

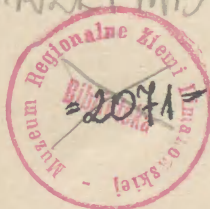
# WIERCHY



# WIERCHY

Biblioteka  
Księgarni św. Jacka  
Sp. z o. o.  
Świętochłowice, ul. K. Wini. Czerwonej 21  
nr. książki 428.

MRXL, MB-96



**Biblioteka**

**Księgarni św. Jacka**

**Sp. z o. o.**

Świętochłowice, ul. Armii Czerwonej 21

nr. książki 428.



Krajobraz tatrzański (widok z progu Doliny za Mniczem. W dali Rysy).

*For. Dr. A. M. Włoczek.*

# WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM I GÓRALSZCZYŃNIE

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO  
ZAŁOŻONY PRZEZ ODDZIAŁ LWOWSKI TOWARZYSTWA  
WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY P. T. T. POD RE-  
DAKCJĄ PROF. DR. WALEREGO GOETLA (RED. NACZ.)  
I JANA A. SZCZEPAŃSKIEGO

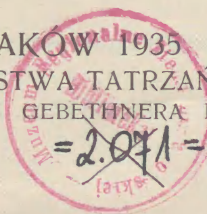
ROK TRZYNASTY

(OGÓLNEGO ZBIORU ROCZNIKÓW P. T. T. TOM 51)

**Biblioteka**  
**Księgarni św. Jacka**  
**Sp. z o. o.**  
Świętokrzyska, ul. św. Józefa 21  
Wg. książki 428.

KRAKÓW 1935

NAKŁADEM POL. TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W KRAKOWIE



MRZL. MB-96

Biblioteka  
Krajowa w Łodzi  
ul. Piotrkowska 10  
80-100 Łódź

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

## SPIS RZECZY.

	Str.
Po zgonie Marszałka Piłsudskiego . . . . .	1
Od Redakcji . . . . .	4
O niektórych najstarszych zabytkach kartograficznych, przedstawiających Tatry i ich przedpole (3 ilustr.). <i>J. Szajlarski</i> . . . . .	5
Polska wyprawa wysokogórska w Atlas (14 ilustr. i 1 mapa). <i>J. A. Szczepański</i> . . . . .	15
Polska Wyprawa Polarna na Spitsbergen (9 ilustr. i 1 mapa dwubarwna). <i>S. Siedlecki</i> . . . . .	34
O fotografii górskiej w Tatrach. <i>Dr. A. M. Wieczorek</i> . . . . .	46
O Łemkowszczyźnie:	
Słowo wstępne (1 ilustr.). <i>K. Sosnowski</i> . . . . .	51
Łemkowie i Łemkowszczyzna (3 ilustr.) <i>J. Smoleński</i> . . . . .	54
Zarys antropogeograficzny Łemkowszczyzny (23 ilustr., 1 mapa, 1 tab.). <i>S. Leszczycki</i> . . . . .	62
Z fizjografii Beskidu Niskiego (2 ilustr.). <i>M. Klimaszewski</i> . . . . .	89
Beskid Niski jako teren turystyczny (10 ilustr.). <i>A. Wójcik-Bieśnicki</i> . . . . .	94
Cmentarze wojenne na Łemkowszczyźnie (6 ilustr., 2 mapy). <i>R. Reinfuss</i> . . . . .	108
Osturnia (17 ilustr.). <i>W. Mileski i J. Reychmann</i> . . . . .	117
Kronika:	
Hołd P. T. T. pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego (2 ilustr.). <i>w. mil.</i> . . . . .	141
Franciszek Siła Nowicki. <i>W. K.</i> . . . . .	143
Stanisław Eljasz Radzikowski. <i>J. A. Szcz.</i> . . . . .	144
Wiktor Kuźniar. <i>W. G.</i> . . . . .	145
Guido Rey. <i>J. A. Szczepański</i> . . . . .	145
Garstka wspomnień o Bracie Albercie w Zakopanem. <i>Ks. dr. T. Pomian-Kruszyński</i> . . . . .	146
Do Synów Gór. <i>Ks. J. Humpola</i> . . . . .	148
O czar wielkiej przyrody. <i>W. Goetel</i> . . . . .	151
Na marginesie dyskusji nad terminologią poszczególnych części Karpat Wschodnich. <i>H. Gąsiorowski</i> . . . . .	177
Z lat dawnych. Nieznana książka. <i>J. Rostański</i> . . . . .	180
Badania naukowe . . . . .	184
Ochrona przyrody . . . . .	189
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. — Turystyka (3 ilustr.) . . . . .	190
Kronika wysokogórska . . . . .	203
Podhale i Podkarpacie (4 ilustr.) . . . . .	208
Przyczynki krajoznawcze i ludoznawcze (1 ilustr.) . . . . .	217
Piśmiennictwo . . . . .	218
Kronika żałobna . . . . .	239
Zawiadomienie . . . . .	240
Osobne dodatki:	
Krajobraz tatrzański. Widok z progu doliny za Mnichem, w głębi Rysy (rotograwjura). <i>A. M. Wieczorek</i> . . . . . przed kartą tytułową	
Z bojów karpackich Komendanta Piłsudskiego . . . . . przed tekstem	
Panorama J. Buchholza młodszego z roku 1717 i panorama Tatr S. Berzevici'ego z roku 1719 . . . . .	8—9
Mapa rozmieszczenia wsi łemkowskich. <i>S. Leszczycki</i> . . . . .	80—81
Mapa krajobrazowa Beskidu Niskiego. <i>M. Klimaszewski</i> . . . . .	92—93
Dźebel Tachrat w Wysokim Atlasie (rotogr.). <i>J. K. Dorawski</i> . . . . .	16—17
Szczyt Zitelberget na Spitsbergenie (rotogr.). <i>H. Mogilnicki</i> . . . . .	36—37
Góra Cergowa na Łemkowszczyźnie (rotogr.) . . . . .	64—65

### Na okładce:

Koprowy Wierch, Szatan i Szczyrbski Szczyt z Gąsienicowej Turni. *W. Paryski.*

## WIERCHY (LES CIMES).

ANNUAIRE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DE TATRA.

### TABLE DE MATIÈRES.

Après le décès du Maréchal Piłsudski. — De la part de la Rédaction. — Les anciens monuments cartographiques de la Haute Tatra et ses environs. — L'expédition alpine polonaise à l'Atlas Marocain. — L'expédition polaire polonaise aux Spitsbergen. — La photographie de montagne dans la Tatra.

La région des Łemki: Avant-propos. — Le tribu montagnarde Łemki et leur pays. — Esquisse antropogéographique de la région des Łemki. — Physiographie des Bas Beskides. — Les Bas Beskides comme terrain de tourisme. — Les cimetières du temps de la Grande Guerre au pays de Łemki. — Monographie descriptive du village Osturnia.

Chronique: Hommage de la Soc. Polon. de Tatra à la mémoire du Maréchal Piłsudski. — Fr. Siła Nowicki. — St. Eljasz Radzikowski. — W. Kuźniar. — Guido Rey. — Souvenirs de Zakopane du Fra Albert Chmielowski. — Aux fils de la montagne! — Pour le charme de la nature intacte. — Discussion sur la toponymie des parties de la chaîne des Carpathes. — Des temps anciens. — Recherches scientifiques. — Protection de la nature. — Société Polonaise de Tatra. Tourisme. — Chronique d'alpinisme. — La région du Podhale et la zone subcarpathique. — Notices géographiques et ethnographiques. — Littérature. — Nécrologie. — Avis.

Hors texte: Vue vers le pic Rysy (rotogravure). — Souvenirs du temps des batailles du Maréchal Piłsudski dans les Carpathes Polonaises. — Deux panoramas de la Tatra du XVIII siècle. — Carte de la région des Łemki. — Carte du paysage des Bas Beskides. — Djebel Takhrat dans le Haut Atlas. — Le sommet Zitelberget dans les Spitsbergen. — La montagne Cergowa dans la région des Łemki.

Sur la couverture: Les sommets Koprowy Wierch, Szatan et Szczyrbski Szczyt (Haute Tatra) vus de la Tour Gąsienicowa.





PANORAMA J. BUCHHOLZA MŁODSZEGO Z ROKU 1717.

TYTUŁ ORYGINALNY: ANSICHT AUF DIE TATRA VON DER SEITE VON LOMNITZ UNWEIT KESMARK (A DÉLI TÁTRA LÁTÓKÉPE 1717, LOMNITZRÓL). (ODBITKA Z „JAHRBUCH DES UNG. KARPATHENVEREINS“ B. XL. 1913).



PANORAMA TATR S. BERZEVICI'EGO Z ROKU 1719.



Z BOJÓW KARPACKICH KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO.

Na drodze z Limanowej do Zalesia. Komendant, na kasztance, czyta raport,  
z lewej strony na koniu Ignacy Boerner, z prawej Kazimierz Sosnkowski.

# JÓZEF PIŁSUDSKI

WSKRZESICIEL PAŃSTWA POLSKIEGO  
PIERWSZY MARSZAŁEK RZECZYPOSPOLITEJ  
ZMARŁ DNIA 12 MAJA 1935 ROKU

*P*ierwszy pułk Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, idący w składzie tylnej straży I armii austriackiej, cofającej się pośpiesznie po prze-granej pod Dęblinem, w dniu 8 listopada 1914 osiągnął Wolbrom, małe miasteczko, położone w odległości czterdziestu kilku kilometrów na północ od Krakowa. Ponieważ jedyną drogę odwrotu, wiodącą przez miasteczko, zatarasowały maszerujące bezładnie kolumny taborów 46 d. p., Komendant zarządził kilkugodzinny postój, czekając na otwarcie drogi. Podczas tej przymusowej przerwy, siedząc w chalupie nad szklanką herbaty, Piłsudski pogrążył się w analizie «nurtujących» go oddawna myśli.

*«Myśli te były niewesołe! Cofaliśmy się, nie zatrzymując się wcale, z jakimś potwornym pośpiechem od Wisły ku zachodowi. Mijaliśmy już Kraków, zostawiając go na wschód od nas. Odwrot, który obserwuję, nabiera jakichś cech klęski wskutek samego sposobu marszu. Trudno sobie wyobrazić, by wojsko, tak cofając się, było w stanie jutro czy pojutrze podjąć walkę. Muszą to widzieć i rozumieć i wyżsi dowódcy, których widocznie jakieś inne powody zmuszają do tego, że pozwalają na taki bezmyślny przejaw demoralizującego tchórzostwa. Widocznie więc, jeśli walka będzie podjęta, to poza granicami Polski, którą oddają na zalew Moskali.*

*Druga to już próba ofensywy nieudana, kończąca się klęską i jakimś prawie haniebnym, bez przyczyny zarządzonej odwrotem. Idąc tak trochę dalej, staniemy jutro czy pojutrze w obronie dostępu do Wrocławia czy Złatej Prahy i Wiednia. Nie mogłem iść na to! Wolalbym śmierć, niż taką przyszłość. Mogła mi próba stworzenia zawiązku wojska polskiego nie udać się, mogłem się mylić w rachubach, lecz nie mogłem*

zdożyć się na jakieś udawanie Józefa Poniatowskiego i tonąć w jakiejś Elsterze, nie mając nawet Napoleona nad sobą, ale jakiegoś na krzywych nóżkach małoluda Demusa i suchego, złośliwego Kirchbacha. Gdy niema już nadziei na rozwój wojska, gdy poprostu Austria walczy chyba o jako tako przyzwoite zakończenie wojny, trzeba kończyć i nam. Niech I korpus krakowski broni Prahy i Wiednia, Wrocławia i Berlina — my, wolni strzelcy polscy, nie będziemy tego czynili. Spróbujemy umrzeć z honorem, lecz umrzemy na swojej własnej ziemi!»

«Jeszcze raz błysnęły mi w oczach mury Krakowa, skąd wyszliśmy na wojnę, gdzie miałem wtedy jakieś wewnętrzne uczucie, że zarówno w moim życiu, jak w życiu chłopców, których za sobą wyprowadzę, zachodzi jakiś przełom, jakaś zasadnicza zmiana. Do Krakowa? przecież to forteca, to nie padnie w jednej chwili, w jednym dniu. Jeśli umierać, to tam, złożona z nas hekatomba ślad zostawić musi. Nie będzie to Elstera, lecz Wisła! Do Krakowa, albo jeszcze dalej do Nowego Targu. Jeśli istotnie Austriacy czują się tak pobici, że się cofają tak szalenie szybko, jakgdyby za kilka dni bronić chcieli Moraw i Czech, to nieprzyjaciel musi minąć całą Galicję. I wtedy trudno dostępne górskie okolice dadzą możliwość trzymania się dłużej, niż gdzieindziej. Górale pewno pomogą... Gdy już hekatomba ma być złożona, to będzie ona przynajmniej tam w górach bardziej historyczną, bo samodzielną, ba, będzie bardziej sceniczną. Jest już listopad, muszą przyjść śniegi, które stworzą wszędzie trudne defilé, łatwe do obrony nawet małymi siłami. Więc spróbować się tam dostać — oto zadanie!»

Piłsudski. Pisma-Mowy-Rozkazy. IV. 223—225.

(«Moje pierwsze boje. Ułina Mała»).

«Warunki wojny na Podhalu okazały się i pod innym względem nadzwyczaj przyjemne. Mówię tu o stosunkach z ludnością. Nie było tu, jak w Królestwie, gwałtownego i najczęściej daremnego szukania oparcia i zrozumienia wśród ludności cywilnej. Nie trzeba było tu niczego szukać, bo wszystko, czego dusza żołnierza, walczącego dla szczęścia ojczyzny, pragnie, było mu dane. Tu czułem się w ojczyźnie, czułem się potrzebnym

dla niej, jako jej obrońca. Od góry do dołu — ksiądz, gazda góralski, czy jego gaździna, mieszczanin, czy robotnik — wszyscy szukali poprostu okazji, aby w czemkolwiek dopomóc lub przynajmniej okazać swą sympatję dla nas. Młodzi chłopcy chodzili na wywiady przed wojskiem. Robiono to za zgodą wsi, która wprost wyznaczała kto ma iść. Więcej! By chłopak nie mógł skłamać, że był tam, gdzie go posłano, musiał wrócić z pieczęcią gminną, wyciśniętą na portkach, jako namacalne świadectwo swej sprawności. W żadnej chacie, czy domu nie odczuło się, że jesteśmy ciężarem, pomimo, że przecież wojsko nie należy do najprzyjemniejszych gości.

Żywo pamiętam jeden wypadek w zapadłej górskiej wsi, w której po jednej z nocnych wycieczek szukałem z wojskiem na pewien czas ukrycia. Stałem kwaterą w chacie góralskiej, która jak zwykle, miała dwie izby. Jedną na zimę — zamkniętą — czystą, drugą codzienną, że tak powiem, gdzie obok ludzi przechowują się cielęta, kury, prosięta i temu podobne pożyteczne, lecz brudne i cuchnące stworzenia. Pomimo zimna stanąłem w czystej połowie. Zastanowiła mnie gaździna, wysoka o kształtnych rysach i dziwnie melancholijnych, szarych oczach. Była poprostu niestrudzoną w okazywaniu swej gościnności. Sama przybiegała często, proponując to lub owo, potem przysyłała dzieci, które wpadały z ciekawymi buziami, by zapytać raz jeszcze, czy nie trzeba czego, lub by przynieść więcej drewna do pieca. Byłem strasznie zmęczony po niespanej nocy, więc nużyła mnie nawet trochę ta nadzwyczajna gościnność. Gdy dałem wkrótce rozkaz do wymarszu, gaździna płakała rzewnymi łzami, patrząc swymi melancholijnymi oczami na odchodzące wojsko. Przypuszczałem, że obawia się ona nadejścia Moskali po naszym wyjściu i począłem ją uspokajać. Wtedy odpowiedziała mi: — Biedne wy, wojoki polskie! Tego płaczę!

Nie chciała wziąć ani grosza za gościnę, nawet gdym chciał to zrobić pod pozorem zostawienia pieniędzy na cukierki dla dzieci. Dotąd za te serdeczne łzy tej Podhalanki czuję szczerą wdzięczność, a do całego Podhala ogromną sympatję za to odczucie ojczyzny, które tam miałem».

Piłsudski. Pisma-Mowy-Rozkazy. Tom IV, str. 332.

(«Moje pierwsze boje. Limanowa — Marcinkowice»).

## OD REDAKCJI

Po doprowadzeniu wydawnictwa «Wierchów» do dwunastego rocznika redaktor naczelny Prof. Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski zgłosił w roku bieżącym rezygnację ze stanowiska kierownika naszego głównego organu.

Walny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w czerwcu 1935 oraz Zarząd Główny P. T. T. uchwaliły wyrazy najserdeczniejszego podziękowania i hołdu dla czcigodnego redaktora naczelnego «Wierchów», członka honorowego P. T. T., za jego długoletnią, bezinteresowną i świetną pracę dla wydawnictwa.

Prof. Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski powołał do życia «Wierchy» w roku 1923, jako rocznik Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, poświęcając pierwszy tom całemu P. T. T. w roku półwiekowego jubileuszu. Wysoki poziom, na którym Prof. J. G. Pawlikowski za jednym zamachem postawił publikację, skłonił Zarząd Główny P. T. T. do uznania «Wierchów» za główny organ P. T. T., na co Prof. J. G. Pawlikowski oraz Oddział Lwowski P. T. T. się zgodzili i czwarty tom wydawnictwa został już wydany wspólnie, a z biegiem czasu «Wierchy» zostały przejęte przez Zarząd Główny P. T. T., stając się naczelnym jego organem i nawiązując pod tym względem do tradycji dawnego «Pamiętnika T. T.».

W czasie wieloletniego prowadzenia «Wierchów» Prof. J. G. Pawlikowski rozwinął wydawnictwo w głąb i wszerz, równając je z najlepszymi wydawnictwami rocznymi towarzystw alpinistycznych w Europie. Dokonanie tego dzieła stało się możliwem dzięki głębokiej znajomości ducha i ideologii turystyki górskiej, jakiej Prof. J. G. Pawlikowski nabrał w czasie swej wieloletniej, wszechstronnej działalności taternickiej, publicystycznej i społecznej.

Znakomitemu pomnożycielowi kultury polskiej, który swą pracą dał nam przykład do naśladowania, składa redakcja «Wierchów» zapewnienie, że staraniem naszym będzie utrzymanie wydawnictwa na poziomie, na jakim postawił je jego założyciel i twórca.

*Redakcja «Wierchów».*

## O niektórych najstarszych zabytkach kartograficznych, przedstawiających Tatry i ich przedpole.

Problem rozwoju poznania Tatr i ich przedpola jest właściwie do dnia niezupełnie rozwiązany. Dużo cennych materiałów dostarczyły przeważnie już opracowane opisy podróży najdawniejszych badaczy i podróżników tatrzańskich (Frölich, Buchholzowie i i.), najstarsze natomiast materiały kartograficzne dotyczące się przedstawienia Tatr i mogące wskutek tego rzucić dużo światła na ich ówczesną znajomość nie zostały dotychczas wyzyskane. Pochodzi to zapewne stąd, że ciągle jeszcze odkrywa się nowe zabytki kartograficzne (np. mapę Czakięgo, panoramę Berzeviciego), względnie opracowuje się dawniej znane; poza tem mamy tu do czynienia przeważnie z materiałami trudno dostępnymi, które znajdują się w obcych archiwach, głównie w Wiedniu i Budapeszcie.

Niniejsze zestawienie najstarszych zabytków kartograficznych, dotyczących się Tatr i ich przedpola wraz z garścią uwag odnośnie do ich wartości i ewentualnej zależności, dalekie jest od całkowitego wyczerpania tematu, który przerasta ramy krótkiego artykułu. Temniemniej jednak należy zwrócić uwagę na znaczenie tych źródeł dla badań rozwoju znajomości Tatr, oraz na zależność, jaka zachodzi między rozszerzaniem się treści poszczególnych map, a powiększającą się liczbą zwiedzaczy Tatr i co za tem idzie pogłębianiem się wiadomości o ich wnętrzu.

Dawnych map (z XVI i XVII w.) przedstawiających obszar Węgier, a więc również teren Spisza i Tatr oraz pd. Polskę z Tatrami jest dość sporo; opisywanie ich jednak byłoby bezcelowe, gdyż z powodu małej podziałki Tatry są zaznaczone jedynie schematycznie, zresztą ówczesna technika rysunku terenu przy pomocy szeregu pagórków nuży swoją monotonią i uniemożliwia zupełnie orientację. Tak np. przedstawia się obraz Tatr na sławnej mapie Węgier Laziusa z r. 1556, nieco dokładniejszym jest na późniejszej mapie Reïnera z r. 1682, gdzie są one oddane w postaci kilku kopczyków, lekko podbrązowionych, zupełnie nieodbiegających kształtem od sąsiednich, nieraz znacznie niższych pasm górskich. Podobnie i mapa Węgier Stier'a z r. 1684 oddaje Tatry kilkoma kopczykami zlekka przyciemnionymi od wschodu. Sieć rzeczna na wszystkich tych mapach znaczone jest w postaci sznurowatych linii, bez zakrętów. Nazwy miejscowości silnie po-



zmieniane np. Lebolav (Lubowla), Kässemarck (Kieżmark), nazw szczytów brak zupełny. Stałe zaś spotykaną na oznaczenie Tatr we wszystkich mapach tego okresu jest nazwa Karpat (montes Carpathes), której zresztą przez długi czas używali także wszyscy podróżnicy tatrzańscy. Wspólną cechą wszystkich map do początków XVIII w. jest oddanie tylko w najogólniejszych zarysach położenia Tatr, niektórych ważniejszych rzek z nich spływających, oraz kilku miejscowości na obszarze otaczających je kotlin.

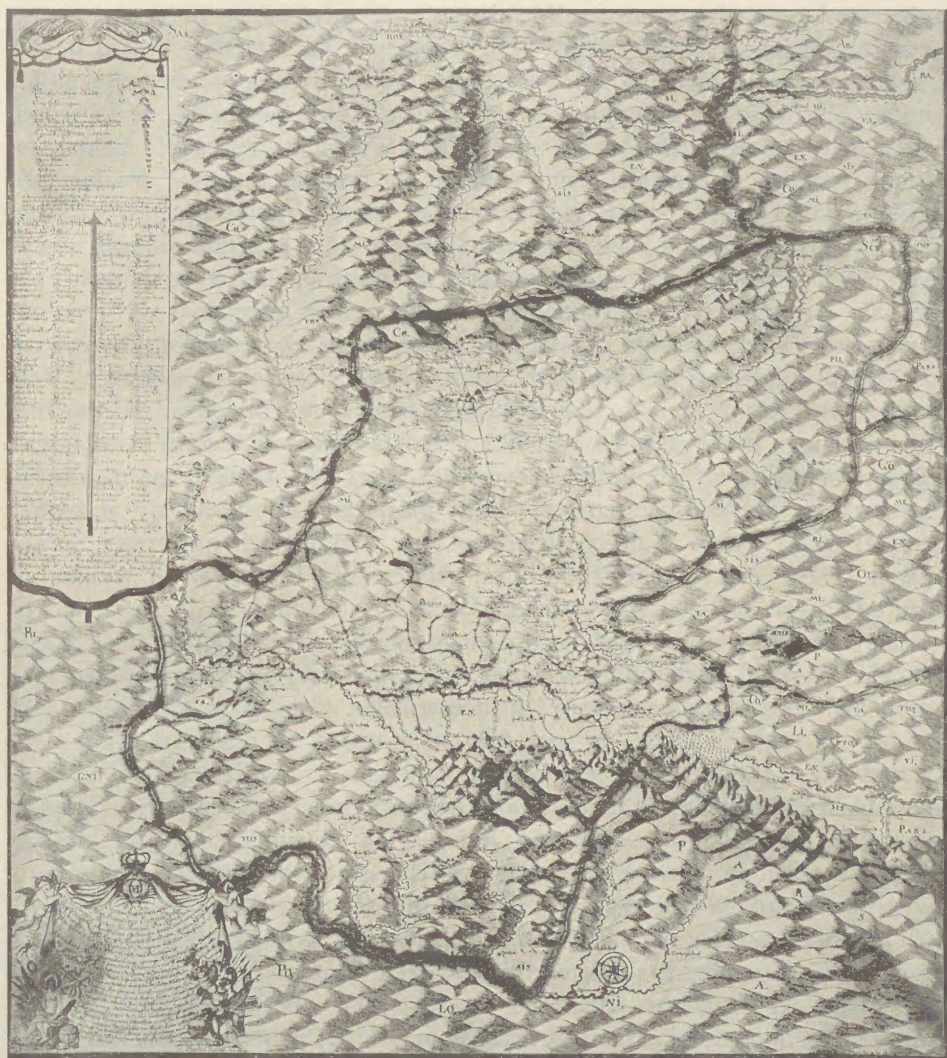
Wyjątek wśród nich stanowi tylko mała mapka komitatu Spiskiego znajdująca się w atlasie Hevenesi'ego z r. 1689 (pt. *Parvus Atlas Hungariae*). Mapa ta mimo swoich małych wymiarów (16 × 12 cm) przedstawia obszar Spisza stosunkowo bardzo dokładnie, zawierając kilkadziesiąt miejscowości, szereg rzek oraz teren, oddany wprawdzie przy pomocy kopczyków, ale dość udatnie. Stosunki wielkościowe osiedli są oddane przy pomocy odpowiednich sygnatur. Nader interesujący jest dodany do atlasu spis wszystkich zawartych w nim miejscowości Węgier (a więc także i Spisza) z podaniem ich długości i szerokości geograficznej. Świadczy to o znacznej znajomości położenia geograficznego szeregu miejscowości. O ile jednak obszar Spisza jest na tej mapie przedstawiony, jak na owe czasy, wprost znakomicie, to wschodnie stoki Tatr są ciągle znaczone kopczykami i podciągnięte pod ogólną nazwę *Montes Carpates*. Jak więc widzimy, do końca XVII w. posiadamy jedynie mapy ogólnie tylko oddające rysunek Tatr.

Dopiero początek XVIII w. dostarczył materiałów kartograficznych wskazujących, że znajomość Tatr stała już wówczas dość wysoko. Wszystkie jednak szczegółowsze mapy obejmują przedewszystkiem południowe przedpole Tatr tj. obszar Spisza, a same Tatry stanowią najczęściej obramowanie jednego boku mapy (np. u Czakięgo). Spisz bowiem był terenem, skąd najpierw rozwinął się pęd do poznawania Tatr, podczas gdy północna ich strona została zbadana znacznie później.

Bezwzględnie najstarszą znaną dotychczas szczegółową mapą Spisza obejmującą i Tatry jest mapa Kray'a z r. 1715, znajdująca się jako manuskrypt w Wiedniu. Jest poniekąd rzeczą interesującą, że czas jej powstania wypada właśnie na okres wzmożonej działalności podróżników tatrzańskich; wszak jest to okres działalności Buchholzów i dokładniejszego poznawania Tatr. Mapa, o której mowa, jest niezwykle charakterystycznym tworem swej epoki. Jest to manuskrypt dość znacznych wymiarów (ok. 80 × 60 cm), wykonany niezwykle starannie szeregiem kolorów. Brzegi mapy i cyfry podziału geograficznego są złocone, granice komitatu wykonane zielono, inne granice żółto, czerwono i niebiesko. Niebiesko również podbarwione są góry, a wielokolorowo obramowanie tytułu mapy.

Słabe jedynie o niej pojęcie może dać załączona obok reprodukcja, znacznie zresztą zmniejszona. Przedstawia ona cały komitat Spiski wraz z ota-





Mapa komitatu spiskiego (1715 r.) Pawła Kray'a.

*Ze zbiorów Archiwum Wojennego w Wiedniu.*

czającymi go krainami, zaznaczonemi jednak tylko schematycznie bez żadnych niemal nazw miejscowości. Interesującym jest w tej mapie zupełne obrócenie stron świata, tak, iż południe znajduje się u góry nieco na lewej stronie, jak o tem świadczy róża stron świata znajdująca się w okolicach Nowego Targu u dołu mapy. Teren Spisza znał autor dobrze, to też oznaczenie miejscowości jest prawie bezbłędne. Gorzej jest natomiast z odle-

głościami pomiędzy poszczególnymi osadami, gdyż błędy tu spotykane są naogół znaczne. Jeszcze słabiej jest oznaczona sieć rzeczna, często o fantastycznym przebiegu, jak np. bieg Hornadu, skręt Popradu za terenem komitatu Spiskiego ku południowi i i. Bardzo ciekawie wychodzą na tej mapie różnice wysokości, stanowiące najpiękniej wykonaną jej część. Same dna kotlin spiskiej, liptowskiej i nowotarskiej są oddane zupełnie płasko, podobnie jak i część doliny Hornadu oraz okolice Spiskiego Podgrodzia. Reszta obszaru Spisza i jego otoczenia składa się z zupełnie jednolicie wykonanych pagórków o mało zmiennej wysokości, choć rysowanych niezwykle starannie. Tę monotonię zmniejszają jednak specjalnie wybitnie zaznaczone wysokie pasma górskie. Są nimi przedewszystkiem Tatry wraz z Hałami Liptowsko-Orawskimi, dalej wschodnia część Niżnych Tatr z Kralovą Holą (zwaną tu Königsberg) oraz masyw Braniska. Niezależnie od znacznego podwyższenia sygnatur przedstawiających te góry a zwłaszcza Tatry, uwydatniono ich znaczną wysokość przez podbarwienie na niebiesko. Stwarza to rzeczywiście ogromny efekt plastyczny, niespotykany w żadnej z późniejszych map aż do czasów zdjęć tzw. józefińskich na terenie Spisza (ok. r. 1770). Nas tu specjalnie bliżej zainteresują Tatry. Jak to wynika ze szczegółowej analizy ich rysunku, ówczesne wiadomości o Tatrach były wcale znaczne i autor włożył dość dużo wysiłku, aby je dokładniej przedstawić. Ujemnie tylko odbija się brak nazw poszczególnych szczytów, któreby nam pozwoliły na bliższą ich identyfikację. Całość przedstawiona jest w ten sposób, jakbyśmy ją oglądali od północy tj. od dołu mapy. Na wschodzie widzimy grupę Łomnicy, dominującą wyraźnie nad sąsiednimi, natomiast Bielskie Tatry zaznaczone są jako rząd niższych pagórków. Między nimi a grupą Łomnicy widoczne jeziorko, to zapewne znany już dobrze wówczas Zielony Staw Kieżmarski (Frölich, Buchholz starszy), z którego wypływa potok Weiss Wasser (Biała Woda Kieżmarska). W następnej grupie górskiej wybija się na pierwszy plan tępą sylwetką Sławkowskiego Szczytu. Tuż za nim znajdujemy dwa jeziorka, które są najprawdopodobniej znane też wówczas (Buchholz starszy) stawy Wielicki i Batyżowiecki. Jest rzeczą interesującą, że najwyższy szczyt w tej grupie, Garluch, nie zaznacza się wyraźniej. Stoi to zapewne w związku z ówczesnym poglądem, że najwyższymi szczytami Tatr są Krywań i Łomnica. Bardziej ku zachodowi następuje wyraźne obniżenie się wysokości pasma, które w rzeczywistości nie istnieje. W ten sposób zapewne chciał uwydatnić autor starą drogę na pn. stronę Tatr przez Polski Grzebień. W obniżeniu tem wyraźnie zaznacza się dolina Białej Wody, a po stronie Spisza wioska Garluchowce (Gerlsdorf). W następnym skupieniu wyższych szczytów wyróżnia się nad Szczyrbą Krywań, uważany wówczas za najwyższy szczyt Tatr. Poprad wypływa w tej grupie gór z jeziora, którym zapewne jest znane



wówczas jezioro Popradzkie. Na tle Krywania znacznie niżej obserwujemy również małe jeziorko, które trudno zidentyfikować. Jest to prawdopodobnie jedno z jezior polskiej części Tatr.

Zachodzi teraz pytanie, jak się przedstawia ten obraz na tle współczesnej znajomości Tatr, którą możemy odnaleźć w zachowanych dziełach badaczy ich wnętrza. Sąd o tem możemy sobie przedewszystkiem wyrobić na podstawie zachowanego opisu Tatr J. Buchholza starszego<sup>1)</sup>. Rzecz jasna, że mała stosunkowo podziałka nie pozwoliła autorowi na oddanie wszystkich szczegółów, jakie spotykamy w dziele Buchholza, pozatem wobec braku nazw szczytów trudno wykazać, że ówczesna znajomość Tatr była dość znaczna. Niemniej jednak z bezbłędnego rozmieszczenia jezior Zielonego Kieżmarskiego i Popradzkiego (mimo, że brak w porównaniu z Buchholzem szeregu jezior), dalej ze stosunku Bielskich Tatr do grupy Łomnicy, wreszcie z doskonałego umieszczenia Polskiego Grzebienia i Krywania możemy sobie wyrobić pochlebny sąd o autorze jako kartografie. Pod pewnemi względami przewyższa nawet Buchholza, umieszczając np. źródła Dunajca stosunkowo dokładnie, a nie jak ów w dolinie Jaworowej. Jak to łatwo z samej mapy odczytać, zna autor doskonale przedpole, znacząc szczegółowo wszystkie osady oraz rzeki (Kolbach, Weiss Wasser i i.).

W każdym razie mapa Kray'a, co się tyczy rysunku gór, jest do czasów Seegera najlepszą próbą oddania ich rzeźby i pod tym względem nie dorównują jej z późniejszych ani zdjęcie Mikoviny'ego ani mapa Czakiego<sup>2)</sup>.

Z tego samego okresu Buchholzów posiadamy jeszcze i inne zabytki kartograficzne, pozwalające na stwierdzenie, że ówczesna znajomość Tatr była bardzo znaczną. Są to dwie panoramy Tatr, z których jedna, to znana już oddawna panorama, której autorem jest J. Buchholz młodszy, pochodząca z r. 1717, a drugą jest świeżo przezemnie odkryta we Wiedniu panorama Stefana Berzeviciego z r. 1719.

Panorama Buchholza, wykonana z Wielkiej Łomnicy, obejmuje całość Tatr Spiskich. Rysunek jednak poszczególnych szczytów jest mało zbliżony do rzeczywistości, tak, że zorientowanie się umożliwiał dopiero indeks znajdujący się na boku, przyczem każdy ze szczytów jest numerowany. Łączna liczba znanych szczytów wynosi 21, do czego dochodzi kilka oznaczeń przy pomocy liter, ważniejszych punktów na wschodnich stokach Tatr. Panorama w całości jest silnie ściętniona, zwłaszcza od Sławkowskiego Szczytu

<sup>1)</sup> Powstał on w r. 1719 pt. «Das weit und breit erchollene Zipser Schneegebürg», ale nie został wydany i długo był uważany za zaginiony. Dopiero w r. 1899 odnalazł manuskrypt w Bibliotece Narodowej w Budapeszcie R. Weber. Do tego opisu przynależć miała panorama S. Berzeviciego (p. niżej).

<sup>2)</sup> Prócz rękopiśmiennej mapy Kray'a istnieje również oparta na jego materiałach mapa Spisza M. Bél'a, niewiele wnosząca nowych szczegółów.

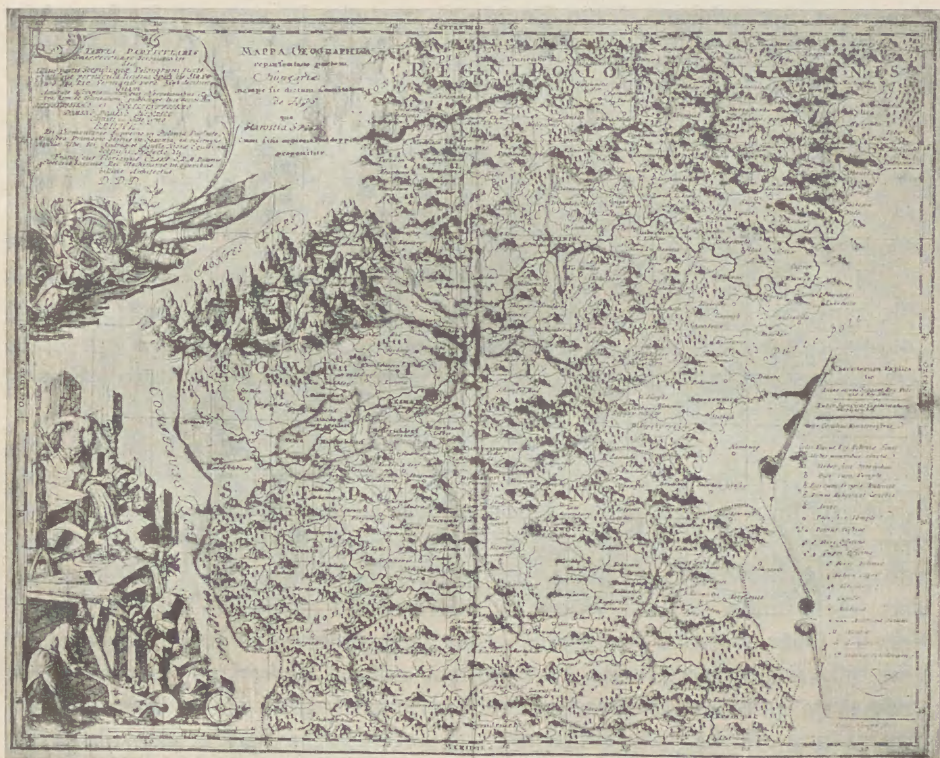
na zachód, natomiast jest lekko rozszerzona w grupie Łomnicy, którą oddano najmniej zgodnie z rzeczywistością. Wartość tej panoramy polega nie na rysunku rzeźby, ale przede wszystkim na wykazie szczytów, który jest ważnym źródłem kartograficznym, wskazującym na znaczną znajomość Tatr. Wiele nazw (Gerlsdorfer Berg, Schlagendorfer B., Königsnase, Steinbacher Grat, Kesmarker Spitze [Łomnica], Hundsdorferspitze, Kupferschachtberg, Fleischbank i i.) zachowało się do dziś dnia. To też znaczenie panoramy Buchholza jest dla badań rozwoju znajomości Tatr bardzo wielkie.

Panorama Berzeviciego naśladuje swą poprzedniczkę dość wyraźnie. Ma ona znaczne wymiary (140 × 21 cm), ale też obejmuje obszar od Baszty Skrajnej («Patrij») nad Szczyrbskim Jeziorem aż poza grań Bielskich Tatr wraz z pierwszymi szczytami Spiskiej Magóry. Wykonana jest podobnie jak panorama Buchholza z Wielkiej Łomnicy. U jej spodu znajduje się napis podający prócz nazwiska autora i jego tytułów także i rok jej powstania (1719). Panorama wykonana jest ręcznie przy pomocy zielonkawej farby, przyczem oddanie szczegółów jest bardzo wierne; pod tym względem przewyższa nie tylko panoramę Buchholza, ale i szereg późniejszych a więc Hacquet'a (1790), Townson'a (1793), Kořistki (1830). Niektóre jej szczegóły są oddane z matematyczną wprost dokładnością (np. grań Wieleń, Łomnica, Sławkowski Szczyt), słabiej nieco wypadła rzeźba niżej położonych pagórków Spiskich.

Panorama ta była prawdopodobnie opatrzona, podobnie jak i Buchholza, legendą lub tekstem, gdyż poszczególne szczyty, jak również i ważniejsze punkty są ponumerowane i oznaczone literami. Niestety przynależnej legendy, czy też tekstu nie udało mi się odnaleźć, a prawdopodobnie stanowiłby on ważne źródło do poznania ówczesnych nazw szczytów tatrzańskich i częściowy sprawdzian legendy panoramy Buchholza<sup>1)</sup>.

W celu dokładniejszego przedstawienia i ułatwienia w rysunku użył Berzevici trzech linii pomocniczych, z których jedna opiera się o pagórek pod Sławkowskim Szczytem (Kreuzwege, Sandiger Weg nad Staroleśną lub któryś z pobliskich poziomów), druga o poziom Siodelka u stóp Sławkowskiego Szczytu, a trzecia o Małą Czubkę Rakuską (u wylotu doliny Kieżmarskiej). W ten sposób wydzielił on cztery regiony, numerując je i oznaczając. Numeracja wykonana, podobnie jak i same linje, czerwoną barwą. Nie ulega wątpliwości, że tym to linjom zawdzięczał Berzevici ogromną dokładność swej panoramy, gdyż umożliwiły mu one odmierzenie pewnych wielkości wprost w terenie i oddanie ich prawdziwych wymiarów. Znaczenie tych linii jest jednak także nieco inne. Mianowicie, jak już wspom-

<sup>1)</sup> Odkryta ostatnio przezemnie panorama Tatr A. Schweitzera, równoczesna z dwiema opisanymi, posiada również szczegółowy wykaz szczytów, bardzo zbliżony do wykazu Buchholza. Opracowanie tej panoramy opublikuję w osobnym artykule.



Mapa Spisza kpt. Florjana Czackiego z r. 1760.

*Ze zbiorów Zarz. Gł. P. T. T.*

nią, panorama powyższa miała być załączona jako ilustracja do dzieła Buchholza starszego, które długi czas uważano za zaginione. Po odnalezieniu go brak było tej właśnie panoramy, którą przy poszukiwaniu materiałów kartograficznych do Spisza odnalazłem przypadkowo we Wiedniu (w zbiorze rycin «Albertina»). Otóż Buchholz wydzielił w swym dziele w Tatrach cztery regiony, które stanowią: strefa leśna, strefa łąk, kosówki oraz strefa skał, przyczem wspomina przy tej okazji o panoramie Berzevicięgo, gdzie te regiony miałyby być zaznaczone. Prawdopodobnie właśnie powyższe linie zaznaczają granicę tych stref.

Panoramę tę opisałem już szczegółowo oraz porównałem z panoramą Buchholza młodszego na innym miejscu<sup>1)</sup>. Tu tylko zaznaczę, że numeracja szczytów jest dokładniejsza na omawianej panoramie, niż u Buchholza, choć wykazuje ona dużą zależność od swej poprzedniczki. Przewyższa jednak

<sup>1)</sup> Nowoodkryta panorama Tatr z r. 1719. Wiadom. Służby Geograficznej 1934. Z. 4.

panorama Berzeviciego dzieło Buchholza nietylko bogactwem i wiernością szczegółów, choćby z racji znacznie większych wymiarów, ale przedewszystkiem z powodu mistrzowsko oddanych stosunków wysokościowych, które u Buchholza są zwykle dość dowolne.

Piękna mapa Spisza wykonana przez Kray'a oraz obydwie panoramy jako dzieła kartograficzne w okresie tylko czterech lat (1715—1719) świadczą o znacznym zainteresowaniu, jakie wówczas budziły już Tatry i ich przedpole.

Jak widzimy, dzieła powyższe zamykają okres Buchholzów, tak doskonale zapisany w rozwoju poznania Tatr, a dwie następne mapy tj. mapa kotliny Liptowskiej Mikoviny'ego oraz Spisza Czakiego stanowią już przejście do wspaniałych nowoczesnych zdjęć tzw. józefińskich na terenie Spisza i przyległych mu Tatr.

Mapa komitatu liptowskiego Mikoviny'ego w podziałce 1:170000, pochodząca z okresu około r. 1740, nie stanowi postępu pod względem precyzji rysunku w porównaniu np. z mapą Kray'a. Wykonana jest tylko w czarnym kolorze, z terenem zaznaczonym przy pomocy szeregu kresek, słabo oddających prawdziwe stosunki wysokościowe. Obejmuje ona mały skrawek Tatr zachodnich, ale nie wnosi tu nic nowego ponad to, co daje mapa Kray'a. Duża wartość omawianej mapy leży przedewszystkiem w tem, że podobnie jak i szereg zdjęć tego autora, została wykonana wprost w terenie przy pomocy przyrządów geodezyjnych<sup>1)</sup>. Jest to właściwie tylko mapa topograficzna, inne szczegóły, jak sieć rzeczna, nazwy szczytów i ich oznaczenie, zostały zupełnie prawie pominięte, lub jak rysunek terenu potraktowane tylko schematycznie.

Jak widzimy z powyższych rozważań, w rozwoju kartografji Tatr i ich przedpola nie odgrywali dotychczas zupełnie roli Polacy. Ale i na tem polu odrodzenie kartografji polskiej za czasów Stanisława Augusta zaznacza swój współudział, dostarczając nam pięknej mapy Spisza wykonanej przez kpt. F. Czakiego. Mapa Spisza Czakiego w podziałce ok. 1:168000 obejmuje w jednym arkuszu (wielkość 44 × 56 cm) całe starostwo spiskie wraz z XIII miastami; nie rozciąga się jednak na cały komitat Spiski, przedstawiając jedynie jego część północną.

Mapa ta pod względem precyzji wykonania nie ustępuje najzupełniej mapie Kray'a, a zasobem treści (sygnatury dróg, kopalń, miast i wsi) przewyższa ją dość znacznie. Mimo to nie jest ona wolną od błędów np. w rysunku sieci rzecznej (Hornad, Poprad).

Na osobne omówienia zasługują Tatry, a to wskutek dość obfitej treści, jaką autor zawarł w ich przedstawieniu.

<sup>1)</sup> Irmédi-Molnár L.: Mikoviny Sámuel Térkép felvételi Módszére, Térképészeti Közlöny, Budapest 1930.





w topografii. Jedynym poważniejszym błędem w grupie pierwszoplanowej jest fałszywe umieszczenie doliny Wielickiej (Felkergrund). Dalej jednak fantazja autora tworzy obraz zupełnie odbiegający od rzeczywistości, gdyż za Bielskimi Tatrami na północ umieszcza kilka potężnych szczytów, a więc M. Porta Ferra (Eisenthor), dalej M. Schalwand z potężną istotnie ścianą. Inne szczyty nie są znaczone, a z ich kształtów niepodobna dociec, o jakie tu chodzi grupy wzniesień tatrzańskich. Rozmieszczenie jezior jest zupełnie fałszywe. Czaki oznacza bowiem następujące jeziora: Fisch See, Grine S. (prawdopodobnie Zielony Staw Kieżmarski), Weisse S. (Biały Staw w dolinie Kieżmarskiej), dalej Schwartz, Gefrorene i Polnische S. Czaki pomieszał zdaje się najłatwiej dostępne jeziora południowej strony Tatr, Zielony Staw Kieżmarski i Biały Staw z jeziorami Tatr polskich, o których zapewne musiał słyszeć. O zupełnie błędnym ich rozmieszczeniu może świadczyć fakt, że Zielony Staw Kieżmarski jest położony na pn. od Bielskich Tatr, Biały Staw aż gdzieś w okolicy Żdziaru, a jeszcze bardziej ku północy Polnische S. (prawdopodobnie Pięć Stawów Polskich).

Przedstawienie rzeźby Tatr na mapie Czakiego mimo dużych błędów jest bardzo ciekawem i daje nam pojęcie, z jakimi trudnościami musiał walczyć ówczesny kartograf przy rysunku rzeźby wysokogórskiej. W porównaniu z przedstawieniem rzeźby Tatr na mapie Kray'a, który ją oddaje przy pomocy większych grup szczytów, mapa Czakiego znaczy poszczególne szczyty osobno, względnie mniejsze grupy w znaczniejszej od siebie odległości. Co się zaś tyczy plastyki Tatr, to odbijają się one nader wyraźnie od reszty pagórków Spiskich, znacznie słabiej uwydatnionych.

Mapa Czakiego to ostatnie dzieło pierwszego okresu rozwoju kartografii Tatr. W niespełna dziesięć lat później rozpoczyna się nowa epoka w historii przedstawienia ich rzeźby, okres zdjęć józefińskich rozpoczynających się w r. 1769. Wspaniałe mapy Seegera w podziałce 1:14400 i Motzel'a w skali dwukrotnie mniejszej, wykonane nowoczesnymi już metodami pomiarowemi, stanowią kamienie węgielne kartografii Spisza, a Tatr w szczególności.

Najdawniejsze zabytki kartograficzne dotyczące się Tatr i ich przepola dają nam jednak, mimo czasami licznych błędów, obraz znacznego wysiłku, jaki ówczesna kartografia włożyła w przedstawienie rzeźby wysokogórskiej.

*Józef Szaflarski.*

# Polska wyprawa wysokogórska w Atlas.

## Wstęp.

Kilkaset pozycji bibliograficznych w prasie polskiej i zagranicznej dostatecznie uwypukliło sukces rzeczowy i propagandowy tej polskiej wyprawy, która w 1934 r. działała na terenie najwyższych gór Afryki Północnej. Opisano dokładnie, i z najrozmaitszych punktów widzenia naświetlono wszystkie już chyba szczegóły działalności i wyników wyprawy. Ja sam wyzyskałem ten temat nie tylko w artykułach i opisach dziennikarskich, nie tylko w sprawozdaniach i ulotnych impresjach, ale i w osobnej książce podróżniczej, ale i w opracowaniu dla młodzieży. Wspólnym wysiłkiem Sekcji Turystycznej i Oddziału Krakowskiego PTT wyszedł z druku również tom p. t. «Adrar n'Deren», praca zbiorowa uczestników wyprawy. Chyba więc już nic nie zostało niedopowiedziane, ani żaden ważny rozdział opuszczony w opisach?

Skoro jednak, pomimo przytoczonych okoliczności, powracam na łamach «Wierchów» raz jeszcze do tematu wyprawy w Atlas, znaczy to, że istnieje w nim przecież grupa spraw i zagadnień, ujmowana dotychczas zbyt pobieżnie, lub nawet pomijana. Jest nią spojrzenie syntetyczne, wynikające z perspektywy czasu, jaki od trwania wyprawy już upłynął, i zestawienie przyczyn i skutków, które umożliwiły zorganizowanie samej wyprawy, jej pomysłny przebieg i jej pełny sukces nazewnątrz.

Będę zawsze pamiętał ostro i wyraźnie ów wiosenny dzień 1931 roku, gdy po raz pierwszy zdecydowano się w Sekcji Turystycznej podjąć wyprawę pozatatrzańską. Skromne były nasze projekty, nie sięgające poza wysłanie kilku taterników w Alpy, i nieśmiałe przygotowania. Zarząd Główny i Oddz. Krakowski PTT przysły pierwsze z pomocą finansową, poczynny dziennik zakupił sprawozdanie z wyprawy, zebrano nieco grosza w świeżo (w maju 1931 r.) założonym «Funduszu alpinistycznym im. Mieczysława Świerza», przeznaczonym na «finansowanie całkowite lub częściowe wypraw taternickich w góry obce». W PTT odrazu zrozumiano celowość wysiłku — nazewnątrz: odmówiono nam nawet ulgowych paszportów.

Nie muszę przypominać wyników tej pierwszej — w Alpy skierowanej — wyprawy, oraz następnych. Znają je przecież wszyscy, którzy interesują się turystyką i sportem górskim. Południowa ściana Meije, Grań Péteret, trudne pierwsze wejścia w Pelvoux — jedno po drugich przychodziły ważne wyniki ekspansji. A potem nagły gwałtowny skok wwyż: wyprawa w Andy, Mercedario, Ramada, Aconcagua z Valle de las Vacas... Czyż można się dziwić, że potem już «łatwo» również ściany granitowe w Atlasie, Tubkal i Uenkrim, białe płamy na mapach krainy Szleuhów w Atlasie i Ziemi Torella na Spitsbergen? I znów droga dalej, i dalej — ?.

W 1932 r. paszporty ulgowe przyznano nam już bez trudności. W 1933 r. paszporty były bezpłatne i pomoc czynników miarodajnych zapewniona. W 1934 r. subwencji finansowych udziela wyprawom Państw. Urz. Wychowania Fizycznego, i Liga Morska i Kolonjalna, i szereg instytucyj naukowych.

Nie należy się dziwić tej zmianie. W 1931 r. byliśmy pozycją nieznaną, zaczęliśmy



budowę od fundamentów. Czynniki społeczne i państwowe nie mogły nam zgóry zaufać, doceniły jednak realny sukces.

Z Sekcji Turystycznej — dzisiejszego Klubu Wysokogórskiego przy PTT — wyszła idea polskich wypraw alpinistycznych i w Klubie Wysokogórskim mają one zawsze główne oparcie. Ale dawno już przerosły one możliwości faktyczne samego Klubu. Musiało się zainteresować wyprawami, i poprzec je, całe Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, musiało swemi funduszami wzmocnić szczupłą kasę Sekcji, i tem silniej oprzeć wyprawę o społeczeństwo. I w PTT panowała początku zrozumiiała ostrożność. Zespół Oddziałów o ściśle określonej pracy w pobliskim, swojackim terenie, z daleko idącą rezerwą patrzył na wysiłki zwracające polską turystykę wysokogórską ku zadaniom odległym i egzotycznym. Nie brakowało obaw i zastrzeżeń.

Ustąpiły one i umilkły, po Alpach, po Andach, po Atlasie. Już w 1932 r. oparł się Fundusz im. Świerza o doroczne dotacje Zarządu Głównego i Oddziałów. Leniwie zrazu wpływające wpłaty, od 1934 r. nie dały na siebie czekać. Niektóre Oddziały (jak Krakowski, Warszawski, Poznański...) uchwałyły hojne subwencje nadzwyczajne. Polska turystyka górską stworzyła wspólny front, od swoich regionalnych bloków karpackich aż po ogólnopolską sekcję wysokogórską. Nie zapomnę nigdy tego entuzjazmu, z jakim najdzielniejsi pracownicy na polu turystyki w Beskidach Zachodnich czy Wschodnich witali sukcesy i poparcie, udzielone przez PTT ekspedycjom poza Europę. Front jest jeden, od codziennego trudu gospodarki turystycznej na miejscu, w kraju, aż po wyprawy w Egzotyki, przynoszące sławę odkrywania nieznanych przestrzeni.

Może nawet nie przesilanie się sportu taternickiego, może nawet nie owo wciąż zapowiadane a więc tak mało widoczne «wyczerpanie się problemów tatrzańskich» skierowało ekspansję taterników polskich w Alpy i poza Europę. W o wiele większym stopniu przyczyną było pojawienie się w Tatrach pokolenia, którego możliwości odkrywcze i sportowe po raz pierwszy w sposób wyraźny przewyższyły wszelkie te zadania, jakie mógł postawić przed nim teren wysokogórski tatrzański. Z chwilą zdobycia zachodniej ściany Łomnicy, oraz północnej ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu latem i zimą, pokolenie, które tego dokonało, nie miało co w Tatrach robić, chociażby je jeszcze dziesiątki podobnych problemów oczekiwało. Każdy taki następny problem nie byłby już postępem, drogą naprzód i wwyż. Pozostał więc jako główne zadanie dla młodych i wyrabiających się, ale przestał być niem dla indywidualności czołowych, przerastających tatrzańskie granice wysilania się do ostatka. Pokolenie to powiedziało sobie zatem, że *przyszłość taternictwa leży poza Tatrami*. Z pełną wiarą w słuszność swoich zamiarów zwróciło się ku górom większym niż Tatry i nieznanym. Należało mu pomóc, o ile najlepsze sportowe siły w turystyce nie miały zostać zmarnowane. Pomocy tej udzielono.

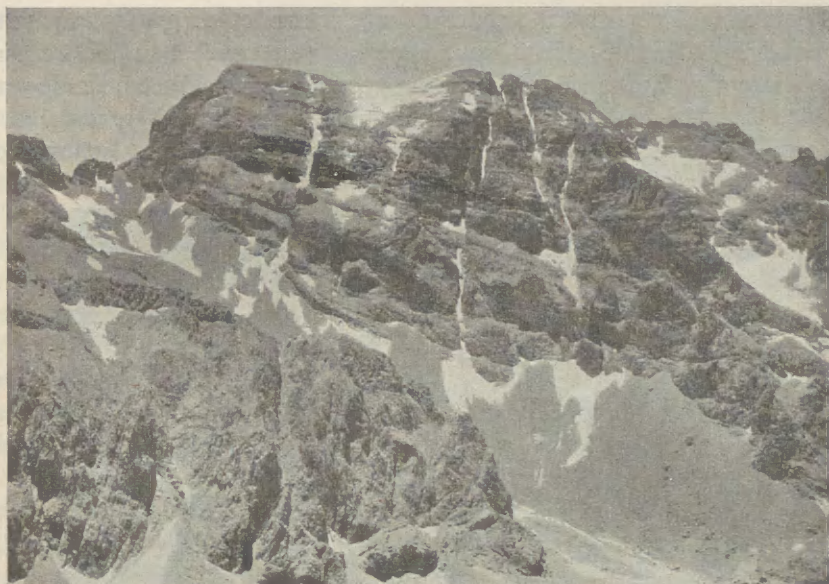
W ramach tej ekspansji pozatatrzańskiej doszła do skutku i wyprawa w Wysoki Atlas. Załączona mapka da czytelnikowi wystarczającą ogólną orjentację geograficzną. Wyprawa powiedziała sobie krótko: będziemy się starali zdzielać jaknajwięcej, wyruszymy w środkową, i we wschodnią, i w zachodnią część gór; tam, gdzie dotrzemy pierwsi, będziemy odkrywcami, tam, gdzie odkrywcy zjawili się już przed nami, będziemy sportowcami na dziewiczych ścianach i graniach; pola do działania nie zabraknie.

Ze wszystkich dotychczasowych polskich wypraw egzotycznych była wyprawa w Wysoki Atlas najbardziej wyprawą Polskiego T-wa Tatrzańskiego. Wystarczy tylko wglądnąć w jej sfinansowanie. Spośród 15 tysięcy zł, które wyprawa ogółem kosztowała (wliczając w to już zakupno sprzętu i literatury, etc.) — ponad 10 tysięcy zł, czyli okragło  $\frac{2}{3}$  całości funduszu wpłynęło do kasy wyprawy z kas PTT. Były w tej sumie i subwencje specjalne Zarządu Głównego, Sekcji Turystycznej, Oddziału Krakowskiego i Oddziału Poznańskiego PTT, były w niej też kwoty z Funduszu im. Świerza. Dopiero resztę kosztów dzielą po-



Dжеб Tachrat z Doliny Ait Mizan w Wysokim Atlasie.





Dżebel Assif n'Timellilt (4040 m).

Fot. J. K. Dorawski.

między siebie prywatne wpłaty uczestników wyprawy oraz subwencja PUWF. Z całą ścisłością można stwierdzić, że bez pomocy wszystkich czynników w PTT wyprawa nie byłaby doszła do skutku.

Wymieniam jej uczestników: 1) Bolesław Chwaściński (Warszawa), 2) dr. med. Jan K. Dorawski, kierownik wyprawy (Kraków), 3) Jerzy Golcz (Sztrasburg), 4) dr. Ludwik Gorski (Kraków), 5) mg. Stanisław Groński (Poznań), 6) inż. Jan Kielpiński (Kraków), 7) Zbigniew Korosadowicz (Zakopane), 8) red. J. A. Szczepański (Kraków), 9) Justyn T. Wojsznis (Warszawa). Jak z tego spisu wynika, reprezentowane były na wyprawie wszystkie czynne ośrodki polskiej turystyki wysokogórskiej. W stopniu o wiele wyższym niż inne wyprawy, była ekspedycja w Atlas naprawdę przedsięwzięciem ogólnopolskim. Sukces jej stwierdził, że przygotowano ją należycie i że dobór uczestników był trafny. Miło mi również dodać, że w osobie d-ra Dorawskiego otrzymała wyprawa kierownika pierwszorzędного, o znacznej inicjatywie, energii i talencie organizacyjnym, równocześnie pełnego taktu i doskonałego towarzysza.

### Mechanizm wyprawy.

Kiedy rozpoczęła się wyprawa? czy wówczas, gdy wsiedliśmy w Krakowie do pociągu zdążającego ku czechosłowackiej granicy, mając walizy wypchane pękatym sprzętem turystycznym, podróżniczym i osobistym? czy może wówczas, gdy wysiedliśmy ze statku «Djenné» i wstąpili na ziemię Marokka? Czy może dopiero wówczas, gdy po długiej wędrówce ku górrom, przez miasta i urzędy wojskowe, znaleźliśmy się w wysokiej dolinie

pod Tubkalem, i musieliśmy przetrzymywać w namiotach gwałtowny szturm niepogody? Dla mnie, doprawdy, wyprawa zaczęła się o wiele wcześniej, już wówczas w Krakowie, gdyśmy we czterech (prof. Goetel, dr. Piotrowski, inż. Kiełpiński i ja) zabiegali o należyte wyposażenie wyprawy, o dostateczne fundusze, o tysiąc spraw ważnych i niełatwych. Już wówczas



Uczestnicy wyprawy goszczą por. Gauthier w obozie w Ait Arus.

Fot. J. Kiełpiński.

wyprawa pochwyciła mnie w swe tryby, aby mnie z nich nie wypuścić przez szereg miesięcy, aż do powrotu do kraju, aż do zamknięcia wyników w liczne opisy i sprawozdania. W tych warunkach, wzruszający moment pożegnania w Krakowie w drodze ku nieznanemu, stał się tylko fragmentem pewnej całości, logicznym dalszym ciągiem w toku prac długich i wyczerpujących.

W Wiedniu, w Marsylii, czas pomiędzy przyjazdem a odjazdem wypełniony być musiał uzupełnianiem wyekwipowania wyprawy. W Casablanca, w Marrakesz, zaczynało się od nawiązywania kontaktu z konsularną placówką polską i miejscową polonią, poczem szła długa lista organizacji społeczno-turystycznych i urzędów władz wojskowych, z którymi trzeba było uzgadniać program działania, ustalać szczegóły i technikę organizacji karawan. Niewiele czasu pozostawało na zwiedzanie zabytków, włączęgi po *sukach* (dzielnice targowe) i *busbijach* (*quartiers réservés*), chwyatanie życia marokańskiego w jego codziennych formach na Placu Dzema el Fna, sercu Machrebu. Gdy jedni krążyli od generała do kapitana, zdobywali zezwolenia, upoważnienia, prawa wstępu, pieczętki — drudzy wykupywali wszystkie suchary z całego Marrakeszu, zwozili nabite skrzynie konserw mięsnych, rybnych i owocowych, cukru, mąki, kuskusu itp. A pomiędzy temi wszystkimi zajęciami, wśród tego całego zgiełku i krzątania, akcja propagandowa, kon-

ferencje prasowe, pisanie korespondencji do kraju. Z własnego doświadczenia mogę potwierdzić, że jednym z najtrudniejszych wysiłków było pisanie artykułów w dusznym pokoju o zapuszczonych żaluzjach przy 70° słonecznego upału nazewnątrz. Nawet zimny tusz wówczas niewiele pomagał.

Później wyrastały przed nami autobusy, ładowaliśmy potężny bagaż podróżniczy, turystyczny, wysokogórski i osobisty (przeżył szal wagą zbiorową 500 kg!) i w drogę ku góróm, raz na południe, raz na wschód, raz na zachód. Wówczas u kresu gościńca oczekiwały nas *Bureaux des affaires indigènes*, francuskie pla-



Wawóz Tifszt w Adrar n'Ikis. Fot. L. Gorski.

cówki władzy wojskowo-administracyjnej w t. zw. *zone militaire* południowego Marokka. Ostatnie oazy życia europejskiego: kapitan czy porucznik z paru żołnierzami wśród morza śniadych, górskich Berberów.

Dla nas te *biura* są najważniejszym, pośredniczącym ogniwem pomiędzy władzą a poddanymi. One organizują nam karawanę, wybierają odpowiednie muły i mulników, przydzielają eskortę wojskową, wzgl. przynajmniej wojskowego tłumacza. Jesteśmy ich gośćmi, godzinę lub dobę; podejmują nas z największą uprzejmością. Stąd już zwracamy się bezpośrednio ku góróm.

Dosiadamy mułów, pilnujemy upakowania, i w drogę. Wygodny, równy szlak rychło zmienia się w zapuszczone ścieżki i przejścia górskie wśród połogich grzbietów i płytkich dolinek. Stopniowo pogłębia się dno dolin



i podzwigają powoli grzbiety gór. Wyszła ich skóra fałduje się w rumowie skalne, w grzędy, ramiona i żebra. Prostują się zbocza ponad potokami na dnie dolin, olbrzymieją w skalne krawędzie i parowy. Tworzą się dzikie, węzowe kenjony, werżnięte w żywe ciało gór. Drożyny wychylają się z ciemnych otchłani i uciekają na otwarte stoki, gdzie wśród tamaryszków, mirtu,



Zwijanie obozu. W pośrodku Thami, dowódca eskorty wojskowej.

*Fot. J. Kiełpiński.*

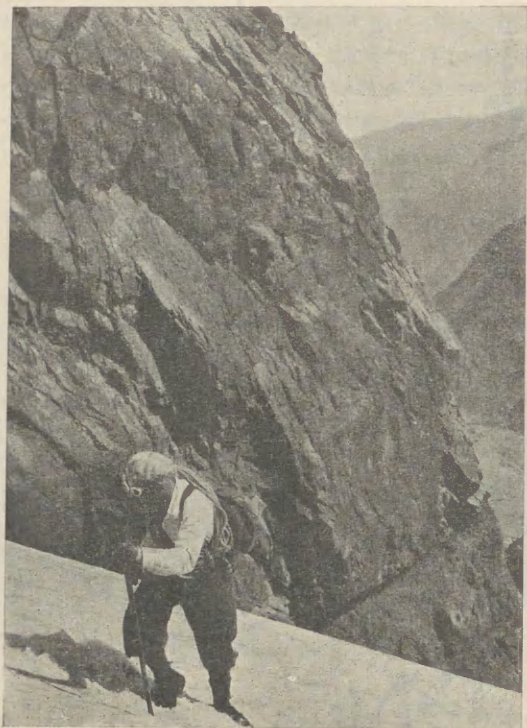
agaw, opuncji i cirsium wiją się kapryśnie i nielogicznie. Chwilami pną się na całkiem śtyrbne zbyrki, przypominając wówczas przejście przez Polski Grzebień lub Rakuską Czubę.

Muły są krzepkie, odżywione, siedzimy na nich zrazu niepewnie i wyczekująco. Prymitywna uzda, liche derki w miejsce siodeł

i kawałek podwiązanego sznurka zamiast strzemion, nie upoważniały do zbyt- niego zaufania. Ale szybko przyszło opanowanie techniczne górskiej jazdy mulej, i bez wahania zapadaliśmy już w skaliste wądoły i wspinaliśmy się na strome stoki. Cowięcej, utworzył się samorzutnie «klub ścigantów», sportowy klub wyścigów na każdym równiejszym miejscu. Rózczełka z wierzbiny i ostry patyk do klucia zwierzęcia poza uszy, były godłem klubu. Coprawda, w ścisłym z nim związku znalazł się «klub džentelmenów», który skrupulatnie obliczał upadek swoich członków; a godności w tym klubie stały w prostym stosunku do ilości przygód.

Były upadki i upadki. Zwalił się sam muł na stromym piargu, runął w potok na bezdrożnym, skalistym prożku, zapadł się głęboko w grząski muł — to były wydarzenia, po których wątpliwe było przyjęcie do «klubu džentelmenów». Ale częściej zdarzały się przygody bardziej bezsporne: machnięcie kozła w czasie «galopu», fajtnięcie mułowi przez łeb przy niespodziewanem wierzgnięciu, zawiśnięcie na gałęzi orzecha, gdy zwierzę spokojnie poczłapało dalej, itp. Ja zleciałem z muła wraz z całym «siodłem», nieświadomy nowicjusz, nieostrzeżony złowieszczem, upartem zesuwanem się derek na boki. Zato później wytrzymałem na grzbiecie rozwścieczonego i wierzgającego bydlęcia, gdy, skoczywszy w szeroką wodę, kopało i sza-





W drodze na Dżebel Imus-zer.

*Fot. J. K. Dorawski.*

łało przeciw swemu berberskiemu panu, usiłującemu mu po raz x-ty poprawić prymitywną uzdę w pysku. Bardzo się chepiłem tym wyczynem.

Podróż w głąb gór trwała dzień, dwa dni, muły dowoziły pod wysokie kazby i niskie, kamienne domostwa górskich Berberów, Szleuhów. Zakładaliśmy obozy, trzy pojemne, wygodne namioty, kuchnię, skład żywności. Nawiązywaliśmy kontakt ze szurami, zwierchnością wsi. Ustalaliśmy program działań, dzieląc pomiędzy siebie teren przeznaczony do eksploracji. Czasem wyruszyliśmy na próbne, orjentacyjne wywiady. Nikt się nie ociągał jaknajwięcej zwiedzać i wspinać. Niezmiennie niebieskie niebo rozpinano się ponad górami, wysuszonemi i przepalonymi słońcem.

Wyruszyliśmy najczęściej na jeden dzień, sprzyjało temu ułatwieniu wysokie położenie obozów. Ale były i dwudniowe wypady, a nawet i trzydniowe wyprawy w wyprawie. W Masywie Wschodnim, rozłożyłem, odległym, nieznanym, podjeżdżaliśmy na mulach jeszcze ponad obozem ile się dało. Poza to, od obozów rozpoczynał się już odrazu teren pieszego marszu.

Dnem dolin, suchych, o skąpem nawodnieniu i jeszcze bardziej skąpej roślinności, podchodziliśmy pod szczyty i granie. Dziwaczne, skomplikowane nazwy: Agudel n'Mzier, Ask Efeja, Amsgerd n'Tazult, Dżebel bu Uszab, Tizi Tsamert n'Dżur, wyrastały przynależnym do nich masywem przed oczyma. Ponad piargami skały, jak w każdym górach. Żółte i szare, potrzaskane, zrujnowane granie, filary i krawędzie, śnieżne rynny i kruche uskoki, prowadziły ku 4-tysięcznym szczytom o klimacie pogody tatrzańskiej. Zmieniał się strój i zmieniał się nastrój. Buty i sprzęt biwakowy w worku, ściśle uzbrojenie wspinacze, haki, liny, młotki, karabinki, pętle, ochronne okulary i ochronny haik z ręcznika na głowie, notes i wieczne pióro, rejestrujące wyniki. Zwyczaj, tatrzańskiemu podobny, był przebieg wypraw: podejście,



Dźebel Imus-zer (4010 m) z wierzchołka Dźebel Tiheiri (3950 m).

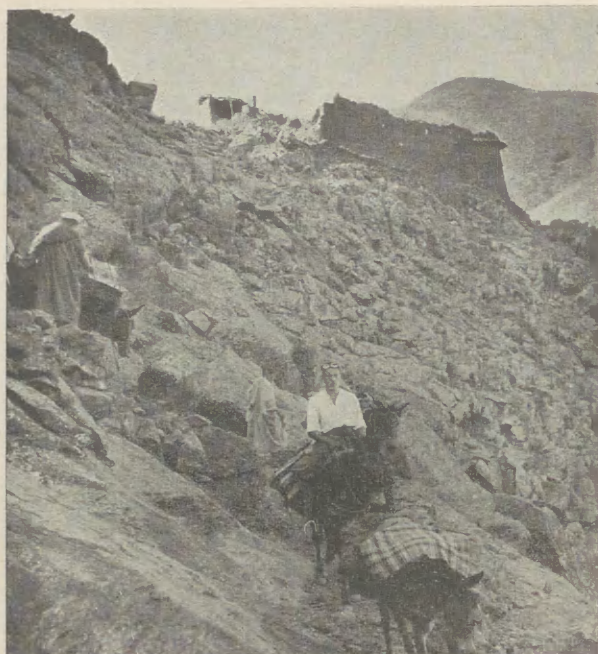
*Fot. J. K. Dorawski.*

wspinaczka, szczyt, krótki odpoczynek, powrót, obfita kolacja w obozie po całodziennym odżywianiu się kompotami z puszek. Po dniu pracy, dzień odpoczynku, lub przejazd w nowe, coraz dalsze i coraz inne okolice. Poprawianie map, zapewnianie białej tajemnicy prostą treścią geograficzną. Droga wciąż dalej, wciąż naprzód. Realizowanie programu z powodzeniem i ponad zakreślone granice, pomimo zjadliwego klimatu i pomimo dość częstych zachorzeń. Ale i maruderzy mogą się przydać, gdy pilnują obozu i porządkują zapasy.

Z wierzchołka na wierzchołek, z doliny w dolinę, z jednego masywu górskiego do następnego. Powiększają się materiały do «Przewodnika po Wysokim Atlasie» i rosną sprawozdania dla PTT i do gazet, ustawiczne pilnowanie zadań propagandowych. One są pierwszym filtrem, przesączającym bezpośrednio i natłoczone wrażenia przez spojrzenie zewnątrz, pierwszą próbą oceny i syntezy. Przez obowiązek natychmiastowego zdawania sobie sprawy powstawał szybko pewien dystans w stosunku do przeżycia. I czyn w obcych górach zmieniał się odrazu w ogniwo ogólnych dziejów polskiego alpinizmu.

### **Podróż w czasie.**

Gdy stanęliśmy na lądzie afrykańskim, zetknęliśmy się po raz pierwszy z tą ultra-nowoczesnością, którą chlubi się Francja w Marokku. Casablanka i Gueliz (nowe miasto Marrakeszu) tak swą architekturą jak i sposobem



Ruiny warowni Szleuhów.

Fot. J. K. Dorawski.

życia mieszkańców, są w równej mierze kolonialne i amerykańskie. Modernizm, racjonalizacja i luksus królują w całej pełni. Tem mniej chce się uwierzyć, że w odległości zaledwie stukilkudziesięciu km od tej superwspółczesności panuje głębokie średniowiecze, rytuały feodalne, *zone d'insecurité* i białe plamy na mapach. A jednak rzeczywistość wyprawy w Atlas wciąż podkreślała te bajeczne i zachwycające kontrasty.

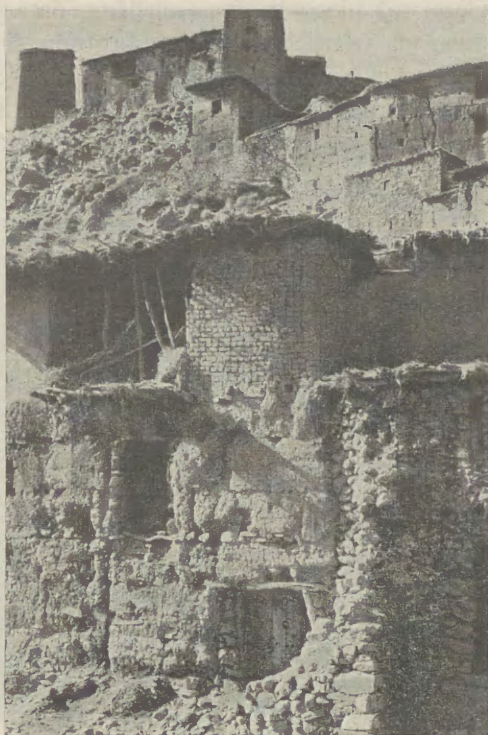
Jednego wieczoru spożywaliśmy wykwintne europejskie *diner* u p. Gauthier w Demnat; ale nazajutrz podej-

mował nas już *eusza*, uczta, szuur z Igher n'Igherm, władca doliny, pierwotny rycerz w zatęchłej kamiennej kaszcie-kasztelu. Uścisk ręki zastępowało hieratyczne podniesienie dłoni na wysokość czoła i ucałowanie własnych palców. Jęczmienne placki, *kesh*, były chlebem, daktyle, miód i kuskus pełniły rolę *hors d'oeuvre*ów, wkrąg skupieni nad tęgą misą spożywaliśmy kury i barany, rwąc mięso trzema palcami prawej ręki, jak każe dobry obyczaj. W uczcie brała udział tylko starszyzna: my, szuur, i dowódca eskorty, zarazem tłumacz. Ciemnoskórzy niewolnicy usługiwali, odpędzając niezmordowanie roje much, z okratowanych okien haremu patrzyły ciekawie kobiety, w myśl zwyczaju Szleuhów wolne od zasłon na twarzy.

Wśród tych szuurów, królików Wschodniego Wysokiego Atlasu, czuliśmy się jak eksploratorzy i pierwsi odkrywcy. I w istocie dotarliśmy do terenów, w których cywilnego Europejczyka jeszcze nie widziano, terenów niedawno zajętych i jeszcze bardziej niedawno spacyfikowanych. Wyprawa polska miała pod tym względem szczególne korzyści przybycia w sam czas: jeszcze w 1933 roku nie byłoby mowy o dopuszczeniu jej w głąb zrewoltowanego M'Gunu, już w r. b. rozpocznie się tam zapewne stopniowa, naukowa i turystyczna penetracja francuska. W okręgu Demnat, akema Gau-

thier, mieliśmy silne poczucie bezpieczeństwa, chociaż ostatnie walki stoczono tu na 3 miesiące przed naszym przybyciem. Sziurowie podejmowali nas przyjaźnie, a ludność życzliwie i bojaźliwie unosiła prawą rękę na powitanie. Zato w okręgu porucznika Duponta, Uarzazał, pod zewnętrzną powłoką spokoju wrzało jeszcze i kotłowało. Wieś Arus u stóp M'Gunu żyła bez sziura, buntownika i więźnia francuskiego, mieszkańcy zachowywali się wprawdzie biernie ale z wyraźną niechęcią. I nas, Europejczyków, i naszą marokańską eskortę, traktowali jako zło konieczne, które usiłowali przynajmniej nie spostrzegać. Oczywiście, lekceważyliśmy te objawy, póki by nie zechciały zmienić się w czynny odpór. Ale do tego nie doszło, choć mieliśmy czasem różne niejasne obawy, rozważając wówczas pół-żartem pół-serjo szanse Lebelle'ów eskorty i naszych własnych Nagant'ów przeciw przewadze i ewentualnym podstępom wrogów.

Nie musieliśmy nigdzie walczyć z tubylczą ludnością, tem łatwiej nie omijało nas to największe szczęście alpinisty i podróżnika: odkrywanie nieznanymi terenów, ustalanie imiennictwa, rysowanie map, wchodzenie na nieznanne szczyty. Szereg cennych odkryć poczyniliśmy w Masywie Wschodnim: co do zagadkowej konfiguracji Ichil M'Gunu i prawdziwych źródeł Rzeki Tessaut, co do gór na południe od górnej Tessaut, co do wysokości gniazda Amsodu. Niestety, akurat w Masywie Wschodnim sam teren wysokogórski nie nastęczał trudności technicznych, nie tworzył gór o typie alpejskim lecz raczej karpackim. Radość pierwszych wejść na szczyty maciło więc poczucie, że w większości wypadków były to tylko pierwsze wejścia turystyczne. W beskidzkich Adrar n'Ikis, w zachodnio-tatrzańskim Iminisgin, strzelcy i pasterze spewnością docierali niejednokrotnie na same wierzchołki. Tylko na jednym Džebel Maaral Masywu Wschodniego, choć dostęp doń był nie



Domostwa Szleuhów.

*Fot. J. K. Dorawski.*

więcej niż nieco trudny, mieliśmy prawo mieć pełne poczucie pierwszeństwa: na wierzchołu ani śladu bytności człowieka, murków kamiennych czy kopczyków topografów. No, ale dopiero my pierwsi powiedzieliśmy w Marokku o wąwozie Arusu w M'Gunie, wspaniałym labiryncie parowów skalnych i wodnych, przyszłej osobliwości turystycznej państwa szeryfa.



Na rynku w Demnat. Turysta i jego mulnik.

*Fot. J. Kiełpiński.*

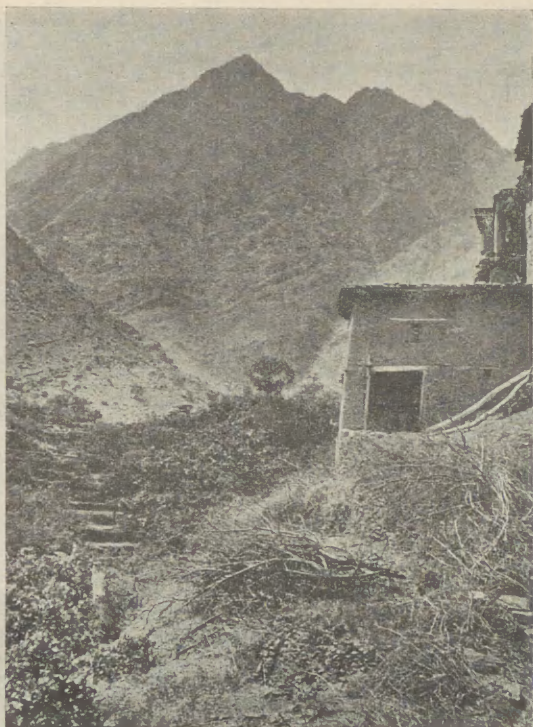
Jeżeli w Casablanca i w Marrakesz mieliśmy w pełni wiek XX — to rozsypujące się mury Demnat i bociany na ruinach, cały obraz miasta i jego życia i handlu, żywo nasuwał wyobrażenie panowania Muleja Izmaila z połowy wieku XVII. Potężna karawana eksploracyjna, która ruszyła stąd ku góróm, budziła dla odmiany porównania z temi sławnymi wyprawami w pełni XIX wieku, które wdzierały się coraz głębiej w nieznany ląd afrykański. Muły wierzchowe i juczne, kucharz, gromada mulników, zbrojna eskorta, list żelazny do kacyków w górach, specjalny przewodnik w nieskartografowanym terenie — to wszystko miało dla nas swą wspaniałą wymowę. W obliczu ważnych celów odkrywczo-górskich, można się było nawet pogodzić z faktem, że odkrycia te czyniono bez sportowych wspinaczek. Najważniejszy był sam fakt odkryć.

Zresztą, przedtem i potem mieliśmy dosyć wspinaczek, ścian i grani. W Masywie Zachodnim, a jeszcze wyraźniej w Masywie Środkowym, nie byliśmy już eksploratorami. Mieliśmy już w rękach szkice terenu i opisy poprzedników. Wiedzieliśmy, że gdy wejdziemy na Tubkal powita nas na rozległej kopule wierzchołka masywny trójkąt mierniczy. I wiedzieliśmy, że na Ras Mulej Ali, na Inchemarze, nawet na takich turniach jak Tikint n'Uanas czy Tadať, spotkamy już kopce szczytowe pierwszych zdobywców. Mieliśmy

natomiast łatwą pewnością, że omal każde urwisko, którego skał się chwycimy, jest jeszcze nieprzebyte, dziewicze. Wyobrażam więc sobie, że podobnie podchodzili do Tatr Pawlikowski i Déchy, ba, nawet jeszcze Chmielowski i Jordán. A więc tym razem schyłek XIX stulecia. Wzmacniać jedynie mogły to poczucie fakty, że mułów pod wierzch nie mieliśmy tutaj, że obozy stały nie koło wsi, lecz wysoko w azibach pasterskich i że towarzyszyli nam górale obeznani już z «gośćmi» i znajomi gór, przyszli przewodnicy zawodowi.

I tak się wciąż mieszał czas na naszej wyprawie, od aperitifów francuskich *akemów* do tańców w świetle ognisk plemienia Ftuka, górskiej odmiany saharyjskich Tuaregów,

— i od odkrywania nieznanych dolin do zdobywania bocznych urwisk dobrze już poznanych szczytów. Każdy dzień przynosił zmianę, i każdy dzień był inny, choć równie fantastyczny i porywający. Wiązał je wszystkie tylko jeden element: góry. Cel najważniejszy i jedyny, realizowany codziennie i z nakładem wszystkich sił, jakie można było ze siebie wydobyć. Cel najpiękniejszy, — zawsze.



Ras Mulej Ali (3350 m)

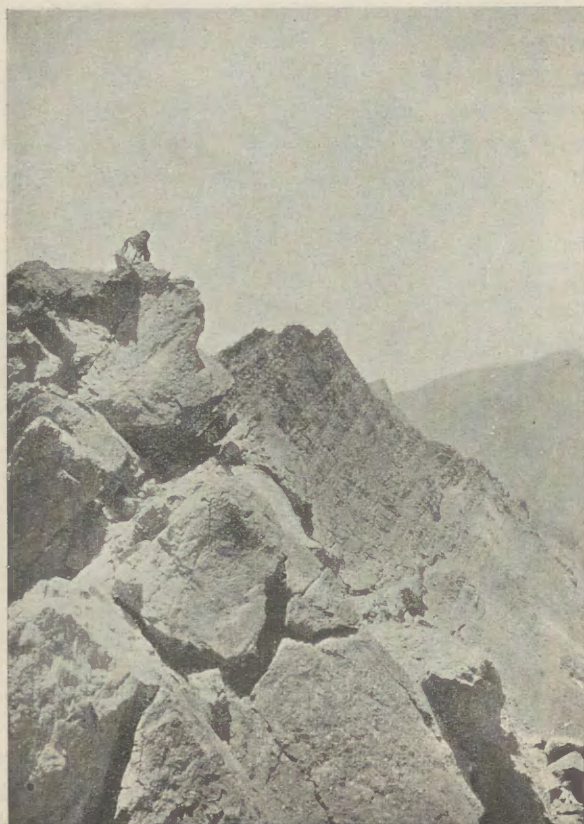
Fot. J. K. Dorawski.

### Cienie wzruszeń.

W całej tej relacji, którą zamykam wypowiedzi drukiem na temat wyprawy w Atlas, starałem się uniknąć patosu i chwil wrażeń. Ale przecież — z osobistego punktu widzenia — wrażenia były najważniejszą częścią wyprawy. I one właśnie tworzyły ten żelazny kapitał woli, niezbędny do utrzymania do końca sprawności fizycznej i wysokiego ciśnienia energii.

Każdy z nas, dziewięciu uczestników marokańskiej wyprawy, żył w Atlasie jak w krainie marzeń. Byliśmy różnego wieku i rozmaitych usposobień, różni stanowiskami i ogólnym nastawieniem życiowym. Jednoczyła





Dżebel Maaral (ok. 3750 m).

*Fot. J. K. Dorawski.*

nas tylko miłość do gór, pasja sportowa i poczucie obowiązku. I węzły te okazały się silniejsze od wszelkich możliwych przeciwności. Spędzenie obcych sobie elementów do długiego, wspólnego życia, nie jest eksperymentem bezpiecznym. W przypadku wyprawy w Atlas powiodło się jednak najzupełniej. W obozie polskim panowała zawsze zgoda, harmonijne współdziałanie, wymiana usług. Może dlatego sprzyjało też wyprawie niezmiernie, i niczym niezamącone, powodzenie, i może dlatego zdołała ona zebrać plon, równy zdobyczom wszystkich dotychczasowych ekspedycji w Wysoki Atlas, razem wziętych.

Nie wiem jak inni koledzy — nie mogę pisać w ich imieniu — ale

dla mnie była ta harmonja wewnętrzna wyprawy jednym z najważniejszych momentów dobrego samopoczucia. Ona była tym fundamentem, na którym mogło się dopiero układać tysiące wrażeń podróżniczych i skalnych.

Każdy z nas ma, oczywiście, swoje własne najsilniejsze wrażenia i wspomnienia. Ja mogę mówić tylko o sobie. Z każdego dnia mam wspomnienia prawie równie silne i równie egzotyczne. Byłbym więc w niemiłym kłopotcie, gdyby mi polecono wymienić spośród nich wrażenia najmocniejsze i naczelne.

Czy to były uczty na tarasach kaza lub pod liściem orzechów, czy doba śnieżycy w Ait Mizan lub spiekoty w Nzala Argana — każde wspomnienie jest inne, samo dla siebie, równie ważne. Oto spotkanie z florą Atlasu: zawziętą zielenią suchorostów i kaktusów i tropikalnym gąszczem różneczników. Oto uparty atak gryzącej i fruwającej fauny: much, komarów

mrówek; atak niewyczerpany i nieustający, przed którym niesposób się obronić. Oto ukradkowe spotkanie z muflonami, kozicami Atlasu, wytopionymi już niemal doszczętnie przez berberskich strzelców. Oto wreszcie bój z szaleństwem górskiego wiatru, utrudniającego pochód i obalającego namioty. Czyż możliwe jest wśród tych przeżyć wyróżnić którekolwiek?

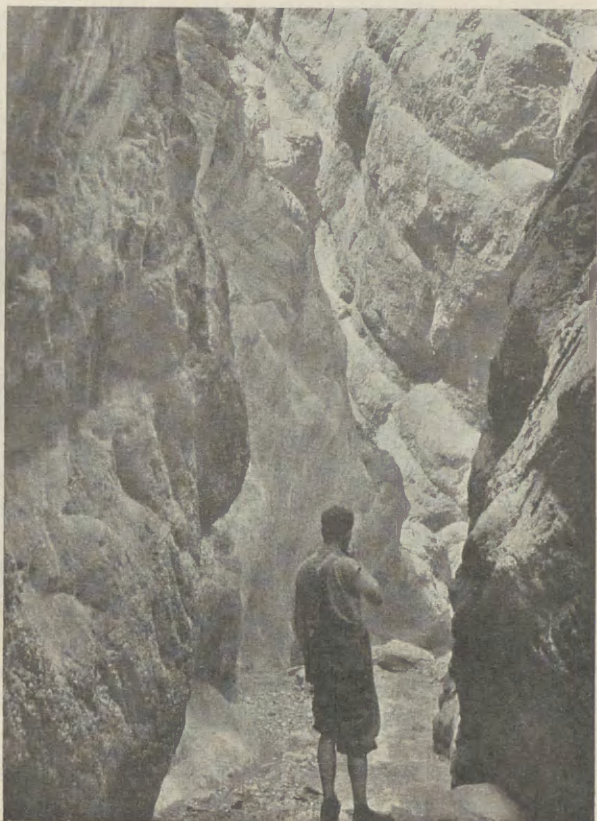
Chcę jednak zaznaczyć jeszcze parę przynajmniej momentów, przenikających wspomnienia z tych obcych, afrykańskich gór.

...Rozpoczynamy nareszcie wspinaczkę. Wszędzie dookoła śnieg. Jest to nasz pierwszy dzień w górach Atlasu, a jeszcze przed kilku godzinami wściekała się kurniawa. Wszędzie śnieg i skała, nareszcie skała po dwu tygodniach podróży, konferencji, zabiegów i zakupów.

Przed nami wznosi się szczyt, daleki i wysoki. Jesteśmy odeń o siedemset metrów niżej. Ale wspinamy się wciąż w górę.

Nagle grań usuwa się. Stajemy na osobnym wzniesieniu. Dopiero o sto metrów głębiej najbliższa przełęcz. Spoglądamy po sobie. Odkryliśmy dziewiczą turnię, no tak, nieznaną i dziewiczą turnię. W skupieniu ustawiamy kopczyk, wpisujemy dane o naszym wejściu, fotografujemy. Poprawiamy mapę i uzupełniamy nową nazwą. Z zaciekawieniem patrzymy na zadzierzyste turnie i krzesanice Tiheiri po drugiej stronie doliny; musimy tam pójść, jutro, najdalej pojutrze. Jesteśmy podnieceni i szczęśliwi.

...Pokonywamy bardzo trudny uskok Inchemara Zachodniego. Urwisko stawia ostry opór. Zmysłowy dźwięk haków wkuwanych w skałę



W kenjonie Arusu.

Fot. J. K. Dorawski.



U stóp północnej ściany Likumtu.

*Fot. J. K. Dorawski.*

drży w powietrzu. Pozostawimy jeden z tych zakopiańskich haków w afrykańskiej skale! Będzie nas nazawsze łączył z tamtą daleką i tajemniczą górą. Mercier Riondel nie miał haków, więc zginął tu opodal, na prawo od naszej grani. Ostrożnie i uważnie zdobywamy żółtą, potrzaskaną zerwę.

Wołamy ku towarzyszą, którzy pokonują ścianę na lewo od naszej grani. W Atlasie jest dużo miejsca, wszystko tu większe niż w Tatrach: nie spotykamy się na grani, liczącej przeszło kilometr długości. Schodzimy na przełęcz i chrońmy się do płytkiej koleby. O zmroku jest wieczorny posilek. Herbata, zagotowana pośpiesznie, na maszynie spirytusowej, z wody płynącej spod śniegów u stóp ściany, jak w Tatrach. Noc zapada

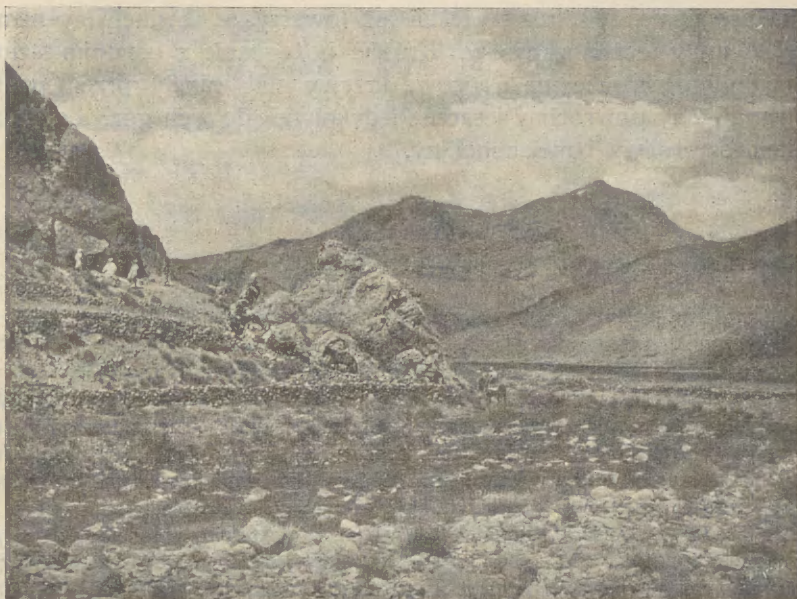
nagła i chłodna. Gwiazdy zapalają śnieg. Jest jakaś przejmująca i przenikliwa synteza gór dalekich i bliskich, Tatr i egzotyku, dróg, których zawsze szukam.

...Muły z trudem wspięły się na przełęcz 3420 m. Dotarły tu do granicy swoich możliwości. Odsyłamy je szybko nadół.

Tuż przy nas wstawała krępa grań grzbietów Ohri i Maaralu. Połupane, nietrudne, zrujnowane skalice. Gdzieś u najwyższego punktu tej grani wznosi się zagadkowy Dżebel Maaral.

Oczywiście, doszliśmy. Kopczyk szczytowy i puszcza z tekstem zbywczym powiedzą o nas następcom. Z nieznanego szczytu odkrywamy błąd mapy i prawdziwe źródła Rzeki Pragnienia (koledzy potwierdzili później bezpośrednią autopsją). Na Wielkiej Hali tłum koczowniczych Berberów sprawiał wrażenie gromady powstańczej. Musimy ich okrążyć pocichu.

Wieczorem zapadamy w ciemny, bezsłoneczny świat przesmyków Arusu. Korytarze wodne, werżnięte kilkaset metrów w głąb ziemi, są pułapką i przeszkodą niedoprzezwyciężenia. Błąkamy się wśród nich pierwsi, jak poszuki-



Dżebel Tazegzault (3890 m).

Fot. J. K. Dorawski.

wacze skarbów. Już nietylko zdobywamy nieznanne szczyty, ale odkrywamy całe wspaniałe doliny, fantastyczne kenjony, godne podróży z antypodów.

... Jeszcze ostatnie zęby grani, ostatnie stopnie i chwyty, i wreszcie szczyt. Po dziewięciu godzinach wyczerpującego wysiłku nerwów i mięśni — nareszcie szczyt. Po dziewięciu godzinach i dziewięciuset metrach wspinaczki.

U stóp ściany patrzyliśmy z lękiem na dolną wyrwę, gładką i przewieszającą się. W środku ściany szukaliśmy spokojnie najprostszego przejścia zielonym żlebem ku górnym zamkom. Przy końcu drogi pięliśmy się szybko i pewnie ostrzem skrzesanego żebra, byle jaknajprędzej osiągnąć szczytu. Teraz, łykając resztki wody, mieliśmy już szczyt u stóp i w wysokim widoku patrzyliśmy na okoliczne wierchy, znowu te same, atlasowskie, ale znowu nieznanne i inne.

Szedł zachód słońca i zmierzch. Zwinęliśmy linę, spakowali spracowane żelaziwo, poszli w dół. Linje widoku podnosiły się przed oczyma. Nagle pomyślałem, że to przecież już pożegnanie Atlasu, że rozpoczęte skromną, nieznaną turnią skończyły się teraz górskie dni afrykańskie na tej najwyższej ścianie. Słońce zapadło szybko w ocean na zachodzie. Oczyszciliśmy płasienkę ze żwiru. Biwak zaczął się i skończył. Rano rozebrałem się do słońca, zahartowana i uodporniona skóra mogła już znosić jego zgę-

szczone promienie. W obozie czekali już towarzysze. Zwinęliśmy namioty, poszły na muły resztki zapasów. Krótkie pożegnanie z ostatnim szturem, i droga powrotna. Zielone i różowe krzewy alili minęły przed pustynią Imi n'Tanut. Czy powrócimy jeszcze kiedykolwiek do tych gór? Zdobyliśmy je. Jestem szczęśliwy i melancholijny.

### Zamknięcie.

Obowiązany jestem dać jeszcze czytelnikom kilka zestawień końcowych. Jakie, w bilansie, były wyniki wyprawy w Atlas?

Przebywaliśmy w górach Atlasu ogółem 44 dni, wczesnym latem 1934 roku. Czerwiec t. r. przeznaczyliśmy na alpinistyczną działalność w zbadanym już turystycznie i geograficznie Masywie Środkowym. Wyprawa zwiedziła tu omal wszystkie szczyty i turnie w otoczeniu walnych dolin Ait Mizan i Ait Imminen (gniazda: Tubkalu 4165 m, Uenkrimów 4089 m, Likumtu 3910 m i Inchemara 3895 m). Jak intensywna była tu działalność wyprawy, świadczy najlepiej fakt, że na takie wysokie i urwiste wierzchołki jak Kopa Uanums (3970 m) lub Assif n'Timellilit (4040 m) weszli uczestnicy wyprawy dwa razy (ma się rozumieć, nowymi drogami), a na najwyższy w całym Atlasie, Dżebel Tubkal (4165 m), oraz na najbardziej skrzesany i jeden z najwyższych Dżebel Amcharas n'Igliua (4030 m) nawet trzy razy. Wszystkie główne problemy tego masywu zostały rozwiązane.

W lipcu t. r. przeprowadziliśmy eksplorację Masywu Wschodniego. Tu byliśmy bardziej odkrywcami niż alpinistami, w terenie równie łatwo technicznie jak trudno politycznie i podróżniczo dostępnym. Zwiedziliśmy tu trzy osobne gniazda górskie: Rhat (Dżebel Tignusti 3816 m), Adrar n'Ikis (Dżebel Tiziamin 3420 m) i najwyższe w Masywie Wschodnim, a jedno z najwyższych w całym Atlasie, Ichil M'Gun (Dżebel Amsod 4070 m). Zupełnie szkicową i mylną mapę M'Gunu poprawiono (a właściwie opracowano całkiem nanowo), opracowano mapę okolic Ait Attik, zwiedzono wszystkie ważniejsze wierchy.

W początku sierpnia t. r. udaliśmy się na koniec do Masywu Zachodniego, gdzie zwiedziliśmy otoczenie walnych dolin Ait Driss (Dżebel Tinerget 3555 m) i Ait Seksaua (Ras Mulej Ali 3350 m, Dżebel Tassiu 3348 m). Powróciliśmy tu ku zadaniom alpinistycznym, sportowym, obierając jako cel pomyślnie ukończonych wspinaczek najważniejsze problemy tych gór.

Ogółem zwiedziła wyprawa polska 72 szczyty i turnie (oraz 40 przełęczy), z czego 13 szczytów więcej niż jeden raz. Dróg technicznie trudnych i bardzo trudnych zdobyto 14, innych dróg wspinaczkowych przebyto 18. Lista niektórych, najbardziej charakterystycznych wyników wyprawy przedstawia się następująco:

Dżebel Aferrui (3751 m). I. w. pd.-zach. granią: S. Groński, J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, 18 czerwca.

Dżebel Agelzim (3860 m). Nowe drogi od wsch.: J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, 23 czerwca.

Amcharas n'Igliua (4030 m). I. w. pd.-zach. granią: S. Groński i J. Kiełpiński, 26 czerwca. — I. w. pd.-wsch. granią: B. Chwaściński, J. Golc i L. Gorski, 24 czerwca. — I. w. pn.-wsch. ścianą: J. K. Dorawski, J. Golc i Z. Korosadowicz, 26 czerwca.

Dżebel Amsod (4070 m). I. całkowite tur. prz. grani głównej: J. Golc i L. Gorski, 17—18 lipca.

Ars-zeimu (3260 m). I. w. pn. ścianą: J. K. Dorawski i J. Wojsznis, 6 sierpnia.  
Dźebel Assif n' Timelliit (4040 m). II w. pn.-wsch. granią: L. Gorski, J. Kiełpiński i Z. Korosadowicz, 22 czerwca.

Imus-zer (4010 m). I. całkowite w. pn.-zach. granią: J. K. Dorawski, L. Gorski i J. A. Szczepański, 20 czerwca.

Inchemar Środkowy (3885 m). I. w. pn. ścianą: S. Groński i L. Gorski, 29 czerwca.

Inchemar Zachodni (3881 m). I. w. pn. granią: J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, 29 czerwca.

Dźebel Likumt (3910 m). I. w. pn. ścianą: B. Chwaściński, J. K. Dorawski, Z. Korosadowicz i J. Golcz, 29 czerwca.

Dźebel Maaral (3750 m). I. w. i traw.: J. K. Dorawski, J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, 17 lipca.

Ras Mulej Ali (3350 m). I. w. pn.-wsch. ścianą: J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, 6 sierpnia.

Dźebel Tarkedit (4010 m). I. całkowite tur. prz. grani: B. Chwaściński i J. Wojsznis, 17—18 lipca.

Dźebel Tazegzault (3890 m). I. tur. w.: J. Golcz i L. Gorski, 20 lipca.

Dźebel Tinerget (3555 m). I. w. pn. ścianą: J. K. Dorawski i J. Wojsznis, 2 sierpnia. — I. w. pn.-zach. granią: J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, tegoż dnia.

Dźebel Tubkal (4165 m). I. w. pn.-zach. ścianą: J. Golcz i S. Groński, 22 czerwca. — I. w. pd. żlebem: B. Chwaściński, L. Gorski, Z. Korosadowicz i J. Wojsznis, 18 czerwca. — I. w. pd.-zach. granią: J. K. Dorawski, J. Kiełpiński, oraz (obchodząc grań) J. A. Szczepański, 24 czerwca.

Uenkrim Północny (3990 m). I. w. pn.-wsch. grzędą: Z. Korosadowicz, 24 czerwca.

Dźebel bu Uszab (3760 m). I. w. wsch. ścianą: B. Chwaściński i J. Wojsznis, 22 czerwca.

Wyniki propagandowe wyprawy streściły się zagranicą w licznych artykułach prasy marokańskiej i sprawozdaniach wydawnictw alpinistycznych, a w Polsce w ok. 150 artykułach wysyłanych przez uczestników wyprawy do wszystkich niemal ważniejszych dzienników krajowych. Efektem końcowym jest praca zbiorowa «Adrar n'Deren» oraz trzy przygotowane książkowe wydawnictwa prywatne, z których tymczasem ukazał się już w handlu księgarskim mój tom o wyprawie i podróży po Marokku, zatytułowany «W śniegach i w słońcu Afryki» (Warszawa 1935). Wynikiem naukowo-eksploracyjnym jest sporządzenie poprawek i uzupełnień w szkicach terenowych masywu Tubkal, a przede wszystkim gruntowne poprawienie (a właściwie opracowanie całkiem na nowo) zupełnie szkicowej i mylnej mapy M'Gunu (praca J. Golcza) oraz opracowanie mapy okolic Ait Attik (praca Z. Korosadowicza). Także i nasza więc wyprawa, podobnie jak wyprawy w Andy Połud. Ameryki i Spitsbergen przyczyniła się do zapełnienia błakających się jeszcze tu i ówdzie na mapach świata białych plam.

*Jan A. Szczepański.*

## Polska Wyprawa Polarna na Spitsbergen.

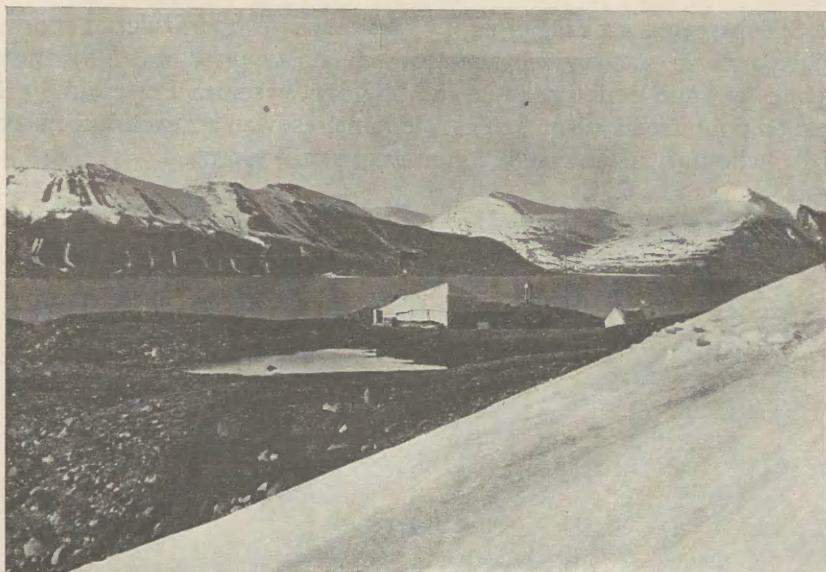
Zanim jeszcze w 1932 r. wyjechała na Wyspę Niedźwiedzią Polska Wyprawa Roku Polarnego, która w ciągu 13-to miesięcznego pobytu w podbiegunowych krainach zbierała materiały naukowe, a zarazem wartościowe doświadczenia podróżnicze, Dr. K. Narkiewicz-Jodko wysuwał w Kole Wysokogórskim Oddz. Warszawskiego P.T.T. projekt zorganizowania alpinistycznej wyprawy na Spitsbergen. — Kraj ten, archipelag kilkudziesięciu wysp, pokryty legendarnie pięknymi górami, wyrastającymi wprost z morza potężnymi urwiskami skalnych ścian, uzbrojony w ogromne, spękane lodowiska, otoczony nimbem wiekowych zmagani człowieka z surową naturą polarną, musi zwracać na siebie uwagę każdego alpinisty-eksploratora.

Zainteresowania jednak Koła i samego Dra Narkiewicza skierowały się w inne strony, ku najwyższym szczytom Andów; sprawa organizacji wyprawy na Spitsbergen stała się aktualną dopiero po powrocie ekspedycji z Wyspy Niedźwiedziej.

W jesieni 1933 r. Zarządowi Koła Wysokogórskiego został przedstawiony projekt wyprawy w nieznane okolice Spitsbergenu. Projekt ten przyjęto i Koło powołało do życia specjalną komisję dla opracowania szczegółowego planu wyprawy. W skład tej komisji weszli: inż. Stefan Bernadzikiewicz, ówczesny prezes Koła Wysokogórskiego, Dr. Stefan Zb. Różycki starszy asystent Zakładu Geologii i Paleontologii Uniw. Warsz., oraz ja, jako były uczestnik Polskiej Wyprawy Polarnej na Wyspę Niedźwiedzią.

W ciągu kilku miesięcy studując odpowiednią literaturę zapoznawaliśmy się z wynikami poprzednich ekspedycji spitsbergeńskich i pozostając w stałym kontakcie z Norweskim Instytutem dla Badań Spitsbergenu (Norges Svalbard og Isbavs Undersökelse), ułożyliśmy pierwszy plan wyprawy.

Ekspedycje, które od czasu odkrycia Spitsbergenu odwiedzały ten kraj, podzielić można ogólnie, w zależności od ich celów, na trzy kategorie: do pierwszej zaliczylibyśmy wyprawy o charakterze przemysłowo-handlowym, ekspedycje łowieckie polujące na wieloryby, foki i morsy, oraz połowiąjące ryby. Tych wypraw było najwięcej i te jako pierwsze badały wybrzeża nieznanego archipelagu, oczywiście jednak bardzo pobieżnie, i roznosiły po świecie wieści o «Kraju Ostrych Gór». — Do drugiej kategorii należą ekspedycje naukowe, badawczo-odkrywcze. — Do trzeciej, wyprawy sportowe, alpinistyczne.



Baza operacyjna wyprawy.

Fot. H. Mogilnicki.

Tych ostatnich było najmniej, niemniej jednak najbardziej z punktu widzenia alpinizmu interesujące tereny Spitsbergenu zostały już zdobyte, wyeksploatowane. — W chwili obecnej głównym motywem wypraw na daleką północ może i powinna być przede wszystkim ich wartość naukowa.

Spitsbergen dzięki swojemu położeniu geograficznemu, dzięki ciężkim warunkom klimatycznym i swej lodowo skalnej budowie, przedstawia bardzo piękne i zawsze pełne trudu pole działania dla alpinisty. Lecz zasada «sport dla sportu» nie może dominować w ustosunkowaniu się eksploratora wkraczającego w ten kraj. Alpinizm jako umiejętność konieczny jest każdemu prawdziwemu badaczowi polarnemu, lecz pod biegunami znajduje on raczej swe «zastosowanie» niż klasyczny teren działania.

Dlatego też zadania Polskiej Wyprawy Polarnej na Spitsbergen skonkretyzowane zostały mniej więcej w sposób następujący:

«Celem wyprawy jest naukowe zbadanie wnętrza południowej części zachodniego Spitsbergenu. Wyprawa skierowana będzie do t. zw. Ziemi Torella, do kraju górskiego, lodowcowego, o charakterze polarnym, ale stosunkowo łatwo dostępnego drogą morską, zatem leżącego w granicach możliwości polskich, przy obecnym stanie naszego doświadczenia podróżniczego w krajach podbiegunowych. Wyprawa, działając w terenie zupełnie niezbadanym, z jednej strony przeprowadzi szereg prac naukowych, które będą stanowiły cenny dorobek kulturalny, przyczyniający się do zupełnego zba-





dania Spitsbergenu, a z drugiej strony, jako wyczyn podróżniczy i sportowy będzie stanowiła znakomite przygotowanie do wypraw w tereny trudniej dostępne, w kraje podbiegunowe lub w góry wysokie. Przyczyni się tem samem do pobudzenia w społeczeństwie zainteresowania zagadnieniami żywo dzisiaj obchodzącymi wszystkie kulturalne narody świata.



Ciąganie sań.

Fot. S. Z. Różycki.

W Ziemi Torella w latach 1918, 1919 i 1920 działały wyprawy Norweskiego Instytutu dla Badań Svalbardu, lecz wynikiem ich było dokonanie zdjęć kartograficznych jedynie pasa pobraża zachodniego i północnego, szerokości około 20—40 km, oraz wywiad geologiczny. Pozatem prace geologiczne przeprowadzone przez badaczy niemieckich (Prof. K. Gripp) dotyczą kilku punktów wybrzeża wschodniego i południowego. Żadna z powyższych ekspedycji nie zwiedziła wnętrza tej części Spitsbergenu, która pod względem geologicznym i topograficznym przedstawia największą białą plamę na kartach Spitsbergenu. Polska wyprawa będzie miała za zadanie przeprowadzenie prac naukowych we wnętrzu tej właśnie dziewiczej ziemi.

W czasie wyprawy prowadzone będą systematyczne prace naukowe z dziedziny geologii i glaciologii oraz kartografji. Pozatem w miarę możliwości zostanie zebrany materiał z dziedziny zoologii i botaniki oraz będą prowadzone elementarne obserwacje meteorologiczne.

Działalność alpinistyczna wyprawy polegać będzie na zwiedzaniu nieznanych dotąd lodowców i łańcuchów górskich, oraz na przejściu w ramach prac ekspedycji kilku wielkich tras lodowcowych».

Koło Wysokogórskie i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, jako pierwsze



Szczyt Zitelberget. w głębi Ziemi Torella na Spitsbergenie.



udzieliły wyprawie swego poparcia. — W lutym 1934 r. zawiązany został Komitet Organizacyjny Polskiej Wyprawy Polarnej na Spitsbergen, w którego skład weszli reprezentanci polskich instytucyj naukowych i organizacyj turystycznych; na czele Komitetu stanął znany polarysta prof. Antoni B. Dobrowski.

Swój protektorat nad wyprawą i nad jej organizacją objęły: Zakład Geologii i Paleontologii Uniw. Warsz., Wojskowy Instytut Geograficzny, Polskie Tow. Tatrzańskie, Koło Wysokogórskie przy O. W. P. T. T., oraz powstające Polskie Koło Polarne.

W skład ekspedycji weszło siedmiu ludzi tak dobranych, aby wyprawa mogła wydajnie pracować

pod względem naukowym, a zarazem, aby ta praca wśród gór i lodowców przebiegała bezpiecznie i sprawnie. Członkami wyprawy byli więc pracownicy odpowiednich instytucyj naukowych, oraz alpinisci, którzy naukowej sprawie służyli swem doświadczeniem i umiejętnością poruszania się i biwakowania w terenie lodowym i śnieżnym, oraz swemi siłami fizycznymi. Wszyscy oczywiście musieli być dobrymi narciarzami i sportowcami.

Kierował wyprawą inż. Stefan Bernadzikiewicz, były prezes Koła Wysokogórskiego, prace geologiczne przeprowadzał Dr. S. Zb. Różycki, kartografją nieznannej ziemi zajmowali się dwaj pracownicy Wojsk. Inst. Geograficznego: kpt. (obecnie major) A. Zawadzki (fotogrametra) i major S. B. Zagrajski (triangulator). Filmowcem i radjotelegrafistą był inż. W. Biernawski, radjotelegrafistą i fotografem H. Mogilnicki, mnie w udziale przypadły obserwacje meteorologiczne.

Organizacja wyprawy przebiegła szybko. W ostatnich dniach maja wyjechała z Warszawy do Norwegii pierwsza część jej członków w celu poczynienia ostatnich zakupów i wynajęcia odpowiedniego statku, któryby przewiózł wyprawę do brzegów Ziemi Torella. — Zaznaczyć warto, że przeważającą część żywności i sprzętu wyprawy zakupiono i wykonano w kraju, (jak się okazało z wielką dla nas korzyścią). Jedynie łódź motorową, wielkie sanie polarne, służące do transportu bagaży i część konserw nabyliśmy w Norwegji.



Obóz na Lodowcu Pencka.

Fot. H. Mogilnicki.



Potok płynący w korycie lodowcowym.

*Fot. H. Mogiński.*

wybrzeżom fiordu. Po lodowcach poruszać mieliśmy się na nartach, ciągnąc siłą własnych ramion ogromne sanie o szerokich płozach wraz ze złożonym na nich sprzętem. — Zdawaliśmy sobie sprawę, że praca przy transporcie saniowym będzie bardzo ciężka, czasami nawet nieznośna, lecz nie zabieraliśmy ze sobą psów ani innych zwierząt pociągowych, wiedząc z doświadczenia dotychczasowych wypraw, że w lecie na Spitsbergenie najlepiej, najtaniej i najpewniej jest z siebie samego dobywać sił do zaprzęgu.

W czasie podróży wszystko zapowiadało się dobrze. Wprawdzie wkrótce po opuszczeniu brzegów Europy nasza «Husvika» roztańczyła się na dobre i pod ciosami nadbiegających sztormów kołysała się z burty na burtę w takt potężnie rozhuśtanych fal, lecz gdy upłynęły trzy doby ujrzeliśmy zdaleka, gdzieś hen przed nami, pomiędzy ławą ciemno-burych chmur, a czarno-zielonym horyzontem oceanu, wystłoneczniony, srebrny kraj, świecący bielą lodów i śniegów i drący niskie niebo ostrzami smukłych wierzchołków górskich. — Spitsbergen, kraj do którego dawno temu, gdzieś w XII-ym wieku

Dnia 17-go czerwca około godz. 12-ej w nocy, w pełnym blasku «wiecznego słońca», wypływał z portu Tromsø w północnej Norwegii, mały 90-tonnowy stateczek «Husvika», na którym nasza siódemka wraz z wszystkimi bagażami, troskami i nadziejami, udawała się na «daleką północ».

W myśl programu wyprawy mieliśmy owym małym statkiem łowieckim dojechać do Spitsbergenu, do wnętrza fiordu van Keulena, który ogranicza od północy Ziemię Torella. Tu u stóp czoła lodowca Pencka założona być miała nasza baza operacyjna, to znaczy trzeba było postawić wielki namiot i zgromadzić w nim wszystkie zapasy żywności i ekwipunku. Z tej bazy wyruszać mieliśmy w głąb lądu wędrując wzdłuż ogromnych lodowców zbiegających z gór ku



Otoczenie lodowca Pencka.

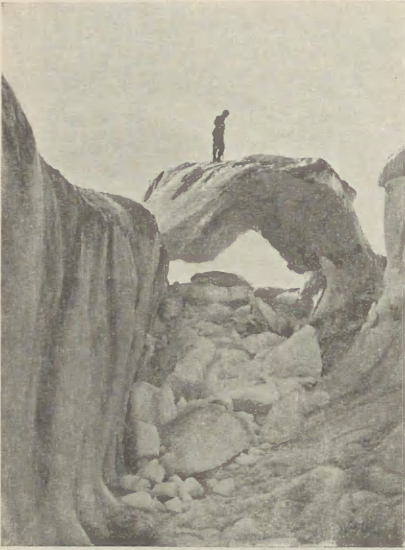
Fot. H. Mogilnicki.

dotarli zapomniani odkrywcy normańscy, pierwsi zdobywcy mórz i łądów polarnych. Nadali mu wtedy nazwę «Svalbard» — «Zimny Brzeg».

Fiord van Keulena nie przyjął nas gościnnie. Jego połowa pokryta była jeszcze skorupą zimowego lodu; dojazd do czoła lodowca Pencka okazał się niemożliwy. Bazę operacyjną musieliśmy założyć w odległości mniej więcej 8-ju km na zachód od przewidywanego miejsca, wśród nagich wzgórz moreny czołowej lodowca Finsterwaldera.

Wielki nasz namiot, który stanowić miał podstawę do działań wyprawy we wnętrzu łądu, stanął w odległości około 800 m od fal fiordu, na wysokości ok. 60 m nad poziomem morza. Otaczały go szare, strome wzniesienia morenowe, rzadka przyprószona nikłą zielonością mchów i polarnej tundry. Poniżej rozciągało się zupełnie płaskie, szerokie i kamieniste przybrzeże, pocięte siecią rzek i potoków wypływających z lodowca. Za niem lśniła się tafla fiordu ograniczona po drugiej stronie jakimiś dziwnymi, do wałących się budowli podobnymi górami. Czoło lodowca ukryte było za szańcem moreny.

Pierwsze dni wyprawy upłynęły pod hasłem transportu bagaży od morza do bazy. Były to dni ciężkiej pracy fizycznej, bardzo charakterystycznej dla wszystkich wypraw polarnych. — Po trzech dniach mogliśmy jednak pomyśleć o wymarszu w głąb łądu.



Efektowne formacje lodowcowe.

*Fot. H. Mogilnicki.*

Najpierw więc krótka, rekonesansowa wycieczka narciarska na «nasz» lodowiec. Przynieśliśmy z niej doświadczenia odnoszące się do warunków transportu saniowego w Ziemi Torella, oraz zaobserwowaliśmy na dwóch okolicznych szczytach wysokie kopce kamienne oznaczające punkty triangulacji norweskiej. Kopce te stanowiły następnie punkty wyjścia dla nowej triangulacji polskiej. Przekonaliśmy się, że lodowiec Finsterwaldera wznosi się stosunkowo łagodnie w górę i nie jest spękany, lub też szczeliny nie są na nim zjawiskiem częstym. Odrazu jednak zwróciliśmy uwagę na ogromnie wielką ilość potoczków, rzeczek i rozlewisk, które pokrywają dolne partje lodowiska. Brnęliśmy w nich po kostki lub też do pół łydek. Lodowata woda zachlupotała w butach.

Następnego dnia inż. Bernadzikiewicz, kpt. Zawadzki, maj. Zagrajski i ja wyruszyliśmy na 6-dniową wyprawę do wnętrza Ziemi Torella. Mieliliśmy dojść do pogranicza terenu nieznanego, wykonać pierwsze pomiary kartograficzne i w odległości kilkudziesięciu kilometrów od bazy założyć pierwszy obóz wypadowy. W tym samym czasie Dr. Różycki miał rozpocząć swe prace geologiczne na wybrzeżu. Inż. Biernawski oraz H. Mogilnicki mieli mu pomagać a zarazem uruchomić naszą radjostację.

Ciągnięcie sań od pierwszej chwili, w której założyliśmy sobie na barki parciane pasy uprząży, objawiło nam wizję najbliższej przyszłości. Zrozumieliśmy odrazu, że będzie to codzienna niemal, bardzo ciężka i znojna praca.

W ciągu wielu następnych godzin z wszystkich sił naciągaliśmy sznury zaprzęgu. Sanie jednak posuwały się bardzo powoli w górę wielokilometrowego cielska lodowca. Nogi odziane w rozmiękłe od wody buty wpierałyśmy w rzadkie i mokre firny. Każde 100 m drogi zdobywaliśmy kosztem rosnącego zmęczenia, każdy metr wzniesienia odbijał się na naszym przyspieszonym oddechu. Pierwszy dzień ciągnięcia był dniem ciężkich doświadczeń. — Dopiero czwartego dnia, kiedy po raz pierwszy posmarowaliśmy narciarskimi smarami płozy sań, mogliśmy ciągnąć nasz ciężar, idąc na nartach. W miarę ubiegających dni, treningu i gromadzonych doświadczeń, transport saniowy stawał się dla nas coraz łatwiejszy. Nigdy jednak nie doszliśmy do tego, aby nazwać go lekkim.







Przy pomiarach fotogrametrycznych.

*Fot. S. Siedlecki.*

ście urwisko nie miało więcej ponad 250 m wysokości. — Druga przełęcz, tak jak i większość następnych, opadała w obie strony zboczami nie przedstawiającymi trudności wspinaczkowych. Były to siodła, których zdobywanie polegało poprostu na mozolnym ciągnięciu sań. Z takich przełęcz y zjeżdżaliśmy naogół na nartach, oporując i hamując jak się dało. Sanie, związane z nami sznurami uprząży, sunęły szusami wdół, wyprzedzając nas nieco.

Wychodziliśmy na kilka wierzchołków górskich, z których dokonywaliśmy potrzebnych nam obserwacji. — Wszędzie wokół otaczał nas przepiękny, biały świat gór, wyrastających zwykle raptownie z równin lodowców 300-to lub 400-to metrowymi ścianami, do wysokości średnio tysiąca m n. p. m. Wyjścia szczytowe były zwykle łatwe, lecz zawsze wśród wspaniałego otoczenia. — Ze szczelinami i spękaniem lodowców spotykaliśmy się bardzo rzadko.

Założyliśmy w górnych partjach lodowca Pencka «obóz wypadowy I» i powróciliśmy do bazy wędrując ku morzu długo, lecz bez przygód wzdłuż tegoż lodowca.

W ciągu pierwszej 6-dniowej wyprawy w głąb lądu przekroczyliśmy dwie przełęcze. Pierwsza z nich, nie wiem czy dla ironji nazwana przez nas «Przełęczą Dobrego Początku», nastęczyła wiele trudności, a nawet niebezpieczeństw. Ze strony od której na nią wyszliśmy, przedstawiała ona łatwo dostępne, szerokie siodło lodowe. W drugą jednak stronę obrywała się stromem, lawiniastym zboczem śnieżnym, przez które musieliśmy spuszczać na linach osobno sanie, a osobno bagaż. Sami musieliśmy również asekurować się linami i wykopywać w śnieżnych stromiznach doły, w których umieszczaliśmy ciężkie wory i sanie na poszczególnych etapach transportu. Na szczę-

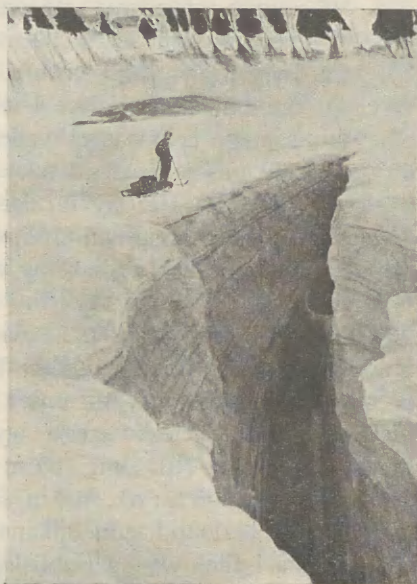
W bazie spotkaliśmy się z towarzyszami. Opowiedzieli nam oni o swych pracach i przygodach. Przykrą wiadomością było to, że łódź motorowa, potrzebna nam obecnie do komunikacji pomiędzy czołami lodowców Finsterwaldera i Pencka uległa rozbiciu. Dowiedzieliśmy się dalej, że we fiordzie van Keulena, w małym domku na zachód od bazy rezyduje kilkunastu myśliwców norweskich, którzy w sezonie letnim polują na foki i na pewien gatunek delfina, zwanego przez nich «białą rybą» (*Delphinus albicans*).

W dwa dni później, po nieudanych próbach naprawienia naszego morskiego wehikułu, złożyliśmy sąsiadom wizytę, prosząc ich o przewiezienie naszych bagaży ich motorówką. Uprzejmi Norwedzy dopomogli nam chętnie.

Dnia 8-go lipca rozpoczęliśmy nowy okres prac wyprawy. Cała nasza siódemka przeniosła się do «obozu wypadowego I-go» i tu, w górnym cyrku lodowca Pencka, rozdzieliliśmy się; grupa geologiczno-kartograficzna w przeciągu 15 następných dni robiła w okolicy prace naukowe, zaś inż. Bernadzikiewicz i ja utworzyliśmy t. zw. grupę marszową. Zadaniem naszym było przejście wielkiej trasy wiodącej przez sam środek nieznanego kraju, od fiordu van Keulena do sundu Horna, który stanowi południową granicę Ziemi Torella.

W czasie półmiesięcznej wędrówki badaliśmy, którędy powinna chodzić Wyprawa, gdzie i jak obozować i organizować swe działania. Nasz 150-cio kilometrowy marsz pierwszy raz przeprowadził ludzi poprzez dziewiczy kraj.

Zaraz po przekroczeniu przełęczy wrzynającej się na wschodzie w łańcuch gór otaczających lodowiec Pencka, weszliśmy na wielki lodowiec, któremu dla łatwiejszej orientacji nadałiśmy chwilową nazwę «lodowca I-go». Tu po raz pierwszy na Spitsbergenie spotkaliśmy się z niebezpieczeństwem szczelin. Ogromne, szerokie na kilka lub kilkanaście metrów a długie na kilkadziesiąt lub kilkaset m pęknięcia zagradzały nam wielokrotnie drogę. Kluczyliśmy wśród nich już to omijając rozwarte, czarne czeluście, już to przejeżdżając saniami po niepewnych mostach śnieżnych. Z asekuracji linowej, która przy ciągnięciu sań jest nader niewygodna, korzystaliśmy bardzo rzadko.



Szczelina na «Lodowcu I-szym».

Fot. H. Mogilnicki.

W długiej wędrówce zwiedzaliśmy wiele przełęczy i szczytów. Jedną z największych trudności, jakie stawiła przed nami polarna natura Spitsbergenu, były mgły. Mgły ciemne i gęste, czasem jakgdyby lepkie, nieraz w ciągu dni uniemożliwiające i tak trudną orientację.

Do samego celu naszej wędrówki nie doszliśmy. Ostatnie 2 km drogi, które dzieliły nas jeszcze od fal «Hornsundu» przedstawiały się jako lodowiec tak spękany, zjeżony turniami i iglicami nastermanyh bloków lodowych, że o transporcie sań trudno było nawet marzyć. Zadanie nasze i tak spełniliśmy, a więc zawróciliśmy w drogę powrotną i po kilku dniach efektywnych wędrówek połączyliśmy się z resztą wyprawy.

W trzecim okresie prac we wnętrzu ładu przemierzaliśmy wszerz i wzdłuż znaczne obszary Ziemi Torella. Cała nasza ekspedycja pracowała w grupach naukowych, niemniej jednak w tym właśnie czasie H. Mogilnicki dokonał najciekawszego wyjścia alpinistycznego na lodowo-skalny szczyt Raudfiellet (1014 m; 700 m ściany), oraz H. Mogilnicki i ja na szczyt Supanberget (1098 m; ok. 400 m ściany).

Pozostałe do odjazdu kilkanaście dni poświęcono na krótką wycieczkę zoologiczną i filmową na pobliską wyspę Axela, oraz na wyprawę w okolicę czoła lodowca Nathorsta, którego mapę wykonał kpt. Zawadzki. — Dnia 20 sierpnia inż. Bernadzikiewicz dokonał wyjścia na najwyższy w okolicy szczyt Berzelius (1204 m n. p. m.).

Ekspedycja odjechała z fiordu van Keulena dnia 28-go sierpnia 1934 r.

Rezultaty ekspedycji w zupełności odpowiadały przewidywaniom. Stańliśmy w jednym rzędzie i na całkowicie równym poziomie z wyprawami naukowymi wysłanymi na Spitsbergen przez inne narody. — Efektem przedsięwzięcia jest przeprowadzenie systematycznych badań geologicznych na obszarze około 400 km<sup>2</sup>, wykonanie mapy obejmującej około 300 km<sup>2</sup> dotychczas nieznaną krainę, oraz wykonanie mapy, niezwykle z punktu widzenia glaciologii interesującego czoła lodowca Nathorsta. Dalej: nakręcenie filmu o charakterze popularno-naukowym, obrazującego całokształt prac i terenu działania ekspedycji, wykonanie około 2.500 zdjęć fotograficznych, zebranie zbiorów botanicznych i zoologicznych oraz wykonanie obserwacji meteorologicznych charakteryzujących klimatyczne warunki pracy wyprawy.

Godną podkreślenia jest wartość propagandowa ekspedycji. Poraz pierwszy na tak dalekiej północy załopotąła flaga narodowa polska; nieznaną kraj, jeden z niewielu już na kuli ziemskiej, doczekał się zdobywców Polaków.

Ogólnie biorąc, we wnętrzu Ziemi Torella nie spotkaliśmy się z prawdą poważnymi problemami alpinistycznymi. Wywołane to było częściowo

charakterem terenu, przedewszystkiem jednak zadaniem i programem wyprawy. Wywieźliśmy jednak ze Spitsbergenu wiele cennych doświadczeń.

Niebezpieczeństw polarnej krainy udało się nam uniknąć. Raz tylko trzem członkom wyprawy poważnie groziło utonięcie w rwących nurtach lodowcowej rzeki; kiedyindziej dwaj inni przeskakiwali wraz z potężnymi, rozpędzonymi saniami przez rozwartą szczelinę.

«Wieczny dzień», to znaczy słońce świecące przez 24 godzin na dobę, dopomogło nam do wykonania podjętego zadania.

W Ziemi Torella nieznanie przedtem góry noszą obecnie nazwy polskie. — Długi, skalny grzebień, grań złożona z kilku ostrych szczytów, otrzymała nazwę «grani Stanisławskiego», na pamiątkę naszego tatrzańskiego towarzysza, zasłużonego członka Koła Wysokogórskiego, który zginął w Tatrach, zanim danem mu było wyrwać się w świat jego marzeń i dążeń, w góry i kraje egzotyczne.

*Stanisław Siedlecki.*



Dolna część ściany Supanbergetu.

*Fot. H. Mogilnicki.*

## O fotografii górskiej w Tatrach.

Zestawmy obok siebie dwa fakty, pozornie odległe, a jednak wiele mówiące: Z jednej strony setki różnego typu aparatów fotograficznych, które się widzi w rękach turystów, zwiedzających Tatry, z drugiej strony istny zalew tandety pocztówkowej, jaki można w ostatnich latach obserwować w Zakopanem. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z bardzo wzmożonym ruchem amatorsko-fotograficznym, który w sezonach turystycznych szczególnie zyskuje na nasileniu, w drugim zasypywani jesteśmy po największej części brzydotą estetyczną i graficzną reprodukowanych na pocztówkach tatrzańskich i zakopiańskich zdjęć.

Obydwa objawy wymagają głębszego zastanowienia, nie są bowiem czemś chwilowem, a niosą w sobie ziarna zarówno kwiatów, jak i chwastów, które nie mogą być nadal obojętne dla miarodajnych czynników tatrzańskiej polityki.

Prawda to, że wzmożony ruch turystyczny zaśmieca Tatry już nie tylko odpadkami jedzenia, ale także papierkami i opakowaniami filmów — nikt jednak nie zaprzeczy, że ruch amatorsko-fotograficzny, jako ten, który daje naturalne ujęcie naturalnym ludzkim skłonnościom w kierunku upamiętnienia swych przeżyć i jako ten, z którego wychodzą nieliczne talenty fotograficzne, godny jest żywego poparcia i ujęcia w karby organizacyjne. Gdyby Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zechciało na fotograficzną stronę życia turysty zwrócić bacniejszą uwagę, gdyby się tą namiętnością wielu swych członków zaopiekowało, tworząc odpowiednie sekcje przy swoich Oddziałach, gdyby raz do roku zorganizowało choć skromny konkurs i wystawę, któraby była dorocznym sprawdzianem najlepszych dokonań w dziedzinie artystycznej fotografii Tatr i Podhala, — oblicze dotychczasowego chaosu fotograficznego mogłoby przybrać zgoła inny wyraz. Najbardziej do tego powołana organizacja trzymałaby dłoń na pulsie tatrzańskiego ruchu fotograficznego, zaś zrzeszony turysta, opracowując wyniki fotograficzne swych wycieczek, wiedziałby, że ma otwarte pole do najbardziej szlachetnej rywalizacji nie tylko w dziedzinie sportowo-taternickiej, ale i w sferze piękna estetycznego.

Dziś, w czasach niebywałego spopularyzowania fotografii, mało jest powiedzieć «pokaż, jak się wspinasz», ale raczej wypadłoby mówić «pokaż, co czułeś na widok górskiego majestatu». Wyczerpano już niemal do-

szczętnie wielkie problemy tatrzańskie, jednak wiecznie żywy i aktualny jest problem estetycznego podejścia do piękna Tatr. Możliwość takiego podejścia ma malarz, a w znacznej mierze ma ją również fotograf, który, uzbrojony w kamerę, dotrzeć może wszędzie tam, gdzie malarz z farbami i płótnem nigdy nie postał. Było do przewidzenia, że problemy turystyczno-akrobatyczne wyczerpią się w Tatrach stosunkowo szybko, ale problemy estetyczne nie wyczerpią się dotąd, póki uczucie ludzkie pozostanie młode i żywe i póki nieokreślona tęsknota gnać będzie ludzi po górach.

Czy dbałość o pierwotne piękno Tatr i możliwe zachowanie ich dzikości nie powinna iść w parze z troską o to, co człowiek z tego piękna uczyni na użytek publiczny? Jeżeli wielu amatorów-fotografów tworzy co-rocześnie liczne tatrzańskie bohomyzy fotograficzne na swój prywatny użytek, to jest to ich prywatna sprawa. Ale, jeżeli dziesiątki takich bohomyzów dostaje się potem na pocztówki, wydawane niejednokrotnie przez firmy, pozabawione poczucia estetycznej odpowiedzialności, to wypadaloby z tem walczyć, jak z zaśmiecaniem Tatr. Pocztówka nie musi być dziełem sztuki, reprodukowaniem na papierze, pocztówka musi być względnie rzeczowym dokumentem, ale dokumentem przyzwoitym estetycznie, która to przyzwoitość obowiązuje tak fotografa, jak i wydawcę, wzgl. zakłady graficzne, które dokonują reprodukcji. Najpiękniejsze zdjęcie może być zupełnie zrujnowane przez złą reprodukcję na lichym papierze, ale też najlepsza reprodukcja nie użyczy wartości bezwartościowej fotografii.

W Zakopanem w masowej sprzedaży widzi się najlichsze zdjęcia, kiepsko reprodukowane na pocztówkach. «Perła Tatr» jest zaśmiecona i złość bierze, że to śmiecie rozchodzi się potem po świecie, oddając niedźwiedzią przysługę Tatom i dobrej polskiej fotografii. Pocztówka jest ważnym czynnikiem propagandy w kraju i zagranicą, więc licha pocztówka spełni taką rolę, jakby ktoś piękny, stylowy dom pokazał od strony dyskretnego gabinetu, nie pokazując potem nic więcej. Hasło «Nie zaśmiecajcie Tatr» wypadaloby uzupełnić: «Nie zaśmiecajcie świata pocztówkową parodią piękna Tatr».

Ktoś kiedyś nazwał fotografię żartobliwie «sztuką punktu widzenia». Nie wyczerpuje oczywiście takie określenie wszystkich możliwości współczesnej fotografii artystycznej, ale część prawdy w tem jest. Jeżeli fotograf ogranicza swoją pracę tylko do zdobycia pięknego negatywu i wykonania z niego zwykłej odbitki stykowej bez korzystania z innych możliwości artystycznej interpretacji motywu, to właśnie jest przedstawicielem «sztuki punktu widzenia», gdyż indywidualność jego może się przejawiać jedynie w kompozycji, w sposobie ujęcia tematu. Podstawą zaś poważnej pracy fotograficznej jest prawo wolnego wyboru tematu i prawo wolnego wyboru takiego stanowiska (punktu widzenia) dla aparatu, jakie najlepiej odpowiada indywidualności fotografa. Rzecz sprowadza się do tego, że piękny z na-



tury motyw obciążony jest zazwyczaj wieloma szczegółami, plastycznie obojętnymi, które trzeba usunąć przed wykonaniem zdjęcia, a robi się to dobo-rem odpowiedniego oświetlenia i stanowiska, z którego ma być wykonana kompozycja.

Tak więc w czasie komponowania rozgrywają się losy przyszłego obrazu i dzieje się wszystko poniekąd odwrotnie, jak u malarza. Malarz bowiem obiera stanowisko, siada i maluje kilka godzin, opuszczając wszystko, co w naturze jest zbyt cenne dla całości jego pracy — fotograf przez parę godzin czasu krąży koło tematu, aby wreszcie znaleźć najszcześniejsze miejsce i wykonać zdjęcie, które trwa  $\frac{1}{100}$  sek. Obraz malarza powstaje stopniowo w czasie pracy, obraz fotografa musi być gotów (zasadniczo), zanim nastąpi mechaniczna czynność naciśnięcia sprężyny.

Nierzadko zauważyć można w górach, że amatorzy-fotografowie nadsładują się wzajemnie w wyszukiwaniu miejsca do zdjęć. Więc są takie «uświęcone», «renomowane» miejsca w Tatrach, gdzie wszyscy ze wszystkich stron fotografują. Jest to oczywiście niepoważna zabawa, pod którą kryje się dość rozpowszechnione, a błędne przekonanie, że dla zdobycia pięknych fotografii wystarczy pojechać w znane z piękności miejsce. Tymczasem piękna fotografia, bez względu na miejsce wykonania, wymaga i talentu i cierpliwości i opanowania techniki i podstawowych wiadomości z dziedziny estetyki i kompozycji. Pejzaż górski, zwłaszcza letni, należy fotograficznie do najtrudniejszych, jeżeli fotograf pragnie uzyskać prace artystycznie naprawdę wartościowe. Trzeba nie tylko wczuć się znakomicie we wszystkie górskie nastroje, nie tylko podpatrzeć te momenty, kiedy góry są najbardziej «fotogeniczne», należy wyzyskać przedewszystkiem sprzyjające warunki oświetlenia i przejrzystości powietrza, dla uchwycenia naturalnej perspektywy powietrznej, która często decyduje o całej wartości pracy.

Praca ta może mieć charakter artystyczny lub krajoznawczy, może łączyć jedno i drugie, ale zawsze powinna być kierowana myślą, świadomą celu i środków, prowadzących do realizacji zamierzeń estetyczno-fotograficznych. Zdjęcie może mieć wartość krajoznawczą, ale mimoto powinno być poprawnie ujęte w myśl elementarnych zasad, obowiązujących w kompozycji plastycznej. W fotografii nic się samo nie robi, gdyż maszyna nie może myśleć za człowieka. Fotografia jest sztuką światłocienia, operuje linią i tonem, przewartościowanym z gamy barwnej, a tematem jej są z reguły bryły, których należyte oświetlenie (czyli rozłożenie na światła i cienie) jest decydująca dla plastyki przyszłego obrazu.

O tem pamięta fotograf gór, pracujący wśród olbrzymich brył wierchów, a jeśli pamięta, praca jego ma wartość i godna jest zainteresowania.

*Dr A. M. Wieczorek*

Członek «Fotoklubu Polskiego».

## O ŁEMKOWSZCZYŹNIE





## Słowo wstępne.

Środkowa część Karpat polskich nie budziła dotychczas większego zainteresowania ani wśród turystów ani wśród szerszych sfer społeczeństwa. Powodem tego były skromne walory krajobrazowe tych gór, trudności komunikacyjne, i znaczna odległość pasm górskich od ludnych środowisk. W ostatnim wszakże czasie nastąpiła zasadnicza zmiana. Na Łemkowszczyznę zwrócił żywą uwagę rząd państwa, poczęło się nią zajmować społeczeństwo, rozpoczął w niej swą działalność świat turystyczny i naukowy.

Jakkolwiek każdy z tych czynników ma swoje właściwe powody i cele, te jednak w rezultacie wzajem się uzupełniają, pomagają sobie, i zbieżność wykazywać powinny. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie ma za zadanie szerzyć znajomość i budzić miłość do gór i góralszczyzny, nie może jednak być obojętne wobec państwowotwórczych poczynań i społecznego interesu. Spełniając swoją właściwą służbę, chce służyć i ogólnemu dobru. To też jego Zarząd Główny przyjął chętnie podany przez podpisanego projekt zamieszczenia w tegorocznych «Wierchach» cyklu artykułów o Łemkowszczyźnie, nie bez trudu zebranych, nie bez znacznego kosztu wydanych, aby uczynić zadość koniecznej potrzebie zaznajomienia szerszego ogółu z tym góralskim szczeniem ruskim i jego ziemią. A znajomość ta jest znikomo mała. Jest prawdą, że nawet tacy, co lato spędzali w Szczawnicy, Krynicy lub Iwoniczu — nie wiedzą wogóle, czy i co to są Łemkowie? Może nasze opisy i nasze liczne fotografie, w tym tomie «Wierchów» podane, temu zapobiegną.

Ważne cele miało P. T. T. na oku, podając czytelnikom tę wiązaną opisów, może nie wyczerpujących, ale z różnych punktów widzenia oświetlających zagadnienie Łemkowskie, a to: turystyczne, państwowe i społeczno-ekonomiczne.

Prace P.T.T. nad udostępnianiem gór zaczęły się przed lat kilku dziesiątkami, a koncentrowały się zrazu koło poszczególnych wierchów, godniejszych uwagi i zwiedzania. Każdy Oddział gospodarował w tem na własną rękę. Z kolei rozciągano tę gospodarę pewną już jednolitością planu na całe pasma i grupy górskie, a wkońcu powstała idea tyczenia szlaków dalekobieżnych i objęcia całego górotworu Karpackiego działalnością jednolitą, skoordynowaną w środkach i celach, której wyrazem stały się trzy Komisje Międzyoddziałowe: Tatrzańska, Zachodnio- i Wschodniobeskidzka. Koroną tej idei stał się plan wytyczenia znakami barwnymi biało-



czerwono-białemi całego 600 klm szlaku szczytowego Karpat polskich, zwanego «Głównym szlakiem karpackim P.T.T. im. Marsz. Józefa Piłsudskiego».

Plan ten nie został zapożyczony — jak to tu to ówdzie twierdzono — z obcych, skandynawskich wzorów. Wręcz przeciwnie; jest on najzupełniej naszym oryginalnym pomysłem. Jeszcze za czasów prezesury w P.T.T. prof. dr Wł. Szajnochy wysunął go na Walnem Zebraniu Tow. Tatrzańskiego autor tych słów, początkowo w odniesieniu do Beskidu Zachodniego, a całe zebranie (zwłaszcza zaś ówczesny prezes śp. Szajnocha) przyjęło go z aplauzem, podkreślając jego «rozmach twórczy». Szczegółowy plan t. zw. «głównego szlaku Zach.-Beskidzkiego», biegnącego przez najważniejsze i najpiękniejsze partje tego górotworu, oraz t. zw. bocznych szlaków szczytowych, odchodzących od głównego i znów się z nim łączących, kolorem białoniebiesko-białym znakowanych (n. p. szlak Raczański i Pieniński), wraz z planem budowania na nim schronisk szczytowych w odległości jednodniowego marszu, zatwierdziła wkrótce ówczesna Komisja dla robót w górach i Zarząd Główny, a Oddziały w przeciągu lat paru zrealizowały go w całej rozciągłości, prócz napotykanego na uparte przeszkody zamiaru postawienia schroniska na Przehybie w paśmie Sądeckiem.

Ideę «szlaku głównego» przejęły niebawem Oddziały Wschodnio-Beskidzkie i również w krótkim czasie, zrealizowały je na swej jeszcze rozleglejszej i wspanialszej górskiej połaci. Oczywiście następstwem tego stał się plan połączenia obu szlaków głównych w jedną całość przez wytyczenie szlaku głównego poprzez Beskid Środkowy. Dla osiągnięcia tego celu próbowano założyć Oddziały w Sanoku, Jaśle i Krośnie, lecz do działalności stanął jeden tylko nowy Oddział Gorlicki, który szlak główny dociągnął do przełęczy Dukielskiej. Na dalszym odcinku stanął do pracy Oddział Lwowski i obecnie prace nad całością szlaku głównego są na wykończeniu. Połączenie głównego szlaku Zachodnio-Beskidzkiego ze Wschodnio-Beskidzkim — poprzez leżący odłogiem pas Beskidu Niskiego — w jeden wspaniały, olbrzymi, polski szlak Karpacki, godzien podziwu i uznania u swoich i obcych, jest zasadniczym powodem turystycznym, który skłania P.T.T. do zwrócenia uwagi na Łemkowszczyznę i na Beskid Środkowy.

Wśród nowych terenów górskich i narciarskich znajdzie turysta w Łemkowskim kraiku jeszcze wiele innych przedmiotów zainteresowania, na które autorzy artykułów zwracają uwagę, najgłówniejszym zaś będzie sam lud, który z otaczającą go przyrodą stanowi nierozdzielalną całość. Roczniki P.T.T. przyniosły już wiele materiału ludoznawczego, głównie z Podhala i Huculszczyzny, nadchodzi tedy czas, aby kolejno wszystkie grupy

góralskiej ludności znalazły w nich swe odzwierciedlenie. Nowopowstała «Komisja naukowych badań Łemkowszczyzny» ma przed sobą szerokie i wdzięczne pole działania, a nasze prace turystyczno-krajoznawcze będą dla niej pożądanym uzupełnieniem. Prócz prac naukowych i terenowych potrzebuje także Łemkowszczyzna literatury przewodnikowej, dla której artykuły nasze będą niezawodnie zasadniczym fundamentem, a dla dalszych prac o Łemkach, z kolei zaś także o Bojkach, Szpizarkach — karty organów literackich P.T.T. stać będą otworem.

Oddając zatem obecnie społeczeństwu ten cykl łemkowskich artykułów do ręki, chcemy podkreślić raz jeszcze, że Łemkowszczyzna jest kraikiem malowniczym, godnym poznania, bogatym w dary przyrody, a mimo to ubogim, ekonomicznie i kulturalnie zacofanym. Z tego zacofania kraj ten należy wyrwać i postawić go na równi z wyżej stojącymi dzielnicami Polski. Ażeby to osiągnąć, trzeba dla szerokiego ogółu odkryć walory Łemkowszczyzny, walory nie tylko krajobrazowe, turystyczne, narciarskie, ale i etnograficzne, historyczne, a przede wszystkim letniskowe, leczniczo-uzdrowiskowe, kopalniane, przemysłowe i i. W konsekwencji tego wzbogaci się państwo i społeczeństwo przez wyzyskanie nowych, dotychczas odłogiem leżących dlań wartości, a przede wszystkim gospodarczo i kulturalnie dźwignie się uboga a dobra ludność Łemkowska. Oby inicjatywa P.T.T. była przez nią z wdzięcznością kiedyś wspomiana!

*Kazimierz Sosnowski.*



Drewniana cerkiew w Skwirtnem na Łemkowszczyźnie.

*Fot. S. Leszczycki.*

## Łemkowie i Łemkowszczyzna.

Obszary górskie są terenem, na którym regionalne różnicowanie krajobrazu i ludności zaznacza się najwyraźniej i utrzymuje najtrwalej. Przyroda wymusza tu dostosowanie się człowieka i jego gospodarki do odrębnych warunków naturalnego środowiska a względna izolacja, trudniejsza dostępność dla wpływów z zewnątrz tego środowiska, gwarantuje trwałość powstałych na miejscu lub przyniesionych ongi przez przybyszów form życia, odrębnych i starych nieraz bardzo elementów kultury duchowej i materialnej. W języku, stroju, obyczaju mieszkańców gór znajdujemy cechy oryginalne, często zabytkowe, gdzieindziej już zatracone i zapomniane, które ocalały tu przed niwelacyjnymi działaniami współczesnej cywilizacji. Stąd ów indywidualny charakter i naszej góralszczyzny, będącej uzasadnieniem «regionalizmu» podhalańskiego i huculskiego, nie obojętny i dla ruchu turystycznego.

Na obszarze Polski ten góralski regionalizm znalazł najwybitniejszy — dzisiaj już tradycyjny — wyraz w roli, jaką człon zachodni naszych Karpat, Tatry i Beskidy Zach., zajęły w polskim życiu zbiorowym — w wpływie ich środowiska na literaturę i sztukę, w ich atrakcyjnej sile dla turystyki. Drugą dziedziną Karpat polskich, która również zdobyła sobie już pełne zrozumienie polskiego społeczeństwa dla swych odrębnych walorów regionalnych, to Beskidy Wschodnie. Dziki krajobraz Czarnohory, puszcze pierwotne Gorganów, barwny świat folkloru huculskiego, to wartości znane już i uznane w Polsce. Do ich spopularyzowania a zarazem do rozbudowy i pogłębienia huculskiego regionalizmu walenie przyczyniła się w ostatnich latach pełna rozmachu działalność Towarzystwa Przyjaciół Huculskzczyzny.

Tak więc na czoło zainteresowań regionalnych, krajoznawczych i turystycznych w obrębie polskich Karpat wysuwa się ich człon zachodni i wschodni. A część środkowa? Ta pozostała jakgdyby w cieniu. Oczywiście dlatego, że nie przedstawia jako najniższa część łańcucha karpackiego o typowo średniogórskim charakterze, tych atrakcyjnych krajobrazowych, co oba skrajne ogniwa. Niezależnie jednak od tego, w programie zagospodarowania naszych gór, w planie regionalnym obejmującym całość polskich Karpat i zmierzającym do racjonalnego wyzyskania ich cech właściwych oraz szarmonizowania funkcji każdej z ich części w interesie całości, Beskidy Śre-



«Gorlickie Pieniny». Przełom rzeki Ropy w Łosiu.

*Fot. K. Kumorowicz.*

dnie czyli Niskie winny także znaleźć uwzględnienie i zapominać o nich nie wolno.

W ostatnich dopiero czasach zaczyna się budzić szersze zainteresowanie dla tej dziedziny Karpat. Prasa, publicystyka, nauka zwraca coraz więcej uwagi na część tego terytorjum, mianowicie Łemkowszczyznę. Jak z nazwy wynika, chodzi tu o teren zamieszkały przez górski lud Łemków. Będąc najdalej ku zachodowi — aż poza Poprad — wysuniętym odłamek ruskich górali, wciśnięty klinem między Polaków a Słowaków, zasiedlają Łemkowie nadgraniczną strefę środkowych Karpat polskich zajmując, poza paru wioskami w powiecie nowotarskim, południowe części powiatów: sądeckiego, gorlickiego, jasielskiego, krośnieńskiego, sanockiego i (?) leskiego. Od innych ruskich plemion górskich (Bojków, Hucułów) różnią się Łemkowie wybitnie, stanowiąc indywidualną grupę językową i etnograficzną. Ich gwara obok śladu wpływów polskich (i słowackich) zawiera liczne elementy archaiczne, gdzieindziej nie spotykane, oraz charakterystyczny stały akcent. Zachowali oryginalny i barwny strój ludowy, jak np. niebieskie, czerwono wyszywane i zdobione mosiężnymi guzikami katany mężczyzn, błękitne gorsety oraz kolorowymi wstążkami naszywane spodnice kobiet. Melodje ich pieśni ludowych uderzają niezwykle bogactwem wzorów strofy muzycznej, kom-

binowaniem rozmaitych motywów rytmicznych, ogromną różnorodnością form. I budownictwo posiada tu pewne odrębne cechy. Wystarczy przypomnieć chaty, nieraz czerwono malowane z użyciem do tego celu czerwonych iłów, występujących na obszarze Beskidów (w formacji geologicznej eoceńskiej), z białymi pasami i niebieskiem obramowaniem okien zdobnym w biały ornament, — stare oryginalne cerkiewki wiejskie przypominające raczej drewniane kościołki polskie niż ruskie cerkwie. — Swoiste cechy kultury materialnej i duchowej nadają Łemkom charakter odrębnej, indywidualnej grupy, wyróżniając ich od sąsiadów. Przywiązani do tradycyjnych form życia odporni są Łemkowie na wpływy zewnętrzne, do czego zresztą przyczynia się górskie położenie ich siedzib, na uboczu od głównych dróg. Nie łatwo asymilują się z sąsiadami. Granica etniczna polsko-łemkowska na południe od linii Ptaszkowa — Szymbark — Cieklin — Żmigród — Dukla — Rymanów oddawna utrzymuje się bez zmiany. Wsie czysto łemkowskie sąsiadują z czysto polskimi, strefy zmieszania tu brak. Nieliczne wyspy ruskie na północ od tej granicy, które zamieszkują t. z. Zamieszkańcy (np. w pow. krośnieńskim), mają odmienny charakter. Silniej zaznaczają się wpływy zewnętrzne w języku i obyczaju na wschodnich krańcach Łemkowszczyzny. Tu na tle wspólnego podłoża językowego i etnicznego z sąsiednimi grupami ruskimi (Bojkowie w Bieszczadach, Dolniacy nad Sanem) następuje zanik cech odrębnych, «odbarwienie» niejako języka i kultury łemkowskiej. Tu wytworzyła się strefa przejściowa między Łemkowszczyzną a Bojkami. Stąd też, gdy językoznawcy wschodnią granicę Łemków widzą na linii Solinki (Ziłyński) albo nawet tylko Osławy (Kniażyński, Szemlej), — etnografowie (ostatnio Falkowski i Pasznycki) skłonni są przesunąć ją po San i Wołosaty (Ustrzyki Górne), obejmując nią całą południową część powiatu leskiego. Zależnie od tego, gdzie tę granicę przyjmiemy, ilość Łemków wynosi od około 100.000 do około 150.000 głów. Zrozumiałą jest rzeczą, że w obrębie strefy, sięgającej od Popradu po San, ludność łemkowska wykazuje zróżnicowanie wewnętrzne. Więcej jednolity charakter ma część zachodnia, — tu wprawdzie zaznaczają się silniej wpływy polskie i słowackie, ale i archaicznych elementów językowych i etnograficznych jest więcej. Granica tej zachodniej części przypada mniej więcej na południku przelęczy Dukielskiej — jestto miejsce największego przewężenia strefy łemkowskiej w Polsce, szerokość jej wynosi tu zaledwie kilkanaście kilometrów.

Lud łemkowski jest biedny i w ciężkich żyje warunkach. Rolnictwo, polegające przedewszystkiem na uprawie owsa, po części także żyta i jęczmienia, rzadziej pszenicy, jest główną stroną ich utrzymania. Nie zapewnia im ono dobrobytu wobec małej urodzajności górskich gleb, rozdrobnienia wła-

sności i zacofanej gospodarki. Hodowla stoi nisko, pasterstwo, niegdyś silnie rozwinięte, zachowało się w formie nieomal szczątkowej. Skurczyły się i możliwości zarobkowe związane z pracą w lesie, — zahamowany został ostatnio ruch emigracyjny, który dla Łemków dużą ongiś odgrywał ekonomiczną rolę. Ludowy przemysł nastawiony jest na pokrycie zapotrzebowań miejscowych. Na całej Łemkowszczyźnie rozpowszechnione jest tkactwo domowe dostarczające płótna i sukna na odzież. Przyczynia się ono do zachowania tradycyjnego stroju Łemków. Przemysł drzewny ogranicza się niemal do wyrobu łyżek i strugania gontów, kamieniarski do wyrobu żarn i oselek. Przemysł zdobniczy znajduje się dopiero w zaczątkach. Specjalnością łemkowską jest wędrowny handel mazią, którą mieszkańcy wsi Łosie w gorlickim obwoźą po całej Polsce.

Zasadniczo gospodarka Łemków ogranicza się niemal do zaspokajania własną produkcją własnych potrzeb. Mamy tu do czynienia z grupą prawie że samostarczalną, nader słabo związaną z resztą Polski. Trzymając się odziedziczonych, prymitywnych form życia niełatwo przyjmują Łemkowie wzory obce. Wybitny ich konserwatyzm, będący dominującą cechą ich charakteru, sprawia, że nawet emigranci, którzy na szerokim świecie zdobyli doświadczenie i środki, po powrocie do rodzinnych wiosek zachowują dawny tryb życia i gospodarki nie usiłując wprowadzać zmian, torować drogi do postępu. —

Łemkowie mają wybitne (choć naogół raczej bierne) poczucie etnicznej odrębności. Wyrazem jego jest regionalizm łemkowski, przeciwstawiający się nacjonalistycznej propagandzie ukraińskiej, znajdującej na miejscu poparcie u pewnego odłamu grecko-katolickiego kleru. Reakcja Łemków przeciw temu czynnikowi znalazła wyraz w masowym w niektórych okolicach przechodzeniu na prawosławie. Postępy schizmy skłoniły Stolicę Apostolską do wydzielenia obszaru zamieszkałego przez Łemków z gr.-kat. djecezji przemyskiej i utworzenia na nim osobnej Administratury Apostolskiej.

Z powyższego wynika, że Łemkowie przedstawiają wybitnie zindywidualizowaną grupę ludności, a teren przez nich zamieszkały nosi znamiona odrębnego regionu antropogeograficznego, wyróżniającego się pod względem etnicznym, kulturalnym i gospodarczym. Szczegółowe poznanie i wyjaśnienie swoistych cech oraz warunków życia tego ciekawego ludu jest zadaniem — i obowiązkiem — polskiej nauki, jeszcze w pełni nie zrealizowanym. Dotychczasowe studia dotyczące przeważnie języka i etnografii Łemków, które zawdzięczamy polskim i ukraińskim specjalistom zajmującym się tym tematem, kwestji bynajmniej nie wyczerpują. Konieczna jest tu zbiorowa, celowo zorganizowana akcja. Taka właśnie akcja została przed rokiem rozpoczęta, przez co opracowanie Łemkowszczyzny weszło w nową fazę. W obrębie Komisji Nauk. Badań Ziemi Wschodnich powstał osobny Od-



dział Łemkowski, który pod kierunkiem prof. J. Smoleńskiego podjął systematyczne prace badawcze na tym terenie. Prowadzi się je równocześnie w kilku kierunkach. I tak: studja nad gwarą łemkowską z ramienia tej organizacji prowadzi Doc. Dr. Z. Stieber, obejmując badaniami terenowymi cały obszar zamieszkały przez Łemków, także poza granicą czesko-słowacką. Problemami demograficznymi zajął się prof. J. Smoleński, analizą osadnictwa i zagadnieniami etno-geograficznymi Dr St. Leszczycki z szeregiem współpracowników z Inst. Geogr. U. J., życiem gospodarczem Doc. Dr. W. Ormicki, geomorfologią obszaru Dr. M. Klimaszewski. Nad etnografią zachodniej Łemkowszczyzny pracuje na miejscu Mgr. R. Reinfuss (część wschodnią zbadali ostatnio z ramienia Inst. Etnolog. U. J. K. Dr. J. Falkowski i Dr. B. Pasznycki). Przeprowadzenia analizy antropologicznej ludności podjął się Doc. Dr. Mydlarski. — W programie jest nadto opracowanie gleb, szaty leśnej i materiału hodowlanego. Praca postępuje, już dała ciekawe wyniki — a o ile środki pozwolą systematycznie ją dalej prowadzić, będziemy w niedługim czasie rozporządzać wyczerpującymi danymi o regjonie łemkowskim i jego mieszkańcach. Będzie to miało znaczenie nie tylko teoretyczno-naukowe lecz i praktyczne. Dane te ułatwią bowiem regionalne wypracowanie «planu regionalnego» nie tylko dla Łemkowszczyzny ale wogóle dla środkowego człona Karpat polskich, które takiego planu dotychczas nie posiadają. Wszak obok problemu regionalizmu łemkowskiego, który jest w pierwszym rzędzie problemem kulturalnym i streszcza się w ochronie odrębnych cech Łemków, rozwijaniu i wyzyskaniu sił twórczych w odrębności tej tkwiących, istnieje problem szerszy,<sup>2</sup> dotyczący całego górskiego terytorjum Beskidów Niskich i jego ludności niezależnie<sup>3</sup> od jej etnicznej przynależności. Chodzi o silniejsze ideowe i realne związanie tej ludności z życiem Polski a zarazem obudzenie w społeczeństwie polskiem żywszego zainteresowania dla tej krainy, w czem oryginalność łemkowskiego folkloru może odegrać ważną rolę. Chodzi przedewszystkiem o podniesienie dobrobytu ludności. Obszar biedny, rolniczo przeludniony, poza pogórzem na pn. i żyzną kotliną Sanocko-Krośnieńską («Sanockie Podole») nie przedstawia w terenie górskim dla rolnictwa korzystnych warunków. Niemniej przez wprowadzenie racjonalnych metod uprawy, lepszych narzędzi, poprawę stosunków własnościowych, meljoracje niektórych gruntów, można poprawić istniejące warunki.

Pozatem podniesienie hodowli mającej tu piękne tradycje, rozbudowa pewnych gałęzi przemysłu ludowego mogących liczyć na szerszy zbyt, rozwinięcie spółdzielczości przyczyniłoby się niewątpliwie do podniesienia stanu gospodarczego biednych obecnie górali. Akcja w tym kierunku postępuje. Przeprowadza się z urzędu komasację. Izby Rolne starają się o dostarczanie rasowego materiału hodowlanego, urządzają kursy etc.,



Połonina Caryńska z Ustrzyk Górnych.

*Fot. A. Lenkiewicz.*

Izby Handl.-Przemysłowe i Rękodzielnicze ułatwiają zakładania warsztatów, władze popierają ruch współdzielczy.

Istnieje jednak jeszcze jedna możliwość zarobkowa dla góralskiej ludności, mianowicie związana z ruchem uzdrowiskowo-letniskowym oraz turystycznym, dotychczas w Beskidach Niskich mało rozwiniętym. Warunków naturalnych odpowiednich dla zakładania uzdrowisk i letnisk nie brak na tem terytorjum. Badał je ostatnio Dr Leszczycki i stwierdził, że pomijając okolice Muszyny i Krynicy leżące już w Beskidach Zachodnich mamy na

terenie Łemkowszczyzny w Beskidach Niskich tylko dwa czynne źródła: Wysową i Wapienne a liczne bardzo źródła mineralne zupełnie nie wyzyskane (przeważnie solanki). Co się zaś tyczy ruchu letniskowego, skupia się on tu w kilku zaledwie centrach jak: Krempna, Barwinek, Komańcza, Łupków i Cisna. Ich rozbudowa i pomnożenie ich ilości wymaga odpowiednich urządzeń na miejscu, ułatwiających pobyt, oraz — przedewszystkiem — polepszenia stosunków komunikacyjnych. Z góry zresztą przewidywać trzeba, że będą to ośrodki o lokalnym tylko znaczeniu — chyba, że odkryte zostaną nowe źródła o szczególnych leczniczych właściwościach.

I ruch turystyczny ma na Łemkowszczyźnie i wogóle w Beskidach Niskich dość ograniczone możliwości rozwoju. Terytorjum to nie rozporządza bowiem tak wybitnymi walorami krajobrazowymi jak sąsiadujące z niem Beskidy Zachodnie i Wschodnie — nie wspominając już o Tatrach. Nie wynika z tego bynajmniej aby tych walorów nie było: kraj to bezsprzecznie piękny i urozmaicony. Garbi się on szeregiem grzbietów i pasm górskich, które w zachodniej części wznoszą się do wysokości 800—1000 m n. p. m., jak Jaworki, Czersta, Chelm, Magóra Małastowska i Magóra Wątkowska, nadgraniczna Lackowa, Ostry Wierch i Jaworzyna. W części wschodniej wybijają się na czoło: Cergowa Góra nad Duklą, grzbiet Bukowicy, pograniczny Kamień i Pasika. Cieniste lasy pokrywają stoki i grzbiety, uroczę doliny ciągną się nad potokami, które wydzierając się z wnętrza gór tworzą romantyczne przełomy.

Pasma górskie piętrzą się na obwodzie «Dołów» Sanocko-Krośnieńskich kontrastują silnie z płaskiem, równym dnem kotliny, — z ich szczytów szczególnie rozległe roztaczają się widoki. — Na tle tego krajobrazu rozrzucone są wsie Łemków. Ich budynki, stroje etc., — cała rzucająca się w oczy swoista kultura tego ludu oryginalna i szarmonizowana z otoczeniem, to również istotny składnik krajobrazowy, charakterystyczny dla tego kraju stanowiący jedną z jego cech właściwych i atrakcji.

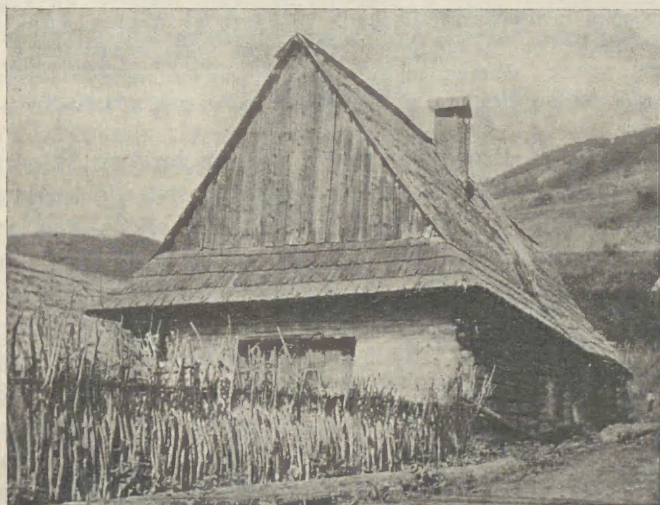
Na terytorjum Łemkowszczyzny w granicach Beskidów Niskich istnieje kilka zaledwie stacyj narciarsko-turystycznych, ale niema ani jednego zagospodarowanego górskiego schroniska. Oddział P. T. T. w Gorlicach wyznakował kilka szlaków, łącząc nimi ważniejsze szczyty i grzbiety. To oczywiście nie wystarcza. Program racjonalnego turystycznego zagospodarowania Beskidów Niskich w zakresie dróg i szlaków obejmować winien trzy zadania, które szczegółowo wypracowane i uzasadnione zostały przez Dr Leszczyckiego w związku z badaniami Oddz. Łemkowskiego Komisji Nauk. Badań Ziemi Wsch.

Pierwsze, to udostępnienie i wzajemne powiązanie wszystkich ważniejszych terenów turystycznych na samej Łemkowszczyźnie, czyli stworzenie wewnętrznego niejako szlaku łemkowskiego. Drugie polega na lep-

szem połączeniu tej sieci z węzłami komunikacyjnymi leżącymi nazewnątrz, otwarcie przez to i ułatwienie dostępu do Łemkowszczyzny od brzegu Karpat. Oczywiście wielki prąd turystyki polskiej i tak w ten obszar nie skieruje się, ale udostępnienie go stworzy, wzgl. utrwali ciężenie ku niemu szeregu niezbyt odległych ośrodków miejskich, jak Grybów, Gorlice, Jasło, Rzeszów, Krosno, i zapewni mu szerszą sferę lokalnego turystycznego ruchu. Wreszcie trzecie zadanie, to ukończenie magistralnego szlaku turystycznego karpackiego, wiążącego wszystkie w Polsce leżące człony górkiego łańcucha i pozwalającego w krótkim czasie przejść go wzdłuż w całości. (Nb. w dalszej perspektywie ukazuje się potrzeba autostrady górskiej przeciągniętej wzdłuż całego łuku Karpat polskich). Jestto postulat wielokrotnie podnoszony, którego racjonalność nie wymaga tu uzasadnienia. W jego świetle obszar łemkowski stałby się terenem tranzytowym dla wielkiego ruchu karpackiej turystyki dzięki położeniu między Zachodnimi a Wschodnimi Beskidami. Spełniałby rolę łącznika i korzystałby z tej roli, wychodząc z dotychczasowej izolacji.

Jeśli ten program zostanie zrealizowany, zyska na tem polska turystyka, ale zyska także ten na uboczu leżący ciekawy i piękny region górski, który w zespole ziem Rzeczypospolitej winien odpowiednią do swych wewnętrznych wartości odgrywać rolę.

*Jerzy Smoleński.*



Dom w Leluchowie.

*Fot. S. Leszczycki.*

## Zarys antropogeograficzny Łemkowszczyzny.

Celem niniejszego artykułu ma być naszkicowanie całokształtu zagadnień, związanych z życiem i gospodarką ruskich górali Łemków na obszarze Beskidu Niskiego. Przy pisaniu artykułu posługiwałem się istniejącą literaturą oraz korzystałem z prac, przeprowadzonych w ostatnim roku przez Grupę Łemkowską Komisji Naukowej Badań Ziem Wschodnich, pracującą w Instytucie Geograficznym U. J. pod kierunkiem Prof. dr. J. Smoleńskiego, prowadząc w nich dział antropogeografii i geografii osadnictwa. Materiały statystyczne odnoszą się do 1935 r., a były dostarczone dla Komisji Badań na Łemkowszczyźnie przez Władze starościńskie. Zasadniczym uzupełnieniem były badania w terenie, które przeprowadziłem z ramienia tejże Komisji w lecie ubiegłego roku na obszarze pomiędzy Szczawnicą a Cisną. Na przeprowadzenie badań nad osadnictwem sezonowym otrzymałem subwencję z Krak. Oddz. P. T. T. Pracę w terenie miałem wielce ułatwioną dzięki poparciu przez Komitet dla Spraw Łemkowszczyzny przy Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie oraz Komitet Starościński. Za okazaną życzliwość i poparcie chciałbym na tym miejscu podziękować JWP. Dr. Piotrowi Małaszyńskiemu, JWP. Staroście Dr. Maciejowi Łachowi. Nadto winien jestem wdzięczność za pomoc okazaną mi w czasie pracy p. ref. J. Wygrzywałskiemu, p. T. Jodłowskiemu, p. F. Ostrowskiemu, oraz p. J. Reszeterowi.

Nazwa Łemków, Łemkowszczyzny, dla odrębnej grupy górali ruskich, zamieszkujących Beskid Niski, wprowadzona została do literatury stosunkowo późno, bo dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Nie wymienia jej ani Czoerning w 1857 r.<sup>1)</sup>, ani Zubrzycki w 1849 r.<sup>2)</sup>, w przypisie z pewnym wahaniem cytuje ją Pol w 1851 r.<sup>3)</sup>, natomiast występuje już zdecydowanie w pracach Udzieli<sup>4)</sup> i Kopernickiego<sup>5)</sup> z 1889 r. Wincenty Pol w pracy p. t. «Rzut oka na północne stoki Karpat» nazywa tę grupę etnograficzną Czuchońcami albo Kurtakami. Nazwa Łemków, podobnie jak większość innych nazw oznaczających grupy etnograficzne, nie jest prawdopodobnie ludowa. Sąsiedni lud polski nazywał ich Rusnakami, o czym pisze Udziela<sup>6)</sup> w swej pracy p. t. «Ziemia Łemkowska przed półwieczem», cytując, że nazwa Rusnaków znajduje się już w «Kronice» M. Bielskiego z XVI w., a pospolicie była używana przed 50 laty. Nazwa Łemko, Łemkowszczyzna pochodzi od słowa «lem»,

lub «łem», które oznacza polskie «tylko». Jest ona typowa dla tej grupy górskiej, albowiem na Słowaczyźnie mówi się «len», dalej zaś na wschodzie «łysz»<sup>6)</sup>.

Historja Łemków jest skomplikowana, właściwie niewyjaśniona, naukowo mało zbadana. Ogólnie można stwierdzić, że ostatnia fala osadnicza przysłała ze wschodu, w związku z wędrówkami pasterskich Wołochów w XIV—XV wieku<sup>7)</sup>. Dla okresów wcześniejszych istnieją liczne dokumenty<sup>8)</sup>, związane z kolonizacją obszarów czy to Królewsczyzny, Biskupsczyzny, czy też kluczów Gładyszów z Szymbarku, Stadnickich z Żmigrodu i t. d., przyczem kolonistami była ludność przeważnie polska. W gwarze oraz w budownictwie łemkowskiem da się stwierdzić wpływy słowackie, które tu przysły z południa i zachodu. W różnych epokach historycznych można stwierdzić ekspansję elementu polskiego na tym obszarze. Należy więc jednak uważać Łemków za ludność napływową, wciśniętą pomiędzy Polaków a Słowaków, niż za element autochtoniczny, zamieszkały tu od czasów przejścia z północy narodów słowiańskich, jak to starają się wykazać niektórzy autorowie. Wpływy tych fal osadniczych, względnie kulturalnych, nawarstwienie oraz zmieszanie się ich wzajemne, sprawiły wytworzenie się pewnej odrębności u tej grupy górali ruskich, która to odrębność tkwi w ich kulturze materialnej<sup>9)</sup>, duchowej, gwarze, budownictwie, a także do pewnego stopnia w ich samopoczuciu. Grupa ta w każdym razie od połowy XIX wieku jest stale w literaturze naukowej nazywana Łemkami, pojęcie Łemkowszczyzny zostało przyjęte ogólnie, a dziś zagadnienia związane z Łemkowszczyzną stały się aktualne i wiele stosunkowo poświęca się im miejsca w literaturze polskiej.

Łemkowszczyzna pokrywa się ogólnie z obszarem górskim Beskidu Niskiego, obejmuje skrawki Beskidów Zachodnich oraz Bieszczadów. Najdalej na zachód wysunięte wsi łemkowskie leżą u stóp Radziejowej, cała prawie grupa Jaworzyny zamieszkała jest przez Łemków, to samo dotyczy okolic Krynicy oraz Beskidu Niskiego, ciągnącego się od przełęczy Tylickiej na zachodzie aż po przełęcz Solinki na wschodzie. Również zachodnia część Bieszczadów aż po Halicz (nad Ustrzykami Gr.) jest zamieszkała przez górali ruskich, zbliżonych do Łemków. Krajobraz obszaru Łemkowszczyzny składa się z trzech jednostek: skrawka Beskidów Zachodnich, Beskidu Niskiego i części zach. Bieszczadów. Części Beskidów Zachodnich oraz Bieszczadów tu pomijam, ograniczając się jedynie do opisu krajobrazu Beskidu Niskiego<sup>9)</sup>. Beskid Niski cechują krótkie pasma, ciągnące się z północnego zachodu na południowy wschód, oraz szereg izolowanych wzniesień, które kierunkowo da się również związać z temi pasmami. Na zachodzie góry mają charakter bardziej gór wyspowych, na wschodzie pasma dominują w krajobrazie. Doliny pokrywa rola, łąki

i pastwiska. Do pewnej wysokości ciągną się prostopadłe do doliny łany pól, nad nimi znajduje się pas pastwisk mieszanych z nieużytkami lub zagajnikami, najwyższe zaś części pokrywa las. Naogół wszędzie jest to las młody, raczej zagajniki, tak, że możemy mówić o silnem wylesieniu całego Beskidu Niskiego.

Klimat tej części pasma Karpat ma pewne charakterystyczne cechy. Niskie stosunkowo grzbiety stanowią mniejszą przeszkodę dla prądów powietrznych z niziny Węgierskiej, niż sąsiednie partje górskie. Dlatego mamy tu do czynienia z klimatem bardziej kontynentalnym, odznaczającym się wyższą średnią temperaturą okresu wegetacyjnego, mniejszą wilgotnością, przewagą wiatrów z południa. Mniejsza jest również ilość opadów, a temsamem stosunkowo słabsze jest uśnieżenie Beskidu Niskiego w zimie. Gleba jest przeważnie kamienista lub ciężka, gliniasta, o małej wydajności, o czym świadczy zaliczenie jej do od VI-tej do VIII-mej kategorii bonitacyjnej. Znaczne ilości wkładek ilasto-lupkowych w podłożu, powodują, że doliny oraz łagodniejsze stoki są podmokłe, a temsamem niezdatne dla uprawy roli.

Łemkowie są najbardziej na zachód wysuniętą grupą ruską, która klinem wdziera się między Polaków a Słowaków. Na obszarze państwa polskiego sąsiadują z Polakami od zachodu i północy, od wschodu zaś z pokrewną im grupą górali ruskich Bojkami. Granica wschodnia niema charakteru liniowego (jak na zachodzie), lecz jest to pas pograniczny, przejściowy, o wymieszanych cechach łemkowsko-bojkowskich, dlatego wyznaczenie granicy wschodniej jest zagadnieniem skomplikowanym, wymagającym drobiazgowych badań lingwistycznych, etnograficznych i socjologicznych<sup>10)</sup>. Wsi łemkowskie znajdują się również na terytorjum czechosłowackiem, ciągną się podobnym, wydłużonym pasem, sąsiadując ze Słowakami. W artykule jednak ograniczam się jedynie do Łemkowszczyzny, znajdującej się w granicach państwa polskiego.

Rozmieszczenie wsi łemkowskich, jak wspomniano, jest ściśle związane z obszarem górskim. Zasadniczo można podzielić Łemkowszczyznę na dwie części: zachodnią i wschodnią, przyczem granica między nimi biegnie wododziałem pomiędzy Jasiołką a Wisłokiem<sup>11)</sup>. Część zachodnią cechuje bardzo wyraźna, liniowa granica pomiędzy Łemkami a Polakami, przeciwstawienie obszaru prawie czysto łemkowskiego na południu, obszarowi polskiemu na północy. Przeciwnie zaś część wschodnia posiada silne wymieszanie ludności, w związku z tem granica jest zatarta i trudna do uchwycenia. W zachodniej części Łemkowie mieszkają w 136 wsiach, (w tem w 9 wsiach o ludności mieszanej). Razem jest tu około 68.000 ludności łemkowskiej przy całkowitej liczbie ludności 82.000. Do części zachodniej zaliczamy powiaty: nowotarski<sup>12)</sup>,



Widok na górę Cergową z Puszczy Błog. Jana z Dukli.





nowosądecki, gorlicki, jasielski i krośnieński. O stosunkach narodowościowych orientuje nas niżej podana tabelka:

P o w i a t	Ilość gromad	Ogółem ludności	Liczba Łemków	Liczba Polaków	Liczba Żydów	Innych
Nowy Targ . . . . .	4	2.122	2.043	79	—	—
Nowy Sącz . . . . .	43	32.336	25.420	4.106	2.810	—
Gorlice . . . . .	54	28.481	24.596	3.229	514	142
Jasło . . . . .	21	10.584	7.766	2.750	67	1
Krosno . . . . .	14	8.750	8.166	549	35	—
Część zachodnia . .	136	82.272	67.991	10.713	3.426	143
Sanok . . . . .	68	51.159	38.659	10.687	1.780	33
Lesko . . . . .	80	46.209	38.866	4.620	2.708	15
Część wschodnia .	148	97.368	77.525	15.307	4.488	48
Cała Łemkowszczyzna .	284	179.640	145.516	26.020	7.914	191

Granica części zachodniej biegnie następująco. W powiecie nowotarskim obejmuje cztery wsi: Szlachtową, Jaworki, Białą i Czarną Wodę. Są one po stronie polskiej wyspą etnograficzną, lecz łączą się z terytorjum łemkowskim po stronie czechosłowackiej. W powiecie nowosądeckim granica biegnie pomiędzy Łomnicą a Wierchomlą, dalej przez wsi mieszane: Barnowiec, Czaczów, Rypin, pomiędzy Kamionką Wl. a Maciejową, Królową Polską a Ruską, Ptaszkową a Boguszą, Kąclową a Binczarową, Florynką i Wawrzką. W powiecie gorlickim do granicznych wsi łemkowskich należą: Brunary Niżne, Jaszkowa, Klimkówka, Łosie, Doliny i Szklarki (przysiółki w gminie Szymbark), Bielanka, Rychwałd, Ropica Ruska, Męcina Wielka, Rozdziele, Bednarka. W powiecie jasielskim wzdłuż granicy północnej leżą wsi łemkowskie: Wola Cieklińska, Folsz, Kłopotnica, Pielgrzymka, Świeżowa (Świerzowa) Ruska, Jaworze, oraz mieszane: Brzezowa, Skalnik i Kąty (Konty). Dalej na wschód nadgranicznymi wsiami łemkowskimi są: Myscowa, Hyrowa, Trzciana, Zawadka Rymanowska, Kamionka i Królik Wołoski. Granica ta była kilkakrotnie stwierdzona przez różnych autorów (Czoerning<sup>13</sup>), Pawłowski<sup>14</sup>), Zubrzycki<sup>15</sup>), Buzek<sup>16</sup>) Zaborski<sup>17</sup>) i inni<sup>18</sup>), i nie wykazała zasadniczo żadnych zmian w ostatnim stuleciu.

Na wschód od pow. krośnieńskiego granica polsko-ruska (nie łemkowska) oddziela dwa różne narodowościowo elementy. Również i ta granica wykazuje dużą stabilizację<sup>19</sup>). Na obszarze polskim znajduje się kilka wysp ruskich t.zw. «Zamieszkańców», etnograficznie i gwarowo zbliżonych

do Łemków. Są to wyspy: 1) Wróblak Szlachecki i Królewski, Ładzin, 2) Jabłonnica Polska, 3) Oparówka, Pietrusza Wola, Rzepnik, Węglówka, Krasna, Bonarówka, Czarnorzeki, 4) Gwoździanka, Bliźnianka, 5) Łubno, Hłudno, Izdebki, oraz kilka innych mniejszych. Na obszarze ruskim liczne są wy-



Ryc. 1. Łemkowie w strojach ludowych (Wisłok Wielki).

Fot. S. Leszczycki.

skiego<sup>10)</sup> przy uwzględnieniu warunków fizjograficznych, także występowania klinu polskiego wysuniętego ku wschodowi, można przeprowadzić przypuszczalną granicę (maksymalną dla Łemków), która wydzieli południową część obu powiatów jako łemkowską<sup>22)</sup>. Rozmieszczenie wsi oraz granice podane są na załączonej mapie.

Ogólnie więc można przyjąć, że liczba wsi łemkowskich wynosi około 300, na obszarze zaś tym mieszka około 150.000 Łemków.

Łemkowie są wyznania grecko-katolickiego. Od połowy XIX wieku rozpoczął się ruch, powodujący przechodzenie Łemków na prawosławie. Ruch ten datuje się od 1849 r., a więc od przejścia wojsk rosyjskich na Węgry, z czym związana była propaganda rusofilska. Rów-

spy polskie, część z nich koncentruje się na linii Nowosielce-Sanok-Lesko oraz wzdłuż doliny Sanu, co zdaje się świadczyć o pewnym złużnieniu tu elementu ruskiego, w który wkroczył element polski od zachodu.

Granica wschodnia łemkowska na obszarze powiatów leskiego i sanockiego nie jest dostatecznie zbadana<sup>20)</sup>. Istnieje dotąd kilkanaście różnych hipotetycznych granic<sup>21)</sup>, które się z sobą nie pokrywają, jednak na mocy studiów etnograficznych F a l k o w-

niez na kilka lat przed wojną dało się zauważyć silniejsze zainteresowanie się Łemków prawosławiem, jednak dopiero w ostatnich latach na Łemkowszczyźnie całe wsi poczęły zmieniać wyznanie. Dziś około 20% Łemków jest wyznania prawosławnego. Najsilniej ono rozkrzewiło się w pow. jasielskim 50%, krośnieńskim 45%, słabiej w gorlickim 30%, w sądeckim 20%. W sanockim tylko jedna wieś przeszła na prawosławie, a mianowicie Lipowiec, natomiast w powiecie leskim wogóle prawosławia nie ma. Od kilku lat na Łemkowszczyźnie zaczęły zyskiwać wyznawców najrozmaitsze sekty, tak więc ogólnie można stwierdzić ostatnio zmniejszenie się stałości przekonań religijnych. W 1934 roku utworzona została osobna Administracja Apostolska



Ryc. 2. Typy ludowe z Wisłoka Wielkiego. Łemko w charakterystycznej «cusze».

Fot. S. Leszczycki.

Łemkowska, obejmująca 9 dekanatów: Bukowski, Gorlicki, Grybowski, Dukielski, Dynowski, Krośnieński, Muszyński, Rymanowski i Sanocki, obejmujących 118 parafii, 309 wsi oraz 138.045 wyznawców.

Obecnie wśród Łemków ścierają się głównie dwa kierunki: starorusiński oraz ukraiński. Stosunki narodowościowe liczbowo oddaje poprzednio podana tabela. Cechą charakterystyczną jest dla części zachodniej stałość, prawie niezmienność stosunków, w ostatnim stuleciu bardzo powolne i słabe wkraczanie elementu polskiego. W części wschodniej silnie wymieszanej wahania stosunków narodowościowych są nieco silniejsze i bardziej nieregularne, naogół jednak można stwierdzić powolny, niewielki wzrost elementu polskiego, rozchodzący się szeroko od klina polskiego

nad Sanem. Element polski przed wojną wzrastał niezmiernie powoli, dopiero w ostatnim 10-cioleciu zaczął przybywać intensywniej. Wykazują to zmiany stosunków narodowościowych od 1880 r. do 1931 r.<sup>24, 23</sup>).

W części zachodniej jednolitej pod względem narodowościowym, interesujące są nieliczne wyspy polskie, datujące się od dość dawna, a mianowicie: Żegiestów-Zdrój, Muszyna Miasto, Krynica-Zdrój, Jaślicka z Posadą Jaślicką, Huty koło Wysowy, Krempny i Polan, odrębne przysiółki liczące około 100 głów w gminach Uście Ruskie, Klimkówka, Pielgrzymka, wreszcie znaczniejsze domieszki elementu polskiego w Tyliczu, Ropicy Ruskiej, Męcinie Wielkiej, Bednarce, Świątkowej, Barwinku i Króliku Polskim. W części wschodniej obok głównego skupiska polskiego nad Sanem, w formie wydłużonego klina ku wschodowi, znaczniejsza wyspa znajduje się w okolicach Nowotaniec-Bukowsko, oraz małe oderwane w gminach Solina i Polana, wreszcie pewna znaczniejsza domieszka elementu polskiego w Ciśnie, Łupkowie i Komańczy-letnisku. Rozmieszczenie tych wysp polskich na terenie Łemkowszczyzny podane jest również na załączonej mapie.

Wyrazem syntetycznym, lecz zarazem abstrakcyjnym, związanym z intensywnością wykorzystania ziemi jest pojęcie gęstości zaludnienia. Pod tym względem Łemkowszczyzna posiada stosunki nader charakterystyczne. Naogół cechuje ją gęstość mała, wynosząca od 20 do 60 głów na 1 km<sup>2</sup>. Na zachodzie gęstość ta jest nieco większa i waha się około 50 głów na 1 km<sup>2</sup>, na wschodzie a zwłaszcza w partjach przylegających do Bieszczadów, górzystych i lesistych, wynosi ona 20 do 30 głów na km<sup>2</sup>. Większą gęstość ponad 60 osób na km<sup>2</sup> mają okolice Krynicy. Bardzo charakterystycznie występuje mała gęstość do 40 osób na km<sup>2</sup> w południowych częściach powiatu gorlickiego i jasielskiego, górzystych, gdzie żywiej rozwinięta jest hodowla owiec, a nieodpowiednie są warunki dla rolnictwa. Naogół możemy stwierdzić, że na obszarach górzystych gęstość jest mniejsza. Wzdłuż dróg większa, również wokoło ośrodków lotniskowych czy przemysłowych jest znacznie większa od przeciętnej. Bezpośrednio przylegający od północy obszar polski cechuje gęstość duża od 80 do 150 osób na km<sup>2</sup>, przyczem główne skupiska tworzą ośrodki miejskie, obszary przemysłowe, (jak np. zagłębie krośnieńskie). Znaczny wpływ na gęstość tę miała żyźniejsza tam gleba, lepszy klimat, przeprowadzenie podkarpackiej linii kolejowej, wreszcie rozwój przemysłu. Przeciwwstawienie tych dwóch grup, polskiej o silnym zagęszczeniu oraz łemkowskiej o słabym zaludnieniu pozwala na przypuszczenie, że z obszarów silniej zaludnionych ludność winna napływać do miejsc słabiej zaludnionych. Jednak w rzeczywistości ruch ten jest ledwo dostrzegalny. Tak więc i pod względem demograficznych zmian, Łemkowszczyznę cechuje pewna stabilizacja. Gdy więc porównamy gęstość zaludnienia między 1910 r. a 1931 r.

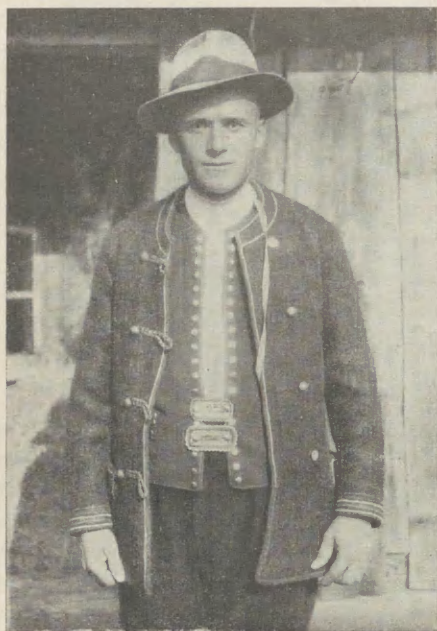


Ryc. 3. Stroje ludowe Łemków z okolic Szczawnicy (widoczne zapożyczenie ze stroju podhalańskiego).

Fot. S. Leszczycki.

możemy stwierdzić, że zmiany wynoszą średnio 5 osób na km<sup>2</sup>, rzadko zaś dochodzą do 10 osób na km<sup>2</sup>.

Dla rozważań demograficznych możemy się posłużyć zmianami gęstości zaludnienia od 1880 r. do 1931 r.<sup>25)</sup> W okresie tym możemy wydzielić trzy fazy. Pierwsza od 1880 do 1910, okres przedwojenny, który cechuje wzrost gęstości zaludnienia do 5,0 osób na km<sup>2</sup>, w części zaś wschodniej do 10 osób na km<sup>2</sup>. Wzrost ten jest stosunkowo nieznaczny mimo, iż równocześnie zanotowany został silny przyrost naturalny, który jednak zniwelowała masowa emigracja do Ameryki Północnej i Francji, odpływ ludności do miast i ośrodków przemysłowych. Nieco silniejszy wzrost ludności w części wschodniej tłumaczyć można warunkami ekonomicznymi, rozwijającą się hodowlą wołów, a zarazem dobrą dla tej hodowli koniunkturą gospodarczą w tym okresie. Nad fazą drugą od 1910 do 1921 r. zaciążyła wielka wojna. Stwierdzamy znaczny ubytek ludności wynoszący 10 a nawet 20 osób na km<sup>2</sup>. Wreszcie w okresie trzecim, powojennym 1921—1931 r. następuje ponowny wzrost ludności, wypełnienie strat wywołanych wojną, wzrost ogólny ludności wynosi 5 do 10 osób na km<sup>2</sup>, a w okolicach Krynicy nawet 20 osób na km<sup>2</sup>. W ten sposób w 10 lat po wojnie nastąpił spowrotem stosunki podobne do przedwojennych, różnice między 1910 a 1931 r. są



Ryc. 4. Młody Łemko z Grabia (pow. Jasło)  
w stroju ludowym.

Fot. S. Leszczycki.

go<sup>30</sup>), Gustawicza<sup>31</sup>), Falkowskiego<sup>32</sup>) i Kniażyńskiego<sup>33</sup>). Również język łemkowski, gwara, w której wyraźnie uzewnętrzniają się wpływy języka rumuńskiego, słowackiego i polskiego była przedmiotem zainteresowań szeregu badaczy<sup>34</sup>), a ostatnio Szemlej<sup>35</sup>) poświęcił tej sprawie obszerniejszy artykuł, dając granice rozprzestrzenienia się gwary łemkowskiej<sup>36</sup>).

Przeoglądając pracę Udzieli p. t. «Ziemia Łemkowska przed półwieczem» stwierdzić można opłakany stan kulturalny ludności przed 50 laty, oraz fatalny stan szkolnictwa. Dzisiaj jednakże sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, sieć szkół jest wystarczająco gęsta, za wyjątkiem części południowej powiatu leskiego. Podręczniki szkolne pisane w języku łemkowskim<sup>37</sup>).

Na obszarze Łemkowszczyzny możemy wydzielić szereg regjonów antropogeograficznych, których cechuje zespół szczegółów fizjognomicznych i funkcjonalnych wsi, zagród i domów. Grupy te wynikające z cech fizjognomicznych osadnictwa mają swe odpowiedniki w kulturze materialnej ludności i do pewnego stopnia w kulturze duchowej a nawet w języku. Możemy wyróżnić następujące regjony osadnictwa: 1) pod-

minimalne, zazwyczaj nie przekraczają 5 osób na km<sup>2</sup>. Rozważania te doprowadzają do ogólnego wniosku o znacznej stabilizacji stosunków demograficznych na Łemkowszczyźnie mimo, iż przesłanki teoretyczne zdają się wskazywać na pewien zasadniczy ruch z północy na południe.

Pod względem antropologicznym można scharakteryzować Łemków następująco za Czekanowskim<sup>26</sup>): W zachodniej części przeważa typ alpejski i laponoidalny, w części środkowej najliczniej reprezentowany jest przesłowiański, dalej na wschód typ przesłowiański miesza się z dynarskim. Charakterystyka Kopernickiego<sup>27</sup>) jest już dziś nieaktualna. Etnografią Łemkowszczyzny tu szczegółowo zajmować się nie będą, ogólnie tylko zaznaczam, że najwięcej materiału znajduje się w pracach Udzieli<sup>28</sup>), Kopernickiego<sup>29</sup>), Żulińskiego

szczawnicki, wyróżniający się podwójnymi gospodarstwami hodowlano-rolnymi, silnym wpływem w budownictwie motywów zaczerpniętych ze Słowaczyny a ostatnio z Podhala, 2) region obejmujący pasmo Jaworzyny oraz dorzecze Białej Dunajcowej, 3) zachodnią część powiatu gorlickiego, 4) skrawki południowe powiatu sądeckiego, gorlickiego a mianowicie wsi: Leluchów, Dubne, Wojkowa, Muszynka, Blechnarka, mające wiele cech wspólnych z wsiami słowackimi, 5) północna część powiatu gorlickiego i jasielskiego, zbliżona do osadnictwa w dorzeczu Osławy, 6) południowa część powiatu gorlickiego i jasielskiego, posiadająca najwięcej cech pierwotnych, 7) powiat krośnieński i częściowo sanocki, 8) dorzecze Wiśłoka oraz Osławy, 9) okolice Cisny. Grupy te są przedstawione na mapie a cechy charakterystyczne osadnictwa i budownictwa oddają załączone fotografie.



Ryc. 5. Zabytkowa topola w Łomnicy, obok niej studnia z wydrążonego pnia.

Fot. S. Leszczycki.

Zeszlóroczne badania terenowe w zachodniej części Łemkowszczyzny, między innymi poświęcone były w znacznym stopniu osadnictwu na tym terenie, dlatego charakterystyka osadnictwa podana będzie według kwestionariusza, który służył mi w czasie czynienia spostrzeżeń w terenie <sup>38</sup>). Wsie



na Łemkowszczyźnie leżą głównie w dolinach, zajmując najniższe, niezalewane części dna, dolną terasę, rzadko wspinają się na stoki, (co odnosi się jedynie do wsi Wawrzka oraz do osadnictwa sezonowego). Są to przeważnie z warte łańcuchówki (patrz ryc. na str. 93. «Panorama Łosia»), wyciągnięte wzdłuż potoku a zarazem drogi. Jednak trafiają



Ryc. 6. Buda (szopa) z kamienia na Magorze Wątkowskiej.

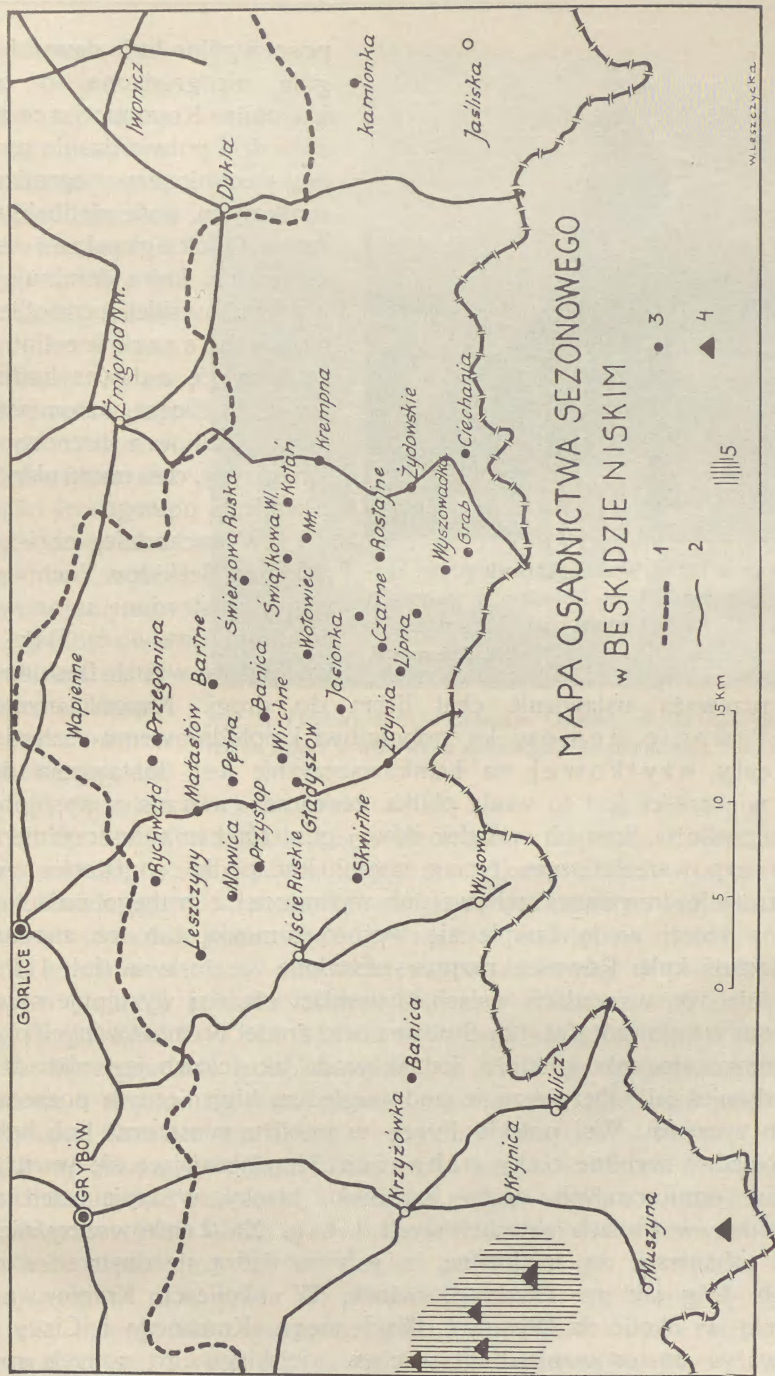
Fot. S. Leszczycki.

się wsi luźniej zabudowane jak n. p. Świerzowa Ruska, Wołowiec, Nieznajowa, albo też wsi przybierają kształty wydłużonych kupówek, jak n. p. Bednarka, Folusz, Kremna, Myscowa, Polany, Uście Ruskie. Zasadniczą zmianę w kształcie wsi wprowadza komasacja. Dotyczy to jednak wsi wymienionych poniżej, komasacja ta bowiem szerzej przeprowadzona jest tylko w części zachodniej Łemkowszczyzny. Zasadniczo nie można mówić na Łemkowszczyźnie o rozproszeniu osadnictwa stałego. Rozproszone jest tylko osadnictwo sezonowe lub przysiółki zamieszkałe przez Polaków. I to jest jedna z zasadniczych różnic pomiędzy osadnictwem skupionym łemkowskim a rozproszonym polskim. Przykładem może być Uście Ruskie a przysiółek polski Oderne, Ropa Polska a Łosie, Siary a Rychwałd, i t. d.

Łańcuchówkom łemkowskim towarzyszy typowy, pasowy układ pól (patrz fot. j. w.). Obok niego tylko w górskich częściach spotykamy późno-stunkowo wyrąbiska i wypaleniska chaotycznie rozrzucone. W okolicach przełęczy Dukielskiej zdarza się prastary układ pól szachowy, który również spotykany jest na północy we wsiach polskich między Gorlicami, Jasłem a Krosnem. Do dziś dnia jesienią na Łemkowszczyźnie dostrzec możemy wypalanie pól z karczowisk celem uprawy ziemniaków lub owsa.

Zadrzewienie wsi jest zasadniczo słabe. Sady są nikłe, albo ich wcale nie ma tak, że w przeciwieństwie do wsi polskich oraz innych góralskich możemy wsie łemkowskie uważać za prawie bezdrzewne. Zagrody

się wsi luźniej zabudowane jak n. p. Świerzowa Ruska, Wołowiec, Nieznajowa, albo też wsi przybierają kształty wydłużonych kupówek, jak n. p. Bednarka, Folusz, Kremna, Myscowa, Polany, Uście Ruskie. Zasadniczą zmianę w kształcie wsi wprowadza komasacja. Dotyczy to jednak wsi wymienionych poniżej, komasacja ta bowiem szerzej przeprowadzona jest tylko w części zachodniej Łemkowszczyzny. Zasadniczo nie można mówić na Łemkowszczyźnie o rozproszeniu osadnictwa stałego. Rozproszone jest tylko osadnictwo sezonowe lub przysiółki zamieszkałe przez Polaków. I to jest jedna z zasadniczych różnic pomiędzy osadnictwem skupionym łemkowskim a rozproszonym polskim. Przykładem może być Uście Ruskie a przysiółek polski Oderne, Ropa Polska a Łosie, Siary a Rychwałd, i t. d.



W. LEŚCZYŃSKA

- 1) północna granica Łemkowszczyzny, 2) szosy (drogi), 3) osadnictwo sezonowe (budy dla bydła nad wsią), 4) szatały wspólne dla owiec, 5) obszar osadnictwa sezonowego podwójnych zagrod.



Ryc. 7. Dom w Białej Wodzie. Daszek (t. zw. «koszyczek») oraz centki białe świadczą o wpływach słowackich na budownictwo łemkowskie.

Fot. S. Leszczycki.

skiego przeważa ustawienie chat licem do drogi. Naogół przeważa zorientowanie domów ku południowi i południowemu-zachodowi.

Wody użytkowej na Łemkowszczyźnie jest dostateczna ilość, lecz w większości jest to woda płytka, zaskórna, związana z występowaniem w podłożu licznych wkładek ilów i glin. Na Łemkowszczyźnie najbardziej rozpowszechnionym typem studni jest płytka studzienka często w cembrowinie drewnianej zrębowej lub wydrążonej z grubego pnia topoli (fot. 5), z której wodę czerpie się wprost konewką lub też zapomocą żerdki zwanej kulą. Również rozpowszechnione są żurawie (fot. 11), jakkolwiek nie we wszystkich wsiach, natomiast rzadziej występuje studnia zaopatrzona w kołowrót (fot. 12). Studzien oraz źródeł ocembrowanych płytko jest ilościowo stosunkowo dużo, jednak woda jakościowo jest nienadzwyczajna, również jej zabezpieczenie pod względem higienicznym pozostawia wiele do życzenia. Wsi polskie leżące w pobliżu miast oraz linii kolejowych posiadają wybitne cechy urbanizacji, objawiające się w użyciu materiałów ogniotrwałych, cegły, dachówki, blachy, w typie czteroizbowego domu, w płotach sztachetowych i t. p. Na Łemkowszczyźnie te wpływy urbanizacji są minimalne, a jedynie dadzą się dostrzec wzdłuż głównych dróg jak np. Dukła—Barwinek. W okolicach Krynicy, a na małą skalę w okolicach Wysowy, Wapiennego, Komańczy i Cisny, da się zauważyć dostosowanie budownictwa wiejskiego do potrzeb ruchu

poszczególne były dawniej wogóle nieogrodzone, o czym wspomina Kopernicki, a co znajduje dziś potwierdzenie w rozpowszechnionym ogrodzeniu żerdkowym, dość niedbale wykonanym. Obok ogrodzeń żerdkowych, które dominują we wsi łemkowskiej, pospolite są płoty koszarowe (fot. 10), co łączy się z dawną hodowlą owiec. Nieliczne natomiast są płoty plecione z brzeziny lub świerczyny, oraz murki układane z kamienia polnego.

W zachodniej części, na obszarze Beskidów Zachodnich zagrody ustawione są szczytem do drogi (fot. 7, 8). Dalej na wschód we wsiach Beskidu Ni-

letniskowego. Również pewien odmienny typ wprowadzany jest wraz z komasacją (fot. 10).

Zasadniczo na Łemkowszczyźnie spotykamy dwa typy zagród: jednobudynkowe i dwubudynkowe. Na zachodzie przeważają zagrody dwubudynkowe, natomiast w części środkowej i wschodniej przewagę mają zagrody jednobudynkowe. Zagrody dwubudynkowe są zasadniczo w ten sposób ustawione, że budynek gospodarczy stoi pod kątem

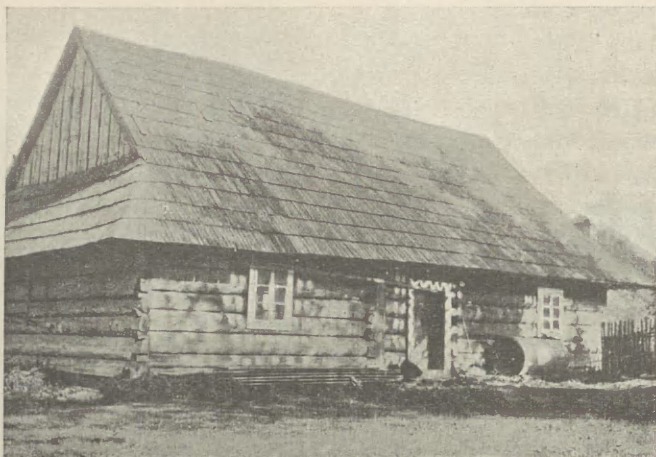


Ryc. 8. Typowy dom w Dubnem. Dymnik, centki białe oraz układ izb świadczą o wpływach słowackich na miejscowe budownictwo.

Fot. S. Leszczycki.

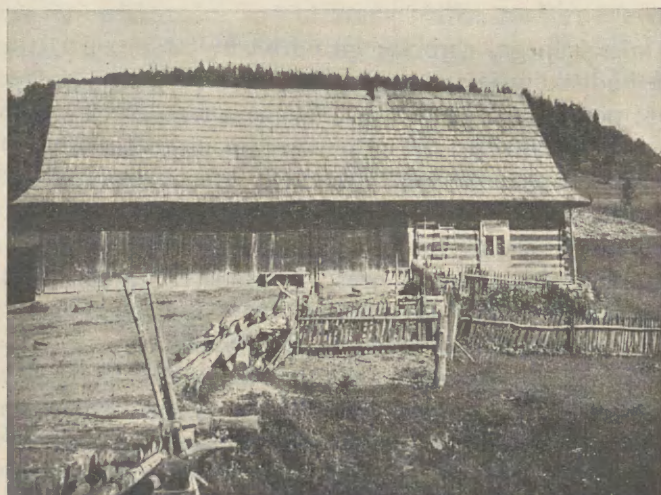
prostym do budynku mieszkalnego, chroniąc go od wiatru i deszczu. Ustawienie równoległe obu budynków jest stosunkowo rzadkie. Na terenie Beskidu Zachodniego dość pospolite są zagrody zamknięte ze wszystkich stron. Typ do mu można wyprowadzić od szalasu, dodając do niego sień, w ten sposób otrzyma się mały budynek rozpowszechniony w osadnictwie sezonowym (fot. 15) koło Szczawnicy. Czasem dodana została do tego komora, druga izba i w ten sposób rozwinęła się część mieszkalna domu (fot. 9). W zagrodach jednobudynkowych część gospodarcza oddzielona jest sienią a złożona ze stajni, stodoły i szopy (fot. 12). Często sień zastępuje boisko. Ostatnio wprowadzany jest budynek czteroizbowy.

Domy leżące w dolinach budowane są na niskich fundamentach. Podmurówki buduje się z kamienia miejscowego, a więc z piaskowca, z wyjątkiem wsi Biała Woda i Jaworki, gdzie materiałem miejscowym, budowanym jest wapień (fot. 7). Na stokach podmurowania są wyższe, czasem znajduje się w nich otwór do piwnicy, natomiast nigdy nie są wykorzystane dla innych celów gospodarczych. Zasadniczym materiałem budowlanym jest świerk albo jodła, z czym związana jest konstrukcja zrę-



Ryc. 9. Zagroda w Czyrnej. Przed domem sásiek zrobiony z pnia topoli. *Fot. S. Leszczycki.*

I tak w części zachodniej ściany nie są bielone, jedynie wsi mające motywy zapożyczone z budownictwa słowackiego mają ściany pokryte bielą centkami (fot. 8). Posuwając się ku wschodowi bielenie wzrasta, z początku bieli się kanty belek (fot. 7), potem szpary pomiędzy belkami (fot. 10), wreszcie część mieszkalną domu (fot. 11) i cały dom, co pospolicie



Ryc. 10. Nowy typ zagrody (Huta k. Wysowej) wprowadzony po komasacji. *Fot. S. Leszczycki.*

spotykamy już w zachodniej części powiatu gorlickiego oraz w powiecie jasielskim. W powiecie jasielskim zjawia się malowanie barwne, do czego służy miejscowa glinka rozrobiona z ropą. Od Polan aż do Smerecznego, ściany są malowane na czarno, od Tylawy aż po Moszczaniec na czerwono, od Wisłoka zaś aż po Komańczę na czerwono lub żółto (fot.

12). W okolicach Cisny pojawia się znów bielenie wapnem (fot. 13). Zdaje się, że o przyjęciu tych barw decyduje występowanie miejscowej glinki lub ilów. Nawet w części zachodniej (Regetów) można zauważyć dolne części chałup wyprawione żółtą glinką.

Obecnie przeważającym kształtem dachu na

Łemkowszczyźnie jest dach okapowy (fot. 11), przekształcony z dachu czterospadowego (fot. 13), który już jest w zaniku, a częściej możemy go jeszcze spotkać w części wschodniej. Pozatem w części zachodniej dość pospolity jest dach dwuspadowy. Pokrycie dachu stanowi gont (fot. 9), deska i słoma. Przyczem im bardziej posuwamy się z zachodu na wschód tem bardziej wzrasta udział pokrycia słomianego. Pokrycia kombinowane tworzą charakterystyczne regiony pokrywające się z wymienionymi poprzednio. Typową konstrukcją dachu jest konstrukcja na krokwie, przyczem na wschodzie oraz w okolicach Wapiennego dachy są znacznie stromsze, niż w pozostałych częściach Łemkowszczyzny. Kalenica



Ryc. 11. Typowa zagroda dla regionu południowo-gorlickiego.

Fot. S. Leszczycki.



Ryc. 12. Zagroda w Komańczy. Część mieszkalna malowana jest na czerwono, część gospodarcza na żółto.

Fot. S. Leszczycki.

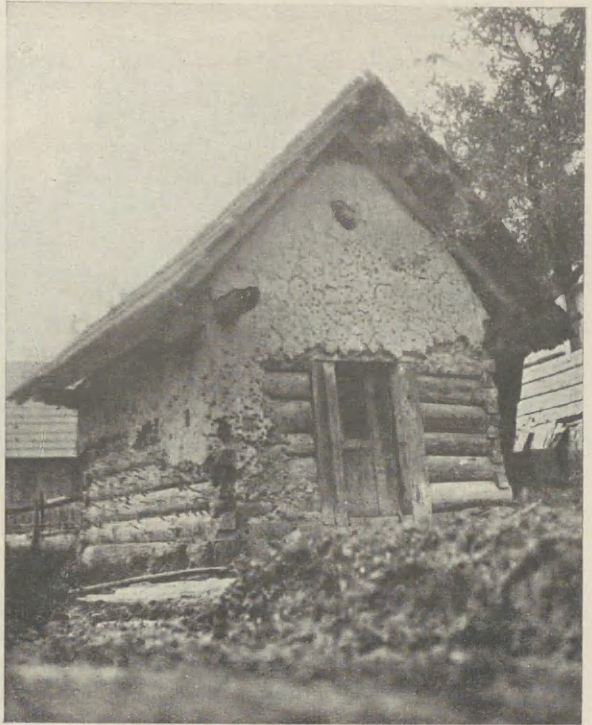


Ryc. 13. Zagroda jednobudynkowa w Cisnie. Stromy dach, kalenica kryta kozłami, ściany bielone.

*Fot. S. Leszczycki.*

dachu jest chroniona szarami gontów lub krótkich desek (fot. 11), snopkami słomy lub też kozłami (fot. 13), których ilość wzrasta z posuwaniem się na wschód. Dach okapowy odsłania szczyt, który na Łemkowszczyźnie jest w bardzo charakterystyczny sposób pobity gontem (fot. 11), czego nigdzie nie spotyka się u górali polskich. Dość znaczne są do dziś dnia odsetki domów bez kominów. Również w prawie każdej wsi możemy znaleźć po kilka chat dymnych. Etnograficznie interesujące zagadnienie przedstawia studjum typów dymników, których można naliczyć kilkanaście, od najprostszych do bardzo skomplikowanych. Kilka z nich podanych jest na załączonych fotografiach (fot. 8). W ostatnich czasach daje się zauważyć rozbudowa poddasza, strychu, do którego, w miejscu dymnika, prowadzą dość duże drzwi, z czasem zaś strych przebudowany zostanie na pokój na piętrze. W okolicach Barwinka wprowadzany zostaje szeroki okap frontowy, oparty na trzech słupach. Również okna przedstawiają wcale wdzięczny temat dla studjów etnograficznych. Dawniej były one bardzo małe, co zachowało się w sezonowo używanych chyżach, gdzie wysokość okienka równa się grubości jednej belki (fot. 15). Zczasem okna zostały powiększone, a dziś występują różne typy: podwójne, potrójne, bliźniacze, kwadratowe, podłużne i t. p. różne w poszczególnych regionach. Podobnie przedstawia się sprawa z drzwiami, gdzie obok najrozmaitszych

typów rzadko spotyka się drzwi łukowe, znane powszechnie z Podhala. Ozdoby domów na zachodzie są bardzo skromne, ograniczają się jedynie do ogacenia szczytu dachu (fot. 11), dopiero od Wapiennego pojawiają się pewne ornamenty malowane, zdobnicze, które coraz silniej rozwijają się dochodząc do pełnych form od Wisłoka na wschód (fot. 12). Wreszcie na uwagę zasługują budynki gospodarcze a specjalnie śpichlerze (fot. 14), które występują we wsiach nadgranicznych, zwane są «sypańcami», a posiadają analogiczne formy architektoniczne do znanych na Słowaczyźnie. Na



Ryc. 14. Stary śpichlerz (sypaniec) w Muszyńce.

Fot. S. Leszczycki.

uwagę zasługują piwnice kamienne wykopane w stoku, kryte gontami a w niektórych okolicach strzechą słomianą. Również «budy» dla bydła (fot. 16), położone w górach, często kryte są słomą, co świadczyłoby o dostatecznej ilości słomy w tych okolicach. Budynki gospodarcze, stajnie, stodoły, szopy i chlewy budowane są pod wspólnym dachem, stanowią drugi dość okazały budynek, podobny z wyglądu do chaty mieszkalnej. Ogólną cechą charakterystyczną jest zasłonięcie ścian domu mieszkalnego prowizorycznym oszalowaniem, poza które składa się drzewo lub podściółkę dla bydła. W niektórych wsiach zasłony te są tak znaczne, że nazewnątrz widoczne są tylko drzwi i okna.

Na obszarze Łemkowszczyzny istnieją trzy typy osadnictwa sezonowego. A mianowicie w części zachodniej, leżącej na terenie Beskidów Zachodnich, istnieje system podwójnych gospodarstw (zagród). Zagroda sezonowa położona jest wysoko w górach ponad polami, złożona jest z dwóch budynków: chyży (fot. 15) i stajni. Zamieszkała jest na wiosnę celem uprawy ziemi, oraz jesienią dla zebrania plonu, przy-







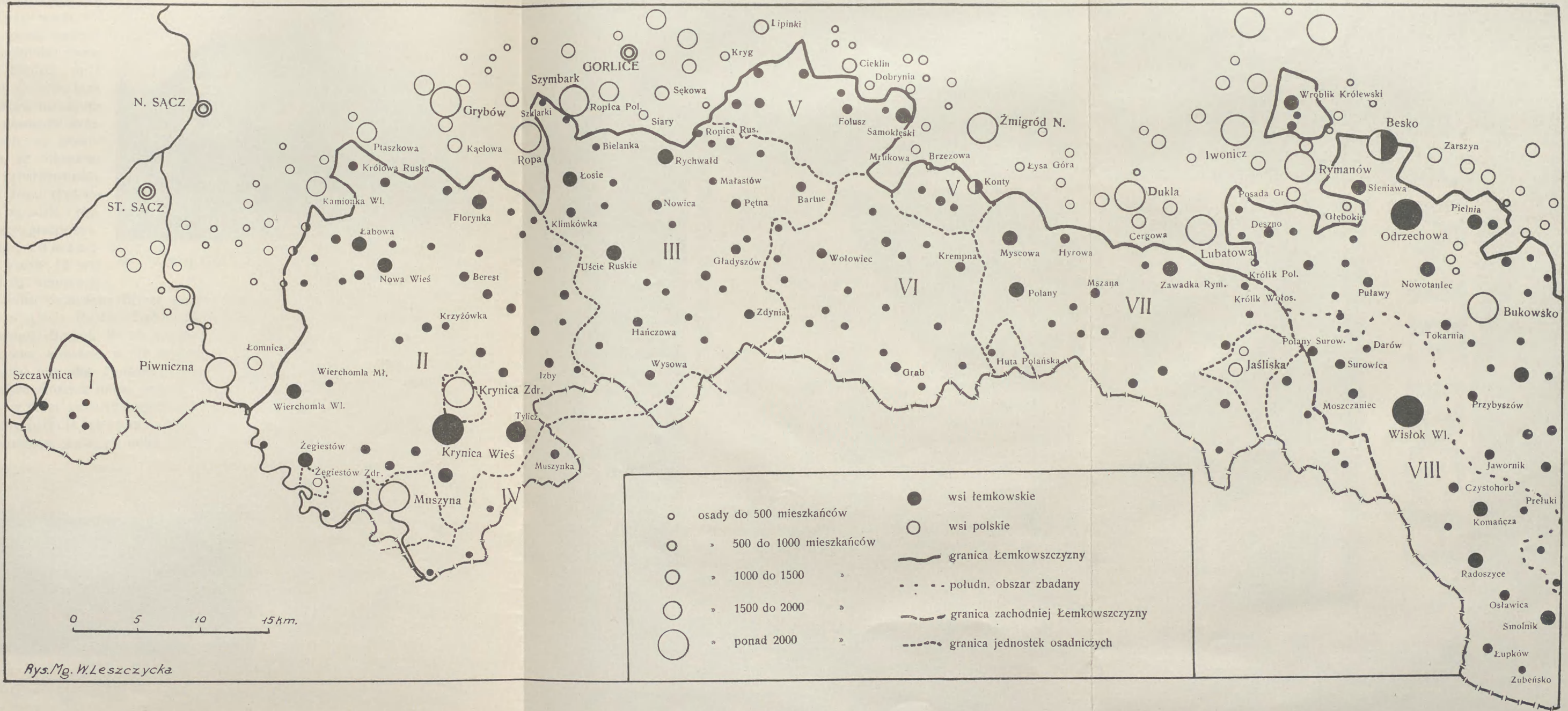
Ryc. 15. Chyża sezonowo zamieszkała w Białej Wodzie (pow. N. Targ)

Fot. S. Leszczycki.

czem przebywa się tam tak długo, (aż do początków zimy), dopóki starczy na miejscu pożywienia dla bydła. System ten podwójnego gospodarstwa z punktu widzenia gospodarczego możemy tłumaczyć trudnością komunikacyjną, jest to jednak niewątpliwie stara forma przetrwała. Prawie każde gospodarstwo mające zagrodę

w dolinie ma swój odpowiednik, zagrodę sezonową położoną w górach. Na obszarze Radziejowej i Jaworzyny jest pasterstwo słabo rozwinięte, było ono opracowane przez Kubijowicza<sup>39</sup>). Najdalej na zachód wysuniętym szałasem jest bacówka na Zimnym (Dubne). Dalej na wschód aż do przełęczy Łupkowskiej niema zupełnie wspólnych szałasów dla owiec, temsamem ten drugi typ osadnictwa sezonowego występuje tylko w Beskidach Zach. Jednak na Łemkowszczyźnie istnieje do dziś dnia żywa tradycja pasterstwa, świadczą o tem opowiadania o wielkich spędach owiec do sąsiednich miast, dokumenty (np. dokument Stefana Batorego dla Rychwałdu na masowy ubój baranów), oraz liczne płoty koszarowe we wsiach, stajnie dla owiec, strój ludowy z sukna własnego wyrobu (fot. 2, 3, 4). We wsiach podanych na załączonej mapce zachował się do dziś dnia trzeci i najpospolitszy typ osadnictwa sezonowego. U górnej granicy pól a dolnej pastwisk budowane są budy (szopy) dla bydła (fot. 19), w których ono przebywa latem. Wypas jest zasadniczo indywidualny. Każdy gospodarz posiada swoją budę oraz pasterza. Budy te służą do trzymania bydła na górnej granicy pól, a temsamem do zbierania tam obornika, a zarazem nie męczą go przepędzaniem dwa razy dziennie do góry i spowrotem. We wsiach, gdzie ten typ osadnictwa sezonowego jest żywo rozwinięty, istnieje zwyczaj, że jednego roku zajmuje się budy po jednej stronie doliny, w następnym zaś przenosi się na stok przeciwny. Tu chcę zwrócić uwagę na analogiczną formę takiego osadnictwa sezonowego, występującego w Beskidzie Małym<sup>41</sup>).

# ROZMIESZCZENIE WSI ŁEMKOWSKICH



0 5 10 15 km.

Rys. Mg. W. Leszczycka

Łemkowie głównie trudnią się rolnictwem. Li cha gleba, miejscami podmokłe obszary, bardzo duże rozdrobnienie, brak środków na zakup nawozów sztucznych są powodem, że rolnictwo stoi tu bardzo nisko. Aby temu częściowo zaradzić, rozpoczęto przeprowadzanie komasacji i dziś 12 wsi posiada komasację

całkowicie skończoną (Berest, Polany, Brunary Niżne i Wyżne, Czarna, Klimkówka, Uście Ruskie, Hańczowa, Ropki, Wysowa, Blechnarka, Kremplna Myscowa, Besko). W 15 innych wsiach komasacja jest w toku przeprowadzania, wreszcie w 24 wsiach ma być w tym roku rozpoczęta. Komasacja jest dla Łemkowszczyzny sprawą niesłychanie ważną, a fakt jej wprowadzenia mimo dużych kosztów świadczy o dobrym zrozumieniu sprawy przez ludność miejscową. Obok komasacji ogromnie ważną sprawą jest meljoracja łąk i pastwisk, które dałyby się stosunkowo łatwo osuszyć, a temsamem stworzyła nowe możliwości dla rolnictwa. Należy tu podkreślić

bardzo silne wylesienie całego Beskidu Niskiego i dlatego rzeczą nieodzowną wydaje się prowadzenie jak najbardziej ochronnej gospodarki leśnej. Ziemi w rękach wielkiej własności jest bardzo mało, dlatego parcelacja nie może tu być żadną pomocą. Poprawa musi polegać przede wszystkim na jakości wyprodukowanych zbóż i okopowych, pod tym względem prace nad poprawą rolnictwa na Łemkowszczyźnie mają przed



Ryc. 16. Buda (szopa na bydło) nad wsią Bartne. Dach szalasu kryty słomą.

Fot. S. Leszczycki.



Ryc. 17. Szopa na bydło, obok b. ciekawa budka dla pasterza we wsi Rychwałd.

Fot. R. Reinfuss.

Wierchy t. XIII



Ryc. 18. Pastuszka na koniu spędza bydło do domu z pastwiska.

Fot. S. Leszczycki.

sobą wielkie zadanie. Również hodowla przedstawia się nienadzwyczajnie, nie da się prawdopodobnie wzmoczyć hodowli ilościowo, gdyż brak jest odpowiednich pastwisk dla tego rodzaju jak dzisiejsza, ekstenzywnej gospodarki, raczej należy przewidywać poprawę z jakością, z poprawą ras zwierząt hodowanych. Dotyczy to zarówno hodowli owiec, jak i bydła. Dobrą tradycją cieszy się w paswołów, który dziś jednak zamiera, gdyż z jednej strony Łemkowie

odcięci zostali od targów węgierskich, gdzie zakupywali młode sztuki bydła, z drugiej strony pozbawieni zostali pewnego rynku zbytu, jakim był Wiedeń. Dlatego dziś najpilniejszym postulatem w hodowli jest sprawa podrasowania owiec i bydła oraz znalezienie rynku zbytu.

Obok uprawy ziemi oraz hodowli, które czekają na znaczne ulepszenia, istnieją trzy możliwości znalezienia ubocznego zarobku dla miejscowej ludności. Klimat pozwala na rozwój sadownictwa, zasiewanie większych ilości koniczyny pozwoliłoby na rozwój pszczelarstwa, wreszcie licząc się ze starymi tkackimi tradycjami Korczyny, uprawa lnu miałaby zyski zapewnione. W tych trzech kierunkach możnaby dopomóc gospodarstwu wiejskiemu na Łemkowszczyźnie. Postulaty te są racjonalne, a wysuwają je sami Łemkowie.

Nienadzwyczajnie przedstawia się sprawa przemysłu ludowego. Za poważniejsze objawy można uważać: wyrób łyżek i innych przedmiotów z drzewa we wsiach Nowicy i Leszczynach, wyroby z kamienia w Bartnem, Przegonieniu i Jaśliskach, wreszcie wyrób sukna i płótna w okolicach Świąt-

kowej, Krempnej i Polan. Wspomnieć tu należy o mieszkańcach wsi Łosie, którzy ze smarami do wozów, mazią, całą prawie Polskę objeżdżają. Podobnie lecz na mniejszą skalę rozwinięty jest przemysł domokrażny z wyrobami drewnianymi, czym trudnią się mieszkańcy wsi Leszczyny. Kto wie, czy to zamięłowanie do handlu domokrażnego nie jest pewną pozostałością dawnego tkwiącego we krwi nomadyzmu? Szanse rozwoju miałyby dziś przemysł domowy związany z zdobnictwem ludowym, które posiada szczególnie bogate motywy w części wschodniej.

Sieć komunikacyjną na Łemkowszczyźnie stanowią: odcinek linii kolejowej podkarpackiej między Nowym Sączem a Ustrzykami Dolnymi, z którego na południe wybiegają dwa szlaki, jeden doliną Popradu do Krynicy, drugi doliną Osławy do Łupkowa. Sieć dróg jest znacznie gęstsza. Obok szlaku równoległego do linii kolejowej, na południe wybiega szereg gościńców, przekraczających niskimi przełęczami granicę państwa. Cała sieć komunikacyjna jest uzależniona od warunków geograficznych, biegnie dolinami rzek, rzadko wspina się na stoki i grzbiety. Wskutek tego możemy stwierdzić, że cała Łemkowszczyzna komunikacyjnie rozpada się na szereg południowych okręgów, które znajdują ujście w stacjach kolejowych położonych przy linii podkarpackiej. Prace nad rozbudową sieci komunikacyjnej na Łemkowszczyźnie są dziś żywo prowadzone, a pośród szeregu różnych problemów na plan pierwszy wybijają się następujące: bardzo potrzebną inwestycją jest przeprowadzenie karpackiego gościńca biegnącego wzdłuż głównego pasma Karpat, który miałby wielkie znaczenie dla ruchu turystycznego i lotniskowego. Gościeńiec taki winien biec od Ustrzyk Górnych przez Wetlinę, Cisnę, Wołę Michową, Komańczę, Wisłok, Jaśliska, Tylawę, Olchowiec, Polany, Krempną, Nieznajową, Krywą, Gładyszów, Hańczową, Banicę, Krzyżówkę do Krynicy. Drugim ważnym problemem komunikacyjnym jest sprawa przeprowadzenia kolei do Wysowy, z Gorlic lub Krynicy. Wreszcie dla celów turystycznych byłoby nader pożądane przedłużenie linii wąskotorowej biegnącej z Łupkowa do Cisny dalej na wschód przez Ustrzyki Górne aż do Sokolik Górskich. Zasadniczo sieć komunika-



Ryc. 19. Łemko-rzeźbiarz po pracy.

Fot. Liszku.



Ryc. 20. Zabytkowa cerkiewka w Regiestowie Wyżnim. *Fot. S. Leszczycki.*

kiem nastawić ją na ruch tranzytowy, pomiędzy Beskidami Zachodnimi



Ryc. 21. Stara cerkiew w Ropkach. *Fot. S. Leszczycki.*

cyjna winna być nastawiona dla celów letniskowych na północny zachód, gdyż tylko stamtąd można liczyć na większy stosunkowo napływ turystów i letników.

Na terenie Łemkowszczyzny istnieją liczne zabytki przyrody i sztuki. Na pierwszy plan wysuwają się stare, drewniane cerkiewki, których jest jeszcze wiele. Nie miejsce tu na wylizanie tych licznych zabytków są one przedmiotem innego artykułu<sup>42)</sup>.

Należy pamiętać, że walory krajobrazowe siłą rzeczy stawiają w Karpatach Beskid Niski na drugim planie, dlatego przy układaniu planu gospodarki turystycznej należy przedewszystkiem nastawić ją na ruch tranzytowy, pomiędzy Beskidami Zachodnimi a Bieszczadami. Uważam to za zasadniczą podstawę przy planowaniu gospodarki turystycznej, dlatego główny szlak karpaccy winien biec możliwie najkrótszą drogą pomiędzy Krynica a Cisną, powinien być dobrze zagospodarowany, co jest rzeczą stosunkowo łatwą, gdyż na licznych przełęczach znajdują się gospody, które można bez większych trudności dla ruchu turystycznego dostosować. Obok szlaku głównego, który będzie miał znaczenie wybitnie tranzytowe, potrzebny jest szlak drugi, właściwy dla Łemkowszczyzny, który przebiegać będzie przez najbardziej charakterystyczne dla niej części i wy-

obrażam sobie jego przebieg z Grybowa przez Szymbark, Magórę Małastowską, Wapienne, Magórę Wątkowską, Kamień, Pustelnię św. Jana do Dukli, Cergowę, pasmo Bukowicy do Komańczy. Dwa te równoleżnikowe szlaki wiązać winny szlaki południkowe, łączące stacje kolejowe linii podkarpackiej z najciekawszymi osobliwościami turystycznymi. Istniejąca gospodarka turystyczna z łatwością da się dostosować do przedstawionego projektu. Tu warto podnieść stosunkowo znaczne walory narciarskie Beskidu Niskiego a to dzięki silnemu wylesieniu. Walory te niestety obniżają stosunkowo mało obfite opady śnieżne. Natomiast na szczególną uwagę zasługuje turystyka wodna, mająca pełne szanse rozwoju na dwóch kapitalnych szlakach jakimi są górskie rzeki Poprad i San.

Pewna uwaga należy się również ruchowi letniskowemu, który miałby na Łemkowszczyźnie duże znaczenie gospodarcze i kulturalne. Możemy stwierdzić jednak, że za wyjątkiem okolic Krynicy, na samej Łemkowszczyźnie mamy zaledwie kilka punktów liczniej odwiedzanych przez letników. Jest to Wysowa, Wapienne, Krempna, Komańcza, Łupków i Cisna. Ruch letniskowy zależy przede wszystkim od walorów zdrowotnych danej miejscowości, związanych z klimatem, krajobra-



Ryc. 22. Murowana cerkiew w Izbach.

*Fot. S. Leszczycki.*



Ryc. 23. Kapliczka przydrożna w Białej Wodzie.

*Fot. S. Leszczycki.*

zem okolicy i ewentualnie źródłami mineralnymi, jak również od stosunków komunikacyjnych, możliwości pomieszczenia oraz aprowizacji. Pod tym względem Łemkowszczyzna wykazuje dziś duże braki. Pomieszczenia i aprowizacja są przeciętnie bardzo skromne, wsi położone w górach są zbyt odległe od linii kolejowych. Jednak walory przyrodzone mogą na Łemkowszczyźnie sytuację tę zasadniczo zmienić.

Łemkowszczyzna hojnie wyposażona została w źródła mineralne. Prawie każda wieś w okolicach Krynicy posiada kilka źródeł doskonałej szczawy żelazistej. Również w okolicy Wysowej znaleźć możemy kilka źródeł szczawy. Wiele jest źródeł siarczanych, z tych jedno w Wapiennem jest eksploatowane od prawie 100 lat. Dotąd niewykorzystane źródła siarczane istnieją w Uściu Ruskiem, Gładyszowie, Ługu, Rozdzielu, Bednarce, Pielgrzymce, Samokłęskach i Mszanie. Również na terenie tym występuje kilka solanek, oprócz Iwonicza i Rymanowa leżących na pograniczu obszaru Łemkowskiego, solanki mamy w Ropie, Klimkówce, Surowicy, Turzańsku, Prełukach, Uhercach i Hużelu. Źródłami mineralnymi należałoby zająć się, zbadać je i rozważyć możliwości eksploatacji. Obecnie (pomijając zdrojowiska rejonu Popradzkiego) istnieją na Łemkowszczyźnie dwa zdrojowiska: Wysowa i Wapienne. Temi zdrojowiskami należałoby się specjalnie zająć, dać im dogodną komunikację oraz uczynić je popularnymi. W Wysowej<sup>43)</sup> frekwencja wynosi średnio około 700 osób rocznie, gdy przed wojną dochodziła do 2000, a stan ten przedewszystkiem wynika ze złej komunikacji oraz długiego okresu czasu, w którym Wysowa pozbawiona była łaźni. W Wapienne<sup>44)</sup> jest zdrojowiskiem o wyjątkowym znaczeniu wśród zdrojowisk polskich. Jest w rękach chłopskich, leczą się w niem chłopi i mieszkańcy okolicznych miasteczek. Jest to zdrojowisko skromnie urządzone, tanie, lecz za to dostępne dla najszerszych warstw społecznych.

Na specjalne zainteresowanie zasługuje Krempna, posiadająca duże walory zdrowotne, a z radością należy powitać nowe lotnisko Komańczę, oraz ustawicznie rozwijający się ruch lotniskowy w Ciśnie. Jakkolwiek ruch lotniskowy dziś odgrywa stosunkowo rolę nieznaczną a przyczyną tego jest głównie brak odpowiednich urządzeń technicznych, to jednak możemy się spodziewać, że przez wykorzystanie naturalnych walorów przyrodniczych, może on już w niedalekiej przyszłości dać poważniejsze korzyści Łemkowszczyźnie. Dziś aktualne jest kierowanie na Łemkowszczyznę obozów, kolonij młodzieży najrozmaitszych typów i organizacji, oraz propagowanie na tym terenie przejściowej turystyki tak latem jak i zimą, głównie o charakterze krajoznawczym.

Z pobieżnego tego przeglądu widzimy, że Łemkowszczyzna jest obszarem o odrębnym charakterze i dużych możliwościach rozwoju.



Jednak należałoby wnieść tam jeszcze dużo pracy pionierskiej i organizacyjnej, gdyż jest obszarem zasługującym na to, tak ze względu na walory krajobrazowe, jak i względy społeczne. Praca ta dążąca do podniesienia ekonomicznego i kulturalnego ludności łemkowskiej, nie tylko dla niej będzie ogromną korzyścią, lecz posiadać będzie również znaczenie dla państwa, Łemkowszczyzna bowiem może odegrać bardzo poważną w przyszłości rolę.

*Stanisław Leszczycki.*

#### P R Z Y P I S Y

- 1) Czoerning K: Ethnographie der österreichischen Monarchie mit einer ethnographischen Karte. Wien 1857.
- 2) Zubrzycki D.: Granica między ruskim a polskim narodem w Galicji. Lwów, 1849 r.
- 3) Pol W.: Rzut oka na północne stoki Karpat. Kraków, 1851, lub dzieła W. Pola Tom III str. 111 — Lwów 1877.
- 4) Udziela S.: Rozsiedlenie się Łemków. Wisła T. III. 1889, str. 654—660.
- 5) Kopernicki J.: O góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny w/g podróży odbytej w 1888 r. Zbiór Wiad. d. Antrop. Kraj. T. XIII. Kraków 1889.
- 6) Udziela S.: Ziemia łemkowska przed półwieczem. Prace Etnogr. Tow. Ludow. Nr. 1. Lwów, 1934.
- 7) Bębynek Wł.: Starostwo Muszyńskie, własność bisk. krak. Przew. Nauk. 1914.
- Białkowski L.: Ziemia Sandecka. Kraków 1911.
- Łepkowski J.: Ruś Sandecka niegdyś Biskupczyzna. Gaz. Lwów. 1855.
- Dobrowolska M.: Studja nad osadnictwem w dorzeczu Wisłoki i Białej. Wiad. Gegr. 1931.
- Persowski F.: Osadnictwo w dorzeczu Sanu z XV w. Lwów 1932.
- 8) Piekosiński F.: Starodawnego prawa polskiego pomniki T. IX. P. A. U. Kraków 1889.
- Prochaska A.: Akta grodzkie i ziemskie z arch. Bernardyńskiego. Lwów 1928.
- Winiarz A.: Ziemia sanocka w latach 1463—1552. Lwów T. XVI. 1894.
- 9) Patrz artykuł Dr. M. Klimaszewskiego: Z fizjografii Beskidu Niskiego.
- 10) W 1934 r. badania takie przeprowadzali pp. J. Falkowski i B. Paszyński z ramienia Inst. Etnologicznego U. J. K. we Lwowie, wyniki ogłosili w broszurze p. t. «Na Pograniczu Łemkowsko-Bojkowskiem. Lwów 1935.
- 11) Najbardziej na wschód wysunięte są następujące wsi, które zaliczamy do części zachodniej: Deszno, Królik Wołoski, Szklary, Niżna Wola, Rudawka Jaśliska, Jasiel.
- 12) Tylko cztery wsi: Szlachtowa, Jaworki, Biała i Czarna Woda.
- 13) Patrz przypis 1.
- 14) Pawłowski St.: Ludność rzym. kat. w polsko-ruskiej części Galicji. Prace Geogr. E. Romera T. III. Lwów 1919.
- 15) Patrz przypis 2.
- 16) Buzek J.: Rozsiedlenie ludności Galicji w/g wyznań i języka. Wiad. Stat. o stos. krajowych. T. XXI. Biuro Statystyczne, Lwów 1909.
- 17) Zaborski B.: Uwagi metodyczne o mapach wyznaniowych z mapą części wojew. Lwowskiego. Przegląd Geogr. T. VIII. Warszawa 1928.
- 18) Rapacki W.: Ludność Galicji. Lwów 1874.
- Le Monnier F.: Sprachenkarte von Oesterreich-Ungarn, bearbeitet nach dem durch die Volkszählung vom 31. XII. 1880 für jede einzelne Gemeinde erhaltenen Daten. Wien 1888
- Bujak F.: Galicja. Lwów 1908. T. I.
- Spett.: Rozsiedlenie ludności polskiej w Galicji. Lwów 1910.
- Langhaus P.: Nationalitätenkarte von Galizien. Pet. Mitt. 1919.
- Wąsowicz J.: Narodowości Rzeczyposp. Pol. mapa 1:850.000. Lwów 1927.

<sup>19)</sup> Porównaj mapy podane w przypisach 13—18.

<sup>20)</sup> Patrz przypis 10.

<sup>21)</sup> Granica nowej administracji Apost. łemkowskiej, podana przez Udzielę, mapa wyd. «Łemko» z Filadelfji, W. Pola, w Słowniku Geograficznym, gwarowa J. Szemleja, Kopernickiego, wreszcie trzy granice podane w raportach starościńskich. Również granice gwary łemkowskiej dali: Wechracki, Ziłyński (dwie), zaś etnograficzne: Kniażyński, wreszcie Falkowski i Pasznyi.

<sup>22)</sup> Granica ta została przyjęta przez Komisję Badań na Łemkowszczyźnie pracującą w Instytucie Geograficznym U. J.

<sup>23)</sup> Błachowska N.: Zmiany stosunków wyznaniowych na Łemkowszczyźnie w latach 1880—1931. Rękopis Inst. Geogr. U. J.

<sup>24)</sup> Beckerówna H.: Mapa przewyżek i niedoborów polskich na granicy etnograficznej polsko-ruskiej w Małopolsce. Praca doktorska, rękopis Inst. Geogr. U. J.

<sup>25)</sup> Nawrażliwna E.: Zmiany gęstości zaludnienia na Łemkowszczyźnie w latach 1880—1931. Rękopis Inst. Geogr. U. J.

<sup>26)</sup> Czekanowski J.: Anthropologie von Polen. Pettermanns Mitteilungen 1929. T. 75.

<sup>27)</sup> Kopernicki J.: Charakterystyka fizyczna górali ruskich. Zbiór Wiad. do antrop. kraj. T. XIII 1889. str. 51: «Wzrost mniej niż mierny równie często niski jak wysoki. Tułów nieco dłuższy a nogi krótsze niż zwykle. Skóra częściej płowa. Włosy przeważnie ciemne, szatyni lub bruneci. Oczy przeważnie jasne, najpospoliej siwe i zielone. Czaszki absolutnie nieco dłuższe, krótkogłowe, często pośredniogłowe, czoła najpospoliej wąskie. Twarz najczęściej długa, nos przeważnie prosty, częściej zadarty».

<sup>28)</sup> patrz przypis 4, 6.

<sup>29)</sup> » » 5.

<sup>30)</sup> Żuliński T.: Kilka słów do etnografji tucholców i mieszkańców wsi wołoskich w ziemi sanockiej i na pogórzku karpackiem. Zbiór wiad. do antrop. kraj. Kraków 1897.

<sup>31)</sup> Gustawicz B.: O ludzie poddukłańskim wogóle a o mieszkających w okolicy Iwonicza w szczególności. Lud T. VI. Lwów.

<sup>32)</sup> Patrz przypis 10.

<sup>33)</sup> Kniażyński A.: Z bojkivsko-łemkiwskoho pohranycza, Litopys Bojkivszczyzny, R. IV. Sambor 1934.

<sup>34)</sup> Werchracki: Pro howor hałyckych Łemkiw. Lwów. 1902.

Ziłyński: Proba uporiadkowania ukraińskich howoriw. Lwów 1914.

» : Mapa dialektów ukraińskich: Prace Ukr. Inst. Nauk. T. XIV. Warszawa 1933.

<sup>35)</sup> Szemlej J.: Z badań nad gwarą łemkowską. Lud Słowiański T. III. Kraków 1934.

<sup>36)</sup> Obecnie szczegółowe badania nad gwarą łemkowską przeprowadza Doc. Zd. Stieber z ramienia Kom. Nauk. Bad. na Łemkowszczyźnie.

<sup>37)</sup> Wydano elementarz w gwarze łemkowskiej układu prof. Trochanowskiego.

<sup>38)</sup> Osadnictwu na Łemkowszczyźnie poświęcona zostanie specjalna obszerniejsza praca, w której będą podane wszystkie ważniejsze szczegóły.

<sup>39)</sup> Kubijowicz W.: Życie pasterskie w Beskidach Magórkich. Prace Kom. Etnograf. P. A. U. Nr 2, 1927.

<sup>40)</sup> Leszczycki S.: Szalasy kamienne w Beskidzie Małym. Wierchy T. X. Kraków 1932.

<sup>41)</sup> Leszczycki S.: Osadnictwo sezonowe w Beskidzie Niskim. Wiad. Geogr. T. XII. Kraków 1935.

<sup>42)</sup> Patrz artykuł J. Wójcika.

<sup>43)</sup> Rosłoński: Obszar występowania źródeł mineralnych w Wysowej Zdroju i zdroje zakładowe. Pos. nauk. P. I. G. Nr. 36, 1934.

Dr. Seidl: Z Wysowej Zdroju. Pam. Pol. Tow. Balneol. 1932 T. XI.

Dr. Połtowicz: Zdrojowisko Wysowa. j. w. T. VIII. 1929.

<sup>44)</sup> Leszczycki S.: Wapienne — zdrojowisko siarczane. Pam. Pol. Tow. Balneol. 1934, T. XIII.

## Z fizjografji Beskidu Niskiego.

Beskid Niski stanowi w łuku Karpat Polskich odrębną jednostkę krajobrazową. Obniżony w stosunku do pasm górskich, leżących na wschodzie i na zachodzie, oddziela Beskidy Zachodnie od Beskidów Wschodnich.

Według dotychczasowych podziałów Beskid Niski ciągnie się od Białej Dunajcowej na zachodzie po przełęcz Łupkowską i rzekę Osławę na wschodzie. W obszarze tym wyróżniano część pn., pogórską, pas obniżeń oraz część pd. górzystą. Podział ten nie uwzględnia mniejszych jednostek fizjograficznych, to też wydzieleniu ich musimy poświęcić nieco miejsca.

Na podstawie szeregu cech, w pierwszym rzędzie wysokości względnych i bezwzględnych, kierunku i przebiegu pasm oraz zespołu zjawisk fizycznych, roślinnych i związanych z człowiekiem, składających się na krajobraz, dokonano podziału na jednostki fizjograficzne. Podział ten przedstawia załączona mapa <sup>1)</sup>.

Najbardziej jednostajnie przedstawia się Pogórze. Tworzą je wzniesienia, sięgające średnio 250 m nad dna większych dolin a ok. 420—480 m, n. p. m. Wierzchowiny posiadają formy łagodne, spłaszczone i tworzą jakby falistą powierzchnię o małych różnicach wysokości. Ponad to «zrównanie» wysterczają rzadko niewielkie wzniesienia, jak pasmo Liwocz, Brzanka (538 m) Chełm (532 m), Królewska Góra (541 m), Sucha Góra (592 m).

Wzniesienia pogórskie, rozcinane gęstą siecią potoków, posiadają łagodne zbocza. Lasy zajmują tu mało miejsca, za to człowiek wychodzi wysoko ze swemi osadami.

W obszarze monotonnego naogół Pogórza ciekawym zjawiskiem są fantastyczne formy skalne: w Ciężkowicach «Skamieniałe miasto», w Bukowcu «Wieprzyk» i grotta, i koło Krosna «Prządk», Odrzykoń (z zamkiem) i i.

Pogórze ograniczone jest od pn. wyraźnym progiem, opadającym w Nizinę Podkarpacką na linii Tarnów—Pilzno—Rzeszów—Przemyśl. Na pd. sięga ono po krainę górską, a przerwane jest pasem obniżeń, zwanych «dołami jasielsko-sanockimi».

Pogórze rozcinają rzeki płynące dolinami przełomowemi: Biała Dunaj-

<sup>1)</sup> Mapa ta oprócz Beskidu Niskiego obejmuje Beskid Sądecki i zach. część Bieszczadów, a więc obszar zamieszkały przez Łemków.



cowa, Wisłoka, Wiśłok i San. Ponieważ obszar ten jest krajobrazowo prawie jednolity, możemy przy podziale Pogórza użyć jako granic doliny tych rzek. Obszar od Białej Dunajcowej po Wiśłokę nazywamy Pogórzem Ciężkowickim, od Wiśłoki po Wiśłok — Pogórzem Strzyżowskim i od Wiśłoka po San — Pogórzem Dynowskim. W pd. części Pogórza wyróżniamy Pogórze Gorlickie, Jasielskie i Krośnieńskie. W tej części Pogórza sterczą liczne odosobnione wzniesienia, krajobraz nabiera cech terenu górskiego, do którego też przylega.

Przez obszar Pogórza ciągnie się łukiem od zach. ku wsch. pas obniżeń. Częściowo są to kotliny o równych, płaskich, często podmokłych dnach lub wykazujące niewielkie deniwelacje, otoczone od pn. i pd. stromymi zboczami i wiążące się ze sobą płytkimi wododziałami. Są to duże kotliny: Jasielska (233 m) i Krośnieńska (278 m) oraz mniejsze: Osobnicy, Osieka, Dukli, Rymanowa, Sanoka i Leska (erozyjna). Prócz tych istnieją obniżenia o bardziej nierównym dnie, gdzie różnice wysokości wynoszą ok. 50 m. I one są ograniczone wzniesieniami o stromych zboczach. Są to obszerne obniżenia Łużnej i Gorlickie, występujące na zach. od poprzednio wymienionych. W obszarze «dołów Gorlicko-Jasielsko-Krośnieńskich» znajdują się obfite tereny roponośne. Poza terenem Beskidu Niskiego zaznacza się pas obniżeń na zach. w kotlinie Sądeckiej, ku wsch. zaś przechodzi w znaną depresję śródkarpacką (obniżenie Sanocko-Turczańskie).

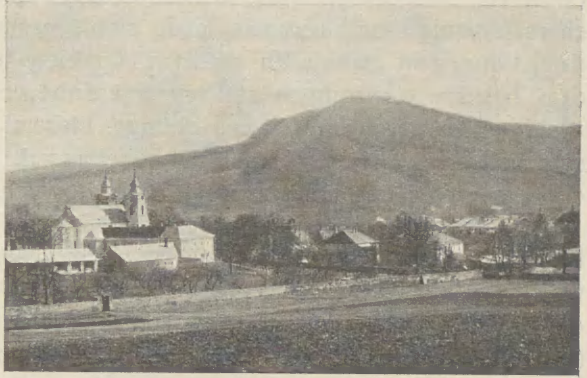
Wyraźny próg dzieli krainę pogórską od gór właściwych. Kraina górska składa się z szeregu pasm o niewielkiej długości, poprzerrywanych przełomami rzeczniemi lub głębokimi przełęczami. Pasma te biegną naogół z pn.-zach. na pd.-wsch., co jest zgodne z budową geologiczną tego obszaru<sup>1)</sup> i kierunkiem przebiegu warstw skalnych. Zależnie też od materiału skalnego grzbiety górskie posiadają formy ostre lub łagodne. Najbardziej charakterystyczne dla krajobrazu części górskiej Beskidu Niskiego są łagodne, bezleśne, kopulaste wzniesienia, zajęte prawie w całości przez łąki i role, gdzie las pokrywa jedynie szczyty.

Pomiędzy pasmami gór brzeżnych na pn. a górami, przez które biegnie granica, znajdują się obniżenia: Gładyszowa, Tylawy, Jaślisk i Łupkowskie, które trzymając się jednej linii wskazują na istnienie strefy depresyjnej (w sensie morfologicznym). Porównując występowanie obniżeń z mapą geologiczną, otrzymamy je w miejscach występowania mało odpornych warstw krośnieńskich. Możemy zatem podzielić krainę górską na pas północny (brzeżny) i pas południowy (graniczny, wododzielny), oddzielone obniżeniami śródgóРСkimi.

1) H. Teisseyre: Zarys budowy geologicznej Karpat Dukielskich. Spr. P. Inst. Geolog. VIII. Warszawa 1932. Tutaj cytowane także prace innych autorów.

Pas pn. składa się z szeregu pasm dłuższych na zach. w związku z występowaniem piaskowców magórskich: Magóra Małastowska (814 m), Magóra Wątkowska (847 m), krótszych ku wsch.: pasmo Cergowej (718 m) i Bukowicy (778 m). Pasma górskie biegną przeważnie skośnie (od pn.-zach. ku pd.-wsch.) do przebiegu tego pasa. Krajobrazowo pas pn. zaznacza się bardzo wyraźnie, a wzniesienia Chełmu (779 m), Magóry Wątkowskiej, stożek Cergowej i pasmo Bukowicy posiadają nawet dosyć ostre formy.

Przez grzbiety pasa pd. biegnie wododział europejski i granica państwa. Pasma są tutaj bardziej zwarte, co jest uwarunkowane tak materiałem skalnym, jak też większą odległością od bazy erozyjnej. Grzbiety górskie oddzielone są od siebie najgłębszemi w Karpatach przełęczami. — Od zachodu przełęcz Tylicka (688 m), prz. Beskid (641 m), pasmo Lackowej (999 m), prz. Wysowska (610 m), Jaworzyna (885 m), prz. Beskidek (559 m), Beskid (695 m), Jaworzyńska (749 m), przełęcz Dukielska (503 m) najniższa w Karpatach, Klyn (691 m), Kamień (863 m), prz. Beskid (635 m), prz. Łupkowska (651).



Widok na górę Cergową.

*Fot. K. Kumorowicz.*

Omówiliśmy dotychczas podział Beskidu Niskiego w granicach ogólnie przyjmowanych. O ile jednak granice pn. i pd. nie podlegają dyskusji, to granice wsch. i zach. musimy poddać pewnej rewizji.

Granica zach. według dotychczasowych poglądów biegnie doliną Białej Dunajcowej. Jeśli jednak spojrzymy na obszar Pogórza, położony na zach. od tej rzeki, to widzimy krajobraz zupełnie analogiczny. Wyżyna silnie rozcięta o wierzchowinie zrównanej również w wys. względnej ok. 250 m, z odosobnioną kulminacją Wału (526 m) («Pogórze Bieśnieckie»<sup>1)</sup>). Na zach. zaś od Dunajca krajobraz Pogórza zmienia się bardzo wybitnie. Pojawiają się liczne pasma górskie i góry «wyspowe». Pogórze wykazuje wyraźną, schodkową dwudzielność na niższe o wys. wzgl. 150 m i wyższe, słabo zachowane o wys. wzgl. ok. 250 m. Zatem granicę wsch. Beskidu

<sup>1)</sup> M. Klimaszewski: Z morfogenezy Polskich Karpat Zachodnich. Wiadom. Geograf. XII. Kraków 1934.

Niskiego prowadzimy doliną Dunajca od Tarnowa po Sącz a następnie doliną Kamienicy Nawojowskiej po przełęcz Tylicką.

O ile na zach. należy przesunąć granicę Beskidu Niskiego tylko w obrębie Pogórza, to na wsch. zmiana obejmuje krainę górską. Poszczególne części Karpat charakteryzuje pewien «własny styl», typowy dla nich krajobraz. Góry Beskidu Niskiego charakteryzują łagodne, bezleśne, niewysokie grzbiety, zazwyczaj krótkie i napozór chaotycznie biegnące. Sąsiadujące zaś od wsch. Bieszczady, które posiadają najtypowszy krajobraz w Karpatach, charakteryzują długie równoległe do siebie pasma górskie, związane z bardziej odpornym materiałem skalnym. Grzbiety te są wyższe, niż w Beskidzie Niskim, o stromych stokach, porośniętych lasem. Między grzbiętami znajdują się szerokie obniżenia dolinne, które płyną rzeki subsekwentne, przecinając owe pasma wąskimi przełomami. Taki układ, zależny od budowy geologicznej, nosi nazwę gór rusztowych.

Dotychczas jako granicę Beskidu Niskiego wyznaczano przełęcz Łupkowską i dolinę Osławy a dalej San. Tymczasem obszar położony między Osławą a Solinką t. zw. grupa Wołosania (1070 m) składa się z pasm o kierunku prawie południkowym, zbiegających się w zworniku Chryszczaty (990 m). Grupa ta zatem jest morfologicznie zbliżona do Beskidu Niskiego, a zupełnie odmienna od Bieszczadów. Typowy krajobraz bieszczadzki rozpoczyna się dopiero od rzeki Solinki na wsch. Zatem granicę wsch. Beskidu Niskiego prowadzimy od przełęczy Solińskiej (750 m) doliną Solinki do Sanu.

Krajobraz Beskidu Niskiego jest wynikiem zespołu czynników, z których główną rolę odegrały materiał skalny i ewolucja morfologiczna. Materiał reprezentują różnej odporności piaskowce i łupki. Granica morfologiczna krainy górskiej jest zgodna z granicą między utworami mniej i więcej odpornymi. Także wszystkie pasma górskie oraz ich formy są związane z występowaniem materiału bardziej odpornego.

Rozwój morfologiczny tej krainy nie jest dotychczas dokładnie znany. Z badań J. Smoleńskiego<sup>1)</sup> i A. Fleszara<sup>2)</sup> wiemy, że Pogórze zostało zrównane przez dawne wody karpackie w okresie potortońskim, gdyż ta «powierzchnia zrównania» ścina utwory morza tortońskiego sfałdowane już z fliszem. W okresie dyluwjalnym doliny były pogłębione do dzisiejszego poziomu, zatem obszar ten został podniesiony a doliny wyżłobione między okresem potortońskim a dyluwjum a więc w pliocenie.

W okresie dyluwjalnym, w czasie maksymalnego zlodowacenia Pn.

<sup>1)</sup> Z morfogenezy Beskidu Niskiego. Księga pam. XI. Zjazdu lek. i przyrodn. Kra-ków 1911.

<sup>2)</sup> Próba morfogenezy Karpat, położonych na północ od Krosna. Kosmos 39. Lwów 1914.



Europy (i Polski) łądolód sięgnął po Karpaty Zach. W Beskidzie Niskim przykrył łądolód pn. część Pogórza i wysuwał jezory lodowe w głąb dolin: Białej Dunajcowej po Ciężkowice, Wisłoki po Jasło i Wisłoka powyżej Frysztaka. Zamykając ujścia dolinne spowodowały one zatamowanie i spiętrzenie wód rzecznych oraz związaną z tem akumulację. Osadami zasypały rzeki swe doliny do znacznej wysokości (wg. Pawłowskiego<sup>1)</sup> — 30 m, wg. Smoleńskiego do 60 m) a spiętrzone wody przelewały się przez niskie wododziały w sąsiednie dorzecza (Smoleński). «Doły Jasielsko-Sanockie» wypełniały w tym czasie wody, tworząc t. zw. zastoisko.

Obfitej akumulacji w biegu środkowym i dolnym towarzyszyła intensywna erozja w biegu górnym, górskim. W czasie dwóch następnych zlodowaceń ożywiła się działalność erozyjna i akumulacyjna rzek karpackich.

Dzisiaj niszczenie postępuje powoli, ale nieustannie. Wody deszczowe splukują zwietrzały materiał (stąd pola kamieniste), pokrywa zwietrzelinowa w obszarze łąk ulega powolnemu spełzywaniu. Od czasu do czasu tworzą się mniejsze lub wielkie — jak w Szymbarku<sup>2)</sup> — osuwiska górskie, rzeki i potoki pracują stale nad pogłębieniem i rozszerzeniem swoich den dolinnych, a powodzie wynoszą duże ilości nagromadzonego, zwietrzałego materiału na przedgórze. Wszystkie te procesy dążą do odkształcenia form, złagodzenia i obniżenia wyniosłości.

*Mieczysław Klimaszewski.*

<sup>1)</sup> O terasach w dolinie Wisłoki. Pokłosie Geograf. Lwów 1925.

<sup>2)</sup> Sawicki L.: Osuwisko ziemne w Szymbarku Rozpr. Wydz. Mat. Przyr. Ak. Um. 56, Serja A. Kraków 1917.



Wies Łosie w powiecie gorlickim.



## Beskid Niski jako teren turystyczny.

### Położenie i nazwa.

Niskie, w przeważnej części ogołoczone z lasów, kopulaste pagórki oddzielone od siebie dolinami potoków, długie łańcuchy o stromych zboczach, pokrytych płatami czarnego boru, garby górskie tu i ówdzie usianych rumowiskiem kamieni ze zwietrzałej skały, liczne przygórza o łagodnych stokach i przyłęki — oto charakterystyczna konfiguracja Beskidu Niskiego, obejmującego łuk środkowych Karpat od przełęczy Tylickiej na zachodzie do przełęczy Solińskiej na wschodzie.

Obszar Beskidu Niskiego wraz Beskidem Krynickim i częścią Beskidu Sądeckiego od mieszkających tu górali Łemków nosi popularne miano Łemkowszczyzny. W dawnej Polsce okolice te nazywano najczęściej Podbieszczadziem, a rzadziej Pogórzem lub Podgórzem Krępaku.

Przedmiotem niniejszego opisu będzie tylko część Beskidu Niskiego od przełęczy Tylickiej do przełęczy Dukielskiej, należąca do zakresu działalności Oddziału Gorlickiego P. T. T.

### Przegląd wzniesień.

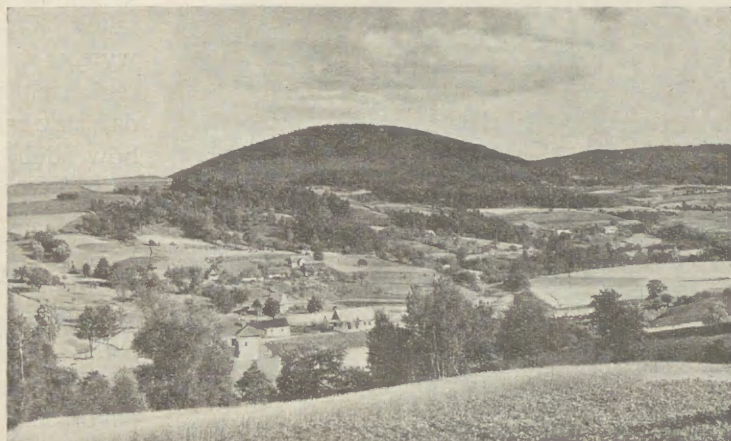
W tej części Beskidu Niskiego rozróżnić można trzy partje górskie, rozmieszczone pomiędzy rzekami Białą, Ropą, Wisłoką i Jasiołką, a związane dosyć luźno z głównym granicznym grzbieciem Karpat.

Najpiękniejsza z nich jest partja zachodnia pomiędzy ramionami rzek Białej i Ropy, u których źródeł, na granicy polsko-czechosłowackiej, niedaleko Krynicy, połączony przyłękami na zachodzie z Dzielcem (794 m), a na wschodzie z Oстрыm Wierchem (933 m) wznosi się potężny masyw góry Lackowej (999 m), najwyższy szczyt w Beskidzie Niskim.

Przechodząc od południa na północ drugą partję Beskidu Niskiego, w widłach rzek Ropy i Wisłoki, napotykamy na ciekawą grupę górską Magóry, rozpadającą się na dwa potężne fałdy, to jest pasmo Magóry Małastowskiej (814 m) i Magóry Wątkowskiej (847 m). Przez Magórę Małastowską serpentynami do wysokości 604 m prowadzi droga z Gorlic do Koniecznej.

O wiele okazałej przedstawia się dobrze zalesiony i w wielu kierunkach rozgałęziony, z zapadliskami i sterczącymi skałami, stromy wał Magóry Wątkowskiej, ciągnący się na przestrzeni 20 km, przecięty na wysokości 547 m szosą prowadzącą ze Żmigrodu do granicznej miejscowości Grab.

Najmniej urozmaicona jest trzecia partja Beskidu Niskiego między Wiśłoką a Jasiołką, gdzie małemi pagórkami i potokami oddzielone od siebie, leżą o znaczniejszej wysokości góry Żydowska (714 m), Wielka Góra (734 m), Jaworzyska (728 m), Góra św. Jana (601 m) i inne.



Góra Miejska.

*Fot. J. Dziopek.*

Wreszcie we wschodniej części Beskidu Niskiego, między przełęczami Dukielską i Łupkowską wśród wybitniejszych wzniesień wybijają się Cergowa Góra (718 m) i Kamień (863 m).

Beskid Niski jest naogół łatwo dostępny, a to od północnej strony wzdłuż dolin rzek Białej, Ropy, Wiśłoki, Jasiołki, które aczkolwiek wykazują wiele zwężeń, zakrętów i kolan, dochodzą jednak do najdalszych uroczych zakątków tuż pod granicznymi wierzchołkami karpackimi. Dojazd do wnętrza Beskidu Niskiego umożliwiają drogi bite, biegnące dolinami wymienionych rzek lub śmiało przerzucone w zakosy i serpentyny przez dosyć wysokie przełęcze, jak droga Gorlice—Konieczna i Żmigród—Grab. Trudniejszym natomiast jest do przebycia Beskid Niski w kierunku równoleżnikowym, bo poza drogą Grybów—Gorlice—Żmigród—Dukla, biegnącą u podnóża wyższych wzniesień, wewnątrz Beskidu Niskiego nie istnieje żadna arterja komunikacyjna, któraby przechodziła od zachodu na wschód w poprzek pasm górskich.

### Roślinność.

Niegdyś Beskid Niski był pokryty puszcza drzew mieszanych, o czym świadczą po dziś mnogie nazwy miejscowości, poszczególnych gór, dolin i potoków jak n. p. Jaworze (m), Jaworzyna, Jaworzynka, Jaworzyska (g),

Smereczne (m), Smerekowiec (m), Bukowica (g), Lipinki, Lipowiec, Lipna (m), Jasionka (m), Jasieniów (g), Olchowiec (m), Berest (od drzewa brzozy), Leszczyny (m), Brzezowa, Brzeziny (m), Grab (m). Przełęcz Czeremchy, Cisowy Potok, Jaworowy Potok i Bukowy Potok. Obecnie lasy tejsze straciły



Gorlice.

Fot. Sikora.

swój pierwotny charakter. Ocalałe od wycięcia w niższych rejonach lasy składają się z brzozy, grabów, dębów, wiązów, lip, osiki, czeremchy, olchy oraz leszczyny, kaliny, jarzębiny i brzozy. Z drzew iglastych przeważa tu sosna. Zaś na wylesionych pagórkach, zamienionych na jałowe

pastwiska zielenią się wszędzie krzaki jałowca. Natomiast w rejonach wyższych rosną lasy bukowe, jodłowe i świerkowe z małą domieszką brzozy i pojedynczymi okazami jaworów i jesionów. Nierzadki jest tu modrzew, specjalnie chroniony i rozsadzany.

Na zachód od Żmigrodu, na Mrukowej ze śladami ruin dawnego zamku, o którym Długosz wspomina, zachował się las cisowy, dotąd jako własność chłopska mało chroniony. Pojedyncze okazy cisów spotykamy także na górze Zielonej. Na szczycie góry Mareski (794 m) rośnie kilka limb. Na stokach Chełmu doniedawna okoliczna ludność wykopywała krzewy dzikiego agrestu i przesadzała je do swoich ogródków koło domów, podobnie jak i wiele innych ziół i kwiatów, z których wymienię rozchodnik (*Sedum acre*), lilję złotogłów (*Lilium martagon*), barwinek (*Vinca minor*), zimowit (*Colchicum autumnale*), konwalia (*Convallaria majalis*), tojad (*Aconitum Napellus*).

Największe kompleksy lasowe znajdują się na stokach Magóry Wątkowskiej z przewagą buka, w lasach państwowych w Śnietnicy oraz lasy w Żydowskim u źródeł Wisłoki i na górze Jasieniów, jak również resztki Puszczy bł. Jana z Dukli.

W ostatnich czasach rozpoczęto starania o utworzenie kilkudziesięciomorgowego rezerwatu leśnego obejmującego Równy Las koło Żydowskiego, jak i Las we Wirchnem, ciekawy z okazów drzew i u s y p o w i s k. Sprawą tą zajmuje się gorąco Sekcja Ochrony Przyrody przy Kole Krajoznawczem w Jaśle.

### Fauna.

Kunów, Kunkowa (od «kun» t. j. pułapek na zwierzynę) i i. nazwy miejscowości w Beskidzie Niskim oraz liczne wzmianki w starzych przywilejach o zezwoleniu tu-tejszej ludności na polowania na niedźwiedzia, świadczą, że te zwierzęta były tu rozpowszechnione. Wędrując dziś po lasach tych okolic spotykamy tylko sarnę lisa, borsuka, a rzadziej jelenia lub dzika. W Grabiu i Mrukowej mają swoje nory białe lisy-albinosy. Z ptactwa na uwagę zasługują czarne bociany, które gnieźdzą się w miejscowościach Uście Ruskie, Hańczowa, Cieklin, Żydowskie, Krempna i Rozstajne.

Na specjalną wzmiankę w tym rozdziale zasługuje żyjący we wszystkich potokach od najdawniejszych czasów pstrąg górski, który w tych okolicach spowodował rozwój sportu wędkarskiego połączonego z ciekawą turystyką rybaków wędrujących z Gorlic do źródeł rzeki Ropy i Wiśłoki. Stąd też wyłoniła się potrzeba ochrony tej cennej ryby i założenia wylęgarni narybku pstrącego w Fuluszu u podnóża Magóry Wątkowskiej przez Towarzystwo Rybackie w Jaśle oraz drugiej wylęgarni pstrągów w Bodakach koło wioski Pstrężne na zachodnim stoku Magóry Wątkowskiej przez Towarzystwo Rybackie w Gorlicach. Obok wylęgarni w Bodakach 12 km na wschód od Gorlic zaprojektowało Towarzystwo Rybackie w Gorlicach i rozpoczęło budowę wielkiego akwarjum ryb żyjących w potokach górskich wraz ze schroniskiem dla odwiedzających wylęgarnię turystów.

### Szlaki turystyczne.

Punktami wypadowemi do zwiedzania Beskidu Niskiego są przede wszystkim stacje kolejowe Krynica, Grybów, Stróże, Wola Łużańska, Gorlice, Biecz, Jasło, Krosno i Iwonicz, któremi skolei się zajmujemy.

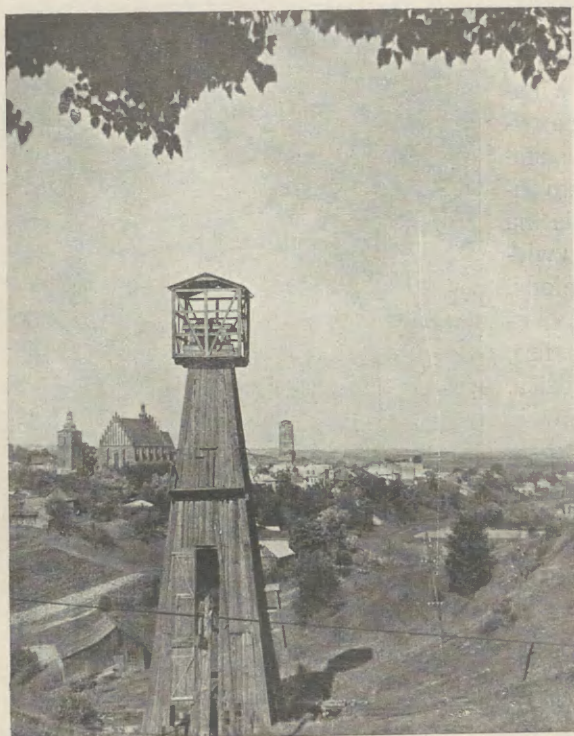
### Krynica.

W Krynicy-Zdroju kończy się zachodnio-beskidzki odcinek biało-czerwonego szlaku głównego, a rozpoczyna się jako jego przedłużenie odcinek



Figura z XVII wieku w Gorlicach.

Fot. J. Dziopak.

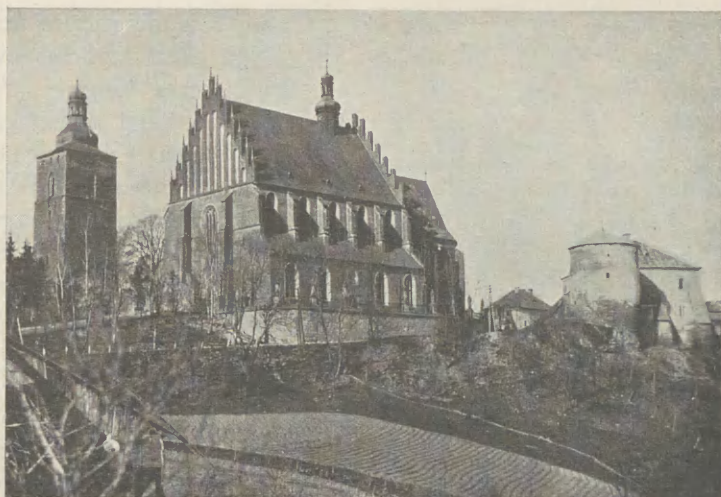


Kopalnie nafty pod Bieczem.

Fot. B. Jaciow.

środkowo - beskidzki, doprowadzony przez Gorlicki Oddział P. T. T. do przełęczy Dukielskiej, gdzie łączy się z rozpoczętym niedawno w tej części Beskidu Niskiego odcinkiem wschodnio-beskidzkim. Po wyjściu z Krynicy, biało-czerwone znaki biegną w kierunku wschodnim wprost na szczyt Czerteż (866 m), a następnie po 200 m obniżeniu się w miejscowości Mochnaczka nad Tyliczem, wspinają się przez Dzielec (794 m) na Lackową, skąd rozciąga się widok po Tatry na zachodzie, w głąb Słowacji na południe i na cały pagórkowaty Beskid Niski na północ i wschód. Czub góry Lackowej, bo spowodu płaskości grzbietu nie można nazwać go

szczytem, jest celem wycieczek tak letnich jak i narciarskich. Emocjonujący jest zjazd narciarski z Lackowej do małej wioski Bielicznej w kierunku północnym lub do Izb w kierunku zachodnim. W Izbach tuż pod zachodnim, lesistym stokiem góry Lackowej są ślady okopów i wałów obozów Konfederatów Barskich z r. 1771, którzy tu pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego dłuższy czas przebywali, staczając z rosyjskimi wojskami korpusu Drewicza mniejsze potyczki. W jednej z potyczek Pułaski został osaczony przez Kozaków i tylko cudem sprawionym przez Matkę Boską Izbiańską, której się ofiarował, mimo potknięcia się jego konia w ostępie leśnym wy dostał się z rąk wroga. Cud ten zapisano w kronice parafjalnej, która jednak wraz z obrazem przedstawiającym Kazimierza Pułaskiego na tle obozu, nie wiadomo gdzie się podzielała z murowanej grecko-katolickiej cerkwi, w chwili przejścia całej ludności Izb na prawosławie i przeniesienia aktów i obrazów do nowowytbudowanej czasowni. Izby oraz wieś Śnietnica należą do najstarszych osad w tej okolicy, na potwierdzenie czego służy fakt znalezienia w Izbach krzemiennej siekiery z epoki kamiennej. Niedaleka



Fara w Bieczu.

*Fot. J. Dziepek.*

wioska Piorunka lub Perunka miała istnieć już za czasów pogańskich, a nazwę swą wywodzi od bożka Peruna. Kruche te przesłanki posłużyły miejscowemu, niegdyś gr.-kat. a obecnie prawosławnemu księdzu Hilakowi do stworzenia teorii, popieranej także przez niektórych uczonych rosyjskich, że Karpaty były niegdyś główną siedzibą Rusinów i że stąd oni wywędrowali do wschodniej Europy.

Z przełęczy między Lackową a Oстрыm Wierchem mamy prześliczne widoki na czechosłowacką wioskę Czigelkę na tle wspaniałego Busowa o trójzębatym szczycie (1010 m), który zdala nam towarzyszy w dalszej drodze ścieżką graniczną przez Ostry Wierch do źródeł Ropy w dolinie Wysowskiej.

### Wysowa-Zdrój.

W słonecznej kotlinie, otoczonej wieńcem lesistych gór, założona na prawie wołoskim przez rodzinę szlachecką Gładyszów z końcem XV wieku, Wysowa wraz Hańczową stanowiła przez długie czasy jedną parafję, w której według tradycji mieli dawnymi czasy Ormianie i Grecy wielkie składy wina z Węgier. Ostatnie dwie piwnice z tego czasu, na 300 beczek każda, zostały niedawno zasypane. Właścicielami Wysowej byli następnie Brzeńscy, Sembratowicze, Lanckorońscy, Dembińscy, Wojciechowscy. Dopiero w r. 1850 nowy właściciel Abraham Feiber urządził w Wysowej skromne miejsce klimatyczne i zdrojowe. Za następnego właściciela Landaua w r. 1890 Wysowa została rozbudowana i nabrała istotnego charakteru uzdrowiska o prze-



Dom Zdrojowy w Wysowej.

Fot. K. Kumorowicz.

ciężnej rocznej frekwencji 2000 kuracjuszków. Podczas wojny światowej spłonął zakład zdrojowy wraz z urządzeniami. Dotychczasowi właściciele, z braku kapitału na odbudowę zakładu, odsprzedali Wysowę spółce lekarskiej ze śp. Dr Kraszewskim i Łakocińskim na czele. Nowi właściciele wybudowali skromny zakład z łazienkami i stylowy pawilon z pijalnią wód według pro-

jektu Stryjeńskiego. W starym parku zakładowym wytryska siedem wydajnych źródeł, należących ze względu na swój skład chemiczny do trzech grup wód mineralnych. Źródło «Słony», to szczawa alkaliczno-słono-sodowa, «Wacław», «Wanda», «Karol» i «Bezimienny» oraz «Bronisław» należą do szczaw alkaliczno-żelazistych; wreszcie «Józef» jest szczawą alkaliczno-prostą, przypominającą swym smakiem i składem chemicznym słynny «Giesshübler». Rozbiory wód dokonane zostały przez prof. Radziszewskiego, prof. Trochanowskiego, a ostatnio przez prof. Marchlewskiego. Z uwagi na swój różnorodny skład chemiczny znajdują wody wysowskie szerokie zastosowanie przy leczeniu przewodu oddechowego, pokarmowego, złej przemiany krwi, nerwicy itp. Źródło «Bronisław», szczawa alkaliczno-słono-żelazisto-siarczana, z ogromną ilością bezwodnika węglowego, unikat na ziemiach polskich, zużyty został do kąpeli mineralno-gazowych okok kąpeli borowinowych. Kuracjusze znajdują pomieszczenie w kilku pensjonatach oraz w wynajętych u gospodarzy mieszkaniach. Ludność Wysowy przeważnie lemkońska. Niedaleko zakładu zdrojowego stoi gr.-kat. cerkiew drewniana, wybudowana w r. 1777, na miejscu spalonej w czasie walk Konfederatów.

Rozwój Wysowej napotyka na duże trudności z powodu braku odpowiedniej komunikacji z Gorlicami (36 km) i Grybowem (33 km), odbywającej się autobusami lub zaprzęgiem konnym.

Turyści mają tu okazję do urządzania wycieczek wyznakowanymi ścieżkami na okoliczne szczyty i zwiedzania pobliskich miejscowości kąpielowych w Czechosłowacji, jak Bardjów, Czigięlkę oraz ruin zamku w Zborowie. Łagodne zbocza gór otaczających wokół Wysowę dostarczają w zimie doskonałych terenów ćwiczebnych dla narciarzy, którzy znaj-

dują schronienie w turystyczno-narciarskiej stacji założonej przez T. K. N. w zakładzie zdrojowym.

W Wysowej z głównym biało-czerwonym szlakiem środkowo-beskidzким zbiegają się szlaki biało-niebieski Grybów—Wysowa i biało-zielony Stróże—Szymbark—Magóra—Wysowa.

#### Jaworzynka i Jaworzyna.

Z parku zakładu zdrojowego biało-czerwony szlak skręca przez potok, przecina drogę koło cerkwi i biegnie na szczyt góry Wysota (788 m) a następnie przez Czarny Dział dochodzi do pasma Jaworzynki, pozostawiając jej szczyt (872 m) nieco na zachód, by przez Prehybę zejść do wsi Regętów Wyżni, a stąd lesistym zboczem Jaworzyny (885 m) wzdłuż granicy czechosłowackiej schodzi wdół do Koniecznej.

Drogę z Wysowej do Koniecznej można przebyć w ciągu 6 godzin. Przez Konieczną prowadzi droga z Gorlic do Bardjowa. Na północ od Koniecznej leży Zdynia, dosyć ciekawa łemkowska wioska z ładną cerkwią.

Z Koniecznej biało-czerwony szlak skręca na północ i przechodzi niewysokimi wzgórzami nad małą prawosławną wioską Lipną, gdzie dochowały się stare stroje łemkowskie, do szczytu Kamienny Wierch (696 m) obok którego znajduje się źródło z wodą do picia.

#### Mareska.

Na Kamiennym Wierchu szlak przybiera kierunek zachodni i zdąża przez grzbiety Popowych Wierchów do przełęczy (612 m) w Banicy, pozostawiając na południowym wschodzie śliczny zakątek kilku wsi łemkowskich, jak Nieznajowa, Grab, Wyszowadka, Żydowskie, Rozstajne, Świątkowa Mała, Świątkowa Wielka, ze stylowymi cerkiewkami drewnianymi, z których najpiękniejszą, w czystym stylu łemkowskim, jest cerkiew w Nieznajowej. W tej okolicy oglądać można najmniej skażony folklor łemkowski. Płaskie grzbiety gór i bezleśne stoki ściągają tu także zimą wielu narciarzy z Gorlic.

Z wioski Banicy szlak idący teraz w kierunku wschodnim wydostaje się bagnistem zboczem na szczyt Mareski (794 m) ze wspaniałym widokiem na okolicę. Z Mareski prowadzi szlak przez las i łąki do zbocza góry Wąt-



Cerkiewka w Bielance.

Fot. B. Jaciow.



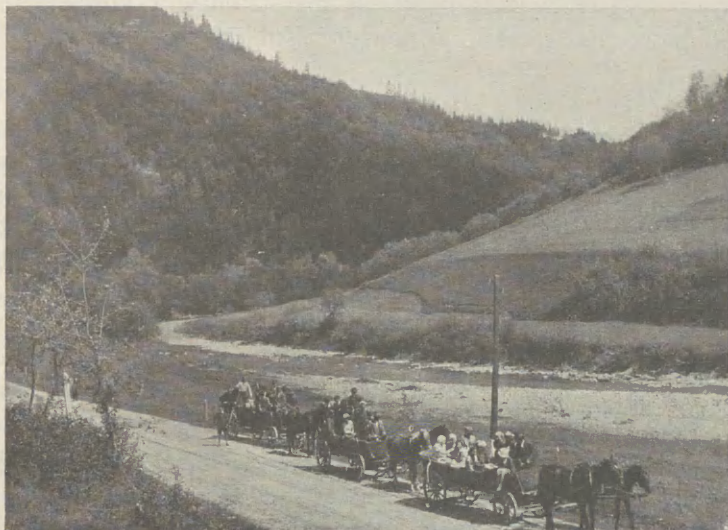
kowej, by zetknąwszy się z biało-zielonym szlakiem Gorlice—Wapienne—Magóra Wątkowska—Świerzowa—Żmigród, wrócić przez wieś Świerzową Ruską, a dalej szczyty Kolanin (707 m) i Kamień (712 m) jeszcze raz na moście we wsi Kąty na rzece Wisłoce obok siebie, przejść łukiem na szczyt Dania (696 m), następnie przez wieś i górę Hyrową do Puszczy bł. Jana z Dukli.

#### Kamień nad Wisłoką.

Najbardziej ciekawą partją odcinka szlaku biało-czerwonego Mareska—Puszcza bł. Jana z Dukli jest droga zbliżona do kształtu pętli przez szczyt góry Kamień (712 m) po olbrzymich rozmiarów kamieniach z pięknym widokiem na miejscowości Osiek, Dębowiec, Jasło i Krosno na północy, Magórę Małastowską i Wątkowską oraz Cyrłę (699 m) i obie Jaworzynki na zachodzie. Po stronie południowej widoczna jest dolina Wisłoki na tle leśnej góry Żydowskiej (714 m), Pakoszowej (694 m) i Jasieniów (632 m). Na wschodzie natomiast widnieją zielone polany na wylesionych wzgórzach Dani i Hyrowej Góry, z poza których w dali za Duklą kąpie się w słońcu góra Cergowa (718 m). Góra Kamień ma jeszcze jedną osobliwość. Oto obok znaków biało-czerwonych i szosy Żmigród—Grab znajduje się na terenie gminy Halbów źródło z wysokowartościową wodą siarczaną, przez nikogo niewyzyskane. Miejsce to jest idealne na założenie tutaj większego schroniska, którego rolę dla niewielu turystów obecnie spełnia gajówka dóbr hr. Potulickich zamieszkałych w Myscovej, poczta Żmigród. Na południe od Kamienia leży wieś Krempna ze stacją turystyczno-narciarską T. K. N.

#### Dukla.

W słynnej przełęczy, przeryniającej Karpaty, a łączącej przez długie wieki Węgry z Polską, leży stare miasteczko, słynące niegdyś z zamożności Dukla, gdzie główny środkowo-beskidzki szlak kończy się, a rozpoczyna się wschodnio-beskidzki, wyznakowany w tej części zaledwie od Puszczy bł. Jana przez górę Cergową do Iwonicza-Zdroju. Celem wycieczek turystycznych w te strony jest przede wszystkim Puszcza bł. Jana, położona kilka km na południe od Dukli, z prześliczną kaplicą, schroniskiem i cudownym źródłem, którego wodą gasił swe pragnienie bł. Jan, urodzony w Dukli w r. 1404. Dziś Puszcza bł. Jana z Dukli otoczona jest największym pietyzmem przez OO. Bernardynów z klasztoru w Dukli, którzy wybudowali niedaleko kapliczki na Puszczy bł. Jana pustelnię i chętnie dają schronienie przybywającym tu pielgrzymom i turystom. Przebycie kilku godzin na Puszczy bł. Jana, okolonej zielenią lasów i gór, wywiera na każdym głębokie wrażenie. Z Puszczy bł. Jana podziwiać można górę Cergowę, pełną legend o zbójnikach i ich zakopanych skarbach.



Przełom rzeki Ropy w Klimkówce.

*Fot. J. Dziopak.*

## Grybów.

Doniedawna Grybów był miastem powiatowym. Obecnie miasteczko to zamieniło się w letnisko, a w porze zimowej na stację dla narciarzy. Grybów bowiem położony w małej kotlinie w półkołu serpentyny kolejowej na linii Tarnów—Krynica, posiada doskonałe tereny narciarskie o łagodnych dla początkujących, a stromych dla zaawansowanych, długich zjazdach z góry Chełmu i Rosahutki, jak również ze szczytu Jaworza (882 m) do miejscowości Ptaszkowa, stacji kolejowej za Grybowem.

Na szczyt Chełmu (779 m) wiedzie z Grybowa biało-niebieski szlak, łączący Grybów z Wysową. Idąc tym szlakiem w kierunku południowo-wschodnim, w połowie drogi do Wysowej, mamy ze wzgórz Homoli wspaniałą panoramę na Beskid Krynicki i Niski. W pogodne zaś dni prawie każde wzniesienie wzdłuż całego szlaku daje nam widok na Tatry. Ciekawą jest niewyznakowane dotąd zejście z biało-niebieskiego szlaku do doliny rzeki Ropy w Klimkówce i Łosiu. Rzeka Ropa przedziera się z Klimkówki do Łosia pomiędzy czwartą Kiczere (597 m) i Ubocz (528 m) tworząc przełom, zwany «Pieninami Gorlickimi». Pozatem w Klimkówce jest ładna cerkiew, zaś ludność Łosia stanowi odrębną grupę antropologiczną. Niepopolita uroda kobiet i wysoki wzrost mężczyzn świadczą, mimo łemkowskiego języka i gr.-kat. religii, o obcym, nieustalonym przez uczonych pochodzeniu.

Samo miasto Grybów, założone przez mieszczanina sądeckiego Hanka w r. 1340 na podstawie przywileju Kazimierza Wielkiego, obok nowowy-

budowanego kościoła w stylu gotyckim, ma starodawny kościółek św. Bernarda z ciekawymi obrazami i malowidłami ubiegłych wieków.

### Stróże.

Stacja kolejowa Stróże jest punktem wyjściowym dla turystów zwiedzających zamek w Jeżowie z r. 1543, wieś Wilczyska i Szalowę oraz udających się biało-zielonym szlakiem przez górę Zieloną do Szymbarku, a dalej przez Magórę do Wysowej. Szalowa zasługuje na zboczenie z wymienionego szlaku, bo posiada zabytkowy, drewniany kościółek o bardzo okazałym i dekoracyjnym wnętrzu w stylu barokowym z przymieszką w niektórych szczegółach stylu Ludwika XVI i empire. Na poddaszu obok chóru w kościele mieszczą się resztki biblioteki dzieł religijnych z XVI wieku.

### Szymbark.

Przez zalesiony grzbiet góry Zielonej, Maślanej i Kamiennej o rozległych widokach na północ i wschód po kilkugodzinnym marszu dostajemy się ze Stróż do Szymbarku, uroczego letniska w dolinie rzeki Ropy, leżącego 6 km na poł. od Gorlic. Na urwistym brzegu Ropy wznosi się tu stary zamek szlacheckiej rodziny Gładyszów, słynnej z posiadania i kolonizacji w XIV wieku całej doliny rzeki Ropy od Szymbarku po Wysowę. Do Szymbarku przyjeżdża rokrocznie kilkaset osób z Warszawy, Katowic i Lwowa na letnisko, znajdując pomieszczenie w dworskim pensjonacie lub w wynajętych mieszkaniach chłopskich. W Szymbarku nad przysiółkiem Szklarki znajduje się wielkie oberwisko góry, które powstało w 1910 roku, a ściągające wówczas turystów z Europy a nawet z Ameryki.

W Szymbarku biało-zielony szlak biegnie przez wioskę Bielankę na szczyt Magóry Małastowskiej, stąd pomniejszemi wzgórzami na zachód od Gładyszowa i Smerekowca dochodzi do szczytu góry Skalki (821 m) i Kozie Żebro, a następnie opada do doliny Wysowskiej, gdzie się kończy jego bieg.

### Wola Łużańska.

Mała stacyjka na linii kolejowej Stróże—Jasło—Nowy Zagórz jest o tyle ważną dla turystyki, że stąd najbliższej można dostać się na górę Pustki (449 m) w Łużnej z piękną i zdala widniejącą wysoką kaplicą na cmentarzu wojennym w lesie. Góra Pustki podczas wojny światowej była w r. 1915 przez cztery miesiące terenem najkrwawszych walk, jakie w okolicy Gorlic stoczono. Z Woli Łużańskiej, znanej jako miejsce urodzenia poety XVII wieku Wacława Potockiego, ścieżką polną, a następnie drogą leśną dojść można przez Patrję i wioskę Bieśnik do biało-zielonego szlaku Stróże—Szymbark na górze Zielonej.

## Gorlice.

Gór lice Beskidu Niskiego, obramowane w zieleń wonnych lasów, przepasane poplątanymi wstęgami krynicznych strumyków, pokreślone różnokolorowymi liniami ścieżek turystycznych, i polskie Verdun, miasto Gorlice, założone według niepotwierdzonego przez naukę podania na wzgórzu nad rzeką Ropą przez osadników niemieckich ze Zgorzelca na Śląsku, otoczone wieńcem około stu cmentarzy wojennych, ze strzelistymi wieżami licznych szybów ropodajnych, stojących jakby na straży kolebki przemysłu naftowego, ustawionej tu przez gorlickiego aptekarza Ignacego Łukasiewicza, dalej okoliczne źródła ożywczych wód mineralnych, historyczne zabytki, i docierający tu z południa folklor łemkowski — stanowią główną atrakcję dla turystów przybywających coraz częściej z kraju i zagranicy w te strony.

Pod Gorlicami po 126 dniach walk pozycyjnych między wojskami austriacko-niemieckimi a wojskami rosyjskimi rozegrała się dnia 2 maja 1915 r. krwawa bitwa, która zakończyła się klęską i odwrotem wojsk rosyjskich z ziem polskich i zapoczątkowała upadek carskiej Rosji, a pośrednio przyspieszyła wskrzeszenie niepodległej Polski. Na pobojowiskach gorlickich stały cmentarze wojenne, na których spoczywa około 20000 poległych Polaków, Rosjan, Niemców, Węgrów, Czechów a nawet Jugosłowian i Francuzów. Miasto Gorlice zniszczone pociskami armatnimi obecnie odbudowało się.

Do osobliwości miasta zaliczyć należy park miejski, stworzony przez samą naturę w widłach rzek Ropy i Sękówki, otoczony lasem i urwistymi skałami. W parku miejskim mają swój początek warjanty głównego szlaku karpackiego, ścieżki turystyczne o biało-niebieskich znakach na Magórę Małostowską i biało-zielonych znakach do Żmigrodu.



Ruiny Szymbarku. *Fot. J. Kumorowicz.*

Dominującym szczytem w okolicy Gorlic jest Magóra Małastowska, główny cel wycieczek tak latem jak i zimą. Najlepszym terenem ćwiczebnym dla narciarzy jest jej zbocze w Dragaszowie. Po drodze z Gorlic na Magórę można zwiedzić staropolski kościółek drewniany w stylu gotyckim w Sękowej i zniszczoną stylową cerkiew w Pętnej. Na szczycie Magóry Małastowskiej zbiegają się znaki biało-niebieskie idące z Gorlic ze znakami biało-zielonymi szlaku turystycznego Stróże—Szymbark—Magóra—Wysowa.

Na wschód od Gorlic leży Kobylanka, miejsce odpustowe ludności całego Beskidu Niskiego i Sądeckiego.

W Glinniku Marjampolskim znajduje się wielka rafinerja nafty i fabryka narzędzi wiertniczych.

Jednak najciekawszą dla turysty jest wycieczka z Gorlic biało-zielonym szlakiem przez pola naftowe do Wapiennego-Zdroju o wodach siarczanych, a dalej przez Magórę Wątkowską do Żmigrodu. Już od Wapiennego biało-zielone znaki prowadzą wśród gęstych lasów góry Ferdel i zawalonego głazami pasma Kornutów na najwyższy szczyt Magóry Wątkowskiej (847 m), na którym leży duży blok kamienny zwany Djabelskim Kamieniem. Grzbiet Wątkowej, ciągnący się na przestrzeni około 20 km, ma ciekawe krajobrazy, urozmaicone różnorodnym drzewostanem, dużymi polanami i łąkami. Nad wsią Bartne są liczne oberwiska i usuwiska ziemi wraz z lasem.

Po obydwóch stronach Magóry Wątkowskiej, to znaczy na zachodnim stoku w Bodakach i na wschodnim w Foluszu, Towarzystwa Rybackie w Gorlicach i w Jaśle wybudowały wylęgarnie pstrągów, z których druga jako wcześniej wybudowana jest lepiej zagospodarowana i warto ją oglądnąć.

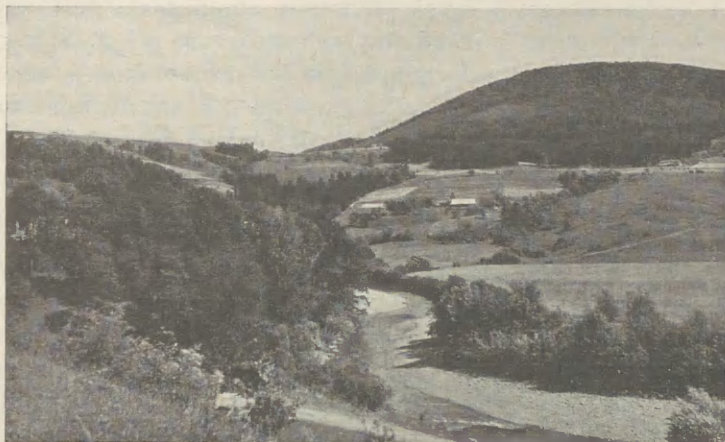
Na zboczu Magóry Wątkowskiej schodzą się biało-zielone znaki z biało-czerwonemi, które wnet odłączają się w kierunku południowym, zaś biało-zielone sprowadzają do doliny Wisłoki i kończą się w starym miasteczku Żmigrodzie, siedziby głośnych w dziejach polskich Stadnickich.

### Biecz.

Żaden turysta zwiedzający Beskid Niski napewno nie ominie najstarszego w tej części kraju miasteczka Biecz, zwanego niegdyś Małym Krakowem, posiadającego liczne zabytki historyczne, z których wymienić należy kościół parafjalny w stylu gotyckim ufundowanym przez Władysława Łokietka w r. 1326, pełen drogocennych obrazów i rzeźb, kościół Reformatów z r. 1630, starodawny ratusz z wysoką wieżą, dom Kromera, resztki obronnych murów miejskich wraz okrągłą basztą. W okolicy pierwsze, licząc od zachodu, szyby naftowe.

### Jaśło.

Położone w dolinie zbiegających się trzech rzek Ropy, Wisłoki i Jaśiolki, zdala od wyższych wzniesień Beskidu Niskiego, rzadziej bywa od-



Dolina rzeki Ropy.

Fot. J. Dziopek.

wiedzane przez turystów, których tu jedynie może zwabić chęć obejrzenia przemysłu naftowego zagłębia jasielsko-krośnieńskiego. Jasio połączone jest dobrą drogą ze Żmigrodem. — Góra Liwocz (561 m) koło Kołaczyc jest najdalej na północ wysunięciem wzgórzem Beskidu Niskiego.

### Krosno.

Miasto Krosno, podobnie jak Biecz i Żmigród, powstało z dawnego grodu, strzegącego przejścia granicznego przez Beskid Niski z Węgier do Polski. Z dawniejszych czasów pozostały ładne kościoły i rynek z podcieniami. W okolicy Krosna wszędzie widać liczne szyby naftowe. W samym zaś Krośnie na jednym z placów wznosi się pomnik Ignacego Łukasiewicza, pioniera przemysłu naftowego.

Do Krosna przybywa wiele wycieczek celem odwiedzenia fantastycznych grup skalnych Prządęk, oraz ruin zamku w Odrzykoniu, które natchnęły Fredrę do napisania «Zemsty», zaś Sew. Goszczyńskiego do powieści «Król Zameczyska».

### Iwonicz.

Wreszcie ostatnią wypadową stacją kolejową dla turystów zwiedzających Beskid Niski od strony wschodniej, jest Iwonicz. Zakład kąpielowy w Iwoniczu leży w głębokim parowie leśnym, 11 km na południe od stacji kolejowej Iwonicz, będącej najbliższą stacją kolejową miasteczka Dukli.

*Adam Wójcik-Bieśnicki.*

## Cmentarze wojenne na Łemkowszczyźnie.

W czasie wojny światowej stanowiła Łemkowszczyzna zachodni odcinek tej potężnej barjery, jaką były góry Karpackie dla wojsk rosyjskich usiłujących przedostać się na Węgry. Tutaj to w dniach 2—4 maja 1915 r. stoczono wielką i krwawą bitwę gorlicką, której wynikiem stał się odwrót Rosjan i ostateczne opuszczenie przez nich ziem polskich.

Jako pamiątka tych walk pozostały doszczętnie zniszczone Gorlice, po wsiach spalone kościoły i cerkwie, zorane okopami pobojoziska, i dużo, dużo grobów.

Do dnia dzisiejszego, mimo że 20 lat minęło od czasu, gdy walczące wojska opuściły góry Łemkowszczyzny, można tu i ówdzie obserwować skutki wojny. W Gładyszowie (pow. Gorlice) i Żydowskiem (pow. Krosno) odprawiają się nabożeństwa w prowizorycznych kaplicach, gdyż nie odbudowano jeszcze spalonych w czasie wojny cerkwi. W górach spotkać można linie okopów wojennych, ślady schronów i ziemianek. Najwięcej zachowało się ich na grzbiecie Magóry Małastowskiej, na Wątkowskiej i Zamczysku. Poza tem trafiają się w lasach resztki dróg, ułożonych z jodłowych okrągłaków, któremi wojsko wytaczało armaty na wyznaczone pozycje.

W pierwszych miesiącach po ustąpieniu Rosjan istną plagą stały się prowizoryczne groby rozsypane gęsto na miejscach pobojozisk. Liczne ciała poległych grzebano wtedy pospiesznie, w płytkich prowizorycznych grobach, wśród pól uprawnych, w pobliżu domostw i studzien.

Zdarzały się wypadki, że chłopci znajdowali po lasach rozszarpane kulami strzepy ciał ludzkich, lub niepożrebane zwłoki.

Trupy, chowane w pośpiechu, z pogwałceniem najelementarniejszych zasad higieny, groziły wybuchem chorób i zarazy. Nic więc dziwnego, że wobec takich warunków rząd austriacki dołożył wszelkich starań, by tę palącą kwestję jakoś rozwiązać.

Utworzono wtedy w Krakowie specjalny urząd wojskowy t. zw. Kriegsgräberabteilung, który miał za zadanie wybudować odpowiednią ilość cmentarzy wojskowych i poprzenosić na nie odkopane zwłoki. Za pośpiechem prócz względów czysto sanitarnych przemawiały także inne, chodziło mianowicie o to, by jak najszybciej oczyścić pola z prowizorycznych cmentarzy, by mogły powrócić pod uprawę, pozatem pragnął rząd ukończyć budowę cmentarzy przed zawarciem pokoju, gdyż roboty mieli wykonać jeńcy wojenni.

«Kriegsgräberabteilung» rozpadało się na dwanaście sekcji, z których jedna zajmowała się oczyszczaniem pobojowisk, druga ustalaniem tożsamości zwłok i prowadzeniem ewidencji pogrzebanych, reszta zaś powierzone miała prace techniczne nad budową nowych cmentarzy.

W tych grupach znaleźli się wśród oficerów malarze, architekci, rzeźbiarze i wogóle przedstawiciele wszystkich zawodów, które przy tego rodzaju pracach mogły mieć jakieś zastosowanie.

Wśród oficerów, przydzielonych do budowy cmentarzy, nie brak też nazwisk polskich, jak np. kapitan Jan Szczepkowski, architekt, malarze Uziębło Henryk, Klimowski Stanisław, Karpiński Alfons.

Ażeby wcześniej prace zakończyć, postanowiono przeprowadzić budowę cmentarzy równocześnie na całym obszarze Małopolski zachodniej, gdzie tylko znajdowały się pobojowiska.

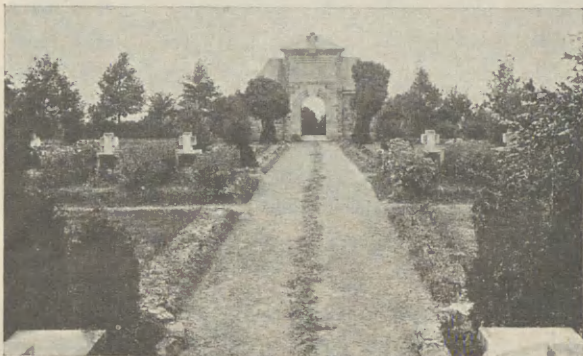
W tym celu wyznaczono 10 okręgów cmentarnych, t. zw. Kriegsgrabbezirk, które zamykały przestrzeń od Żmigrodu po Tymbark i Szczucin.

Łemkowszczyznę przydzielono wtedy do okręgu I (żmigrodzkiego), który się ciągnął od granicy (wówczas węgierskiej) po Wirchne i Wysową, do okręgu III (gorlickiego) obejmującego resztę cmentarzy na północ od pasma Magóry i do X (limanowskiego), w którym leżą tylko dwa cmentarze, a mianowicie w Muszynie i Krynicy.

Ogółem w górach przez Łemków zamieszkanymi znajduje się 54 cmentarze wojskowych, w których jest 1260 grobów jednostkowych, a 617 zbiorowych, kryjących w sobie od kilku do kilkudziesięciu żołnierzy, przeważnie rosyjskich i austriackich nierozpoznanych.

Na czele każdego okręgu stał oficer-architekt lub malarz, który projektował cmentarze dla swego okręgu, jedynie wyjątkowo, gdy chodziło o jakieś słynne pobojowisko urządzano konkurs na pomnik, w którym brali udział artyści malarze i architekci z innych okręgów. Tak było np. z wielkim cmentarzem w Gorlicach.

Trudno się dziwić, że przy tej metodzie pracy cmentarze wojskowe są naogół bardzo do siebie podobne.



Cmentarz wojenny w Gorlicach.

Fot. A. Wójcik-Bieśnicki.







Linja frontu wojennego w 1915 r. na Łemkowszczyźnie.

Z pośród wszystkich okręgów cmentarnych najciekawszy jest bez wątpienia okręg żmigrodzki. Kierował tam robotami zdolny architekt, Dušan Jurkovič, który wpadł na szczęśliwy pomysł zastosowania przy budowie cmentarzy stylu staro-słowiańskiego, dzięki czemu cmentarze przez niego zbudowane nie odbijają od ogólnego tła swą obcością, lecz robią wrażenie czegoś swojskiego, szarmonizowanego z krajobrazem. Jurkovič w budownictwie stosował najchętniej drewno.

Najpiękniejszym z pośród jego cmentarzy jest ten, który zbudował na grzbiecie Magóry przy gościńcu z Gorlic do Koniecznej. Zbudowany on jest w formie elipsy, grodzony płotem z potężnych pni jodłowych, nakrytych gontowym, dwuspadkowym daszkiem na wzór ogrodzeń, spotykanych przy cerkiewkach karpackich, w środku niskie krzyże drewniane, poczerniałe od słoty, a przy tylnej ścianie imitacja kapliczki (szałas) również z pni jodłowych; na wystających węglach wspiera się stromy daszek gontowy, nad którym wznoszą się trzy złączone z sobą stylizowane krzyże z kopją Matki Boskiej Częstochowskiej w pośrodku. Całości dodaje uroku przepiękne obramowanie z granatowych świerków pobliskiego lasu. Cmentarz ten przypomina mały, zaciszny cmentarzyk wioskowy.

Niedaleko od niego znajduje się drugi, widoczny zdala na wzgórzu, gdy się idzie gościńcem w stronę Gładyszowa. Ten również zbudowany jest z drzewa i bardzo przypomina cmentarz na Magórze z tą tylko różnicą, że zamiast kapliczki ma wieżę stojącą w środku okrągłego cmentarza. Wieża, wysoka na kilkanaście metrów, spoczywa na masywnym cokole kamiennym, górna zaś część



Cmentarz wojenny na Magórze Małastowskiej.

*Fot. J. Dziopek.*

jest drewniana, obita gontem. Takie same wieże w liczbie pięciu spotykamy na cmentarzu na szczycie Randulnej (P 776) na wschód od Regetowa; ustawione one są w ten sposób, że najwyższa stoi w środku, a cztery nieco niższe dookoła niej. W Koniecznej, nad samą słowacką granicą, jest trzeci cmentarz, na którym Jurkovič też wybudował wieżę podobną do wież z Randulnej, ale wzniesioną w całości z kamienia, tylko daszki są gontowe.

Trzy powyższe opisy ilustrują, w jaki sposób twórcy projektów ułatwiali sobie pracę, posługując się tysamym motywem w różnych kombinacjach, które tylko nieznacznie później zmieniali.

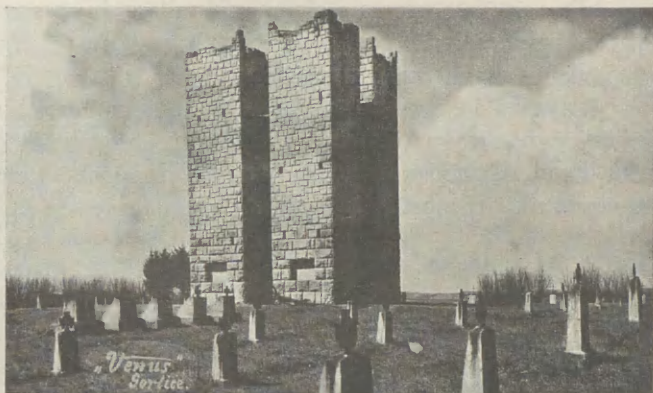
Z pośród licznych cmentarzy Jurkoviča należy jeszcze wspomnieć o cmentarzu w Grabiu. Naogół odbiega on wprawdzie stylem od poprzednich, ale przez szczęśliwe powiązanie kamienia z drzewem wywiera w rezultacie silne wrażenie. Mur kamienny, osłonięty gontowym daszkiem, zamyka cmentarz w kształcie rozety, bramka wejściowa w formie kapliczki też z kamienia ze stromym dachem gontowym, prócz niej są jeszcze dwie kapliczki w murach bocznych, przy tylnej ścianie budowla przypominająca kształtem ołtarz, nad którym wznosi się wysoka na 19 m wieża.

gorzej wypadają prace Jurkoviča tam, gdzie buduje z kamienia n. p. w Krempnej. Na środku cmentarza stoi ciężki pomnik, przedstawiający okrągły wieniec dębowy, leżący płasko na czterech wysokich słupach; gdyby nie przytłaczający masyw, całość przypominałaby (zarys) ogrodowej altanki. Dookoła pomnika kręgi promienisto ułożonych grobów, wśród których wznoszą się dwa wysokie krzyże.

Prócz wyżej opisanych znajduje się w okręgu żmigrodzkim bardzo wiele cmentarzy mniejszych lub większych, które w opisie pominię. W po-



łudniowo - wschodnim kącie powiatu gorlickiego niema wioski, w której niebyłoby cmentarza, te zaś mają formę powtarzającą się stereotypowo: prostokątny niewysoki mur z żelazną branką, w środku rzędy grobów z żelaznymi krzyżkami. Tylną ścianę cmentarza stanowi mur w formie trójkąta lub ołtarza, nad którym wznosi się wysoki krzyż drewniany.



Cmentarz wojenny w Staszówce.

Fot. A. Wójcik-Bieśnicki.

W okręgu trzecim (gorlickim), który przylega do żmigrodzkiego od północy, prowadził roboty Hans Mayer. Kładł on nacisk przede wszystkim na trwałość i imponujący wygląd wzniesionych budowli.

Mayer budował z kamienia, cmentarze przez niego projektowane można poznać na pierwszy rzut oka po silnych kamiennych ogrodzeniach, pokrytych płytami w formie daszków, ściany frontowe i narożniki zdobią wysokie pylony widoczne z daleka. Taki właśnie cmentarz z rzędem pylonów w ścianie frontowej widać z daleka na wzgórzu na wschód od Małastowa, podobny z 4-ma wysokimi słupami jest w Sękowej, nawet maleńki cmentarzyk między Ropicą Ruską a Małastowem ma pylon w narożniku.

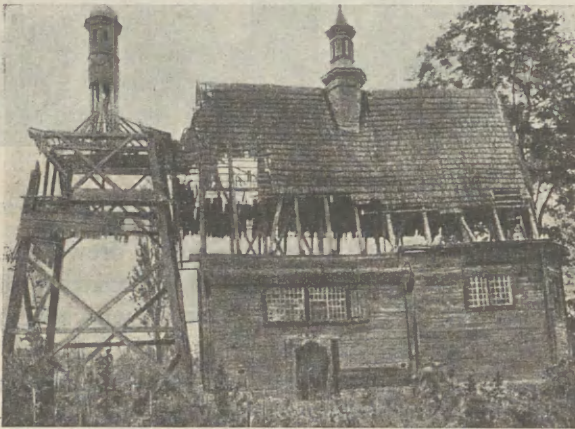
Cmentarz w Sękowej nie został przez Austriaków wykończony. Według projektu miał on się składać z trzech części, ułożonych tarasowo na stoku góry. Przez bramki, przegrodzone wysokimi pylonami, wchodzi się na niewielki, otoczony murem cmentarzyk, na którym znajduje się kilkanaście grobów, stąd po schodkach kamiennych przejść można na drugą terasę z rzędami grobów wzdłuż murów.

Na środku wznosi się żelbetonowe lekkie rusztowanie, które zapuszczone dzięki winom stanowi jakby zielony przedsionek do trzeciej części, gdzie stanąć miała duża renesansowa kaplica na pamiątkę słynnej bitwy pod Sękową i Siarami. Zrealizowane zostały tylko dwie pierwsze części planu, a trzecia t. j. kaplica, została skreślona ze względów oszczędnościowych.

Gdybyśmy nie wiedzieli nic o zaciętych walkach, jakie się tu rozegrały, możnaby to łatwo odczytać z ilości cmentarzy; wystarczy wspomnieć, że po górach między Sękową a Ropicą Ruską rozrzucone jest 7 cmentarzy.

Tu i ówdzie zdarzają się wśród pól groby zbiorowe; mamy taki grób w Binczarowej pod górą Jaworzem, w Wawrzce po drodze na Chełm, i w wielu innych miejscowościach.

Oryginalnie wykonał swe zadanie Johann Jäger, budowniczy i kierownik jasielskiego okręgu. Ten koło Ciekлина na wzgórzu Wałachy napotkał wśród lasu dwadzieściamiłki luźno porzucanych grobów masowych, których postanowił nie przenosić, lecz obmurować na miejscu i połączyć ze sobą krętą, 4 km długą dróżką. Miejsce, gdzie znajdują się groby, wskazuje zdaleka kaplica z wieżą, postawiona na skraju lasu.



Kościółek w Sękowej rozebrany przez Niemców na opał.

Fot. R. Reinfuss.

przypomina miastu ciężkie chwile, przeżyte w czasie dwukrotnej inwazji.

Wiedzie do niego wysadzona drzewami dróżka z ławeczkami po bokach. Bramę cmentarną stanowi duża budowla o stylizacji antycznej, w której wnętrzu wmurowane być miały marmurowe tablice, upamiętniające austriacko-niemieckie zwycięstwo. Tablic tych nie zdążono już wykonać.

Olbrzymi cmentarz poprzecinany jest prostymi ścieżkami, wzdłuż których w równych odstępach biegną kamienne krzyże grobowe. Na cmentarzu jest pojedynczych grobów 140, a masowych 161. W jednym z kątów zwraca uwagę kilka grobów z niezgrabnymi bronzowymi krzyżami. Są to groby późniejsze, w których przez parę lat po ukończeniu wojny składano ciała znajdujące po lasach.

Na środku cmentarza wznosi się na potężnym cokole krzyż kamienny, projektowany przez Gustawa Ludwiga, na którym wmurowano niedawno dwie tablice, jedną ku czci Polaków poległych za ojczyznę, drugą przyslaną z Niemiec od byłych towarzyszyw broni poległych żołnierzy.

Drugi cmentarz, który imponuje swoim ogromem, leży na Pustkach, górze na północ od Łużnej. Pustki były jednym z najważniejszych punktów



Cmentarz wojenny na Pustkach (groby żołnierzy rosyjskich).

*Fot. R. Reinfuss.*

każda grupa ma swoją działkę z kamiennym pomnikiem i lasem drewnianych krzyżów. Polanki połączone są ścieżkami dobrze utrzymanymi, schodkami, poręczami kamiennymi i ławkami.

Na szczycie góry według planów archit. Szczepkowskiego miał stanąć kamienny monument. Szczepkowskiego jednak odwołano, a ukończenie cmentarza powierzono Jurkovičowi. Ten, idąc po linii swoich zamiłowań, wystawił wieżę drewnianą wysokości 24 metrów, pomysłowo ozdobioną gontowymi daszkami. W wieży na dole mieści się kaplica z rzeźbą Chrystusa dźwigającego krzyż.

Cmentarz na Pustkach przytłacza swoim ogromem: grobów jednostkowych jest tu 829, a zbiorowych wprawdzie tylko 46, ale zato leży w każdym z nich po kilkudziesięciu ludzi.

Dla nas Polaków, cmentarz na Pustkach ma szczególne znaczenie, jako dokument walk bratobójczych, do których byli Polacy zmuszeni w czasie wojny światowej. Snu-

oporu armji rosyjskiej, który z niesłychanym wysiłkiem zdobywały wojska państw centralnych; w czasie walk padło tu po obu stronach mnóstwo żołnierzy. Dziś leżą oni na olbrzymim cmentarzu w miejscu, gdzie dawniej ciągnęły się rowy strzeleckie.

Cmentarz na Pustkach jest największym ze wszystkich. Na osobnych polankach wśród lasu leżą Niemcy, Rosjanie, Austriacy i Węgrzy. Każ-



Fragment cmentarza wojennego w Łużnej.

jąc się wśród grobów, odczytujemy bowiem dużo nazwisk polskich, tak wśród austriackich, niemieckich jak i rosyjskich grobów. Iluż z poległych mogło zginąć w tej tragicznej bitwie z rąk własnych braci!

Prócz opisu cmentarzy chciałbym podać kilka wskazówek dla tych, którzy pragnęliby je zwiedzić.

Jeśli ktoś zwiedzanie cmentarzy postawi sobie za główny cel wycieczki, najlepiej zrobi wybierając się gościńcem z Gorlic przez Sękową, Małastów w kierunku Koniecznej. Jak wiemy, jest to linja, wzdłuż której toczyły się najzawziętsze walki i tu po obu stronach gościńca najwięcej znajdziemy cmentarzy. Dostęp do każdego z nich ułatwi wąska dróżka, starannie zbudowana z mostkami i schodami.

Dróżki te zaznaczone są na gościńcu betonowym słupem z tablicą, na której podany jest numer cmentarza i data, z jakiego czasu pochodzi (1914—15). Tablice te służyć mogą jako drogowskazy. W większości wypadków będą one zupełnie niepotrzebne, gdyż cmentarze zbudowane są na miejscach wyniosłych i otwartych, przeważnie widoczne z daleka.

Taka wędrowka od cmentarza do cmentarza, byłaby jednak monotonna. Zamiast tego lepiej byłoby zwiedzić kilka bardziej charakterystycznych, jak w Blechnarce na Magórze, na Bandulnej, w Sękowej, Grabiu, Krempnej.

Dzięki temu, że cmentarze rozrzucone bywają po szczytach górskich, łatwo jest ułożyć marszrutę w ten sposób, by przy okazji zwiedzania cmentarzy zrobić piękną i interesującą wycieczkę.

Szkoda, że przy wytyczaniu znakowanych szlaków turystycznych nie uwzględniono cmentarzy wojskowych; czasem turysta, wędrujący wzdłuż szlaku, pojęcia nie ma o tem, że tuż w pobliżu wśród lasu ukryty jest piękny cmentarzyk.

Cmentarz na Pustkach (449 m) dostępny jest w 1 godzinę drogi w kierunku północnym od stacji Wola Łużańska.

*Roman Reinfuss.*

## Osturnia.

Wieś spiska na kresach łemkowskiego zasięgu.

Kilkakrotnie ostatnio wspomniana w rozmaitych publikacjach, nadzwyczaj ciekawa wieś Osturnia, nie doczekała się jeszcze opracowania o charakterze monograficznym. Niniejsza próba opisu jest wynikiem parokrotnego pobytu autorów w tej oryginalnej miejscowości, tak bliskiej głównym polskim ośrodkom turystycznym, jak Zakopane i Pieniny, a tak przedziwnie mało znanej polskim wędrowcom, a w szczególności rzeszom naszych turystów górskich.

Wieś Osturnia jest duża; leży wzdłuż potoku, w długiej dolince, biegnącej między dwoma rozgałęzieniami masywu Magóry Spiskiej: między jej grzbietem głównym a ramieniem granicznym polsko-czechosłowackim. Wyciągnięta sznurkiem wieś, tworząca wraz z przyległymi terenami gminę polityczną, leży w powiecie spisko-starowiejskim, krainy słowackiej, tuż u granic naszego państwa, z którym się styka od zachodu i północy. Lasów we wsi mało, nędzne naogół pola i pastwiska leżą na pochyłych stokach, przetrzyniętych bocznymi dolinami i korytami potoków. Momentem atrakcyjnym tej oryginalnej wsi spiskiej jest fakt, że jest to osada, leżąca niemal pod Tatrami, a stanowiąca przytem najdalej w kierunku zachodnim wysunięty wybieżek terytorjum etnicznego rusińskiego<sup>1)</sup>; biorąc tedy naukowo, — najdalej na zachód położone w Europie terytorjum plemienne wschodnio-słowiańskie.

O powyższem autorzy opisu niniejszego wiedzieli już za pierwszym swoim pobytem w Osturni, przygotowani tekstem «Przewodnika po Spiszu i Orawie» dr. M. Orłowicza.<sup>2)</sup> Ten opis jest jednak bezpośrednim wynikiem dłuższego zatrzymania się w Osturni, jako bazy wypadowej dalszych wycieczek autorów po Spiszu, w końcu lata 1933 r.; w wyprawie tej brało udział czterech uczestników, zamiłowanych turystów i krajoznawców.

Aczkolwiek opis nasz nie może rościć sobie pretensji do ścisłej naukowości, lecz raczej nosi cechy reportażu o charakterze popularyzacyjno-sprawozdawczym, jednak stanowi on owoc pilnych badań i spostrzeżeń, którymi pragniemy się tutaj podzielić. — Osturnia jest naprawdę swego rodzaju unikatem: wieś oficjalnie (jeśli chodzi o charakter narodowościowy) — ruska; jeśli chodzi o wyznanie mieszkańców — grecko-katolicka (unicka).





Nazewnątrz przedstawia się Osturnia (jeśli chodzi o cechy gwary, stroju, typu etnicznego) jako wieś góralska, podhalańska; otoczona jest dokoła wsiami etnicznie czysto polskimi, tak z polskiej politycznej strony (Rzepisko, Łapszanka, Łapsze, Kacwin), jak i czeskosłowackiej, do której należy (Zdziar, Frankowa W. i M.). Pochodzenie wsi — niepewne, wspominają nawet niektórzy badacze o niemieckim źródle nazwy pierwotnej osady,



Z drogi do Osturni. Widok z Górnej Łapszanki ku Tatrom.

Fot. F. Larisch.

o czym ma m. i. świadczą germańskie rzekome jej dawne brzmienie «Osthorn» lub «Asthorn». W gospodarstwie wielki widać wpływ czynnika kształtującego wołoskiego, szczególnie w pasterstwie. Jeśli o inne jeszcze wpływy chodzi — to silne są ponadto wpływy słowackie (polityczne, kulturalne, oświatowe itd.) a nawet i czeskie (wpływ urzędów, wojska). Ale przedewszystkiem dominują wpływy polskie, ze wsi okolicznych, z którymi Osturnia od lat przeprowadza wymianę osadniczą przez stosunki sąsiedzko-rodzinne, ożenki, współzycie społeczno-gospodarcze itd. Najślabiej stosunkowo w tej oficjalnie «ruskiej» wsi występują wpływy ruskie. I niedziwota: wieś jest prawdziwą enklawą etniczną, oddaloną ok. 20 km od najbliższych osad górali ruskich, przynależnych do zwartego terenu etnograficznego zachodniej połaci Rusinów karpaccich (Łemków podszczawnickich, Łemaków spisko-szaryskich); również jednak jest charakterystyczne, że Osturnia jest także o 20 km oddalona w linii powietrznej od... Zakopanego! Droga do Osturni z naszej górskiej stolicy biegnie przez Murzasichle — Bukowinę — Jurgów — Rzepiska — wierch Łapszanki,<sup>2)</sup> skąd przez t. zw. Poliska schodzi się ku środkowi wsi Osturni (o czym dalej); droga ta, szczególnie w kierunku odwrotnym, t. j. powrotu ku Zakopanemu, jest jednym z bezwątpienia najpiękniejszych widokowo szlaków turystycznych, roztaczających fantastycznie piękny panoramiczny widok na cały łańcuch Tatr i znaczną część Beskidów Zachodnich oraz Skalnego Podhala i Ziemi Spiskiej. Ale i z samej Osturni widać Tatry, z niektórych miejsc nawet blisko i wyraźnie, na pierwszym planie Tatry Bielskie, na dalszym — wschodnią część Tatr Wysokich. Oryginalnością tej wsi spiskiej jest więc nagromadzenie się

na jej terenie szeregu kontrastów: wieś góralska, grecko-katolicka, nibyto ruska, niby polska, leżąca na Spiszu czechosłowackim, prymitywna i staroświecka w charakterze typów ludzkich, zwyczajów, budowli, stroju i mowy mieszkańców, pod Tatrami i z widokiem na nie położona, z trzech stron odcięta od świata znacznymi wzniesieniami grzbietu Magóry Spiskiej, nad potokiem Kacwińskiej Wody, wzdłuż jej biegu na 8 km. długości rozłożona



Osturnia — widok na górną część wsi. *Fot. F. Larisch.*

wzniesiona od 600 do 900 m. n. p. m., na górnym końcu swym chlubiąca się jednak mimo tego wzniesienia rzędem wspaniałych, strzelistych topoli włoskich, co jest rzeczą niespotykaną naogół w innych stronach Podtatrza! Ostatni wzgląd, jak również stała obecność Cyganów, we wsi osiadłych — to już zwiastuny południa, wpływów i klimatu Węgier, do którego to państwa Osturnia conajmniej od początku XIII w. do roku 1918 należała; wpływ panowania Węgier zaznaczył się zresztą w Osturni tylko paroma napisami na cmentarzu — niczem więcej.

Wieś obecnie liczy około 1550 obywateli, mieszkających w ok. 280 domach (gospodarstwach). Gmina nie jest zamożna, żyje z pasterstwa i rolnictwa; typowa wieś góralska, w dodatku położona zdala od uzdrowisk i centrów turystycznych, dostarczająca sporadycznie ryb lub nieprawnie upolowanej zwierzyny (której w okolicy obfitość stwierdzili autorzy naczynie) do odległych zdrojowisk słowackich pod Tatrami lub do Starej Wsi Spiskiej, stolicy powiatu. Do miasteczka tego brak jednak dogodnego dojazdu wobec przyłączenia dolnego biegu doliny, w której wieś leży, wraz z miejscowościami Kacwinem i Niedzią — do Polski i konieczności chodzenia do miasta i «świata» jedynie niewygodną drogą przez góry, lasy i rozutki głębokie.

Sposób zabudowania wsi wskazuje na to, że mamy w Osturni do czynienia z łańcuchówką. Domy stoją po obu stronach drogi, biegnącej dnem doliny wzdłuż potoku; brak zupełny osiedli rozrzuconych. Od każdego gazdostwa (tj. chałupy — gospodarstwa) rozchodzą się w obie strony



Widok z Osturni ku Tatom.

*Fot. K. Pańkowski.*

równoległe wąskie i długie pasy, «rale» (nazywane w Osturni «ośminami»), należące do właściciela zagrody i biegnące aż ku granicom gminy wiejskiej prosto, nie zważając na wzniesienia, obniżenia, zmianę konfiguracji terenu i charakter gleby (rola, pastwiska, las, młaka lub bagno, woda, nieużytek). Poza obszarami przeznaczonymi na pastwiska, uprawiają Osturnianie też na tych «ralach» żyto, owies, bądź ziemniaki. Silnie rozwinięty we wsi jest chów bydła i owiec, co, jak poniżej zobaczymy, wiąże się z pochodzeniem wsi.

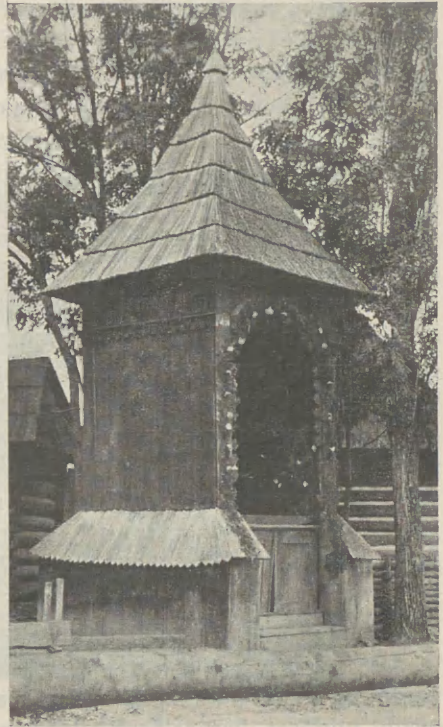
Osturnianie pasą swe owce bądź na przeznaczonych na pastwiska częściach tych łąnów, bądź na polanach i halach w górskim paśmie Magóry Spiskiej, bądź w Tatrach.<sup>4)</sup> Na pastwiskach we wsi stosowany jest system przenośnych koszarów; przy każdym znajduje się prymitywna szatra, służąca za schron i miejsce noclegu pasterza pilnującego owiec; na każdym pastwisku pasą się owce należące do wielu gospodarzy i codziennie inni z właścicieli ich strzeże.<sup>5)</sup> Pastwiska położone na «ralach», zajmują przede wszystkim najwyższe części pasów pól wiejskich, na granicy lasu i nieużytków, porośniętych krzewami jałowca i częściowo zagajnikiem; obszary te, smagane wichrami i nieurodzajne, są jednak zgodnie ze starym zwyczajem wypasane stopniowo w ten sposób, że w jednym roku eksploatuje się jedno

zbozce, a na drugi zaś rok inne, na poprzednim zaś, użyzionem przez pozostawiony tam obornik, czyni się próby siania owsa, dające zresztą wyniki naogół słabe.<sup>6)</sup>

Pasterski charakter Osturni wiąże się z pochodzeniem tej wsi. Jest ona niechybnie wsią pochodzenia wołoskiego. Niektóre cechy, wiążące Osturnię z ruskiem terytorjum etnograficznym, np. z Huculszczyną, mogą też być wytłumaczone wpływami wołoskiej kultury pasterskiej, która tu — być może — dostała się za pośrednictwem żywiołu ruskiego; na całym ruskim obszarze etnograficznym w Karpatach kwestja rozgraniczenia w kulturze materialnej czy duchowej ludności tego, co należy do wpływów ruskich a co do wołoskich, jest bardzo trudna do przeprowadzenia i wymaga specjalnych szczegółowych badań. Zauważyć wszakże należy, że te najbliższe Osturni wsie ruskie, które przed rozbiorem Polski należały nie do Węgier, ale do polskiego starostwa spiskiego, na lustracjach tegoż starostwa figurują jako wsie wołoskie;<sup>7)</sup> to samo dotyczy wsi ruskich koło Szczawnicy, które były częścią starostwa czorsztyńskiego, lub koło Krynicy w starostwie muszyńskim.

Na pastersko-wołoskie pochodzenie Osturni wskazują też dwa podania miejscowe o założeniu Osturni, spisane przez jednego z wymienionych niżej nauczycieli z Osturni.<sup>8)</sup> Według jednego podania, Osturnię założyli dwaj pasterze z Wielkiej Frankowej, którzy mając za mało ziemi na pastwisku, poszli tam, gdzie dziś znajduje się Osturnia i jeden z nich zamieszkał za wodą, skąd pochodzić ma pospolite w Osturni nazwisko: Zawodzki. Podanie to zdawałoby się wskazywać na polskie pochodzenie Osturni ze względu na polskość wsi Frankowej, gdyby nie zachodząca możliwość korzystania wówczas przez Frankowian z usług pasterzy obcych, np. właśnie ruskiego czy wołoskiego pochodzenia.

Drugie podanie przypisuje założenie Osturni wyraźnie góralom-Hucułom, pasącym po grzbietach gór, którzy osiedliwszy się w Osturni za czasów



Kapliczka przydrożna w dolnej części Osturni. *Fot. F. Larisch.*

wojen Žižki, zajmowali się wprawdzie tylko hodowlą bydła i pasterstwem; dopiero później podzielono pola na «zarębki». Zarówno powyższa legenda, wiążąca się prawdopodobnie z przemianą ludności czysto-pasterskiej na rolniczą lub mieszaną pastersko-rolniczą, jak i szczegóły, odnoszące się do osiadania pasterzy i zajmowania przez nich ziem (moment emigracji wynikającej z ciasnoty pastwisk), są w obu podaniach zgodne z wynikami dzisiejszych badań naukowych, dotyczących kolonizacji i ruchów pasterzy wołoskich w Karpatach oraz procesów osiedlania się ich i przemiany elementu półkoczowniczego w element osiadły.<sup>9)</sup>

Sama nazwa Osturni niczego nam nie tłumaczy. Tradycja ludowa łączy ją z turnią, do której rzekomo podobna była wieża dawnej drewnianej osturniańskiej cerkwi; wywodzą ją z niemieckiego Osthorn czy Asthorn. Tak zresztą podaje starą nazwę Osturni ankieta, dotycząca stosunków narodowościowych, zebrana na całym terytorjum Węgier w latach 1864—1865 przez węgierskiego demografa Pesty'ego, a wydana w r. 1927 przez rosyjskiego historyka Petrowa,<sup>10)</sup> choć zresztą źródła historyczne wymieniają zawsze dokładnie nazwę wsi Osturnia (np. «Ozthurnya» na dokumencie sprzedaży dóbr niedzickich przez Wojciecha Łaskiego Jurowi Palocsayowi z r. 1594).<sup>11)</sup>

Historycznie, ruskie osady na Spiszu i w Szaryskim zjawiają się w XIV w. Przed tym wiekiem niema o żadnej z nich danych dziejowych; wiąże się to ze wzmożoną w tym wieku kolonizacją ruską całego południowego pogórza karpackiego. Historycy rosyjscy przypisują tę falę osadnictwa ruskiego ożywionym w tym wieku politycznym stosunkom węgiersko-ruskim, przejawiającym się np. w osiedleniu się na Węgrzech oddziałów ruskich, towarzyszących tam księciu Fedorowi Korjatowiczowi. Według tych historyków nie wyklucza to wszakże możliwości istnienia na południowych stokach Karpat już przedtem ludności ruskiej względnie wschodnio-słowiańskiej, zwanej potem ruską, która to ludność przybywała tutaj ze wschodu, jako koczownicy, pasterze, niekiedy jako rolnicy, prowadzący tutaj dziką ekstenzywną «gospodarkę odłogową», co ich zmuszało do ciągłej zmiany swych siedzib. Oczywiście, towarzysząca jakiemuś księciu ruskiemu świta, z racji swej małej ilości czy swego składu społecznego, nie mogła wywrzeć takiego wpływu na skład narodowościowy stoków karpackich od XIV wieku, gdyby nie warunki społeczno-gospodarcze, które ten proces osadniczy znacznie ułatwiły. Jeżeli chodzi o zachodnie, słowackie kresy górskie tego zasiedlenia, to podkreśliliśmy już prawdopodobieństwo infiltracji i asymilacji pewnych elementów rumuńskich z t. zw. kolonizacji wołoskiej, wyciskających swe piętno na charakterze i strukturze gospodarczej ludności, tembardziej, że wiek XIV jest wiekiem, kiedy fala osadnictwa wołoskiego zaczęła się przelewać wzdłuż Karpat ku zachodowi.<sup>12)</sup> Histo-

rycy rosyjscy, badający ruskie osadnictwo na południu Karpat, nie negują też wpływu, jaki na to osadnictwo miał element wołoski, który według nich przyczynił się do przemiany ludności ruskiej z koczowniczo-rolniczej na koczowniczo-pasterską.<sup>13)</sup>



Chałupa w Osturni typu średniego.

Fot. F. Larisch.

Charakterystycznym jest stanowisko niektórych historyków węgierskich (np. Hradzsky), którzy uważają ludność ruską Spisza i Szaryskiego za ludność autochtoniczną, pierwotną, północno-wschodniej Słowacji; przeczy temu tak pojawianie się tych wsi w źródłach historycznych dopiero w XIV wieku, jak i zauważony już przez ks. Mišika,<sup>14)</sup> a ostatnio przez Kávuľjaka<sup>15)</sup> fakt, że osady ruskie zajmują często najuboższe ziemie, połoniny grzbietowe, co dowodzi ich późnego osiedlenia, w czasach, gdy już doliny były zasiedlone. Niemniej pochodzenie tych dwóch rodzajów ludności na północnej Słowaczynie zupełnie nie jest dotąd wyjaśnione. Kilkakrotnie toczyły się długie spory o etniczną, czy językową przynależność różnych obszarów tego pogranicza, a nie brak i zdań, że rzekomo ruskie wsi północnej Słowacji są wsiami pochodzenia słowackiego, zruszczonemi częściowo skutkiem wpływu kościelnego obrządku wschodniego, przyjętego przez nie, podczas gdy sąsiednie wsi, które przyjęły obrządek rzymski, temu wpływowi nie uległy. Jako datę założenia Osturni podaje się rok 1313.

Przy spisie ludności w r. 1921 podało narodowość «rusińską» 1187 mieszkańców (tj. ok. 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub>); w spisie ostatnim podobno jeszcze znacznie



Zagroda chłopska w Osturni. Widok «grazdy» od tyłu.  
Fot. F. Larisch.

mniej (szczegółowe jego wyniki nie zostały jeszcze ogłoszone).<sup>16)</sup> Gospodarstw liczy Osturnia 280; chałupy i zabudowania gospodarskie są prawie wszystkie drewniane - podhalańskie, typu rozpowszechnionego głównie na Zamagórzcu Spiskim (okna w ścianie szczytowej); tak ogólna konstrukcja (wiązanie płazów, szczyty, nieraz ze słońcem) jak i szczegóły (osadzenie okien, odrzwia, pieski, rysie etc.) wska-

zują, że mamy tu do czynienia z pewną odmianą budownictwa podhalańskiego.

Zwraca uwagę w Osturni budowanie osiedli w czworobok t. zn., że bądź izba i zabudowania gospodarcze otaczają podwórzec z 4 stron, bądź też zamykają go z 3 stron, czwarta zaś zamknięta jest przez krytą gontami bramę, stanowiącą zwykle piękny okaz podhalańskiego budownictwa; takie zamknięte osiedle daje wrażenie jakiegoś staroświeckiego, obronnego dworzyszca.<sup>17)</sup>

Niezmiernie charakterystyczne jest, że niektóre nowe chałupy, budowane są w stylu nietyle «podhalańskim», co czysto «zakopiańskim», to jest z zastosowaniem do podhalańskiego stylu różnych nowszych dodatków, jak np. ganeczków ze szczykiem, podhalańskim słońcem i pazdurem. Ciekawe jest to z tego względu, że styl zakopiański, i to do budownictwa jedynie bardziej ozdobnego bądź też willowego, stosowany był tylko w Polsce; przyjęcie się go w ostatnich latach w nadgranicznych wsiach, leżących już po czeskosłowackiej stronie, jak Zdziar czy Osturnia, dokonało się pod wpływem rozwijającego się silnie budownictwa w stylu «zakopiańskim» w sąsiednich, w Polsce leżących wsiach, które zamieniają się pomалу w letniska (Jurgów, Białka etc.), i jest dowodem mocy ekspansywnej i promieniowania tego stylu poza granice naszego terytorjum państwowego. Natomiast pewne wpływy ruskie dają się zauważyć choćby w płotach, które ciągną się wzdłuż każdego niemal pola, odgradzają z obydwu stron drogi i ścieżki i są specjalnie plecione z wikliny lub cienkich gałązek, systemem spotykanym u górali ruskich w Karpatach Wschodnich.<sup>18)</sup>

W Osturni jest parafia grecko-katolicka (należąca do biskupstwa grecko-katolickiego w Preszowie); ongiś prawdopodobnie była ona prawosławna i przeszła do unji, wraz z całym biskupstwem preszowskim, gdzieś na przełomie XVI i XVII wieku.

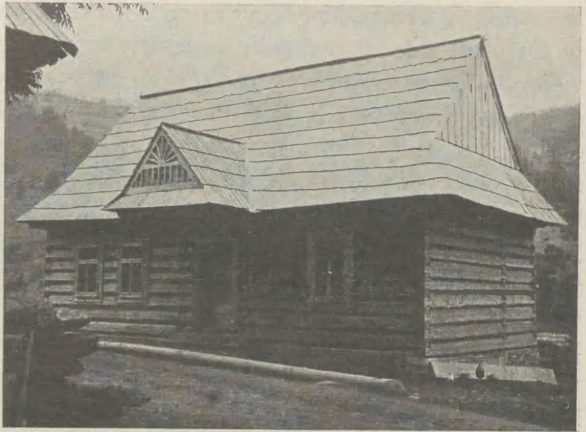
Cerkiew w Osturni, niepozorny, murowany kościółek z barokową banią, stoi tak, jak w ruskich wsiach, poza wsią, za potokiem, nieco na

zboczu góry i otoczony jest, ruskim zwyczajem, płotem, krytym daszkiem z gontów. Nad wejściem do kościoła jest tablica, upamiętniająca w języku starocerkiewno-słowiańskim fakt poświęcenia obecnej cerkwi (poprzednia była drewniana i podobno się spaliła) przez wikariusza eparchii mukaczewskiej w r. 1796. Cerkiew została odnowiona w r. 1891.

Nawprost kościoła, na wzgórzu z widokiem na wychylające się z za grzbietu Magóry Spiskiej wierzchołki Tatr, otoczony płotem, oddzielony stromą dróżką, położony jest osturniański cmentarzyk. Napisy na nagrobkach — słowackie; niema wcale ruskich, jest tylko kilka łacińskich (na nagrobkach księży). Nieliczne też są napisy węgierskie (jakiś strażnik); jeden jest świeży nagrobek czeski. Jedyny napis nibyto ruski, niby słowacki pisany jest literami łacińskimi, a pisownią węgierską (nagrobek przedwojenny); tekst jego przytaczamy dla oryginalności:

Z teplej lyubvi  
dali väsztaviti zarmucsene rodicse.  
«Szpij szolodkaja szna — do szvidanja!»  
Tu Od Počiva Katarina Mudrak — Divica.

Jeżeli poruszyliśmy już tu sprawy kościoła, to nadmienić wypada, że od proboszcza zależy w dużej mierze w Osturni duch, panujący w dziedzinie jej narodowo-językowego uświadomienia. Wpływa tu oczywiście znacznie również własne, wrodzone poczucie ludu, obok zaś tego wpływ szkoły też robi swoje.



Nowa chałupa w Osturni (budowana 1933 r.) w stylu zakopiańskim.

*Fot. F. Larisch.*

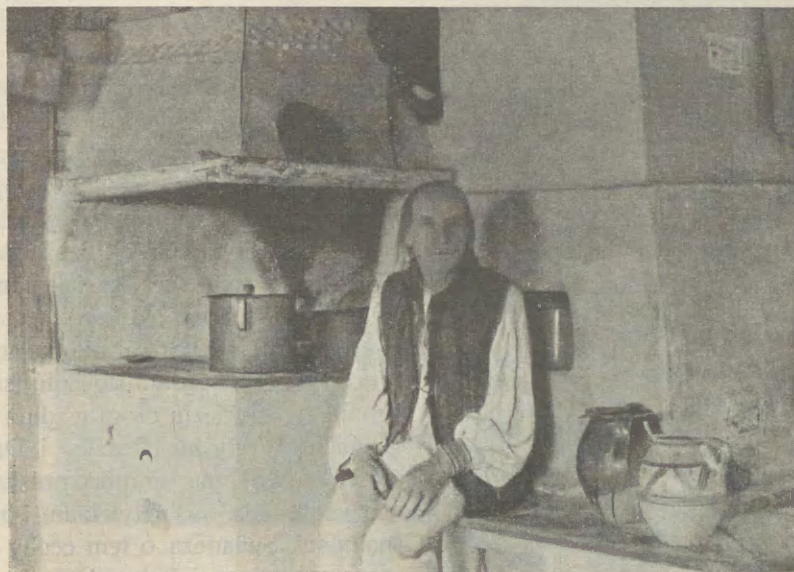


Księża grecko-katolicycy msze i nabożeństwa odprawiali i odprawiają w Osturni stale w obrządku unickim; msza więc śpiewana i mówiona jest w języku starocerkiewno-słowiańskim (w wymowie starorusińskiej), kazania są wygłaszane w przedziwnej mieszaninie miejscowej gwary góralskiej z «językiem karpatoruskim», sztucznie używanym w czechosłowackiej Rusi Podkarpackiej oraz w ruskich wsiach wschodniej Słowaczyny, jako swoista mieszanina rusko-rosyjska, oparta o lokalne tło dialektyczne. Ksiądz obecny jest w Osturni nie tylko wielkim autorytetem moralnym dla ludności, lecz pozatem również filarem światopoglądu lojalności wobec państwa czechosłowackiego i wobec idei «jedności narodowej wszystkich ruskich plemion».

Jeżeli chodzi zaś o szkołę i jej wpływ, to stajemy tu przed zagadnieniem szczególnie bolesnym. Szkoła na tak zapadłej wsi, jak Osturnia, miała dotąd przeważnie za zadanie nauczyć czytania i pisania oraz dać podstawy katechizmu i rachunków oraz t. zw. «nauki o rzeczach». Przed wojną uczyła jednak już biednych Osturnian dwóch obcych dla nich języków: starocerkiewno-słowiańskiego (przedewszystkiem ważnego do modlitwy, gdyż górale osturniańscy przeważnie modlą się tradycyjnie z książek, drukowanych starą kościelną cyrylicą, z którą nawet stare gaździny umieją się porać) — oraz węgierskiego, jedyne go języka świeckiej nauki szkolnej do 1918 r. Po wojnie nastąpił przewrót, ale bynajmniej nie na lepsze: dzieci góralskie, mówiące gwarą nie odróżniającą się niemal od naszej podhalańskiej, w zasadzie więc mową polską, muszą uczyć się w szkole dziś trzech obcych sobie języków: po dawnemu starosłowiańskiego w wydaniu cyrylicy — to do modlitwy; ponadto niby to «ojczystego» — języka ruskiego (alfabetem «graždanką» z ortografią rosyjską!); wreszcie — po słowacku niektórych przedmiotów ściśle określonych, no, i języka oraz piśmiennictwa słowackiego — jako mowy «państwowej». Nie koniec na tem. Mowa ruska oraz przedmioty w niej wykładane nie mają ustalonego typu języka; jeżeli kierownik szkoły jest przekonany wielkoruskich — uczy dzieci po rosyjsku lub conajwyżej w hipotetycznym języku «karpatoruskim»; jeżeli na jego miejsce przybywa nauczyciel o tendencjach ukraińskich — cała nauka lub jej znaczna część (to zależy też od podręczników!) przechodzi w szkole na język ukraiński. Tak np. było za czasów poprzedników pp. nauczycieli, których zastaliśmy jesienią 1933 r. w szkole, w której dzięki uprzejmości otrzymaliśmy wraz z naszymi dwoma towarzyszami serdeczną gościnę na czas naszego w Osturni pobytu. Od tych nauczycieli osturniańskich, pp. Wawryńczaka i Pieszczaaka, obu pochodzących z czysto ruskich wsi góralskich północno-wschodniego Spisza czechosłowackiego, dowiedzieliśmy się jeszcze jednego szczegółu, a mianowicie, że dzieci niezbyt rozumieją wykłady swych

mistrzów, którzy muszą je objaśniać miejscową gwarą góralską (t. j. polską, z oryginalnymi właściwościami rusko-słowackimi).

Poczuciu ludu, że jest ruski, bo jest ruskiej t. j. grecko-katolickiej wiary, odpowiada jedynie silna świadomość odrębności od Słowaków; tem łatwiej



Wnętrze chałupy osturniańskiej. Oryginalny piec oraz okazy ceramiki miejscowej. Siedzi starzec Simon Kapral.

*Fot. F. Larisch.*

to mu przychodzi, że posiada on wrodzone poczucie, że mówi gwarą góralską («po nasemu»), tak bliską polszczyźnie; indagowani, przyznają Osturnianie, że mówią «prawie po polsku», że dokoła «wszystkie wsi mówią po polsku» (tak na Spiszu polskim, t. j. od zachodu w Rzepiskach, Jurgowie, od północy w Łapszance, Łapszach i Kacwinie — jak i na Spiszu czechosłowackim, od południa w Zdziarze i od wschodu we Frankowej W. i M. i w Jezierskach). Wielu ludzi powiada wręcz, że w domu to raczej po polsku się mówi, tylko nieco «z ruska». <sup>19)</sup> Sami o sobie mówią, że są «Ruśniacy». <sup>20)</sup> Więzy ideowej z ogółem ludu górali ruskich w Słowacji i na Rusi Podkarpackiej we wsi niema; politycznie zaś ludność oscyluje między partją rolniczą czechosłowacką (agrariusze) a słowackimi ludowcami-autonomistami z obozu ks. Hlinki (ostatni kierunek przybiera na sile). Ta część ludności, która utrzymuje się z sezonowej emigracji (np. dziewczęta, idące na służbę do czechosłowackich letnisk podtatrzańskich), przynosi do wsi nieco nalotu słowackiego, niektórzy zaś urzędnicy miejscowi (wraz ze swemi rodzinami)



Józef Kudas, młody gospodarz z Osturni.  
Fot. F. Larisch.

wprowadzają ponadto cośkolwiek wpływów czeskich (np. żandarmi, straż graniczna). Do mozaiki językowo-rasowej dodajemy wspomnienie o żydowskiej rodzinie karczmarzy, mówiącej po żydowsku i po huculsku (pochodzą ze wschodniego kąta Rusi Zakarpackiej) oraz o wspomnianych paru rodzinach Cyganów, wśród których dorodnością typu fizycznego, piękną i szlachetną postawą, pogodą usposobienia oraz prawdziwym talentem muzycznym zwrócił naszą uwagę Szandor, znany szeroko jako znakomity muzykant w okolicy.

Zrzesztą Osturnia, nie mając dogodnego dostępu ani dojazdu (szczególnie po odcięciu drogi wzdłuż Kacwińskiej Wody ku Niedzicy i Dunajcowi powojenną granicą polską) — pozostała oazą prymitywizmu i oryginalności. Świadczą o tem cechy etniczne, gwarowe i kulturalne.

Pragniemy je tu przedstawić dla zobrazowania skomplikowanej mieszaniny elementów różnego pochodzenia, które się na Osturnię i jej mieszkańców złożyły.

Jeżeli chodzi o nazwy topograficzne w Osturni i okolicy, to są one przeważnie typu polskiego: Sołtysia dolina, Haradinów potok, Bystra, Roztoki, Fieciondowska polana, Nowe Pucie, Kopce, Kozieńce, Magurka, Rakociego Wierch, Hubokie, Kobylanka, Shodne Wody, Kominy, Pruski Las.

Pewne światło rzuca też na te fakty zbiór nazwisk, zebranych ze spisu dzieci szkolnych i z nagrobków z cmentarza; spotykamy tu nazwiska o cechach polskich (niektóre czysto podhalańskie), inne słowackie lub ruskie. Oto one: Barczak, Bizub, Brejka, Brejczak, Bednar, Copiak, Duczak, Gawoniak, Garstka, Gomza, Góral, Haradin, Hlewaniak, Hornik, Ilczak, Jasienczak, Ignacak, Kaczmarak, Kaniuk, Kapral, Kowalczyk, Krolak, Kudas, Kuśnirak, Krojka, Lach, Lihaj, Łazarski, Miśkowicz, Mesar, Mirga, Pęksa (pisane: Penxa!), Pietrulak, Potok, Pawlik, Relias, Romaniak, Russnak, Simon, Siwak, Smoleniak, Sołtysiak, Szimszaj, Tużak, Waneczko, Waszczura, Wasicak, Wilczek, Wojtyczka, Zawodski.<sup>21)</sup>

Z imion najczęściej używane są — u mężczyzn: Andrzej, Jan, Jakób Michał i Józef (imiona naprawdę ruskie, jak Bazyl, Dymitr, Mikołaj, są tu bardzo rzadkie), wśród kobiet: Marja, Anna, Zofja i Katarzyna.

Gwara osturniańska jest dzisiaj już w zasadzie gwarą góralską polską, podhalańską; posiada jednak parę cech szczególnych, które w ucho przybysza wnet trafiają. Może nieco inna, nieco śpiewniejsza, niż w otaczających



Wesele w Osturni.

*Fot. K. Pańkowski.*

Osturnię wsiach intonacja mowy też to sprawia — dość, że po pewnym czasie słuchacz spostrzeżga, że jego rozmówcy, mieszkańcy wsi, mówią gwarą góralską, mazurzącą, posiadającą nosówki, okazującą szereg zasadniczych cech fonetycznych, morfologicznych i słownikowych gwar polskich ze Spisza, a jednak zawierającą przytem mnóstwo cech innych, nito ruskich nito słowackich. Mowa Osturnian brzmi niekiedy, jak język staroświeckich, zbójnickich pieśni górali podtatrzańskich, w których tyle zwrotów i form spiskich i «luptoskich» po dziś dzień się zachowało (np. hława, budzie, rezać itd.); może to wpływa właśnie na wrażenie jej specyficznej «staroświeckości», niekiedy pewnej szczególnej «hieratyczności».

Podajemy dla przykładu formy powitań: «Dobre rano; dobry wiecer; sława Isusu Hristu; pohwaleny Paniezus!» Napis na składnicy narzędzi pożarnych brzmi w pomieszonym języku i niezwykłej pisowni (nie ruskiemi, lecz łaćńskimi literami): «Slava Bohu — Pomoc Bliźnemu. Służba kony na mešac: . . . .».

Poniżej podajemy wiernie zapisane próby mowy Osturnian (w nawiasach pytania na które nam odpowiadano):

- (gdzie tu idzie granica?) — Granica je tam daléj, za werhom;  
 (gdzie on poszedł?) — ón iseł tam wcora kositi a potem iseł do mlyna;  
 (będzie dziś pogoda?) — dy pewnie bedzie, ale musielo wsak jesce wcora pokropiti!
- (a jak wy tu we wsi właściwie mówicie?) — e, tu dy tak: po rusku, po polsku trohe, bo my tu pri granicy; ale dzieci teroz znaju u nas trži\*) mowy; po polsku z domu (sic!), a po rusku i slowieńsku (= słowacku) ze skoly; a w kościele (nie: «w cerkwi»!) to wsyćko po rusku!
- (jak się na tem jeziorze trzcinę kosi?) — a, kied woda zamr-znie, tak chłapi kosiat; a łońskiego roku buło bars zamr-znuto
- (a czy tu głęboka woda?) — hej, tam je bars hluboko, tobyście sie zato-pili doraz!
- (a czy tu wszędzie taka mętna woda?) — nie, tam daléj cysta woda.  
 (co to białe tam na górze?) — to huśke (= gęsi) na łuce sie pasom.  
 (czy daleko jeszcze do stawu?) — nie, hnet zańdzieme do tego ozjera na Kopersiaku; óno je miedzy Kremeniakiem a potokem spod Wysokiego Werhu;
- (czy macie ogień na kuchni?) — hej, oheń jesce je, zaroz wiecyj podložem;  
 (a mleka nam dacie?) — hej, a trzeba ho wam przewarżiti? (przegotować)  
 (czy jest więcej mleka?) — nie, więćej mleka nie maju, lem teho wam prze-warżu;
- (jak to mam przenieść?) — to musicie tu przitrżimati renke;  
 (idziemy do Osturni) — a skadi sut, z daleka?  
 (to tu teraz pasiecie?) — hej, a na druhi rok, to zaś budzie syćko zasiote, a owce się tamok budu pašti, z druziej strany werhu.

Jako obraz dalszy mowy ludu osturniańskiego przytaczamy również teksty paru piosenek tamtejszych:

Hodziła do jarku,  
 zbięrała fijałku:  
 coz ci po fijałce,  
 kied cie nifto niefce?

Lesu moj, lesu moj,  
 lesu mój zieleny;  
 fto mie rozwieseli,  
 kied jo ozenieny?

Druzbowie, druzbowie, komu druzbujecie?  
 tobie, dziwca, tobie, hudobnej siérocie.  
 Hudobna siérota Boha uprosiła,  
 zeby sie wydała, zeby nie służyła.

\*) przez «rż» rozumiemy tu frykatywne ř, t. j. takie rz, w którym (jak zwykle w polskich gwarach na Śląsku, Orawie i Spiszu) słycać leciutko drganie pierwotnego «r».

Pasłaby jo owce,  
ale sie mi nie fce,  
bo kozda owecka  
sobie robi, co fce.  
Pasłaby jo owce  
i cierny barany,  
kieby mi moj ociec  
odkazał polané.

Hucała dolina,  
Kied jo prez niu jechoł,  
płakała ma miła,  
kied jo ju poniehoł.  
Pocekoj, pocekoj,  
ale ci budzie zol:  
niezaroz, niezaroz  
frajérku budzies miot!

Pridzies wiecer do nos  
Na wranym konicku,  
tam si ho uwiazes  
pod nasu jedlicku;  
ta nasa jedlicka  
piéknie wyrośniena,  
jak w lecie, tak w zimie,  
zawse je zielena.

Od bucka do bucka  
trawa zieleniucka —  
zeniłby sie siuhaj,  
frajérka malučka!  
Hoci je malučka,  
ale je bohata,  
dobrze mie zohreje  
od śrybra, od złata.

Hej, zagroj mi, hudacku,  
hej, na cienku strunecku,  
co jo wytańcujem  
swoju frajerečku!

Wreszcie dajemy tekst przemówienia družbów, zapraszających na wesele:

Posłał mie tu, posłał —  
swadziebny ociec — swadziebna mati —  
młady pan — młada pani —  
zebyście nie išli na Jurgów do mlyna,  
ani na Łapsianku do kościeła —  
zebyście przišli do Siwaka na wesele, —  
Sława Isusu Hristu!

Powyższe próbki mowy przekonywują dostatecznie o jej polskiej podstawie (nosówki, *rz, ć, dź, ś, ź*, powszechne mazurzenie, pochylenie *a* i *e* na *á=ó*, i *é*, itd.), pomieszanej z rutenizmami (*išel, sut, kosiat*, częste *h* zamiast *g*, częste także *u* i *a* zamiast wielu nosówek, pozatem częste ruskie końcówki czasownikowe: *maju, przewaržu, pašti* — przytem i polskie: *pasom* — inne ruskie słowa: *ozjero, werch* itd.), a co ciekawsze, i ze słowacyzmami (*kied, złato, wrany, mlyn, zieleny, strana, chlapi, zamrznuto*, itd.); wreszcie uderza pomieszanie tych języków o tyle niezwykle, że różni ludzie mówią we wsi rozmaicie: jednego i tego samego dnia słyszeliśmy: *bedzie* i *budzie*, *młody* i *młady*, *młyn* i *mlyn*, *ciężki* i *ciazki*, *ruka* i *renke*, *niémom* i *nie maju*, *treba* i *trzeba* itd. Gwara osturniańska do dziś dnia jeszcze oscyluje między językami polskim, ruskim i słowackim i nieprędko zapewne bieywrze ostateczny swój kierunek rozwojowy, a to dzięki: a) swej mocnej

podstawie polskiej, której pomaga otoczenie dokoła czysto polskimi wsiami góralskimi o gwarze podhalańsko-spiskiej, b) wpływom kościoła i ruskiej szkoły, działającej w kierunku niestety dziś (wskutek ducha ożywiającego nauczycieli-ideowców) rusyfikacyjnym, wielkorosyjskim (!) i c) wpływem słowackim (urzędy, wpływy stronnictw, częściowo i szkoły, a także — do



Przed kościołem w Osturni.

Fot. F. Larisch.

spółki z wpływem czeskim — i wojska). Dziś mowa Osturnian robi jeszcze wrażenie nader staroświeckiej, pozostając w zasadzie staro-podhalańską, polską, góralską.<sup>22)</sup>

Takie same cechy mieszanane wykazują też typy i stroje ludu, zabudowania osiedli (o czym wyżej) itp. Szczególnie w niedzielę widać się piękne stroje, zarówno męskie, jak i kobiece. Starsi mężczyźni do kościoła chodzą jeszcze nieraz

w szerokich bacowskich pasach z mosiężnymi kłamrami i we wspaniałych «kłabukach» z wywinięciem do góry wysokim «skrzalem» (rondem) na głowie. Naogół jednak starsi noszą góralskie kapelusiki podobne do naszych podhalańskich, z «kostkami» (muszelkami) lub łańcuszkami mosiężnymi (spotyka się jeszcze wielu starszych górali z długimi włosami) — młodzi zaś zielone lub brązowe miękkie kapelusze. Serdaki częste, gunie (cuhy) białe także, portki z białego «wałaskiego» sukna z bogatymi wyszyciami, ze szczególnie oryginalnymi parzenicami, pokrywającymi uderzająco wielką część spodni, przede wszystkim u młodzieńców jeszcze nieżonatych («parobków»); serdaki niezawsze są skórzane, często również ze sukna takiego samego, jak się używa na cuhy. Koszule nierzadko oryginalnie wyszywane; na nogach przeważnie, obok butów — góralskie kierpce.

Kobiety noszą strój o wiele skromniejszy od słynnego stroju spiskiego góralek ze Zdziaru lub z Družbaków, lecz wykazujący wiele do niego podobieństwa. Kolorowe i pstrokate spódnice, wyszywane z ruska koszule o krótkich, bufiastych, spiętych u młodszych niewiast ponad łokciem rękawach, bardzo bogato zdobione gorsety i czepce, wstęgi i czółka na głowach pod chustkami (oryginalne uczesanie oczepionych mężatek), nogi w onuckach i «po wierzchu» obutych kierpcach.

Typ antropologiczny naogół — typowo zamagórski, raczej jasn; wzrost

średni, postawa zwarta, krępa nieraz; spotyka się wszakże i typ wysmukły, smagły, śniady, ciemny, zwinny, czasem o bardzo rasowych i delikatnych rysach. Ludność naogół robi wrażenie otwartej, szczerzej, swobodnej, przywykłej do pracy mozolnej i wytrwałej; jest niezbyt wesoła, nieraz nieco ociężała, zachowuje wiele zwyczajów, przyzwyczajęń i wierzeń bardzo starodawnych, z tradycją nie zrywa, religijna, w miarę roztropna i krytyczna, myśląca naogół zdrowo i jasno, rozumiejąca doskonale swój los i swoje oryginalne, nieco od świata odcięte położenie. Do tańca i śpiewu naogół nieskora, szczególnie w porównaniu z ludem Skalnego Podhala.

Jeśli chodzi o melodie ludowe (grane i śpiewane) — część z nich, to piosenki ogólnopodhalańskie, wiele słowackich, znacznie mniej ściśle miejscowych, które są zato nadzwyczaj oryginalne; tańczą się w Osturni polkę, walca, «góralskiego» i czardasza, propagowanego obficie przez spiskich Cyganów-muzykantów.<sup>23)</sup>

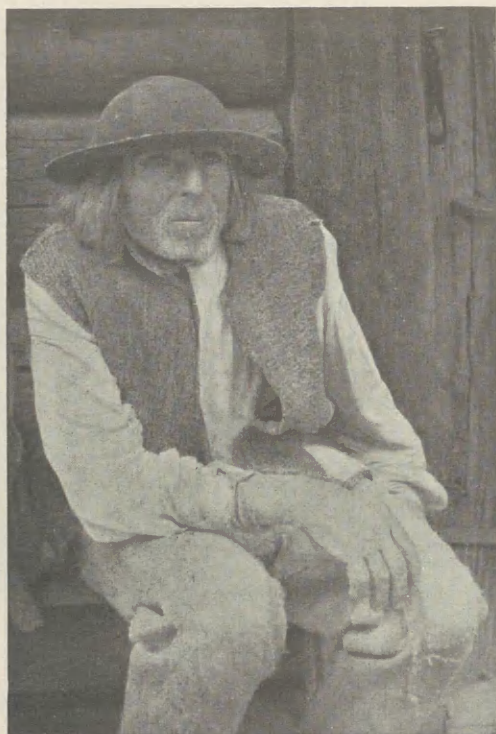


Gazdowie w Osturni przed karczmą w strojach niedzielnych. W środku i na prawo gazdowie żonaci, na lewo (w zdobnych portkach) «parobek» (tj. kawaler).

Fot. F. Larisch.

Zwróciliśmy też uwagę na parę cech krajobrazowych Osturni. Oryginalność jej bowiem polega nie tylko na wyżej opisanych osobliwościach etnicznych, gwarowych, wyznaniowych i kulturalnych. Osturnia jest jedną z wsi malowniczego Zamagórza Spiskiego, dotychczas tak mało znanego i docenianego przez turystów tak z jednej, jak i z drugiej strony. Piękno Zamagórza polega na jego położeniu pomiędzy czarownym gniazdem Piecin i uroczą doliną Dunajca a Tatrami. Stąd z każdego bardziej wzniesio-





Stuletni gazda osturniański przed chałupą.

Fot. F. Larisch.

nego punktu Zamagórza otwierają się malownicze, często przesłone widoki to na ostre, białe turnie Pienin, to na błękitną, wijącą się wstęgę Dunajca, to znowu na majestatyczne Tatry wierzchołki.

Leżąc na skraju kotliny podhalańskiej i oddzielając ją od kotliny spiskiej, jest Zamagórze silnie sfalowane. Całe grupy gór i wzgórz ciągną się tu długimi łańcuchami, to znowu formują zbieryste gniazda. Wśród tych wzgórz leżą w zapadłych kotlinach wsi Spiskiego Zamagórza. Osturnia jest jedną z najbardziej wśród nich malowniczych osad. Przez wieś tę prowadzi barwnie znakowany przez Klub Czeskosłowackich Turystów, rzadko jednak używany szlak turystyczny z Tatr (od Podspadów i Jaworzyny Spiskiej) ku Pieninom (do Starej Wsi Spiskiej i Czerwonego Klasztoru nad Dunajcem). Osturnia

posiada dwie ciekawe osobliwości krajoznawczo-turystycznego znaczenia: na jej dwu krańcach znajdują się dwa dość znaczne jeziora, położone bardzo malowniczo na zboczach grzbietów Magóry Spiskiej.

Jedno z tych jeziorek, to błędnie na mapach i w niektórych przewodnikach drukowanych oznaczone «jez. Magórz.» Leży ono na południowych stokach pogranicznego polsko-czechosłowackiego grzbietu Magóry Spiskiej, odgraniczającego od północy Osturnię od polskiego Spisza. Grzbietem tym biegnie w 1934 roku wyznakowany barwami biało-niebiesko-białą przez P.T.T. szlak turystyczny, skąd dostęp do jeziora łatwy przez zejście jednym z podgrzbietowych parowów spod wierchu Kopylca ku południowi. Szlak ten omawiany powyżej już na str. 118 (p. przypisek <sup>8</sup>), biegnie od osiedla Grocholowce w gminie Rzepiska ku górnym gazdostwom we wsi Łapszanka, obok ciekawych, starych kapliczek, cały czas ze wspaniałym widokiem panoramicznym ku łańcuchowi Tatr. Zboczywszy stamtąd ku wschodowi, poniżej przebiegu granicy państwowej opodal 1020 m. n. p. m., należy następnie opuścić się lasem do ciekawego zagłębienia na wysokości

ok. 840 m. n. p. m., gdzie dzięki procesom zsuwiskowym powstał staw, przewyższający powierzchnią Toporowy Staw w Tatrach, zamknięty stromym progiem, częściowo głęboki, częścią płytki i porosły sitowiem i trzcina. Jezioro to, przez ludność miejscową nazywane «Jurusiowskie Pleso» albo «Jurusiowe Ozjero»,<sup>24)</sup> posiada ciekawe i nie badane dotąd zespoły flory wodnej i planktonu. Wodostan jeziora jest bardzo zmienny, zależnie od opadów; wody zbiornika opadają żłebem po fliszowym progu, tworząc jeden z potoków, łączących się w późniejszą Kacwińską Wodę przepływającą przez Osturnię i Kacwin i wpadającą pod Niedzicą do Dunajca.

O wiele ciekawszy, całkowicie turystom nieznanymi, przedziwnie romantycznie i malowniczo położony, jest staw inny, zwany przez ludność Osturni «Dankowe Pleso»,

«Talarcakowe jezioro» albo «Ozjero na Kopersiaku». Jezioro to, oznaczone właściwą nazwą na nowej polskiej mapie 1:100.000 Wojskowego Instytutu Geograficznego,<sup>25)</sup> leży wysoko zdala od wszelkich nietylko dróg, lecz i ścieżek, zdala tembardziej od wszelkich szlaków turystycznych, otoczone gęstym lasem smrekowym, w oryginalnym lejkowatym zagłębieniu, na grzbiecie wzniesienia, oddzielającego dolinkę Krulowskiego potoku od dolinki potoku Kremieniak, odchodzącego ku północy od głównego grzbietu Magóry Spiskiej. Zbocza stawu bardzo strome i gęsto zarośnięte, niezwykle spokojny toni dzięki zasłonięciu od wiatrów, lekki szmer źródła, dostarczającego na jednym ze zboczy wód stawowi — składają się na przedziwny nastrój «doliny bez wyjścia». Odpływ wód — dziś jedynie podziemny; ślady dawnego kanału odpływowego (gdy poziom wód był widocznie znacznie wyższy) zawalone dziś wielkimi złomami piaskowca i butwiejącymi pniami dawno padłych olbrzymich smreków. Otańczająca knieja jest przybytkiem jeleni, sarn, dzików, zajęcy, lisów, borsu-



Strój męzatek w Osturni.

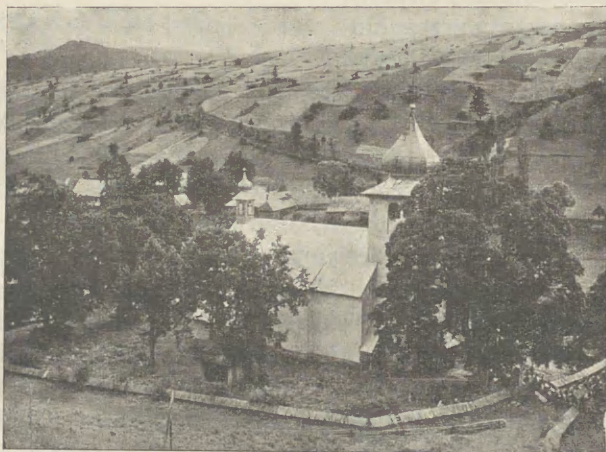
Fot. K. Pańkowski.

ków i łownego ptactwa; w lesie poza stadem jeleni, uwagę naszą zwróciło olbrzymie mrowisko i znaczne ilości grzybów jadalnych.<sup>26)</sup>

Turystyczne walory Osturni podnosi — poza opisanymi wyżej różnorodnymi oryginalnymi cechami — szereg kontrastów: bliski widok na Tatry z «ruskiej» wsi, topole włoskie w pobliżu jezior górskich w typowo beskidzkim krajobrazie; kościół obrządku grecko-słowiańskiego z napisami w łacinie, po węgiersku i po słowacku; gaździny góralskie, mówiące prawie czysto polską gwara (szczególnie na górnym końcu wsi!) z książkami do nabożeństwa, drukowanymi cyrylicą w języku starocerkiewno-słowiańskim; archaiczna gwara w ustach staroświecko ustrojonych, charakterystycznych postaci górali. Oto szereg cech, które nas uderzyły w czasie pobytu w miłej Osturni, bezwarunkowo niedość jeszcze naukowo zbadanej.

Wiele informacji zawdzięczamy wyżej wymienionym pp. nauczycielom, obu karczmarzom oraz młodemu i sympatycznemu gaździe Józefowi Kudasowi (rolnik oraz zamiłowany łowca zwierzyny i ryb, znakomity materiał na przewodnika po okolicach), którym tą drogą składamy dzięki.

*Witold Mileski  
Jan Reychman.*



Kościół gr.-katolicki w Osturni.

*Fot. F. Larisch.*



Dankowe Pleso «na Kopersiaku» nad Osturnią.

Fot. F. Larisch.

## PRZYPISY.

<sup>1)</sup> Używamy nazw «ruska» lub «rusińska» dla oznaczenia ludności łemkowskiej w północno-wschodniej Słowacji, przyjmując nazwy używane przez tę ludność samą (niekiedy też w postaci: Rusnok, rusnocki), jak też przez sąsiadującą z jej osadami ludność polską i słowacką, oraz przez naukę polską, czeską i słowacką; nauka ukraińska wiąże tę ludność ściśle z ukraińskim terytorjum etnograficznym. Sama ludność nie posiada dotąd własnej świadomości narodowej dostatecznie skryształizowanej.

Porównaj również: S. Udziela: «Ziemia łemkowska przed półwieczem», Lwów 1934. nakł. Tow. Ludoznawczego (Nr. 1. «Prac Etnograficznych» pod red. prof. dr. A. Fischera), str. 7, 8 i dalej, gdzie ludność łemkowszczyzny stale jest nazywana zgodnie z własną nomenklaturą plemienną — Rusnakami; autor powołuje się również na szereg dzieł, m. in. na «Kronikę» Marcina Bielskiego (1551 r.), t. I, 74, 130, 215, 353, oraz na prof. dr. I. Kopernickiego «O góralach ruskich w Galicji». Zarys etnograficzny ... , Kraków, 1889.

<sup>2)</sup> M. Orłowicz «Ilustrowany Przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem» (Lwów-Warszawa 1921), str. 8, i obszerniej 111—112. — O Osturni wspominali już przedtem m. in. Zawiliński R. «Na Kresach Polaszczyzny» (Kraków 1912), str. 148—151, Grzegorzewski J. «Na Spiszu» (Lwów 1919) str. 32, 50, 52, 80—83.

Ostatnio o Osturni jako o osobliwości językowo-etnograficznej pojawiło się w Polsce nieco wzmianek dziennikarskich: Reychman J. «Osturnia pod Tatrami» Ilustrowany Kurjer Codzienny 7. II. 1930, Mileski W. «Ukraina ... o 18 kilometrów od Zakopanego» Ilustrowany Kurjer Codzienny 1. II. 1931, Wasiutyński Wojciech »Wycieczka do Osturni», ABC 20. VIII. 1933, Janowicz J. «Ukraińska ludność na Słowaczczyźnie» Biuletyn Polsko-Ukraiński nr. 8, 25. II. 1934 str. 10, Dąbrowski K. «Wyznaczenie nowego szlaku na Spiszu», «Głos Narodu» 1934, n.n. 265, 266, 268.

<sup>3)</sup> Szlak ten, wyznakowany przez Pol. Tow. Tatrzańskie (oddziały w Zakopanem i Tarnowie) barwą biało-niebiesko-białą, biegnie od polanki Psiej Trawki w Tatrach przez

Murzasiczle — Małe Ciche — Bukowinę — Brzegi — Jurgów — Grocholowce (Rzepiska) — Stary Wierch — Łapszańkę Górną — wierch Kopylec — Pieskowy Wierch — Łapszański Las — Malorówkę — Kunią Górę — Krzyżową Górę — Kacwin — Niedzicę do mostu czorsztyńskiego na Dunajcu; szlak wspaniały krajobrazowo i pouczający krajoznawczo, godny polecenia celem poznania gór polskiego Spisza i jego mieszkańców. Por. «Przegląd Turystyczny» nr. 3/1934: «Szlaki turystyczne na Podhalu».

4) Ostatnio pasą w Tatrach tylko bydło; procent tego bydła w stosunku do wysłanego w pastwiska Magóry Spiskiej jest niewielki. Wedle tradycji ustnej, pasali w XIX w. w dol. Jaworowej; obecnie mają jeden szałas wolarzski na polanie «Na Starem» pod Hauraniem; por. też. Z. Hołub-Pacewiczowa «Osadnictwo pasterskie i wędrowniki w Tatrach i na Podtatrzu» (Kraków 1931) str. 27 (rysunek szałas) 97 i 347.

5) W 1926 r. Osturnia posiadała 1740 owiec i 990 sztuk bydła. Znamienne jest dla pasterskiego charakteru Osturni korzystanie przez właścicieli owiec, pochodzących z miast spiskich (np. z Białej) — z Osturnian jako z pasterzy. Hołub-Pacewiczowa, j. w. 359 i 447. Ostatnio Wł. Kubijowicz zwrócił uwagę na to, że Osturnia jest jedną z 7 najbardziej pasterstwem zajmujących się wsi spiskich, które wszystkie są polskie lub ruskie. Kubijowicz przytacza, że Osturnia zatrudnia 42 owczarzy i 2 wolarzy na swoich halach i 10 owczarzy na cudzych halach; odsetek pasterzy zawodowych wynosi wśród ludności Osturni 4,4%. Patrz: Vl. Kubijovyč «Učest' obyvatel'ov Spiša v živote pastierskom», czasopismo «Bratislava», nr. 1—2, 1932 r.

6) Podobny zwyczaj panuje w przeważnej części osad ruskich na Spiszu a również w południowych, bardziej górskich, okolicach polskiej Łemkowszczyzny (np. Bartne pow. gorlicki).

7) Por. Pawiński «Źródła dziejowe» t. XV, «Polska w XVI w.» t. IV (Warszawa 1886) str. 455. Dotyczy to Kamionki, Jarzębiny i Jakubowian. Na fakt występowania obecnych wsi ruskich na Łemkowszczyźnie jako wsi wołoskich zwrócił też uwagę Grzegorzewski J. «Na Spiszu» j. w.

8) Ogłoszone przez nich na łamach karpatoruskiego czasopisma «Narodnaja Gazeta» z Preszowa w r. 1933.

9) Dobrowolski K. «Migracje Wołoskie na ziemiach polskich». Warszawa 1930. — Hołub-Pacewiczowa, mylnie zresztą sądząc, że w XVI w. nie było jeszcze Osturni, również stoi na stanowisku pasterskiej genezy Osturni, z czym się wiąże tak tradycja jak i jednodworczo-przysiółkowy charakter wsi. «Osadnictwo pasterskie i wędrowniki» j. w., 148, 200, 266, 268, 302.

10) Petrov Al. «Sbornik Fr. Pestyho-Helyseg Névtara — Seznam osad v Uhrach». (Praga 1927).

11) Por. Mišik w «Sborniku Muzealneji Spoločnosti», 1896 roku. I, II (I), III (I), IV (I).

12) Por. J. Rafacz «Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego», Warszawa 1935, nakł. Kasy Mianowskiego; str. 14, 15, 148, 149.

13) Por. Petrov Al. «Drevnėjšija gramoty po istoriji karpatoruskoj cerkvi v ierarchiji 1391—1498». (Praga 1930). Wyniki badań dotyczących dziejów osadnictwa Rusi Podkarpackiej i genezy elementu wschodnio słowiańskiego po południowej stronie Karpat doskonale streszczone u K. Uhla «Osídlení Podkarpatské Rusi», Sbornik Československé Společnosti Zeměpisné 1933, zesz. 1—6.

14) Mišik »Sbornik Slovenskéj Muzealneji Spoločnosti». r. 1896 I, II (I), III (I), IV (I).

15) Kavulják A. «Valaši na Slovensku». Księga ku czci Joz. Škultetego, Św. Marcin Turczański 1933.

16) Wykaz wsi ruskich na Spiszu (z Osturnią), z ilością mieszkańców i narodowością

w artykule dr. J. R. Hajnoczy'ego «Die Zipser Russinen» w niemieckim, krajoznawczym piśmie kieżmarskim «Zipser Heimat» (dod. do Karpathen-Post) nr. 4, 1927 r.

W literaturze naukowej ukraińskiej — mało wzmianek; wspomniana Osturnia m. in w artykule Wł. Hnatiuka: «Rusyny prjašivškoji eparchiji i ich hovory» (Zapiski Nauk. Tow. m. Szewczenka, t. XXXV—XXXVI, str. 41). Na przedwojennej mapie czeskiej Niederlego i «Národopisná Mapa Uherských Slovaků» figuruje Osturnia jako wieś ruska (aczkolwiek dodano objaśnienie, że jest silnie spolszczona), natomiast na nowej mapie Bohača «Národnostní mapa republiky Československé» Osturnia podana jest jako wieś słowacka, a jako najdalej na zachód wysunięta osada ruska w Czechosłowacji oznaczony jest Lipník. Jako ludnościowa enklawa ukraińska — oznaczona jest zaś Osturnia na mapie Iwana Ziłyńskiego «Karta ukrajinińskich hovoryv» (Warszawa 1933). Ostatnio wzmianki o Osturni u J. Szemłaja «Z badań nad gwarą łemkowską», «Lud Słowiański», t. III, z. 2 (1934), str. A. 162 A. 176 i A. 178. — Por. także pracę ukraińskiego uczonego prof. Stefana Tomaszewskiego «Uhorška Ruś», wyd. Ces. Akademiji Nauk, Petersburg 1910, gdzie liczne wzmianki o Rusinach spiskich i o Osturni.

<sup>17)</sup> Osiedla tego typu charakterystyczne są również dla polskich wsi góralskich na Spiszu (np. Zdziar pod Bielskimi Tatrami w Czechosłowacji lub Łapszanka Górna w Polsce).

<sup>18)</sup> Częste we wsiach pochodzenia wołoskiego. Płot ten, zwany płotem laskowym, spotykany jest także w Słowian Północnych, por. Moszyński K. «Kultura ludowa Słowian» Cz. I.: Kultura Materjalna, Kraków 1929.

<sup>19)</sup> Badacz spiski Hajnoczy we wspomnianym wyżej artykule w «Zipser Heimat» mówi, że na Spiszu w zwartym ruskim obszarze «das russische Idiom ist identisch mit dem Russinischen in Galizien» (t. j. z łemkowskim), zaś «die Sprache von Jakobian hat sich mit dem Slovakischen aus Scharosch (= Szarysz), — die von Asthorn (= Osturnia) mit dem Polnischen der Magura gemischt». O używaniu przez «Rusniaków» w Osturni polskiej mowy wspomina też L. Niederle w objaśnieniach do swej «Národopisná mapa uherských Slovaků» (str. 88—90), analizując teksty osturniańskie, przytoczone przez L. Malinowskiego («Powieści spiskie» w «Materjalach antropol., archeol. i etnograficznych», Kraków 1903, P. A. Umiej., tom VI, str. 141—147) i dochodząc do wniosku, że w Osturni ma się do czynienia «z Ruśniakami, mówiącymi po polsku». Ks. Mišik (Slovenské Pohl'ady, XXIII str. 374) stwierdza, że «Rusnáci v Osturni su nedávno spol'šteni». Wreszcie spolszczenie mowy Osturnian stwierdził J. Polívka w rozbiórce tekstów Malinowskiego p. t. «Přispěvek k dialektologii spišské stolice», («Listy Filologické», Praha, R. XXX, str. 415—422) gdzie wspomina o Osturni, o mazurzeniu w Osturni i gdzie stwierdza wpływy okolicznych wsi polskich na Zamagórze na mowę osturniańską. O tem, że gwara osturniańska jest przejściowa i zawiera sporo pierwiastków polskich (i słowackich) p. Víra J. «Hlaskosloví osturnského hovoru», Sbornik Matice Slovenskej, r. VIII, zesz. 1—4, (1930), str. 69—124 i wzmianka o tem, z powołaniem się na wymienioną pracę, u Ziłyńskiego «Łemkiwska howirka seła Jawirki», «Lud Słowiański» j. w., str. A. 179, przypisek; wspomniany J. Víra w pracy swej użył na podstawie badań swych, w 1929 r. przeprowadzonych wraz z prof. A. Kellnerem nad rozmaitemi obecnymi resztkami ruskości w mowie Osturnian (przypuszczając, że gwara ta, pierwotnie zachodnio-ruska, uległa czasem spolszczeniu) dotrzeć do prazródła tej gwary; wynikiem badań jest hipoteza, że mowa pramieszkańców ruskich Osturni nie wiąże się z zachodnio-łemkowskimi wsiami okolic Szlachtowej i Jaworek ani ze związanymi z powyższymi — osadami w okolicach Folwarku i Lipnika na Spiszu północnym, lecz raczej łączą ją wspólne cechy z gwarą Hodermarku, Jakubian i wsi ruskich w okolicach na południe i wschód od Lubowli (niektóre podobieństwa mowy osturniańskiej do gwar zach.-łemkowskich mają się tłómaczyć ruchami

osadniczemi późniejszymi, które ze Szlachtowej i okolicy wyszły ku południu i połudn-wschodowi). J. Vira zaznacza, zgodnie z innymi autorami, że najmniej stosunkowo uległa spolszczeniu mowa Osturni w środkowej części wsi. — Ostatnio, o cechach polskich gwary osturniańskiej wspomina też znany młody słowacki lingwista dr. J. Stanislav w artykule «Pôvod východoslovenských nářečí» w czasop. «Pero», nr. 10, czerwiec 1934: «V kompaktnejšom pol'skom jazykovom územi v Sev. Spiši sa ŕ zachovalo, ba vnieslo sa i do rusinského nářečia v Osturni». Porówn. też cytowaną powyżej pracę Tomaszewskiego «Uhorška Ruš», 1910.

<sup>20)</sup> O tem pomieszanu i braku świadomości por. Grzegorzewski J. «Na Spiszu» str. 52.

<sup>21)</sup> Por. ciekawy spis nazwisk rodowych łemkowskich z trzynastu wsi we wspomnianej wyżej «Ziemii Łemkowskiej przed półwieczem» S. Udzieli, Lwów 1934, str. 44—46.

<sup>22)</sup> Próbkii gwar, teksty i pieśni z Osturni również u Grzegorzewskiego J. j. w. 50, 52, 80—83.

<sup>23)</sup> O etnografii Osturni parę wzmianek w czechosłowackich wydawnictwach: «Naše Tatry» (dzieło zbiorowe) Praga 1931 str. 317—318 i «Slovenské Tatry — Kraj i lid» (Praga 1933, objaśnienia do wystawy tatrzańskiej w Pradze) w artykule D. Stranskej «Život lidu pod Tatrami» (str. 8). Muzyka Osturnian nie była dotąd prawie badana.

<sup>24)</sup> Zwane też w ustach ludu dziś: «Jeruzowskie Pleso».

<sup>25)</sup> Na dawnych mapach austriackich 1:75.000 i 1:25.000 oznaczone, lecz bez nazwy (tak samo nie nazwane było i jez. Jurusiowskie).

<sup>26)</sup> Ostatnio zwrócił uwagę na te stawy dr. A. Gadomski i w artykule p. t. «Górskie stawy w Spiskiej Magórze» umieszczonym w nr. 12 czasopisma «Ziemia» z 1933 (str. 225); niestety artykuł ten zawiera sporo błędów i nieściśności w nomenklaturze terenu, poczynając od nazwy samej wsi Osturni. We wspomnianej wyżej pracy J. Viry załączona próbka mowy Osturnian z opowiadaniem, zawierającym legendę o powstaniu «Jurusiowskiego Ozjera»



Jurusiowskie Jezero koło Osturni w Magórze Spiskiej.

Fot. F. Larisch.

## Hołd P. T. T. pamięci Marsz. Józefa Piłsudskiego.

Natychmiast po żałobnej wieści, która uderzyła, jak grom, w świat polskich turystów górskich, Zarząd Główny P. T. T. na swem nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 14 maja 1935 r. powziął szereg uchwał, z których przytaczamy: polecenie wywieszenia sztandarów żałobnych we wszystkich lokalach Oddziałów i biur P. T. T. oraz na wszystkich budynkach P. T. T., w szczególności zaś na schroniskach górskich; uchwalono wziąć udział w pogrzebie ś. p. Marszałka na Wawel w gronie organizacyj społecznych; wysto-



Delegacje P. T. T. pod kopcem na Sowińcu.

sowano depeze kondolencyjne do Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W. oraz do Wydziału Turystyki Min. Komunikacji jako do instytucji, sprawujących pieczę nad turystyką czynną w Polsce. Przygotowano wreszcie wnioski na doroczny Walny Zjazd Delegatów P. T. T., którego termin odsunięto do czasu zakończenia miesięcznej ciężkiej żałoby narodowej.

Zjazd Delegatów Pol. Tow. Tatrzańskiego, odbyty dnia 23 czerwca 1935 r. w Stanisławowie powziął z inicjatywy inż. M. Kozłowskiego na wniosek Prezydium P. T. T. uchwałę treści następującej: «Łącząc się z hołdem, składanym przez całe społeczeństwo pamięci Twórcy Niepodległości Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego i pragnąc utrwalić wspomnienie o Jego Wielkiej Osobie w swem gronie, Walny Zjazd Delegatów P. T. T.





postanawia nazwać główny szlak turystyczny P. T. T., biegnący rdzennym grzbietem Karpat od Ziemi Cieszyńskiej na zachodzie aż po Góry Czywczyńskie na wschodzie — Szlakiem Karpackim im. Marszałka Józefa Piłsudskiego». — Również jednomyślnie została przyjęta propozycja Zarządu Głównego P. T. T., powzięta na wniosek dr E. Stolfy: «Oddziały P. T. T. dokonają uroczystie w ciągu miesięcy letnich pobrania ziemi i skał z najwyższych szczytów poszczególnych grup gór polskich, poczem w jesieni b. r. nastąpi zjazd delegacji Oddziałów P. T. T. w Krakowie celem złożenia ziemi i skał na budującym się Kopcu Marszałka J. Piłsudskiego na Sowińcu».

W wykonaniu tej uchwały poszczególne Oddziały i Koła Pol. Tow. Tatrzańskiego w ciągu sezonu letniego urządziły uroczyste pobranie ziemi lub skał z głównych szczytów Karpat; ziemia ta i odłamki skał zostały następnie przez zarządy Oddziałów umieszczone w stylowych skrzyniach, urnach lub t. p.; niektóre Oddziały pobrały ze szczytów glazy. Na skrzyniach tych lub glazach zostały umieszczone stosowne napisy, wskazujące, skąd ziemia, kamienie lub skały pochodzą, jaki Oddział je dostarczył, oraz data.

Dnia 19. X. 1935 r. w godzinach porannych delegacje wraz z naczelnymi władzami Towarzystwa udały się pod przewodnictwem prezesa prof. Goetla na Wawel, celem złożenia holdu doczesnym szczątkom wielkiego Zmarłego w krypcie katedralnej, popołudniu zaś przedstawiciele Oddziałów i Kół z Zarządem Głównym P. T. T. na czele udali się wspólnie na Sowińiec. Tam ziemia i odłamki skał zostały wysypane na Kopiec, poczem artystyczne szkatułki, urny i skrzynki oraz pamiątkowe glazy złożono w pawilonie obok Kopca, celem umieszczenia ich potem w Muzeum Marszałka J. Piłsudskiego na Olean-drach. Do tegoż Muzeum przekazano dokumenty, jakie większość Oddziałów dołączyła do urn i skrzynek, stwierdzające datę i okoliczności uroczystego pobrania ziemi z gór.

Poniżej podajemy szczegółowe zestawienie, jakie Oddziały wzięły obok naczelných władz P. T. T. udział w uroczystości i skąd oraz w czym złożyły ziemię:

Oddział «Beskid Śląski» z Cieszyna złożył ziemię ze Stożka i Czantorji w urnie glinianej; Oddział Bielski — ziemię z Białnej, Klimczoku, Rycerzowej, Przegibku i Wielkiej Racy w urnie z drzewa orzechowego; Oddział «Górnośląski» z Katowic — ziemię z Baraniej Góry i Równicy we wspaniałej urnie, rzeźbionej z bryły węgla kamiennego; Oddział Białski — ziemię z Groniczek i Hrobaczej Łąki w urnie drewnianej; Oddział Jordanowski — ziemię i odłamki skał z Policy w kasecie drewnianej; Oddział «Gorce» z Nowego Targu — ziemię ze szczytu Turbacza w wielkim bloku piaskowca z grzbietu Gorców; Oddział «Beskid» z Nowego Sącza — ziemię i odłamki skał z Radziejowej oraz z Trzech Koron w Pieninach w urnie glinianej; Oddział Bocheński — ziemię i odłamki skał ze szczytów Mogielicy i Chyszówek w urnie glinianej; Oddział «Babiogórski» z Żywca — dwa glazy z piaskowca magórskiego, pobrane na szczytach Babiej Góry i Piłska; Oddział Krakowski — skałę granitową z Mięgoszowieckiego Szczytu na stylowej podstawie z brązu; Oddział Warszawski — odłamki glazów z Koziego Wierchu, Kasprowego Wierchu i z dna Czarnego Stawu w przepięknym, drewnianym sąsiedku, rzeźbionym w stylu podhalańskim; Oddział Kielecki — ziemię i skały z Góry Chelmowej i z Groty Łokietka w Ojowie w urnie drewnianej; Oddział Tarnowski — ziemię z pobojuwisk legjonowych pod Łowczówkiem w urnie glinianej; Oddział w Rabce — ziemię ze szczytu Wielkiego Lubonia w kasetce drewnianej; Oddział Krynicki — ziemię ze szczytu Jaworzyny w skrzynce przedstawiającej model schroniska P. T. T. im. J. Piłsudskiego na Jaworzynie Krynickiej; Oddział Lwowski — skały ze szczytu Wysokiej w Gorganach; Oddział Stryjski — skałę z Bubniszcz; Oddział Stanisławowski — ziemię ze szczytu Howerli, Chomiaka, Doboszanki, Synieczki, Makowicy i Jawornika w okazałej urnie huculskiej; Oddział «Czarnohorski» z Kołomyi — odłamki skał ze szczytu Grahitu w Beskidzie Huculskim w urnie glinianej; Oddział Kosowski — ziemię ze szczytu Hnitesy w stylowej skrzynce



Skąły i ziemia ze szczytów gór polskich, zebrane przez Oddziały P. T. T.

huculskiej. Ponadto uczestnicy wycieczki Oddz. Warszawskiego w Karpaty Wschodnie, odbytej latem b. r. pod przewodnictwem dr M. Orłowicza, złożyli odłamki skał z Hnitesy, Pop Iwana, Howerli, Sywuli i Chomiaka.

W ten sposób na Kopcu na Sowińcu znalazły się skały i ziemia ze szczytów gór polskich od okolicy Cieszyna na zachodzie aż po źródłiska Czeremoszów na wschodzie.

Delegacja Klubu Wysokogórskiego P. T. T. ponadto przybyła ze stylową góralską skrzynką drewnianą, w której umieszczono odłamki skał, pobranych przez polskie zamorskie wyprawy alpinistyczno-naukowe w Andach argentyńskich, w Atlasie marokańskim, w Ziemi Torella (Spitsbergen) oraz ostatnio w Centralnym Kaukazie.

Oddziały złożyły również wykonane artystycznie akty uroczystego pobrania ziemi i odłamków skał na Sowińcu. Nadto złożono od P. T. T. 500 zł. na budowę Kopca.

*w. mil.*

## Franciszek Siła Nowicki.

We wrześniu bieżącego roku zmarł wybitny poeta tatrzańskiej przyrody Franciszek Siła Nowicki. Kiedy półtora roku temu z inicjatywy Związku Podhalań czciło społeczeństwo polskie 70-lecie Jego urodzin, gdy widzieliśmy go w pełni sił i zdrowia, nie przypuszczaliśmy, że niedługo potem przyjdzie nam donieść światu tatrzańskiemu, z którym tak żywo był od tylu lat związany, o Jego śmierci.

Odeszła od nas jedna z tych postaci, które zawsze kojarzyć się będą z okresem pionierskim w Tatrach, wiekiem bohaterskiego ich podboju, dziś przebrzmiałym i dalekim.

Bo też całą duszą należał ś. p. Nowicki do rodziny tych, którzy umiłowali nasze góry jeszcze wtedy, gdy one trwały w nimbie niedostępności i grozy. Wychowały Go tradycje znakomitego ojca, Maksymiljana, kształtowało pokolenie Witkiewicza i Tetmajera. Był w nim dziwne zjawiskiem, które na ciemnym niebie tatrzańskie poezji błysło na raz wspaniałem światłem niedocenianych dzisiaj sonetów tatrzańskich. Rzecz dziwna i tragiczna, że wzniosłszy się na wyżyny niezwykłego arcyzmu, umilkł tak samo nagle jak przemówił, zostawiając po sobie spuściznę szczupłą, ale o klasycznej wadze i zwartości.

«Los go rzucił na skałę nieczułą a hardą wśród kurhanów praczasu wśród górskich rozłomów» — pisał poeta w sonecie o świerku i to samo można o nim samym powiedzieć. Była bowiem w jego twórczości jakaś dzika samotność, którą zaludniały góry, oglądane i wyczuwane nowym wzrokiem i uczuciem, oddane nowym wyrazem i gestem. Całe życie szedł i wracał do Tatr «przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki». Góry otwały się przed nim wcześniej niż przed wielką sztuką Tetmajera i ukazały mu całą swoją grozę śmiertelną i szczęśliwy spokój hali.

«Boża łąko! twej runi nie dotknęły pługi  
Swobodnaś w gór objęciu i puszczy cienistej»

pisał tęskniąc do gór, gdzie szukać mógł tego, czego nie było w całej ojczyźnie — wolności.

To poszukiwanie wolności i niepodległości było zasadniczą cechą jego walki życiowej. Zaczął ją pod zaborem jako młody student, przewożąc bibułę przez granicę Królestwa, zakończył w wolnej, odnalezionej ojczyźnie, w tych górach, które tak ukochał.

Brzmiały w jego poezji echa mickiewiczowskiej «Ody do młodości», charakterystyczne dla życia młodzieży akademickiej z końcem ubiegłego stulecia, nurtowało przecucie zmian potężnych w świecie: wiara w ciągły niezahamowany postęp. Wyrzucił to pięknie w sonecie «Kosodrzew», godnym, aby zestawić go z najlepszymi sonetami naszych klasyków.

Żegnamy w zmarłym długoletniego i zasłużonego naszego członka i współpracownika, żegnamy w nim zamykając się powoli historję romantyzmu tatrzańskiego.

Zacieśnia się koło tych, którzy odkryli Tatry i dali ich piękno ogółowi; coraz mniej tych, którzy tworzyli historję złotego wieku Tatr. Szczęśliwi, którzy zostawiają dzieła trwałe.

Wśród tych ś. p. Nowicki może spokojnie leżeć na cmentarzu w Zawoi w obliczu gór: zostawił dzieło piękne i trwałe.

W. K.

## Stanisław Eljasz Radzikowski.

Do żadnego z dzienników, do żadnego z czasopism nie przedostały się w czerwcu b. r. najmniejsze nawet wzmianki o tem, że w dniu 19 t. m. zmarł w Krakowie Stanisław Radzikowski, przed laty świetny badacz przeszłości góralszczyzny oraz duże nadzieje rokujący lekarz, historyk i artysta-malarz. A przecież ze zgonem Radzikowskiego ubyla spośród ludzi gór w Polsce osobistość jedna z najbardziej charakterystycznych i o ogromnych zasługach. Zmarły był najpracowitszym i najlepszym znawcą dawności tatrzańskie. I studja jego, ogłaszane przed 30 laty, do dziś nie utraciły swego pionierskiego znaczenia.

Stanisław Radzikowski — albo, jak się sam podpisywał, Stanisław Wojciech Eljasz z Radzikowa Ogończyk Radzikowski — był w starości (urodził się w Krakowie w kwietniu

1869 r.) odludkiem i dziwakiem, i tem się może tłumaczyć zupełne o nim zapomnienie. Ale w swoim czasie rozwijał działalność bardzo wielostronną i wartościową. Nie obyło się żadne ważne poczynanie w Zakopanem bez jego udziału: współpracował przy założeniu «Przeglądu Zakopiańskiego» i w walce o Morskie Oko, w popularyzowaniu naukowego «poglądu na Tatry» i w zaznajamianiu ogółu z Zakopanem i «stylem zakopiańskim». Pisał i pracował archiwalnie: «Zakopane przed stu laty» (1901/2), «Powstanie Chochołowskie» (1903), «Góry srebrne w Tatrzech» (1902) i zwłaszcza kapitalna monografia «Tatry Bielskie» (1894/5) — oto owoce tych badań. Zajmował się też folklorem tatrzańskim, poszukiwaczami skarbów, toponomastyką. Pisywał do czasopism polskich i czeskich.

Ostatni okres jego działalności nastąpił w latach 1919/20. Ogłosił wówczas memoriał w sprawie poprawienia granic politycznych w rejonie tatrzańskim i próbował zorganizować zbrojną «Konfederację Chochołowską».

Tatry znał od dziecka, i kochał je całą duszą. Wiemy, że pozostał im wierny nawet w ostatnim okresie swego życia.

J. A. Szcz.

## Wiktor Kuźniar.

Dnia 11 sierpnia 1935 r. zmarł w Krakowie dr Wiktor Kuźniar, geolog, przeżywszy lat 56. Zeszedł z nim do grobu jeden z tych przyrodników polskich, którzy, przyszedłszy za młodu w Tatry, przywiązują się do nich całą duszą i przez całe życie pozostają im wierni. Wiktor Kuźniar kochał Tatry. Nić tej miłości przebijała się w jego pracach naukowych i działalności społecznej. Już pierwsza jego naukowa praca, wydana w roku 1908, poświęcona została Tatrom. W szeregu dalszych prac dodał Kuźniar szereg bardzo wartościowych cegieł do znajomości geologii Tatr i fascynujących zagadnień ich przeszłości i powstania. W książce «Z przyrody Tatr», wydanej w Krakowie w 1910 r., ujął Kuźniar syntetycznie i popularnie całokształt przyrody tatrzańskiej. W pięknej przedmowie do tej książki buchnęła jego miłość do Tatr jasnym płomieniem. Prócz działalności naukowej, pracował Kuźniar dla ochrony przyrody tatrzańskiej. Był jednym z najczynniejszych członków znakomitej przedwojennej Sekcji Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego. Brał wówczas żywy udział w walce przeciwko projektowi budowy kolejki zębatej na Świnicę. Swoimi ciętymi i fachowymi wystąpieniami i broszurami przyczynił się walcnie do obalenia tego niefortunnego projektu. Cześć pamięci górskiego człowieka!

W. G.

## Guido Rey.

Ostatnie lata zebrały obfite żniwo śmierci wśród alpinistów europejskich. Kroniki żałobne pism alpinistycznych niemal co miesiąc narastały o nowe tragiczne nazwiska. Zginął Toni Schmid, zdobywca północnej ściany Matterhornu, i Gustl Kröner, gdy próbował powtórzyć przejście tego straszliwego urwiska. Leży na Nanga Parbat kwiat alpinizmu niemieckiego, zginęli Solleder, i Maduschka, i Haringer, i Stösser, i Reifschneider, i wielu innych. Nie możemy się temu dziwić: alpinizm europejski osiągnął obecnie tak wysoki poziom sportowy, iż w walce o jego rekordy nie wystarcza już ani doświadczenie ani najwyższa choćby sprawność fizyczna. Wśród olbrzymiego ryzyka decyduje szczęście, które niezbędne jest dla współczesnego alpinisty akrobatycznego.

*Alpinismo acrobatico!* Przypominamy sobie odrazu ten sugestywny tytuł i książkę, która go nosi. Widzimy ją w różnych wydaniach, po włosku, po francusku, po niemiecku... «Alpinismo acrobatico», autor Guido Rey.

Guido Rey dożył lat 74, gdy z końcem czerwca 1935 r. umierał w rodzinnym Turynie. Należał do przedwojennego pokolenia alpinistów, mało związanego z współczesną elitą górską. Nie on jeden zgasł w latach ostatnich spośród alpinistów dawnych pokoleń. Przypominamy choćby śmierć Freshfielda, odkrywcy Kaukazu dla alpinizmu, śmierć księcia Abruzzów, jednego z największych eksploratorów górskich na świecie, i innych, z których każdy zdobył sobie w dziejach alpinizmu kartę zaszczytną i odrębną. A jednak trzeba stwierdzić, że zgon żadnego starszego alpinisty nie wywołał tak głębokiego wrażenia na całym świecie, jak właśnie zgon Guido Reya.

Guido Rey był bowiem symbolem. Ten wątły, słabowity człowiek od młodości oddał się górcom z całą mocą swego intelektu i uczucia. Nie miał t. zw. przyrodzonych warunków — zdobył je wytrwałym wysiłkiem. Nie mógł zrównać swych efektywnych zdobyczy z ogromem górskiej eksploracji Coolidge'ów czy Sellów — nadał im czolowe znaczenie przez swój program ideologiczny i osobisty talent pisarski. Dziewięcioletnie obleganie przez Reya Grani Furggen na Matterhornie — zakończone ostatecznie jej zdobyciem, choć z pomocą licznych lin — stało się w tych warunkach najwspanialszym przykładem zwycięskiej woli człowieka i czynnego stosunku do gór. Książki, które potem przyszły, nadały kierunek następcom i choć sam Rey przestał się wspinać, jego właśnie idee poprowadziły młodych na nowe boje. Z Whympera wyrósł Rey, z Reya bracia Schmid. W tym fakcie zawarła się wielkość Zmarłego i jego wyjątkowe znaczenie w alpinizmie.

J. A. Szczepański.

## Garstka wspomnień o Bracie Albercie w Zakopanem.

Jedną z wielkich współczesnych postaci był Brat Albert Chmielowski, w młodości wesoty, ogólnie lubiany malarz, później założyciel zgromadzenia Albertynów, które za główny cel ma opiekę nad bezdomnymi i sierotami. W Zakopanem widywano go jeżdżącego na małym wózecku z Kalatówek nad Kuźnicami, gdzie hr. Władysław Zamoyski oddał kawałek lasu na budowę klasztoru braci, odstąpionego potem siostrom, gdy bracia zbudowali sobie wyżej klasztor. Sądzę, że garść wspomnień o tym skromnym, szarym, a tak wybitnym człowieku, zajmie miłośników Zakopanego.

Gdy będąc jeszcze w gimnazjum, szedłem raz do Kuźnic z panią J. z Warszawy, osobą bardzo wykształconą, pochodzącą ze starej ewangelickiej rodziny, z góry nadjechał Brat Albert w swym wózecku. Zobaczywszy go po raz pierwszy, zapytała głęboko zdziwiona p. J., kto to jest ten zakonnik o tak niezwykle inteligentnej twarzy. Choć jako niekatoliczka była p. J. uprzedzona do urzędów kościelnych, przyznała, że jest to człowiek nadzwyczajny.

Widywałem Brata Alberta tak w kaplicy na Kalatówkach, jak i w domu pani Marii Dębowskiej, przyjaciółki mej ciotki. Tu spotykał się on ze Stanisławem Witkiewiczem i z Karolem Potkańskim. Jako syn towarzysza wycieczek Tytusa Chałubińskiego i od dziecka miłośnik Zakopanego, lubiłem dom p. Dębowskiej, jako «jedno z ostatnich środowisk starego Zakopanego», z którego to określenia rada była p. Dębowska. Posługiwał u pani Dębowskiej stary góral Gandara, niegdyś zamożny gazda, którego rodzina tak skrzywdziła, że stracił całą ojcowiznę i dostał lekkiego zбочenia umysłowego. Pani Dębowska trzymała

go z litości. Stanisław Witkiewicz wymalował portret Wojciecha Roja, znanego niegdyś zakopiańskiego przewodnika, towarzysza Chałubińskiego. Roj był właścicielem domku, (stojącego dziś w smutnym zapomnieniu), w którym mieszkała p. Dębowska, a szczerym jej przyjacielem. W starszym wieku, choć posiadał blachę przewodnika pierwszej klasy, nie chodził już prawie po górach, zajmując się budową domów w Zakopanem. Starym zwyczajem nosił on długie włosy, za mej pamięci już siwe. Był to człowiek o gołębiem sercu, pobożny i skromny. Jednego roku, za namiestnikowstwa Pinińskiego, powstały ruchy przeciw Żydom, najgroźniejsze wśród ruskiej ludności. Gdy następnego lata przechodziłem z Rojem ulicą Kościeliską, zapytałem, czy górale też bili Żydów. Roj oglądnięty się na sklepy żydowskie, zaświecił mi się oczy i rzekł poruszony: «My hawok zidów nie bieli, bo jakby my bieli, toby my sitke wybieli» dając do zrozumienia, że pytanie moje było nieodpowiednie, skoro Żydzi w Zakopanem istnieją.

Ale wróćmy do portretu, który uznano za doskonały. Właśnie byłem raz u p. Dębowskiej, gdy Brat Albert w towarzystwie Witkiewicza i Karola Potkańskiego oglądał go i był nim zachwycony. Prosił żeby zawołano Gandarę, chcąc przekonać się, czy rozpozna on, kto to ma być. Ten w swej gwarze góralskiej odpowiedział z niechęcią, ku wesołości obecnych: «A ftos by beł, dyć to Rojsko! Chodzi se między panów, sadzają go do stoła kieby pana, nie gorola, a ty tu cłeku wodę noś, drwa rąb, a żryć ci nie kcom doć!» Pani Dębowska była zawstydzona, że Gandara przy gościach oskarża ją o skąpstwo, ale Brat Albert i obecni serdecznie się uśmiali, a p. Potkański dał coś Gandarze na dożywienie.

W Zakopanem willę «Oksza» zbudował dla siebie hr. Kęszycki. Darował on raz Albertynom worek mąki. Przełożony w Zakopanem brat Józef, niechciał go przyjąć, twierdząc, że sprzeciwiałoby się to prawdziwie franciszkańskiemu ubóstwu, ale umówił się, że co pewien czas będzie przychodził po kwartę mąki z tego worka. Gdy przyjechał Brat Albert, roześmiał się z pomysłu brata Józefa i kazał zabrać cały worek.

Tego brata Józefa poznałem w Zakopanem już wtedy, gdy wystąpił ze zgromadzenia i przebywał tu jako p. B., «były akademik petersburski». Albertyni nie mają ślubów wieczystych i wrazie danym mogą opuścić zgromadzenie. Wiele mi o p. B. opowiadał Brat Albert. Był on klerikiem w Akademii Duchownej w Petersburgu, ale wystąpił i po pewnym czasie, nie zamierzając już zostać księdzem, zgłosił się do Brata Alberta. Znał on wschodnie starożytne języki i kilka współczesnych europejskich, badał Pismo św., ale jako człowiek mocno nerwowy, nie doprowadził do poważnych wyników naukowych. On to w czasie pobytu w domu Albertynów na Kazimierzu w Krakowie nawrócił Wincentego Lutosławskiego, który się z nim zaprzyjaźnił, studiując języki wschodnie, a potem Pismo św. Opowiadał mi Brat Albert, jak ci dwaj ludzie całymi dniami prowadzili w skromnym przytulisku dla wykolejeńców, głośne gorące dysputy, jakby w uczonej akademii, «przewracając cały dom do góry nogami».

O niezwyklej tragicomicznym wypadku opowiedział mi też Brat Albert. Gdy p. B. wystąpił ze zgromadzenia i niebawem ożenił się, niedługo potem wybrał się do Zakopanego. Gdy na Kalatówkach zastała go burza, schronił się do furty w domku siostr. Wpadło mu na myśl poprosić starszą siostrę i przedstawić jej żonę. Choć siostry Albertynki wychodzą na świat, to jednak mają u siebie klauzurę, a z gośćmi rozmawiają przez zastłone w oknie. Gdy starsza siostra usłyszała, że niedawny członek zgromadzenia przyszedł z żoną, choć, jak zaznaczał Brat Albert, była osobą niesłychanie cichą i skromną, powiedziała mu bardzo ostre kazanie. Niezwykły był to obraz, były zakonnik z żoną i niewidzialna siostra, gromiąca wśród burzy parę małżeńską. Najbardziej była trzecia osoba, żona pana B.

Przez dłuższy czas odprawiałem Mszę św. na Kalatówkach w obecności Brata Alberta. Przy śniadaniu miło schodził nam czas na rozmowie. Cafe urządzenie gościnnej izdebki było skromne i szare, jak habit albertyński. Nawet dzbanuszki na kawę i śmietankę, jak

i filiżanki, były z szaro polewanej gliny. Gdy przyjechałem na następny rok, brak było tych szarych naczynek. Zapytany o przyczynę Brat Albert odpowiedział, że jakiś proboszcz z pod Warszawy rozgniewał się, że podano mu śniadanie w takiej prostej zastawie, mówiąc «jeżeli chcecie mieć księży, to musicie podawać śniadanie w porządnym naczyniach». Choćby już nie z zamiłowania do franciszkańskiej prostoty, ale ze względów na powab całości, słuszości nie miał.

Brat Albert nie chciał początkowo, aby w kaplicy były jakiegokolwiek ozdoby, a umieścić tylko prosty krzyż nad ołtarzem, później jednak pozwolił na skromne upiększenia, o które z takim zamiłowaniem dbają zakonnice.

W domu braci na Kalatówkach podziwiałem «centralne ogrzewanie» celek, pomysłu samego Brata Alberta. Wzdłuż wąziutkiego korytarza ciągną się celki braci tak szczupłe, że mieszczą tylko wąskie łóżko, umywalkę i stół. Pod łóżkiem zauważyłem krządek w wyciętym w podłodze otworze, opatrzony uchwytem. Brat objaśnił mi, że jest to sposób ogrzewania celek. Pod celkami znajduje się obszerna jadalnia, zarazem izba zebrań, opatrzona wielkim piecem. Kiedy otworzy się krządek pod łóżkiem, ciepłe powietrze przedostaje się z dołu i ogrzewa celkę. Poza to ogrzewa braci ich własna gorliwość.

Brata Alberta ceniono wysoko jako zdolnego malarza. Miał on ducha wielkiego i opanowaną formę, a więc mógł światu tworzyć wielkie rzeczy, lecz głos Boży skierował go w inną stronę, podobnie jak św. Franciszka, nakazując mu zajęcie się ludźmi najniešťszczęśliwszemi na świecie. Dziś w ustronnych domach na Kalatówkach nad Zakopanem bracia i siostry odbywają nowicjat, przygotowując się do pracy nad biednymi. Tu w lecie przywożą opuszczone dzieci, aby je wyrwać z dusznego powietrza wiejskiego i pozwolić im oddychać świeżością lasów i napatrzeć się na cudzy przyrody, szczytnego dzieła Stwórcy.

*Ks. dr. Tadeusz Pomian-Kruszyński*

## Do Synów Gór.

W czasie głównych uroczystości Święta Gór w Zakopanem w sierpniu 1935 roku, wygłosił ks. Jan Humpola, w obliczu Głowy Państwa, przedstawicieli Władz i zgromadzonego tłumu ludności góralskiej oraz przybyźszów z całej Polski, podniosłe i głębokie kazanie, z którego wyjmujemy niektóre ustępy.

Oddawszy hołd pamięci zgasłego Marszałka Piłsudskiego, i powitawszy Pana Prezydenta R. P. oraz gen. Andrzeja Galicę, zwrócił kaznodzieja uwagę na głęboki związek gór z ideą Boga:

Czy wiecie, że Duch Boży każe natchnionym pisarzom wspominać góry na kartach Pisma Świętego przeszło 130 razy? Co tylko może największy ziemski poeta powiedzieć najwspanialej o szczytach górskich, o ich znaczeniu w życiu narodu, o ich wpływie na uprawę serca człowieczego, to wszystko ma swe źródło w prostej, bo Bożej księdze mądrości, w Piśmie Świętym. I nie przesadzam, gdy powiem, że właśnie w tych księgach rozbrzmiewa jedna potężna pieśń ku chwale gór. Dodać jednak trzeba, Synowie i czciciele gór, że pieśń ta nie tylko z ust Bożych pochodzi, ale, że ku czci Pana Boga zmierza, bo jak psalmista powiada: «Zanim góry powstały, Ty jesteś, o Boże!»

Pasterz dusz ludzkich, Chrystus Pan, ukochał świat górski i ludzi gór. Najważniejszych tajemnic życia dokonał — wśród gór, lub na ich szczytach: modli się często na Górze Oliwnej. W ostatniej błagalnej modlitwie tam, na górze, prosi o odjęcie kie-

łicha goryczy i tam wypowiada hasło swojego żywota: nie moja, lecz Twoja, Ojcze, niech się stanie wola. Wiemy, że zew ten, rzucony z Góry Oliwnej, staje się odtąd przewodnią myślą każdego bohatera w służbie wielkich idei.

Z siódła górskiego rozlewa się potężną strugą na zmęczone dusze ludzkie ośm błogosławieństw. Na szczyt górski chroni się Chrystus, gdy Go lud na króla chce wybrać w podzięce za cudowne nakarmienie wielotysięcznej rzeszy, — na wierchu górskim dokonuje się przemienienie i stąd mile do nas miłośników gór dolata: «Panie, dobrze nam tu być».

Krzyż — symbol odtąd święty — dotąd będący w najwyższej pogardzie, stanął na górze stracenia — w zbroczu górskim sklepiony pękł grób w dniu Zmartwychwstania i z góry zwycięski Chrystus Pan w niebo wstąpił. Wysłańców swych, co głosić mieli błogą nowinę światu, wybrał z prostych górali i z ludzi jeziora.

Myślę przeto, Synowie i czciciele gór, że gdy Msza św. się odprawia, w której Chrystus ofiarą jest i jej ofiarnikiem, nic nam górskich przeżyć nie mąci, a nawet bez Niej brakłoby nam kogoś bardzo bliskiego, kto naszą miłość do gór rozumie bez słów, brakłoby Stwórcy gór i ich największego Miłośnika i Mistrza wyżyn.

Powiada Pismo: «Wstępujmy na górę Pana — naucz nas dróg swoich.. z Syjonu wyjdzie prawo». I znowu: «Spocznie dłoń Pańska na tej górze».

Kto posłuszny wezwaniu — a wola ono głosem wielkim w duszy każdego zdrowego człowieka, — pognebi w sobie lenistwo i gnuśność, tego nauczy Pan w samotności po ciężkiej drodze ku szczytom — dróg Swoich. Zdobędzie szczyty górskie i na życiowej ścieżce nie spocznie w półdrodzu. Ale musi mieć według Pisma «niezbrukane dłonie i czyste serce». Stanie się apostołem dobra i piękna. Usłyszy zachwyt proroka nad sobą: «Jakżeż piękne są na górach stopy Zwiastującego pokój, dobro, zbawienie! Promienną radość życia odczuje w swem sercu i przyniesie ludziom uśmiech górskiego szczęścia». «Spocznie dłoń Pańska na strudzonej jego głowie».

Tą drogą przez Górę Oliwną i Górę Stracenia szedł ku chwale Wniebowstąpienia Pan Jezus. Szli nią wielcy samotnicy ze świata wiedzy, sztuki, społecznych zagadnień. Dążył nią również Samotnik z Watykańskiego wzgórze. Rozkochał się w potędze i pięknie szczytów górskich. Zdobywał je. Wspomnienia z przeżyć górskich napisał głębokie.

Do Was zwracam się Drodzy goście weselni. Z całej Polski przybywacie, by się nacieszyć egzotykiem górskiego świata. Zjeżdżajcie tu najczęściej, a zanim przybędziecie znów, poznajcie tego świata historję, kulturę i sztukę. Zapisujcie się wszyscy do Towarzystwa Tatrzańskim. Z mapą w ręku wędrujcie po zapadłych wioskach. Szukajcie człowieka. A człowiek to ciekawy, honorny i dumny. Trzeba długo z nim przeżyć, by go dobrze poznać. W pracy ciężkiej trzeba go widzieć i obserwować w warunkach, w których wzrósł. Szanujcie jego obyczaj, mowę, jego religijność. Bystro Was on podpatrzy, pod pozornym uśmiechem niby przytaknięcia, często góral może o kimś wydać sąd niepochlebny, gdyż umie świetnie rozeznaczyć, czy ktoś z gości jest tylko uczony, czy także i mądry. Czeką na Waszą pomoc, lecz czeka jak równy. Chce nawiązać z Wami nie serdecznej przyjaźni, nie tylko handlowych stosunków. Poznajcie jego mowę. Mowa to Kochanowskich, Skargów i Potockich.

Niech nikt z Was nie przyjeżdża do nich bez dobrej książki. Książka ta odpowiadać musi jego poziomowi. Twórcze z tych książek małe biblioteczki i w opiekę oddajcie godnemu człowiekowi.

Gdy się żali — słuchajcie. Poczescie. Możecie dużo pomóc, lecz trzeba się łączyć w gromady, towarzystwa. Mówcie im o Państwie dobrze. Umiejcie tłumaczyć, że trzeba



wspólnym wysiłkiem dobywać od wewnątrz siebie zapomniane talenty i skarby, a nie czekać na pomoc jedynie od zewnątrz. Kiedy ujrzyście wysiłek gromadny, otoczcie go opieką, popierajcie, gdzie trzeba. Uczcie się od nich poprzestawać na małym. Poznawszy, rozkochacie się w tych ludziach, w tych stronach.

Zmęczeni w tłoku miejskim, przybici materjalizmem czasów i stosunków, dążycie do gór, jako do świątyni. Schorzali przychodzicie do gór, jak do sanatorjum. Jednostronnie przepracowani w sferze swych zawodów, szukacie w górach fizycznego wyzycia się w przygodach wycieczkowych. Wszędzie na tej ziemi obowiązuje prawo poszanowania wewnętrznej dyscypliny, kulturalnego obejścia. Od tego zależy szacunek zobopólny. Jako goście tej ziemi zbliżycie się do przyrody, oni od Was przyjmą walory Waszej kultury i cywilizacji.

Ku Wam myśl moja dzisiaj taternicka braci! Wszak dzisiaj obchodzimy nasze wielkie święto! Liną złączeni, z czekaniem w dłoni wykuwaliśmy twardym stępem okutych butów imię polskie na ścianach Tatr.

Przy ogniskach, w kolebach, wśród deszczu i wichrów przeżywaliśmy naszą bujną młodość. Serce nasze zapadło w przepastne głębiny. Niejeden z naszych wiernych druhów śmiercią młodą zapłacił za czar niepojęty. Bywaliśmy zazdrośni nieraz o górskie rozkosze. Roztwórzmy bramy serc i przyjmijmy do naszej gromady wszystkich, pragnących pić piękno Tatr upojne. Wprowadźmy ich w krainę marzeń, w kraj naszych czynów taternickich i cieszymy się, że liczba ich coraz się zwiększa. Nie bójmy się, że wniosą z sobą jarmark świata, bo jest w górach owa siła fatalna, która ich, dólskich ludzi, w rycerzy skał przerobi.

Drodzy bracia Górale! Dzień wesela się kończy. Za rok, da Bóg doczekać, spotkamy się w innym górskim domostwie, na góralskich poprawinach. Jutro zacznie się dzień powszedni, czas pracy i wysiłków w boju o lepszą przyszłość. Nie myślcie o przyszłość jedynie góralską, nie; o przyszłość całej Polski, waszej ojcowizny.

Gośćmi waszymi byli dziś na waszem święcie i bywają w dniu waszym powszednim: robotnik, mieszczanin, inteligent, właściciel majątku, biedniejszy lub bogatszy, handlowiec, przemysłowiec.

Widzicie ich tu w czasie wakacyj, na odpoczynku. Poto do Was przyjeżdżają. Mają podobne troski, jak Wy, mają swe radości. Pracują ciężko w szybach kopalnianych, w fabrykach i warsztatach, po biurach, szkołach i urzędach, na zagonach roli. Kształcą się i innych wychowują. Rozkazują i słuchają, poddani prawom boskim i ludzkim. Wszyscy myślą i głowią się nad losem własnym, nad tem, by być coraz lepszym i światlejszym człowiekiem, nad tem, by stać się lepszym Polakiem. Uczcie się od nich w pogwarkach i gawędach, bo szeroko mają oczy otwarte na wszystko, co się wokół nich dzieje. Ślęczą nocami nad książkami, schodzą się na poważnych zebraniach — wiedzą dużo.

Chcą się z Wami sprząc w pracy nad dobrem Waszem, nad dobrem wspólnym.

Łączcie się z nimi w tej pracy. Nigdy się od niej nie odwracajcie. Na letniskach, w waszych wioskach i osiedlach wprowadzajcie ulepszenia. Oświatę szerzcie, podnoście zdrowotność. Kochajcie i ceńcie swój styl, wasze stroje. Wiara waszych ojców niech się w Was umacnia z dnia na dzień uczynkiem i prawdą życia.

Słowami miłości ludu góralskiego ku Rzeczypospolitej i wdzięczności dla Pana Prezydenta, zakończył ks. dziekan Humpoła swe przemówienie, które pozostawiło niezatarte wrażenie wśród obecnych.

## „O czar wielkiej przyrody“.

«Jest dziwny czar wielkiej przyrody,  
gdy człowiek czaru nie zakłóca».

*Józef Piłsudski*

(*Pisma*, tom VIII, «Czeremoszno»).

Jeżeli tym nagłówkiem, opartym na pismach Wielkiego Wychowawcy Narodu, rozpoczynam me doroczne sprawozdanie o pracach nad ochroną przyrody gór polskich, to dlatego, że proste, a głębokie słowa Marszałka są jasnym drogowskazem, w jakim należy iść kierunku, aby bronić gór naszych, a przede wszystkim Tatr, przed zagładą ich największych wartości.

Jeszcze dotychczas nie weszła w życie polska ustawa o ochronie przyrody, uchwalona i ogłoszona w Dzienniku Ustaw na wiosnę 1934 r. Złożyły się na to różne okoliczności, jedne zrozumiałe z punktu widzenia przebiegu wydarzeń, inne budzące poważną obawę o dobro kulturalne, jakim jest całokształt zagadnień ochrony przyrody w Polsce. Najwyższy czas, aby przejść do faktycznego stosowania ustawy. Przy jej wykonywaniu należy dbać o to, aby był zapewniony zasadniczy wpływ czynników kulturalnych i naukowych. Zagadnienie bowiem ochrony przyrody jest problemem głównie kulturalnym i społecznym. Czynniki gospodarcze mogą i powinny mieć przy stosowaniu ustawy odpowiedni głos. Ale nie mogą one decydować o istocie zagadnień przyrody, tak, jak naodwrot czynniki ochrony przyrody nie mogą rozstrzygać o sprawach natury czysto gospodarczej. Konieczne jest tutaj wzajemne uzgodnienie i przeprowadzenie jasnego podziału kompetencji. Ustawa o ochronie przyrody wskazuje w tej dziedzinie dobrą drogę. Oczywiście przy stosowaniu ustawy należy bacznie uwzględniać interesy turystyki. Jakiemi te interesy są, winny mieć głos miarodajne organizacje turystyczne, w górach zaś przede wszystkim Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Szarmonizowanie postulatów racjonalnej turystyki górskiej z postulatami ochrony przyrody jest na szczęście łatwe i proste; co więcej, jedno zagadnienie pokrywa się z drugim. Głosimy oddawna te prawdy na łamach «Wierchów». Całe Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest przesiąknięte ideą ochrony przyrody. Idea ta jest u nas powszechnie uznawana za rację bytu turystyki górskiej. Hasło: utrzymanie nieskażonego piękna gór — jest niezbędne dla uprawiania turystyki górskiej, jest podstawowym postulatem licznych rzesz naszych członków. Dlatego też dla P. T. T. wprowadzenie w życie ustawy o ochronie przyrody i zastosowanie jej w górach jest palącym zagadnieniem.

Dyskusja prasowa i społeczna nad ochroną przyrody i Parkami Narodowymi, która wrzała od początku roku ubiegłego i ku jesieni się uspokoiła, weszła na węższe nieco tory. Po wystrzeleniu masy pocisków o ochronie przyrody wogóle, i w sprawie tworzenia Parków Narodowych, zajęto się głównie zagadnieniem budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Tatrach. Szczególne okoliczności złożyły się też na umożliwienie przystąpienia do budowy kolejki i w chwili obecnej budowa ta znajduje się w toku.

Nie mogę w ramach tego artykułu opisywać szczegółowo przebiegu całej sprawy. Wobec jednak wagi zagadnienia i jego rozgłosu postaram się podać najważniejsze wydarzenia na podstawie akcji P. T. T. w sprawie ochrony przyrody Tatr, licznych artykułów prasowych, oraz specjalnej publikacji Biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> «Kolejka na Kasprowy Wierch w Tatrach». Dokumenty i fakty. Odbitka z Kwartalnego Biuletynu Informacyjnego, wydawn. Biura Delegata Ministra Wyznań Rel. i Ośw. Publ. do spraw ochrony przyrody, rok V. nr 4, październik 1935, Kraków.

Już od r. 1924 datuje się zainteresowanie naszych czynników rządowych sprawami pogranicznych Parków Narodowych, a w szczególności utworzenia Parku Narodowego w Tatrach. W tym roku, działając w charakterze pełnomocnika Rządu Polskiego, podpisałem dnia 6 maja z pełnomocnym delegatem Rządu Czechosłowackiego inż. W. Roubikiem t.zw. «protokół krakowski». W umowie tej przewidzieliśmy przedstawienie obu Rządom projektu porozumienia w sprawie utworzenia na pograniczu polsko-czechosłowackim Parków Narodowych, które objęłyby przylegające do siebie obszary obu państw, szczególnie cenne z punktu widzenia wartości krajobrazu i przyrody.

Dla zrealizowania tych projektów rozwinięto szeroką działalność urzędową, kulturalną i społeczną. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wzięło w niej wybitny udział. Już w lecie 1925 r. odbyła się w Zakopanem konferencja, złożona z przedstawicieli obu stron, dla omówienia zasad utworzenia Parku Narodowego. W posiedzeniach tych wzięli udział obaj pełnomocnicy Rządów, delegaci zainteresowanych władz i urzędów, przedstawiciele kół naukowych, fachowych i turystycznych, wśród nich delegaci Pol. Towarzystwa Tatrzańskiego i Klubu Czechosłowackich Turystów. Wynikiem konferencji było opracowanie ogólnego projektu organizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego. Celem ustalenia szczegółowego tych zasad, zebrał się w dniach 8 i 9 grudnia 1925 r. w Krakowie przedstawiciele nauki obu państw na konferencji zwołanej z inicjatywy Akademii Umiejętności i opracowali protokół, ogłoszony następnie drukiem<sup>1)</sup>. W protokole tym ustalono podstawy organizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego. Wytyczne te wzbudziły takie zainteresowanie zagranicą, że czynnik pracujący nad Parkami Narodowymi w Stanach Zjednoczonych A. P. zwrócił się o dostarczenie im tekstu wyników konferencji, celem zastosowania ich przy niektórych swych pracach. W konferencji krakowskiej wzięli również udział przedstawiciele P. T. T. i K. Č. S. T. W uchwałach zwrócono się między innymi przeciw budowie kolejek szczytowych w głębi Tatr. Uczestnicy konferencji wydali odezwę do obu społeczeństw w sprawie utworzenia pogranicznych Parków Narodowych<sup>2)</sup>.

Od r. 1925 nastąpiły dalsze poważne kroki i realizacje. Z Funduszu Kultury Narodowej przy Prezydium Rady Ministrów udzielono poparcia pracom Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nad wykupnem udziałów na niektórych halach tatrzańskich na cele utworzenia Parku Narodowego, zobowiązując P. T. T. do odpowiedniego zaznaczenia tego celu przy odnośnych czynnościach prawnych, do czego też P. T. T. się dostosowało. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie oraz szerokie koła miłośników przyrody tatrzańskiej były nadzwyczaj wdzięczne P. Prezydentowi R. P. prof. I. Mościckiemu za udzielenie tej sprawie swego wysokiego poparcia, a P. Dyr. Michalskiemu za stałe w tej kwestji okazywaną życzliwość. Stanowisku temu dawałom wyraz w moich dorocznych sprawozdaniach w «Wierchach»<sup>3)</sup>.

Równocześnie szło nabywanie przez Skarb Państwa terenów pod utworzenie pogranicznych Parków Narodowych. W latach od 1928 do 1930 zakupiono w dwóch wielkich partjach znaczne obszary dla utworzenia Parku Narodowego Pienińskiego, w r. 1932 dla Parku Narodowego na Babiej Górze. Na skutek inicjatywy Ministerstw: Spraw Zagranicznych, Oświaty i Rolnictwa nastąpiło też w r. 1932 zakupno na rzecz utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego dóbr Murzasichle ś. p. Józefa Uznańskiego, a w r. 1933 wielkiego kompleksu dóbr Zakopiańskiej Fundacji Kórnickiej. O wszystkich tych faktach pisa-

<sup>1)</sup> Protokół konferencji przedstawicieli nauki polskiej i czechosłowackiej, zebranej w Krakowie w dniach 8 i 9 grudnia 1925 roku z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk, Kraków, Akademia Umiejętności, 1926.

<sup>2)</sup> Porównaj «Wierchy» tom IV, 1926, str. 133.

<sup>3)</sup> Porównaj W. Goetel «Akcja górskich Parków Narodowych», Kraków 1932, «Wierchy» tom X, str. 139 i w innych rocznych sprawozdaniach.



Zniszczenie lasu na Turni Myślenickiej.

Fot. Z. Danielak.

łem obszerniej w moich dorocznych sprawozdaniach w «Wierchach». Wydarzenia te budziły wielką radość naszych sfer turystycznych, a równocześnie żywy i sympatyczny oddźwięk w społeczeństwie. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie dawało w licznych uchwałach swych Walnych Zjazdów Delegatów i Oddziałów wyraz swej wdzięczności dla naszych czynników miarodajnych za powyższe decydujące kroki i współdziałało usilnie we wszelkich pracach nad realizacją górskich Parków Narodowych. P. Minister Rolnictwa dr B. Nakoniecznikow-Klukowski zapowiedział w specjalnym wywiadzie<sup>1)</sup>, utworzenie komisji Parku Narodowego Tatrzańkiego. Równocześnie został całkowicie zorganizowany Park Narodowy w Pieninach w charakterze pierwszego w Europie pogranicznego Górskiego Parku Narodowego. W styczniu 1935 r. odbyło się w Krakowie wspólne posiedzenie komisji polskiej i czechosłowackiej Pienińskiego Parku Narodowego, z którego Instytut Badawczy Lasów Państwowych ogłosił drukowane sprawozdanie<sup>2)</sup>.

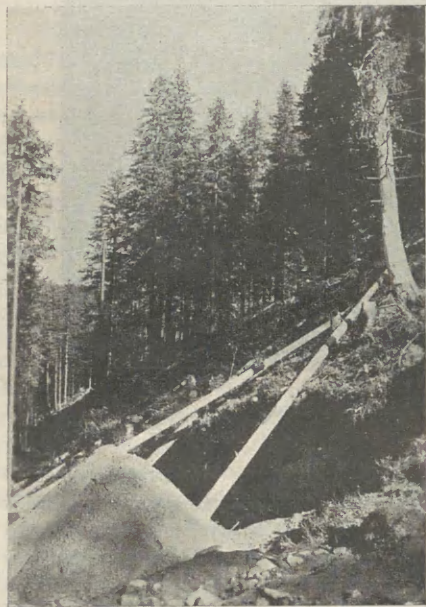
Było więc rzeczą naturalną, że w sprawach ochrony przyrody gór wszystkie czynniki urzędowe i społeczne kierowały się ostrożnością w wszelkich posunięciach na obszarze Tatr, jako na terenie organizującego się Parku Narodowego. W szczególności Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, do którego resortu należy ochrona przyrody i Ministerstwo Rolnictwa, które ma w zarządzie największe i najliczniejsze Parki Narodowe i rezerваты, w rozmaitych zarządzeniach dawały wyraz potrzebie przestrzegania zasad ochrony przyrody w obszarach górskich, przeznaczonych na Parki Narodowe.

W tym stanie rzeczy nastąpiła budowa kolejki na Kasprowy. Pomimo wielu przeciwników czynników kompetentnych, jak Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego i licznych towarzystw kulturalnych i turystycznych, których

<sup>1)</sup> «Il. Kurjer Codzienny», Kraków, Nr 288 z dnia 17. X. 1933.

<sup>2)</sup> «Park Narodowy w Pieninach i Słowacki Rezerwat Przyrodniczy w Pieninach», Warszawa 1935. Instytut Badawczy Lasów Państw.

94 w całej Polsce uchwalilo protesty przeciw kolejce, pomimo silnych zastrzeżeń opinii publicznej, wyrażających się w 390 artykułach i notatkach, ogłoszonych w 91 pismach prasy polskiej przeciw kolejce w czasie od stycznia 1934 r. do września 1934 r. (przy 67 artykułach, wypowiadających się za kolejką), przystąpiono w lecie b. r. z wielkim pośpiechem do budowy kolejki. 24 lipca 1935 r. została zawarta umowa o zawiązanie spółki Towarzystwa Budowy i Eksploatacji Kolejki Linowej Zakopane—Kuźnice—Kasprowy



Dół na piasek i zniszczony las pod Myślenicką Turnią.

Fot. Z. Danielak.

Wierch, a już 26 lipca 1935 r. starostwo w Nowym Targu wydało orzeczenie o czasowym zajęciu parceli gruntowych w okolicach Hal Kasprowej, Goryczkowej i Gąsienicowej celem przeprowadzenia prac przygotowawczych do budowy kolejki dla spółki, której zaciągnięcie do rejestru handlowego nastąpiło dopiero 29 lipca 1935 r. Rozpoczęte w pierwszych dniach sierpnia 1935 r. prace terenowe nie miały niemal od początku charakteru prac przygotowawczych, tylko definitywnych. Tak przy t. zw. wejściu na teren, jak przy dalszych pracach nie pytano się właścicieli gruntów o zezwolenie. Rąbano las, budowano drogi, niszczone hale, kopano piasek, wysadzano skały, niszczone w sposób nieopatrny i bezwzględny teren, zajmowano szałas na halach dla robotników, zamykano dostęp do hal bez porozumienia się z właścicielami. Kierownictwo budowy kolejki mało zadało sobie przytem trudu, aby przynajmniej unikać tych zniszczeń, które były do uniknięcia. Wynikiem tego postępowania były daleko idące spustoszenia terenowe wśród tej wspaniałej przyrody tatrzańskiej, o której ochronę tak P. T. T. dba. O rozmiarach tych zniszczeń najlepiej nas pouczy kilka reprodukowanych w tym artykule zdjęć. To też wzrastało wzu-

brzenie, wywołane tym sposobem postępowania. Członkowie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, nie mogąc brać odpowiedzialności za dalsze tolerowanie stanu rzeczy, wytworzonego bez zasięgania jej opinii i wbrew jej stałemu stanowisku, na zebraniu w Zakopanem dnia 13 września 1935 r. złożyli na znak protestu swe mandaty do dyspozycji P. Ministra W. R. i O. P. Delegat Ministra W. R. i O. P. do spraw Ochrony Przyrody, wysoce zasłużony działacz na tem polu, prof. dr W. Szafer zgłosił swą dymisję. W uchwalonej rezolucji zebrani członkowie P. R. O. P. z żalem przyjęli do wiadomości powyższą decyzję Przewodniczącego Rady i twórcy współczesnego ruchu ochrony przyrody w Polsce, wyrażając pełną solidarność z reprezentowanym przez niego kierunkiem pracy i ideologią. — Dnia 19 września 1935 r. Urząd Wojewódzki Krakowski wydał ogłoszenie w sprawie planów kolejki celem komisijnego zbadania projektu budowy kolejki, przyczem wyłożono do publicznego wglądu plany kolejki, celem rozstrzygnięcia, dopiero teraz, sprawy koncesji. Plany te, poza samą sprawą kolejki, obudziły najsilniejsze zastrzeżenia co do zaprojektowanego do wywłaszczenia wielkiego obszaru na szczycie Kasprowego, daleko większego od projektowanej stacji kolejki, uwidocznionych na pla-

nach dalszych projektów zniszczeń terenu w postaci rozmaitych dróg, wodociągu nadziemnego z Zielonego Stawu Gąsienicowego na szczyt Kasprowego i t. d. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, jako najpoważniejszy współwłaściciel gruntów na Hali Gąsienicowej i współwłaściciel na Goryczkowej i Kasprowej, wniosło dnia 4 października 1935 r., a więc w przewidzianym ustawą terminie sprzeciw do Starostwa w Nowym Targu. W sprzeciwie tym wywodzi P. T. T.:

«Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, najstarsza i najliczniejsza organizacja turystyki czynnej w Polsce, zrzeszająca kilkanaście tysięcy turystów górskich, w myśl swego statutu oraz wielokrotnych uchwał swych Walnych Zjazdów Delegatów i rezolucyj wszystkich swoich Oddziałów i Sekcyj, uważa budowę kolejki linowej na Kasprowy Wierch za niezgodną z duchem i zasadami racjonalnej turystyki górskiej w Tatrach oraz ochrony przyrody i krajobrazu Tatr, wobec czego budowie stale się sprzeciwiało i nadal się sprzeciwia.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie podnosiło już w swoim czasie szereg doniosłych argumentów przeciw zbyt niemu udostępnianiu szczytów tatrzańskich, jako psującemu sam charakter Tatr, których szczególna wartość tak dla turystów krajowych, jak zagranicznych, polega na nieskażonym pięknie, dzikości i pierwotności przyrody górskiej. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie stało zawsze na stanowisku najpełniejszego rozwoju letniskowego, uzdrowiskowego, sportowego i komunikacyjnego Podtatrza i Podhala, przy równoczesnym zachowaniu dzikiego piękna Tatr. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie ze względów powyższych bierze energiczny udział w akcji za utworzeniem jaknajrychlejszym w Tatrach Parku Narodowego celem ochrony w nich bezcennych dóbr turystycznych, krajoznawczych, naukowych, estetycznych i innych. W szczególności Pol. Tow. Tatrzańskie, uprzystępniając Tatry dla racjonalnej turystyki pieszej, a to przez budowę i konserwację górskich szlaków turystycznych oraz noclegowych punktów oparcia w głębi gór, uważało zawsze z punktu widzenia racjonalnego uprawiania turystyki i wychowania fizycznego, zbyt nie uprzystępnianie Tatr za sprzeczne z powyższymi zasadami, gdyż nadmierne udogodnienie dostępu do partyj granitowych i szczytowych na niewielkim obszarze Tatr osłabi sprawność szerokich rzesz turystycznych, szczególnie młodzieży turystycznej i narciarskiej, prowadząc za sobą również osłabienie zainteresowań w dziedzinie terenoznawstwa i orientacji. Pol. Tow. Tatrzańskie zaznacza, że powyższymi zasadami kieruje się dla Tatr przede wszystkim z tego względu, że góry te są w całości bardzo małe, a do tego na Polskę przypada ich znacznie mniejsza część. Stąd stosowanie w Tatrach tych samych metod, co w ogromnych Alpach, jest niesłuszne i takie same inwestycje, które w Alpach mogą być zupełnie na miejscu, w Tatrach mogą się okazać niebezpieczne i zagrażające największej wartości turystycznej Tatr, którą jest ich wysokogórska przyroda».



«Rezerwat» wśród zepsutej przyrody.

Następnie pismo P. T. T. zajmuje się szczegółami projektu kolejki, uzasadniając protest przeciwko poszczególnym jego punktom. Z powyższą akcją P. T. T. idzie równoległe akcja górali współwłaścicieli hal. Już z początkiem września b. r. zwrócili się ci współwłaściciele do P. T. T. z pismem następującem:

Do

Zarządu Głównego

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Niżej podpisani przedstawiciele współwłaścicieli współwłasności Hali Gąsienicowej, Kasprowej i Goryczkowej w Tatrach zwracają się z prośbą o interwencję co do przeprowadzanych obecnie prac nad budową kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Prace te, a to budowy dróg do Turni Myślenickich, wykopy i wysadzanie skał oraz równanie terenu na Turni Myślenickiej i na Kasprowym Wierchu, wycinanie drzew, niszczenie terenu i trawy, zahamowanie dostępu dla współwłaścicieli Hali Kasprowej i t. p. są wykonywane bez żadnego zawiadomienia współwłaścicieli oraz bez żadnego porozumienia z nimi. Ten sposób postępowania narusza prawa własności i jest niebezpiecznym precedensem na przyszłość.

Podpisani współwłaściciele zwracają się o interwencję tembardziej, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest także współwłaścicielem na powyższych halach, a na Hali Gąsienicowej ma większą część. Podpisani zwracają uwagę na konieczność szybkiego uporządkowania tej sprawy, a zwłaszcza wobec okoliczności, że nie było dotychczas komisji obchodowej w terenie, a nawet nikt z przeprowadzających roboty współwłaścicieli się nie pytał. Uważamy tę sprawę za zasadniczą ze względu na obowiązek strzeżenia praw własności współposiadaczy wyżej wymienionych hal.

Za współwłaścicieli Hali Gąsienicowej:      Za współwłaścicieli Hali Kasprowej i Goryczkowej:

Wojciech Roj

Józef Cukier

St. Sobczak-Gąsienica

Józef Bachleda Curuś.

Współwłaściciele góralscy przyłączyli się też do wniesionego przez P. T. T. protestu do Starostwa w Nowym Targu, podpisując odpowiednie oświadczenie.

I nie można się dziwić, że w sprawie tak zaognionej i przy takim stanowisku opinii publicznej, w sprawie dotyczącej najpiękniejszych gór Polski, postępowanie Spółki budowy kolejki musi dotknąć do żywego każdego miłośnika Tatr. Wielkie też wzburzenie panuje w gronie członków P. T. T. oraz innych towarzystw kulturalnych, a to tak spowodu samej budowy, jak sposobu, w jaki się ją wykonuje.

Sprawie kolejki na Kasprowy Wierch poświęciłem tyle miejsca w tegorocznym sprawozdaniu o akcji ochrony przyrody w górach polskich ze względu na jej wyjątkową aktualność i znaczenie. Dlatego będę zmuszony w możliwie krótkim zarysie przedstawić inne sprawy, których było wiele i różnorodnych.

W roku bieżącym przybyła w Tatry i Pieniny wycieczka Société d'acclimatation de France, towarzystwa, skupiającego sfery ochraniarskie francuskie, licząca kilkanaście osób, głównie leśników, przyrodników i alpinistów. Wycieczka przyjechała do Polski w zakończeniu podróży, odbytej dla studjów przez górskie Parki Narodowe europejskie i po zwiedzeniu tych Parków w Austrii (Karwendel i Grossglockner), Jugosławji (Triglav) i Czechosłowacji (południowa strona Tatr). Wycieczkę powitałem na Łysej Polanie w Tatrach, witając ją imieniem P. R. O. P. i P. T. T., poczem udano się do schroniska nad Morskim Okiem, gdzie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie podjęło uczestników wycieczki podwieczorkiem. Od otoczenia Morskiego Oka rozpoczęto szczegółowe studjum w terenie prac nad pogranicznymi Parkami Narodowymi w Tatrach i Pieninach. Uczestników wycieczki starałem się przytem zapoznać z krajobrazem, przyrodą oraz pracami organizacyj-

nemi nad utworzeniem Parku Narodowego Tatrzańskiego oraz Pienińskiego, zwiedzając z nimi dolinę Rybiego Potoku i Białki oraz Tatry Bielskie, a następnie Pieniny, gdzie przejechano Dunajcem na łodziach przez Pieniński Park Narodowy polsko-słowacki. Pomimo częściowo niekorzystnych warunków atmosferycznych, wycieczka odniosła jaknajlepsze wrażenie, czego wyrazem były wygłoszone przez gości przemówienia i opinie, w których podkreślano piękno przyrody i wartości turystyczne Tatr i Pienin oraz wzorową organizację pierwszego w Europie pogranicznego Parku Narodowego Pienińskiego i znaczenie ogólne będącego w stadium tworzenia pogranicznego Parku Narodowego Tatrzańskiego. Uczestnicy wycieczki zaznaczyli, że szereg prac, wykonanych w tym zakresie, może być wzorem dla innych krajów europejskich.

Dla akcji naszej dalsze dodatnie znaczenie miała praca Komisji dla spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zachodnich, działającej przy Urzędzie Wojewódzkim Krakowskim. O działalności komisji piszemy szczegółowo na innym miejscu w tym tomie «Wierchów». Tu zaznaczam tylko, że najcenniejszą dla naszej akcji pomocą jest praca Komisji Regionalnej nad planami regionalnymi Podhala i Beskidów Zachodnich i regulacyjnymi poszczególnych miejscowości górskich. Są to zagadnienia analogiczne i wspierające ochronę przyrody i mające jeden wspólny cel: racjonalne planowanie kraju. Z prawdziwym żalem żegnaliśmy w Komisji tej twórcę i przewodniczącego p. Wojewodę dr. M. Kwaśniewskiego, który w lecie b. r. odszedł na inne stanowisko; w p. Wojewodzie Kwaśniewskim miała Komisja swego stałego i niestrudzonego opiekuna, inicjatora szeregu jej prac i wybitnego propagatora zagadnień regionu. P. Wicewojewoda dr. P. Małaszyński kontynuuje obecnie ze znanstwem i życzliwością dzieło dr. M. Kwaśniewskiego.

Zagadnienie wyniszczenia lasów podhalańskich doczekało się nareszcie szerszego i głębszego zrozumienia wśród różnych czynników. Od szeregu lat wykazywaliśmy w dorocznych sprawozdaniach «ochroniarskich» w «Wierchach», że stan lasów na Podhalu i w Beskidach, przedewszystkiem Zachodnich, staje się z roku na rok coraz gorszy i że grozi nieobliczalnymi następstwami. Trzeba było jednak dopiero tak straszliwej katastrofy, jak powódź zeszłoroczna, aby przebiła się świadomość, że nawoływania nasze to nie przesada ochroniarska, ale prosta prawda, i aby ruszyły prace, które grzęzły od tyłu lat wśród gąszczy nieporozumień i inkryminacji przeciw «ochroniarzom». Sprawą zajęła się Krakowska Izba Rolnicza, pozostająca obecnie pod kierownictwem energicznego fachowca i działacza społecznego p. E. Kleszczyńskiego. Utworzono Sekcję Leśną przy Okręgowym Towarzystwie Rolniczym w Nowym Targu, prowadzono dalej zalesianie nieużytków w szeregu miejscowości na Podhalu, a przedewszystkiem przystąpiono nareszcie do zalesienia stoków Boczania nad doliną Jaworzynki<sup>1)</sup>, co dotychczas napo-



Pasy wycięte w lesie na trasie kolejki na Kasprowy.

<sup>1)</sup> Por. «Gazeta Podhalańska» Nr. 23. z dnia 23 września 1935, Nowy Targ, str. 2—3.





Ogołocone z roślinności zbocza Jaworzynki.

Fot. J. Bujak.

tykało na opór współwłaścicieli hali. Należy się prawdziwa wdzięczność za ruszenie tej sprawy z miejsca p. Staroście Nowotarskiemu M. Głutowi, p. Naczelnikowi Urzędu Wodnego w Nowym Targu inż. I. Koszycy i Komisarzowi ochrony lasów w Nowym Targu p. inż. C. Madejskiemu. Jak wielkie jest zniszczenie Boczania i Doliny Jaworzynki, niech świadczą załączone fotografie. A wszak chodzi tu o dolinę, przez którą idą całe rzesze turystów w Polskie Tatry i która ma wielkie znaczenie dla regulowania ilości wody w Potoku Bystrym, płynącym przez Zakopane.

O jak wielki problem w sprawach leśnych chodzi na całym obszarze górskim Województwa Krakowskiego niech świadczą cyfry, zebrane przez Krakowską Izbę Rolniczą, według których na obszarze tym istnieje obecnie 38.000 ha niezalesionych przestrzeni, w tem 10.000 ha zupełnych nieużytków, a około 8.000 ha zdziczałych pastwisk. Na zalesienie tych obszarów przy najskromniejszym planie pięcioletnim trzeba 267.000 rocznie. Powtarzam raz jeszcze to, co głoszę od lat tyłu: Czy dopiero takich katastrofalnych nauk trzeba, aby doprowadzić do zahamowania niszczytelstwo naszych górskich lasów i do opamiętania sumienia i rozum ludzki?

W tych warunkach prawdziwym zbawieniem dla Tatr jest ochronna gospodarka prowadzona w lasach tatrzańskich (dawnej Fundacji Kórnickiej i ś. p. Józefa Uznańskiego) w obrębie granic projektowanego Parku Narodowego, przez Lasy Państwowe. Pod troskliwym kierownictwem inż. J. Stachowicza i całego personalu lasy te poprawiają się z roku na rok, ciesząc oko miłośnika przyrody. W lasach państwowych w Tatrach w końcu b. r. rozpoczęto prace obserwacyjne nad biegiem odnowienia naturalnego i odpornością na wiatry drzewostanów świerkowych i mieszanych. Wiele uwagi poświęcono zebraniu materiałów dotyczących zawiłych stosunków własności, obciążeń służebnościowych (cerkle pastwiskowe) oraz planu wykupna i zamiany enklaw. Sprawy te nabierają tembardziej wagi i aktualności, że wskutek działania różnych nieodpowiednich czynników,



Ruchome piargi na stokach Boczania.

Fot. J. Bujak.

mimo energicznej obrony ze strony władzy leśnej i pomocy władz administracyjnych, odbywa się w niektórych miejscach formalny najazd górali na lasy, doprowadzający do zniszczenia duże obszary z trudem zalesionych powierzchni.

Dla przedstawienia, jak należy racjonalnie zagospodarować lasy górskie, urządziły Lasy Państwowe w czasie «Święta Gór» w lecie b. r. w Zakopanem wystawę p. t. «Las w górach». Wystawa miała na celu zapoznanie widza, a przede wszystkim turysty, ze znaczeniem elementu lasu w górach. W szeregu stoisk przedstawiono systemem poglądowym przy pomocy pomysłowych fotografii, modeli i napisów piękno lasu w górach, znaczenie gospodarcze i zarobkowe, rolę ochronną, sposób zagospodarowania, przeróbkę i transport drewna, aprowizację robotników, odnowienie i ochronę lasów, rozmieszczenie i powierzchnie rezerwatów, gospodarkę rybną i łowiecką w górach, rolę kosodrzewiny w górskich rejonach leśnych. Wystawa podobała się powszechnie, była świetną propagandą.

Zupełnie podobną do zagadnienia lasów jest sprawa hal tatrzańskich. Gdy nawiązujemy do ich oszczędzania, gdy występujemy przeciw wypasaniu nadmiernej ilości owiec i t. d., wytacza się przeciw nam działa przeciwochroniarskie. Tymczasem hale pustoszeją i niszczenie piękna przyrody tatrzańskiej staje się równocześnie klęską gospodarczą. Do takich wniosków, zgodnych z naszymi poglądami, dochodzą też czynniki fachowe. Przytoczę tu kilka wyjątków z ciekawych na ten temat artykułów p. t. «Hale polskiego Podtatrza i Beskidów zachodnich», inż. J. Królikowskiego<sup>1)</sup>.

Pisze on: «Gospodarka w spółkach pastwiskowych tatrzańskich jest żadna. Im parcela ma więcej właścicieli, tem jest ona gorzej zaniedbana. Weźmy dla przykładu halę Waksmundzką, która ma zaledwie 3 ha i 55 właścicieli, na której wypasa się 300 owiec

<sup>1)</sup> «Gazeta Podhalańska», Nr. 2 i 3 z roku 1935. — Nowy Targ.

i 50 krów. Mniej więcej po zaokrągleniu rachunku na owcę przypada zaledwie 105 m<sup>2</sup>; wartość hali jest klasą III pod względem użytkowym; dochodzi się zatem do wniosku, że hala nie jest w możności przeżywić tę ilość owiec i krów, którą górale wypasają na niej. Skutek jest ten: halę udeptano, «objedzono» przez cały okres wegetacji roślinnej; hala z roku na rok niszczeje, powierzchnia paśna kurczy się, a wypasany inwentarz ma tylko «djetetyczny spacer» — o otrzymaniu większej ilości mleka lub wełny mowy być nie może». I dalej zastanawiając się nad środkami zaradczeni zaznacza autor, że środkami temi są między innymi: «Dbać o zbrocza hal, nie pozwalać na zbyt energiczne wypasanie, zwłaszcza przez owce. Dążyć do wypasania rejonowego na sposób bawarski lub alpejski, zarzucić wypasanie owiec przez cały okres wegetacji na jednej parceli. Trzymać tyle tylko inwentarza, który może być wykarmiony bez szkody dla niego jak i roślinności». Oświadczam raz jeszcze, że zagadnienie racjonalnej ochrony przyrody w górach nietylko nie jest sprzeczne z gospodarką halną, ale idzie z nią równolegle. Byle ta gospodarka była racjonalna! W tym kierunku nie chcemy z nią wojować, ale gotowi jesteśmy zawsze do współdziałania.

To samo winno się stosować do nader ważnego zagadnienia budowania w górach, a w szczególności w Tatrach. Skutecznie przeciwstawiono się usiłowaniom zmartwychpowstania osławionych bud Burego przy Morskiem Oku. Również projekt schroniska na Tomanowej nie został zrealizowany. Ale gorzej już było z dwoma szałasami na Goryczkowej, funkcjonującymi jako nielegalne schroniska i «schroniskiem» Polaka na Kondratowej. Starostwo w Nowym Targu wyznażyło wprawdzie właścicielom nielegalnych schronisk grzywny, ale schroniska funkcjonowały. Na Goryczkowej działały już też tak niekorzystne objawy, jak zaganianie do dwóch ze sobą konkurujących schronisk narciarzy i wydzieranie ich sobie. Sprawy te budzą różne nieporozumienia. Gdyż jakżeż niewinnie wygląda taka «Prośba gazdy podhalańskiego» opublikowana w jednym z dzienników krakowskich<sup>1)</sup>. Podam jej tekst:

*«Kochany Kurjerku. Posiadam grunt w Ratulowie i Maruszynie na Podhalu, a także w dolinie Chocholowskiej, około 20 morgów, na których stał dom mieszkalny mojego ś. p. ojca przez 40 lat. Dwa lata temu wiatr halny rozniósł cały dom, a pozostawił szopę na 150 owiec, stajnię na 14 krów i szałas dla pasterzy. Dom mam już nowy z plazów jodlowych przygotowany — i wniosłem prośbę do starostwa, względnie do krak. województwa o wydanie zezwolenia na stawianie nowego domu na gruntach moich, dla wyłącznego mego użytku, jednakże zatławienie przedłuża się ze względu na trudności «ochroniarskie». Kochany «Kurjerku» poprzez moją prośbę, aby wkrótce była przychylnie zatławiona, gdyż wiosna szybko zbliża się. — Andrzej Bukowski».*

Na czemże polegają te «ochroniarskie» trudności? Otóż nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby istotnie powstał na własności góralskiej w górach szałas na bydło, czy też dom mieszkalny, jeśli jest potrzebny. Ale inna jest rzecz, jeśli pod pozorem szałasu na bydło buduje się schroniska, jak to szerzy się coraz bardziej w Tatrach. Do oburzających prawdziwie pod tym względem wypadków przybył w tym roku jeden szczególnie jaskrawy. Oto gazda Bobak wniósł do gminy w Zakopanem podanie o pozwolenie zbudowania wzorowego szałasu na bydło na Hali Królowej, tuż przy hali Gąsienicowej. Ponieważ przedstawiony przez petenta plan zgadzał się z planami wzorowych szałasów na bydło Krakowskiej Izby Rolniczej, tak Państwowa Rada Ochrony Przyrody, jak P. T. T. (to ostatnie też w charakterze współwłaściciela gruntu) zgodziły się na zbudowanie szałasu. Tymczasem Bobak wniósł budowlę, która nie stała na miejscu zatwierdzonym komisyjnie, tylko tuż przy ścieżce na Halę Gąsienicową i nie zawierała przewidzianej w pla-

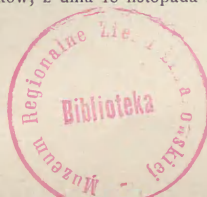
<sup>1)</sup> «Il. Kurjer Codzienny», Nr. 79, z dnia 20 marca 1935 r.

nie gnojowni i t. d., tylko same izby mieszkalne. Przyznał się też zaraz po zbudowaniu, że będzie to schronisko i to niezależnie od okłamania tak władz, jak towarzystw, jak wreszcie innych współwłaścicieli góralskich, którzy są wysoce tem postępowaniem Bobaka oburzeni. Tego rodzaju objawy anarchji budowlanej w Tatrach są godne stanowczego potępienia i dla przyszłości Tatr są nader groźne. Jeżeli od towarzystw turystycznych, pracujących w górach wymagają władze słusznie planowości w budowaniu, nie budowania zbyt wielu schronisk i zbyt gęsto, trzymania się różnych przepisów przy rozmieszczaniu, urządzaniu schronisk i t. d., to musi się tego samego wymagać od wszystkich. Zaznaczam przytem, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nic nie ma przeciw powstawaniu w szałasach na halach bufetów posiłkowych dla turystów, byle tylko przytem nie zmieniano architektury szałasów, szarmonizowanej z natury rzeczy z otoczeniem hali. Szczególnie wówczas nie mamy nic przeciw temu, jeśli taki bufet prowadzą jednostki z pośród ludności góralskiej, obznajomione z turystyką. Dlatego też zgodziliśmy się na urządzenie takiego bufetu przez Wawrytkę na Hali Goryczkowej i p. Staszela-Polankównę na Miętusiej. Jesteśmy jednak zdania, że taki bufet-szałas powinien funkcjonować jeden na danej hali, aby uniknąć niepotrzebnej, a gospodarczo zabójczej konkurencji, przyczem najlepiej byłoby, aby właściciele hali porozumieli się co do tego. Natomiast sprzeciwamy się budowaniu w Tatrach bez ładu i składu. Jeżeli się tak będzie działo, góry nasze zostaną zastawione prymitywnymi budowlami, wznoszonymi bez istotnej potrzeby, szpecącemi największą wartość gór, jaką jest ich piękno i wnoszącemi w Tatry to, co dzisiaj jest nieszczęściem Zakopanego, a co określiłbym mianem ideologii Krupówek. Zakopane walczy dzisiaj z najwyższymi trudnościami z faktem fatalnego zabudowania naszego największego uzdrowiska. Dla częściowego chociaż przeprowadzenia planu regulacyjnego Zakopanego musi się używać prawdziwie heroicznych środków i to przy stanie dzisiejszym już okropnym i utrudniającym w najwyższej mierze dalszą pracę. Czyż mamy dopuścić do tego, aby niedługo Tatry stały się widownią takiego samego stanu rzeczy?! Abyśmy musieli «regulować» Tatry drogą największych ofiar materialnych i wysiłków?! Czyż ma się i tu dopuścić do tego nieszczęścia Podhala, którem jest nieracjonalna zabudowa?

Z zainteresowaniem widzimy budzący się w całym państwie ruch racjonalnego planowania i zabudowywania. Z sympatją śledzimy walkę naszych ideowych kolegów, architektów i «planistów», podjętą w obronie piękna Warszawy, Krakowa czy też całego państwa<sup>1)</sup>. Wszak chodzi tu o zagadnienia zupełnie pokrewne, a równocześnie o wielkiem znaczeniu gospodarczem dla państwa. W Tatrach musimy zaś szczególnie się troszczyć o ich racjonalne zabudowanie, ze względu na bezcenne dla Polski znaczenie najpiękniejszych gór i ich niezmiernie mały obszar. Dlatego apelujemy do wszystkich władz i czynników miarodajnych o szczególne zwrócenie uwagi na to zagadnienie. W szczególności prosimy o opiekę w tej tak doniosłej sprawie P. Ministra Spraw Wewnętrznych W. Rączkiewicza, którego miłość dla przyrody ojczystej i głęboka znajomość zagadnienia pozwala nam żywić nadzieję, że nie nastaną w Tatrach i na Podhalu dalsze szkody o nieobliczalnych następstwach. Zaznaczam przytem, że dalecy jesteśmy od chęci przyzwolenia w czemkolwiek czynników miejscowych. Jesteśmy gotowi do najdalej idącego porozumienia w każdym wypadku. Ale musimy się przeciwstawić anarchji budowlanej w Tatrach!

Sprawa kamieniołomu pod Capkami zajęła znowu na chwilę opinię publiczną, a to w związku z zagadnieniem uprzątania hałd i potrzebą добыcia pewnej ilości kamienia na regulację potoku zakopiańskiego, zniszczoną przez powódź w r. 1935. Zwróciliśmy się w tej sprawie do kompetentnych czynników lasów państwowych. Ostatecznie

<sup>1)</sup> Por. interesujące artykuły E. Neuratha w «Gazecie Polskiej»: «Paradoks» w nr. z dnia 8 września 1935, «Między dobrem a złem» z dnia 29 września 1935 i i, oraz arch. Struszkiewicza «Ratujmy Kraków», w «Il. Kuryrze Codziennym», Kraków, z dnia 18 listopada 1935.



odbyła się na miejscu komisja z udziałem Pp. Dyr. Nacz. Lasów Państw. Loreta, b. wicem. Leśnikowskiego, przewodniczącego komisji Parku Narodowego Pienińskiego, dyrektora lwowskiej dyrekcji inż. J. K. Schuberta, dyr. Instytutu Dośw. Lasów Państw. inż. J. Hausbrandta, referenta ochrony przyrody tego Instytutu inż. J. Kostyrki, inż. J. Stachowicza i i. Na komisji ustalono dalsze szczegóły wszczętej już likwidacji kamieniołomu. Dobycie niezbędnej ilości kamienia dla regulacji ma się odbyć głównie z hałdy. Oświadczenia co do całkowitej likwidacji kamieniołomu, posłyszane z ust miarodajnych czynników, mogą uspokoić wszelkie obawy co do dalszych losów kamieniołomu.

Władze kompetentne po porozumieniu się z Delegatem Ministra W. R. i O. P. i wysłuchaniu opinii Zarządu Głównego P. T. T. wydały pozwolenie na budowę nowej skoczni narciarskiej na Nosalu. Równocześnie ma być zniesiona niepotrzebna już skoczni narciarska w Jaworzynce, a teren jej zalesiony.

Wykupno dóbr Szaflary p. Jerzego Uznańskiego jeszcze niestety nie nastąpiło. Jest to nasz stały, najbardziej palący postulat terenowy w Tatrach, który powtarzamy od szeregu lat.

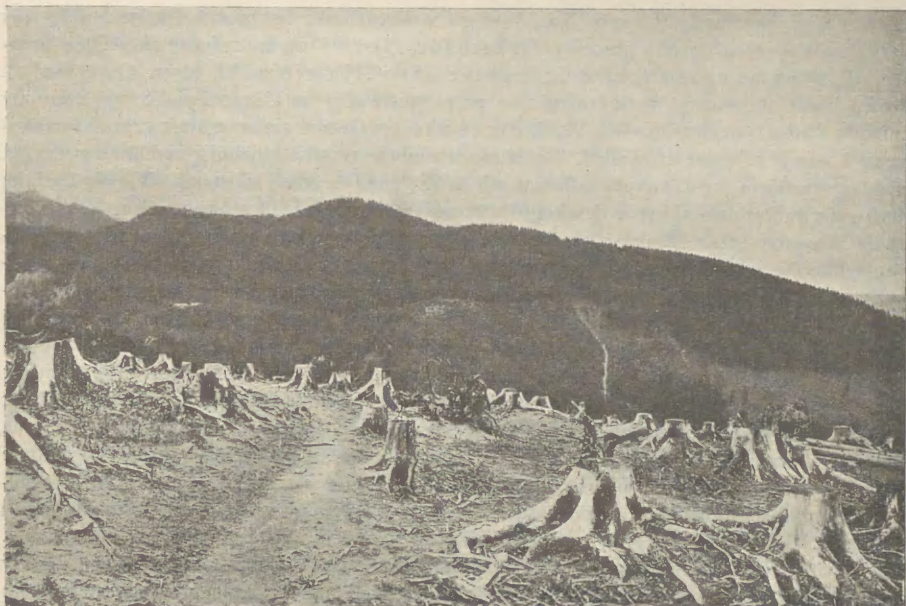
W dziale schronisk turystycznych i ścieżek turystycznych w Tatrach Polskich nie nastąpiło nic szczególnie nowego. Prace schroniskowe, o których jest szczegółowo mowa w sprawozdaniu drukowanym P. T. T. i w osobnym artykule «Wierchów», ograniczyły się do prac bieżących i rozbudowy istniejących schronisk P. T. T. i W. K. N. Budowa nowego schroniska przez Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy na Hali Kondratowej, na które ustalono w porozumieniu z P. R. O. P. i P. T. T. miejsce i plany, nie doszła do skutku z powodu trudności z właścicielem gruntu. Również niezakończoną jeszcze została projektowana budowa nowego schroniska w Dolinie Kościeliskiej. Budowa ścieżek i konserwacja ich przez P. T. T. odbywała się według zasad racjonalnych. Specjalne szlakowania i znakowania narciarskie, wykonane przez P. T. T., w porozumieniu z Polskim Związkiem Narciarskim, okazały się praktyczne i celowe. W roku bieżącym ulepszy się te szlaki według nabytych doświadczeń. I w zagadnieniu ścieżek i szlaków tatrzańskich okazały Lasy Państwowe swą pomocną rękę. Zarząd Lasów Podhalańskich przeprowadził własnym staraniem i kosztem, w ścisłym porozumieniu z P. T. T. naprawę szeregu zniszczonych (głównie przez zeszłoroczną powódź) ścieżek i mostków, przedewszystkiem w regłach.

Radosnym objawem było stanowisko zajęte przez Podhalań w Ameryce w sprawie Parku Narodowego Tatrzańkiego. Trzeci Sejm Związku Podhalań w Północnej Ameryce, zebrany w dniach 12 i 13 maja 1935 r. w Chicago, uchwalił w sprawie tej następującą rezolucję:

*«Wyrażamy radość, że z naszych pięknych Tatr i Pienin utworzono parki narodowe, które uchronią przyrodę naszych gór przed zniszczeniem, a zarazem Sejm wyraża życzenie, by przy tworzeniu Parku Narodowego miano na oku dobro naszych braci na Podhalu».*

To stanowisko naszych braci Podhalań w Ameryce jest równocześnie naszym stanowiskiem, inteligentów polskich, pracujących dla Podhala z umiłowania tej wspaniałej ziemi.

Rezolucja Związku Podhalań w Ameryce Północnej winna być urzeczywistniona w całej pełni. W ślad za utworzonym już Parkiem Narodowym Pienińskim winno pójść w jak najkrótszym czasie faktyczne i formalne utworzenie tak znacznie już przygotowanego Parku Narodowego Tatrzańkiego. Należyta podstawę daje tu ustawa ochrony przyrody z r. 1934. Jeżeli Park Narodowy Tatrzański zostanie w najbliższym czasie ostatecznie utworzony, będziemy mieli prawne oparcie do dalszej pracy i walki nad ratowaniem tego piękna Tatr, którego z roku na rok niestety coraz mniej pozostaje!



Trupy drzew i pustynia na ścieżce przez Boczań.

W Parku Narodowym Pienińskim daje się zauważyć powolny, ale stały postęp. Kilkoletnie istnienie tego Parku dowodzi, jak znakomitem rozwiązaniem zagadnienia ochrony przyrody górskiej jest utworzenie Parku Narodowego. To, co dzieje się z Pieniami, to obserwujemy we wszystkich Parkach Narodowych na świecie, a szczególnie w górach. Po pierwszych trudnościach i krytykach następuje ułożenie się stosunków i Park Narodowy staje się chlubą danego państwa. Z radością mogłem to stwierdzić, wioząc przez przełom Pieniński tegoroczną wycieczkę francuską «Société d'acclimatation de France».

Przeglądem dorocznym prac Parkowych było posiedzenie polskiej Komisji Parku Narodowego Pienińskiego, które odbyło się dnia 28 lipca 1935 r. w Krościenku n. D. pod przewodnictwem prezesa Komisji p. W. Leśniewskiego, a z udziałem dyr. nac. Lasów Państwowych A. Loreta, dyr. K. Schuberta, prof. W. Szafera, prof. M. Siedleckiego, mjr. Romaniszyna, autora tych słów i i. Na posiedzeniu przedłożono sprawozdanie z działalności Parku, który obecnie znajduje się pod kierownictwem inż. Türkotta. Ze sprawozdania wynika jasno rozwój Parku Pienińskiego. Rozszerzono i ulepszono jego organizację, wykupiono około 11 ha enklaw, zasadzono i poobsiewano w miarę potrzeby różne gatunki drzew z nasion pochodzenia pienińskiego, uzupełniono personel o 1 gajowego, tak, że jest ich już już stale trzech, przeprowadzono redukcję niepotrzebnych ścieżek turystycznych, budowę nowych i poprawę niezbędnych (w porozumieniu z miejscowym oddziałem P. T. T.) wraz z umieszczeniem tablic orjentacyjnych, prowadzono prace inwentaryzacyjne co do flory i fauny. Chroniono ściśle wszystkie przejawy przyrody ze szczególnym uwzględnieniem puhacza, pomurnika i innych rzadkich ptaków oraz kwiatów i roślin, będących osobliwością Pieni. Opanowano niemal zupełnie kłusownictwo i stwierdzono stałą poprawę stanu zwierzyny. Pojawiają się jednak ciągle barbarzyńskie podbierania młodych puhaczów z gniazd i złodziejstwo ryb. Popierano prace naukowe w rezerwacie,

które w budynku zarządu Parku Narodowego w Krościenku i zarządzie Parku znajdowały stały punkt oparcia. Były to prace geologiczne (dr. Horwitz), botaniczne (dr. Pawłowski, dr. Klemensiewicz) i zoologiczne (prof. Jawłowski, dyr. Gottwald). Prowadzono obserwacje meteorologiczne przez pustelnika na Górze Zamkowej. Sekretarz Zarządu Parku Narodowego inż. W. Walczenko opiekował się specjalnie pracami naukowymi i sam je również prowadził. Walczono troskliwie ze szkodnikami i usychaniem drzew, przede wszystkim szpilkowych, osłabionych srogą zimą z przed kilku lat. Wielką zasługą kierownictwa Parku, a głównie dawnego kierownika Parku inż. Owczarzaka, jest utworzenie Stowarzyszenia flisaków pienińskich. Osiągnięto przez to uporządkowanie sprzedawania biletów, usunięto szkodliwą konkurencję, poprawiono stan używania strojów ludowych przez flisaków. Opieka Starostwa Nowotarskiego nad utworzoną instytucją daje zapewnienie, że będzie się ona dalej rozwijać. Park Narodowy Pieniński będzie dalej w tej sprawie współdziałał, przede wszystkim wyszukując drzewo topolowe na łódki dla przewoźników pienińskich, przez co jedynie można zapobiec zagrażającemu zwyrodnieniu łódek. Pomagano w uzyskaniu postojowego i lądowiska łodzi dla przewoźników. Przez prace te, jak również przez stałe wydawanie drzewa opałowego dla ludności miejscowej, a wreszcie przez ostrożne i liczące się z interesami ludności postępowanie przy wykupnie enklaw, Park Narodowy Pieniński składa dowody liczenia się z potrzebami górali i czynnej dla ludności pomocy. Sprzeciwiono się dalszej, nieodpowiedniej zabudowie terenu u wejścia do Pienin po lewej stronie Dunajca naprzeciw Szczawnicy, t. zw. Krasu. Z kierownictwem Parku Narodowego współpracuje dobrze Straż Graniczna, co należy szczególnie powitać, gdyż współpraca Straży Granicznej nad ochroną przyrody w naszych pogranicznych górskich rezerwach jest nadzwyczaj ważną. Doroczne obrady posiedzenia komisji Parku Narodowego Pienińskiego zakończyło przedstawienie przez Zarząd Parku programu dalszych prac co do uporządkowania terenowego i arondacji granic Parku, turystyki, spraw flisackich, zwierzyny i szaty roślinnej, odnowienia i urządzenia lasu, rybactwa oraz zabezpieczenia przedpola Parku Narodowego. Stwierdzono przytem, że jednym z podstawowych postulatów dla należytego rozwoju Parku Narodowego Pienińskiego jest uzyskanie czy drogą zakupną, czy też budowy, odpowiedniego pomieszczenia dla Zarządu Parku równocześnie zawierającego Muzeum Parku Pienińskiego.

Dla Pienin nadzwyczaj istotnym zagadnieniem są sprawy rybackie. Pomimo, że co do sposobu ochrony ryb szlachetnych w Przełomie Pienińskim istniała różnica poglądów pomiędzy Zarządem Parku Narodowego Pienińskiego, a Polskim Towarzystwem Wędkarskim, należy stwierdzić, że obie te instytucje mają w istocie jeden cel na oku. Dla uzgodnienia obu stanowisk duże znaczenie miała doroczna konferencja w Pieninach. Należy dalej dążyć do ostatecznego scharmonizowania prac obu instytucyj, przyczem podkreślić pragnę prawdziwie rzetelne i ochroniarskie stanowisko tak Krajowego Towarzystwa Rybackiego, jak Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego. Scharmonizowanie to jest tembardziej potrzebne, że nad wspaniałą naszą rybą, łososiem, zawisło groźne niebezpieczeństwo w postaci zapór wodnych w Rożnowie i Czorsztynie. Projekt zapory w Rożnowie jest już ustalony i prace początkowe już są rozpoczęte, budowa zapory w Czorsztynie jest zależna od wyniku odbywających się obecnie badań geologicznych podłoża. Otóż przy obu zaporach jest rzeczą podstawowej wagi zbudowanie odpowiednich przepławek dla łososia, aby ta wędrowna ryba, ciągnąca rokrocznie na tarło z ujścia Wisły Wisłą i Dunajcem, mogła swobodnie przedostać się przez te zapory na swe tarliska w górnym dorzeczu Dunajca, a narybek łososia mógł swobodnie spływać ku morzu. Projekt takich racjonalnych przepławek przedstawili na odnośnych konferencjach delegaci Tow. Rybackiego i znakomici znawcy spraw rybackich prof. Un. Jag. dr. M. Siedlecki i dr. T. Spiczakow. Cały świat turystyczny popiera gorąco usiłowania naszych kół rybackich,

aby przy zaporach w Rożnowie i ewentualnie w innych punktach Dunajca były skonstruowane jak najlepsze przepławki. Inwestycja taka wszak jest jednorazową, a rozstrzyga raz na zawsze o losie łososia w Dunajcu i z tem o jednej z największych atrakcyj tej pięknej rzeki. Sprawa ta ma również poważne znaczenie gospodarcze tak dla Podhala, jak zawodowych rybaków, łowiących łososie w średnim i dolnym biegu Wisły, dla których utrzymanie łososia w pobliżu ujścia Wisły jest gospodarczo niezmiernie doniosłe. O jakie tu chodzi wartości, niech świadczy fakt, że przeciętnie poławia się rocznie w średnim i dolnym biegu Wisły około 100.000 kg. łososia, wartości około pół miliona złotych. Przytem podkreślić należy, że specjalny gatunek łososia, wędrującego przez Wisłę do Dunajca, to jest t. zw. troć (*Salmo trutta*), jest szczególnie wysoko ceniony przez rynki gospodarcze. Dla badania tego doniosłego zagadnienia bawił w październiku b. r. na Podhalu delegat zainteresowanego wysoce tą sprawą Senatu M. Gdańska, naczelny dyrektor dla spraw rybactwa p. Stahlberg, wybitny znawca przedmiotu. W podróży na Podhalu towarzyszył p. Stahlbergowi prof. U. J. dr. M. Siedlecki, nacelnik wydziału rybactwa Wojew. Krak. inż. Żarnecki, wiceprezes Pol. Tow. Wędk. dr. A. Lardemer, oraz wiceprezes Zw. Pol. Tow. Wędk. i Kraj. Tow. Ryb., zasłużony członek naszego Towarzystwa mjr. B. Romaniszyn, który bierze od początku żywy udział w obronie łososia przed grożącymi tej rybce niebezpieczeństwami. P. Stahlberg wyraził swój zachwyt dla Dunajca, jako rzeki przepięknej krajobrazowo, a posiadającej znakomite warunki dla hodowli troci i wysokie uznanie dla poziomu prac i inwestycji wędkarstwa polskiego na Podhalu. Zwracamy się z gorącym apelem do Ministerstwa Komunikacji, aby przy budowie zapór na Dunajcu zechciało poświęcić najbaczniejszą uwagę powyższej pierwszorzędного znaczenia sprawie.

Prace Wojskowego Instytutu Geograficznego nad mapą fotogrametryczną Parku Narodowego Pienińskiego posunęły się naprzód. Mamy nadzieję, że przy wielkiej życzliwości, jaką stale otacza te prace p. pułk. T. Zieleniewski, który mimo przeniesienia z W. I. G. na inne stanowisko służbowe miał powierzoną inspekcję tych prac, oraz p. mjr. T. Herfurt, kierownik działu fotogrametrycznego W. I. G., mapa Parku Narodowego Pienińskiego zostanie niedługo skończona i stanie godnie obok swej siostry, wspaniałej mapy fotogrametrycznej W. I. G. Parku Narodowego Tatrzańskiego.

Z zadowoleniem należy podkreślić stale postępującą poprawę nastrojów ludności w stosunku do Parku Narodowego Pienińskiego<sup>1)</sup>. Podkreślam tu raz jeszcze stale od lat głoszone przezemnie przekonanie, że istnienie Parku Narodowego Pienińskiego leży w wybitnym interesie nie tylko świata turystycznego i kulturalnego Polski, ale i ludności miejscowej. Im prędszej ta prawda się przebije i utwali, tem będzie lepiej. Trzeba tylko i do tej sprawy dobrej woli po obu stronach.

Na szczycie Sokolicy wydarzył się wypadek obdarca z kory niezwykle pięknej sosny, co zniszczyło drzewo. Czynu dopuścili się dwaj żołnierze z oddziału, bawiącego wówczas opodal Pienin na wycieczce, dla uwiecznienia na sośnie swych nazwisk. Słusznie też podkreślił p. J. Walas w odnośnej notatce<sup>2)</sup> szczególną bolesność tego wypadku, polegającą na tem, że w umiłowanej przez cały naród armji widzimy wzór karności i poszanowania własności narodowych. Z zadowoleniem jednak podkreślić należy, że na interwencję P. R. O. P. przełożone władze wojskowe ukarały przykładowie winnych, dając tem dowód troski o ochronę przyrody.

W Beskidach Zachodnich rezerwały na obszarze lasów państwowych na Baraniej Górze i Babiej Górze ustabilizowały się. Akademia Umiejętności w ofia-

<sup>1)</sup> Por. artykuł p. S. Kołodziejkiej w «Gazecie Podhalańskiej» Nr 7, 1935. Nowy Targ.

<sup>2)</sup> Por. Kwartalny Biuletyn Informacyjny Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw Ochrony Przyrody. Rok V, kwartał IV, 1934. Kraków.

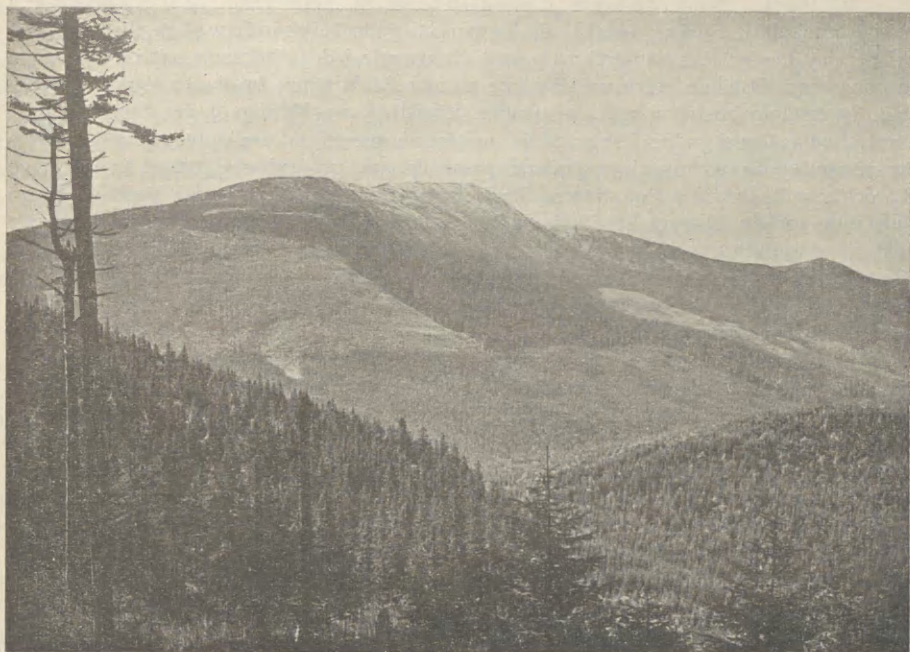


rowanej na Park Narodowy części swych lasów babiogórskich prowadzi gospodarke według zasad ochronnych. Do organizacji Parku Narodowego Babiogórskiego ma się przystąpić po ustaleniu przepisów wykonawczych do ustawy o ochronie przyrody. Rozpoczęto budowę szosy z Koszarawy w Żywiecczyźnie przez Zawoję na Orawę, która połączy najkrótszą drogą Śląsk z Zakopanem, łącząc się na północy z Żywcem, na południu z nowo wybudowaną szosą Zakopane—Chochołów. Droga Koszarawa—Zawoja—Krowiarki—Zubrzyca, zainicjowana przez Komisję dla spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zachodnich, jest typowym przykładem wielkiego, a racjonalnego dzieła komunikacyjnego, o pierwszorzędnym znaczeniu turystycznym, prowadzącego przez wspaniałe krajobrazy górskie bez szkodenia przyrodzie czy też Babiogórskiemu Parkowi Narodowemu. Należy się głęboka wdzięczność stałemu protektorowi i znawcy zagadnień górskich w Polsce, P. Ministrowi Spraw Wojskowych gen. T. Kasprzyckiemu, za czynne poparcie, jakiego udziela budowie tej arterji komunikacyjnej. Znaczenie tej drogi jest tem większe, że otworzy ona dla turystyki przepięknie położone, patriotyczne wioski orawskie, na południowych zboczach Babiej Góry. W tym celu należy drogę przez Krowiarki połączyć na Orawie nietylko z Górną i Dolną Zubrzycą, ale i z obu Lipnicami. W sprawie powyższej, jak również innych sprawach górskich, doznajemy stałej pomocy i uczynności ze strony pp. kpt. T. Mięśowicza i rtm. E. Woyzbuna z Min. Spraw Wojskowych, którym wyrażam serdeczne podziękowanie.

Prawdziwą kłesłą Beskidów Zachodnich staje się również budowa schronisk prywatnych. Schroniska te powstają bez planu, w różnych przypadkowych miejscach. Dla turystyki są niepotrzebne i w większości bankrutują w krótkim czasie, poczem właściciele oferują je na sprzedaż towarzystwom. Schroniska te szpecą Beskidy i wywołują zamęt coraz to większy w gospodarce turystycznej, przekreślając wszelkie usiłowania władz i towarzystw zaprowadzenia w niej porządku. Również rozmaite kramy i stragany są utrapieniem racjonalnej turystyki. Na skutek zabiegów Oddziału Śląskiego P. T. T. na terenie województwa śląskiego ta ostatnia plaga została nieco zarządzeniem władz ukrócona. P. Wojewoda śląski dr. Michał Grażyński, wielki znawca i miłośnik przyrody, udziela w tej sprawie swego życzliwego poparcia. Apelujemy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i do Urzędów Wojewódzkich Śląskiego i Krakowskiego o poczynienie wszystkiego, co możliwe, aby pohamować wzrost dzikich schronisk i straganiarstwa w Beskidach Zachodnich, zagrażający wprost podstawom turystyki w tych pięknych górach. Również nieprzyjemnym objawem jest cicha zamiana niektórych schronisk górskich, szczególnie w Beskidach Zachodnich, na pensjonaty. Schroniska górskie winny mieć charakter schronisk turystycznych, dla pensjonatów jest miejsce na dole i w miejscowościach klimatycznych, czy uzdrowiskach. Jest to stale przez P. T. T. zastępowane stanowisko.

W pracach naszych pomagała nam Liga Ochrony Przyrody, a w szczególności jej ruchliwy Oddział Krakowski. Współdziałał on w akcji utworzenia rezerwatu na małowicznych skałach Prządek koło Krosna, która mimo wyłaniających się trudności, winna być dalej prowadzona aż do ostatecznego pomyślnego rezultatu. Przez zamienienie bowiem Prządek na rezerwat, zabezpieczymy przed zniszczeniem jedną z najlepszych atrakcyj turystycznych tej okolicy.

Z zadowoleniem należy zanotować szereg wydarzeń drobniejszych, ale ważnych dla ochrony przyrody górskiej w rozmaitych okolicach Beskidów. I tak Urzędy Wojewódzkie Krakowski i Lwowski uznały, z inicjatywy P. R. O. P. i Komisji dla spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zachodnich, za zabytki liczne stare i okazałe drzewa przy kościołach, dworach, parkach i drogach w wielu wioskach karpackich. Jesteśmy zobowiązani PP. konserwatorom województwa krakowskiego arch. B. Treterowi i województwa lwowskiego p. Z. Hornungowi za żywą działalność w tym kierunku. Cis Racibor-



Północne zbocza Babiej Góry, górne lasy tworzą rezerwat.

*Fot. inż. J. Jaroszyński.*

skiego w Harbutowicach, uznany za zabytek, w r. 1934 wzięło w opiekę Starostwo w Wadowicach przez swój Powiatowy Zarząd Drogowy. Apelujemy do Starostwa o troskliwą ochronę tego najstarszego w Polsce cisa przed ciągle mu zagrażającym niszczeniem, szczególnie silnym w okresie Wielkanocy, kiedy ludność obłamuje gałązki cisowe. Oddział Gorlicki P. T. T., przy żywej pracy członka zarządu Oddziału p. A. Bieśnickiego-Wójcika, rozpoczął pracę nad utworzeniem rezerwatu z bardzo oryginalnej i malowniczej grupy skalnej Kornuty w Beskidzie Niskim. P. Jan Wiktor w Zarszynie w sanockim utworzył niewielki, o pow. 4 ha, ale bardzo cenny rezerwat cisowy w lasach miejscowości Bystre koło Baligrodu. P. R. O. P. i Oddział Stryjski P. T. T. pracują w dalszym ciągu nad utworzeniem rezerwatu leśno-skalnego ze skał Bubniszcze w powiecie dolińskim. Rezerwat limbowy, utworzony przez Lwowską Metropolję Grecko-Katolicką na górze Jajko, w okolicy Perehińska, został na przestrzeni 60 ha uznany przez P. Wojewodę Stanisławowskiego za ochronny. Z zadowoleniem należy podkreślić budzące się dla tej sprawy zainteresowanie inteligencji ukraińskiej. Na V. Zjeździe ukraińskich lekarzy i przyrodników we Lwowie, odbytym w kwietniu b. r., na podstawie referatu dra W. Brygidera, delegata P. R. O. P., uchwalono podziękować Metropolii J. Szeptyckiemu za utworzenie rezerwatu na Jajku i uchwalono prosić o rozszerzenie go do rozmiarów Parku Narodowego w Gorganach i utworzenie dalszych rezerwatów dla ochrony fauny i flory w Gorganach. Ten sam zjazd zwrócił się do Biskupów grecko-katolickich z prośbą o ochronę przyrody na terenie ich działania, co również może mieć znaczenie dla ochrony krajobrazu Beskidów Wschodnich.

W Parku Narodowym Czarnohorskim pracowano nad inwentaryzacją faunistyczną (dr J. Fudakowski, dr Ramułt i pułk. Niesiołowski). Instytut Doświadczalny Lasów Państwowych rozpoczął obserwacje i doświadczenia nad odnowieniem kosodrzewiny. Ostatnie prace umożliwiające zostały dzięki temu, że obszar Parku Narodowego wydzielony został w r. b. w osobne leśnictwo, na którego czele stanął inżynier leśnik. Podkreślenia godne jest przejście na terenie rezerwatu częściowego na połoninie Porzyżewskiej do wzorowej gospodarki pastwiskowej, prowadzonej przez nadleśnictwo Worochta w kontakcie z Połoninową Stacją Botaniczną; od użytkowania pastwiskowego wyłączone zostały obszary kosówki, nadto zaś zachowany został element miejscowego folkloru w ramach gospodarstwa pastwiskowego. W zakresie udostępnienia Parku nastąpiło w roku bieżącym definitywne wprowadzenie stałych kursów kolejki Worochta—Foreszczenka dla celów turystycznych i ukończenie odbudowy drogi Foreszczenka—Zaroślak, zniszczonej przez powódź w r. 1928.

Pod szytem Popa Iwana ma powstać obserwatorium astronomiczne. Opublikowane w prasie projekty budynku obserwatorium budziły zastrzeżenia, jako nieharmonizowane z górskim otoczeniem. Obawy te, mamy nadzieję, zostaną usunięte po uzyskaniu wyników zarządzanego obecnie konkursu na projekt obserwatorium, który oby przyniósł wynik w postaci projektów budynków, wiążących się należycie ze światem gór. Apelujemy do czynników miarodajnych o baczną uwagę w tym kierunku, jak również możliwe troskliwe oszczędzanie przyrody Popa Iwana przy budowie obserwatorium.

Winni wypalenia 9 ha kosodrzewiny na połoninach Dżembronia i Stepanek miejscowi huculi, zostali pociągnięci do odpowiedzialności, wzgl. ukarani przez Starostwo kosowskie. Upraszamy o dalszą bacniejszą uwagę i kroki zaradcze przeciw powtarzaniu się takich aktów wandalizmu, którego bezmyślność jest tem jaskrawsza, że wypalanie kosówki nie przynosi żadnego gospodarczego pożytku.

Pomyślnie prace terenowe przeprowadził Instytut Doświadczalny L. P. i Dyrekcja Lwowska L. P. na terenie rezerwatu cisowego w Kniaźdworze pod Kołomyją, gdzie sporządzono szczegółowy inwentarz wszystkich cisów (2.505 egz.), założono powierzchniowo obserwacyjne, opisano warunki glebowe i roślinność: na terenie rezerwatu zostały wytknięte szlaki z wygodnymi ścieżkami ułatwiającymi zwiedzanie. W sprawie ponownie zamierzonej eksploatacji kosodrzewiny w Beskidach Wschodnich, odbyła się w jesieni b. r. komisja w terenie z udziałem przewodniczącego P. R. O. P. prof. W. Szafera i przedstawicieli kompetentnych sfer leśnictwa. Komisja zbadała główne punkty w Beskidach Wschodnich, zeszpecone dewastacją kosówki. W sprawie tej P. T. T. stoi niezmiennie na stanowisku, że kosodrzewina musi być całkowicie chroniona, gdyż jest wielką ozdobą krajobrazu górskiego, a przytem odgrywa doniosłą rolę konserwacji stoków górskich i przeciwpowodziową. Natomiast i w roku bieżącym nie mogła się odbyć spowodu niekorzystnych warunków atmosferycznych od tak dawna już zamierzona komisja w sprawie utworzenia matecznika dla z wierzyny nad górnymi Czeremoszami. Sprawa ta jest jednak ciągle aktualna i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie będzie nadal dążyć do jaknajszybszej realizacji rezerwatu nad Czeremoszem. Jest to tembardziej pilne, że ruch turystyczny w te odległe strony zaczyna się wzmacniać. P. T. T., zarządzając w okolicach Burkutu kilka schronisk, pragnie zachować je w charakterze schronisk prawdziwie turystycznych dla lata i zimy, o prostym charakterze i dąży do utrzymania tego zakątka w jego nieskażonym, wspaniałym pięknie. Rozważania całego zagadnienia należy tu połączyć z ochroną niezrównanego folkloru i podniesieniem gospodarstwa Huculszczyzny, nad czem intensywnie pracuje bliskie nam Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny. Wiemy, że tym samym ideom hołduje Akademicki Związek Sportowy w Warszawie, który w tych okolicach również buduje schroniska. Duże zainteresowanie

w kołach naszych członków wzbudziła ogłoszona przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich statystyka ilości niedźwiedzi w górach polskich. Ze statystyki tej wynika, że w Beskidach Wschodnich w dobrach państwowych żyje 115 niedźwiedzi, w dobrach prywatnych 141 sztuk, razem więc z 4 sztukami, pojawiającymi się przechodnio w Tatrach Polskich, mamy obecnie 260 sztuk niedźwiedzi w górach polskich. Należy się cieszyć, że dzięki starannej ochronie to królewskie zwierzę utrzymuje się w tak pokaźnej ilości w Beskidach Wschodnich; byłoby nadzwyczaj pożądanym, aby nie wyginęło całkowicie w Tatrach.

Moje doroczne sprawozdanie o ochronie przyrody gór polskich pragnę w roku bieżącym uzupełnić terenami, z punktu widzenia taterników i beskidowców niskimi, które jednak mają charakter górski i w których działają Oddziały P. T. T., to jest Górami Świętokrzyskimi i wzgórzami Gorzkowskimi koło Częstochowy. W Górach Świętokrzyskich istnieje od szeregu lat pokaźny rezerwat o charakterze Parku Narodowego, nazwanym imieniem świetnego pisarza i piewcy piękna Gór Świętokrzyskich S. Żeromskiego. Park Narodowy Świętokrzyski obejmuje tereny Lasów Państwowych i rozciąga się wzdłuż głównego grzbietu Łysogór. Parkiem Narodowym Świętokrzyskim opiekuje się Instytut Doświadczalny Lasów Państwowych, współdziała w rozwoju Parku Komitet Puszczy Jodłowej, działający w Warszawie pod przewodnictwem jednego z najznakomitszych działaczy na polu ochrony przyrody, prof. Un. Warsz. dr. B. Hryniewieckiego. Sprawą tą szczególnie się interesuje bliskie nam Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. I naszemu Towarzystwu zależy bardzo na pomyslnym rozwoju i dalszym rozszerzeniu Parku Narodowego im. S. Żeromskiego, gdyż Park ten chroni przyrodę najwyższego na niżu polskim, a tak pięknego, pasma Gór Świętokrzyskich. Wzgórze Gorzkowskie koło Częstochowy są w znacznej części ochronione przez utworzenie rezerwatu w lasach majątku Złoty Potok o łącznej powierzchni ponad 200 ha decyzją właściciela majątku hr. K. Raczynskiego, któremu są za ten piękny czyn wdzięczni miłośnicy polskiej przyrody. Lasy te Urząd Wojewódzki Kielecki uznał za ochronne. Oddział Częstochowski P. T. T., pracując w tym terenie, interesuje się żywo powyższą sprawą.

Jeżeli mimo rozmaitych trudności rośnie ilość Parków Narodowych i rezerwatów oraz chronionych obiektów w górach polskich, mamy to w głównej mierze do zawdzięczenia Lasom Państwowym, ich Instytutowi Doświadczalnemu i poszczególnym Dyrekcjom, a przedewszystkiem Lwowskiej i Warszawskiej. Według rejestru, którego opracowanie ukończył w roku bieżącym Instytut Doświadczalny L. P., na obszarze łańcucha karpackiego istnieje już w lasach państwowych 18 obiektów chronionych o obszarze 12.859 ha, w rejonie Gór Świętokrzyskich 6 rezerwatów o obszarze 1.416 ha. Zpośród nich 5 jest Parkami Narodowymi, 3 rezerwaty mają na celu ochronę cisa, 3 ochronę modrzewia polskiego, 2 ochronę limby, 4 ochronę górskich stanowisk sosny, 1 ochronę buka, 1 ochronę drzewostanu lipowego, 5 utrzymanie pięknego krajobrazu i miejsc o znaczeniu historycznym i pamiątkowym. Również w roku 1935 wykończył Instytut Doświadczalny kartotekowy rejestr chronionych pomników przyrody i kultury na terenie lasów państwowych (drzew, ruin, mogił, cmentarzysk i t. d.); z nich znaczna część znajduje się w górach. Śledząc działalność Lasów Państwowych nad ochroną przyrody, możemy wyrazić gorące podziękowanie szerokich kół turystycznych za te prace, które są fundamentem wszelkich naszych zabiegów o zachowanie piękna gór polskich. Wdzięczność naszą należy się przedewszystkiem P. Ministrowi Rolnictwa J. Poniatowskiemu, Naczelnemu Dyrektorowi L. P. p. A. Loretowii, a również p. dyrektorowi Dyrekcji Lwowskiej inż. K. Schubertowi, dyrektorowi Instytutu Doświadczalnego L. P. inż. J. Hausbrandtowi i referentowi spraw ochrony przyrody w Instytucie Doświadczalnym inż. J. Kostyrce. P. inż. J. Kostyrce dziękuję również za udzielenie mi szczegółowych informacji co do prac Instytutu Doświadczalnego w gó-

rach. Z zadowoleniem stwierdzamy, że wśród wydawnictw Instytutu ukazały się w r. 1935 prace poświęcone górcom, a to: J. Frydrychowicza: Ptaki zebrane w południowo-wschodniej części Karpat Polskich, i J. Fudakowskiego: Przyczynek do znajomości fauny Czarnohory. Również należy wyrazić radość, że w Lwowskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, tak ważnej dla naszych prac, przy dokonanej reorganizacji otoczono specjalną opieką zagadnienia ochrony przyrody i turystyczne. W p. insp. inż. F. Buchcie znaleźliśmy w tym dziale opiekuna troskliwego i znającego się doskonale na tych sprawach. W wszystkich pracach, dotyczących spraw ochrony przyrody w górach, znaleźliśmy nadal stałą pomoc i opiekę ze strony naczelnej władzy państwowej dla spraw ochrony przyrody, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a w szczególności pp.: naczelnika wydziału J. Stypińskiego i radców min. J. Karpowicza i W. Przybyłowicza, za co winni im jesteśmy głębokie uznanie i podziękowanie. Również w Ministerstwie Spraw Zagranicznych istnieje stała ostoja wszelkich prac naszych i poczynań na polu ochrony przyrody w pogranicznych terenach górskich. Z pośród życzliwych tej sprawie urzędników M. S. Z., którym dziękowałem w zesłorocznym mem sprawozdaniu<sup>1)</sup>, ubył, przechodząc na inne stanowisko, p. min. T. Schätzel, stały protektor naszej akcji i wybitny znawca zagadnień górskich. Panu min. T. Schätzlowi są sfery turystyczne i miłośników przyrody zawsze wdzięczne za Jego czyny.

W związku z ożywioną dyskusją, toczącą się w roku ubiegłym w społeczeństwie na temat ochrony przyrody i Parków Narodowych prowadziliśmy wyteżoną propagandę z pomocą odczytów i przemówień na zebraniach i wiecach, urządzanych w różnych miastach Polski przez rozmaite instytucje urzędowe i społeczne. Takich odczytów i przemówień wygłosił autor tych słów w okresie sprawozdawczym 11.

Po stronie czechosłowackiej Tatr na pierwszy plan wysuwa się finalizację zakupu Jaworzyny Spiskiej przez czechosłowacki Skarb Państwa na rzecz utworzenia Parku Narodowego. To wydarzenie koronuje długoletnie zabiegi pracowników na polu ochrony przyrody w Czechosłowacji z prof. Un. praskiego K. Dominem na czele. Jaworzyna Spiska tworzyć będzie część lasów państwowych, pozostających pod dyktando dr. inż. K. Šimana, który dąży również wytrwale do zakupu Jaworzyny. Przez zakupno Jaworzyny realizacja Parku Narodowego po tamtej stronie Tatr zyskuje mocne podstawy terenowe.

Projekt kolejki linowej na Łomnicę, o którym pisałem obszernie w mem zesłorocznym sprawozdaniu, uzyskał koncesję na budowę. W nadaniu koncesyjnym<sup>2)</sup> niestety jest mowa o budowie kolejki aż na szczyt Łomnicy, jakkolwiek pierwsza faza budowy ma doprowadzić kolejkę tylko do Kamiennego Stawu. Przeciw projektowi tej kolejki wyraziły swe protesty i sprzeciwy liczne sfery kulturalne, naukowe i turystyczne. P. T. T. wyraziło parokrotnie swoje ujemne stanowisko. Jeżeli kolejka zostanie ostatecznie zbudowana, będzie to bolesny cios, zadany pięknu jednego z najwspanialszych szczytów tatrzańskich. Rzeczą ciekawą jest okoliczność, że przy opracowaniu projektu kolejki na Łomnicę zgóry przewidziano, że kolejka ta będzie przynosiła deficyt. I dlatego ciągnęły się długie zabiegi czynników zarządu krajowego Słowaczyny, którego prezes dr. Országh (brat dyrektora wielkiego hotelu w Łomnicy Tatrzańskiej, skąd ma iść kolejka na Łomnicę), wymieniany przez prasę słowacką jako twórca kolejki, zabiegał, aby rząd centralny w Pradze zagwarantował pokrycie ewentualnego deficytu kolejki. Trzeba było długiego i wielkiego nacisku, aby czynniki skarbowe praskie ostatecznie ustąpiły i udzieliły subwencji na pokrycie tego deficytu<sup>3)</sup>. Czyż to nie charakterystyczna przygrywka do przyszłości tego przedsięwzięcia?

<sup>1)</sup> Por. W. Goetel: «Rozwój prac nad górskimi Parkami Narodowymi». «Wierchy», tom XII. 1934, str. 144.

<sup>2)</sup> Por. Zbirka zahonu a nařizení Č. S. R. Praga, Rocznik 1935. Nr. 41, z dn. 12. VI. 1935, poz. 150.

<sup>3)</sup> Por. «Slovak», Bratislava, Nr. z dnia 16 lipca 1935 i i.



Jaworzyna Spiska z grupą Lodowego.

Fot. W. Suleja.

Po południowej stronie Tatr dzieje się różnie. Gdy czyta się poszczególne numery «Karpathenpost», gazety wychodzącej w Kezmarku i dodatku do niej «Die Hohe Tatra», można doprawdy zdumiewać się nad tą powodzią pomysłów «udostępniania» Tatr, które są już nie tylko groźbą dla przyrody Tatr i grożą zaprzepaszczeniem największych tych gór wartości, ale są prosto sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Podobnych projektów nie brak zresztą, acz rzadziej, w części lokalnej prasy słowackiej i czeskiej i wśród kół różnych przedsiębiorców turystycznych po południowej stronie Tatr. Tymczasem wydaje się nam, że głównym i najpilniejszym postulatem komunikacyjnym w tych okolicach jest przedłużenie szosy t. zw. «Drogi Wolności» w kierunku zachodnim, tak, aby nawiązać kiedyś, ew. przez małowiczny wąwóz Kwaczański<sup>1)</sup>, do drogi, biegnącej przez Dolinę Orawy i Zamki Orawskie do Chochołowa; zresztą i nowa droga z Jaskiń Bielskich przez Żar i Jaworzynę dotychczas nie może się doczekać wykończenia. Poza to istnieją po południowej stronie Tatr takie pierwszorzędne zagadnienia komunikacyjne, jak będąca w toku budowa linii kolejowej Červena Skala—Dobszyna i przygotowywana linia kolejowa Poprad—Dobszyna. Tego rodzaju racjonalne projekty, udostępniające dla popularnej turystyki nowe połączenie pięknej słowackiej ziemi, a nie pozostające w sprzeczności z zasadami ochrony przyrody, mają w nas żywych zwolenników. Smutnym jest fakt, że towarzystwo turystyki górskiej, jakim jest działający na południowej stronie Tatr «Karpathenverein», poszło całkowicie niemal w kierunku tego typu udostępniania Tatr, które jest naszym zdaniem sprzeczne z celami towarzystwa turystyki górskiej. To też nie-

<sup>1)</sup> W tej sprawie wystąpiły już z inicjatywą czynniki słowackie na Orawie, zgrupowane dookoła Towarzystwa popierania rozwoju Orawy («Spolok Oravcov pre povznesenie Oravy»).

ugięte stanowisko, jakie w tych sprawach zajmuje nasz taternicki druh prof. A. Grósz z Kezmarku, budzi naszą najszczerzą sympatię.

Wśród projektów Klubu Czeskosłowackich Turystów, zastrzeżenia budzi u nas projekt t. zw. «Ostrawskiej Ścieżki» (nazwanej tak od Oddziału Ostrawskiego K. Cz. S. T., inicjatora projektu<sup>1)</sup>). Ścieżka ta ma iść od Kamiennego Stawu na przełęczkę pomiędzy Łomnicą a Łomnickim Grzebieniem, opuścić się do dol. Pięciu Stawów Spiskich, poczem wspiąć się na Żółtą Ławkę, opaść na Strzeleckie Pola i przez wyżynę Staroleśniańskich Stawów dojść do Zbójnickiej Chaty. Dalsza trasa, która ma pono sięgać aż po Krywań, nie jest dotychczas ustalona. Otóż pragnęlibyśmy, aby ta ścieżka była budowaną w typie prawdziwie górskiej ścieżki, z możliwem oszczędzaniem zboczy i poszanowaniem przyrody; aby powstała ścieżka dla turystów, a nie dla spacerowiczów, dla których należy pozostawić ścieżki w pobliżu letnisk i uzdrowisk; aby wreszcie była to ostatnia już większa ścieżka turystyczna, budowana przez K. Cz. S. T. Zbliża się bowiem do końca nasycenie Tatr ścieżkami już i po stronie południowej, która była dotychczas mniej wyznakowana od naszej strony. Wszak my musieliśmy pójść w kierunku redukcji ścieżek i szlaków w Tatrach spowodu ich nadmiaru i chaosu, jaki stąd powstał. Czyż musi się koniecznie powtarzać wszędzie tę drogę?

Pewne zastrzeżenia mamy też co do prowadzenia szlaków narciarskich po południowej stronie Tatr. O ile nietylko uznajemy potrzebę takich specjalnych szlaków, ale je po naszej stronie Tatr trasujemy, o tyle uważamy, że winno się tu postępować z największem poszanowaniem przyrody tatrzańskiej. Wyreby i przekrzesywanie drzew należy przytem ograniczyć do możliwego minimum, a nie powinno się przecinać kosodrzewiny, jak to się stało w paru miejscach po południowej stronie Tatr.

Znaczniejszą dyskusję budziła sprawa budowy schroniska w dol. Koprowej. Prof. dr. M. Sokołowski, nie mogąc być w tej sprawie na wizji lokalnej, odbytej na miejscu w r. 1934 przez delegatów P. T. T. i K. Cz. S. T., złożył dodatkowo imieniem Sekcji Ochrony Gór P. T. T. zastrzeżenia przeciw budowaniu powyższego schroniska w miejscu rozstaju dolin Hlińskiej i Ciemnosmreczyńskiej, wyrażając obawy, że budowa schroniska tak wysoko, a przedewszystkiem projektowana droga, zniszczy dolinę Koprową. I istotnie należy zwracać najbaczniejszą uwagę nato, aby najpiękniejszy w Tatrach pod względem pierwotności las w dol. Koprowej nie uległ spustoszeniu. Czynniki ochroniarские w Zarządzie Głównym K. Cz. S. T. z prof. dr. R. Kettnerem na czele, mamy nadzieję, do tego nie dopuszczą.

Natomiast uważamy za bardzo szczęśliwe utworzenie symbolicznego cmentarza dla tych, co zginęli w Tatrach; cmentarz ten utworzono z inicjatywy malarza O. Štafla na stokach Osterwy, wśród lasu limbowego i ozdobiono pięknymi krzyżami drewnianymi według wzoru krzyżów słowackich z Detvy. Na cmentarzu tym umieszcza się tablice zaginionych i zabitych w Tatrach. W ten sposób nie szpeci się Tatr tablicami i pomnikami, a zarazem zapewnia się pamięci zmarłych jej utrwalenie widomemi znakami i należytą dla znaków tych opiekę, w głębi gór niemożliwą.

Również pomyślnie są łowieckie zarządzenia ochronne po czeskosłowackiej stronie Tatr. Przedłużono tam na 10 lat zakaz polowania na kozice (poza odstrzałem nielicznych wskazanych corocznie sztuk), wydano zupełny zakaz strzelania rysia i niedźwiedzia; organizacje turystyczne wszczęły kroki o wprowadzenie zupełnej ochrony orła i świstaka w Tatrach i Niżnych Tatrach. Nader palącą jest najtroskliwsza opieka nad niedźwiedziem, a to wobec żyłki kłusowniczej, szczególnie wybitnej na Orawie. Cieszymy

<sup>1)</sup> Por. artykuł: Inż. Šejvl: «Ostrava buduje w Tatrach». Beskydy — Jeseníky. Mor. Ostrawa. Rocznik IX. nr. 6, 1935.

się, że w tamtejszej opinii budzi się zrozumienie potrzeby racjonalnego myślistwa<sup>1)</sup>. Że na Orawie są jeszcze niedźwiedzie, o tem świadczą różne wiadomości<sup>2)</sup>. W Tatrach Bielskich wydano ponownie zakaz zrywania szarotek i paszenia w okolicach szczególnie bogatych w oryginalną florę alpejską; zakazano tam również, w pełnym porozumieniu z towarzystwami turystycznymi i narciarskimi, ruchu narciarskiego granią Tatr Bielskich, a to celem uniknięcia niepokojeonia przebywających tam w zimie licznie kozic.

Od czasu do czasu pojawiają się na Słowaczyźnie głosy, które są objawami podstawowych nieporozumień. A więc wyraża się niesłuszne obawy, że powstanie Parku Narodowego przyniesie za sobą rozwój części spiskiej Tatr, zamieszkałej przez ludność niemiecką, gdy część liptowska, czysto słowacka, będzie upośledzona<sup>3)</sup>. Jeszcze gorzej jest, gdy imputuje się Polakom niewiadomo jakie zamiary przy tworzeniu pogranicznych Parków Narodowych. Taki prawdziwie niesłychany artykuł pojawił się pod tytułem: »Tatransky prirodny park. Poliaci sa chcú zmocnit Tatier oklukami« (Tatrański Park Natury. Polacy chcą owdądnać Tatrami drogami okieżnemi), który pojawił się w czasopiśmie «Slovensky Dennik»<sup>4)</sup>. W artykule tym au-



Linja dawnego toru bobsleighowego pod Łomnicą, użyta na trasę kolejki.

tor, kryjący się pod pseudonimem «Dr. J. Horal Slovak» (szkoda, że nie ujawnił swego nazwiska), biorąc asumpt z przemówienia przez radjo bratysławskie naczelnika urzędu dla ochrony pamiątek w Bratysławie dra J. Hofmána, propagującego Park Narodowy, napada na Polaków, że «pod przewodnictwem prof. W. Goetla» chcą zamienić Tatry na Park Narodowy dla swych celów imperjalistycznych i opanowania Słowaczyny. Inwektywy artykułu są tak naiwne, że szkoda byłoby zajmować się niemi, gdyby nie okoliczność, że wśród nieznanącej dobrze Tatr części Słowaków wywołują takie pisaniny dezorientowanie. Dlatego należy «Slovenskemu Dennikowi» oświadczyć, że cele pogranicznych Parków Narodowych w Karpatach i Tatrach są proste: chronić przyrodę i piękno zagrożonych po obu stronach granicy najwspanialszych gór i służyć kulturze ludzkości. Wszystko, co w sprawie Parków się robi, jest jawne i polega na wzajemnem uzgodnieniu i porozumieniu. Kto na Słowa-

<sup>1)</sup> Por. dziennik «Naša Orava» wydawany przez «Spolok Oravcov» w Podzamczu Orawskiem i Namiestowie. Rok III, Nr. 12, 20. X. 1935.

<sup>2)</sup> Por. «Naša Orava», Rok III, Nr. 10, wrzesień 1935.

<sup>3)</sup> Por. rozdział o Parku Narodowym w publikacji: «Liptov, Orava, Stredné Slovensko» — Banská Bistrica.

<sup>4)</sup> «Slovensky Dennik» z dnia 16 września 1935. — Bratislava.



czyźnie nie wierzy, niech spyta się członków-Słowaków Komisji Słowackiego Parku Natury w Pieninach, którzy brali już udział w naszych pogranicznych pracach. Ale na to, żeby się zapytać i naprawę sprawę wyjaśnić, trzeba mieć przedewszystkiem dobrą wolę.

Dla przeprowadzenia prac przygotowawczych do utworzenia Parku Narodowego w czeskosłowackiej części Tatr, funkcjonowała pod przewodnictwem dra J. Slavika Komisja Parku Narodowego Tatrzańskiego. Komisja ta odbyła kilka posiedzeń w rozmaitych organizacyjnych i terenowych sprawach.

W Słowackim Rezerwacie Przyrody w Pieninach notujemy z zadowoleniem, że na skutek uchwał Komisji Parkowej i zarządzenia gen. Dyr. lasów dra inż. K. Šimana ostatecznie wstrzymano przerębywanie lasów. Rezultaty tego zarządzenia są już widoczne w postaci szybkiego zazielenienia się zboczy przełomu Dunajcowego. Natomiast złem wydarzeniem jest dopuszczenie do odbudowania zniszczonej powodzią obrzydliwej karczmy u ujścia Potoku Leśnickiego. Powódź zeszlorzoczną zniszczyła na przestrzeni wielu kilometrów całkowicie drogę Pienińską. Rozpoczęto tu reperację drogi na dzisiejszej trasie. Nie widzę tu jednak innego racjonalnego rozwiązania, jak przeniesienie trasy tej drogi wyżej poza najbliższe Dunajcowi pasmo wzgórzy (będzie ona tam krótszą od dzisiaj istniejącej), przy zachowaniu wzdłuż Dunajca wygodnej ścieżki dla pieszych. Inaczej ta kosztowna droga może być kiedyś narażona na zniszczenie w wąskiej gardzieli Dunajca. Z zadowoleniem należy wreszcie stwierdzić prowadzenie robót konserwacyjnych w zrujnowanym Czerwonym Klasztorze, co nastąpiło dzięki inicjatywie K. Cz. S. T.

Nie mogę jednak sprawozdania tegorocznego zakończyć bez wspomnienia o wielkich realizacjach w ostatnim roku z dziedziny tworzenia górskich rezerwatów i Parków Narodowych w całej Europie<sup>1)</sup>.

I tak w Alpach Szwajcarskich był świat turystyczny i naukowy w bieżącym roku świadkiem założenia nowego Parku Narodowego w kantonie Valais (Wallis). Park ten obejmuje swymi granicami wysokogórskie okolice na południe i południo-wschód od Zugspitze i zawiera obok terenów położonych w krainie wiecznego śniegu (szczyty ponad 3.000 m, lodowce, pola firnowe), także piękne partje pierwotnych lasów, hale, łąki i jeziora. W parku, w którym obowiązywać ma zupełna ochrona fauny i flory, ruch turystyczny i alpinistyczny pozostanie zupełnie swobodny — w odróżnieniu od starszego Parku Narodowego Val Cluoz (kanton Gryzonów), gdzie liczne zakazy i obostrzenia ruchu turystycznego spowodowane są nastawieniem tego parku na cele badawczo-naukowe. Rezerwaty koziorożca alpejskiego w Szwajcarii wykazują stały, choć powolny rozwój liczbowy tego przepięknego zwierza wysokogórskiego; największe stada jego żyją w wyżej wymienionym Parku Nar. Val Cluoz (dolina Tantermozza, grupy Diavel i Piz Terza), w rezerwacie Piz Albris (Alpy Engadynu) i w grupie Harder-Angstmatthorn (nieдалеko Interlaken). Mniejsze stada przebywają w rezerwach ponad Lauterbrunnen, koło Grindewald, w górach Sankt Gallen i w grupie Mont Pleureur (kanton Valais), przylegającej do grupy Alp Aostańskich we Włoszech, gdzie znajduje się w Parku Narodowym Gran Paradiso główna i największa siedziba koziorożców alpejskich w Europie. W Szwajcarii należy podkreślić z uznaniem współpracę organizacji turystycznych w utworzeniu rezerwatu Grimsel, w wyposażeniu w straż parkową górskiego rezerwatu Aletsch (w stadium organizacji) i w obronie przed próbami likwidacji rezerwatu Versigno (kanton Ticino).

W ogólnym ruchu ochrony przyrody górskiej nie pozostają styłu Włochy. W ubiegłym już roku przystąpił rząd włoski do zainicjowania prac około stworzenia nowego wielkiego Parku Narodowego alpejskiego Stelvio. W ciągu 1935 r. organizacja tego parku,

<sup>1)</sup> Dziękuję bardzo p. mgr. W. Mileskiemu za zebranie danych w tej sprawie.

położonego w majestatycznych grupach Ortlera i Cevedale we włoskiej części Alp Wschodnich, postąpiła naprzód bardzo znacznie. Na schroniska wykorzystano budynki i strażnice wojskowe z czasów wielkiej wojny, do tychże celów przysposobiono ścieżkę wojenną «Senterio 6-o Alpini», przebiegającą na wysokości 2.200—2.800 m. n. p. m. ze wspaniałymi wysokogórkimi widokami. Park obejmuje poza krainą turni i lodowców — także piękne lasy świerkowe i modrzewiowo-limbowe, hale i łąki górskie; wśród licznej zwierzyny wymieniamy kozicę, świstaka, zająca-bielaka, pardwę alpejską. Park jako jedną z atrakcyj zawiera pamiątki wojenne w postaci okopów, zasieków, pozycji, ziemianek i t. p. Organizacje turystyki czynnej we Włoszech zabiegają obecnie o rozciągnięcie granic Parku aż po granicę Szwajcarii, przez co — wskutek łączności z parkiem Val Cluozza w kantonie Grisons — powstałby wielki kompleks dwu górskich pogranicznych Parków Narodowych w Alpach.

W Hiszpanii obok pięknego pirenejskiego Parku Narodowego Valle de Ordesa (chroniącego koziorożca pirenejskiego, kozicę pirenejską i t. d.), o którego rozszerzenie granic ku pogranicznemu pasmu Taillón — Brèche de Roland — Pic de Astazou (3.024 m.) i francuskiemu rezerwatowi Cirque de Gavarnie toczą się wciąż usilne starania — uwaga zwraca się przedewszystkiem na asturyjski Park Narodowy w grupie Picos de Europa, w t. zw. Montaña de Covadonga, obejmujący rozległą grupę wysokogórką, przekraczającą wierzchołkami 2.580 m. wysokości. W parku tym, po dłuższych wahaniach, zważywszy na jego znaczny obszar i wielkie różnice wysokości pomiędzy poszczególnymi jego «piętrami», zezwolono ostatnio na pozostawienie w pełni w jego granicach dawnego pasterstwa, którego starodawne, oryginalne formy postanowiono chronić tam narówni z krajobrazem i przyrodą parku; wśród fauny parku ochrania się starannie: kozicę, sarnę, niedźwiedzia pirenejskiego, dziką, wilka, żbika, borsuka i t. d. Polowanie jest całkowicie wzbronione.

Na półwyspie Bałkańskim mamy do zanotowania powstanie Parku Narodowego Bułgarskiego w grupie Witoszy (w okolicach Sofji), obejmującego tereny ochrony częściowej i dwa rezerваты zupełne: Bistrizki i Torfisztny; park obejmuje partje górskie ze szczytami do 2.285 m. wysokości. — Inny Park Narodowy został w Bułgarii utworzony w okolicy przełęczy Szipka (Wysoki Bałkan), gdzie zostanie zachowane pobojuwisko i pamiątki wojny (1877/8 roku) o niepodległość Bułgarii przeciw Turkom.

W Grecji akcja za uchronieniem od zniszczenia grupy Olimpu (2.985 m. n. p. m.) w masywie tessalskim w bieżącym roku spotkała się z żywym poparciem całego społeczeństwa, a przedewszystkiem towarzystw turystycznych; niedaleką wydaje się chwila utworzenia tam górskiego Parku Narodowego, przystosowanego zarówno do potrzeb turystycznych jak i naukowych.

Wreszcie wspomnieć wypada o organizacji nowego Parku Narodowego w Ameryce Północnej w górach Nevady.

Powyższe prace oraz dokonania są najlepszym dowodem, że idee, o których realizację u nas walczyliśmy, są słuszne i odpowiadają potrzebom i duchowi czasu. Byłoby niepowetowaną szkodą, gdybyśmy pozostali w tyle za innymi krajami, my, którzy dotychczas kroczyliśmy w pierwszym i pod tym względem szeregu.

Jaką wartość dla danego kraju mogą mieć górskie Parki Narodowe, miałem sposobność przekonać się w tym roku, zwiedzając hiszpański Park Narodowy w górach Picos de Europa, o którym wspomniałem. Park ten powstał głównie długoletnim wysiłkiem szlachetnego entuzjasty i bojownika o ochronę piękna przyrody, markiza P. Pidala de Villaviciosa de Asturias i stał się po różnych trudnościach i nieporozumieniach prawdziwą perłą Hiszpanji. Zwiedzając Park Narodowy w towarzystwie sympatycznego opiekuna Parku

ks. kanonika A. Valdésa i dwóch strażników parkowych, słuchałem z przyjemnością entuzjastycznych słów moich towarzyszy, przejętych realizacją wielkiego dzieła kulturalnego swego narodu. Podczas wędrówek po górskich dolinach i przełęczach ukazywał się w pełnym blasku słońca wspaniały krajobraz gór kantabryjskich. Równocześnie odsłaniały się z ust mych towarzyszy karty niezwykłej historii Picos de Europa; — rozwijała się barwna wstęga opowiadań o nieustraszonem męstwie księcia Pelayo, który w górach kantabryjskich ocalił ostatnią placówkę niepodległości w podbitej przez Maurów Hiszpanji. W pewnym momencie z odległych wspomnień średniowiecznych rozpraw orężnych o wolność przeszliśmy do bojów czasów dzisiejszych. I oto zaraz wypłynęło z ust moich towarzyszy gorące i pełne uwielbienia wspomnienie o niedawnym zgonie Marszałka Piłsudskiego, tego uosobienia walki o niepodległość. Przekonałem się ponownie z wzruszeniem i dumą, że postać Marszałka żyje nie tylko w sercach Polaków, owiana cudownym nimbem bohaterstwa, ale, że legenda Józefa Piłsudskiego płynie ponad cały świat, odbijając się silnym echem nawet w zapadłych kątach gór hiszpańskich. Wzrosło poczucie bliskości między mieszkańcami dalekich asturyjskich gór i przybyszem z Polski. Wspólnym podniosłym językiem przemawiało do nas majestatyczne, czyste piękno gór i heroizm spiżowej postaci Józefa Piłsudskiego.

«Dziwny jest czar wielkiej przyrody, gdy człowiek go nie zakłóci».

Prawdę tę Józef Piłsudski nie tylko wypowiedział, ale życiem swoim ją stwierdził, gdy zdarzała się sposobność. St. A. Radek w swych wspomnieniach z Sulejówki<sup>1)</sup> opowiada, jak to w roku 1922 wojsko zaczęło budować dom murowany dla Marszałka. Do domu należał kawałek lasu. Posłuchajmy, co mówi p. Radek o dziejach tego lasu:

«Wreszcie dom został wykończony. Nastąpiła przeprowadzka z drewniaka. Pewnego dnia, kiedy wszyscy domownicy wyjechali do Warszawy, zjawił się ogrodnik Żukowski i pod jego kierownictwem, wspólnymi siłami cały lasek wygrabiono i oczyszczono z liści, poprzecinanego alejkami, wysypano piaskiem, jednym słowem zrobiono z lasu «park angielski». No, teraz to przynajmniej widać kulturę, powtarzał z zadowoleniem Żukowski. Oczywiście. Będzie sobie mógł Marszałek wygodnie chodzić po lesie, nie będą mu patyki chrupały pod nogami. Przed wieczorem przyjechali domownicy, a my tylko patrzymy co będzie dalej. Jak się ta «kultura» spodoba Marszałkowi i czy będzie zadowolony, bo Moraczewski kręcił coś głową patrząc na naszą robotę przez parkan ze swego ogródka. Najpierw całą tę «kulturę» w lesie zobaczyły Wanda i Jagódka i były oczarowane. Pani Marszałkowa uśmiechnęła się tylko zagadkowo, a my nic, tylko sterczymy pod parkanem i czekamy, aż Marszałek wyjdzie na spacer. Jakoż wkrótce wyszedł, stanął, popatrzył i zły zawrócił do domu. Konsternacja. Poleciał Teller do Pani Marszałkowej, a potem do nas. Na nic wszystko. Do diabła cała «kultura». Marszałek nie lubi czegoś takiego, co to nie pies, ni wydra, ni park, ni las. Wogóle do luftu. Niema co, bierzemy się do roboty. Na drugie rano Wanda i Jagódka nie mogły się wydziwić, co się stało. Wczoraj był park, a dziś znówu las? Wieczorem wyszedł Marszałek na spacer i długo w noc chodził między drzewami. Pod nogami szeleściły mu liście i chrubotały zeschnięte sosnowe patyczki. Od tej pory nikomu do głowy już nie przyszło, aby polski las przerabiać na angielskie czupiradło. Tylko ogrodnik Żukowski nigdy się z tem nie mógł pogodzić i stale narzekał: Patrzyć nie mogę na te czahary. Trawa rośnie gdzie chce, drzewa, jak im się podoba. Gałązki obciążać nie wolno. Marszałek ino chodzi i patrzy, czy się czego nie poprawia. Jak żyje, to jeszcze nie widziałem takiego gospodarstwa, żeby trawki nie wolno było wyrwać».

<sup>1)</sup> Por. St. Andrzej Radek: «W Sulejówku» — Gazeta Polska, — Warszawa, Niedziela, 10 listopada 1935.

To szczerze opowiadanie odzwierciedla pogląd i odczucie przyrody Wielkiego Romantyka, który właśnie swym romantyzmem, opartym o genialną duszę i stalową wolę, poprzez otchłań trudności zwyciężył i dał swemu narodowi najwyższe dobra.

Bądźmy więc wierni pojmowaniu przyrody Józefa Piłsudskiego. Nie przerabiamy przyrody polskiej na inne, obce jej fasony. Ma ona swój potężny, wspaniały głos, który może ukrzepić duszę naszą, zapalić serce i orzeźwić rozum. Czar jej przemawiał do Marszałka z skromnego, ale niezakłóconego przez człowieka lasku mazowieckiego, zieleni traw i szelestu gałązek. Niechże przemawia do Polaków i z niezapętych gór naszych. Jest naszym obowiązkiem o ten cel dalej walczyć!

*Walery Goetel.*

Kraków, dnia 15 listopada 1935.

## Na marginesie dyskusji nad terminologią poszczególnych części Karpat Wschodnich.

Nawiązuję do artykułu prof. Klemensiewicza zamieszczonego w XI roczniku «Wierchów» p. t. «Turystyka», stanowiącego część pracy zbiorowej p. t. «O Czarnohorze». Na wstępie porusza autor sprawę ustalenia nazw dla poszczególnych części Beskidów Wschodnich na wschód od Przełęczy Jabłoniczkiej, podnosząc wielką rozbieżność poglądów na tę sprawę u geografów, co go skłania do zaproponowania własnego ich podziału i oznaczenia nazwami.

O ile sam podział Beskidów Wschodnich jest na ogół między geografami ustalony, o tyle istotnie brak ustalenia nazw poszczególnych części Karpat, wynikających z tego podziału, przykro odczuwać się daje przedewszystkiem w turystyce. Nie dziw więc, że w tej dziedzinie, gdzie już nie idzie o teoretyczną rację, dostosowaną do wyników szczegółowych a zawiłych studjów, lecz o względy ściśle praktyczne, bo o konkretne porozumienie się i informacje wykluczające wątpliwości co do miejsca, względnie działu Karpat, o jaki chodzi, musi wobec takiego stanu rzeczy dyskusja toczyć się i między turystami. Nie wątpię też, że dyskusja taka może być wcale pożyteczną i pomocną w ostatecznem ustaleniu nomenklatury, przynieść bowiem może pomoc w oświetleniu sprawy od osób, stojących w bezpośrednim kontakcie z terenem.

Kapitałny przykład przytoczył p. Klemensiewicz z używaną przez część geografów nazwą «Czarnohora» na określenie nią wielkiej połaci Beskidów Wschodnich na wschód od przełęczy Jabłoniczkiej po źródła Czeremoszów. Takiej nazwy na określenie tego działu w turystyce, (jeśli ta ostatnia w dziwny sposób musi mieć odrębną, niepokrywającą się z naukowo-geograficzną nomenklaturę), podtrzymać się absolutnie nie da, i nie zgodzę się z prof. Klemensiewiczem, jeśli mniema, że nawet autorzy przewodników używają tej nazwy dla całego wspomnianego obszaru. Nie znam takiego przewodnika. Turysta stykający się realnie z terenem, musi przecież całkiem konkretnie wiedzieć, co jest zamiarem jego tury; gdyby zaś chciał się porozumiewać terminem geograficznym «Czarnohora», to zawsze nasuwać się będzie olbrzymia wątpliwość, czy idzie mu o całą ową połąć, czy też tylko o właściwą Czarnohorę t. j. tę, którą ja dla tem konkretniejszego oznaczenia nazwałem w swym «Przewodniku po Beskidach Wschodnich» głównym grzbieciem Czarnohory». Respektowałem tu zresztą zasady podziału Karpat, wprowadzone przez Rehmana, określając całość tej połaci nie Czarnohorą, lecz «pasmem Czarnohorskiem».

Podnieść jednak muszę, że i w artykułach geograficznych, co prawda bardzo nielicznych, niemal nie spotyka się już dziś terminu «Czarnohora» na oznaczenie całości działu,



gdyż i tam nasuwać musi ona te same wątpliwości, spotyka się ją natomiast ciągle jeszcze na mapach szkolnych, dokąd — przypuszczam — mogła się ona dostać dla względów może techniczno-graficznych, gdyż nazwę «Pasma Czarnohorskie» trudno było zamieścić na małym odcinku, co dało się uniknąć zastępując ją mniej miejsca zajmującym jednym słowem «Czarnohora».

Proponowany przez p. Klemensiewicza podział tej części Karpat jest identyczny z podziałem już od dawna w literaturze geograficznej stosowanym, rozbieżność zachodzi tylko w zakresie nomenklatury wydzielonych pasm, względnie działów. Słusznie też czyni, że daleki od apodyktycznego stawiania kwestji, proponuje prowizoryczne jedynie ich określenie. Uważa więc sprawę za płynną i wymagającą dalszych dociekań i dyskusji dla ostatecznego ustalenia. Dziwi mnie jedynie, że stawia nowe propozycje, nie starając się obalić słuszności nazw dla tych działów Karpat, użytych poprzednio przez piszącego te słowa we wspomnianym przewodniku, a różniących się od nazw przez niego proponowanych.

Niech mi wolno będzie tu je przytoczyć i uzasadnić ich brzmienie. Uwzględniając kolejność, użytą przez p. Klemensiewicza, rozpoczynam od części Karpat, którym daje on nazwę «Gór Czywczyńskich». Wśród geografów rozbieżność; jedni nazywają ją zgodnie z propozycją p. Klemensiewicza, inni, unikając pleonazmu (góry w górach) zwą ją «pasmem Czywczyńskim». Ja, unikając również pleonazmu, lecz stojąc zarazem na stanowisku, że dobre jest, kiedy nazwa działu lapidarnie uwzględnia w miarę możności jego najznamienniejszy rys, (jak n. p. Beskid Lesisty, Wysoki, Las Czeski, Małe Karpaty i t. d.) nazwałem ją «pasmem Połonin Czywczyńskich». Podobnie nazwałem sąsiedni na wschodzie dział «pasmem Połonin Hryniawskich», uważając i tę nazwę za trafniejszą od proponowanej przez p. Klemensiewicza «Pasma Baby Ludowej», a to dlatego, że Baba Ludowa ani nie stanowi jego kulminacji, którą, abstrahując nawet od wysuniętej daleko na południe, niemal w całości kosówką pokrytej Palenicy (ok. 1700 m) jest Hala Michajłowa p. w. 1610 m, ani też nie jest charakterystyczną dla tego pasma, nacechowanego monotonną linią szczytową, przerwaną właśnie przy Babie Ludowej przez liczniejsze narożniki o nieco śmielszych formach jak Tarnica, Masny Przysłup, Stefulec jeden i drugi, oba Kamieńce i t. d. Między geografami rozbieżność polega na tem, że jedni określają ten dział bez specjalnej nazwy, jako dział wód między Białym a Czarnym Czeremoszem, inni zwą go zgodnie z propozycją p. Klemensiewicza, a jeszcze inni, mianowicie egeografowie nowej, ruskiej szkoły<sup>1)</sup> wyprowadzają nazwę grzbietu, względnie grupy «Ludowańskiej» od przydawki Ludowa w nazwie «Baba Ludowa». Prócz ujemnej strony nazwy prof. Klemensiewicza przybywa tu nowa, a jest nią przymiotnikowanie przymiotnika, co razem wzięwszy, mówi o zadziwiającym braku skrupułów w ukuwaniu nazw przez wymienionych autorów.

Co do nazwy Czarnohora, to oczywiście nie przeczę, że tym wyrazem można oznaczyć dominujący w tej części Beskidów Wschodnich, bo wzniesiony na przestrzeni 20 km na 2000 m ich dział lecz uwzględnić należy, że nazwą Czarnohora określają Huculi żabiwscy tylko p. w. 2024, dla którego w turystyce utarła się błędnie, lecz bezpowrotnie, nazwa Pop Iwan (pomieszenie Pop Iwana Maramoroskiego z Czarnohorskim). W ten sposób nazwa ta może mieć aż trojakie znaczenie. Dlatego, aby wykluczyć jakąkolwiek wątpliwość, co koniecznym jest przecie w pisaniu przewodnika turystycznego, już jedynie dla sumienności w informowaniu, musiałem stojąc na gruncie nomenklatury Rehmana wyraźnie odróżnić te różne pojęcia Czarnohory, zatrzymując dla całości działu termin

<sup>1)</sup> Włodzimierz Kubijowicz, Życie Pasterskie w Beskidach Wschodnich, Kraków, 1926. Mikołaj Kulickij, «Zymarkowi oseli na hałyckij Huculszczyni», praca ogłoszona w «Naukowym zbiorniku geogr. sekcji przy Ukr. studenckiej hromadi w Krakowi pid redakcejju Dra Wł. Kubijowycza, docenta Jahajtonśkoho Uniwersyt.», Kraków, 1930.

«Pasma Czarnohorskie», zaś jego najwyższą część od Pietrosza do Pop Iwana określając nazwą «główny grzbiet Czarnohory».

Wreszcie co do nazwy «Beskid Huculski», to jest to nazwa nowsza, wprowadzona do literatury geogr. przez prof. Kubijowicza w jego pracy: «Życie pasterskie w Beskidach Wschodnich». Przeciw niej wypowiedział się prof. St. Pawłowski w artykule: «O podziale polskich Karpat Wschodnich» (Czasopismo Geograficzne, 1928, zeszyt 2/3) podnosząc zupełnie słusznie, że Huculi zamieszkują i inne połacie Karpat. Istotnie należałoby w takim razie objąć tą nazwą także Karpaty Bukowińskie, fizjograficznie różniące się wybitnie od pasma czarnohorskiego. Za o wiele racjonalniejszą nazwę, opartą na terminologii Rehmana, uważam nazwę Beskid, względnie Beskidy Czarnohorskie.

W dalszym ciągu pozwolę sobie uzasadnić nazwy wybitniejszych grup względnie działów Karpat Wschodnich, wprowadzone do «Przewodnika po Beskidach Wschodnich». W ostatnich latach wytworzyła się tendencja kasowania nazwy «Alpy» wszędzie tam, gdzie one utarły się dla oznaczenia pewnych działów gór poza właściwymi Alpami, a to z tego powodu, że nie mają one głównych cech Alp t. j. bardzo wysokich szczytów i lodowców. Zapomina się tu o istotnym znaczeniu słowa «Alpe», które oznacza nie górę wzniesioną n. p. ponad 3000 m, ale zwykle pastwisko górskie. W ten też sposób nazywał W. Pol znaną, zamykającą Siedmiogród od północy część Karpat Wschodnich raz «Halami», innym razem «Alpami» Rodneńskimi. Podobnie rzecz ma się i z Alpami Maramoroskimi. Dla obu tych działów, nie chcąc także degradować ich niewątpliwie wysokich walorów turystycznych, zatrzymałem nazwy Alpy i tak, co do pierwszych z przydawką Rodneńskie a nie «Rodniańskie», zachowując nazwę wprowadzoną w ten właśnie brzmieniu przez nestora polskich geografów a zarazem ojca polskiej turystyki, W. Pola, a tak samo w brzmieniu Hugona Zapałowicza, który pierwszy je szczegółowo opisał («Z Czarnohory do Alp Rodneńskich», Pamiętnik T-stwa Tatrzańsk., r. 1881), zaś u drugich prostując błąd ortograficzny «Marmaroskie» na «Maramoroskie». Dla tych ostatnich pojawiła się w nowej literaturze ruskiej i czeskiej (Rudnicki i Kubijowicz) nazwa Alp nie Maramoroskich lecz Huculskich; oczywiście do nazwy tej należy odnieść się z dużą rezerwą; autorowie zabawili się tu wzorem geografów niemieckich w sui generis «geopolitykę», zapominając, że garstka mieszkańców Ruskiej Polany i okolicy wykazuje najmniej cech huculskich, nie różniąc się natomiast niczem od reszty Ruśniaków, zamieszkujących Ruś Karpacką.

Idąc dalej na zachód, mam zastrzeżenia co do tak częstego w nowszej literaturze turystycznej nazywania części Gorganów szumnie Gorganami Zachodnimi, Gorganami Centralnymi i Gorganami Wschodnimi. Działa tu niewątpliwie pewien snobizm. Opieram się tu również na terminologii Rehmana, uwzględniającej stary podział Beskidów Wschodnich, a w nim tylko jedne Gorgany, stanowiące w rzędzie działów wschodniokarpaccich dział najkrótszy a do tego najwięcej zwarty i jednolity. Jeśli idzie o terminy na oznaczenie w nich przestrzeni mniejszych, to wystarczą zupełnie określenia, jak zachodnia i wschodnia część Gorganów, rozdzielone od siebie Sołotwińską Bystrzycą.

Jako nazwę wręcz niewłaściwą, opartą na błędzie map austriackich i to tylko ich najstarszych wydań, uważam nazwę «pasma Czarnej Połoniny» na oznaczenie pasma Bratkowskiego. Nazwa tubylcom zupełnie obca i wogóle nieistniejąca. Dział ten, jako zamknięta w sobie całość między Rogozami («przełęcz Legionów») a nagle obniżeniem głównego grzbietu Karpat na wschód od Steryszory (false Czarna Klewa, p. triang. 1723), wznoszący się swymi szczytami na znaczniejszej (około 20 km) przestrzeni ponad 1700 m jest na tyle wybitną częścią Karpat, że winien być istotnie jakimś terminem określony; uczyniłem to, dając mu utartym zwyczajem nazwę od jego kulminacji, którą jest Bratkowska p. tr. 1792, a więc nazwę «pasma Bratkowskie».

Wreszcie duże wątpliwości nasuwa zasięg oraz ewentualny podział Bieszczadów oraz

jego terminologia. Co do zasięgu, to podczas gdy Zjazd geograficzny, odbyty w Krakowie w r. 1922, na podstawie referatu prof. Pawłowskiego i korreferatu śp. prof. Sawickiego ustalił jego granicę zachodnią na linię Sanu<sup>1)</sup>, — mimo to obecnie większa część geografów posuwa ją znacznie dalej na zachód, bo do przełęczы Łupkowskiej, względnie do linii Osławy. Następnie, podobnie jak w Gorganach, wprowadza się podział ich na Bieszczady Zachodnie i Wschodnie z granicą między oboma na linii: u jednych Użok-Drohobycz, u innych Górny Stryj-Bystrzyca Podbuska. Jeśli z uwagi na stosunkowo znaczniejszy obszar Bieszczadów (branych od Osławy po Mizuńkę) może być istotnie potrzebnym ich podział na część zachodnią i wschodnią to uważam, że za granicę między nimi winno się uznać nie co innego, jak dział wód Sanu i Dniestru, stanowiący część walnego działu europejskiego, a przeto granicę już tem samem wybitnie nacechowaną. Jeśli idzie o nomenklaturę Bieszczadów, to dla informacji zwrócić należy uwagę na niefortunne próby wprowadzenia dla nich do literatury przez ruskich geografów nazwy «Wysokie Beskidy». Podobnie więc, jak ze wspomnianymi poprzednio «Alpami Huculskimi» i tu odgrywają rolę chyba nie względy geograficzne, lecz polityczne; termin Bieszczady bowiem, rdzennie polski, jest dla ruskich autorów mniej dogodny i trudny do oddania w brzmieniu ruskiem, dlatego eliminują go sobie wygodnie i zastępują terminem także i ruskim: «Beskidy», dodając przydawkę «Wysokie» bez względu na to, że właśnie ta część Beskidów Wschodnich jest najniższą w ich obrębie.

*Henryk Gąsiorowski.*

## Z lat dawnych. Nieznana książka.

Dochodzi 45 lat, gdy panna Ménie Muriel Norman (pod wpływem przeczytanej książki K. E. Franzosa zainteresowała się huculszczyzną i wyruszyła na sam «corner of East-Galicia». Z pracy Franzosa dowiedziała się, że huculi są mieszaniną słowian i Mongołów, że nie znają nad sobą ani władzy państwowej ani «panów», że żyją wolni w swoich dzikich lasach, żywiąc się mlekiem i serem owczym, że sieją owies na chleb, a mięso jadają o tyle, o ile wrócą z polowania z ubitym niedźwiedziem! Mają tam być tak zapadłe kąty, że ludność nie zna w nich pieniędzy. Przysłowie ich mówi: tak jak jastrząb nie może żyć w klatce, tak hucul nie może żyć w zależności.

Było to w roku 1890, gdy młodziutka Angielka, ściślej mówiąc Szkotka, pojechała w daleką podróż uzbrojona w rewolwer, przybory do pisania, torbę podróżną, zawierającą dość oryginalny strój męski, ze słownikiem angielsko-niemieckim i z nieodstępny szkiecownikiem. Z tych rysunków przyjaciółka jej, M. Fletcher, zrobiła szereg rycin piórkim, które ozdabiają wydaną w 1891 r. książkę p. t. «The girl in the Carpathians»<sup>2)</sup>.

We wstępie dowiadujemy się, że książka ta niema celu dydaktycznego ani informacyjnego, jest tylko zbiorem przeżyć autorki i wrażeń podanych z pierwszej ręki. Musiała się spodobać w Anglii, skoro w rok potem doczekała się 5-go wydania, do którego Miss Norman w obszernym wstępie podaje krótką historję Polski i jej rozbiorów. Wyjaśnia też charakter katolicki Polski, grecko-katolicki Rusinów, kwestję rusińską w Austrii i umizgi Rosji prawosławnej do ludności b. Galicji wschodniej. Nie wspomina co było źródłem tego życzliwego omówienia Polski, my jednak jesteśmy przypuszczalnie na nie-

<sup>1)</sup> «Polskie Słownictwo Geograficzne i terminologia regionalna Ziemi polskich» zestawil i objaśnił Ludomir Sawicki, prof. Un. Jag. Kraków, 1922.

<sup>2)</sup> London, George Philip & Son, 32 Fleet street.

dyskretnym tropie, bo na odwrotnej tytułowej stronie książki jest napis: «Do mego miłego». Hier liegt der Hund begraben!

Książka zaczyna się od opisu ludności b. Galicji wschodniej, przyczem autorka widzi wszędzie wielu Żydów. Żyd jest dostarczycielem wszystkiego w tamtych stronach, on ma furmankę, on ma zajazd, jest pośrednikiem i dolmedżem, przyprawdza i targuje konika huculskiego pod wierzch. (Pod tym względem opanowania hucuła przez Żydów nic się do dzisiaj nie zmieniło).

W Kołomyi, która była pierwszym jej etapem, w promieniach złotego słońca trafiła na targ. Co za bogactwo strojów nie tylko pstrych, barwnych, ale artystycznie szarmonizowanych! Bawią ją kapelusze chłopów i ich sandały «postoli». I gdy zaczyna ten obraz strojów rozważać, dochodzi do wielce śmiałego wniosku, że krój, hafty, ornamenty, ba, zdobnictwo garncarskie tutejsze pozostaje, zdaniem panny Norman, pod wpływem turecko-tatarskim. Wśród tej orgii barw przesuują się czarne sylwetki Żydów: «the Jew in Poland has a very fair time». Z piękną Kołomyją, w której otrzymała pocztę na poste-restante i posłyszała o sobie «eine Engländerin», rewanżując się za to papierosem, rozstaje się pod hasłem: «w góry».

Mały galicyjski konik, dostarczony przez Żyda, niósł naszą autorkę w stronę Delatyna. Lesiste wzgórza, oczy jeziora, wodospady strumieni, towarzyszyły jej het, aż do Mikuliczyna. Po drodze znów miała sposobność dawać «Papirusa» czem zyskiwała sobie zaufanie tubylców, zajeżdżała do żydowskiej «Weinschenke», w której nie mogła przekonać właściciela o swojej narodowości: jechała z Kołomyi, nie była Niemką, a więc... chyba Rosjanką.

Za Delatynem scenerja dziczeje, autorka przebywa Prut, a pagórki obrośnięte świerkiem przypominają jej ojczysty West-Highland.

Za cenę 80-ciu grajcarów dziennie dostała pokój i zatrzymała się w Mikuliczynie na czas dłuższy. Żyd z końmi został zapłacony i odprawiony, a siodło przeniesione do pokoju w zajeździe. Na kolację była potrawka z kury, której wykonania nauczyła jej gospodyni. I znowu papierosy były czynnikiem, który stworzył atmosferę przyjaźni z gospodarzem. Mały pokoiwicz w zajeździe daje widok na leśne pagórki i dzikie kwiaty, przypominające jej ojczystą Szkocję. W tym zajeździe gościł również młody malarz polski «a handsome Pole», który tu co roku przyjeżdża. Ma on swojego małego Iwana «a little fragile boy» do noszenia pudła z farbami i urządza wycieczki w góry. Drugi gość zajezdny to jakiś chory na płuca.

Tu nauczyła się wyrazu, z którym się do niej stale zwracano «proszę pani» i zaczęła w ten sposób również zwracać się do wszystkich, nawet do służby. Nic dziwnego, że tak gospodyni «Young, mild, Madonnalike», jak i «servant Olena» czuły się tem mocno zaszczycone. Jednak autorka uważa, że takie tytułowanie jest dowodem serwilizmu chłopstwa słowiańskiego. Gorzej było z trudnościami połączonymi z myciem, ale zato była kąpiel w rzece, lub jezioru «Let the skin alone — it knows how to keep itself clean, and how to stay on one's features, if it only gets the chance». Tutaj też nauczyła się na pocztce co znaczy «poczekaj» i «tak jest». Rolę listonosza odgrywała młoda żydówka, która jej doręczała «Daily Telegraph». Dzikie poziomki i, po przelotnym deszczu, rozpięta na niebie tęcza, dopełniają wrażeń kilkudniowego pobytu w tej miejscowości.

Już się przyzwyczała do języka. Umiała powiedzieć Olenie «daj wody» i rozumiała co znaczy «dzień dobry». Stało się jednego dnia nieszczęście! Olena, siekając zieleninę dla kaczek, skaleczyła się w palec. Miss Norman notuje skrętnie jej dwa wykrzykniki «o-yoi-yoi» i «Jezus Maria». Zabawiła się też w sanitarjuskę, dobywając z torby podróźnej środki opatrunkowe, poczem zanotowała odpowiedź: «dziękuję». Od tego wypadku «The farm girl» stała się jej bliską przyjaciółką.



Zamówiła sobie sandały, które jej przypominają obucie nogi w Norwegji. Kobiety huculskie, posiadające wrodzony wdzięk delikatności «choć przebywają z bydlętem i drobiem», były zachwycone, że Angielka przymierza chętnie ich bieliznę i ubranie. Na ciekawe ich pytania o swęj narodowości odpowiada po polsku: «nie polski». Mężczyźni są zwykle bez pracy; siadują przy małym oknie w izbie, przyczem charakteryzuje ich stałe pociąganie nosem i płucie... Łóżko zajmuje sporo miejsca w niewietrzzonej izbie bo «the room is closed, atmosphere foetid» i dlatego znowu «you have to smoke all the time». Wogóle ludzie tam są «dirty and unashamed». A jednak zachwyca się rytmiką ruchów, klasyczną budową postaci, śniadością skóry i pięknoscią strojów... Nauczyła się witać i odpowiadać słowami «slawa», potem «slawa Jezu Christu» lub «na wieki slawa».

Hucul jest — jej zdaniem — opanowany przez Żydów, do których się przytem odnosi życzliwie (friendly), ale zato bytowanie jego jest oplakane. Hucul ma wymagania bardzo skromne, brak mu przedsiębiorczosci, nie jest chciwy i dlatego może łatwo podlega elementowi napływowemu, który go materialnie niewoli.

Huculi są doskonałymi robotnikami leśnymi, umieją rzeźbić niezgorzej niż «refined Swiss-work». Zajmują się hodowlą zwierząt, trochę uprawą roli, przytem jednak są zupełnie pozbawieni zmysłu praktycznego. Duchowieństwo żonate, o niskim stopniu wykształcenia, jest na jednym z nimi poziomie. Jedzenie jest wybitnie monotonne i niedostateczne; często się spotyka u ludności na szyi wole, co autorka przypisuje złej wodzie do picia. Pojęcie czystości i mycia się jest bardzo względne; choroby skóry są bardzo rozpowszechnione i przynoszone przez młodych ludzi z «kasarni austriackiej».

Autorka natknęła się tam na Polaka Petryckiego, który jej dedykował swój poemat opiewający rok 1863: «Świat księżycowy, Ziemi losy przyszłe». Przy tej sposobności opracowała sumiennie sposób wymawiania samogłosek i spółgłosek języka polskiego.

Pomijamy stronę kulinarną, charakterystykę bryndzy, kuleszy (mamalygi), zsiadłego mleka i tęsknych wykrzykników za «ox-tail soup», chociaż chwali sobie prymityw tamtejszego jedzenia.

Przyszła chwila, gdy trzeba się żegnać z gospodynią i «Oleną — proszę pani». Młody chłopak, Jasio, za cenę guldenu od konia i 50 grajcarów dla siebie za dobę, prowadzić będzie miss Norman do Kosmacza. Wędruje przez lasy, przebywa strumienie wpław — ona konno, a Jasio niechętnie — w bród.

Wyprawa udała się, bo był «a wonderful day». Późnym wieczorem w Kosmaczu, pod nieobecność popa, została ugoszczona w jego domu. Po Kosmaczu oprowadza ją Wasyl, będący «the village beauty par excellence». Nie wchodzimy w opisaną genealogję Wasylowej siostry — Ułisi i kuzyna Andryja, który umiejąc po niemiecku, opowiadał kuruciesze obecnych różne historie huculskie. Tu spotkała się autorka z nowymi rodzajami strojów, haftów i sandałów, była na nabożeństwie w kościele, a po dwu dniach ruszyła z wielkim Hryciem (big peasant) do Żabiego.

Nie była sama. Towarzyszył jej malarz z Mikuliczyna i hucul z ładną córką imieniem Para, która przez całą drogę haftowała, i — miała fajkę. Wspinali się po stromych, gęstozarosniętych zboczach, przez skały i powalone pnie. Wspinaczka była stroma i trudna, na jaką ani angielski ani nawet koń z Devonu by się nie zdobył! Odpoczęli na połoninie, gdzie gościła ich jakaś Paraska, pokrzepiając mlekiem i serem. Znacznem opóźnieniem w dalszej drodze było wracanie i szukanie w towarzystwie Paraski zgubionego zegarka, o której mówi «Maëderl». Wreszcie znalazła zegarek, bo jak się chwali: «I always found things».

W dalszej drodze szło tego dnia nieco gorzej. Deszcz siąpił, ściemniało się szybko, a do celu było daleko. W rozmiętej ziemi rozpoznano ślady niedźwiedzia. W domu, na który po drodze natrafiono, znaleźli nocleg, gościnnie przyjęci przez gospodarza i córkę «o mahoniowym odcieniu skóry». W izbie, przy migającym słabo płomieniu, twarzach nie-

znanych świętych na ścianie, zachęcana uprzejmem «proszę» do jedzenia, autorka zakończyła ten dzień, udając się spać na siano. Następnego dnia rano dotarła w Żabiem do schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego<sup>1</sup>). Tam zatrzymali się z malarzem. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pchły, o których autorka rozpisuje się długo i szeroko, charakteryzując ich wielkość i ruchliwość...

Żabie przedstawia dla niej niesłychanie barwną i ciekawą scenerję, dlatego może powołuje się na opis huculów austriackiego literata Sacher-Masocha. Długiego tego wywodu nie przytaczam.

W Żabiem rzucają się jej w oczy niebiesko malowane, przydrożne domy żydowskie. Ludność huculska posiada tu właściwie strój jednolity, w szczegółach jednak każdy haft jest inny, różne są też formy sandałów, niejednakowy krój fartuchów, a wszystko we wspaniałych barwach.

Uderzył ją swą malowniczością pogrzeb: pochód otwierało trzech chłopów z trombitami, potem szły chorągwie, za nimi jechał konno pop prowadzący kondukt, wreszcie trumna, niesiona przez chłopów. Miss Norman zwiedza w Żabiem trzy cerkwie. Wzięła się w stosunki miejscowe, zaprzyjaźniając z sąsiadami, gospodynią i jakimś Polakiem, który uciekł z więzienia rosyjskiego, gdzie był osadzony za przestępstwa polityczne i tu osiadł. Charakterystyka rodziny tamtejszego gospodarza Feodora Sorinka, w szczególności jego córki «panny Maryjki» nadawała by się — jej zdaniem — dla pióra Piotra Lotiego. Stary dziadek Dmytro nieprzerwanie pracuje, obrabiając drzewo, a Maryjka nie tylko zajmuje się przyrządzaniem jedzenia dla gości, ale opiekuje się i nią i malarzem, nosząc za nim sztalugi i farby. Do słownika panny Norman przybywa w Żabiem «koń» i «żrebię», a także «dzieńdobry gazda, boże pomahaj», czego używała, odwiedzając chaty i przyglądając się pracy przy warsztatach tkackich.

Mając dwu młodych huculów za towarzyszy, wyruszyła konno na właściwe wycieczki w góry. Pierwszą noc spędziła w szałasie, słuchając baśni pasterskich o dzikości niedźwiedzia. W ciągu następnych dni wspięła się na Howerłę, zachwycała się widokiem z Pop Iwana, tam zdecydowała się nie pominąć Szpyci, z której scenerja była «most characteristic in that it differed most from all rock, I have seen elsewhere». Z Dziembronia zjechali do miasteczka nad rzeką, gdzie natrafili znów na przezwagę Żydów. Tam w górach, gdzie żyła cudami przyrody, musiała spędzać noce pod gołym niebem, tak jej bowiem dokuczaly pchły i wszy w szałasach pasterskich. Po powrocie do Żabiego ugoszczona, odebrawszy cały pozostawiony bagaż nienaruszony, wyruszyła w drogę powrotną, na Kosów.

Kosów jest miasteczkiem żydowskim. «Same sklepy». Zatrzymuje się u lekarza, wykształconego i ciekawego człowieka, który do spółki z jednym inżynierem posiadał małą tkalnię. Autorka proponuje inny, nowy układ barw, w ich tkaninach.

W Kołomyi, gdzie znalazła miłe przyjęcie, czekał ją brat malarza z Mikuliczyna. Żałuje, że po beztróskich dniach wolności w górach, zbliża się znowu do cywilizacji. Przez Lwów, który «seems to represent the new spirit of to-day in Austrian Poland», znalazła się w Krakowie, «old, tired, and dispirited». Tu zwiedza rynek, na którym widzi barwne stroje kobiet ze wsi podkrakowskich, słucha hejnału, zwiedza muzeum Czartoryskich, zatrzymuje się przed portretem Szopena; podziwia bramę Florjańską. Wie, że jest to gród Kościuszki, porównywa Wawel z Westminster-Abbey, bo Kraków, choć jej się Lwów bardzo podobał, jest «dear Cracow», jest «a gay capital, brilliant university town full of princes, of daring, of culture, of esprit».

A jednak, ostatnie wrażenie, którem zamyka książkę jest, że podobnie jak blask starego królewskiego Wawelu się zasnął, podobnie i gwiazda Polski już zaszła.

*Jan Rostafiński.*

<sup>1</sup> Autorka mylnie nazywa to schronisko «Alpenverein».

## BADANIA NAUKOWE.

**Badania geomorfologiczne w Karpatach Zach.** — 1. Z Inst. Geogr. U. J.: Dr. M. Klimaszewski kontynuował obserwacje nad dyluwjum terasowym w dolinie Skawy i Raby oraz przeprowadzał badania nad morfologią i utworami dyluwjalnymi środkowej części doliny Sanu. Dr. J. Szaflarski dokończył opracowania morfologii Spisza i teras doliny Popradu z nawiązaniem do teras Dunajca i zbadał twory dyluwjalne Liptowa, przeprowadzając ich paralelizację z takimiż utworami Kotliny Spiskiej oraz związanie teras Wagu z terasami Orawy. W. Breitmeier prześledził terasy dolnej Ropy, J. Jagiellowiczówna pracowała nad morfologią obszaru wododzielnego między Wisłoką a Wisłokiem w obrębie Kotliny Jasielsko-Krośnieńskiej. Formy skalne w Beskidach Zachodnich były przedmiotem szczegółowych badań dr. M. Klimaszewskiego. K. Beres wykonał zdjęcie morfologiczno-glacialne górnej części doliny Miętusiej w Tatrach.

2. Z Zakł. Geogr. U. Pozn.: dr. J. Młodziejowski ukończył w ciągu ostatniego lata badania nad geomorfologią Wielkiej Kopy Koprowej. Stwierdził formy glacialne, rowy i pęknięcia tektoniczne na granicach oraz nieznaną dotychczas zasięg kwarcytów permo-trjasowych. Na podstawie wyników tych badań zaliczył masyw Kopy Koprowej do Tatr Zachodnich, przesuując ich granicę z Tatrami Wysokimi dalej ku wsch.: do doliny Koprowej. Mgr. K. Paulo badał ślady zlodowacenia Małej Fatry, mgr. R. Blachowski rozpoczął systematyczne studia nad wodospadami w Tatrach. J. S.

**Badania antropogeograficzne Instytutu Geogr. U. J.** na obszarze Karpat obejmowały w ostatnim roku głównie dwa kierunki:

1. badania terenowe nad osadnictwem; 2. prace na ruchem turystycznym i uzdrowiskowym w regionie beskidzkim — jego stanem obecnym i potrzebami na przyszłość.

1. Studja nad osadnictwem wiejskiem przeprowadzali pracownicy Inst. Geogr. U. J.: St. Pol w Beskidach Śląskich, H. Meyer na Pogórzu Śląskiem, E. Nawratilówna na Łemkowszczyźnie, M. Klimkówna w okol. Rymonowa i Iwonicza, M. Hrycajówna w okol. Sannoka. Nad osadnictwem miejskiem pracowali: S. Barsamówna (Przemysł) i L. Wątocki (Dobczyce).

2. Studja nad ruchem turystycznym i uzdrowiskowym obejmowały następujące prace: T. Chorabik zbadał frekwencję turystów w 26 schroniskach w Beskidach Zach. w ostatnich 6 latach; J. Karpińska opraco-

wała frekwencję w uzdrowiskach: Zakopane, Rabka, Szczawnica, Żegiestów, Muszyna, Krynica w ostatnim 5-leciu; J. Kawecka wykonała analogiczną pracę dla uzdrowisk: Iwonicz, Rymanów, Truskawiec, Morszyn, Jaremcze, Worochta i Kosów. T. Sajdlowski zanalizował ruch kolejowy w sezonie letnim i zimowym na liniach karpaccich dyr. krakowskiej w ostatnim 3-leciu. W. Rudkiewicz zajął się statystyką przejazdów przez Pieniny oraz kwestją Dunajca i Popradu jako szlaków turystycznych. Ks. Wojtuń podjął opracowanie monografii uzdrowiska Brzozów-Zdrój. Powyższymi badaniami kierował dr. St. Leszczycki, asyst. Inst. Geogr. U. J.

J. S.

**Badania botaniczne w Karpatach w r. 1935** — Najbardziej ożywna praca w tym zakresie odbywała się, podobnie jak

w r. ub., na obu przeciwległych krańcach naszych Karpat, a to dzięki poparciu ze strony tych samych, co poprzednio instytucji: Muzeum Śląskiego i Towarz. Przyjaciół Huculszczyzny. W Karpatach śląskich, po ukończeniu w r. ub. przez doc. dr. A. Kozłowską badań nad zespólami leśnymi (odnośna praca jest już w druku), przedmiotem badań były głównie rośliny niższe. I tak: dr. R. Wilczek badał florę mchów w okolicy Czantorji, Stożka i Wisły; p. I. Rejmontówna — wątrobowce w okol. Baraniej; dr. K. Lublinerówna — florę śląskich torfowców (*Sphagnum*). W zakresie roślin wyższych rozpoczął p. Z. Bakowski systematyczne zbieranie jeżyn (*Rubus*), których znajomość w naszej części Śląska była dotąd całkiem niedostateczna.

W Karpatach wschodnich kontynuowane były prace botaniczne w Górach Czywczyńskich przez tę samą grupę botaników, co w r. 1934: doc. dr. B. Pawłowski i dr. J. Walas badali zespoły roślin wyższych; dr. T. Sulma — zespoły porostów nadrzecznych dolno- i górnoeglowych; dr. J. Mądalski — rozmieszczenie pionowe i poziome roślin naczyniowych; p. A. Środoń śledził przebieg górnej granicy lasu, nadto zebrał materiały do analizy pyłkowej torfowisk w Górach Czywczyńskich oraz pod górą Bardo; m. g. A. Kluzekówna zbierała materiały mchów. Na Czarnohorze prowadził dr. J. Motyka w dalszym ciągu badania nad zespólami porostów leśnych. — Na terenie Karpat pokuckich pracowali nadto, prócz wymienionych wyżej: dr. B. Szafrań, gromadząc materiały mchów; dr. G. Kozij, który zebrał materiały do

analizy pyłkowej kilkunastu torfowisk (także i po stronie marmaroskiej) oraz znalazł szereg roślin rzadkich i nowych dla tego obszaru; wreszcie p. St. Batko, który rozpoczął badania nad wyrostem świerka w Karpatach wschodnich.

W innych częściach Karpat czynni byli tylko pojedynczy botanicy. Prof. dr. Sz. Wierdak badał rozsiadanie drzew w Gorganach. P. A. Nedeczky zbierała słuźowce w okol. Hrebenowa w Karpatach stryjskich, prof. dr. H. Krzemieniewska — w Pieninach. P. A. Rumkówna zebrała plankton kilku jezior tatrzańskich (Morskie Oko, Czarny Staw, 5 Stawów Polskich, Stawy Gąsienicowe) dla badań prof. dr. J. Wołoszyńskiej Dr. K. Starmach badał zespoły glonów w górskich potokach po północnej stronie Gorców. Dr. B. Kaweck a-Starmachowa opracowywała grzyby pasorzytnicze na terenie Gorców i Beskidu Wyspowego. Dr. J. Walas, korzystając ze zasilku, udzielonego przez Oddz. Krakowski P. T. T., śledził zmiany, jakie w rozmieszczeniu roślin górskich wzdłuż potoków na Podhalu spowodowała wielka zeszłoroczna powódź; nadto, wspólnie z doc. dr. B. Pawłowskim, zajął się szczegółowym opracowaniem pewnej grupy zespołów roślinnych w Tatrach. Wreszcie dr. B. Jaroń zebrał materiały do analizy pyłkowej na terenie Karpat Śląskich, w okol. Zakliczyna nad Dunajcem, oraz w Mochnacze koło Krynicy (w miejscach, skąd dobywana jest borowina).

B. Pawłowski.

**Górskie prace naukowe Zakładu Hodowli Lasu S. G. G. W. w latach 1933—1935.** — Wśród szeregu prac naukowo-leśnych, wykonywanych przez współpracowników Zakładu Hodowli Lasu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, pozostającego pod kierownictwem prof. dr. Marjana Sokolowskiego, pewna ilość prac dotyczy zagadnień lasu górskiego.

W okresie sprawozdawczym współpracownicy Zakładu Hodowli Lasu wykonywali następujące badania w górach: Prof. Sokolowski zakończył prace nad szkodami od powalów w lasach tatrzańskich i sposobami zapobiegania im, następnie zaś rozpoczął na dłuższy okres czasu zamierzone badania nad budową i życiem lasów pierwotnych w Tatrach. W badaniach nad lasami pierwotnymi współpracowali z prof. Sokolowskim pp. A. i Z. Węgorzewscy oraz S. Piotrowski. Inż. Maciej Zajączkowski uzupełnił swe studia nad odnowieniem naturalnym modrzewia w lasach modrzewio-świerkowych na południowych stokach Tatr, oraz, częściowo przy pomocy pp. St. Łukowskiego,

J. Kaszketa i Al. Milewskiego, kontynuował swe rozpoczęte w r. 1929 badania nad reliktową rasą sosny pospolitej w Karpatach Polskich. Inż. Stefan Łukaszewicz ukończył badania nad górną granicą lasu na Babiej Górze. W rezerwacie lipowym w Muszynie, pracowała w dalszym ciągu grupa pracowników Zakładu: inż. Władysław Miciukiewicz wykonał badania nad stosunkami glebowymi i fitosocjologicznymi rezerwatu; inż. Michał Witowski badał przyrosty lipy; inż. Tadeusz Witowski przeprowadził studia nad świerczanami po drzewostanach lipowych oraz badał zagadnienie ras chloro- i erythro-carpa u świerka; wreszcie inż. Tadeusz Jaślan wykonał analizy pniowe lip z rezerwatu. Również w Zakładzie Hodowli Lasu była uzupełniana praca p. M. L. Jakóba »O górnej granicy lasu w Gorganach«, wykonywana w zasadzie w Instytucie Botanicznym U. I. pod kierunkiem prof. Szafera. Niezależnie od prac prowadzonych na terenie Karpat, prof. Sokolowski dokonał szeregu badań nad lasami kaukaskimi w czasie Wyprawy Wysockogórskiej w Kaukaz w r. 1935. W okresie sprawozdawczym ukazały się następujące publikacje współpracowników Zakładu, dotyczące wykonanych w omawianym czasie, lub poprzednio studiów nad zagadnieniami leśnymi w górach:

Prof. dr. M. Sokolowski: »Szkody od powalów w lasach tatrzańskich i sposoby zapobiegania im z zakresu hodowli lasu«. »Prace rolniczo-leśne Pol. Akad. Um.« Kraków 1934. »Les parcs nationaux, les réserves forestières, leur importance pour la sylviculture«. Nancy 1933. — »Ochrona lasów, kosodrzewiny i hal jako środek zaradczy przeciw powodziom«. »Wszehświat« 1934. — »Projekt rezerwatu w dolinie Suchej Kasprowej«. »Ochrona Przyrody«, XIII, 1933.

Inż. M. Zajączkowski: »Walka ze smolikiem na daglezi«, »Las Polski«, 1933 — »Dotychczasowe wyniki badań nad reliktową rasą sosny pospolitej w Karpatach«. Poznań 1935. — »O ciekawych okazach świerków w Beskidach Zachodnich«, »Sylwan« 1935.

Inż. M. Witowski: »Nowe stanowisko lipy wielkolistej«. »Wiadomości Ligi Ochrony Przyrody«, 1934.

Pozatem współpracownicy Zakładu ogłosili szereg drobniejszych notatek, dotyczących omawianych zagadnień, w licznych czasopiśmie i prasie codziennej. m. zaj.

**Badania naukowe przeprowadzone w polskich Karpatach Wschodnich r. 1935.** — G e o g r a f j a.

W dziedzinie morfologii przeprowadzał studia Doc. Dr. Julian Czyżewski nad wyższymi terasami Prutu koło Delatyna, zaś Prof.

August Zierhoffer zajmował się zmianami hydrograficznymi w dorzeczu Oporu, w obszarze środkowej depresji. Badaniami antropogeograficznymi objęto obszar Karpat Pokuckich, gdzie Wł. Kudła kontynuował studia nad migracjami zarobkowymi ludności (obszar doliny Prutu i Czeremoszu); pp. mg. Jadwiga Malicka i Halina Halicka przeprowadzały w dalszym ciągu badania nad strukturą małych gospodarstw rolnych: pierwsza objęła badaniami gminę Zabie, druga — powiat Kosowski. P. mg. Zofja Zahorecka opracowywała monografię antropogeograficzną gminy Zabie.

Geologia. Z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, przeprowadzano zdjęcia geologiczne Karpat Pokuckich pod kierunkiem Doc. Dra Bohdana Swiderskiego. Doc. Swiderski wykonywał zdjęcia oraz prowadził dalsze badania nad epoką lodową w obrębie płaszczowiny Czarnohorskiej, Doc. Dr. Zdzisław Pazdro zdejmował pasmo Skupowej oraz dorzecze Białego Czeremoszu powyżej Hryniawy, Dr. Jan Wdowiarz kartował okolice Uścierk, Jasienowa i Bukowca, mg. Adam Tokarski wykonywał zdjęcia płaszczowiny Pietrosu. Ponadto współpracowali tu Dr. Henryk Teisseyre i mg. Guzik.

Zoologia. Grupa zoologów krakowskich opracowywała faunę Czarnohory. Doc. Dr. Józef Fudakowski badał gady, płazy, owady (ważki i szarańczaki), rozszerzając obszar badań także na południe od granicy państwa. Plk. Witold Niesiołowski kontynuował studjum motyli, a Dr. Ludwik Sagan badał rozmieszczenie drobnych ssaków. Ponadto mg. Kazimierz Piławski ze Lwowa studjował pająki w obszarze Czarnohory po Czywczyń.

W pozostałych obszarach — w dolinie Świcy, badał Stanisław Kapuściński wyrosła drzew i krzewów, a Dr. Jan Noskiewicz studjował błonkoskrzydłe w okolicy Skolego.

Etnografia. Prof. Adam Fischer uzupełniał materiały dla etnografii obszaru Worochta—Dora. Dr. Jan Falkowski badał całokształt kultury ludowej na pograniczu bojkowsko-huculskim, tj. między Prutem a Łomnicą. W badaniach częściowo pomagali mu Dr. Popiel i R. Harasymczuk. Pp. Wilhelm Tabor i Roman Harasymczuk prowadzili studia nad całokształtem kultury ludowej na Huculszczyźnie, wzdłuż głównych szlaków. Kalistat Dobrzański zbierał materiały w okolicy St. Sambora głównie do kwestji znachorstwa i organizacji bractw kościelnych. Ponadto z ramienia Instytutu Etnologicznego U. J. K., odbyła się pod kierunkiem Dra Falkowskiego wycieczka do Bachnowatego kolo

Turki, która zebrała materiał do problemu granicy bojków wschodnich i zachodnich.  
Z.

### Prace Oddziału Łemkowskiego Komisji Badań Nauk, Ziemi Wschodnich

— W ramach istniejącej przy Prezydium Rady Ministrów Komisji Badań Naukowych Ziemi Wschodnich przed dwoma laty został utworzony Oddział Łemkowski. Na czele Oddziału stanął prof. dr. Jerzy Smoleński, dyr. Inst. Geogr. U. J. Prace Oddziału poświęcone są wyłącznie Łemkowszczyźnie, a szły w następujących kierunkach: 1) studia demograficzne — prof. dr. J. Smoleński, 2) lingwistyczne — doc. dr. Z. Stieber, 3) geogr.-gospodarcze — doc. dr. W. Ormicki, 4) fizjograficzne — dr. M. Klimaszewski, 5) etnograficzne — mg. R. Reinfuss, 6) geogr.-osadnicze oraz zagadnienia uzdrowiskowo-turystyczne — dr. S. Leszczycki.

Oddział stał się głównym ośrodkiem naukowym badań na Łemkowszczyźnie, łączącym wszystkich zainteresowanych tą krainą, nawet praca terenowa uczniów gimnazjum państw. w Jaśle, prowadzona pod kierunkiem prof. J. Staśki, była dostosowana do programu Oddziału. Przeprowadzono studia nad granicami Łemkowszczyzny, rozmieszczeniem wsi łemkowskich, opracowano stosunki narodowościowe i wyznaniowe, ich zmiany w okresie 1880—1931 r. Opracowano życie gospodarcze Łemkowszczyzny, stosunki rolnicze, hodowlane, przemysł, rękodzieło, przemysł domowy, handel. Zestawiono cechy fizjognomiczne osadnictwa, przeprowadzono studia nad zagadnieniami uzdrowiskowo-leśnikowymi oraz nad siecią komunikacyjną na Łemkowszczyźnie. W ostatnim roku w terenie pracowali: doc. Z. Stieber prowadził badania lingwistyczne w 47 wsiach (z tych 7 po stronie czechosłowackiej) oraz dodatkowo w 38 wsiach, zbierając dane językowe według kwestionariusza, zawierającego 500 pytań. W badaniach tych wziął udział również p. P. Zwoliński. Doc. dr. W. Ormicki badał okolice Łupkowa i Cisny, dr. M. Klimaszewski prowadził studia w głównym paśmie Beskidu Niskiego między Duklą a Łupkowem, głównie zaś skoncentrował swe badania nad historią geologiczną doliny średniego Sanu. Mg. R. Reinfuss po badaniach w gorlickim i jasielskim zbierał materiały etnograficzne w pow. krośnieńskim i sanockim, celem poznania kultury materialnej i duchowej Łemków. Dr. S. Leszczycki kontynuował badania nad osadnictwem łemkowskim szczególnie zdjęcia osadnicze przeprowadziły p. Klimkówna i Hrycajówna w Sanockim, p. Nawratilówna w Krośnieńskim. Badania tegoroczne doc. Z. Stieberta oraz mg. R. Reinfussa przyczyniły się

do ustalenia spornej dotąd wschodniej granicy wsi lemkowski. Ponadto zebrano wiele nowych materiałów, pozwalających na opracowanie istotnych cech Łemków i Łemkowszczyzny.

Badania, prowadzone przez Oddział Łemkowski, prócz naukowych celów mają znacznie praktyczne, między innymi dostarczają materiałów nieodzownych dla opracowania planu regionalnego, któryby zrationalizował życie gospodarcze Łemkowszczyzny, oraz określił jej rolę i funkcję w zespole innych części Karpat, jako częśćkę zbiorowego organizmu państwa.

### Pomiary jezior tatrzańskich w r. 1935 i ich tymczasowe wyniki.

— Prowadzone od szeregu lat badania nad jeziorami tatrzańskimi były kontynuowane również i w bieżącym roku, tak co się tyczy pomiarów głębokości stawów, jak i pod względem ich właściwości termicznych i fizycznych (barwa, przezroczystość). Pomiary linii brzegowej i sondowanie głębokości miały na celu rozszerzenie naszej znajomości jezior w Tatrach Wysokich i były przeprowadzane podobnie jak w poprzednich latach przez Koło Geografów U. U. J. pod kierunkiem Dr. J. Szaflarskiego. W badaniach brali udział pp. E. Nawratilówna, mg. C. Trybowski i A. Lorentski. W bieżącym roku zbadano zupełnie po raz pierwszy następujące jeziora lub też dokończono dawniejszych pomiarów: w dolinie Kiezmarskiej—Wyżni Biały Staw pod Jagnięciem Szczytem, w dolinie Kamieniego Stawu — staw tej nazwy, w dolinie Młynicy — Staw nad Skokiem, Kozie Stawy, Kolisty, w dolinie Furkotnej — Małe Stawki Furkotne oraz w pobliżu Szczyrbskiego Jeziora Stawki Smrekowickie. Część planów tych jezior zostanie opublikowaną łącznie z dawniejszemi pomiarami (Staw Terjański Niżni, Capi) w II części Atlasu Jezior Tatrzańskich wydawanego przez Koło Geografów U. U. J.

Poniżej podaje dla orientacji tymczasowe wyniki pomiarów niektórych z powyższych stawów:

	Głęb. maks.	Powierzch.
Terjański Niżni	43.2 m	4.8 ha
Capi	16.8 m	2.5 ha
Kolisty	10.2 m	0.8 ha
Kozi	4.3 m	0.6 ha
Kozi II	2.1 m	0.2 ha
Nad Skokiem	2.3 m	0.7 ha
Kamienny	1.9 m	0.4 ha
Smrekowicki I	2.7 m	0.5 ha
Smrekowicki II	0.9 m	0.1 ha

Porównując osiągnięte wyniki z zestawieniem dotychczasowych pomiarów jezior Tatr

Wysokich w «Czasopiśmie Przyrodniczem»<sup>1)</sup> przekonujemy się, że jedynie kilka stawów Wysokich Tatr nie posiada dotychczas planów batymetrycznych. Są to Terjański Staw Wyżni (prowizoryczne, z powodu pokrycia lodem, pomiary tego stawu wykonałem w r. 1934) Rumanowy i Smoczy w dolinie Mięgu-szowieckiej oraz Zmarzły pod Baniastą Turnią w dolinie Staroleśnej, wreszcie niektóre stawy doliny Jaworowej (Zielony, Kołowy). Pomiary tych ostatnich stawów są uniemożliwione ze względu na utrudnienia na terenie Jaworzyny.

Niezależnie od powyższych badań przeprowadzanych w Tatrach Wysokich przez Koło Geograf. U. U. J., były w roku bież. sondowane przez Dr. J. Młodziejowskiego jeziora w Tatrach Zachodnich. Wykonano pomiary linii brzegowej i sondowania następujących jezior: 3 stawów Tomanowych, 5 Bystrych, 2 Jamnickich, 3 pod Osobitą, 2 na pd. grani Trzydniwiańskiego, 1 na pd. grani Czerwonego Wierchu pod Wołowcem, 3 pod Czubiakiem w dolinie Starorobociańskiej i grupy mały zbiorników na Pyszniańskiej Przełęczy.

Niedaleką zdaje się być chwila, kiedy będziemy mieli komplet planów do wszystkich jezior Tatr.

Co się tyczy badań nad termiką jezior, to te w bieżącym roku ograniczyły się do grupy tzw. Zmarzłych Stawów. Jeziora te stanowią dość odrębną grupę wśród ogółu jezior tatrzańskich i wyróżniają się od niżej położonych charakterystycznymi stosunkami termicznymi i długotrwałością pokrywy lodowej. Mają one przez blisko 8 miesięcy zimowy układ temperatur, a średnia temp. wody całego zbiornika waha się w tym czasie od 0.6 do 2.1° C. Zależy to jednak dość wyraźnie od pojemności zbiornika. W lecie maksymalna temperatura nie przekracza naogół 5° C, przyczem, co warto podkreślić, są jeziora nie przenoszące w ciągu całego roku 3° C. (np. Kolisty Staw 2105 m). W okresie topnienia lodów zaznacza się interesujący okres homotermii.

Odnosnie do badań nad barwą wód tatrzańskich (przy pomocy skali Forel-Ule) warto podkreślić niemal wyłączne panowanie wśród wyżej położonych stawów najniższych numerów skali (1—3), a więc barw niebieskiej i niebiesko zielonej, podczas gdy stawy podgórskie mają niższe tony skali (4—6 wyjątkowo 10—12). Pod tym względem mamy już obecnie kompletne obserwacje nad wszystkimi jeziorami Tatr. Przezroczystość badano jedynie w najgłębszych jeziorach, przyczem

<sup>1)</sup> J. Szaflarski: Kilka uwag o najnowszych pomiarach jeziornych w Tatrach, Czasopismo Przyrodnicze IX. 1935. Z 1

i tu wyniki są bardzo interesujące. Maksymalną widzialność zaobserwowano w stawie Furkotnym Wyżnim: 17,8 m.

*J. Szaflarski.*

**Subwencje P. T. T. na badania naukowe w 1935 r.** — W bież. roku mimo znacznych ścieśnień budżetowych, Pol. Tow. Tatrzańskie nie zaprzestało akcji subwencjonowania działalności naukowej na terenie Karpat. Zarząd Główny P. T. T. w dalszym ciągu wspierał prace Stacji Meteorologicznej przy Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem stałym rocznym subsydują. Badania speleologiczne pp. T. i S. Zwolińskich oraz studia toponomastyczne p. W. Paryskiego na terenie Tatr doznawały również i w bież. roku dalszego wsparcia finansowego. Ponadto subwencję w wysokości 200 zł. udzielił Zarząd Główny dr. Stef. Jaroszowi, udającemu się do Alaski w celu badań geograficznych (specjalnie na prace fotograficzne w górach Alaski).

Oddział Krakowski P. T. T. udzielił ze stałego funduszu na badania naukowe subwencji na następujące prace: w dziale botaniki dr. J. Lilpop otrzymał subsydują na prace florystyczne w całym paśmie Karpat, dr. J. Walas na prace botaniczne specjalnie w Tatrach. W dziale zoologii dr. R. Wojtuśiak otrzymał subwencję na prace faunistyczne w górach Środkowego Kaukazu (w czasie polskiej wyprawy naukowo-alpinistycznej, o której w bież. roczniku zamieszczamy osobne sprawozdanie); również w dziale zoologii subsydują otrzymał dr. Kawecki na badania w Karpatach. Na prace geograficzne otrzymali subwencję dr. M. Klimaszewski (badania w Beskidach Środkowych) i mg. Zb. Korosadowicz (na badania piargów tatrzańskich i z tem związane). Wreszcie w zakresie prac geologicznych pomoc finansowa została przyznana dr. J. Burtanównie na badania w Karpatach i mg. K. Guzikowi na prace badawcze w Tatrach.

*d. i.*

**Nowe mapy wojskowe dla Karpat Polskich.** Wojskowe mapy szczegółowe, wydawane przez Wojskowy Instytut Geograficzny, doskonale również służą dla celów turystycznych, zwłaszcza dzięki temu, że od 1933 r. rozpoczęto nadruk treści turystycznej (szlaki i schroniska w barwie czerwonej). W ten sposób dla obszaru Karpat istnieje mapa turystyczna w podziale 1:100 000. Do 1935 r. wydano 21 arkuszy. O mapie tej szerzej wypowiedziano się w poprzednim roczniku «Wierchów». Mapy wojskowe wielokrotnie przewyższają wydawnictwa prywatne, gdyż są nadzwyczaj precyzyjne i obiektywnie wykonywane, co kilka lat aktualizowane,

a dzięki wielkim nakładom bardzo tanie. Dlatego, mimo że istnieje szereg specjalnych map turystycznych, dla turystyki mapy wojskowe są najważniejsze, a każdy turysta winien wiedzieć, które arkusze dotąd zostały wydane.

Beskidy Zachodnie i Tatry objęte są prawie całkowicie 13 arkuszami mapy turystycznej, wydanymi w 1934 r. W opracowaniu znajdują się arkusze Szczawnica i Krynica. W 1934 r. wydano arkusze Bochnia i Nowy Sącz, jako przedruk w podz. 1:100.000 z map austriackich. Nie wydrukowano dotychczas arkuszy Gorlice i Pilzno, które z trudnością można nabyć w wydaniu austriackim 1:75.000. Również dalej na wschód dla Beskidu Niskiego istnieją jedynie stare mapy austriackie 1:75 000 lub na pograniczu nowe czeskie 1:75 000. Dla Tatr Polskich wydano w ubiegłym roku piękną mapę fotogrametryczną w podziale 1:20 000.

Wyżyna Małopolska wraz ze Śląskiem, opracowana jest kompletnie, 15 arkuszy wydano w latach 1933—35. Najnowszy arkusz Koniczpol wydany został w ubiegłym miesiącu. Ponadto dla okolic Krakowa wydana została specjalna mapa turystyczna w podziale 1:25.000, Kraków 48—30—G, obejmująca najbliższą okolicę miasta (Bielany, Tyniec), podająca chronione zabytki sztuki i przyrody. W opracowaniu znajdują się 3 sąsiednie arkusze, obejmujące obszar pomiędzy Ojcowem a Krakowem.

Góry Świętokrzyskie, opracowane są na dwóch arkuszach mapy 1:100.000, z których Bodzentyn wydany w 1934 r., jest mapą turystyczną ze szlakami i schroniskami. Sąsiednie arkusze zostały wydane w 1934 r. jako przedruki w podziale 1:100 000 z map: niemieckiej Rosji Zachodniej lub austriackiej 1:75.000. Prócz tego w ubiegłym roku wydano 5 arkuszy mapy turystycznej w podziale 1:25 000, która posiada czerwony nadruk dla zabytków sztuki i przyrody. Ze względu na bardzo umiejętne cieniowanie, mapy są nader plastyczne, podają wielką ilość szczegółów, jednak dla celów turystycznych są nieco za duże. Dotąd wyszły arkusze: 45—32 Bielany Kapitulne (D), Nowa Słupia (E), Waśniów (F), Łągów (H), Wszachów (I), w opracowaniu znajdują się jeszcze 2 arkusze.

Dla wschodniej części Karpat wraz z Podkarpaciem i częściowo Podolem, wydano dotąd 8 arkuszy mapy turystycznej, 7 arkuszy normalnej wojskowej, mapy czterobarwnej według nowego wzoru od 1931 r. z siatką równokątną, 5 arkuszy dwubarwnych opracowanych według nowego wzoru, 11 arkuszy czterobarwnych wykonanych starą metodą, 6 arkuszy dwubarwnych, wykonanych

starą metodą (bez siatki), 4 arkusze znajdują się w opracowaniu, 2 zaś, Tuchla i Wyszków, posiadają jedynie przedruk z mapy 1 : 75.000 austriackiej. Dla najważniejszej części Karpat tzn Czarnohory posiadamy kompletną mapę turystyczną, natomiast Gorgany i Bieszczady są dopiero częściowo objęte mapami turystycznymi.

Dla układania tras większych wycieczek oraz obozów wędrownych i t. p. doskonale możemy się posługiwać przeglądową mapą wojskową 1 : 300.000, zamiast wyczerpanej mapy austriackiej 1 : 200.000. Dotąd wydano następujące arkusze: nr. 75 Kielce — 1928, 76 Zamość — 1932, 77 Łuck — 1928, 84 Cieszyn — 1934 wydanie turystyczne, 85 Nowy Sącz — 1929, 86 Lwów — 1928, 87 Tarnopol — 1928, 96 Dolina — 1929, 97 Stanisławów — 1930. W opracowaniu znajduje się arkusz Kraków.

W roku bieżącym 1934/35 wydano następujące arkusze: podziałka 1 : 25.000 Kraków G, Góry Świętokrzyskie 5 arkuszy. Podziałka 1 : 100.000 Koniopol, Woźniki, Żarki oraz w wydaniu turystycznym Bodzentyn, Drohobycz, Skole. W podziałce 1 : 300 000

Cieszyn, 8-barwna mapa turystyczna podająca hipsometrię terenu, aktualny z 1933 r. stan dróg wraz z kilometrażem, schroniska turystyczne oraz poprawione granice lasu, osiedla oraz nomenklaturę. Arkusz ten jest chlubą polskiej kartografii.

Dla celów turystycznych byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby przyspieszyć opracowywanie arkusza Radowce w podziałce 1 : 300.000, obejmującego góry Czywczyńskie oraz w podziałce 1 : 100 000 arkuszy Nowy Sącz, Gorlice, Tuchla i Wyszków. Na intensywniejsze opracowywanie zasługuje również projekt mapy 1 : 50 000, która byłaby dla celów turystycznych dla terenu górskiego w idealnej podziałce. W opracowaniu znajduje się już jeden arkusz z Gorganów.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie dało wielokrotnie wyraz najżywszej wdzięczności i uznania dla Wojskowego Instytutu Geograficznego, a w szczególności dla b. szefa Instytutu p. pulk. Zieleniewskiego, za prawdziwie wspaniałą pracę nad wydawnictwem powyższych map. P. T. T. współpracuje z W. I. G. stale przy mapach obszarów górskich.  
S. Leszczycki.

## OCHRONA PRZYRODY.

**Sprawozdanie Ligi Ochrony Przyrody (Oddział krakowski).** — 23 marca b. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Krakowskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody w Polsce poprzedzone odczytem dra Władysława Szafera, prof. Uniw. Jagiell., pod tytułem «Zadania Ochrony Przyrody na Podolu».

Z nadesłanego Sprawozdania o działalności Oddziału Krakowskiego L. O. P. dowiadujemy się, że w r. ub. 1934, a piątym istnienia Oddziału, Oddział liczył 165 członków zwyczajnych z wkładką 3 zł., 1 popierającego, 16.345 związkowych, zgrupowanych w 54 Stowarzyszeniach Związkowych a opłacających wkładkę 30-groszową; przyczem członkowie 2 Towarzystw (Wędkarskiego i Myśliwskiego św. Huberta) opłacali wkładkę członków zwyczajnych po 3 zł. W liczbie 54 Stowarzyszeń Związkowych było 17 Towarzystw Starszego Społeczeństwa i 37 Kolek szkolnych (29 szkół średn. i 8 powsz.).

W związku z mającym nastąpić w marcu ub. roku wniesieniem przez Rząd do Ciał Ustawodawczych ustawy o ochronie przyrody, Zarząd zwołał Zebranie Delegatów Stowarzyszeń Związkowych. Na zebraniu tem uchwalono i podpisano prośbę do pp. Ministrów W. R. i O. P. oraz Skarbu i pp. Marszałków Sejmu i Senatu o uchwalenie

ustawy o ochronie przyrody i utworzenie Parku Narodowego w Tatrach. Prośbę podpisało 12 Towarzystw.

W związku ze sprawą utworzenia Parku Narodowego w Tatrach Zarząd: a) wziął udział w urządzonym 22. II. ub. roku przez Koło Przyrodników U. J. Wieczorze Dyskusyjnym «O Tatrach».

b) zwołał wspólnie z Towarzystwem Geograficznym i szeregiem (11) innych stowarzyszeń kulturalnych o pokrewnej ideologii publiczne Zebranie Informacyjne w dniu 8. III. 34. Na Zebraniu tem wygłosili odczyty: prof. dr. W. Goetel «Park Narodowy w Tatrach», prof. dr. M. Siedlecki «Międzynarodowe znaczenie ochrony przyrody», dr. A. Sokołowski «Ochrona przyrody a turystyka górską», prof. dr. W. Szafer «Zdobycze Polski na polu ochrony przyrody».

Poza zebraniem odczyty z ramienia L. O. P. wygłosili: prof. dr. J. Sokołowski «O ochronie ptaków śpiewających», dr. J. Dyakowska w Kole Mieszczanek w Krakowie «O Parku Narodowym», F. Pautsch «O ochronie przyrody» w Zatorze na zaproszenie miejscowego Związku Opieki nad zwierzętami. Major B. Romaniszyn w Radjo Katowickiem «O stosunku sportu wędkarskiego oraz łowiectwa w Polsce do aktualnych zagadnień ochrony przyrody» oraz na



Zjeździe Związku Polskich Towarzystw Wędkarskich w Warszawie «O ochronie lososia» i na dorocznym Zebraniu Myśliwskiego T-wa im. św. Huberta w Krakowie «Ochrona ptaków drapieżnych».

Zarząd Oddziału urządził kurs dla instruktorów ochrony przyrody. W kursie wzięło udział 17 kandydatów (stud. przyrody U. J.), którzy następnie wygłosili szereg odczytów o ochronie przyrody w kolonjach wakacyjnych szkół średnich i powszechnych. Instruktorzy odwiedzili ogółem 20 kolonji, wygłosili 43 pogadanki i urządzili 6 wycieczek.

Prócz odczytów letnich na kolonjach, odbyły się odczyty i pogadanki zimowe po szkołach — ogółem instruktorzy wygłosili 21 takich odczytów w 13 zakładach w Krakowie i 1 na prowincji (Dziedzice).

Pragnąc rozpowszechnić potrzebę ochrony najbardziej zagrożonych roślin w okolicach Krakowa, Zarząd wydał ulotkę dr. J. Dyakowskiej p. t. «Chronimy rośliny», wzywającą do ochrony takich roślin. Oprócz tego zachęcił starsze kółka szkolne do wykonania ściennych tablic barwnych, przeznaczonych dla młodszych kółek, a przedstawiających wymienione rośliny.

Z tablic tych instruktorzy korzystali przy wygłaszaniu pogadarek w kółkach, a następnie zostawiali je w szkołach do zawieszenia na korytarzu lub w klasie; rozdawali również ulotkę.

W akcji ochraniających starych drzew i innych zabytków wydano 50 zł. na zabezpieczenie pięknego buka w Marysinie (w pow. nowogródzkim), 60 zł. na zabezpieczenie starej lipy przy kościele w Niedźwiedziu i 100 zł. na ogrodzenie torfowiska «na Czerwonym» pod Nowym Targiem.

Akcję dokarmiania ptaków w zimie prowadzono podobnie jak w latach poprzednich wspólnie z Z. O. Z. Opieką nad karmnikami (35) zajęły się Kółka Młodych Miłośników Przyrody oraz Kółka Przyjaciół Zwierząt. Koszta zakupu siemienia konopnego, wydzielanego w ilości 3 kg miesięcznie na karmnik pokrywały Z. O. Z. i L. O. P.

W dalszym współdziałaniu ze Związkiem Opieki nad Zwierzętami, Oddział Krakowski L. O. P. brał udział w opłacaniu stałego inspektora, ustanowionego przez Związek dla

interwenjowania w wypadkach znęcania się nad zwierzętami, niedozwolonej sprzedaży ptaków itp.

Walne Zebranie w dn. 23 marca b. r. uchwaliło szereg wniosków na VII Zjazd Delegatów Ligi Ochrony Przyrody w Warszawie, z których najważniejsze podajemy:

1) Walne Zebranie Krak. Oddz. L. O. P. zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o wydanie rozporządzeń wykonawczych do uchwalonej już przed rokiem przez Ciała Ustawodawcze Rzeczypospolitej ustawy o ochronie przyrody.

2) Walne Zebranie Krak. Oddz. L. O. P. zwraca się do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą o przyspieszenie wydania noweli do ustawy łowieckiej. Nowela taka, idąca w kierunku zwiększonej ochrony przyrody i wiążącej się z nią ochrony zwierzyny łownej, jest palącą potrzebą dnia.

3) Walne Zebranie zwraca się do Min. Roln. i Ref. Roln. z prośbą o utworzenie Komisji dla spraw ochrony lososia i troci celem opracowania całokształtu zagadnień ochrony tych ryb, oraz o wydanie zarządzeń, aby przy zagospodarowywaniu potoków górskich zasięmano opinii rzeczoznawców w dziedzinie rybołówstwa i ochrony przyrody.

Zebranie zwraca się do Min. Rol. i Ref. Rolnych oraz do Ministerstwa Spraw Zagr. z prośbą o wszczęcie pertraktacji z Wolnym Miastem Gdańskiem w sprawie ustanowienia czasu ochronnego dla lososia i troci na terenie Gdańska.

4) W związku z klęską powodzi w lecie 1934 Walne Zebranie przyłącza się do memoriału, uchwalonego na tegorocznym Zjeździe T-wa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie w sprawie:

a) ochrony lasów karpackich;  
b) zainicjowania badań stosunku wody opadowej do wsiąkającej w ziemię w terenach zalesionych i niezalesionych.

5) Wobec pojawiających się nanowo w prasie głosów o budowie kolejki linowej w Tatrach, Walne Zebranie uchwala jaknajgorętszy protest przeciw budowie takiej kolejki, oraz potępia wszelkie takiego rodzaju poczynania w Tatrach, które mają stać się w najbliższej przyszłości Parkiem Narodowym.

## POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE. — TURYSTYKA.

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1935 r.** — Razem z całą Polską odczuło do głębi Polskie Towarzystwo Tatrzańskie śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jego

zawsze żywy stosunek do zagadnień wychowania fizycznego, którego w Polsce był Pierwszym Protektorem, Jego wskazania w tej dziedzinie były naczelnymi wytycznymi dla

naszej pracy obecnej i będą niemi w przyszłości. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie na wieść o zgonie Pierwszego Marszałka ogłosiło żałobę organizacyjną i wyraziło swój najgłębszy żal i hold Jego pamięci żalobnemi uchwałami. W dniu pogrzebu Marszałka z polecenia Zarządu Głównego zapłonęły na szczytach Karpat od Cieszyna na zachodzie aż po najdalsze zakątki górskie południowo-wschodnich krańców Rzeczypospolitej znicze żałobne, manifestując najgłębszy swój ból i hold dla Tego, którego w dniu tym przyjmowała krypta wawelska. Ponadto Zarząd Główny uchwalił, aby najdłuższy szlak górski w Europie, stanowiący wynik długoletniej pracy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, biegnący wzdłuż głównego grzbietu Karpat od Cieszyna aż po okolice Burkutu, nosił odąd nazwę górskiego szlaku imienia Józefa Piłsudskiego. Ponadto wzięło Pol. Tow. Tatrzańskie udział w manifestacyjnym pobraniu skał i ziemi na wszystkich większych szczytach karpackich, celem złożenia jej na budującym się Kopcze Marszałka na Sowińcu. Uroczysty ten obchód odbył się w jesieni bieżącego roku i połączony był z masowym zjazdem delegacji wszystkich Oddziałów i Kół Towarzystwa, dając powszechny wyraz holdu i miłości dla Budowniczego Państwa Polskiego.

W dziedzinie prac Towarzystwa, weszło ono z uchwaleniem i zatwierdzeniem przez władze wojewódzkie nowego statutu, w dalszą fazę rozwojową. Nie zrywając z tradycją sześćdziesięciopięcioletniego istnienia — nowy statut pozwala zbliżyć się do nowej rzeczywistości i nowych warunków pracy, lepiej niż to czynił statut poprzedni. W związku z tem rozpoczęto w bieżącym roku prace nad wprowadzeniem w życie zasad nowego statutu, zarówno w Centrali Towarzystwa, jak też w poszczególnych Oddziałach.

Doroczny Walny Zjazd Delegatów, będący zawsze przeglądem dotychczasowej pracy i zakreślający prace na przyszłość, połączony był, oprócz bieżących spraw, z wyborami nowego Prezesa i członków Zarządu, w miejsce ustępujących. Dotychczasowy Prezes p. Stanisław Osiecki, którego niespożyte zasługi i prace dla Towarzystwa będą w naszej pamięci zawsze żywo utrwalone i związane z okresem najlepszego jego rozkwitu, ustąpił, a prezesem został obrany długoletni jego współpracownik, oddawna sprawom Towarzystwa całą duszą oddany, dotychczasowy wiceprezes prof. dr. Walery Goetel, który kontynuuje nadal kierunek pracy, wytknięty przez poprzedników.

Pol. Tow. Tatrzańskie oddawna rozumiało wagę oraz znaczenie akcji zmierzającej do organizowania i zrzeszania czynnych tury-

stów i doceniało zawsze olbrzymią rolę społeczną, jaką spełniać może i powinno przy turystycznym wychowaniu szerokich warstw turystów, a przedewszystkiem młodzieży. Przy wrodzonych tendencjach naszych turystów, przy wybujałym ich indywidualizmie, przy całym tłumie dziko chodzących łazików, pojęcie prawdziwej turystyki niejednokrotnie ulega wypaczeniu, a wartości ściśle z turystyką związane, nie znajdują pola do rozwijania się. Poskromienie społecznego charakteru tego rodzaju turystyki, ujęcie jej w pewne formy organizacyjne jest nie tylko ułatwieniem pracy dla towarzystw turystyki czynnej przez stworzenie szerszej podstawy gospodarczej, ale także — co ważniejsze — staje się czynem, którego treścią jest chęć oddziaływania uspołeczniająco na szerokie masy. Przyczynianie bowiem młodzieży za młodu do zbiorowego wysiłku i do pracy organizacyjnej, przyczynia ją zarazem do myślenia kategoriami zbiorowej współpracy w przyszłości. Tendencjom tym Towarzystwo holduje nie od dzisiaj. Jednakże ogólna sytuacja gospodarcza nie sprzyja im w tym stopniu, w jakim należałoby sobie tego życzyć. Towarzystwa turystyczne tracą naogół członków, wskutek czego maleją ich możliwości inwestycyj w terenie. Od spistości ideologicznej i etyki zrzeszeniowej zależy opór, jaki stawić może Towarzystwo ogólnej pauperyzacji. Z radością podkreślić należy, że w roku 1935 ubytek naszych członków uległ pewnemu zahamowaniu. Ogólna liczba członków wynosiła w tym roku 13.854, uwzględniając jedynie tych, którzy rzeczywiście wpłacili za ten okres wszystkie opłaty.

Z pośród prac mających ogólne znaczenie, wybija się na plan pierwszy akcja popierająca ekspedycje alpinistyczne poza granicami Polski. Zapoczątkowana doskonałemi wynikami wypraw w Andy, w Atlas i na Spitzbergen, pozwoliła na zorganizowanie w roku bieżącym jeszcze jednej wyprawy egzotycznej w góry Kaukazu, przy moralnem i finansowem poparciu naszego Towarzystwa. Wynikami tych wypraw pochwaliliby się nawet kraj o większej niż my tradycji alpinistycznej. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie kładzie bardzo silny nacisk na rozwój sportu wysokogórskiego, jego roli propagandowej, walorów moralnych i fizycznych, o ich zrozumienie walczyliśmy od dawna i podkreślić musimy, że akcja ta przyjęła się w naszym społeczeństwie i wydała szczęśliwe plony w postaci czterech ekspedycji w różne strony świata. Dzięki nim, Polska, kraj dotąd znajdujący się poza nawiasem życia alpinistycznego, śmiało wszedł w orbitę zdrowej rywalizacji międzynarodowej. W życiu wewnętrznym naszych ośrodków taternickich zaszedł w ostatnim roku fakt o dużej

doniosłości. Sekcja Turystyczna P. T. T., Sekcja Tatarnicka A. Z. S. i Kolo Wysokogórski przy Oddziale Warszawskim Pol. Tow. Tatrzańskiego, przekształciły się i zespoliły w jeden człon organizacyjny, Klub Wysokogórski P. T. T. z siedzibą w Warszawie. Konsolidację tę zaliczyć należy do najszczęśliwszych zdarzeń w zakresie naszego wewnętrznego życia. Prezesem Klubu Wysokogórskiego wybrano znanego tatarnika i alpinistę, dra Marjana Sokołowskiego, kierownika wyprawy na Kaukaz.

Główny zrząd działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, to prace turystyczne w górach. W tej dziedzinie z radością notujemy fakt powstania nowych naszych schronisk na Wielkiej Raczy, na Chomiaku, nowego schronu na Borewce, tymczasowego schroniska na Turbaczu, obok budującego się nowego, oraz pierwszego schroniska poza terenem karpackim w Złotym Potoku w Jurze Krakowsko-Wieluńskiej. Ponadto prowadzono intensywną pracę nad ukończeniem budowy wielkiego schroniska na Jaworzynie Krynickiej, odnowiono Dworek Czarnohorski w Worochcie, uprzystępniono schronisko w Burkucie.

Sygnalizujemy na tem miejscu oddanie przez Towarzystwo na usługi jeszcze w sezonie zimowym 1935/1936 2 nowych schronisk w górach Czywczyńskich, mianowicie 30-osobowego schroniska w dol. Popadyńca (lewy dopływ Czarnego Czeremoszu) i tyłu osobowego schroniska w Baltagulu pod Rotundulem. Oprócz powyższych prac, przedsięwzięto szereg rozbudów dotychczas istniejących schronisk (np. znaczna rozbudowa schroniska w Roztoce) oraz poczyniono ulepszenia i inowacje; m. i. urządzono łazienkę z natryskami na Piłsku i na Żaroślaku. Uruchomiono ponadto szereg stacji turystycznych i noclegowych, nowe schrony oraz adaptacje starych. Sfinalizowano ostatecznie sprawę wyboru miejsca pod schronisko pod Doboszanką i pod schron w paśmie Baby Ludowej. W ten sposób liczba schronisk P. T. T. powiększyła się w roku 1935 do liczby 32, a łącznie ze stacjami turystycznymi i noclegowymi i schronami do liczby 90 naszych placówek, rozporządzając w sumie na usługi turystów 2843 miejscami noclegowymi w czem 1559 łózkami a 1284 noclegami zbiorowymi na przyczach.

W zakresie znakowania, prace rozwijały się w dalszym ciągu, doprowadzając ostatecznie do usunięcia przerw w górskim szlaku głównym im. Marszałka J. Piłsudskiego oraz do uzupełnienia i odnowienia szlaków na innych odcinkach. Nowością wprowadzoną w sezonie zimowym 1934/1935 było wprowadzenie specjalnego znakowania zimowego na

kilkunastu szlakach narciarskich w Tatrach, cieszących się dużą frekwencją narciarską.

Podkreślając znaczenie wychowawcze wycieczek górskich oraz długodystansowych rajdów karpackich, oraz mając na względzie ich poważne walory w zakresie wychowania fizycznego, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wprowadziło w sezonie letnim 1935 r. Górską Oznakę Turystyczną, która mimo spóźnionego wejścia jej w życie i mimo pierwszego roku istnienia, cieszy się ogromnym wzięciem i popularnością, zarówno wśród naszych członków, jak i nieczłonków, co jest dowodem, jak żywa była jej potrzeba i aktualność. Podobnie, jak w ubiegłych latach, roztaczało Pol. Tow. Tatrzańskie żywą i troskliwą opiekę nad przewodnictwem tatrzańskim, kierując się długotrwałymi tradycjami, potrzebami ludności góralskiej i przeświadczaniem o niezmiernych wartościach jakie wnosi w dziedzinie popularnego ruchu turystycznego góralskie przewodnictwo. Dzięki staraniom P. T. T. niektórzy przewodnicy nasi, wykwalifikowani do prowadzenia w zimie, mogą wystawiać zaświadczenia, wymagane przez P. Z. N. do uzyskania jego Odznaki Górskiej. Pogotowie Ratownikowe spełniao w tym roku kilkakrotnie swoje, pełne poświęcenia, zadanie, wywiązując się zawsze z niego szczęśliwie.

W zakresie wydawnictw wystąpiło P. T. T. do opiekującego się turystyką w Polsce Wyd. Turystyki Min. Komunikacji, jako jeden z inicjatorów myśli wydawania wspólnego pisma kilku głównych towarzystw turystycznych. Przystępując do tej akcji, zamierzało dać wyraz potrzebie koncentracji wysiłków w dziedzinie turystyki i spełnianiu tej roli poświęcone jest nowowychodzące pismo p. t. «Turysta w Polsce», wydawane wspólnie z P. Z. N. i Pol. Z. Kajakowców przy pomocy i poparciu Ministerstwa Komunikacji. Pismo to rozsyłane bezpłatnie wszystkim naszym członkom, cieszy się dużą popularnością. Klub Wysokogórski wydaje, jak dawniej, jedyne pismo polskie, poświęcone alpinizmowi i taternictwu, «Taternik», które w poszczególnych numerach informuje polski świat turystyczny o wszystkich wydarzeniach taternickich i alpinistycznych.

Przy pomocy Zarządu Głównego wydane zostały nowe tomy przewodnika po Beskidach Wschodnich, mjr. H. Gąsiorowskiego, obejmujące Bieszczady i Gorgany. Przypomnieć warto, że tom, obejmujący pasmo Czarnohory, ukazał się już uprzednio. Nadto z innych wydawnictw pojawił się rocznik Oddziału P. T. T. w Cieszyńsku, podający wiadomości o Beskidzie Śląskim.

Z większych przedsięwzięć o dużem znaczeniu propagandowem należy wymienić



Nowy schron P. T. T. pod Borewką w Gorganach Środkowych.

*Fot. E. Kowalski.*

wzięcie udziału w wystawie sportowej w Bukareszcie oraz zorganizowanie wycieczki członków P. T. T. do Austrii, która zwiedziła Wiedeń i jego okolice narciarskie, oraz wycieczkę do Francji, będącej rewizytą P. T. T. Klubu Alpejskiego Francuskiego. Ta ostatnia zwłaszcza cieszyła się dużą frekwencją i wywołała z Francji jak najmiłsze wrażenia.

W jesieni bieżącego roku odbył się na terenie Towarzystwa Zjazd Rady Asocj. Słow. Tow. Turystycznych, której Pol. Tow. Tatrzańskie przewodniczy. Ponadto wzięliśmy udział w kongresie międzynarodowej Unji Alpinistycznej w Barcelonie.

Utrzymywaliśmy nadal bardzo serdeczne stosunki z pokrewnymi organizacjami, tak wewnątrz kraju, jak i poza jego granicami. Zapoczątkowany w poprzednim roku z dużym rozmachem rozwój narciarstwa w łonie P. T. T., dzięki stworzeniu specjalnego organu Zarządu Głównego Komisji Narciarskiej, wszedł na nowe tory skonsolidowanej pracy organizacyjnej. Liczba naszych sekcji narciarskich wynosi obecnie 20 i grupuje w sobie około 1700 członków. Sekcja Narciarska Zakopiańska, która ma specjalnie chlubną kartę w dziejach narciarstwa polskiego,

dostarcza nadal polskiemu narciarstwu zawodników o najlepszej klasie, czego dowodem są jej doskonale wyniki na zawodach polskich i międzynarodowych w kraju i zagranicą. Z wysiłków organizacyjnych sekcji narciarskich podkreślić należy budowę skoczni w Brzechowicach, w Skolem, w Skoczowie oraz urządzenie kilkakrotnie bardzo poważnych zawodów na terenie Karpat Wschodnich, które zgromadziły elitę polskiego narciarstwa. Wypełniając jeden z celów statutowych Zarząd Główny subwencjonował szereg badań naukowych, a to: meteorologicznych, geologicznych, speleologicznych oraz toponomastycznych. W zakresie ochrony przyrody Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które od kilkudziesięciu lat stoi na straży tej idei i niemal było jej inicjatorem, wypowiadało się zawsze i niejednokrotnie przeciw wszelkim inwestycjom niezgodnym z zasadami ochrony przyrody, w szczególności przeciwko budowie jakichkolwiek kolejek w obrębie Tatr. Akcja ta niezmienna i wytrwała, zgodna zresztą z opinią całego świata turystycznego, doznała poważnego ciosu przez budowę kolejki na Kasprowy, przeciwko której użyło Towarzystwo wszelkich prawem dopuszczalnych środków, mając pozatem za sobą opinię najpo-

ważniejszych polskich instytucji kulturalnych. Cios ten nie może zachwiać w niczem naszym oddawna propagowanymi hasłami, aby przecież zachować w nienaruszonym pięknie przyrodę w naszych górach.

Reasumując powyższy pobieżny obraz całej działalności Towarzystwa w ubiegłym roku nie bez dumy stwierdzić możemy, że rozwijała się ona w ramach środków z du-

watnych stylowy drewniany schron turystyczny (nawet niezagospodarowany) na Przegibku pod Rycerzową. — Koło Wadowickie Oddz. Babiogórskiego wykończyła rozbudowę i adaptację w schronisku na Leskowcu. — Oddział Jordanowski P. T. T. wyciągnął pod dach nowe schronisko na Policy, położone około t. zw. Jasnej Grupy (między szczytem Policy a Krupową Hałą, tuż pod grzbieciem,



Nowe schronisko Oddziału Bielskiego P. T. T. na Przegibku.

żem natężeniem. Starając się nadażyć silnie rozwijającemu się ruchowi turystycznemu w Karpatach, pokryło je P. T. T. siecią schronisk, schronów i stacyj, oraz udostępniło zwiedzanie naszych gór przez racjonalną gospodarkę w zakresie znakowania szlaków. W tej pracy cieszyliśmy się pełnym zaufaniem naszych członków, którzy niejednokrotnie dawali dowód ideologicznej zwartości.

W. K.

#### Nowości turystyczne z Karpat. —

Rok 1935 przyniósł szereg nowych wydarzeń w zagospodarowaniu turystycznym Karpat, zarówno w dziale schronisk, jak i szlaków turystycznych, tak po stronie polskiej, jak i czechosłowackiej.

Przechodząc Karpaty Polskie od Śląska po granicę Rumunii, stwierdzamy wszędzie dokonaną w b. r. naprawę wzgl. uzupełnienie sieci znakowanych szlaków turystycznych, opatrzenie ich tablicami kierunkowymi, drogowskazami i t. p. W dziale schronisk wymieniamy pokolei następujące wydarzenia: Oddział Bielski P. T. T. wykończył schronisko na Wielkiej Racy i wykupił z rąk pry-

opodal źródła); schronisko to, o wielkiem znaczeniu turystycznym, położone na głównym szlaku karpackim, zostanie w 1936 r. urządzone kompletnie i oddane do użytku turystów. — Oddział Krynicki P. T. T. wykończył wewnętrzne urządzenie schroniska im. J. Piłsudskiego na Jaworzynie; zostało ono połączone również linią telefoniczną. — Oddział Tarnowski wyznakował szereg szlaków w Pogórzu Rożnowskim (pomiędzy doliną Dunajca i Białej), z których wiele ma również znaczenie narciarskie; Sekcja Narciarska tego Oddziału urządziła dwie stacje noclegowe w tych okolicach, a mianowicie na Lubince i na Burzynie, a Oddział rozpoczął przygotowania do wyboru miejsca pod schronisko turystyczno-narciarsko-kajakowe nad przysłem sztucznym jeziorem w III-cim przełomie Dunajca, powyżej zapory wodnej koło Rożnowa.

W Tatrach Polskich na pierwszy plan wybija się dokonana rozbudowa schroniska Oddz. Krakowskiego P. T. T. w Roztoce, które wskutek niej powiększyło liczbę miejsc noclegowych o  $\frac{1}{3}$ ; w Roztoce rozszerzono także kuchnię turystyczną, urządzono wodociąg,

umywalnie i t. p. Oddz. Krakowski P. T. T. przeprowadził szereg adaptacji w schronisku nad Morskim Okiem (np. budowę nowej łazienki) — Oddz. Zakopiański P. T. T. dobudował do schroniska w dol. Pięciu Stawów Polskich nową narciarnię i suszarnię (która latem ma mieć przeznaczenie jako pralnia); Sekcja Narciarska tego oddziału wykończyła kompletnie rozbudowę schroniska na Hali Pyszej i pomnożyła jego wewnętrzne wyposażenie. — Warszawski Klub Narciarski przeprowadził wykończenie prac wewnętrznych w schronisku na Hali Chochołowskiej (m. in. zainstalowano centralne ogrzewanie całego budynku). — W dziale szlaków należy podkreślić przeprowadzoną staraniem Zarządu Głównego P. T. T. na prawę znakowania wszystkich niemal szlaków tatrzańskich i podhalańskich; w szczególności zaopatrzone je potrzebnymi tabliczkami kierunkowymi i drogowskazami, na szlakach zaś skalnych odnowiono ubezpieczenia, klamry, łańcuchy i t. p.; trasę szlaków niejednokrotnie przeniesiono ze starego przebiegu ścieżki na nowy: pod Zawratem, skąd popod Koło w kierunku doliny Pięciu Stawów Polskich wykonany został staraniem Oddziału Warszawskiego i Zarządu Głównego P. T. T. nowy, dalszy odcinek «magistrali P. T. T.» (wobec utrzymania wspinającej, mocnej ścieżki pieszej, starą, opuszczającą się trasę skasowano), oraz na szlaku z dol. Strążyskiej na Giewont, gdzie przetrasowano nowy odcinek ścieżki zbroczami Małego Giewontu powyżej Bacugu. Zarząd Główny P. T. T. naprawił również zrujnowaną część ścieżki pod Szpiglasową Przełęczą i poprawił liczne zniszczone ławy i mostki na potokach. Drogi i ścieżki w Reglach oraz w niektórych dolinach zostały naprawione częściowo przez Zarząd Lasów Państwowych; ciąg dalszy tych prac ma nastąpić w 1936 r.

W Beskidzie Środkowym znikła w b. r. dzięki staraniom oddziałów P. T. T. Gorlickiego i Lwowskiego przerwa w znakowaniu głównego szlaku karpackiego P. T. T. im. Marsz. J. Piłsudskiego, który biegnie nieprzerwanie obecnie wzdłuż całego łańcucha Karpat Polskich, od Ustronia po dolinę Czarnego Czeremoszu.

W Bieszczadach notujemy wyposażenie schroniska Oddz. Drohobyckiego P. T. T. pod Ciuchowym Działem w Orowie w nowym bu-

dynku w kompletny inwentarz wewnętrzny; również schronisko tegoż oddziału pod Czarną Górą w dolinie Majdańskiego Potoku (Malmanstal) zostało znacznie rozszerzone i odnowione; w związku z temi pracami pozostają też przeprowadzane prace nad koniecznymi inwestycjami wewnętrznymi w schronisku na Trościanie i w schroniskach na Magórze i pod Paraszką; po skasowaniu stacji



Budowa schroniska Oddziału Jordanowskiego P. T. T. na Policy.

turystycznej w Kluńcu, utworzono nową taką stację w Krzywce. — Wykończone zostało schronisko Przemyskiego Tow. Narciarzy na Pikuju, uruchomiono już częściowo dom turlarciarski w Siankach i schronisko P. T. N. w Klimcu i na Steryszorze. — Oddział Lwowski P. T. T. wykończył budowę nowego schroniska na Przełęczy Wyszowskiej (na 28 osób), oraz prowadzi prace nad budową schronisk w dolinie Mołody i na Ruszczyźnie. — Koło Kałuskie Oddz. Stanisławowskiego P. T. T. wykończyło zupełnie schron na Borewce, oddający znakomite usługi turystom. Oddz. Stanisławowski po zakończeniu schronu Koła Kałuskiego na Borewce przystąpił do wstępnych prac do budowy schroniska pod Doboszanką, a to w okolicy Klauzy Zubrynki; przeprowadzono również bieżące adaptacje przy schroniskach pod Chomiakiem, pod Howerłą i na Przeł. Tatarskiej. — Związek Harcerstwa Polskiego prowadził dalej budowę schroniska na Kostrzycy i uzgodnił z P. T. T. sprawę wytrasowania kilku szlaków znakowanych w okolicy tego schroniska. — Karpackie Tow. Narciarzy wykończyło schronisko na Maryszewskiej — Również Sekcja Narc. Akademickiego Zw. Sportowego w Warszawie prowadziła pomyślnie

dalsze roboty około wykończenia schroniska na Smotrecu w okolicy Pop Iwana. — Wreszcie Oddz. Kosowski P. T. T. zremontował schronisko w Burkucie, zbudował i uruchomił schroniska w dolinie Popadyńca i w Bałtagule, przystąpił do budowy schronisk na Skupowej i na Masnym Przysłupie; przez tę świętną akcję posunięto w b. r. bardzo wydatnie naprzód zagospodarowanie najdalszego zakątka naszych Karpat Wschodnich.

Przejdźmy jeszcze od zachodu ku wschodowi czechosłowacką stronę Karpat. — W Beskidach Śląskich otwarto w początku czerwca b. r. nowe schronisko oddz. Kl. Czesko-słowackich Turystów z Trzyńca na Jaworowym (dawniej Beskidenverein). W połowie tegoż miesiąca nastąpiła druga podobna uroczystość: oddział K. Cz. S. T. z Morawskiej Ostrawy oddał rzeszom turystów nowy punkt oparcia w postaci wielkiego schroniska na Łysej Górze.

W Małej Fatrze wystawiono nowe schronisko prywatne na drodze z Terchowej na Rozsutec oraz znacznie rozszerzono schronisko prywatne pod Krywaniem Fatrzańskim.

W Wielkiej Fatrze staraniem oddz. K. Cz. S. T. z Rużomberka rozszerzono «Heřmanową Chatę» pod Smrekowicą, gdzie dobudowano mieszkanie dla gospodarza, narciarnię i jadalnię; tenże oddział wydzierżawił położoną opodal «Ondrejową Chatę» (wybudowaną przez miasto Rużomberk przy okazji jubileuszu ks. prałata Andrzeja Hlinki i nazwaną na jego cześć) — budynek ten obejmuje 8 pokoi 1—3 łóżkowych oraz 2 sale na noclegi zbiorowe. Przy tej sposobności wyznakowano szereg szlaków turystycznych w górskich okolicach Rużomberka i Lubochni.

W Niżnich Tatrach obok istniejących schronisk pod Diumbierem i na Chabencu powstaje nowe schronisko na Wielkim Boku (na wschód od Czertowicy), gdzie Kl. Cz. Turystów przygotował cały materiał budowlany, wykończył fundamenty, urządził wodociąg i t. d.; niedaleko stamtąd, na Czertowicy, miasto Brezno n. Hronem buduje również schronisko na swoich terenach. Nowe tereny narciarskie, zyskujące w Niżnich Tatrach coraz większą sławę turystyczną i sportową, udostępnia otwarcie prywatnego schroniska M. Kovalčíka w Górnej Bocy; w tejże miejscowości (posiadającej całoroczne połączenie autobusowe z Liptowskim Hradkiem), staraniem J. Matuli powstaje zresztą większy dom turystyczny tuż przy rozstaju dróg na Diumbier i Bocowską Przełęcz. — Na Diumbier, najwyższy szczyt Niżnich Tatr, w ciągu lata wykończył oddz. K. Cz. S. T. z Liptowskiego Św. Mikuláša nową ścieżkę turystyczną, która od Jaskiń Demenowskich wyprowadza w 4 godziny doliną Široką a potem zakosami

pod przełęcz Krupowej Hali do schroniska im. gen. Štefanika pod szczytem Diumbieru.

W Tatrach Zachodnich, obok wykończenia i całkowitego uruchomienia schronisk K. Cz. S. T. przy ujściu dol. Raczkowej (opodal znakomitego źródła szczawy mineralnej), prywatny przedsiębiorca po zakupieniu gruntu przystępuje do budowy nowego schroniska w środkowej części doliny.

W Tatrach Wysokich wymienić wypada wybudowanie i zapowiedziane na Boże Narodzenie otwarcie przy hotelu «Móry», na t. zw. Nakładzie (1344 m. n. p. m.) opodal Nowego Szczyrbskiego Jeziora kawiarni i restauracji z pokazną wieżą widokową (skąd widoczna panorama Tatr Zachodnich i Wysokich, Spiskiej Magóry po wzgórza Lubowelskie, Góry Lewockie, Branisko, Słowacki Raj, Niżnie Tatry w całej okazałości wraz ze Spiskimi Górami Kruscowemi, Wielką i Małą Fatrę oraz Hale Liptowsko-Orawskie). — Nad t. zw. Jamskim Plesem na poziomie 1444 m. powstaje na obszarze 10 morgów nowe osiedle turystyczne staraniem p. G. Nedobrego — mianowicie narazie buduje się dom turystyczny, który ma zostać połączony siecią szlaków z Jeziorem Szczyrbskim i okolicznymi partjami górskimi. — W dol. Młynicy ma «Sváz Lyžiarov» budować nowe schronisko narciarskie, do robót wstępnych już przystąpiono. — Na północnych stokach Osterwy, w limbowym lasku, niedaleko Popradzkiego Stawu, Klub Czł. Turystów urządził symboliczny cmentarz ofiar wypadków tatrzańskich; zostaną tam zgromadzone wszystkie pomieszczone obecnie w głębi Tatr tablice pamiątkowe po zmarłych, wybuduje się drewnianą stylową kaplicę z dzwoniczką; krzyże mają być stawiane w stylu detwiańskim (od Detvy, jednej z najstylowszych folklorystycznie wsi górskich w Środkowej Słowacji). — W dol. Mięgoszowieckiej oddano do użytku nową ścieżkę turystyczną, która prowadząc wschodnimi stokami Baszt nie zmusza do opuszczania się z Trzygania włąb dol. Mięgoszowieckiej, aby znacznie tracąc na wysokości, piąć się do Popradzkiego Stawu; obecnie z Trzygania mniej więcej na wys. 1500 m. n. p. m. kroczyć się będzie nową ścieżką ku ostatniemu mostkowi na potoku Mięgoszowieckim poniżej Popradzkiego Stawu. Z tegoż Trzygania (t. j. punktu ok. 1500 m. n. p. m. na wododziale dolin Młynicy i Mięgoszowieckiej) rozpoczął K. Cz. S. T. budowę nowej ścieżki, wznoszącej się zachodnimi zboczami Baszt ku wodospadowi Skok. Jeżeli mowa o tych stronach, należy wspomnieć o wytrasowaniu przez K. Cz. S. T. nowego szlaku z doliny Młynicy popod grzbietem Šoliska do dol. Furkotnej, skąd na przełęcz pod Šidelkiem (ok. 2050 m.) i do dol. Handlowej, a stamtąd po-

nad potokiem Złomisko do nowego schroniska nad Jamskim Plesem.

W Nowym Smokowcu Klub Czł. Turyistów urządził siedzibę swej Tatrzańskiej Komisji oraz Kancelarię informacyjną miejscowego swego oddziału w willi «Janosik», gdzie również umieszczono stację centralną czechosłowackiego pogotowia ratunkowego tatrzańskiego, stały posterunek przewodników zawodowych i obok której projektuje się w 1936 r. założenie górskiego ogrodu botanicznego (alpinarium), gdzie mają być hodowane wszystkie gatunki flory tatrzańskiej.

Tow. «Karpathenverein» uruchomiło poniżej hotelu na Sidelku (Hrebienku), w miejscu dawnego hotelu Kolbach nowy Dom Turystyczny im. dr. Guhra zaopatrzoney w 32 miejsca noclegowe (16 łóżek i 16 prycz) — ponadto w dolnej części dol. Wielickiej zostało ulepszone istniejące od pewnego czasu schronisko Karpathenverein dla młodzieży.

W dol. Staroleśnej inwestycje, poczynione przez K. Cz. S. T. w «Zbojnickiej Chacie» (ex-«Trupiarńia») dodały do budynku nową kuchnię, przez co znacznie powiększyły się jadalnia i sypialnia. — Schronisko K. Cz. S. T. «pod Kozicą» zostało na bież sezon zimowy znacznie powiększone. — Rozbudowano również schron pod progiem Kamiennego Stawu. — W schronisku Karpathenverein'u nad Zielonym Stawem Kieżmarskim wykończono kompletnie prowadzoną od 2 lat przebudowę, uzyskując pojemność na 60 noclegów.

Trzeba też wspomnieć o zaprojektowanych a częściowo gotowych już nowych szlakach specjalnie narciarskich; są to szlaki: nowy z Popradzkiego Stawu ku Szczyrbskiemu Jezioru wzdłuż potoku Krupa; zjazdową doliną Furkotną; trasą narciarską ze Smokowca na Sidelko (Hrebienok) i stokami Tatr na Osterwe (zielono znakowany wariant «magistrałi»); Szczyrbskie Jez. — Jamskie Pleso — dol. Ważecka; wreszcie naprawiono szlak narciarski z dol. Staroleśnej do schroniska «pod Kozicą».

W Pieninach oddz. K. Cz. S. T. z Preszowa urządził stację noclegową w Czerwonym Klasztorze (12 miejsc nocl.), gdzie objął opiekę nad ruinami klasztoru i kościoła wydzierżawiając te budynki na 50 lat od państwa.

W Karpatach Wschodnich musimy zaznaczyć tu uzupełnienie przez K. Cz. S. T. sieci szlaków znakowanych oraz powstanie pod Pop Iwanem Marmaroskim nowego schroniska prywatnego czeskiego p. Vaška.

Na zakończenie warto podać niektóre ciekawsze wiadomości z działu jaskiń słowackich. W Jaskiniach Białskich przeprowadzane od 1/2 roku próby sztucznego zalodzenia części grot udaly się znakomicie; w ten sposób osiągnie się za parę lat jedyne

w swoim rodzaju połączenie typu jaskiniowego lodowego z wapiennym. Również zakończono elektryfikację oświetleniową Jaskiń. W Domicy (Kras Słowacki) odkryto znowu nowe wspaniałe części jaskiń, które już zostały częściowo udostępnione; Domicia ma połączenie autobusowe w sezonie letnim i zimowym autokarem kolejowym z Popradu przez dol. Stratę — Dobszynę — Pleszowiec. W początku marca 1935 r. dzięki badaniom prof. Sladkoviča odkryto nowy labirynt grot naciekowych na Liptowie, mianowicie w Rybarpolu koło Ružomberku; miasto to przyrzekło znaczną pomoc na urządzenie turystyczne tych grot, o długości podobno 11-kilometrowej.

w mil.

### **Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w r. 1935.** — Sprawy

wewnętrzne: Zarząd Tatrzańsk. Ochotn. Pogot. Rat. poświęcił w roku sprawozdawczym dużo pracy dla jeszcze lepszego usprawnienia samej organizacji wewnętrznej, z którą ściśle związana jest praca w terenie górskim w czasie wypraw ratunkowych. Z nastaniem sezonu zimowego, uzupełniono we wszystkich schroniskach na terenie Tatr Polskich apteczki podręczne i sprzęt ratowniczy, jak tobogany, łopaty, sondy do lawin i raki. Pierwszą częścią prac zajmował się lekarz Pogotowia p. Witold Paryski, drugą kierownik Pogotowia p. Józef Oppenheim. Inwentarzem i majątkiem towarzystwa zawiaduje p. Stanisław Zdyb. O tem, że organizacja nasza stoi na wysokim poziomie, świadczy fakt zainteresowania się zagranicznych klubów turystycznych naszym sprzętem ratowniczym i jego sposobem użytkowania: Klub Alpejski Kataloński w Barcelonie nadesłał pismo z prośbą o wyjaśnienia sposobu użycia naszego sprzętu, którego fotografie wysłane były na wystawę do Barcelony.

Tatr. Ochot. Pogot. Rat. pozostaje nadal w ścisłym kontakcie w sprawach ratowniczych z pogotowiem górskim po czeskosłowackiej stronie Tatr.

Członkowie Pogotowia pełnili jak w latach ubiegłych, dyżury w Dworcu Tatrzańskim przez lipiec i sierpień, oraz w zimie przez 3 tygodnie w okresie świąt.

Zarząd T. O. P. R. odbył 4 zebrania, sekretarjat wysłał 87 listów zwykłych i 35 poleconych, Pogotowie utrzymuje dwa telefony dla spraw ratowniczych, skład zarządu w roku sprawozdawczym nie uległ zmianie, sekretarjat prowadzi I. Bujak, kierownictwo wypraw J. Oppenheim, gospodarz St. Zdyb, lekarz Pogotowia Witold Paryski, prezes dyr. Tadeusz Malicki.

Pogotowie otrzymało w roku sprawozdawczym następujące subwencje: od Wydziału Tu-



rystyki Min. Komun. 1000 zł, od P. T. T. 1000 zł., od Klimatyki w Zakopanem 1000 zł. Na kosza wypraw wydano 1.038 zł. 50 gr., otrzymano zwrotu 664 zł. 50 gr. Z fundusów Pogotowia otrzymało dwóch członków Pogotowia na kosza leczenia i na medykamenty zasilek w kwocie 260 zł. 30 gr. Zarząd T. O. P. R. mianował członkami honorowemi Pogotowia p. gen. Marjusza Zaruskiego i p. Jakóba Wawrytkę za zasługi położone w zakresie ratownictwa w górach oraz za długoletnią pracę w towarzystwie.

Celem uczczenia p. gen. Zaruskiego, założyciela Tatr. Ochotn. Pogot. Rat. odbyło się z końcem marca br. zebranie towarzyskie przy współudziale dwudziestu kilku członków Pogotowia.

W związku ze śmiercią Marszałka Józefa Piłsudskiego, Zarząd T. O. P. R. zebrał się w biurze PTT i uczcił dwuminutowym milczeniem pamięć Pierwszego Obywatela Polski.

Działalność T. O. P. R. w zakresie ratownictwa: Dnia 23 grudnia 1934 r. wyruszyło czterech członków Pogotowia (Andrzej Marusarz sen., Józef i Jan Gąsienica Tomków i Andrzej Marusarz jun.) do Roztoki, po ciału Kurta Szamotulskiego, Polaka z Berlina, który dnia poprzedniego wyruszył, mimo ostrzeżeń dzierżawcy Andrzeja Krzeptowskiego, ze schroniska w Pięciu Stawach Polskich przez Świstówkę i Opalone do Morskiego Oka. W drodze powrotnej do Pięciu St. Polskich poślizgnął się Szamotulski skutkiem gołoledzi na Świstówce i zsunął się zlebem na skalne ściany Świstówki, ponosząc śmierć na miejscu. Ciało znalazł A. Krzeptowski na dnie doliny Roztoki i zawiadomił o wypadku T. O. P. R. które zniósło zwłoki do szosy, a stąd do Zakopanego.

Dnia 1 stycznia 1935 r. zaalarmowano Pogotowie celem poszukiwania pięciu turystów, którzy zaginęli w czasie wycieczki narciarskiej. Byli to pp. Czechowicz Stanisław, Kuropatwińska Marja, Kozłowska Marja, Malewska Marja i Świejkowska Amelja. Na poszukiwanie wymienionych wysłano Stanisł. Roja i Józefa Krzeptowskiego, do których na ochotnika przyłączył się p. Thun. Wyprawa udała się przez Kasprowy Wierch do Cichej Doliny i do Tomanowej, gdzie znalazła w szalase kartkę, podpisaną przez zaginionych, że po spędzeniu noclegu w szalase udają się oni w drogę powrotną przez Czerwone Wierchy. Tymczasem wyprawa, idąc śladami zaginionych, stwierdziła, że wracali oni przez Przełęcz Kondracką do Dol. Kondratowej i do Zakopanego. Wymieni narciarze zgłosili swe przybycie w biurze PTT i uregulowali należytość za kosza poszukiwania.

Dnia 4 marca wyruszyła ekspedycja ratunkowa w składzie: Stanisław Gąsienica,

Stanisław Roj i Józef Krzeptowski na poszukiwanie trzech turystów-narciarzy: Henryka Sterna, prof. St. Schleichkorna i Zygmunta Wodeckiego, którzy wyszli na nartach ze schroniska na Hali Gąsienicowej na Kasprowy Wierch i zbłądziwszy spowodu mgły, zjechali do Podbańskiej. Idąc śladami zaginionych, Pogotowie stwierdziło, że turyści są już w drodze powrotnej do Zakopanego. Ci bowiem, zanocowawszy w Kokawie, dnia następnego usiłowali przejść przez Przełęcz Pyszniańską, zawrócili jednak spod przełęczy i zjechali do Trzech Studniczek przez Podbańską. Dopiero trzeciego dnia Zygmunt Wodecki wrócił przez Tomanową Przełęcz, dwaj zaś pozostali narciarze przejechali autobusem do Szczyrby i stąd do Zakopanego.

Dnia 6 marca zawiadomiono telefonicznie Biuro PTT, że na Hali Gąsienicowej zламаł nogę Dr. E. Gutman. Wysłano zatem Stan. Roja, Jana Gąsienicę Tomkowego i Józefa Krzeptowskiego, którzy zastali rannego już w schronisku, dokąd znieśli go turyści. Po opatrzeniu rany zwieziono Dra Gutmana na toboganie do szosy na Brzezinach, skąd karetka szpitala klimatycznego przewiozła rannego do Zakopanego.

Trzeci wypadek w marcu, w dniu 18-go, miał następujący przebieg: O godz. 19.30 zawiadomil p. Ritterschild ze schroniska na Hali Pysznej kartką p. leśniczego Wójtowicza na Kirach, że w dol. Wierchcichej pod Zaworami leży turysta ze złamaną nogą. P. Wójtowicz przetelefnował tę wiadomość do Biura PTT, które jeszcze na noc wysłało pięciu członków Pogot. (Stan. Gąsienicę z Lasu, Stan. Byrcyna, Jana i Józefa Tomkowych i Andrzeja Marusarza młodszego) na Halę Gąsienicową. Z Hali Gąsienicowej wyruszyło Pogotowie następnego dnia o godzinie 3.30 rano, zaś przy rannym było już o godz. 7.30. Turystę zwieziono do Podbańskiej, skąd koleją przetransportowano do granicy polskiej. Rannym turystą był p. Roman Skarzyński, w towarzystwie którego znajdowali się pp. Jałowicki i bracia Podoscy. Pogotowie wróciło przez Przełęcz Pyszniańską do Zakopanego. Przy zjeździe z przełęczy, doznał jeden z członków wyprawy, Andrzej Marusarz młodszy, tak silnej kontuzji nogi, że zmuszony był leczyć się w szpitalu około dwóch miesięcy.

Dla ewidencji i statystyki notujemy śmiertelny wypadek, który zaszedł w Tatrach po czeskosłowackiej stronie. Dnia 7 sierpnia zabił się na północnej ścianie Łomnicy Polak, Adam Ciompa, art.-malarz z Krakowa. Nasze Pogotowie w zniesieniu zwłok nie interwenjowało. Ciało przewiozła do Krakowa rodzina zmarłego.

Dnia 20 lipca o godz. 22-giej zawiadomił telefonicznie p. Janikowski z Morskiego Oka Biuro PTT, że w ścianie Mieguszowieckiego ukazują się sygnały świetlne. Ratunku wzywali pp. S. Luksemburg i Z. Dąbrowski. Wysłano natychmiast taksówką członków Pogotowia Jana Gąsienicę Tomkowego i Stan. Roja, do których przyłączył się w Morskiem Oku J. Wawrzyniec Żuławski. Następnego dnia wezwano rano ponownie uzupełnienie Pogotowia, wobec czego wyruszyli jeszcze Józef Oppenheim, Andrzej Marusarz młodszy, Andrzej Wawrytko i Wojciech Wawrytko. W tym składzie Pogotowie udzieliło pomocy przy zejściu ze ściany obu taternikom.

Dnia 20 lipca weszli dwaj młodzi turyści z Warszawy, Kazimierz Koerner i Kowadło, na Przełęcz w Kościelcu, od strony Gąsieniczych Stawków. Minęli ją, poczem spod przełęczy wskutek poślizgnięcia się spadł K. Koerner z wysokości około 80 m w stronę Czarnego Stawu i poniósł śmierć. Kowadło widząc upadek Koenera, zdjął buty, zrzucił je wdół i zeszedł do ciała towarzysza. Nie mogąc jednak uporać się z zejściem do stawu, zaczął wołać o pomoc. Wołanie to usłyszał turysta schodzący z Zawratu i dał znać do schroniska na Halę Gąsienicowej, skąd natychmiast wyruszył na pomoc przez Oddz. Warszawskiego P. T. T. p. Stanisław Osiecki z Andrzejem Marusarzem (starszym) i dwoma ochotnikami. W nocy około godz. 1 grupa ta dotarła do Kowadły, w tym czasie rozpetęła się jednak wielka ulewa, która niesłychanie utrudniała akcję sprowadzenia Kowadły. Przy poszukiwaniu łatwiejszego terenu do zejścia, natknął się Marusarz na trupa Koenera. Nad ranem ściągnięto ze ściany Kowadły i sprowadzono do schroniska, wezwane zaś Pogotowie w składzie: Józef Wawrytko, Józef Stopka, Józef Krzeptowski i Szymon Zarycki, zniosło zwłoki Koenera na Halę Gąsienicową, poczem zakład pogrzebowy Orkisz przewiózł je do kostnicy.

Dnia 5 sierpnia, w czasie Święta Gór, zaszedł na Giewoncie wypadek złamania nogi. Młodzieniec nazwiskiem Stanisław Brachowski odłączył się z towarzyszem od całej wycieczki i udał się żłebem Kirkora na Giewont. Tu odpadł od skał i złamał nogę. Wołanie o pomoc towarzysza rannego usłyszał przygodny turysta i dał znać niezwłocznie do Policji Państw., która zawiadomiła Pogotowie. Wyruszyli zatem pp. Witold Paryski, T. Pawłowski, Henryk Bednarski, Józef Stopka i Stan. Majerczyk. Ze względu na ciężki teren, w którym ranny się znajdował, grupę pierwszą uzupełnił jeszcze p. Oppenheim i p. J. Wawrzyniec Żuławski. Rannego znieśli do szpitala klimatycznego w Zakopanem.

Dnia 9 sierpnia zawiadomił Andrzej Wawrytko Pogotowie, że pod Zabim Mnichem natknął się na będcę już w silnym rozkładzie ciało turysty, którym według znalezionych przy nim dokumentów, okazał się Stanisław Jawgiel, obywatel litewski. Ś. p. Jawgiel jeszcze przed miesiącem wyruszył samotnie w góry i oddał wszelki ślad po nim zaginął. W dniu 10 sierpnia Pogotowie z przodownikiem P. P. p. Jońcem zebralo resztki ciała i kości i zniosło ku Morskiemu Oku, skąd zakład pogrzebowy Orkisz przewiózł je do kostnicy. Pogotowie dwukrotnie przedtem poszukiwało zaginionego, jednak bez rezultatu, gdyż kierunek jego wycieczki nie był znany.

W połowie sierpnia, znaleziono w Dol. Kondratowej na zboczu Łopaty czaszkę ludzką. Po przeprowadzeniu dochodzeń i badań oraz na podstawie oświadczenia rodziny zaginionego przed 6 laty przewodnika tatrzańskiego Jana Gąsienicy Ciaptaka, ustalono, że czaszka ta należy bezspornie do ś. p. Jana Ciaptaka. Po spisaniu protokołu przez Pol. Państw. i Sąd Grodzki i po orzeczeniu rzeczoznawcy Dra Wieselmana, czaszkę wydano rodzinie celem pochowania.

Rok sprawozdawczy wykazał znacznie zmniejszoną ilość wypadków poważnych względnie śmiertelnych w porównaniu do lat ubiegłych. Przeważają natomiast ustawiczne wypadki narciarskie, co wskazywałoby na coraz to bardziej wzmógłony ruch zimowy, lekkomyślność narciarzy turystów i brak zupełnej orientacji w warunkach zimowych. To też w Pogotowiu Ratunkowym kierunek wykształcenia ratowniczego nastawiony jest specjalnie na zimę, ratownictwo bowiem letnie ma za sobą już dwudziestopięcioletnią tradycję i doświadczenie nie pozostawiające nic do życzenia.

Zakopane, w październiku 1935 r.

Ign. Bujak.

#### **Uczczenie ś. p. L. i M. Świerzów.** —

W nowym, murowanym schronisku Oddziału Zakopiańskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego w dolinie Pięciu Stawów Polskich w Tatrach, odbyła się w sierpniu b. r. uroczystość odsłonięcia pięknej tablicy ku uczczeniu pamięci zasłużonych taterników, ś. p. Leopolda Świerza, długoletniego sekretarza Tow. Tatrzańskiego, oraz syna jego, prof. Mieczysława Świerza, prezesa Oddziału Zakopiańskiego P. T. T., który zginął śmiercią taternicką na zachodniej ścianie Kościelca 5 lipca 1929 roku. Odsłonięcia tablicy dokonał dyr T. Malicki, prezes Oddz. Zakopiańskiego P. T. T. Na uroczystość przybyła rodzina pp. Świerzów, grupa taterników i turystów oraz muzyka góralska. Stylowa tablica ujęta jest



w ramy z dwóch czekanów taternickich i wisi w ścianie zachodniej werandy schroniska, tuż przy jego wejściu.  
*w. mil.*

### **Wycieczka P. T. T. do Francji.** —

Dnia 1 sierpnia b. r. wyruszyła z Krakowa zbiorowa wycieczka Pol. Tow. Tatrzńskiego do gór Francji. Zorganizowana została ona na skutek decyzji Zarządu Głównego P. T. T., zalecającej urządzenie zbiorowej wycieczki rewizyjowej do Francji, jako odpowiednika wielkiej wycieczki, którą w Tatry i do Krakowa urządził w 1934 r. Klub Alpejski Francuski (patrz t. XII «Wierchów», str. 182—183).

Wycieczka udała się z punktu zbornego w Krakowie koleją do Wiednia, gdzie nazajutrz pożegnali się jej uczestnicy (w liczbie 80 osób) z tym środkiem komunikacji. Urządzające bowiem technicznie wycieczkę Krak. Biuro Podróży «Escopol», dalszy jej ciąg zorganizowało luksusowymi autokarami. Niemi też udano się przez Salzburg (nocleg), Monachium, Ulm, Stuttgart (nocleg) Strasburg, Nancy (nocleg) — do Paryża. Po drodze zatrzymywano się, zwiedzając ważniejsze zabytki przejeżdżanych miast. W ciągu 2½ dniowego pobytu w Paryżu kierownictwo wycieczki z p. St. Osieckim, wiceprezesem Zarządu Głównego P. T. T. na czele, udało się do siedziby Club Alpin Français, gdzie zostało powitane i przyjęte przez prezesa Klubu, p. Sarraz-Bournef z otoczeniem, wśród którego kilka osób, wspominających gorąco swój zeszlatoroczny pobyt w Tatrach (między nimi panna Y. Lacroix, propagatorka Tatr drogą odczytów i przeżrocy). Przy wygłoszeniu serdecznych przemówień i toastów, przy sympatycznym «vin d'honneur», przedstawiciele prezydów P. T. T. i C. A. F. stwierdzili trwałość i pewność szczyrych i serdecznych więzów, łączących obie organizacje w miłości do świata gór i turystyki górskiej oraz alpinizmu.

Wycieczka przejechała następnie autokarami przez Genewę do Chamonix, gdzie została powitana przez przedstawicieli C. A. F., zarządu miasta i t. p. W ciągu następnych dni urzędzone zostały wycieczki do lodowca Jonction (w stronę Grands Mulets) na Montenvert i przez lodowce Mer de Glace, Lechaux i Calefredo do schroniska Couvercle (2.700 m), wreszcie na Brévent. Zwiedzono również muzeum znakomitego malarza Gabriela Lopez, uczestniczono w pokazie filmu alpinistycznego, wzięto wreszcie udział w bankiecie, wydanym dla wycieczki przez miasto Chamonix.

Wycieczka odjechała 14 sierpnia piękną alpejską szosą do Grenoble, po którym to mieście i jego zabytkach oprowadzał uczest-

ników prof. Lory, wielkomy prezes tamt. sekcji C. A. F., wypróbowany przyjaciel Polski i P. T. T. i członek honorowy Klubu Wysokogórskiego. Z Grenoble wycieczka pojechała wspaniałą widokowo szosą górską «Route de Napoléon» na noc do pięknego miasta alpejskiego Gap, skąd nazajutrz przez Nice do Monte Carlo, gdzie połączono się z grupą uczestników, która wcześniej wyjechała z Chamonix na Riwjerę. Dnia 17 sierpnia wycieczka przez Mentonę i Genewę dotarła do Medjolanu; stamtąd po noclegu, przez Brescję i wzdłuż jeziora Garda nową, wykutą cześciowo w skałe szosą do Rivy, poczem do Bolzano (Bozen; nocleg) i przełęcz Passo di Pordoi (2.200 m) do Cortina d'Ampezzo, wspaniałej stacji górskiej u stóp Dolomitów tyrolskich. Następnie przez Jungbrunnen (nocleg), Pörttschach nad jeziorem Werter (nocleg) i do Wiednia. Dnia 22 sierpnia uczestnicy wycieczki koleją powrócili do kraju, wynosząc przemile wspomnienia z dobrze zorganizowanej i sprawnie kierowanej wyprawy oraz z serdecznej gościnności Francuzów z C. A. F. na czele.

Kierownictwo wycieczki spoczywało w rękach pp. prezesa St. Osieckiego i prezesa dr. J. Nowickiego. Na ich ręce C. A. F. złożył w darze piękne wydawnictwa górskie, odznaki oraz proporzycy Klubu Alpejskiego Francuskiego.

Obsługa Krak. Biura Podróży «Escopol» w pełni zadowolila P. T. T. i uczestników wycieczki.  
*d. i.*

### **Międzynarodowe zjazdy alpinistyczne** —

W lipcu 1935 r. odbył się w Barcelonie V Międzynarodowy Kongres Alpinistyczny. Zorganizowany przez Międzynarodową Unję Alpinistyczną wespół z gospodarzem lokalnym, tow. «Centre Excursionnista de Catalunya», poprzedzony był obradami Komitetu Wykonawczego i Walnego Zgromadzenia Unji. We wszystkich tych posiedzeniach i obradach brał udział delegat polski, prof. dr. Walery Goetel, w charakterze zarówno członka Kom. Wykonawczego Unji, jak i prezesa Pol. Tow. Tatrzńskiego oraz przewodniczącego Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych. Przybył on samolotem z Warszawy na czas, aby wziąć udział w posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Unji w dniu 3 lipca b. r. Na zebraniu tem omawiano bieżące sprawy organizacyjne, zatwierdzono sprawozdanie Międzynar. Biura informacyj alpinistycznych w Genewie (w siedzibie Unji, w Genewie), dyskutowano kwestję stosunku do Klubów niemieckich i austriackich, sprawy wydawnicze, finansowe i t. d. Nazajutrz rozpoczęły się obrady walnego zgromadzenia Unji w pięknej klubowej

siedzibie gościnnej organizacji katalońskiej; toczyły się one pod przewodnictwem prezesa Unji, p. Edm. d'Arcis i w obecności 24 delegatów, reprezentujących 17 stowarzyszeń z 12 państw europejskich, oraz przy współudziale kompletnego składu Komitetu wykonawczego. Na początku obrad stwierdzono z przyjemnością, że Zw. Taterników Słowackich «James», cofnął swe wystąpienie z Unji, oraz zatwierdzono przyjęcie w skład Unji Bułgarskiego Klubu Alpinistycznego. Postanowiono utworzyć w łonie Unji jedną tylko kategorię członków, zamiast dotychczas istniejących dwóch: zwyczajnych i afiliowanych, a sprawę uprawnień tychże w sprawach wyborów, głosowania i t. d., rozstrzygnięto przez uchwalenie w tym celu zmiany i poprawki statutowe. Jedną z tych zmian umożliwiła pozostawienie siedziby Unji nadal na szereg lat w Genewie, co zostało przyjęte na skutek jednomyślnych życzeń wszystkich delegacji, doceniających znakomitą fachowość i uzdolnienia przedstawicieli Klubu Alpejskiego Szwajcarskiego do prowadzenia biura i agend Unji.

Następnie rozważano kwestję międzynarodowego współdziałania oraz pokrywania kosztów wypraw ratowniczych, udających się z pomocą obywatelom innych państw w górach danego kraju; w sprawie tej postanowiono przez Biuro Unji przygotować wnioski co do stworzenia «międzynar. funduszu ratowniczego» i zainauguowania systemu odpowiednich ubezpieczeń; w dyskusji z uznaniem przyjęto do wiadomości działalność polskiego Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz współpracę z analogiczną organizacją po stronie czechosłowackiej Tatr.

Zagadnienie wydania międzynarodowego informatora alpinistycznego zajęło również sporo czasu w dyskusji; zatwierdzono projekt tego wydawnictwa zgodnie z propozycjami, od kilku lat wysuwanymi w tym względzie przez P. T. T. oraz przez Szwedzki Klub Górski. Osobna komisja, mianowana przez Prezydium Unji, a złożona z przedstawicieli kilku krajów, ma się zająć przygotowaniem informatora o sprawach, dotyczących turystyki górskiej i alpinizmu (naruszenie w Europie). Zalecono organizacjom zrzeszonym w Unji, przedstawiać stale Biuru genewskiemu stan komunikacji radiowej w zastosowaniu do schronisk górskich oraz wyniki teże w rozporządzeniu komunikatów meteorologicznych. Uchwalono domagać się stosowania jak najstrzeższych sankcji wobec winnych uszkodzenia i t. p. aktów wandalizmu w odniesieniu do schronisk, stosowania współpracy towarzystw w tej dziedzinie w górskich terenach pogranicznych, oraz wprowadzić wzo-

rem włoskim system ubezpieczenia schronisk od niszczenia ich i pustoszenia. Znaczne zainteresowania wywołała sprawa międzynarodowych wystaw sztuki górskiej; uchwalono w 1936 r. urządzić międzynarod. wystawę fotografii górskiej w Genewie. Powrócono do omawianej parokrotnie już na kongresach alpejskich sprawy zakładania sekcji nauko-literackich w stowarzyszeniach turystyki górskiej; Zgromadzenie w kwestji tej uchwalilo zalecić wszystkim zrzeszonym organizacjom wzorować się co do tego na Klubie Alpejskim Italskim, który, jak dotąd, stoi na czele właściwego ujmowania roli badań i współpracy naukowej przy działalności turystycznej i alpinistycznej. Polecono jako wzór dla stowarzyszeń włoskie wydawnictwo popularyzacyjno-naukowe, odnoszące się do tego zagadnienia (np. «Manualetto di istruzioni scientifiche del Club Alpino Italiano»).

Dłuższą ożywioną dyskusję wywołało interesujące wszystkich zagadnienie wzajemności w udzielaniu ulg i zniżek w schroniskach tow. górskich dla członków innych organizacji alpinistycznych. W rezultacie rozważono możliwość wprowadzenia w życie specjalnej karty, dającej prawo do zniżek obywatelom obcym, członkom towarzystw, zrzeszonych w Unji, do zniżek w schroniskach głównych tow. turystyki górskiej (przy ograniczeniu okresu ważności karty i określając jej przybliżoną cenę). Karta taka wydawana byłaby przez Biuro Unji w Genewie, bądź jako jedna dla korzystania ze zniżek w schroniskach wszystkich stowarzyszeń, bądź jako karta drugiego typu, dająca prawo do korzystania ze schronisk jednego, określonego na niej towarzystwa. Sprawa nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta; walono do opracowania szczegółowych wniosków specjalną komisję, złożoną z delegatów klubów alpejskich francuskiego, szwajcarskiego, włoskiego i P. T. T.

Dyskutowano również nad kwestją ułatwienia turystom górskim poruszania się w terenach pogranicznych, przyczem zalecono, aby poszczególne zainteresowane organizacje przedstawiały odnośnie wniosków kompetentnym władzom celem umożliwienia zawarcia w najwięcej nadających się do tego terenach, międzypaństwowych konwencji turystycznych. Zalecono, aby Biuro Unji gromadziło wszelkie informacje odnośnie do sprawy ubezpieczenia od wypadków przewodników górskich, strażników schronisk, tragarzy itp. oraz wiadomości o zniżkach kolejowych dla turystów w rozmaitych krajach — przesyłając gromadzone u siebie materiał informacyjny towarzystwom. Omówiono sprawę sprzętu ratowniczego w górach, postanawiając przy sposobności najbliższego walnu zgromadzenia

urządzić jego wystawę, gromadząc eksponaty z różnych krajów; w czasie kongresu barcelońskiego, na urządzonej przez Klub Alpejski Kataloński wystawie jego gospodarki turystycznej umieszczono też pouczające zdjęcia fotograficzne Tatr. Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, przedstawiające sprzęt ratowniczy polski i akcję Pogotowia w terenie. Rezultaty ankiety o nowych materiałach budowlanych, stosowanych do budowy schronisk wysokogórskich, zostały zgromadzone w Biurze Unji do dyspozycji towarzystw.

Na zakończenie uchwalono odbyć następne walne zgromadzenie w 1936 r. w Genewie, poczem przyjęto propozycję hiszpańskie stworzenia honorowego medalu zasługi alpinistycznej i zakładania przy klubach alpejskich «szkół alpinizmu» celem dokładnego i właściwego kształcenia adeptów sportu alpejskiego w technice wspinaczki skalnej.

5 lipca b. r. zgromadził się V. Międzynar. Kongres Alpinistyczny, który odbywa się co 2 lata jako uroczysta manifestacja, w czasie której wygłaszane są zgłoszone uprzednio referaty, oraz dyskusja. Na kongresie barcelońskim wygłoszone zostały przez delegatów hiszpańskich, katalońskich i francuskich prelekcje na tematy następujące: Oczyszczanie wód biejących w terenie wysokogórskim; Zakładanie fotograficznych archiwów szlaków turystycznych oraz itinerariów alpinistycznych; Badania naukowe krajobrazu górskiego; Pokrycie zewnętrzne schronisk górskich; Toponymia góriska w Pirenejach (i sprawa nomenklatury szczytów górskich w ogólności); Uwagi o pożywieniu alpinistycznym (w odniesieniu do wypraw himalajskich); Projekt kodeksu sygnałów informacyjnych, ratowniczych itp. w terenach górskich; Kinematografia góriska; Wystawy alpinistyczne; Technika budowlana (w odniesieniu do schronisk górskich we Włoszech); Parki Narodowe w górach (referat prof. dr. W. Goetla po którym uchwalono domagać się przystąpienia do rychłej realizacji pogranicznego hiszpańsko-francuskiego parku narodowego w Pirenejach, a to na wzór pogranicznego Parku Narodowego istniejącego w Pieninach). Na końcu nadzwyczaj interesujących obrad, przedstawiciele klubu katalońskiego oświadczyli gotowość wydania prac Kongresu drukiem, co uczestnicy przyjęli z wdzięcznością.

Obok realnej pracy Waln. Zgromadzenia i Kongresu, podkreślić trzeba też część towarzysko-rozrywkową. W czasie pobytu delegacji w Barcelonie odbył się szereg wspaniałych przyjęć, wydanych przez rozmaite lokalne urzędy i instytucje, przedewszystkiem zaś przez gościnny «Centre Excursionista de Catalunya».

Po Kongresie gospodarze katalońscy urządzili zbiorowe wycieczki uczestników zjazdu do grupy górskiej Montserrat ze sławnym klasztorem (legendarny «Monsalwa») oraz w Pireneje. Prezes P. T. T. prof. dr. W. Goetel, korzystając z pobytu w granicach Hiszpanii, odbył ponadto wycieczkę do gór Asturji, gdzie m. in. zwiedził hiszpański park narodowy w grupie Picos de Europa, nader uczynnie oprowadzany przez delegata Naczelnego Zarządu Hiszpańskich Parków Narodowych, ks. kanonika Valdés'a, po miejscowości Covadonga i okolicy.

Obrady w Barcelonie były dalszym wielkim krokiem naprzód w postępującej wciąż kolaboracji w międzynarodowym świecie turystyki górskiej.

Dnia 14 września 1935 r. odbył się w Krakowie VIII zjazd Rady Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych, drugiej, obok Unji Alpinistycznej, międzynarodowej organizacji, do której P. T. T. wchodzi w skład jako członek rzeczywisty i założyciel.

Obrady odbywały się w lokalu Centralnego Biura P. T. T. przy udziale przedstawicieli P. T. T., Bułgarskiego Zw. Turystycznego, Klubu Czeskosłowackich Turystów i Związku Jugosłowiańskich Tow. Turystyki Górskiej. Ze strony P. T. T. brali udział w zjeździe członkowie Rady: prezes A. S. T. T. prof. dr. W. Goetel, sekretarz mjr. B. Romaniszyn, skarbnik dr. E. Stofla, nadto wiceprezes P. T. T. St. Osiecki i kierownik Biura A. S. T. T. mg. W. Mileski.

Obrady, rozpoczęte od złożenia hołdu pamięci ś. p. Marsz. J. Piłsudskiego i ś. p. Króla Aleksandra Jugosłowiańskiego, przeszły do załatwienia bieżących spraw organizacyjnych A. S. T. T., przyczem wysłuchano z zainteresowaniem sprawozdania poszczególnych delegacji z działalności ich macierzystych organizacji oraz zatwierdzono działalność Stałego Sekretarjatu A. S. T. T. za ubiegły okres. Załatwiono następnie wiele spraw finansowych i administracyjnych, uzupełniono regulaminy Rady i Stałego Sekretarjatu, ustalono odbycie następnego zjazdu Rady A. S. T. T. we wrześniu 1936 r. w Bułgarii, na który to kraj przechodzi prezesura A. S. T. T. Siedzibę Stałego Sekretarjatu ustalono w Krakowie, przyczem szefem Sekretarjatu jest w myśl regulaminów Asocjacji II wiceprezes, którym został wybrany dotychczasowy przewodniczący Rady, prof. dr. W. Goetel. Również w siedzibie Sekretarjatu urzędować ma skarbnik, którą to godność przyjął dr. E. Stofla, oraz komisja kontrolująca A. S. T. T. w osobach pp. dr. J. K. Dorawskiego i inż. T. Skórkowskiego. Rozpatrywano sprawę wy-

konania uchwały z poprzednich zjazdów Rady A. S. T. T., co do wydania «Informatora Turystycznego A. S. T. T.»; sprawę tę powierzono do zbadania i ostatecznego przestudjowania oraz decyzji Stałemu Sekretarjatowi celem uzgodnienia projektów tych z planem wydania podobnej publikacji przez Międzyn. Unję Alpinistyczną. Jako ważny punkt obrad postawiony przez stronę polską, figurował stosunek towarzystw, zrzeszonych w A. S. T. T., do organizacji turystyki czynnej w Rumunji, z którymi uchwalono wejść w bliższy kontakt i zainicjować z nimi stałą współpracę. W uchwalonym programie pracy A. S. T. T. na 1936 r. postanowiono na wniosek P. T. T. uwzględnić szerzej sprawy narciarskie, kwestję ratownictwa górskiego, zagadnienia wymiany materiału fotograficznego, przeźroczcy, komunikatów prasowych i radiowych, filmów górskich (przyczem wielkie zainteresowanie wzbudziło bliskie już skutecznieniu puszczanie w obieg filmu z Andów argentyńskich, sporządzonego staraniem polskiej wyprawy wysokogórskiej w góry Ameryki Południowej w 1934 r.). Również uwzględniono propozycję P. T. T. w kierunku wymiany wycieczek, złożonych z członków zrzeszonych towarzystw, urządzając przede wszystkim wycieczki takie przy sposobności zjazdów Rady A. S. T. T. Wreszcie uchwalono dążyć do nawiązania ściślejszej współ-

pracy pomiędzy wysokogórskimi organizacjami Towarzystw należących do A. S. T. T.; współpraca ta ma również przewidywać współdziałanie w zagranicznych i egzotycznych wyprawach wysokogórskich.

Pośród dalszych uchwał wymienić wypada rezolucję, aby wszystkie zrzeszone w A. S. T. T. organizacje przewidziały w swych schroniskach urządzenia obszernych pomieszczeń noclegowych dla zbiorowych wycieczek młodzieży; następnie uchwały: a) aby przy okazji zjazdów A. S. T. T. urządzać stale referaty na aktualne tematy górskie z wyświetlaniem filmów lub przeźroczcy; b) aby Stały Sekretariat A. S. T. T. opracowywał kwartalne biuletyny dla zrzeszonych klubów z działalności Asocjacji i poszczególnych towarzystw; c) aby wszystkie w A. S. T. T. zrzeszone organizacje w miarę sił i możliwości popierały zagraniczne wyprawy alpinistyczne, organizowane przez zrzeszone w Asocjacji towarzystwa turystyki górskiej.

Po wspólnym obiedzie, uczestnicy zagraniczni w towarzystwie przedstawicieli polskich zwiędzali pamiątki i osobliwości Krakowa, poczem dnia 15 listopada b. r. złożyli hołd szczątkom ś. p. Marsz. J. Piłsudskiego na Wawelu, odwiedzili Kopiec Piłsudskiego na Sowińcu oraz odbyli wycieczkę samochodową do doliny Prądnika (Ojców — Pieszkowa Skala).  
m.

## KRONIKA WYSOKOGÓRSKA.<sup>1</sup>

**Z alpinizmu zachodnio-europejskiego.** — Stary Michał Innerkofler, gdy spytano go o możliwość wejścia na Kleine Zinne (Piccola Lavaredo) rzekł z uśmiechem: «Gdyby się miało skrzydła». Co nie przeszkodziło w parę lat później zdobyć jej braciom Zsigmondy, Purtschellerowi i Köchlinowi. Od tego czasu wiele legendarnych szczytów odarto z legendy, pozwalając spełnić się słowom «The Alps, the playground of Europe». Dziś niema niemal w całych Alpach szczytu, którego nie zdeptałyby jeszcze nogi zdobywców, a równocześnie zachodzi wspaniały romantyzm europejskiego alpinizmu. Przejdą jeszcze włoscy akrobatyczni wspinacze tę czy inną krawędź w Civetta, zostawią jeszcze mniej lub więcej haków na tym czy innym filarze Tre Cime di Lavaredo, — przejdą w jeden dzień grań Péteret-Montblanc, ale podniósłszy skalę możliwości do granic nie-

prawdopodobieństwa, muszą wkońcu zawiśnąć w próżni. Obok niepohamowanego imperializmu człowieka otacza nadto współczesny alpinizm nimb lekceważenia niebezpieczeństwa i śmierci. Teraz, gdy alpinizm (zwłaszcza włoskiej szkoły) doszedł do granic trudności «sesto grado» — życie spadło w cenie. Dlatego to rok ostatni wyrwał z rodziny alpinistów niejedno nazwisko, złączone z najodważniejszymi przedsięwzięciami w Alpach. Zginęli Haringer, Stösser, Seybold, Sedlmayer i Mehringer, zginął Raechl, Birmelin i wielu innych, których śmierć górską jest koniecznością przy niesłychanie wyśrubowanej skali pokonywanych trudności, szukanych nieraz z zaślepieniem, tem większem, im zmniejsza się ilość problemów. Człowiek czuje kres wysiłków alpinistycznych w Alpach i może dlatego teraz, gdy skrzydła Innerkoflera zastąpiła brzącząca kolekcja haków — budzi się w całym świecie alpinistycznym reakcja, neoromantyzm, którego pierwsze powiewy odczuwa się w wznowionej ekspansji egzotycznej. Bo przecież wewnętrznym sensem alpinistycznego sportu, nie będącego

<sup>1</sup>) Literatura: Bergsteiger, Österreichische Alpenzeitung, Mitteilungen d. D. u. O. A. V., Deutsche Alpenzeitung, Die Alpen, Revue Alpine (Bruxelles), La Montagne, Alpinisme, Rivista mensile del C. A. I., Alpine Journal, Taternik, Karpathen Post.

wylącznie sportem — jest wieczna przygoda, wieczna i nieznaną, wymykająca się z pod praw logiki uroda życia gór. Stąd ten żywy pęd w Egzotyki, pęd, któremu na naszym gruncie — szczęśliwie umiemy dotrzymać kroku. U nas, proces przekroczenia zaczerpniętego koła Tatr jest potwierdzeniem wyżej przeprowadzonej tezy. Tatarnictwo polskie ruszyło w egzotyczne góry spostrzegłszy, że w Tatrach niema obecnie miejsca dla elity. I tutaj przejdzie się jeszcze południowo-wschodnią depresję Spiskiej Turniczki i zrobi jedenasty warjant na Środkowej Kapałkowej, ale los wielkiego tatarnictwa rozstrzygać się będzie na nieznanach, nietkniętych szlakach egzotycznego podboju.

Przegląd alpinistycznego roku 1934—1935 zaczniemy od wzmianki o przejściu największego problemu alpejskiego, 1.500 m liczącej północnej przepaści Grandes Jorasses (4.205 m) z kotła Leschaux. O ścianę tę walczyło kilkudziesięciu najlepszych alpinistów świata (25 prób w okresie 1907—1935), a wśród nich Anglicy, Niemcy, Włosi, Francuzi i Austriacy; niejedno życie pochłonęły jej lodowe lawiniaste gładziny, a ostatnio próba Petersa i Haringera, wslawionych pokonaniem połudn.-wsch. ściany Schlüsselkar Spitze, która dotarła najwyższe w ścianie, zakończyła się po 3-dniowej walce wśród nadzwyczajnych trudności śmiercią Haringera. Obecnie niema już problemu północnej ściany Grandes Jorasses. Uczestnik ostatniej próby, R. Peters, wraz z M. Maierem rozwiązała go (29 czerwca 1935) w 17 zaledwie godzin, wyrываяc palnę pierwszeństwa z rąk najlepszego znawcy tej ściany Charlet'a. Wkrótce po pierwszym przejściu Niemców, dokonała drugiego włosko-szwajcarska wyprawa (w tem jedna kobieta — G. Gervasutti, R. Chabod, R. Lambert i Loulou Boulaz) i trzeciego monachijska Steinauera i Mehsmera. Niemal w tej samej chwili, gdy rozgrywała się tragedia wyprawy Petersa i Haringera na straszliwych lodach Grandes Jorasses, odnosiła wspaniałą sukces inna niemiecka ekspedycja w składzie A. Göttner, L. Schmaderer i F. Krobath w grupie Montblanc. Długa Grań Péteret, ciągnąca się od Mont Noir (2898 m) poprzez Aiguille Noire (3780 m), Dames Anglaises i Aiguille Blanche (4109 m) ku szczytowi Montblanc, od dawna była przedmiotem ambicji elity alpejskiej. Znaczący należy, że części jej niejednokrotnie przebyto, jedynie w całości stanowiąca ona wspaniały problem tak pod względem trudności technicznych, które przede wszystkim nastroczał 400-metrowy uskoki Aiguille Noire, jak też pod względem długości wysiłku. Czterodniowa wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem, świadczącym o po-

ziomie i stylu niemieckiego alpinizmu. W grupie Montblanc wymienić jeszcze należy z wybitniejszych zdobywcę pierwsze przejście wprost półn.-wsch. ściany Mont-Blanc du Tacul (R. Chabod i G. Gervasutti, 13 września 1934) i Piramide de Tacul (R. Chabod i M. Mila); w Alpach Walijskich najwybitniejszym sukcesem stało się przejście półn.-zachod. ściany Dent Blanche (4364 m) (K. Schneider i L. Steinauer, 17 września 1934). Ściana ta, licząca 900 m, niemal cały czas nadzwyczaj trudna, uległa po 17 godzinach wyteżonej wspinaczki. Piękna i niezdobytą dotąd północną ścianę Mittaghornu (3895 m) w grupie Oberland przebyli K. Dahlem i E. Feüz (4 lipca 1934), a w parę dni później P. Plietz i M. Bachman półn. ścianę Gross Doldenhorn (3650 m). Również arcytrudnym, choć odmiennym w typie problemem była do niedawna 1000-metrowa, zupełnie pionowa północna ściana Aiguille Petit Dru (3733 m), niezdobytą dotąd w wyjściu (patrz «Wierchy» 1933, str. 231). Obecnie, w sierpniu 1935, udało się ją pokonać, potwierdzając zawsze doskonałą klasę francuskiego alpinizmu.

Z powtórzeń na pierwszy plan wybija się drugie przejście niesłychanie trudnej północnej ściany Matterhornu przez Schmidthauera i Leissa (w lecie 1935). Ściana ta, znana z wiecznych lawin kamiennych, które pochłonęły w 1933 Krönera, stawia najwyższe wymagania wspinaczkowe.

Alpy Delfinatu, stały teren ekspansji francuskich alpinistów, były w omawianym sezonie widownią wspaniałych wyczynów. Wymienić tu należy przedewszystkiem pierwsze przejście wprost południowej ściany Grand Pic de la Meije (P. Allain, J. Leininger i J. Vernet, 11 sierpnia 1934), pierwsze przejście zachodniej grani Pic sans Nom (3915 m) przez wyżej wymienionych i J. Charignon i przejście zachodniej grani Tête des Fétoules (M. Fourastier, H. Le Breton i A. Vimal). Niewątpliwie wyjątkowo poważnym sukcesem ze względu na wysokość ściany (1180 m) i arcytrudnej pracy w skale było zdobycie Pic d'Olan (3653 m) jego północno-zachodnią ścianą, dokonane przez G. Gervasuttiego i L. Davies'a (23-24 września 1934), a nie ustępuję mu prawie przejście wschodniej ściany Mont Dolent (3823 m) M. Courtier'a i A. Charlet'a.

Włoski akrobatyczny alpinizm kroczył śmiało po drogach najwyższego stopnia trudności, których wiele padło w ostatnim roku. Przy opisie tych dróg, jako jeden z jego zasadniczych elementów, stale powtarza się informacja, ile na danej drodze wbito haków. «Die Durchnagelung» — jak brzmi ostatnio ukuty termin literatury niemieckiej, — doskonale oddaje charakter wypraw akrobatyki

włoskiej, której nie można jednak odmówić wirtuozerii technicznej i niebawale odwagi. Wymieniamy kilka najcharakterystyczniejszych wyczynów szkoły włoskiej, a więc 700 m połudn.-wsch. ściana Brenta Alta (U. Battista, B. Detassis i B. Sandi) pochłonięta 65 haków, tyłek metrowa połudn. ściana Torre Trieste (R. Carleso i B. Sandi) 46 haków, przejście połudn. grani Sass Maor (F. Castiglioni i B. Detassis), wkońcu Cima de Gasperi (Zanútti i Benedetti) i połudn.-zach. ściana Punta Civetta (A. Andrich i E. Faè), w której utkwilo 45 haków. Ściana ta uchodzi za trudniejszą, niż północna ściana Cima Grande di Lavaredo.

Poziomowi wyżej wymienionych nie ustępuje «direttissima» wykuta na półn.-wsch. ścianie Cimone della Pala przez Mary Varale, A. Andrich i F. Bianchet (7 września 1934). «Trudności są większe, niż na południowo-wschodniej krawędzi Piccola Lavaredo» — pisze o tem przejściu znakomity Rudatis. W innych grupach górskich, jak w grupie Wetterstein, w Kaisergebirge, w Dachsteinie, Alpach Julijskich, w grupie Karwendel i innych, postępujące wyczerpywanie się poważnych problemów zmusiło elitę wspinaczy do pokonywania turni o mniejszym znaczeniu, chociaż przeważnie nadzwyczaj trudnych. Wyjątkiem i to pod względem długości i rozmacliu jest pierwsze przejście wprost północno-wschodniej ściany Grossvenediger, dokonane przez H. Peterkę, Jedlicka i Fraislę (29 lipca 1934).

Grupa Tre Cime di Lavaredo, o ustalonej oddawna sławie, doczekała się aż 12 przejść północnej ściany Cima Grande, a paru przejść powietrznego szlaku na południowo-zachodniej krawędzi Piccola di Lavaredo. Interesującym jest zdanie jednego z najlepszych wspinaczy niemieckich A. Göttnera, który, przeszedłszy w jednym sezonie obie powyższe ściany, a także sławną południowo-wschodnią Schlüsselkarsspitze, przeciw palną pierwszeństwa w trudnościach przyznaje północnej Cima Grande di Lavaredo. Znacznym jest także, że podczas gdy pierwsi zdobywczy użyli na nią czas dwóch dni, drudzy 22 godzin, Göttner w trzecim przejściu już tylko 18 godzin, a następcy czas ten jeszcze skrócili. Potwierdza to, że alpinizm w pewnych wypadkach staje się skalną atletyką.

Wspomnieć nakoniec wypada o próbie przejścia północnej ściany Eigeru, zakończonej wstrząsającą śmiercią dwóch doskonale się zapowiadających alpinistów niemieckich Sedlmayera i K. Mehringera z Monachjum. Północne urwisko Eigeru, jeden z najwspanialszych problemów Alp Walijskich, kusilo oddawna ekstraklasę wspinaczy, jednakże wszystkie próby dotychczasowe rozbiły się

o ten nieprzebrany mur skalny! Ostatnia, tragicznie skończona próba była ze wszystkich najmieszka. Po kilkakrotnym rekonesansie weszli dwaj alpinści w ścianę 21 sierpnia i pokonawszy niezmiernie trudny dolny odcinek dotarli do znanego okna w ścianie obok stacji kolejki na Jungfraujoch, gdzie biwakowali. Nadzwyczajne trudności następnego dnia nie pozwoliły im wydrzeć więcej, niż 100 m (!), a trzeciego dalszych 300 m. Nadchodzi noc po trzecim, pełnym wysiłku dniu, a w nocy burza, która strąca w przepaść śmiałych wspinaczy. Ciała ich znaleziono dopiero w kilka dni u stóp ściany, która, broniąc się zaciekłe, pomściła na niemieckim alpinizmie wspaniałego jego triumf na zerwach Grandes Jorasses.

Hiszpański alpinizm, o którego żywym rozwoju w ostatnich czasach mieliśmy już sposobność informować, wzbogacił się o parę zdobyczy; dostarczają ich zwłaszcza Góry Iberji (Torre de Cerredo 2642 m), teren ekspansji hiszpańskiego klubu alpinistycznego (S. E. A.).

Wspomnieć należy szerzej także o działalności niemieckiej w północnej Albanji, którą pobieżnie zeszłego roku sygnalizowaliśmy. Zasluguje tu na uwagę pierwsze wyjście na Maja Preslopit (2395 m), dokonane przez B. Bauera, R. Hüttiga, dra A. Martina (znanego z wypraw w Tatrach) i dra L. Obersteina, oraz pierwsze przejście północnej 900-metrowej ściany Maja Shabores przez K. Malina i H. Schmidta. Oprócz importowanego z Niemiec alpinizmu na terenie gór albańskich, szczególnie piękne wyniki osiąga ekspansja jugosłowiańska w osobie znakomitej wspinaczki Marty Debelakovej. W Bułgarii, dokąd skierowali się dwaj monachijszcy B. Mosl i dr. H. Auer, pokonano wprost północną ścianę Maljowicy (2731 m), która stała się ostatnio najmłodniejszym szczytem wspinaczym w Bułgarii, dokonano dwóch wyjść na niezdobyte dotąd wierzchołki Rupiti (2560 i 2610 m) i najpiękniejszego sukcesu, rozwiązanie północno-wschodniej ściany El Tepe (2920 m), opadającej wspaniałemi 500-metrowymi płytami. W. K.

**Polacy w Alpach.** — W uzupełnieniu zeszłorocznych informacji podajemy, że na terenie Alp działały dwie wycieczki polskie w ubiegłym sezonie: inż. Jakóba Bujaka i dra Adama Sokółowskiego, oraz inż. Witolda Wyszynskiego i Henryka Hoffmana. Pierwsi dokonali kilku wypraw w grupie Wysokich Taurów (Kitzsteinhorn (3202 m), Gr. Wiessbachhorn, Hohe Riffel (3346 m), Glossglockner (3789 m) i inne), drudzy zaś w Alpach Walijskich wyszli na Monte Rosa (4638 m) i Rimpfischhorn (4203 m).



**Wyprawy pozaeuropejskie.** — Po międzynarodowej ekspedycji dra Günthera Dyhrenfurtha, o której stosunkowo słabych wynikach donosiliśmy już zeszłego roku, rok bieżący zaznaczył się przygotowaniem licznych wypraw w Himalaje. Projektuje się na najbliższe dwa lata aż pięć ekspedycji, wśród których najpoważniejszą tak pod względem wartości uczestników, jak i rozmiarów jest czwarta z kolei wyprawa angielska pod protektoratem angielskiego Royal Geographical Society i Alpine Club, a pod wodzą znakomitego sir H. Rutledge'a. Wyprawie udzielili już zezwolenia gubernatorowie Tybetu i Indyi, i grupa czołowa ekspedycji opuściła już kraj pod wodzą Shiptona, celem zaaklimatyzowania się i przezimowania w Tybecie, oraz celem zbadania północnej i południowo-zachodniej strony Czomoluńga (Everestu). Główna część uczestników z sir Rutledge'm na czele opuszcza Anglję z końcem 1935 r.

Wyprawa francuska miała pierwotnie na celu atak albo na Makalu, albo na Kanczen-dzenga, albo wreszcie na jeden z szczytów w Karakorum. Dwa pierwsze szczyty odpadły, gdyż nie uzyskano potrzebnego zezwolenia, wobec czego największe szanse ma obecnie grupa Karakorum.

Trzecią ekspedycją jest wyprawa dra Vissera, znanego z wypraw w latach 1922—1925 i 1929—1930. Ma ona charakter naukowej eksploracji, a cele alpinistyczne jej są niemal trzecziorzędne. Niemniej jednak przyczyni się ona niewątpliwie do rozszerzenia wiadomości o nieznanych grupach Karakorum. W skład jej wchodzi: dr. Visser jako kierownik (meteorologia i glaciologia), jego żona (botanika), dr. Wyss (geologia), Peter (zoologia), Afrar que Khan Sahib i Mohamed Akram (kartografowie hinduscy).

Czwarta, przygotowująca się wyprawa, to wyprawa prof. Dainelli'ego, która ma wyruszyć w góry Centralnej Azji w marcu 1936 r. Wspomnieć nadto trzeba o wyprawie P. Aschenbrennera, E. Schneidra i W. Bernarda na sławną Nanga Parbat. Aschenbrenner i Schneider, jak wiadomo, brali udział w zeszlórczej ekspedycji i należą do elity alpinistycznej. Być może, uda im się pomścić klęskę, jaką zadała Niemcom strasliwa «góra grozy». Zdobyć jej w dużej mierze (jak uczyć zeszlórczne doświadczenia) zależy od warunków atmosferycznych; jeżeli natrafi się szczęśliwie na okres bez burz, sukces nie jest niemożliwy. Jak z powyższego zestawienia wynika, program zadań na rok przyszły jest bardzo bogaty. Zobaczymy, o ile uda się go urzeczywistnić.

Z dokonanych wypraw w ubiegłym sezonie najefektywniejszymi wynikami mogą pochwycić się Szwajcarzy, którzy działali na

Kaukazie. Dokonali oni pod wodzą W. Saladina szeregu doskonałych wyjść, a mianowicie w grupie Adai-Choch pierwszego przejścia od północy na Wologata (4175 m), Skattukom (4450 m) i Karaugom (4513 m), w grupie Sugan zdobyli Misses-Tau (4421 m), Baszaus (4452 m) i najtrudniejszy z nich, dziewiczy szczyt Miszirgi-tau (4926 m). Ponadto w pasmie Swanetji uległ Szwajcarom bardzo trudny szczyt Szczurowskiego (4259 m). Kaukaz, który ostatnio stał się modnym terenem alpinistycznym, zasłużył rzeczywiście na sławę, jako kraj dużych możliwości wspinaczkowych w najlepszym stylu i najwyższej miary. Nic też dziwnego, że w bieżącym roku rywalizowały ze sobą na terenie kaukaskim aż pięć ekspedycji: polska, o której piszemy osobno, austriacka prof. Schwarzgrubera, monachijska Göttnera i Schmaderera, naukowo-alpinistyczna dra Schintlmeistera i prof. Macka, wreszcie francuska, w której biorą udział dobrze znani na terenie Kaukazu R. Gaché, R. Tézénas du Montcel i L. Valluet.

Niewątpliwie najpiękniejsze sukcesy odnieśli Austriacy z prof. Schwarzgruberm na czele. Zdobyli oni Sugantau (4490 m), południową granią Suganbasz (4427 m), Zurungal (4422 m), półn.-wsch. wierzchołek Szkary (5050 m), wschodnią granią Kosztantau (5145 m), południowo-zach. zębem t. zw. ścianę Bezingi w Dżangitau (5051 m) i powtórzyli drogę Mummery'ego na Dychtau (5198 m); razem 10 wejść na dziewicze szczyty i 14 nowych dróg. Grupa Göttnera dokonała wyjścia na Teplitau (4400 m), Kolutau i i., powtórzyła trawersowanie Užby i zdobyła Dychtau pn.-zach. granią, dokonując ogółem 6 wejść na dziewicze szczyty i przechodząc 20 nowych dróg. Polska ekspedycja pod wodzą znanego taternika i alpinisty prof. Marjana Sokółowskiego, dokonała wprawdzie mniej wartościowych wyjść i mniej licznych, jednakże zdobycze te są nader cenne, tem więcej, że już na wstępie eksploracji zdarzył się kilku jej członkom wypadek, na szczęście w skutkach niegroźny, który w pewnej mierze wpłynął hamująco na ekspansję.

W górach wschodniej Grenlandji osiągnęli doskonałe rezultaty Włosi w składzie: L. Bonzi, G. Sommi, L. Martinoni, F. Figari i L. Gasparotto. Plonem ich wypraw w góry Forel jest zwiedzenie Punta Umberto Balestreri (1710 m), Punta degli Italiani (1910 m), Cima Roma i Cima Gilberti. W zachodniej Grenlandji przebywała nadto wyprawa angielska J. P. Longstaffa i W. Bairda, która zwiedziła między innymi szczyt Wandelland (1020 m). Ta sama wyprawa przebywała w górach ziemi Baffina, gdzie uległo najwyż-

sze ich wzniesienie Pioneer Peak (1560 m) i Eglington Tower (1236 m). Gotująca się od dłuższego czasu na niedostępny szczyt kanadyjski Mount Waddington (3143 m) angielska wyprawa Watsona musiała ustąpić miejsca w sukcesie Amerykanom. H. S. Hal, H. Fuhrer i Don Munday z żoną osiągnęli niżni wierzchołek urwistego szczytu, co prawda łatwiejszy niż drugi, wyższy, lecz niemniej bardzo trudny.

Mało znane góry w Hoggar w głębi piaszczystej Sahary, zwiedzili szwajcarscy alpinści H. Bossard i W. Hauser, którzy w swoim czasie dokonali wyjść w Wysokim Atlasie. Góry Hoggaru osiągają najwyższą wysokość w szczycie Tahat (3010 m) i nastęrcząją sporo emocjonujących wspinaczek dzięki ciekawemu uwarstwieniu ścian. Wspomniany Tahat i turnia Ilaman (2960 m), zdobyte po raz pierwszy — oto cenny plon tej oryginalnej wyprawy w zupełnie nieznaną część Sahary. Wspomnieć także wypada o wynikach sowieckich w grupie Tian-szań. Dokonano tu wyjścia na Chan-Tengri na granicy Z. S. R. R. i Chin, oraz zbadano mało znaną dolinę Tarym w Turkestanie.

Wkońcu podajemy, że znany polski podróżnik Stefan Jarosz, przebywający na wyspie Kościszki na Oceanie Spokojnym, wyszedł ostatnio na najwyższy szczyt tej wyspy, Mount Francis. Jego wyprawy, przedsiębrane samotnie i z olbrzymim wysiłkiem, powinny zainteresować ogół naszego społeczeństwa, gdyż w pełni na to zasługują. W. K.

### Zimowy sezon taternicki 1934/35.

Spóźniona zima 1934—1935 zwabiła licznych taterników w Tatry; objaw ten należy powitać z największą radością. Taternictwo zimowe stwarza jedyne obecnie w Tatrach możliwości odkrywcze, dostarcza swoistych ciężkich warunków, a temsamem jest doskonałą szkołą przygotowawczą do wypraw lodowych, do których potrzeba specjalnej umiejętności i techniki oraz wyjątkowej kondycji fizycznej. Wyprawy zimowe, już to dla swej długości trwania, już to dla swych odmiennych i jakże różnorodnych warunków klimatycznych, już to wreszcie dla swych nieporównanie większych niebezpieczeństw obiektywnych, dostarczają emocji zupełnie innego wymiaru niż wyprawy letnie, oraz — co niezmiernie ważne — stwarzają złudzenie egzotyizmu w tak schodzonych już Tatrach.

Dwudniowa wyprawa na Lodowy przez Dolinę Snieżną (S. Bernadzikiewicz, S. Luksemburg i J. W. Żuławski, w kwietniu 1935) otwiera sezon i otwiera go ze wspaniałym rozmachem. Równie piękne jest przejście znanej drogi Dubkego na Pośrednią Grań (dr. M. Sokołowski i M. Zajczkowski).

Z obfitego plonu zimowego wymieniamy dalej drugie wyjście zimowe, a pierwsze zimowe północną grzędą, na Kaczy Szczyt i zejście południową jego ścianą (dr. S. K. Zaremba i Z. Korosadowicz), drugie wyjście zimowe od wschodu wprost na Małego Młynarza (T. Bernadzikiewicz i B. Chwaściński), pierwsze wyjście zimowe północną granią od Siwej Przełęczy na Snieżny Szczyt (S. Luksemburg i J. W. Żuławski), pierwsze wyjście zimowe na Środkową Snieżną Turnię od Styrbnej Przełęczy (ci sami i S. Bernadzikiewicz).

Oprócz polskich taterników, żywą działalność rozwijali z dużymi rezultatami spisy i niemieccy taternicy. Największym sukcesem ich, a zarazem najwspanialszą zimową graniówką w Tatrach, jest pierwsze całkowite przejście zimowe Grani Widel w kierunku od Łomnicy do Kiezmarskiego Szczytu (P. Röhr, G. Haffner, A. Schmidt i M. Nitsch — kwiecień 1935). Wyczyn ten obok pierwszego przejścia zim. drogi Jordana na Łomnicę, świadczy, że zimowe taternictwo ma w Niemczech spiskich przedstawicieli, reprezentujących doskonałą klasę.

Z prób na pierwszy plan wybija się ponowny szturm na północne urwisko Mięgoszowieckiego Szczytu (Z. Korosadowicz i J. Staszal, grudzień 1934), atak, trwający dwa dni, zakończony, pomimo olbrzymich wysiłków, odwrotem.

Ponadto dokonano szeregu bardzo poważnych powtórzeń. W. K.

### Letni sezon taternicki 1935. —

Bieżący sezon letni 1935 zaznaczył się rozwiązaniem około 40 problemów, których drugocząca większość przypadła jak zwykle polskiemu taternictwu. Kilkanaście znakomych nowych dróg wybija się ponad przeciętny poziom wspaniałym rozmachem, odwagą i alpejską umiejętnością. Rozmiary przedsięwzięcia oraz nadzwyczajne trudności nakazują na pierwszym miejscu umieścić pierwsze całkowite przejście półn.-wsch. grzędy Mięgoszowieckiego Szczytu w 22-godzinnej, nadzwyczaj trudnej wspinaczce. Zdobyć ją, stanowiącą rozwiązanie jednego z największych urwisk w Tatrach, jest najpoważniejszym wyczynem sezonu, a przypadła w udziale Z. Korosadowiczowi i J. W. Żuławskiemu (27 i 29 sierpnia). Niewątpliwie trudnością i rozmachem dorównuje poprzedniemu pierwsze przejście środka wschodniej ściany Łomnicy, dokonane przez tę samą odważną dwójkę (2 sierpnia). Wymienić wreszcie należy pierwsze wejście wprost od północy na Terjańską Przełęcz (W. Dobrucki i S. Motyka, 17 września), oraz pierwsze wejście środkiem północnej ściany Wołowej Turni (R. Grabow-



ski i Z. Korosadowicz, 23 sierpnia). Wśród niezwykle trudnych, akrobatycznych wyczynów wymienić należy pierwsze przejścia: północno-wschodniego kominą Małego Młynarza, wschodniej ściany Djablowiny, południowo-wschodnich żeber Zamarłej Turni i Małego Lodowego Szczytu, południowych ścian Śnieżnej Kopy i Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót, wreszcie południowo-zachodniej ściany Świstowego Rogu. Sukcesy te są niewątpliwie sukcesami wysokiej miary i klasy i godnie zamykają sezon letni 1935 r., a zarazem wskazują, że okres taternickiej eksploatacji Tatr szybko zmierza ku końcowi, a zaczyna się zdobywanie fragmentów, po którym bezspornie nadejdzie uboiskowienie Tatr.

W. K.

**Polska wyprawa wysokogórska w Kaukaz.** — Polska wyprawa wysokogórska w Kaukaz, zorganizowana została przez Klub Wysokogórski P. T. T., z inicjatywy i staraniem środowiska warszawskiego. Wyprawa posiadała charakter naukowy i alpinistyczny. Kierownikiem ekspedycji obrano profesora S. G. G. W. w Warszawie, dra Marjana Sokołowskiego. W skład grupy alpinistycznej weszli: inż. Stefan Bernadzikiewicz, dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, inż. Jakób Bujak, inż. Bolesław Chwaściński, Wiktor Ostrowski i Justyn Wojsznis. Grupę naukową tworzyli: mgr. Edward Rühle (geomorfolog), dr. Tadeusz Wiśniewski (botanik) i dr. Roman Wojtusiak (zoolog).

Wyjazd ekspedycji nastąpił w dniu 3 lipca 1935 r. Po kilkudniowym pobycie w Moskwie, członkowie wyprawy udali się do Ordżonikidze (dawny Władykaukaz), dokąd dotarli w dniu 9 lipca. Działania wyprawy objęły masyw Centralnego Kaukazu, a mianowicie grupy Adai-Choch i Bezingi i trwały od dnia 13 lipca do dnia 24 sierpnia, t. j. ogółem 43 dni. W tym czasie zwiedzono ogółem 7 szczytów, a mianowicie: Burżuła (4358 m), Nookau-sauz-kaya (ok. 4100 m), Saudor-Choch (ok. 4100 m), Baszka-az-Baszi (4452 m), Pik Siemieniowski (4054 m), Dychtau (5198 m) i Szchara (5184 m). Eks-

pedycja polska była ekspedycją ruchomą, co pozwoliło na zwiedzenie niemal całej północnej połaci Centralnego Kaukazu.

Spośród wyjść szczytowych na specjalne wyróżnienie zasługuje wyjście na Dych-tau, drugi pod względem wysokości szczyt Kaukazu, dokonane przez W. Ostrowskiego, w towarzystwie sowieckiego alpinisty A. Malejnowa. Należy zaznaczyć, iż w roku bieżącym Dych-tau był kilkakrotnie atakowany bez powodzenia, w tem cztery razy przez ekspedycję francuską.

W dalszym ciągu wymienić należy i wogóle wyjście na Nookau-sauz-Kaya, jedyny niezdobyty dotąd czterotysięczny szczyt w grupie Adai-Choch. Wyjścia tego dokonali: dr. T. Bernadzikiewicz, inż. B. Chwaściński i J. Wojsznis. W drodze powrotnej alpinści ci ulegli przykraj katastrofie, obsuwając się stromem zboczem śnieżnym ok. 400 m, co uniemożliwiło im niemal w zupełności udział w dalszych pracach wyprawy. Bezpośrednim powodem katastrofy było pęknięcie asekuracyjnego czekana.

Na uwagę zasługują również dwie nowe drogi w masywie Burżuła, a mianowicie I wyjście pn. ścianą na wschodnią grań szczytu, oraz przejście tą granią na wierzchołek. W wyprawie brali udział: inż. S. Bernadzikiewicz, inż. J. Bujak i prof. dr. M. Sokołowski.

Członkowie ekspedycji polskiej uczestniczyli w wyprawie ratowniczej w związku z nieszczęśliwym wypadkiem alpinistów sowieckich na lodowcu Ajlama. W wypadku tym zginął młody fizyk z Leningradu, Głagolew.

Bardzo intensywnie i sumiennie prowadzone były prace grupy naukowej ekspedycji. Wyniki tych prac mają być opublikowane w kilku wydawnictwach książkowych, stanowiąc w ten sposób poważne wzbogacenie polskiej literatury naukowej, dotyczącej terenów obcych.

Członkowie wyprawy powrócili do kraju w kilku grupach między 2 września i 4 października 1935 r. T. B.

## PODHAŁE I PODKARPACIE.

**Święto gór.** — Kiedy w roku 1933 miał się odbyć obchód 60-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, padła myśl, aby w związku z jubileuszem urządzić zjazd przedstawicieli wszystkich szczepli góralskich Polski, dla których dobra Polskie Towarzystwo Tatrzańskie pracuje, organizując turystykę czynną w całym łańcuchu Karpat. Przy rozważ-

niu jednak szczegółowem całej imprezy, okazało się, że jej urządzenie jest przedsięwzięciem bardzo trudnym, kosztownym i przeraża siłą jednego towarzystwa.

Kiedy Związek Podhalań i Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, pracujące na dwu odległych krańcach Karpat, podjęły w roku ubiegłym tę myśl, a jej realizacją zajął się

obszerny komitet z p. gen. T. Kasprzyckim, wybitnym znawcą zagadnień górskich na czele, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przystąpiło z ochotą do współpracy w zamierzonym dziele.

Wielka powódź z roku 1934 uniemożliwiła odbycie przygotowanego już na rok ubiegły «Święta Gór». Dopiero rok bieżący przyniósł możliwość realizacji i «Święto Gór» doszło do

jednostkę stanowił chór lemkowski z Krynicy. Łemkowszczyzna zjawiała się w trzech grupach: jasielskiej, krośnieńskiej i leskiej, Bojkowszczyzna w grupie stryjskiej i turczańskiej, Huculszczyzna w grupach nadwórniańskiej, kołomyjskiej i kosowskiej.

Te liczne i doborowe zespoły stanęły do konkursu, który można określić prosto: były to zawody piękna, zaczarowanego w jeste-



Grupa górali śląskich w czasie Święta Gór w Zakopanem.

Fot. Ag. Fotogr. «Światowid».

skutku w zamierzonym terminie, pierwszej dekady sierpnia, w Zakopanem.

Odbyło się i odrazu trzeba stwierdzić — z powodzeniem nieoczekiwanem i świetnem. Dopisał liczny zjazd grup regionalnych, poziom ich przygotowania i produkcji, olbrzymi zjazd publiczności z całej Polski, przeprowadzenie Święta, a wreszcie kapryśna pogoda tatrzańska, która wytrzymała niemal przez cały tydzień.

Ze wszystkich stron Karpat, od Olzy aż do Czeremoszów, napłynęły różnorodne i różnobarwne grupy regionalne. Beskidy Śląskie reprezentowały Istebna i Wisła, Białskie — Wilamowice, Żywiecczyzna — okolica Żywca i Zawoi, od Gorców i Beskidu Wyspowego napłynęli Porębianie, Szczyrzycanie i imi przedstawiciele Limanowskiego i Myślenickiego, Skalne Podhale reprezentowały grupy orawska, spiska, pienińska i zakopiańska. Nowosądecka wystąpiła z liczną grupą, gdzie najbliższa okolica N. Sącza, Podogrodzie i Łącka współzawodniczyły ze sobą, a osobną

stwie i duszy góralskiej, piękna strojów, obyczaju, muzyki, tańca i śpiewu. Na stadionie zakopiańskim, na tle świerków, pod tchnieniem spowitych ciemnią nocy Tatr, przewijały się każdego wieczora przed oczyma zachwyconych tłumów publiczności widowiska-feerje. Jak łąki kwietne rozkwitały przepyszne barwy i kształty strojów ludowych, jak głosy gór niosły się wdał tony muzyk ludowych, jak szum wichru czy zaduma cichej nocy górskiej rozbrzmiewały melodie piosenek, jak rytm prawiecznej górskiej przyrody tętniły tańce.

Kiedy w sobotę 10 sierpnia przesuwały się w głównym konkursowym wieczorze wszystkie grupy, — pracując w sędzie konkursowym, byliśmy w niemalym kłopotcie. Tak wysokim był poziom wielu produkcji, tak ciekawą i różnorodną ich treść, tak wielką ich istotną wartość z rozmaitych punktów widzenia, że musieliśmy zaproponować znacznie większą ilość nagród aniżeli przewidziano. Udało się to szczęśliwie dzięki życzliwi-

ści prezydium komitetu uroczystości. Przyznano więc nagrody zespołowe za stroje, tańce, muzykę, śpiewy swojskie i chórálne. Zespołowo wybiły się na pierwszy plan pod każdym niemal względem grupy huculskie, w stroju, tańcu i śpiewie swojskim bojkowskie, w śpiewie chórálním chór krynicki, w tańcu i strojach grupy nowosądecka i spiska, w śpiewie swojskim orawska, w muzyce i tańcu grupa zakopiańska, w strojach grupa wilamowicka, w tańcu i strojach grupy żywiecka, wiślańska i istebniańska. Rozdzielono też szereg nagród indywidualnych dla poszczególnych mężczyzn i kobiet za najlepsze stroje, tańce, przyspiewki, muzykę. Jako tańce zespołowe szczególnie stylowe i dobrze wykonane nagrodzono huculski «arkan», odtańczony przez grupę z Żabiego i «Zbójnicki», wykonany przez Nowosądeczan z Łącka. Nadto przyznano dyplomy uznania i honorowe dla zasłużonych kierowników zespołów, którzy tworzą częstokroć duszę pracy regionalnej i dla całych grup, wyróżniających się jednolitym i stylowym strojem. Wreszcie rozdano szereg nagród pieniężnych dla ubogich wytwórców stroju ludowego, celem zachęty do utrzymania tej twórczości.

Najcenniejsze jednak z wszystkich były dwie nagrody: drzewo na dom, ofiarowane przez Naczelną Dyрекcję Lasów Państwowych, które przyznano najwybitniejszej grupie huculskiej i bezpłatna podróż dokoła Polski, na którą komitet wysłał uczestników wszystkich grup regionalnych.

Równie ważne, jak konkurs, było bezpośrednie zetknięcie się z sobą grup regionalnych z całych Karpat. Na serdecznym przyjęciu, urządzonym w Związku Górali w Zakopanem dla Huculów oraz Bojków i Lemków, można było widzieć, jak przełomowe znaczenie miało dla mieszkańców nieraz zapadłych wiosek górskich zapoznanie się z przedstawicielami innych szczepów i regionów.

Otworzył się cały nowy świat przeżyć, utrwaliło poczucie wspólnoty naszych szczepów górskich. To też na zebraniu przywódców grup regionalnych uchwalono jednomyślnie rezolucję o utworzenie organizacji, która zajęłaby się pracą nad zespoleniem i podniesieniem ideałem, kulturalnym i gospodarczym wszystkich obszarów Polski.

W ten sposób osiągnięto główny cel «Święta Gór»: danie impulsu do utrzymania i rozwoju najcenniejszych właściwości szczepów góralskich Polski i ich współpracy.

W równej mierze dopisał zjazd publiczności. Dziesiątkami specjalnych pociągów zwalily się do Zakopanego dziesiątki tysięcy ludzi. Jechali — i to było najcenniejsze — przedewszystkiem ludzie, którzy Tatr nie znali, pierwszy raz byli w Zakopanem. Je-

chali ludzie niezamożni, albo wręcz biedni, dla których wydanie jednego złotego było zagadnieniem. Ale swą szczupłą możność wydawania pieniędzy wynagradzali szczerym entuzjazmem swych dusz, zachwytem dla świata gór i «Święta Gór». Stąd olbrzymie znaczenie propagandowe i społeczne tego zjazdu, który pozatem przyniósł niewątpliwie poważny dochód Zakopanemu oraz kolejom państwowym.

Dla publiczności przygotowano w Zakopanem szereg atrakcyj także poza wieczornicami grup regionalnych. A więc na jarmarku wytwórczości ludowej na Wilczniku, licznie zwiedzany, prezentowały się nieraz wartościowe przedmioty sztuki ludowej, rzeźby, kilimy, stroje, materiały odzieżowe itd. Wielkiem powodzeniem cieszyły się wystawy, wśród nich doskonała i pomysłowa wystawa Lasów Państwowych, piękna wystawa Szkoły Przemysłu Drzewnego, podnosząca na duchu i poruszająca do głębi wystawa legjonowa, kapitalna wystawa fotografii górskiej, kilka interesujących stoisk uzdrowiskowych, bogate i instructywne zbiory Muzeum Tatrzańkiego.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie organizowało przez cały tydzień tłumnie uczęszczane wycieczki popularne w Tatry na Giewont, przez Zawrat do Morskiego Oka, do doliny Kościeliskiej i t. d., pod kierownictwem przewodników tatrzańskich. Nadto zorganizowało P. T. T. cykl odczytów na tematy górskie, a to: «Obraz geograficzno-przyrodniczy Karpat Polskich» (prof. W. Goetel — z pokazami), «Organizacja turystyki górskiej w Polsce» (prof. W. Goetel — z przeźrocami), «Pieśń i muzyka Podhala» (p. S. Mierczyński — z ilustracją muzyki góralskiej) «Regjon Podhala, jego piękno i konieczność ochrony» (prof. W. Goetel — z przeźrocami), «Zdobycie Tatr» (dr. A. Sokołowski — z przeźrocami), «Polskie zamorskie wyprawy alpinistyczne» (prof. W. Goetel — z przeźrocami). Na wykłady te chodziła publiczność żywa i wdzięczna.

Oprawę «Święta Gór» stanowiło odświetlenie udekorowane Zakopane i łańcuch Tatr, wieczorami błyski potężnych reflektorów wojskowych wyprawiały harce w podniebnych sferach i oświetlały przepięknie góry.

Przebieg «Święta Gór» był tak dodatni, że nie zdolała go zepsuć nawet niepogoda, która zasnęła góry mgłami i deszczem w ostatni dzień. W niedzielę 11 sierpnia liczne tłumy wysłuchały ze skupieniem nabożeństwa przed ślicznym kościółkiem w Jaszczurówce i podniosłych przemówień «górskich ludzi» ks. kapelana J. Humpoli i gen. A. Galicy. Przed Panem Prezydentem R. P. prof. I. Mościckim, który uświetnił swą obecnością ostatni dzień «Święta Gór», przewinał się na szosie



Orkiestra huculska w czasie Święta Gór w Zakopanem.

Fot. J. Jaroszyński.

barwny korowód grup regionalnych i spłynęła rzeka owiec, spędzonych z hal na uroczysty «redyk» pod wodzą przedstawicieli Związku hodowców owiec oraz stylowych baczów juhasów i psów owczarskich.

Nakoniec muszę podkreślić: nigdy nie byłoby możliwym zorganizowanie «Święta Gór» w takich rozmiarach i z takim skutkiem, gdyby nie intensywna praca komitetu wykonawczego z p. prezesem dr. K. Zaczkim na czele i sekretarzem p. A. Gryzińską-Laskiem. Nie mogę tu wymieniać wszystkich członków komitetu, którzy swą pełną poświęcenia pracą zasłużyli na uznanie. Ponieważ jednak komitet powierzył mi funkcje przewodniczącego sądu konkursowego, pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie tym, których pracy zawdzięczamy możliwość pokonania arcytrudnego zadania, jakim była sprawa organizacji konkursu tańców, śpiewów i strojów ludowych, spowodu niespodziewanie licznego zjazdu i różnorodności grup regionalnych. Dziękuję więc P. Dyr. T. Malickiemu, prezesowi Oddziału Zakopiańskiego P. T. T., który kierował przez cały czas konkursu niezmiernie i świetnie produkcjami grup regionalnych, p. prof. J. Pieniżkowi za doskonałe opracowanie sprawy strojów ludowych i p. Z. Kwaśnic-

wej za energiczną, umiejętną i ofiarną pracę w zakresie tańców i przydziału nagród, oraz innym członkom sądu konkursowego pp. mjr. B. Romaniszynowi, S. Mierczyńskiemu, J. Wiktorowi, J. Gąsienicy-Szostakowi, prof. J. Wzorkowi i i. Przedewszystkiem jednak zdecydowała o niezwykłym powodzeniu imprezy wydatna i decydująca pomoc wojska. Czynniki wojskowe, z p. gen. T. Kasprzycim na czele, udzielając swej pracy «Świętu Gór», okazały znowu swe najwyższe walory także w pracy społecznej. Wszyscy miłośnicy gór i pracownicy górscy w Polsce są za ten czyn głęboko wdzięczni. W. Goetel.

**Kronika Podhala.** — Ubiegły rok na Podhalu zaznaczył się z jednej strony leżeniem wielkich szkód, wyrządzonych przez zeszłoroczną klęskę powodzi z drugiej — postępem dalszych prac nad rozwojem gospodarczym i kulturalnym dzielnicy podtatrzaskiej.

Ukończona w b. r. działalność powiatowego komitetu powodziowego wykazała się (przy pomocy wojewódzkich organów) spełnieniem większości powierzonych mu zadań. Podhalańskie gromady wzięły się do umacniania brzegów potoków i rzek, do naprawy

dróg i mostów, do oczyszczania ról, zasianych naniesionymi przez wody górskie kamieniami i żwirem. Zubożenie Podhala straszną klęską nie zniechęciło ludności, która z prawdziwie góralskim uporem wzięła się na wszystkich polach do spotęgowania swej pracy w rozmaitych dziedzinach.

Jako przykład konsekwentnie rozwijającej się góralskiej akcji gospodarczej wymienić wypada «I-szą Podhalańską Spółdzielnię Mleczarską» w Szaflarach (zał. 1926 r.), która dziś posiada już działy następujące: biuro, odbieralnie, masłownię, zakwaszalnię, lodownię, serownię, magazyn jaj, bryndzarnię (najnowszy dział), pomieszczenia klas szkolnych przy mleczarni, zbiór przyrządów i urządzeń technicznych. Wystarczy nadmienić, że przez «Spółdzielnię» w 1934 r. przeszło już 744.784 litrów mleka i że wyrobiono w niej 28.466 kg masła; że zakupiono 6091,75 kg sera owczego od baców na wyrób bryndzy tatrzańskiej; że ogólny obrót «Spółdzielni» wyniósł 92.648 zł. 70 gr., że za samo mleko i jaja dostawcom jednostkowym zapłacono 68.832 zł. 31 gr., co przecież stanowi niewątpliwie sumę poważną. W roku bieżącym, wobec rozwoju mleczarstwa racjonalnego na Podhalu (w znacznej mierze dzięki pomocy Małopolskiego Tow. Rolniczego i akcji okręgowych jego delegatur oraz owocnej działalności jego inspektorów rolniczych, pasterskich i mleczarskich). Związek Hodowców Owiec pow. nowotarskiego uchwalił na swem walnym zebraniu w sierpniu 1935 r. nową kooperatywę góralską, mianowicie «Spółdzielnię Zbytu Produktów Owczych». Uważać ten krok należy za pierwszy w planie pozbycia się niepotrzebnych pośredników w handlu bryndzą, serkami, wełną, sukniem, kozuchami, serdakami itp. oraz dążący do znacznego zwiększenia dochodów wytwórców i hodowców bezpośrednich.

Na halach i pastwiskach tatrzańskich, spiskich i w Gorcach urządziła kursy halne Wyższa Szkoła Rolnicza z Nowego Targu. Kursy te, które cieszyły się całkiem niezłą frekwencją, obejmowały trzy działy: 1) naukę uprawy i użytkowania hal, 2) mleczarstwo i serownictwo halne, 3) kulturę życia pasterskiego.

Podnieść należy dalszy postęp w organizacji i rozbudowy straży pożarnych na Podhalu, których zjazd odbył się dnia 25 lipca b. r. w Nowym Targu pod przewodnictwem p. starosty pow. M. Gluta.

Podnieść musimy również pomyślny rozwój Akcji Katolickiej i jej Komitetów parafjalnych, co stwierdził w czasie swej wizytacji latem b. r. J. E. ks. arcybiskup-metropolita krakowski A. S. ks. Sapieha, który wziął udział w czterech dekalnych zebraniach Akcji Katolickiej (w Nowym Targu, Frydmanie na

Spiszu, Jablonce Orawskiej i Zakopanem), składające się każde z części sprawozdawczej i obfitej części programowej.

O ile chodzi o życie kulturalne Podhala, to podnosimy, że grożące przerwanie wydawania «Gazety Podhalańskiej» zostało zażegnane, choć pismo to nie stało jeszcze na mocnym oparciu finansowym i niezawsze ukazuje się regularnie. Ruch regionalny reprezentował też do pewnego stopnia miesięcznik ilustrowany dla młodzieży szkolnej podhalańskiej, «Młody Taternik», wydawany w Zakopanem (od 1 września 1934 r., spoczątku jako dwutygodnik; wyd. Wł. Habasa, red. P. Faron, prenum. roczna 2 zł., adr. red.: Zakopane, Nowotarska 4).

Z innych środowisk wymienić trzeba Nowy Sącz, gdzie 6 lipca b. r. z inicjatywy zasłużonego działacza regionalnego prof. E. Pawłowskiego, odegrane zostało w układzie tegoż «Wesele na Podhalu». Kównież w N. Sączu z inicjatywy tamtejszego Ogniska Zw. Podhalańskie urządzona została w Zamku Królewskim interesująca wystawa plastyków i fotografii artystycznej (m. in. były tam dzieła Ign. Witkiewicza, Wojc. Brzegi, R. Reguły, B. Barabasza, J. Dzieślewskiego i w. in.).

Nowe ognisko Zw. Podhalańskie powstało w Szczawnicy jednak pod nazwą «Związek Górali Pienińskich».

Zjazd doroczny «Związku Podhalańskie» odbył się w dniach 3 i 4 sierpnia 1935 r. w Zakopanem. Wobec odbywającego się jednocześnie «Święta Gór» nie urządzono w tym roku t. zw. wielkiej gromady podhalańskiej, lecz ograniczono się do właściwych obrad. Jak z nich wynika, Zw. Podhalańskie brał czynny udział w okresie poprzednim w akcji powowodziowej, w pracach Komisji Regionalnej do spraw rozwoju Podhala (przy Krak. Urzędzie Wojewódzkim), w akcji kulturalno-oświatowej (m. in. założenie czynnej «sekcji zbliżenia ze Słowacją», popieranie prac prof. Pieniążka w rejestracji artystycznej ginącego stroju i budownictwa ludowego na Szerokim Podhalu, współpraca przy założeniu Wyższej Szkoły Rolniczej w Nowym Targu, urządzenie wieczornic regionalnych po wsiach, współpraca z Podhalańcami w St. Zjednoczonych i Kanadzie i t. d.). Na walnym zjeździe dokonano wyborów nowego zarządu Związku, w wyniku których prezesem został wybrany Feliks Gwiźdź, I-szym wiceprezesem prof. L. Stopka II-gim wiceprezesem inż. F. Czubernat, sekretarzem dr. L. Wyróstek. Dotychczasowy długoletni, ustępujący prezes, dyr. Jakób Zachemski, został mianowany wraz z p. F. Gwiźdźem i ks. prałatem Mańnickim członkiem honorowym Związku. W wyniku obrad uchwalono szereg wniosków organizacyjnych i finansowych, poczem powzięto rezolucję

o domaganie się zachowania stylu podhalańskiego przy budowie i umeblowaniu schronisk turystycznych oraz przy rozbudowie letniskowej w okolicach Zakopanego, o przyjmowaniu przez towarzystwa turystyczne dzierżawców i służby spośród ludności góralskiej, o uregulowaniu spraw związanych z wydawnictwem «Gazety Podhalańskiej» itd. Omawiano sprawę II-go wydania «Sabaly» A. Stopki i «Słownika góralskiego» prof. J. Jabłońskiego, utworzenia «Uniwersytetu wiejskiego» na Podhalu, kolonizacji na kresach i in.

Z dziedziny kulturalnej warto zanotować powstanie przy gimnazjum państwowem w Nowym Targu placówki współpracy ze Słowacją, a to dzięki wyżej wymienionej sekcji słowackiej «Związku Podhalań». Dzięki zaangażowaniu specjalnej siły w osobie mg. P. Waksmundskiego, młodego sławisty i rodowitego Orawiaka, powstał wśród uczniów gimnazjum nowotarskiego ośrodek studjów nad językiem, kulturą, dziejami, literaturą, etnografią i krajoznawstwem Słowacji; wprowadzono nadobowiązkową naukę języka i piśmiennictwa słowackiego, urządziła się zbiorowe wycieczki młodzieży do pogranicza słowackiego (Zamki Orawskie, Kubin, Mikułasz, Demeńskie Jaskinie i t. p.), założono bibliotekę słowacką. Dobrze, że się to wszystko dzieje, bo nikt w Polsce, tak jak Podhalanie i Podhale nie jest stworzony, aby być pomostem i pośrednikiem w porozumieniu polsko-słowackim.

Sezon tegoroczny był na Podhalu lepszy pod względem napływu gości, było to zresztą skutkiem o wiele łaskawszej niż w ub. roku pogody. Nadal duża część letników przebywała poza Zakopanem, Szczawnicą, Krościenkiem i Rabką, to jest po wsiach, choć w czasie «Święta Gór» zapelniało się przedewszystkiem Zakopane. Jesienią były okresy b. piękne, ale wobec początku zajęć szkolnych niewiele osób pozostaje spośród przyjezdnych na Podhalu po końcu sierpnia.

Urodzaje były naogół dobre, zarówno w paszy i zbożu, jak szczególnie w ziemniakach. Hodowla drzew owocowych zdobywa na Podhalu coraz nowych adeptów.

Z klęsk, które Podhale dotknęły, wymienić trzeba groźną burzę gradową 14 sierpnia 1935 r., która spowodowała wiele zniszczeń; następnie wzmagającą się plagę dzików w podbabiogórskich wsiach Orawy; wreszcie wielki pożar w Grywałdzie dnia 20 sierpnia b. r. Straże z Krościenka i zza granicy, ze Starej wsi Spiskiej, nie mogły zapobiec żywiołowi, który wskutek wadliwego, zbyt ciasnego stawiania tuż obok siebie zabudowań, strawił 40 domów, 40 stodół, 41 stajen, młyn i starą szkołę. Pomoc województwa, starostwa, zarządu zdrojowego w Krościenku i społeczeń-

stwa podhalańskiego znacznie złagodziły tę klęskę, a nienajgorszym jej skutkiem jest szybko postępująca odbudowa Grywałdu na podstawie nowego podziału parceli budowlanych i planów, opartych o wzorowe zabudowanie osiedli.

Z życia politycznego Podhala nadmienić trzeba o utworzeniu w czerwcu 1935 r. nowej Rady powiatowej nowotarskiej, która się ukonstytuowała przez utworzenie szereg komisji specjalnych i rozpozczęła swą działalność latem b. r.

Wreszcie nie bez znaczenia dla Podhala jest wejście dwu jego czołowych przedstawicieli do naszego nowego senatu, a to pp. gen. Andrzeja Galicy i prezesa F. Gwiźdźda, przez co góralszczyzna podhalańska została godnie wyróżniona w polskiej reprezentacji parlamentarnej.

*Mg. W. Mileski.*

### **Karpacki Zjazd Turystyczny.** —

Zarządzeniem Ministerstwa Komunikacji instytucja dorocznych zjazdów turystycznych, poświęconych naradom nad bieżącymi potrzebami inwestycyjnymi Karpat Polskich oraz ich podnóża, została ustalona na przyszłość w formie jedno- lub dwudziennych obrad, na które delegowani są zarówno przedstawiciele rozmaitych zainteresowanych turystyką organów rządowych i samorządowych, jak też reprezentanci towarzystw i organizacji społecznych, pracujących na polu turystyki, narciarstwa, krajoznawstwa i w dziedzinach pokrewnych.

Po zjazdach: I-szym w Warszawie (1933) oraz II-gim w Jaremczu (1934), nastąpił w dniach 10—12 maja 1935 r. III karpacki zjazd turystyczny w Wiśle. W uroczej tej miejscowości górskiej w Beskidach Śląskich, zacinicznej i pustej naogół w tej wiosennej porze roku, zaroilo się na 3 dni od pracowników turystycznych. Przybyli reprezentanci Ministerstwa Komunikacji i władz kolejowych, Państw. Urzędu Wychow. Fizycznego i P. W., Wojsk Instytutu Geograficznego, Straży Granicznej, P. I. M., Państw. Rady Ochrony Przyrody, Lasów Państwowych, Izby Przem.-Handlowych, urzędów wojewódzkich, zarządów uzdrowisk karpackich. Ponieważ zjazdy karpackie są pewnego rodzaju «sejmami postulatowymi» świata turystycznego całej południowej połaci Polski, przeto największa waga polega w nich na omawianiu programów, wypracowanych dla racjonalnego rozwoju turystyki letniej i zimowej w polskich Karpatach przez towarzystwa turystyczne i pokrewne organizacje społeczne. Toteż salę obrad zapelnili w przeważnej liczbie delegaci Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrzńskiego (z Prezydjum na czele) i większość oddziałów P. T. T.,



pracujących w górach (delegacja P. T. T. była najliczniejsza), Tow. Przyjaciół Huculszczyzny, Pol. Zw. Narciarskiego, Ukraińsk. Tow. Turyst «Plaj», Tow. «Beskidenverein» i innych.

Zjazd zagał w charakterze przewodniczącego p. wiceminister inż. A. Bobkowski, poczem nac. Wydziału Turystyki Min. Komunikacji dr. H. Szatkowski przedstawił i uzasadnił cele i system prac zjazdów karpaccich (w b. r. referenci poszczególnych spraw desygnowani byli przez Min. Komunikacji, nie zaś z grona organizacyj). Skolei nastąpiły referaty następujące: dr. M. Orłowicza o realizacji uchwał zjazdu jaremczańskiego (1934), dr. H. Szatkowskiego (opracowany wspólnie z pplk. W. Ziętkiewiczem) o programie planowej rozbudowy sieci schronisk turystycznych w Karpatach oraz domów turystycznych na Podkarpaciu, B. Małachowskiego o wewnętrznej gospodarce i cenach w schroniskach, mg. W. Mileskiego o całości zagadnienia i konieczności ostatecznego ujęcia w pewien porządek sprawy znakowania wzgl. tyczenia górskich szlaków turystycznych, nac. J. Błońskiego o ruchu turystycznym młodzieży szkolnej i obozownictwie harcerskim, wreszcie referaty opracowane z ramienia Min. Komunikacji o kwestiach kolejowych, autobusowych, drogowych (ref. I. Czaykowski), referat o działalności biur planów regionalnych i o t. zw. «planowaniu kraju» (zgłoszony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych), referat o zagadnieniach meteorologicznych w związku z turystyką (ref. dr. St. Leszczycki), wreszcie obszerny i b. pouczający referat dr. M. Orłowicza o stanie obecnym i potrzebach uzupełnienia w dziedzinie karpacciej literatury przewodnikowej i kartograficznej.

Wynikiem obrad zjazdu był szereg rezolucyj, których część, dla tow. turystyki najważniejsza, obejmuje wnioski do Ministerstwa Komunikacji o zatwierdzenie opracowanego przez P. T. T. i P. Z. N. planu budowy schronisk górskich w 1935 r. (plan ten był naogół zgodny z tezami wspomnianego wyżej referatu pp. Szatkowskiego i Ziętkiewicza), o wydanie w formie obowiązującej normy wytycznych prowadzenia, budowy i znakowania szlaków turystycznych w Karpatach (wraz z instrukcją znakowania letniego i zimowego), o zatwierdzenie systemu opieki nad całością sieci szlaków górskich w Karpatach przez P. T. T. wspólnie z P. Z. N., o wprowadzeniu prawnej ochrony urzędzeń turystycznych, o unormowanie warunków przewozu turystów na leśnych kolejkach, o poparcie rozwoju sieci górskich stacji meteorologicznych i wiele innych.

Dnia 12 maja b. r. uczestnicy zjazdu w liczbie ok. 100 osób udali się na wspólną wycieczkę autobusową do Istebnej, Koniaków i Zwardonia, gdzie zostali ugoszczeni w schronisku Oddz. bielskiego P. T. T. (poprzedniego dnia udano się również wspólnie autostradą na Równice, gdzie przyjęto uczestników ze strony Oddz. Górnośląskiego w schronisku P. T. T.).

Szczegóły zjazdu wraz ze wszystkimi rezolucjami opublikowane zostały przez Wydz. Turystyki Min. Komunikacji w osobnej broszurze.

*w. mil.*

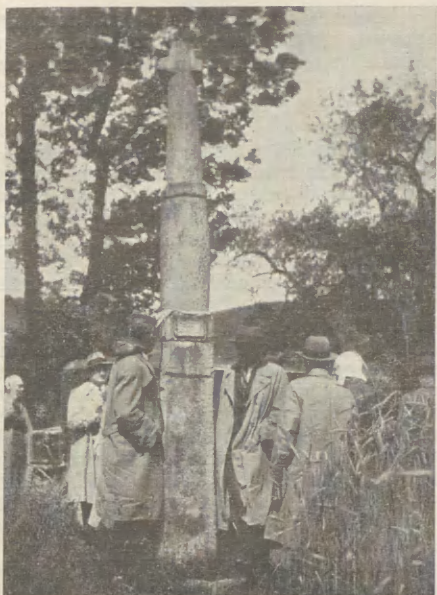
### **Prace Komisji dla spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zachodnich**

przy Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie. — Komisja dla spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zachodnich została powołana w 1932 r. przy Urzędzie Wojew. w Krakowie. Sprawozdanie z działalności Komisji aż do połowy 1934 r. zamieszczone zostało w poprzednim roczniku Wierchów (str. 202), do omówienia pozostaje więc ostatni rok działalności. W roku sprawozdawczym skład Komisji był następujący: Wojewoda krakowski Dr. M. Kwaśniewski — przewodniczący, Prof. Akad. Gór. Dr. W. Goetel — zastępca przewodniczącego, profesorowie U. J.: Dr. W. Szafer, Dr. J. Smoleński, Dr. L. Korczyński, prof. Akad. Sztuk Pięknych W. Jastrzębowski, konserwator wojew. inż. arch. B. Treter — sekretarz nac. Wydz. Tur. Min. Kom. Dr. H. Szatkowski, prezes Krak. Dyr. Kol. inż. J. Wolkanowski, nac. Wydz. Kom. Bud. Wojew. Krak. inż. J. Wąsowski, dyr. Izby Przem. Handl., inż. H. Mianowski, inż. arch. J. Chmielewski, inż. arch. J. Zakowski —



Uczestnicy Komisji podczas objazdu 1934 r. na przełęczy Glinne pod Korbiewem. Na drugim planie Pilsko.

*Fot. S. Leszczycki.*



Uczestnicy Komisji w czasie objazdu powiatu żywieckiego badają interesującą kapliczkę przydrożną w Koszarawie.

Fot. S. Leszczycki.

kierownicy Biura Regionalnego, burmistrz m. Zakopanego inż. E. Zaczyński, prez. Zw. Podhalan dyr. J. Zachemski, dyr. T. Malicki, Dr. S. Leszczycki — zast. sekretarza.

W roku sprawozdawczym Komisja odbyła kilka posiedzeń, na których omówiono szereg aktualnych zagadnień, związanych z regionem oraz wydano opinię w różnych sprawach, dotyczących Podhala i Beskidów Zachodnich. W związku z objazdem powiatów: bialskiego, żywieckiego i wadowickiego wysunięto szereg wniosków, które znalazły realizację. I tak za inicjatywą Dyr. H. Mianowskiego zajęto się przemysłem domowym w Zembrzycach (garbarstwo) oraz ślusarskim w Sulkowicach i Świątnikach. Na wniosek prof. Szafera oraz inż. Tretera Komisja wydała opinię co do ochrony szeregu zabytków przyrody i sztuki. Między innymi zaopiekowano się najgrubszym polskim cisem w Harbutowicach oraz doprowadzono do realizacji Parku Narodowego na Babiej Górze. Ochrona krajobrazu została rozciągnięta na wsie leżące w pobliżu: przelomu Porąbki, wdół Pienin, nad Popradem, na górnej Orawie, w okolicach Lancoronki i Kalwarji oraz nad przełomem różnowskim. Opracowano plan rozbudowy dróg

(Dyr. J. Wąsowski, Nacz. A. Praczyński) na terenie Beskidów Zach., który został częściowo zrealizowany, jak np. na Podhalu (Poronin—Bukowina, Zakopane—Chochołów, droga przez Spisz, projekt drogi przez Krowiarki, Klekociny, droga do Szczawy, droga z Porąbki do Bielska). Do zbadania przestano próbki kamienia z Korbielowa, Tarnawy, Dobrej i Ochotnicy. Zajęto się sprawą planowania osiedli, częściowo prace wykonane zostały w Wydz. Kom. Bud. pod kierunkiem Dyr. J. Wąsowskiego, częściowo zaś w Biurze Planu Regionalnego. Na skutek starań Komisji powołane zostało do życia Biuro Planu Regj. Podhala i Beskidów Zach. z siedzibą w Warszawie wraz z ekspozyturą tegoż Biura w Krakowie, które przejęło wykonawczą część działalności Komisji, która temsamem stała się ciałem opiniodawczym dla spraw związanych z regionem. W roku bieżącym szczególnym zainteresowaniem cieszył się przełom Dunajca pod Rożnowem oraz Soly pod Porąbką, w związku z rozpoczęciem budowy zapór, doliną Popradu z jej najcenniejszymi źródłami mineralnymi, Skalne Podhale oraz Tatry. Opracowano typ gospodarszałasu oraz wzorową baccówkę, specjalnie dostosowane do krajobrazu Tatr. Komisja rozpoczęła dalszą pracę w bieżącym roku, będąc nadal ciałem opiniodawczym do spraw regionalnych oraz dając wytyczne dla prac Biura Planu regionalnego.

S. Leszczycki.

### Sprawozdanie z prac Biura planu regionalnego Podhala i Beskidu Zachodniego.

— Biuro powołane zostało reskryptem Min. Spraw Wewn. z dnia 15. X. 1934 r. i na wniosek Pana Wojewody Krakowskiego utworzone przy Tow. Przyjaciół Huculszczyzny w Warszawie. Kierownikiem Biura został mianowany inż. arch. Juliusz Żakowski, rzeczoznawcą urbanistycznym inż. arch. Jan Chmielewski. Ponadto do Biura zaangażowani zostali dwaj inżynierowie-urbanisci oraz dwóch techników-kreślarzy. Równocześnie powstała ekspozytura krakowska, której prowadzenie agend powierzono niżej podpisanemu. Ekspozytura ma za cel zbieranie materiałów oraz opracowywanie naukowe zagadnień, związanych z regionem. W tym celu został w ramach Komisji Regionalnej wydzielony specjalny komitet naukowy złożony z profesorów Uniwersytetu: Dr. J. Smoleńskiego, Dr. W. Szafera, Dr. W. Goetla, Dr. L. Korczyńskiego. Na czele Komitetu stanął Prof. Dr. J. Smoleński, jako kierownik prowadzonych prac naukowych na obszarze Podhala i Beskidów Zachodnich.

Centrala w Warszawie podjęła pracę od listopada 1934 r., wykonała w własnym zarzą-

dzie podkłady kartograficzne map 1:25.000 dla całego Podhala, 1:300.000 dla całego regionu oraz 1:1.000.000 dla Karpat Polskich. Zawarto umowę z »Lotem« na wykonanie zdjęć lotniczych 18.600 ha pow. Biuro zaopiniowało pisma w sprawie regulacji Zakopanego, Myślenic, Lanckorony oraz doliny Popradu. Główne studia skoncentrowano nad wykonaniem rozplanowania Skalnego Podhala, a mianowicie pasa letniskowo-uzdrowiskowego od Witowa do Bukowiny, z Zakopanem jako centrem miejskim. Przeprowadzono studia nad siecią komunikacyjną całego regionu, wykonano mapy naświetlenia terenu dla Skalnego Podhala oraz południowych stoków Babiej Góry i Gorców, przeprowadzono studia nad rozplanowaniem stoków Babiej Góry i Gorców, jako drugiego pasa letniskowego na Podhalu. Opracowano zasady gospodarki turystycznej w Beskidach Zach., oraz kilka zagadnień gospodarczych na mocy materiałów dostarczonych przez Ekspozyturę Krakowską.

W związku z pracami Ekspozytury Krak. zatrudnionych zostało 18 osób, które opracowały atlas, złożony z 90 map dla Podhala i Beskidów Zach. Między innymi opracowano zagadnienia: sieć komunikacyjną i drogową, ruch pasażerski na linjach kol. zagadnienia turystyczne, letniskowe, uzdrowiskowe, etnograficzne, mapa zabytków sztuki i przyrody, rozmieszczenie ludności, gęstość zaludnienia, zmiany jej od 1921 r., mapę bonitacji ziemi, petrograficzno-geologiczną, 12 map klimatologicznych, źródła mineralne, aprowizację regionu, rozmieszczenie przemysłu ludowego, cechy fizjognomiczne osadnictwa, charakterystykę gospodarki hodowlanej i rolnej granice własnościowe majątków leśnych. Ponadto opracowano plany wzorowych domów letniskowych, plan gospody turystycznej, zestawiono bibliografię naukową oraz kartotekę dla wszystkich opracowywanych miejscowości.

S. Leszczycki.

**Pokazy etnograficzne po stronie słowackiej.** — Regionalne górskie uroczystości w Polsce osiągnęły w b. r. wysoki stopień rozwoju, którego objawem było sierpniowe »Święto Gór« w Zakopanem. Również po słowackiej stronie Karpat etnograficzne zjazdy ludowe wraz z pokazami stroju, pieśni, tańca i starodawnego obyczaju doznały szczególniego rozkwitu. Obok wcześniej odbytych w Piszczanach i Trenczyńskich Cieplicach tego rodzaju uroczystości, zwróciły uwagę miłośników folkloru »dni etnograficzne« w uzdrowisku Sliacz (w Zwoleńskiem), w zdrojowisku Luczki (Liptów) oraz w Nowym Smokowcu, gdzie podobnie, jak w ub. roku (w Tatr. Łomnicy, p. »Wierchy«

t. XII, str. 205) wśród grup słowackich występowały także delegacje polskich wsi góralskich z czechosłowackiego Zamagórze Spiskiego ze swą muzyką, »zbójnickim«, »drobnym«, strojami i gram. w. mil.

### Z życia Podhalań w Ameryce. —

W ciągu 1935 r. mamy do zanotowania szczęśliwy rozwój działalności Związku Podhalań na podstawie dokonanej w ub. roku fuzji dwóch góralskich organizacji w Stanach Zjednoczonych (patrz »Wierchy«, t. XII, str. 205). III Zjazd »Związku Podhalań w Póln. Ameryce« odbył się w dniach 12 i 13 maja 1935 r. Uchwały zjazdu zwracają się m. in. z apelem do czynników rządowych polskich o najrychlejsze utworzenie w Tatrach parku narodowego jako jedyne go sposobu ochrony przyrody i krajobrazu najwyższych w Polsce gór. »Związek« wykazuje zresztą coraz większe zespolenie organizacyjne i okazuje tem więcej życia, im bardziej stara się o kontakt ze swą węższą ojczyzną — Podhalem. Jednym ze środków ku rozwojowi tej styczości, to grupowe wycieczki członków »Związku« do Polski i Podhala. Wycieczka w czerwcu i lipcu 1934 r. przybyła m. in. do Nowego Targu na uroczystość odsłonięcia pomnika Wł. Orkana (dłuta M. Rekuckiego i S. Marcinowa) fundowanego Podhalań przez »Związek« amerykański.

Obok Podhalań w Stanach Zjednoczonych również zorganizowali się górale polscy w Kanadzie. Powstał tam »Związek Górali Polskich w Kanadzie«, w czem niemalą zasługę ma konsul polski w Toronto, p. Pawlica Górale Kanadyjcy nie tylko dbają o duchową łączność z Polską i Podhalem, ale również materialnie starają się dopomóc idei ochrony przyrody ojczystej, która się cieszy wśród nich popularnością. W 1935 roku wzięli oni udział w zakupie przez polską emigrację w Kanadzie dwóch bizonów, które wysłane zostały do Polski celem wspomożenia hodowli stada mieszańców żubro-bizonów, jakie ma zapelnąć specjalne oddane na ten cel rewiry niektórych rezerwatów polskich. Myśl umieszczenia bizonów tych w Tatrach lub w lasach Babiej Góry odpada ze względu na nieurządzenie tam jeszcze parków narodowych i niemożność zapewnienia tej rzadkiej zwierzynie odpowiedniej opieki; również nie zostało w tej sprawie ustalone ze strony fachowców zagadnienie racjonalności hodowli w rezerwachach karpackich gatunków fauny Karpatom obcych.

Z oboma związkami utrzymuje stałe i przyjazne stosunki Pol. Tow. Tatrzańskie, przeprowadzające wymianę wzajemną wydawnictw periodycznych i innych. w. mil.

## PRZYCZYNNY KRAJOZNAWCZE I LUDOZNAWCZE.

**Nieznany stawek w masywie Pilska.** — Stawki i jeziorka w górach tego typu co Beskidy należą do wielkich rzadkości. Spieszę więc z wiadomością o nieznanym stawku, jaki odnalazłem niedaleko miejscowości Korbielów w Beskidzie Zachodnim. Miniatura to zaledwie stawu, lecz niezmiernie ciekawa i charakterystyczna. Stawek ten znajduje się na wysokości około 800 m n. p. m. na wsch. stoku pn. ramienia Pilska (1557 m), biegnącego przez bliżej nienazwaną na mapie górę 1053 m n. p. m. ku przełęczy sopotniańskiej. Dojść do niego można ścieżką prowadzącą z Korbielowa na przełęcz ku Sopotni. Tuż pod przełęczą należy zbroczyć na lewo i szukać stawku na granicy lasów i łąk u stóp załamania się stromego i skalistego stoku. Cały stok jaki przemierzamy od dołu ku niemu jest lekko nachylony, pokryty łąkami z licznymi depresjami, bagienkami i źródłami w miękkich lupkach. Sam stawek skryty jest zupełnie wśród wspaniałych łąk, z których mamy widok na Babią Górę i kopułę szczytową Pilska.

Leżąc u stóp skalistego zbocza na załamaniu się już stoku w warstwach miękkich, skryty jest w wąskiej a głębokiej do 6 m rynnie bezodpływowej, długiej na ok. 20 m. Długie boki tej rynny są zbudowane niewątpliwie z głazów i materiału luźnego, pochodzącego już ze stoku skalistego, a usuwające się wraz z lupkami wdół. W luce między dwoma językami usuwających się materiałów wytworzyła się depresja naturalna, pogłębiona zapewne przez wody wiosenne i napelniona niemi również w lecie. Próg jaki zawisał nad stawkiem od strony skalistego stoku, zbudowany jest również z głazów, z których część leży nawet nad samym brzegiem stawku. Stawek ten w lecie ma długości około 8 m, a szerokości około 4 m, przyczem głębokość jego dochodzi do 40 cm. Na wiosnę wielkość jego powiększa się znacznie, a głębokość zwiększa do 1 metra. Jest on stale zasilany przez strumyczek spływający z wyżej położonego moczaru, a mający komunikację częściowo podziemną. Dno jego zarasta w zupełności mech, jest więc nasz stawek materiałem na przyszłe górskie torfowisko wysokie. Część stawku bliżej niższego progu rynny jest w lecie błotnista i zarosła wikliną. Na brzegach rynny od strony stoku rośnie las z świerkami, jodłami i bukami, oraz wierzbą śląską. Roślinność stawku i sąsiedniej rynny jest różnorodna, ciekawa i silnie związana z istnieniem stawku.

Całość stoi niewątpliwie w związku z ru-

chami mas całego sąsiedniego stoku, odbywającymi się specjalnie na linii stawku. Obsuwa się tu skaliste zbocze z lasem, obsuwają się miękkie warstwy na łąkach. Świadczą o tem piargi, skalki i szczeliny w lesistym



stoku, a liczne depresje i wzgóreczki w materiałach miękkich, lupkowych. Stawek powstał właśnie na granicy tych dwóch utworów w jednej z najgłębszych depresyj w lupkach, przyczem boki jej utworzone są z mas skalnych nasuniętych z górnej partji stoku. Utworzenie się stawku w takich warunkach, niema oczywiście nic wspólnego z epoką lodową i miało niewątpliwie miejsce już po niej. Dałoby to nam wskazówki, że podobnie usytuowane stawki raczej z usuwaniem się stoków niż z epoką lodową wiązać trzeba. A do podobnego typu należy niewątpliwie Marków stawek i Mokry stawek na Babiej Górze, które też za wytwór już polodowcowy uważać wypadnie. *Zdzisław Kaczmarczyk.*

**Czy trembita huculska służy do odstraszenia dzikich zwierząt?** —

W czerwcu, czy lipcu b. r. wygłoszono ze Lwowa propagandowy odczyt radiowy o Huculszczyźnie i na tej drodze puszczono w świat wiadomość, jakoby ten znany, hu-

culski instrument pasterski służył do odstraszania dzikich zwierząt. To samo podał, czy też tylko powtórzył, w Kurjerze Turystyczno-Zdrojowym przy I. K. C. z dnia 15 września, p. Stan. Borkowski w artykule swym na temat pochodzenia nazwy Turbacz wzgl. «Trubacz».

Wiadomość tę uważam za mało prawdopodobną, a moje twierdzenie opieram przede wszystkim na własnych przeżyciach i osobistym przyglądaniu się a nawet w dwu czy trzech wypadkach osobistym udziale w odpędzaniu niedźwiedzia z huculskiej staji pasterskiej.

Jak więc ma się rzecz istotnie z odstraszaniem takiego intruza przez Hucula na poloninie?

Przedewszystkiem każda staja pasterska, którą buduje się zazwyczaj u górnej granicy lasu, jest założoną w ten sposób, że tylko jedną swą stroną, t. j. dolną, przytyka do lasu. Ponieważ niedźwiedź, uczuwszy nieprzeparłą chęć porwania np. barana, podchodzi do staj zawsze tylko od lasu, przeto Hucul zabezpiecza od tej strony koszarę ogrodzeniem z powalonych świerków ze sterzącymi gałęziami, stwarzając w ten sposób doskonałą przeszkodę. Niedźwiedź bowiem, aczkolwiek nie jest ona dla niego nie do przebycia, przelazą przez nią, narobi jednak wśród cichej nocy tyle łomotu, że i owce i pasterze się pobudzą i krzykiem i lucywym z zawsze płonącej watry zdołają go na czas odpędzić. W tych natomiast wypadkach, kiedy (jak twierdzą doświadczeńsi pasterze huculscy) niedźwiedź (a może on być także doświadczony) nabierze w łapy mchu, by go oschle gałęzie nie kłuły, i zdoła niespostrzeżony wziąć przeszkodę i wkraść się w obręb koszary, zdradzają jego bytność czujne psy oraz owce, które, jakby instynktownie, całą gromadą w mgnieniu oka stłaczają się w kierunku głównego szałasu, budząc tym zgłębieniem pasterzy i watahę; ten ostatni wybiega wtedy ze staj i strzela naoslep z pistoletu

(czasem równocześnie z 2 pistoletów), które ma zawsze w pogotowiu naładowane specjalnym, wydającym straszny huk, prochem. Huk ten, podobny do grzmotu, odstrasza zazwyczaj śmialka. Tak więc przedstawia się w praktyce odstraszanie niedźwiedzia lub też wilka przez pasterzy huculskich. O dzuku, którego podług p. Borkowskiego również Huculi mają odstraszać trembitami, nie może być mowy; nie wychodzi on nigdy ponad górną granicę buku, prztem nigdy nie atakuje bydła.

Ciekaw też bardzo jestem, jak sobie obaj autorowie wyobrażają praktyczne stosowanie trembity czy też innego instrumentu muzycznego, jako rzeczy odstraszającej niedźwiedzia lub wilka. Przypomina się tu bajka o żydku muzykancie, który całą noc grał wilkowi, by go nie pożarł. Aby głosem trembity odstraszać niedźwiedzia, który niewiedomo kiedy poczuje apetyt na krowę lub cielę na poloninie, musiałoby się strudzonemu dzienną pracą watahowi lub pasterzowi chyba całą noc, jedną i drugą dać na trembicie, co jest przecie nie do pomyślenia. Po nocy nikt też chyba nigdy trembity nie słyszał, wyjąwszy dopiero nad ranem («na zori»), kiedy wataha budzi pasterzy, śpiących po «zastajkach», do ранnego podaju. Ponieważ jednak Hucul, tak, jak każdy człek pierwotny, borykający się z dziką przyrodą, jest człkiem nawskróś praktycznym, a więc staje na serjo do rozprawy z niedźwiedziem dopiero wtedy, kiedy ten dowiódł, że jest rzeczywiście w bezpośrednim sąsiedztwie staj, więc możnaby przypuścić, idąc za mniemaniem obu autorów, że właśnie w tym momencie zaczyna on trąbić na trembicie. To przecie jest tak samo nie do pomyślenia, bo niedźwiedź, także nie w cieniu bity wie, że głos trembity, z którym jest zresztą oswojony, nic mu nie robi. Hucul więc nie uznałby tego sposobu za praktyczny i prowadzący do celu, używa też sposobu innego, wyżej przedstawionego.

*H. Gąsiorowski.*

## PIŚMIENICTWO.

**K. Dobrowolski: Najstarsze osadnictwo Podhala**, Lwów 1935 (Badania z dziejów społecznych i gospodarczych pod red. prof. F. Bujaka nr. 20). — Prof. U. J. Kazimierz Dobrowolski, znany dotychczas z wnikliwych studjów ustrojowych i badań kolonizacyjnych na terenie Karpat i Podtatrza, obdarzył ostatnio naukę bardzo śmiałym a metodycznie rewelacyjnym dziełem o najstarszym osadnictwie Podhala, t. j. ca-

łej kotliny nowotarskiej do jej ujścia w Piecinach. Pojawienie się tego studjum, uwarunkowane było wykonaniem szeregu prac wstępnych, przede wszystkim dokładnym poznaniem terenu badanego, wniknięciem w kształty osad, oceną nazw topograficznych, a ponadto przygotowaniem podstawowego dla historyka materiału źródłowego. Zasadniczą myślą autora było rozszerzenie i pogłębienie studjów nad naszym osadnictwem.

Ponieważ bezpośrednie dowody źródłowe są zazwyczaj skąpe i bardzo ogólnikowe, sięgnął autor do innych dowodów historycznych, jak się okazało bardzo cennych w tego rodzaju badaniach. Przyjął mianowicie, że formy i urządzenia gospodarcze naszej wsi są w głównym zrebie zabytkiem historycznym, w którym łatwo odróżnić naleciałości późniejsze. Wobec takiego stanu rzeczy należy badać poszczególne ustroje, szeregować je wedle pewnych zasad i dochodzić tą drogą do typów, odpowiadających okresom historycznym. Istnieje jednak warunek, aby analizę przeprowadzać jak najdokładniej, gdyż przeoczenie małych nawet szczegółów, może naprowadzić na mylnie lub fałszywe wnioski. W naszym wypadku rolę sprawdzianu dla najstarszych osad odgrywa Krauszów, wieś sąsiadująca z Ludzimierzem, należąca dawniej do posiadłości Cystersów. Autor zapoznaje nas z ustrojem i rozmieszczeniem tej osady, z charakterem i rozdziałem pól, analizuje wszelkie warunki, by przyjąć do przekonania, że stanowi typ dla innych osad, rozłożonych nad Dunajcem lub w jego pobliżu. Opierając się na tych danych, dochodzi autor do przekonania, że osadnictwo nad-dunajskie jest starsze, niż się zazwyczaj przypuszcza, sięga bowiem conajmniej początków XIII w. i to nawet tam, gdzie źródła wymieniają osadę dopiero w XIV w. Odnosi się to do Ludzimierza, Krauszowa, Długopola, Rogoźnika, Szaflar, N. Targu i reszty osad w dalszym biegu Dunajca aż do Krościenka. Bardzo ciekawie przedstawia autor niemiezenie nazw miejscowych w związku z napływem elementu germańskiego na Podhale. Nierzadko można pod temi nazwami odszukać dawną nomenklaturę polską, jak np. Wronin, przemianowany na Czorszyn.

Studjum prof. K. Dobrowskiego jest pierwszą próbą w naszej nauce posługiwania się materiałem terenowym w pracach historycznych. Nie ulega wątpliwości, że ważne rezultaty naukowe, osiągnięte przy pomocy nowego systemu, upowszechnią tę metodę w naszych badaniach osadniczych.

*Dr. L. Wyrostek.*

**J. Rafacz: Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.** Warszawa 1935. Wydawnictwo Kasy im. Miąnowskiego. — Prof. U. W. Józef Rafacz, rodowity Podhalanin, spełnił, jak pisze w przedmowie, obowiązek, nałożony na siebie, przez wydanie drukiem Historji Podhala. Na 262 stronach, formatu in 8<sup>o</sup>, mamy skreślone dzieje tej części Podhala, która stanowiła dawniej starostwo nowotarskie.

Niezależnie od tego omawia również autor tu i ówdzie wypadki na innych terenach, jednak tylko wtedy, gdy nosiły charakter ogólny, masowy. Szkoda, że nastąpiło okrojenie Podhala w opracowaniu, gdyż z przytoczonych wzmianek widać, że autor rozporządzał wydatnym materiałem do odtworzenia procesów historycznych na całym terenie dzisiejszego powiatu i ewentualne luki wynagrodziłby przez ujęcie całego regionu w sensie geograficznym i etnograficznym, co pozostaje nadal jako postulat nauki. Prof. Rafacz pisze, że zbieranie materiałów do tego studjum odbywało się dorywczo w trakcie innych prac naukowych, z czego wnioskujemy, że Historja Podhala jest ubocznym produktem naukowym autora, powstałym niejako na marginesie głównych zainteresowań badawczych. Trzeba przyznać autorowi, że włożył do swej pracy dużo trudu, torował sobie drogę niemal po benedyktyńsku, opierając się na źródłach pierwszej ręki, najpewniejszych i przeważnie nieogłoszonych a często wogóle nieznanymi. Z opracowań uwzględnia tylko te, które albo zawierają materiały źródłowe, albo na nich się opierają. W głównym zrebie posługuje się własnymi materiałami, wybranymi z archiwów ziemskich i grodzkich, oraz zbiorami już ogłoszonymi.

Rozplanowanie nie wykazuje ścisłego związku chronologicznego ani rzeczowego między poszczególnymi rozdziałami. Jest to wynik marginesowego zbierania źródeł i przegodnego montowania zapisek. Metoda «szufladkowa» prowadzi nieuchronnie do częstych powtarzań, a przez to do powiększenia tekstu i związanych z tem kosztów, nie mówiąc o nużeniu czytelnika. W omawianej Historji znajdujemy szereg powtarzanych pozycji, zwłaszcza przy określaniu powinności poddanych, które opisywano i przy rządach starościńskich i osobno w rozdziale o włościanach. To samo dotyczy spraw miejskich, solectw i in. Główną uwagę skierował autor na posiadaczy Nowotarszczyzny; mamy tutaj wyszczególnione podstawy prawne władania tą ziemią od zarania dziejów aż do rozbiorów. Po okresie własności monarszej przechodzi Podhale w posiadanie możnego rodu Gryfitów, którzy usadowili Cystersów w Ludzimierzu, oddając im cały teren Nowotarszczyzny. W pierwszej połowie w. XIV okrojono własności Cystersów do Ludzimierza, Rogoźnika i Krauszowa, tworząc z reszty niegrodowe starostwo nowotarskie. Przesuwają się przed nami szeregi starostów z Ratułdami i Pieniżkami na czele, później głośny Komerowski, a po nim mniej znani dostojnicy z końcowym przedstawicielem, Franciszkiem Rychterem.

Omawiając w osobnym rozdziale dolę

osadników-włościan, autor zestawia wszelkie powinności i daniny w poszczególnych okresach, sięgając czasem do innych okolic, celem porównania ciężarów lub też uwydatnienia różnicy. Szkoda, że przy wyliczaniu danin pieniężnych nie ustalono jakiegoś miernika stałego, względnie relacji, gdyż przeciętny czytelnik nie orientuje się prawie zupełnie w naszym systemie monetarnym ubiegłych wieków, zwłaszcza w takich relacjach, jak grywna, kopa, denar, szkojec, złoty, floryn i t. d. Najbardziej pożądanym sposobem byłoby ustalenie ceny zwierząt domowych w tej, czy innej nomenklaturze monetarnej, dające pojęcie o progresji danin w odnośnych okresach dziejowych.

Sporo uwagi poświęcił autor stolicy Podhala i siedzibie starostów, względnie ich zastępców, Nowemu Targowi, zarządowi, sądom i cechom miejskim. Korzystał tutaj przeważnie z materiałów, ogłoszonych przez prof. K. Barana. Osadnictwo Skalne Podhala nie zostało szczegółowiej omówione. Rozwój i chronologię osad znamy już z poprzednich opracowań Czubka, Długopolskiego, Potkańskiego i in. W tem miejscu należałoby sprostować przyjętą w nauce hipotezę o istnieniu Zakopanego pod koniec XVI w. (str. 13) i o wydatnej roli Gąsieniczy, gdyż metryki kościelne wymieniają Zakopane dopiero w drugiej połowie w. XVII, przyczem Bachledowie górują nawet licznie nad Gąsienicami, którzy siedzieli w Maruszynie i stamtąd przechodzili stopniowo na polany zakopiańskie. Nazwę zawdzięczają przodkowi, który nosił chęć użyczą w pręgi brunatne z wełny mieszanej.

Osobne rozdziały poświęcił autor sełctwom, wójtostwom i wybraniectwom, dzięki czemu zapoznajemy się dokładnie z prawami i obowiązkami tych urzędów. Widzimy tutaj przykładowo, jak dobra i zdrowa myśl królów wypaczała się w rękach rozwielniożonej szlachty, osłabiając siłę i powagę Rzeczypospolitej. Rozdział o górnictwie i o stosunkach Podhala z sąsiednimi ziemiami zamyka tekst pracy prof. Rafacza. Kofcove uwagi o roli Podhala w dziejach i ustroju Polski poświęcone są przeważnie stosunkom prawnym na tym terenie. Nie ulega wątpliwości, że rola Podhala uwydatniłaby się lepiej, gdyby równoległe z akcją osadnictwa i opisem rządów starościńskich wprowadzono do książki także wypadki polityczne, rozgrywające się na pograniczu polsko-węgierskim. Podhale, to ziemia kresowa, klucz wypadowy lub wpadowy, zależnie od pozycji nacierającego. Wiemy, że spokojnie rzadko tutaj panował, mimo przysłowiowych dobrych stosunków z Węgrami. Wdzięczny teren dla niespokojnych elementów, bronił się przed napa-

dami swoich i obcych. Liczne przemarsze wojsk polskich i węgierskich, zgroza napałów husyckich, później zbrojne watahy «kuruców», niepokoiły przez dziesiątki lat ludność góralską. Penetracja obcych żywiołów zaznaczyła się w wielu dziedzinach na Podhalu. Można nawet przyjąć, że infiltracja obcych elementów górowała liczebnie nad ludnością polską w pewnym okresie. Oczywiście źródła historyczne nie odtwarzają tych zjawisk w całej pełni i dlatego uchodzą uwagi badaczy. Uwydatnienie tej kwestji może nastąpić wtedy, jeśli do zasobów historycznych dołączymy zdobycze innych dyscyplin, przede wszystkim etnograficzne, antropologiczne, językowe, z zakresu sztuki, kultury i t. d. Rzecz oczywista, że kwestja ta, rzucona pod adresem przyszłych badaczy, nie dotyczy omawianego studjum prof. Rafacza, który w ramach przez siebie ustalonych dał syntetyczny pogląd na przeszłość Podhala i jego wewnętrzne urządzenia. Prof. Rafacz dał szerszym rzeszom czytelników całokształt dorobku historycznego nad przeszłością tak znanej wszystkim Ziemi podhalańskiej i to stanowi tak o wartości książki, jak również o zasłudze jej autora. *Dr. L. Wyrostek.*

**Wł. Semkowicz: Udział wojsk litewskich Sobieskiego w kampanji r. 1683,** Wilno 1934, odb. w «Ateneum Wileńskiego». — Z okazji niedawnego jubileuszu zwycięstwa wiedeńskiego przypomniano i epizod tej kampanji, wiążący się z Podtatrzem; mianowicie część wojsk litewskich użyta została dla dywersji przeciw stronnikowi Turcji, «rebeljantowi» Tökölemu, przyczem wystąpienia te armji litewskiej polegały głównie na gwałtach dokonywanych na miejscowej ludności na Orawie, Spiszu i t. d. Między innymi, wojska te wywoziły z Trstenej do Wilna obraz M. Boskiej, spaliły archiwum w Wielicznej, ówczesnej stolicy Orawy i t. d. Rozprawa prof. Semkowicza udokumentowana źródłami, nieraz bezpośrednio zaczerpniętymi z archiwów miejscowych, stanowi ciekawy przyczynek do dziejów Orawy. *r.*

**M. Małecki i K. Nitsch: Atlas językowy polskiego Podkarpacia.** Kraków 1934. Nakładem Pol. Akad. Umiejętności. — Wielkie to dzieło, będące najważniejszym nabytkiem polskiej dialektologii ostatnich lat, powstało przy współpracy dwóch językoznawców, z których starszy objął ogólne kierownictwo nad badaniami, młodszy (doc. Małecki) był «eksploratorem», t. j. zbieraczem materiału.

Metoda atlasowa przedstawiania faktów

gwarowych polega na tem, że w kilkudziesięciu lub więcej miejscowościach, jednakowo od siebie oddalonych, zbiera się odpowiedzi na kwestjonariusz, złożony stale z tych samych pytań, poczem odpowiedzi na każdy punkt kwestjonariusza mapuje się oddzielnie. W tym wypadku zbadano 39 wsi, przyczem odległość pomiędzy dwoma punktami wynosiła przeciętnie 20—30 km. Kwestjonariusz składał się z ok. 900 pytań, odnoszących się do nazw narzędzi gospodarczych, zwierząt, roślin etc., jak również do pewnych form morfologicznych. Odpowiedzi uzyskano przez rozmowy ze starymi chłopami, od których należało «wyciągnąć» odpowiednie słowo, tak jednak, by uprzednio nie sugerować żadnej gotowej formy. Zebrany w ten sposób materiał przedstawiono na 500 mapach «Atlasu», bo, jak się okazało, odpowiedzi na część pytań dawały obraz nieciekawych, niewart mapowania. Pozatem dla oszczędności, na niektórych mapach przedstawiono odpowiedzi na dwa pytania.

Teren badań objął cały prawie Śląsk Cieszyński, Czadeckie, południową Małopolskę<sup>1)</sup> (na pd. od linii Oświęcim—Rzeszów), północną Orawę i północny Spisz. Obok polskich zbadano też dwie wsie słowackie, jedną niegdyś polską, ale dziś już silnie zesłowaczoną, dwie ruskie (łemkowskie) i jedną «laską» (t. j. mówiąca przejściowym dialektem polsko-czeskim) w Cieszyńskim.

Mapy «Atlasu» wyjaśniają nam wpełni dość zawile stosunki gwarowe w Beskidzie, na Podtatrzu i na Podkarpacku. Uwydatnia się na nich oczywiście znana już z dawniejszych prac prof. Nitscha łączność gwar góralskich Małopolski z innymi gwarami małopolskimi, zaś gwar okolicy Jabłonkowa (a częściowo i Czacy) z resztą gwar śląskich. Obok tego widzimy jednak dużo specyficznych cech górskich, łączących gwary górali małopolskich z gwarami nietylko polskich górali na Śląsku, ale też z dialektami sąsiednich Łemków, Słowaków i góralskiej części «Lachów» (w Cieszyńskim, na pd. od Frydka). Będzie to przedewszystkiem wspólna terminologia pasterska, dziedzictwo po dawnych osadnikach wołoskich (koliba, koszar, strąga, baca, merind'a etc.)

Wpływ słowacki, najsilniejszy oczywiście na Spiszu, Orawie i w Czadeckim, gdzie np. wieś Wysoka wykazuje już więcej form słowackich niż polskich, obserwować możemy także w Żywiecczyźnie, koło Babiej Góry i Gorców, a także wśród ruskich Łemków. Na Śląsku Cieszyńskim trudno nieraz ten

wpływ odróżnić od czeskiego, który ogarnął całe Cieszyńskie, a nawet i Śląsk, t. zw. Górny. Również wszystkie nasze gwary karpackie objął wpływ węgierski, który zaznaczył się w takich wyrazach, jak *chotar*, *juh a s*, *falat*, *hasen* i innych. Ciekawy jest zwłaszcza wyraz *juh a s* (węg. *juh a s* od *juh* = owca), który po północnej stronie Karpat rozszerzył się bardziej niż u Słowaków (zna go tylko wschodnia Słowacja), co rzuca nam pewne światło na dawne ruchy ludnościowe w Karpatach.

Już z tych kilku uwag widzimy, ile ciekawych rzeczy, dotyczących wzajemnego stosunku plemion góralskich i podgórskich, może się dowiedzieć z «Atlasu» nawet nie językoznawca. Zaś dla językoznawców będzie «Atlas» kopalnią materiału, którą będzie można zużytkować przy różnych pracach specjalnych.

Trzeba wreszcie dodać, że w olbrzymiej większości wypadków «Atlas» daje nam materiał bezwzględnie wiarogodny i to nietylko, gdy chodzi o wsie polskie, ale także ruskie, co sam miałem sposobność stwierdzić w tym roku. Jedynie niektóre szczegóły fonetyczne ze wsi słowackich (zwłaszcza z Plawnicy) budzą pewne zastrzeżenia. Jest to jednak usterka wobec wielkości całego dzieła wagi zupełnie minimalnej. Z. St.

#### M. Sokołowski. Szata roślinna

**Tatr polskich:** Przewodnik geograficzno-roślinny. Wydawnictwo popularno-naukowe Muzeum Tatrzańskie, Nr 1. Zakopane 1935. Stron 211, ryc. 70, 2 mapki poza tekstem — Jest to, po wydanej przed kilku laty książeczce W. Kuleszy, drugi po polsku napisany przewodnik botaniczny po Tatrach. Obydwa dopełniają się nawzajem: przewodnik Kuleszy zapoznaje czytelnika z kilkudziesięciu ważniejszymi przedstawicielami flory tatrzańskiej; natomiast książeczka Sokołowskiego, omijając z rozmysłu zagadnienia czysto florystyczne, poświęcona jest warunkom i przejawom życia roślinności. Omawia więc czynniki świata zewnętrznego, zwłaszcza klimatyczne. Opisuje układ piętrowo roślinności, wymieniając przy poszczególnych «krainach» znamienne dla nich zespoły roślinne. Omawia szczegółowo charakter i przebieg górnej granicy lasu. Daje obraz morfologicznych i biologicznych właściwości roślin tatrzańskich, związanych z wysokogórskim klimatem, ich rozmieszczenia w związku z rozmaitością podłoża, oraz wpływu, jaki na roślinność wywiera fauna tak dzika, jak hodowana (pasterstwo).

Osobny ustęp poświęcony jest ochronie roślinności oraz sprawie «Parku Narodowego» w Tatrach, takiego, jakim go projektowano

<sup>1)</sup> Wyrazu Małopolska używam oczywiście w znaczeniu historycznym, nie dzisiejszem (zamiast była Galicia).



przed kilkunastu laty. Głębokim smutkiem przejmując ten ustęp dzisiaj, gdy przez sam środek projektowanego «Parku» prowadzi się trasę kolejki, a spustoszenia, wywołane przez to, przywodzą na pamięć kłęski elementarne.

Praktyczną wartość przewodnika podnosi dokładne omówienie pod względem botanicznym kilku tras wycieczkowych w Polskie Tatry, oraz umieszczony na końcu spis przydatnych na wycieczce aparatów naukowych. Wykaz najważniejszych prac o Tatrach umożliwi rozszerzenie i pogłębienie wiadomości tym czytelnikom, którzyby się roślinnością tych gór bardziej interesowali.

Książeczka napisana dobrze i przystępnie. Życzyć jej należy jaknajliczniejszych czytelników i... nabywców. Ostrzegam ich tylko, że w obu rycinach na str. 73 należy przestawić podpisy: ryc. 26 przedstawia w rzeczywistości sit trójdzielną, a ryc. 27 boimkę dwurzędową.

B. P.

### **Rafał Malczewski: Tatry i Podhale.**

Wydawnictwo Polskie. R. Wegner, Poznań, str. 207. — Nowa książka autora «Narkotyku gór» przywodzi na pamięć coraz mniej czytane a niegdyś tak głośnie witkiewiczowskie «Na przełęczy». Zestawienie tych dwóch dzieł, formalne zresztą, — wynikiem z pokrewieństwa tworzywa, nasuwa wiele refleksyj, nad którymi warto się zastanowić. Między niemi bowiem, na przestrzeni kilkudziesięciu lat zawarta jest historia człowieka w obliczu gór, zarazem dzieje Tatr i Podhala, proces zaszłych przemian na górskiej i podgórskiej ziemi i równocześnie ze zmianą stosunków uwidatnia się różnica spojrzeń na świat górski dwóch artystów, głęboko przywiązanych do spraw Tatr i Podhala.

Gdy Witkiewicz wydawał swoje niezrównane wyznanie o górach, były one jeszcze wielkiem nieznanem; otaczał je urok niedostępności, nad szczytami czuwał obłok grozy, na dolach huczała jeszcze boża knieja, — siedlisko zwierza i ostep. Zakopane Chałubińskiego i Witkiewicza, przedziwna wieś, w której latem gromadziła się intelektualna elita, zaczynało dopiero budować się. Lud na Podhalu poraz pierwszy oierał się o nowoczesną cywilizację, otrząsał z siebie resztki pogaństwa, lecz wewnątrz trwał w całej pierwotności charakteru i zwyczajów sięgających najdawniejszego początku. Takie Skalne Podhale przekazali nam Witkiewicz i Tetmajer. Schwycyli oni uciekające zarysy ginącego świata, próbowali zatrzymać bieg czasu, a gdy nie dało się, a dać się nie mogło, usiłowali go wskrzesić. Czas rozprawił się ze starogóralszczyzną z nieubłaganą koniecznością, niszcząc i wypaczając formy jej życia, treść myśli, kształt jej ducha. Ostały się

nieliczne niedobitki, strzęp dawnego życia, nikły odbłask gasnącej watry. Jeszcze gdzieś niegdzie można spotkać wierny obraz przeszłości, jeszcze gdzieś w zapadłej roztoce zachowują obcy dzisiejszemu światu ludzie obce jego potrzebom obrzędy, jeszcze gdzieś niegdzie odsłoni się w całym pierwotnym, surowym pięknie zgubiony kształt zeszłego wieku. Jeszcze żyje jakiś stary Rysula na Rysulówce, który zamłodu szukał kotlicków z dutkami, a znalazłszy pono, drewnianą kaplicę ufundował z dzwonem, aby zle od skarbu odganiał, ale życie żąda przeobrażeń i pod pozorem postępu zmienia pradawne oblicze Podhala. Jest to tak okrutne jak wszystko, co jest nieodwołalne.

Nad skupionym, niemal religijnie odczuwającym świat gór człowiekiem Witkiewicza, wznosiły się potężne, majestatyczne łańcuchy gór. Człowiek w obliczu ich pokorniejącym wzrokiem modlił się do wielkich sił przyrody. Dzisiaj, góry zmały, ale nie wzrósł przez to wcale człowiek. Wdarł się w cudowne uroczysko podhalańskiego świata, ujarzmił góry, uczynił sobie podległe ściany i granie i naraz dla wielu w Tatrach uczyniło się pusto.

Pisarz współczesny nie tylko widzi co innego na Podhalu, ale musi na to patrzeć inaczej, odczuwać odmiennie i formę dawać temu odczuciu odmienną.

Książka Malczewskiego jest to reportaż o Tatrach i Podhalu, w którym objął autor historię od prawieca po dziś, dołę i dzieje podhalańskiego ludu, dał obraz życia pasterkiego, naszkicował rozwój sztuki ludowej, zaznajomił wreszcie z podbojem Tatr.

Pisał ją malarz owianych swoistym cza-rem pejzaży i malarski sposób odczuwania piękna przyrody górskiej, jest zasadniczą jej cechą. Przed subtelnym wzrokiem malarza nie zataiła się groźna uroda skalnego świata ani szczęśliwy wdźwięk łąki podhalańskiej. Pisał ją publicysta raczej niż wnikliwy literat, raczej malarz niż tatarnik. Stąd obok doskonałego malarskiego rozwiązywania opisów przyrody odczuwa się nieraz powierzchowność publicystyczną i pośpiech w omawianiu tematu. Niemniej jednak poetycki reportaż malarza o najpiękniejszym zabytku naszej ziemi pełen jest obrazów niezrównanych w plastyce, wyrazie i sile. Wraz z autorem czujemy żal, że cywilizacja i wszystkie jej konsekwencje rok po roku zostawiają nowe ślady.

Książka Malczewskiego zestawiona z Witkiewicza «Na przełęczy» uświadamia właśnie tę konieczność i budzi troskę, co stanie się z Tatrami, gdy wtargnie jeszcze w nie pod różnemi pretekstami działający przemysł.

Język Malczewskiego stał się posłusznym narzędziem artystycznym; jest jedyny, giętki i barwny. Chwilami razi w nim przerosł metaforyki i nie zawsze szczęśliwy barok. Siła obrazów nie leży przeciw w porównaniach formalnych, lecz w ich wewnętrznych skojarzeniach. Porównania takie jak np. «nasiała gąbka sloty wymazała wszelki znak istnienia Tatr», albo «plomień piorunów draży balony chmur», nie wydają się osiągać celu; są powierzchowne i patetyczne.

Ujarzmienie Tatr, — szczególnie interesujące nas na tem miejscu, — zbyt może poobieżnie przedstawia dzieje polskiego taternictwa. Nie uwzględnił autor nowszych badań o zdobywczach Staszica, a w późniejszych czasach — pominięto osobę Karłowicza, a przeciw warto było o nim, jako artyście i taterniku «dziwnego autoramentu» wspomnieć obszerniej, pominięto wreszcie w najnowszych czasach wiele nazwisk, mocno związanych z rozwojem współczesnego taternictwa. Błędnie wreszcie wskazano na rok 1863, jako rok pobytu Kraszewskiego w Zakopanem, skoro nowe badania Zborowskiego bezspornie wskazują na r. 1866.

Osobne omówienie należy się stronie wydawniczej. Dobór fotografii, obficie ilustrujących książkę Malczewskiego, świadczy o postępującym wyzwalaniu się fotografii tatrzańskiej z pod panowania banału. Wreszcie ujrzelśmy mnóstwo zdjęć, zrywających z szablonem, impresyj oddających fotografowany przedmiot z większą siłą, niż wiernie realistyczne landszafty. Do takich doskonałych zdjęć zaliczyć należy między innymi zdjęcie Bukowiny (str. 14), oryginalne okno skalne z okolicy Wrótek (str. 109), kapitalne Morskie Oko (str. 116), wspaniałe zdjęcie chmur (str. 117), kosówkę (str. 126), ciekawe zdjęcie Hrubej Turni (str. 147), doskonale skomponowane «Na Zawracie» (str. 156), nastrojowy obraz Zachodnich Tatr (str. 161), bajeczny staw (str. 183), znane z Wierchów mgły (str. 200), niezwykle ujęty Wołoszyn (str. 207). Szkoda, że wśród fotografii fauny tatrzańskiej, brak charakterystycznej dla Tatr kozicy. Błędne objaśnienia umieszczono na str. 13 i 176. Pierwsza fotografia nie przedstawia wcale Garlucha ponad Białą wodą, lecz szczyt Kościelca i potok Gąsienicowy, druga zaś, nie «dwie wieże Kościelca», lecz poprostu Kościelec i Mały Kościelec. Za błąd korekty uważać zapewne należy podpis na str. 198 «spinaczka», skoro wszyscy zgodni są co do tego, że słowo to brzmi «wspinaczka». Słownik gwarowy ma dwie nieścisłości: czekan nie jest «rodzajem dawnej broni w postaci kija z młotkiem na końcu», ale znanym narzędziem taternickim i alpejskim, używanem przedewszystkiem na

śniegu i lodzie. W staropolszczyźnie oznaczał obuch lub kilof i (najmłodsze w użyciu) narzędzie muzyczne (patrz Brückner, «Słownik Etymologiczny», str. 75) Wreszcie «młody juhas» w hierarchji pasterskiej nazywa się honielnik, a nie homielnik. Drobne usterki, które wytknęliśmy, nie zmieniają ogólnego sądu o tej pięknie wydanej książce. Cykl «Cudów Polski» wzbogacił się o wartościowe dzieło o pięknie przyrody i życia górskiego.

Władysław Krygowski.

### Eugenjusz Romer: „Świat gór“.

Półtora roku temu w «Przeglądzie Współczesnym» pojawił się znamieny artykuł Eugenjusza Romera o jego własnych przeżyciach w górskim świecie. Dobrze się też stało, że autor zdecydował się artykuł ten wydać w osobnej odbitce. Jednakże uważne śledzenie nie wydało rezultatu, bowiem zaledwie nieliczna prasa podchwyciła kilka szczegółów z tej kapitalnej książeczki. Odbitka «wsiałka» do kilkudziesięciu ludzi, którym autor rozesał wruszający ten pamiętnik górskich wrażeń i przeżyć. A wielka szkoda, bo zasługuje on w całej pełni na jaknajpowszechniejsze poznanie i rozejście się do ludzi, którym góry są nade wszystko drogim. W powodzi osobistych wyruszeń na temat wewnętrznego stosunku do gór, książeczka Romera stanowi tak wybitną pozycję, że nie wahać się nazwać jej najszerszą (aby nie nazwać: najmlszą!) spowiedzią głębokiej miłości do gór całej ziemi, a już Tatr w szczególności. Z 22 stron chce wyjąć kilka zdań, które swą naturalnością przemawiają nad wyraz mocno do serc ogółu ludzi «górskich». Gdy dziś moda na egzotyki, gdy Tatry «przejadły» się wielu ich bywałcom, niech zabierze głos Eugenjusz Romer, twórca polskiej mapy, człowiek który patrzył na Himalaje, Kordyljery, Fudżijamę, Alpy, a mimo to mówi tak: «...wspomnienia młodocianych wrażeń świata tatrzańskiego górowały jednak ponad wszystko. Choć więc mi życie nie pospąkło znajomości z innymi a różnorodnymi olbrzymiami świata gór, wracalem niemal co rok w Tatry z wiarą, która nigdy nie zawiodła, że ich blask jest dla mnie ciągle najświetniejszym, a ich świeże tchnienie najsilniej pobudzającym, wprost odradzającym tchnieniem... przedewszystkiem ciągle wracalem tam, gdzie drgnął raz pierwszy na widok zimy w lecie, wracalem do Tatr na nieustanne lekcje czytania w krajobrazie... wruszenia doznane we wczesnej młodości rozstrzygnęły o mojem życiu i o moim przeznaczeniu: będziesz kochał i będziesz dociekał przyczyn i dziejów piękna krajobrazu.. góry są na całym świecie ostoją wolności i niepodległości...» Niech te zdania mówią własną i ser-

deczną mową. Prof. Romer z tytułu całości swej wielkiej pracy w Tatrach ma prawo niezaprzeczone być uważanym za jednego z pierwszych «obywateli tatrzańskich».

*J. Młodziejowski.*

**Henryk Gąsiorowski: Przewodnik po Beskidach wschodnich t. I. Część I. Bieszczady.** Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa (1935), str. 287. — Oczekiwany przez turystów dalszy tom przewodnika Gąsiorowskiego, pojawił się z wiosną b. r., jako I część pierwszego tomu. Tom II wyszedł dawniej.

Wymieniony w nagłówku tom obejmuje przewodnik po Bieszczadach od doliny górnego Sanu po dolinę Lużanki włącznie. Ponieważ jest to pierwszy tom przewodnika, wobec tego część szczegółową poprzedził autor przedmową i wiadomościami ogólnymi (s. od 1—48), na które składają się informacje geograficzne, komunikacyjne, letniskowe, turystyczne, ustęp o ochronie przyrody i swojszczyzny, wskazówki praktyczne w związku z warunkami właściwymi Beskidom Wschodnim, ustęp o wycieczkach szkolnych, informacje o towarzystwach turystycznych, o opiece rządu nad turystyką, przegląd odnośnej literatury turystycznej i map, a wreszcie informacje dotyczące konwencji turystycznej z Czechosłowacją.

Część szczegółowa obejmuje podobnie jak w tomie drugim — północną, t. j. polską część Bieszczadów, zaś w części czechosłowackiej tylko pas konwencyjny, na południe i zachód od Ławocznego.

Jeśli idzie o wartość przewodnika, to nie ulega wątpliwości, że jest to najlepszy i najgruntowniej opracowany przewodnik po tej pięknej połaci kraju, z tych wszystkich, jakie się dotychczas pojawiły. Cechuje go bogactwo i różnorodność zebranych materiałów oraz gruntowne i sumienne opracowanie. Przebija tu też, jak i w tomie II, wielkie umiłowanie naszej przyrody górskiej i górskiego krajobrazu oraz zainteresowanie się wszystkim tem, co na tle tego krajobrazu żyje. Uwzględnia więc autor nie tylko czystą turystykę lecz i krajoznawstwo, co podnosi w wysokim stopniu wartość przewodnika. Jest to, krótko mówiąc, pierwszy wyczerpujący przewodnik po Karpatach Wschodnich, o którym można śmiało powiedzieć, że się udał w całej pełni i powinien być nieodłącznym «vade mecum» każdego turysty.

Drobne uchybienia, niedokładności lub błędy, nieuniknione zresztą w pierwszym wydaniu, nie zmniejszają jednak jego wartości. Trudno wliczać te drobniaki w krótkim sprawozdaniu, zadowolić się wypadnie wskazaniem na ważniejsze usterki:

Otóż w niektórych miejscach przewodnik jest niewątpliwie za obszerny, rozwlekły i zbytecznie drobiazgowy. Poprostu można by niejednokrotnie powiedzieć to samo w krótkich słowach, lub też niejedno bez szkody, a czasem z pożytkiem dla przewodnika pominąć. Za obszerne i zbyt drobiazgowo są n. p. niektóre wiadomości w części ogólnej, jak wskazówki praktyczne s. 15 i nast., a taki ustęp, jak, zajmujący więcej niż dwie strony, opis chodzenia przez kosodrzewinę i po złomiskach skalnych jest wogóle niepotrzebny, bo tego z podręcznika nauczyć się nie można. Zbyt drobiazgowo gdzieindziej informowanie w sprawach, które z natury rzeczy częstym ulegają zmianom, sprawia, że przewodnik przestaje być aktualny. Stało się to już odnośnie do wiadomości dotyczących n. p. adresów różnych Oddziałów P. T. T., które już się zmieniły, a skutek jest taki, że przewodnik informuje błędnie.

Ujemną stroną przewodnika jest także to, że autor nie wyczerpał tematu, gdyż nie uwzględnił przyjętej dziś przez geografów zachodniej granicy Karpat Wschodnich, t. j. rzeki Oslawy, a przyjął za granicę górny San. W ten sposób brak opisu niezwykle pięknej i ciekawej, a mało znanej krainy na zachód od grupy Halicza po przełęcz Łupkowska.

Słabą wreszcie stroną przewodnika jest sprawa nomenklatury, podobnie jak i w tomie drugim. Autor spolszcza nazwy ruskie dowolnie, często mechanicznie (n. p. Kinczyk na Kończyk), ale niekonsekwentnie, bo jeśli ma być Kończyk (nieużywane dziś zdrobnienie wyrazu koniec), to dlaczego nie Ciasna zamiast Cisna. Jest to tem szkodliwsze dla całej nomenklatury, że Wojskowy Instytut Geograficzny trzyma się na swoich nowych mapach innej i zupełnie racjonalnej zasady, a skutkiem tego nomenklatura przewodnika wprowadza niepotrzebnie zamieszanie w sprawach, które wymagają ustalenia i ujednostajnienia. Jest więc rzeczą bardzo wskazaną, aby autor w następnych wydaniach uzgodnił nomenklaturę karpacką z mapami Wojskowego Instytutu Geograficznego. *A. Lenkiewicz.*

**Henryk Gąsiorowski: Przewodnik po Beskidach Wschodnich t. I. Część II. Gorgany.** Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa (1935). Str. 240. — Druga część tomu pierwszego przewodnika Henryka Gąsiorowskiego wypełnia w godny największej pochwały sposób lukę w polskiej literaturze przewodnikowej po jednej z najciekawszych i najmniej znanych części gór polskich. Układ przewodnika odpowiada kolejności dolin najważniejszych rzek górskich, począwszy od zachodu ku wschodowi. Pod-

nieść należy niezwykłą sumiennosc i drobiazgową dokładność autora, cechująca całą jego pracę. Już krótki, niespełna 4-o stronicowy wstęp — ogólna charakterystyka Gorganów — stanowi dowód wyjątkowego opanowania przedmiotu przez autora: te niezmiernie wzięte zdania pełne są treści. Jest to *zapravdę* ekstrakt tego wszystkiego, co stanowi istotę charakterystyczną Gorganów: położenie, podział na Zachodnie — niższe i Wschodnie — właściwe, swoisty wygląd panoramiczny i dwie najważniejsze cechy: złomiska, pokrywające szczyty i olbrzymie pola kosodrzewiny, ubóstwo polonin, pozostałości z epoki lodowej (Staw Grofecki), głębokość dolin, silny spadek potoków i liczne wodospady, wreszcie — tak znamienne dla Gorganów koczownicze życie pasterskie — na tle bezludnego naogół charakteru Gorganów. A na koniec: wybitne zalety Gorganów dla łowiectwa i turystyki, którą autor nazywa wysokogórską, co wprawdzie nie odpowiada przyjętym obecnie pojęciom, ale uzmysławia znaczne stosunkowo wzniesienie szczytów Gorganów nad dolinami, doprowadzającymi do nich, wynoszące nieraz 1200—1300 metrów wysokości względnej. Ostatni ustęp wstępu wylicza najważniejsze wydarzenia w walkach legjonowych w czasie wojny światowej, które rozegrały się na terenie Gorganów.

Następuje kolejny opis dolin potoków gorganickich i otaczających je szczytów od dolin Mizuńki i Swicy, mało, jak słusznie podkreśla autor, zwiedzanych, aż po najpopularniejsze w Gorganach dorzecze Czarnej Bystrzycy i jej dopływu Zielenicy z głośną Doboszanką i t. zw. Przełęczą Pantyrską. Znajdujemy tu wszędzie szczegółowe wiadomości o drogach, znakach, szalaszach i schroniskach, oraz wielką ilość wskazówek co do układania krótszych i dłuższych wycieczek tak letnich jak i zimowych.

Za słabą stronę przewodnika można uważać brak wszelkich zdjęć fotograficznych i szkiców orjentacyjnych w tekście; nie mogą ich oczywiście zastąpić dwa schematy panoramy z wierzchu «Male» nad Podludem. Dołączone mapki schematyczne starannie opracowane, mogą stanowić znaczną pomoc w orjentacji w terenie przy wędrówkach samodzielnych, ale oczywiście nie będą mogły zastąpić szczegółowej mapy warszawskiej. Mapy takie — zarówno polskie, jak czeskie i niemieckie — są wymieniane na początku każdego rozdziału. Przewodnik zaopatrzonej jest w bardzo szczegółowy alfabetyczny «Rejestr nazw» obejmujący 28 stronic z około 1100 nazwami, opracowany również z cechującą wszędzie autora niezwykłą sumiennoscą.

Książka o wyjątkowej wartości dla każdego turysty i miłośnika gór, chcącego się nie-

tylko zapoznać z tym lub owym popularnym przeczytem, lecz wejść w głąb tych łańcuchów górskich, zaszyć się w gęstwinę puszczy i obszarów kosodrzewiny i żyć się z ich tajemnicami

Ad. K.

**A. Zachemski: Gęśle z jawora,** Kraków 1935. Nakładem Krak. Ogniska Związku Podhalań, str. 64. — Ciekawy i oryginalny zbiorek opowiadań góralskich, napisany bez pretensyj literackich, jak to sam autor w przedmowie zaznacza, ale zato z dużymi pretensjami do bezpośredniości i szczerości. Opowiadań jest dwanaście. Jedne z nich zostały napisane w całości pyszną i żywą naprawdę gwarą góralską, inne językiem literackim silnie stylizowanym na gwarze z dialogicznymi wkładami gwarowymi. Przeważającym motywem zbioru jest humor, tak specyficzny dla umysowości góralskiej, żywy i niespodziewany. Ogólniejsze tło nadaje zbiorowi opowiadanie-baśń p. t. «Anioł Podhala», gdzie autor przez usta przelatującego nad ziemią polską anioła zestawia ze sobą urok poszczególnych jej regionów. Pomiedzy opowiadania zostały wplecione wiersze pisane gwarą góralską, noszące piętno wybitnie podhalańskie tak pod względem ujęcia treściowego i metaforyki, jak i rytmiki. Tu zasługują na uwagę zwłaszcza dwa: Nuta i Towarzysio.

Książka ciekawa ze względów nie tylko literackich, ale i etnograficznych. Wydana bardzo starannie, choć skromnie. Korkta dobra.

G. Suski.

**Nowa mapa Rusi Podkarpackiej.** — Nakładem Klubu Czechosłowackich Turystów w Pradze ukazała się nowa, ośmiobarwna mapa turystyczna Rusi Podkarpackiej w podziale 1:300 000 (cena Kčs. 12 60). Mapa zawiera barwnie oznaczoną sieć znakowanych szlaków turystycznych, oznacza położenie schronisk turystycznych, stacji noclegowych K. Cz. S. T., klauz, ważniejszych skupisk szalaszów pasterskich, leśniczówek i gajownie, ruiny zanków, granice konwencyjnego pasa turystycznego po stronie polskiej i t. d.

Pożyteczne to wydawnictwo nie jest jednak przejrzyste wskutek niezbyt właściwego łoboru barw oraz przez nieoznaczanie plastyki terenów górskich. W nomenklaturze po stronie polskiej widać parę błędów rażących (np. Mikulczyn, Gorgan Hemski, niepotrzebne nazwanie ruską formą językową «Cornyj Ceremoś» skoro przyjęto pozatem na terenie polskim nomenklaturę i pisownię polską i t. d.). Szkoda również, że mylnie oznaczono przebieg niektórych szlaków i że nie zaznaczono przynajmniej najważniejszych stacji turystycz-

nych P. T. T. i innych stałych punktów noclegowych (np. stacyj noclegowych T. K. N.), poza schroniskami, po polskiej stronie Karpat. Również wartość użytkowa mapy zyskałaby w razie włączenia do niej sąsiednich terenów pogranicza górskiego polsko-rumuńskiego przynajmniej po Hnitesę i źródłiska Białego Czeremoszu.

Mapa stanowi uzupełnienie wydanego nakładem K. Cz. S. T. czeskiego przewodnika po Podkarpackiej Rusi tegoż autora J. Dośtała.

w. mil.

**Ivan Olbracht: Nikoła Suhaj zbójnik.** — Powieść. Przekład z czeskiego D. Oniszczyka. Wydawnictwo Nowoczesne, Warszawa 1935. Str. 288. — Coraz częściej zaczyna literatura czeska — słowacka czyniła to oddawna — brać tematy z Tatr i z Karpat. Nawet tak «miejski» pisarz jak Karel Capek sięgnął do folkloru górali słowackich w swej krótkiej powieści «Hordubal». Ale Capka interesowały zagadnienia psychologiczne, jego świetna powieść nie jest w istocie związana z żadną określoną gębą. Natomiast Olbracht jest czystej krwi epikiem, którego powieść może się dziać akurat tylko na «głębokiej» Rusi Podkarpackiej.

Nikoła Suhaj jest zbójnikiem «którego nie imaly się kule, który bogatym zabierał a biednym dawał», jest janosikiem przeniesionym anachronistycznie w czasy powojennego zamętu. Olbracht podkreśla niezmiennosc psychiki karpackiego chłopca, dla którego żądza wolności zawsze pojawi się w anarchicznym zbójnictwie. Konflikt Suhaja z porządkiem społecznym, reprezentowanym przez żandarmerów czeskich, jest głęboko dramatyczny, tembardziej, że dzieje się współcześnie. Drugi konflikt, to starcie ciemnej masy chłopstwa ruskiego z bezwzględna, chciwa i chytra, większą burżuazją żydowską. Jest to może najsilniej przeprowadzony artystycznie motyw książki, a postacie Żydów karpatoruskich wprowadzone przez Olbrachta, mają w sobie omal demoniczne zło. Chłop korzysta z przewrotu politycznego, by urządzić pogrom. Ale ten jaskrawy przejaw okrucieństwa i anarchizmu trwa dzień, poczem powraca poprzednia niewola.

Odnaczona państw. nagrodą czechosłowacką, jest powieść Olbrachta dziełem dużej wartości literackiej. «Nikoła Suhaj» wzbogacił temat zbójnictwa karpackiego o ton nowy i mocny.

(jaszcz.)

**Park narodowy w Pieninach i Słowacki rezerwat przyrodniczy w Pieninach.** — Warszawa 1935, wyd. Instytutu Badawczego Lasów Państwowych. — Pod powyższym tytułem ukazała się pouczająca pu-

blikacja (również w 86-stronnicowym wydaniu polsko-czesko-słowacko-angielskim), ozdobiona ładnym materiałem fotograficznym oraz mapą całości pogranicznego parku przyrody w Pieninach z oznaczeniem obszarów pełnego i częściowego rezerwatu. Jest to niejako ciąg dalszy wydanego w 1933 r. «Protokołu posiedzenia Komisji Parku Nar. Pienińskiego z dnia 3 i 4 października 1933 r.» (odbytego w Krościenku), wydanego jako odbitka z XIII rocznika «Ochrony Przyrody». — Omawiane tu wydawnictwo także obejmuje protokół, lecz już ze wspólnych obrad Komisji Pienińskich polskiej i czechosłowackiej, odbytych dnia 8 i 9 stycznia 1934 r. w Krakowie. — Wydawnictwo zawiera zagajenie obrad przez przewodniczącego komisji polskiej, b. wice-min. W. Leśniewskiego i przewodn. komisji czechosłowackiej dr. K. Šimana oraz tekst następujących referatów: prof. W. dr. Goetla «Współpraca Czechosłowacji i Polski w zakresie Parku Nar. w Pieninach», inż. J. Kostyrki (z koreferatem dr. Šimana) «Projekt współpracy co do gospodarczego traktowania lasu na terenie Parku w Pieninach», prof. dr. J. Smoleńskiego (z korefer. inż. F. Kyntery) «Program badań klimatologicznych i geofizycznych w Pieninach», prof. dr. M. Siedleckiego (z korefer. prof. J. Roubala) «Współpraca naukowa w zakresie zoologii w Pieninach», prof. dr. F. Stařa (z korefer. dr. K. Šimana) «O współpracy w dziedzinie ochrony zwierzyń i ryb», prof. dr. W. Goetla (z korefer. prof. J. Volko) «Współpraca naukowa w zakresie geologii w Pieninach», prof. dr. K. Domina (z korefer. prof. dr. W. Szafera) «Współpraca naukowa w zakresie botaniki w Pieninach» i dr. W. Płońskiego (z korefer. dr. K. Šimana) «Współpraca naukowa w zakresie leśnictwa w Pieninach». Przy każdym referacie umieszczono wypływające z nich wnioski i dezyderaty (w ogólnej liczbie: 63 uchwał), zmierzające do uporządkowania współpracy obu komisji parkowych w Pieninach, zarówno w dziedzinie organizacyjnej (przyjęcie projektu regulaminu wspólnych prac i obrad obu komisji), jak naukowej, gospodarczej, leśnej, łowieckiej, administracyjnej, wydawniczej i propagandowej.

Publikacja jest cenna ze względu na niezmiernie interesującą każdego miłośnika Pienin treść, nie jest wolna jednak od usterek korektowych (w czem przeważnie błędy i niekonsekwencje ortograficzne w nomenklaturze topograficznej części Pienin oraz w nazwach spiskich i wyrazach czeskich). — Tekst angielski, znacznie skrócony, obejmujący jednak wszystkie rezolucje, będzie niewątpliwie wraz ze zdjęciami fragmentów Parku Narodowego znakomitą dla informacji zagranicz-

nej ilustracją wielkiego dzieła, jakie rozpoczęto w celu ochrony pierwotnego krajobrazu i przyrody karpackiego klejnotu górskiego, jakim są Pieniny z Przełomem Dunajca.  
*w. mil.*

**Marcin Bukowski: Drewniany kościół parafialny w Orawce i jego polichromja.** Kraków 1935, nakł. Pol. Akad. Umiejętności, str. 11 i 1 barwna plan-sza. — Praca inż. arch. M. Bukowskiego dotyczy najsłynniejszego i najciekawszego zabytku architektonicznego polskiej Orawy. Autor zaznacza, że stary kościół drewniany w Orawce od początku XVII wieku uległ wprawdzie wielu przeróbkom od zewnątrz, że jednak wewnątrz zachował znakomicie starą i bardzo bogatą polichromję. Słusznie autor porównywa, ze względu na dobór barw, cykl obrazów na stropie i na ścianach prezbiterjum (sceny z życia św. Jana Chrzciciela) z gobelinami. Polichromja innych części kościoła została podkreślona jako mająca rzeczywisty kontakt z umysłowością, gruntem i potrzebami religijnymi góralskich parafian (w scenach, przedstawiających 10-ro przykazań, główne postacie są przedstawione w góralskich strojach orawskich). Autor snuje ciekawe przypuszczenia, że autorem malowideł, na których figuruje data 1711 r., jest ks. Gabriel Barna, proboszcz z Orawki, który również wykonał malowidła w Kościele w Rajczy i prawdopodobnie w Starym Zywcu. Wnikliwe studia porównawcze autora doprowadzają go do przedstawienia ścisłego pokrewieństwa architektury i polichromji kościołka w Orawce z temiz elementami starszych kościołów drewnianych na Podhalu Nowotaraskim i w regionach zachodnio-beskidzkich. Umieszczone w tekście i poza nim ryciny i tablice z wizerunkiem polichromji, uzmysławiają nam wielką wartość artystyczną i historyczną wspaniałego zabytku regionalnego, jakim jest kościół w Orawce.  
*w. mil.*

**Jadwiga Toeplitz-Mrozowska: Moja wyprawa na Pamiry w roku 1929.** Tłumaczyła dr. Kazimiera Jeżowa. Książnica—Atlas, Lwów—Warszawa (1934). Str. 94 i 65 ilustracji. — Wyprawa pani Toeplitz-Mrozowskiej w głąb Pamirów miała charakter bardziej podróżniczy, niż eksploracyjny, ale znalazło się w niej miejsce i na odkrycie nieznanej geografii doliny (Doliny Włoch) i na przebycie nieznanej Europejszkom, 4200 m wysokiej przełęczy (Przełęcz Jadwigi Mrozowskiej). Głównym celem wyprawy było dotarcie do Jeziora Zor-Kul (4085 m) i nowe badania źródeł Amu-Darji. Cel ten został w pełni wykonany. Ekspedycyj takich, jak omawiana, nie można zestawiać

z najnowszymi polskimi wyprawami alpinistycznymi, które dostępne mułom przełęcze czy wysoko położone jeziora mają za punkty wyjścia. Ale jako przywatne imprezy podróżnicze muszą być cenione nadzwyczaj wysoko. W krótkiej relacji ze swego czynu, autorka, niegdyś świetna artystka teatralna, okazała się sprawozdawcą sumiennym, rzeczowym i fachowym. Pamiry są jednym z celów i marzeń alpinizmu polskiego. Tem większe znaczenie zyskuje w tych warunkach cała dotychczasowa polska eksploracja tych olbrzymich «Wyżyn pokrytych trawą» (takie jest bowiem znaczenie słowa «Pamiry»), na których wspierają się potężne i w większości jeszcze niezbadane łańcuchy gór lodowcowych.  
*(jaszcz.)*

**Konstanty Narkiewicz-Jodko: W walce o szczyty Andów.** — Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Warszawa 1935. Str. 239. — Po okresie wypraw alpinistycznych zabrali się ich uczestnicy do pracy nad streszczaniem wrażeń, przeżyć i wyników. Pierwsza polska wyprawa wysokogórska, której celem były Cordillera de los Andes<sup>1)</sup>, najwyższe góry południowo-amerykańskie, była zamierzeniem tak poważnym i na szeroka skalę zakrojonym, że oczekiwaliśmy z ciekawością sprawozdania z całości kształtu jej wyników. Książka Narkiewicza z natury swojej nie może wyczerpać wszystkich osiągnięć i wniosków z sześciomiesięcznego pobytu wyprawy poza granicami kraju, — odzwierciedla natomiast w pewnym skrócie retrospektywnie itinerarium śmiałych pionierów, którzy niezrażeni dużymi trudnościami w samym zorganizowaniu ekspedycji, potrafili przełamać różnorakie przeciwności w kraju i w Andach i wrócić z za oceanu z plonem bogatym i nader wartościowym pod każdym względem. Mamy zatem książkę podróżniczo-alpinistyczną, którą poprzedziły sukcesy andyjskie, książkę, która pozwala nam odczuć ogrom trudów w walce o najwyższe wzniesienia południowo-amerykańskie.

Od pierwszej chwili, kiedy przy stoliku w «Ipsie» padł śmiały pomysł wyjazdu w Andy, — towarzyszyliśmy wyprawie w podróży poprzez ocean na drugą półkulę w poprzek Argentyny, w Ramade, uczestniczyliśmy w zdobyciu trudnego Mercedario, Cerro Ramada, Alma Negra i Mesa, bierzemy udział w dramatycznym odwrocie z pod niepokonanego szczytu «N», a w końcu w wyjściu na najwyższe wzniesienie Ameryki Aconcagua. W tem itinerarium zbyt wiele miejsca poświęcił autor samym przygotowaniom i podróży przez oce-

<sup>1)</sup> Właściwie brzmienie jest Cordillera de los Andes a nie stale powtarzające się w tekście «Andos». Pozatem ortografia hiszpańskich słów nie zawsze jest hiszpańska.



an, ta część też, przeładowana kalamburami, najmniej jest interesująca. Zainteresowanie wzrasta, gdy dostajemy się na grunt Argentyny i stykamy się z egzotyczną przyrodą Andów. Narkiewicz z dużym odczuciem przedstawia niesamowite piękno tego uciążliwego pochodu przez doliny, których niema na mapach, ku góróm, których nie znają geografowie; z wrażliwością malarza maluje grozę niezmiernych łańcuchów górskich, skąpanych w egzotycznym kolorycie przestrzeni i nieba. Urok nieznaney przygody pod upalnym słońcem i wyskrzonym krzyżem Południa, urok połączony z planowym wysiłkiem podróźniczym i alpinistycznym, ustawiczna walka z wysokością i jej następstwem «puna» (choroba górską), walka kulminująca w ataku na Aconcagua i dramatycznym trzydniowym zejściu ze szczytu — oto sumaryczne wrażenie, jakie nasuwa się po przeczytaniu książki.

Opisy dwóch wyjść na Mercedario (odmiennymi drogami) pochodzą od Karpińskiego i Osieckiego; ponadto niektóre rozdziały napisał Dorawski. Bardzo ciekawe zestawienie ekipunku wyprawy dał Karpiński.

Książkę zdobią opracowania graficzne z doskonałych fotografii Ostrowskiego (fotografa wyprawy), Daszyńskiego i Karpińskiego. Wolelibyśmy w tego rodzaju wydawnictwie widzieć oryginalne zdjęcia, które mają przecie znaczenie dokumentarne. Tak samo oczekiwaliśmy lepszego wykonania szkiców a przedewszystkiem dołączenia mapy badanego terenu. Całość po za temi usterkami, odznacza się pięknym układem graficznym.

W. Krygowski.

**Wiktor Ostrowski: Na szczytach Kordyljerów.** — Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1935. Str. 159. — Biorąc się do czytania tej książki bezpośrednio po dziele Konstantego Jodko-Narkiewicza «W walce o szczyty Andów», zadawałem sobie pytanie, czy jest celowe podejmowanie opisu tej samej wyprawy, choćby pochodziło ono od innego pióra, jeżeli nie o wartości literackiej chodzi w danym wypadku, ale o wartości dokumentarnej. Rozstrzygnięcie tego pytania ułatwiła mi sama książka Ostrowskiego. Jakkolwiek w obu relacjach uczestników ekspedycji andyjskiej spotykamy się z podobnymi obrazami i opisami tych samych zdarzeń, to jednakże podejście Ostrowskiego do przeżyć i przygód na gruncie południowo-amerykańskim pozwoliło mu dać interesującą a popularny ich skrót, przeznaczony przedewszystkiem dla młodzieży. Cel ten okazał się nader trafny, a wykonanie więcej niż chwalebne. Chcę tu szczególnie podkreślić, że zasadniczą wartością tej książki jest rzeczo-

wość bez popadania w suchość oraz prostota słowa i opisu bez powierzchowności i pretensjonalności, które to cechy kwalifikują ją jako lekturę młodego wieku.

«Na szczytach Kordyljerów» znajdzie młodzież polska ten szlak egzotycznej przygody, który — jak świat światem — pasjonować będzie nienasyconą ciekawość czowieka. Na szlaku tym spotykała młodzież nasza dotąd nierównanego trampa Londona i jego licznych naśladowców, obecnie zetknię się z czynami polskich eksploratorów.

Popularyzacyjne wartości książki Ostrowskiego nie byłyby wyczerpane, gdybyśmy ograniczyli ich zasięg do młodzieży. Zainteresuje się nią także ten, kto o alpinizmie naszym nie wie wiele, ale wiedzieć chciałby. Dowie się z niej o wysiłkach i zdobyciach andyjskich i ogarnie go podziw dla sukcesów, które za jednym niemal zamachem wprowadziły polski alpinizm odkrywcy na ogólnoswiatową arenę. Mieliśmy wielu znakomych podróźników, ale dokonywali oni odkryć geograficznych pod obcymi chorągiewkami; dziś narówni z innymi państwami, śmiało sięgamy po zdobycze egzotycznego alpinizmu, nabrawszy zaufania do samych siebie.

Autor — jeden z najczynniejszych uczestników wyprawy — spełniał w niej odpowiedzialne funkcje fotografa i postarał się o odpowiednie zilustrowanie opisu. Trzydzieści zdjęć dokonanych Leicą i udatne szkice dra Dorawskiego uzupełniają całość.

Z błędów gramatycznych razi stale powtarzający się genitivus pluralis «And» zamiast «Andów».

W. Krygowski.

**Jan Alfred Szczepański: W śniegach i w słońcu Afryki.** Warszawa 1935. Towarzystwo wydawnicze «Rój», Str. 310. — Debut literacki znanego i cenionego tatarnika przychodzi nam powitać z prawdziwą radością na łamach pisma poświęconego sprawom gór przedewszystkiem dlatego, że książka powyższa obejmuje dzieje i przebieg wyprawy alpinistycznej w Wysoki Atlas, której autor był jednym z inicjatorów i bardzo czynnym uczestnikiem.

Swoje «Listy z Afryki» ujął autor w dwie części. Pierwsza zawiera treściwy i interesujący djarżusz ekspedycji, druga, nie wiążąca się ściśle z pierwszą, omawia stosunki i życie marokańskie. Jeżeli pierwsza część nie jest jedynie suchym opisem wyprawy, której nie miała zasługą jest zapełnienie białych plam na mapach Wysokiego Atlasu, — ale jest także literacką konfrontacją pierwszych polskich eksploratorów z afrykańskim wysokogórskim egzotykiem, — o tyle druga część, w zupełności poświęcona refleksji nad

przedziwnymi warunkami życia w Maroku, — wiąże się z nader aktualnymi obecnie problemami metod kolonizacyjnych.

Dzień po dniu tygodniu po tygodniu prowadzi nas Szczepański przez góry Wysokiego Atlasu, pozwalając uczestniczyć w alpinistycznych wysiłkach wyprawy; daje opis zwierzły, chwilami nazbyt zwierzły, lecz charakterem swym dobrze nadający się do wyrażenia istoty nowoczesnego alpinizmu. Zwięzłość w opisie ocenia się najlepiej dopiero wtedy, gdy autor, zdradzając przed nami wewnętrzną tęsknotę za czemś co rozsadza rygor opisu, — daje się umieścić liryzmowi. Te liryczne dygresje dodają opisowi uroku: są jakby odpoczynkiem po wytężonej walce z niebezpieczeństwem wysokich gór.

Szczepańskiego interesuje więcej sam wysiłek alpinistyczny, niż egzotyczna przyroda Atlasu. Stąd sama przyroda usuwa się w jego opisie na plan dalszy. Część druga to doskonałe studjum o Marokku, które przypadkowo i dość niespodziewanie połączone z opisem samej wyprawy. O ile ten ostatni nosi na sobie, najlepsze zresztą, cechy feljetonistycznego ujęcia, o tyle studjum o Marokku łączy w sobie refleksje i sąd obok wdzięku formy.

Autor, gorący entuzjasta genjuszu Lyautey'a a raczej genjuszu Rzymu oprowadza nas po zaułkach życia marokańskiego, objaśnia wszystkie jego zawilości i unaocznia niebywały rozmach pracy Europejczyków a przedewszystkiem tej Francji, która weszła w ślady orłów rzymskich, wyszukując wzory Scypjonów, a współcześnie — zneczulające wzory metody kolonizacyjnej brytyjskiego lwa.

Zderzamy się z historją tego tajemniczego kraju kontrastów, który przechodził tak różnorakie koleje pod panowaniem potężnych dynastji. Idąc przez miasta i miasteczka starego Marokka «à la recherche du temps perdu», odsłania autor przed nami formy życia skamieniałe w meczetach i kazbach i przeciwstawia je żywemu tętnu współczesnego jarmarku. Ale to nie wystarczy mu. Ukazuje jaskrawe kontrasty między zagasłymi wiekami a napierającą cywilizacją Francuzów. A więc nowozałożone asfaltowe zsoy, po których mkną luksusowe autocary, nowoczesne budynki rządowe i banki, kapitał i to wszystko, co z niem się wiąże, wreszcie rozmach takich miast jak Rabat obok misternej polityki Lyautey'a, wcielanej w życie przez rozmaitych poruczników Gauthierów, mniejszych lub większych konsulów cywilizacji europejskiej.

Studjum Szczepańskiego o Marokku ukazuje nam coś więcej jeszcze: walkę Europy

ze starą kulturą Arabów, która niema już sił i soków żywotnych na tyle, by asymilując się, nie przestała być sobą. Sąd o uszczęśliwiającej ekspansji europejskiej w czasie, której socjologowie nazywają zmierzchem kultury europejskiej, — jest wyrokiem ostatecznym nad wysoką lecz zgrzybiałą kulturą duchową północnej Afryki.

Kultura Arabów, która stworzyła Cordobę, Sewillę i wiele hiszpańskich miast, — dzisiaj jest jak wulkan wygasły. Chwilowe jego wybuchy przygasi zimny rachunek Europejczyka.

Swą interesującą książką powiększył Szczepański nie tylko podróźniczą literaturę, ale także — i przedewszystkiem — poruszył zagadnienia kultury materialnej i duchowej i ich współzależności. Zainteresuje się nią każdy znawca gór i każdy, komu bliskie są problemy tak niedalekiej egzotyki.

W. Krygowski.

**Adrar n'Deren. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa pod redakcją J. A. Szczepańskiego.** Kraków 1935. Nakładem Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego, Str. 53. Pod egzotycznie brzmiącym tytułem kryje się zbiorowa praca uczestników naszej wyprawy alpinistycznej w Atlas.

W kilkunastu artykułach rozmaici autorzy dzielą się z czytelnikiem opisami wrażeń i przeżyć w tropikalnych górach północnej Afryki. Złożyły się więc na książkę prace pióra Piotrowskiego, Szczepańskiego, Dorawskiego, Grońskiego, Korosadowicza, Golca, Gorskiego i Wojsznisa, którzy z dużym zacięciem literackim naświetlają swe wspomnienia wysokogórskie. Oprócz impresyj szczegółowe i rzeczowe omówienie znalazł sam teren ekspansji, dzieje alpinistyczne Atlasu i bibliografją, składającą się z 26 pozycji (J. A. Szczepański). Pomieszczono także sprawozdanie oficjalne z wyprawy przedstawiające zwięzły obraz działalności z uwzględnieniem ścisłych, do godziny podanych, dat każdego itinerarium. Wreszcie artykuł «Wyprawa w terenie» omawia ekipunek podróźniczy, obozowy i wysokogórski, oraz sprawy wyżywienia (J. K. Dorawski).

Szczegółowy nacisk położono na dobór fotografii (4 rotografury i 20 fotografii) a przedewszystkiem na udatne szkice (J. Golc, Z. Korosadowicz), które wypełniają wiele białych dotąd plam na mapach dotychczasowych a wielokrotnie prostują dane topograficzne. Całość estetycznie wydana, dzięki swej zwartości i wysokiemu poziomowi treści, będzie dokumentem wysiłków i prac wyprawy w Atlas.

w. k.



**Stanisław Siedlecki: Wśród polarnych pustyń Svalbardu.** — Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Warszawa-Lwów 1935. Str. 190. — Zdziwiający jest rozmach, z jakim w czasach dzisiejszych, pomimo kryzysu ekonomicznego, rozwija się polski ruch eksploracyjny. Zdziwiający, lecz zrozumiały. Jak w każdej niemal dziedzinie naszego życia społecznego, pokolenia współczesne muszą nadrobić zaległości pokoleń niewolnych. Wyścig o dorównanie Europie trwa. Trwa również na polu badań polarnych.

Młody autor «Polarnych pustyń Svalbardu» jest jednym z najwybitniejszych polskich badaczy polarnych i doskonałym znawcą, organizatorem i uczestnikiem podbiegunowych wypraw odkrywczych. Na Wyspie Niedźwiedziej, w czasie Roku Polarnego (1932/33), zapoznał się z surową przyrodą północy, żył z jej warunkami, pokochał jej groźne piękno. Nie minął rok, gdy podążył znów na północ, jako jeden z najczynniejszych organizatorów i uczestników głośnej wyprawy do Ziemi Torella. Tym razem był już eksploratorem i odkrywcą, któremu sprzyjało pełne powodzenie.

Stanisław Siedlecki nabył hartu ducha i ciała w Tatrach, na sportowych wyprawach górskich. Kraje śniegu i lodu zwiedza jako pracownik nauki, jako badacz. Ale kult wspinaczki górskiej nie wygasł w nim i nie wygaśnie. Dlatego w swej działalności polarnej usiłuje połączyć cele naukowe z celami alpinistycznymi. Problemat współpracy sportowca z naukowcem jest dziś gorąco dyskutowany. Działalność Siedleckiego zdaje się udowadniać, że symbioza jest tu zupełnie możliwa.

W swej miłej i trafnie ujętej książce Siedlecki prostymi, niewymyślnymi słowami opisuje najpięk (krótko) pobyt na Wyspie Niedźwiedziej, a później (obszerniej) przebieg i wyniki badania Ziemi Torella. «Dzienniczek z wyprawy» opowiada rzetelnie i zajmująco. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych dobrze się przysłużyło młodzieży podjęciem wydania całego cyklu sprawozdań z polskich wypraw eksploracyjnych lat ostatnich. Młodzież musi mieć ideał przemawiający do jej wyobraźni. Nie powinien być tym ideałem ani bokser ani piłkarz, ani nawet narciarz-zawodnik, rzadko jest nim dziś uczyony lub artysta. Natomiast zdobywca nieznanych łądów, wróg białych płam na mapach świata, choć z młodzieńczą duszą sportową musi w sobie łączyć elementy nauki i wiedzy, ma wszelkie warunki zająć w sercach młodzieży miejsce Jacków Teksasów i Joe Louisów. (jaszcz).

**Taternik.** — Organ Sekcji Turystycznej P. T. T., organ oficjalny Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warszawskim P. T. T. Rocznik XIX. Kraków 1934—1935. Str. 212. —

Nie bez wzruszenia patrzy się na dziewiętnaście roczników jedyne w Polsce czasopisma poświęconego sprawom taternictwa i alpinizmu, w których zawiera się cała nowożytna historia zdobywania Tatr, ujęta w suche daty pierwszych i następnych wyjść w lecie i w zimie. Ale powierzchownym byłby czytelnikiem ten, kto ograniczyłby się do kronikarskiego na te roczniki spojrzenia. Oprócz nieprzebranej kopalni wiadomości dotyczących podboju Tatr, oprócz całych rzesz ludzi, których nazwiska przewijają się na kartach tego pisma, oprócz labiryntu nowych dróg, któremi szła w Tatry nienasycona zdobywczość człowieka, — wyczytać i odtworzyć sobie można wewnętrzną ewolucję naszego taternictwa, wszystkie fazy jego rozwoju od klasycyzmu Chmielowskiego poprzez romantyzm Karłowicza aż do nowej rzeczywistości współczesnego pokolenia. Oddawna wypowiedzieli się bowiem na łamach Taternika ludzie rozmaitych przekonań i temperamentów; ścierały się w nim różne poglądy i idee, przekwitały różne nowinki, a przetrwało jednoczące wszystkich ukochanie gór i taternickiego wysiłku. Był i jest «Taternik» trybuną wszystkich prawdziwych ludzi górskich i to daje mu silną podbudowę moralną. Pomimo ciężkich nieraz warunków wydawniczych, doczekał się wielkich chwil w historii polskiej ekspansji wysokogórskiej i egzotycznych wypraw, a w dziedzinie wewnętrznej konsolidacji, stworzenia w ramach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jednoczącego wszystkich polskich taterników Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

Rok 1934—1935 obfitował w dużej wagi wydarzenia w naszym życiu wysokogórskim. «Taternik», pozostający od dłuższego czasu pod wytrawną redakcją J. A. Szczyńskiego, sprostał doskonale zadaniu informatora i komentatora tych wydarzeń i poświęcił egzotycznym wyprawom w Andy i w Atlas dwa niezwykle ciekawe i wyczerpujące temat zeszyty (2 i 4), w których uczestnicy wypraw omówili ich wysiłki. Szkoła, że trzeciej wyprawy na Spitsbergen w podobny sposób nie omówiono, w czym jednak — jak wiemy — redakcja nie ponosi winy.

Oprócz powyższych specjalnych zeszytów składają się na całość rocznika 1934—1935 kilkanaście artykułów i rozpraw, materiały do historii taternictwa i alpinizmu polskiego, opisy dróg, najważniejsze wydarzenia w świecie alpinistycznym oraz mnóstwo informacji bieżących. Zestawiając «Taternika» z zagranicznymi pokrewnymi wydawnictwami, z radością i dumą podkreślić możemy, że jeśli chodzi o poziom artykułów i o służbę informacyjną, bynajmniej im on nie ustępuje Pod

względem szaty zewnętrznej w bieżącym roku uległ on niewątpliwie zmianie na korzyść; zdobą go doskonale rotografury, liczne fotografaje, szkice topograficzne i rysunki.

Przy skromnych jego funduszach, jest to wysiłek przynoszący zaszczyt redakcji.

W. K.

**Ochrona Przyrody.** Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rok XIV, Kraków, 1934, str. 235, liczne ilustr. w tekście i poza tekstem. — Przy omawianiu corocznych tomów «Ochrony Przyrody» staramy się zwrócić uwagę czytelnika przedewszystkiem na artykuły i notatki, związane z ogólnymi, zasadniczymi zagadnieniami ochrony przyrody, ze specjalnych zaś z temi, które dotyczą bądź spraw górskich w ogólności, bądź przedewszystkiem terenu gór polskich. W roczniku ostatnim do pierwszej grupy zaliczymy pracę prof. J. Gw. Pawlikowskiego «Rozbudowa prawnych podstaw ochrony przyrody w Polsce» (w ujęciu historycznym i z konkluzją, że dotychczasowy brak rozporządzeń wykonawczych do ustawy o ochronie przyrody z 10. III. 1934 r. uniemożliwia wydanie wszelkiego sądu o znaczeniu i wartości ustawy, jako niesostosowanej tymczasem w praktyce codziennej). Pewne znaczenie dla ochrony przyrody górskiej posiadają niewątpliwie prace prof. A. Wodczicki «Praca młodzieży na polu ochrony przyrody», prof. M. Siedleckiego «Rybolówstwo lososiowe i ochrona lososia w Szkocji», J. L. «Ochrona przyrody we Francji», prof. W. Goetla «Sprawy ochrony przyrody na międzynarodowych zjazdach towarzystw turystyki górskiej w r. 1934», W. Mileskiego «Ochrona przyrody w ks. Liechtenstein», tegoż «Nowy park narodowy w Europie» (o organizacji nowego parku alpejskiego przez rząd włoski w grupie Stelvio i Ortleru) Bezpośrednio terenów karpaccich dotyczą już natomiast rozprawy i notatki poniższe: wojew. dr. M. Grażyńskiego «Harcerstwo a turystyka» (drukowana również w «Wierchach», t. XII, — znakomita obrona ideologii ochrony Tatr), St. Małkowskiego: «Czy są nam potrzebne skały tatrzańskie jako materiały budowlane?», B. Pawłowski: «Wrotycz Zawadzkiego» (o endemicznym gatunku rośliny pniężkiej z rodziny złożonych), L. Sagana: «Polnik karpaccy» (o świeżo odkrytym w Czarnohorze i w Tatrach gatunku gryzoniów), W. Szafara: «Ochrona modrzewia polskiego», A. Wasunga: «Rezerwat w Bubniszczu» (m. in. podkreślono rolę Oddz. Stryjskiego P. T. T. w zaprojektowaniu i organizacji tego rezerwatu), dr. J. Młodziejewskiego «Krajobraz geograficzny doliny Pańszczyca» (z wnioskami pełnej ochrony okolic górnej Pańszczy-

cy oraz masywu Koszycy z otoczeniem). Ponadto zaś liczne interesujące miłośników gór notatki znajdują się w bogatej kronice rocznej ostatniego rocznika «Ochrony Przyrody».

w. m. l.

**Turysta w Polsce.** Rok pierwszy nr. 1—10. Kraków—Warszawa 1935. — Z tendencji jednoczenia wysiłków najpoważniejszych towarzystw turystyki czynnej zrodziła się myśl wydawania wspólnego pisma o charakterze informacyjnym. Myśl tę podjęło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wspólnie z P. Z. N., a Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji w dużej mierze pomógł do jej zrealizowania przez pomoc finansową. Dzięki temu od stycznia 1935 członkowie P. T. T., P. Z. N. i Polskiego Związku Kajakowego zaczęli otrzymywać bezpłatnie jako nowe świadectwo bogato ilustrowany miesięcznik «Turysta w Polsce», stojący na usługach idei turystyki, krajoznawstwa i narciarstwa. Ideom tym służył nader wydatnie, będąc przedewszystkiem narzędziem informacyjnym wspomnianych towarzystw. Rola pisma, aby stać się skrupulatnym informatorem, jakkolwiek rola skromna i pozbawiająca czytelnika smaku dyskusji i wymiany poglądów, okazała się trafną i odpowiednią z uwagi na zasadnicze cele i intencje czasopisma, t. j. jednoczenia wysiłków towarzystw turystyki czynnej pomimo, a nawet wbrew niektórych spornych momentów ideowych.

Nie pozwoliło to wydawnictwu posiadać indywidualnego oblicza, jakieby posiadało, będąc organem tego czy innego towarzystwa. Niemniej dzięki swej szacie zewnętrznej, licznym ilustracjom, a przedewszystkiem dobrowemu zespołowi kilkudziesięciu artykułów z najrozmaitszych dziedzin życia turystycznego zyskało dużą popularność.

Nie sposób wymienić wszystkich artykułów; na treść ich złożyły się różnorodne tematy rozmaitych piór i z rozmaitych dziedzin, interesujących towarzystwa wydające «Turystę», a rozpiętość ta dobrze świadczy o umiejętności redakcji.

Współpraca towarzystw niewątpliwie w czasopiśmie tem znajduje pewną wspólną platformę, co jest objawem dodatnim dla skoordynowania prac towarzystw, które mają za cel turystykę górską, narciarstwo i turystykę wodną, a przez to mają wiele wspólnych zagadnień.

W. K.

**Kamena,** miesięcznik literacki. Rocznik II. Chelm Lubelski, 1934—1935. — Kulturalne czasopismo, wydawane ofiarnym trudem Kaz. Andr. Jaworskiego, autora licznych poezji tatrzańskich, jest chlubnym wyjątkiem spośród bieżących wydawnictw arty-

stycznych w Polsce. Okazuje bowiem — ono jedno — znaczne i uparte zainteresowanie dla przyrody i tematów górskich. Szereg poetów ogłasza tu swe wiersze górskie, a Tad. Bocheński fragmenty swego «Dziennika ta trzańkiego» oraz szkic «Tatry w polskiej poezji powojennej». Pismo zdobyło się nawet, z wiosną b. r., na wydanie osobnego zeszytu, poświęconego w całości Tatom. Do współpracy zaproszono szereg literatów polskich, przychem podkreślić należy, że nie brakło również w zeszycie fragmentów i opisów ściśle taternickich. Osobny dział uwzględniał słowacką poezję tatrzańską. Wysilkł «Kameiny», aby wskrzesić zainteresowanie dla gór w najnowszej literaturze polskiej są bardzo charakterystyczne, godne uznania i chyba nie daremne.

*n. d.*

### **Pamiętnik III. Sejmu Związku Podhalań w Północnej Ameryce,**

Chicago, 1935, 56 str., liczne ilustracje. — Publikacja powyższa jest dalszym ciągiem dorocznych wydawnictw Zw. Podhalań w Stanach Zjednoczonych, poświęconych życiu górali polskich w Ameryce. Tom ostatni zawiera materiał ilustracyjny i opisowy z działalności poszczególnych kół Związku na polu pielegnowania tradycji regionalnych podhalańskich i polskiego życia narodowego na wychodźstwie. W dalszym ciągu znajdujemy sprawozdanie z wycieczki Związku do Polski (m. in. na uroczystości odsłonięcia pomnika Wł. Orkana w Nowym Targu dn. 8 Lpca 1934 r.), program sejmów Związku, odbytego 12 i 13 maja 1935 r. w Chicago, sprawozdanie sekretarza generalnego J. Łopatowskiego z rocznej działalności Związku, wreszcie część poetyczno-nowelistyczną. Publikacja utrzymana jest w charakterze tym samym, co dwa poprzednie doroczne wydawnictwa Związku.

*w. m. l.*

### **Nowe broszurki propagandowe Min. Komunikacji.**

— Na wzór podobnych wydawnictw zagranicznych posiadamy od kilku miesięcy zbiorek sympatycznych broszur propagandowych, poświęconych najbardziej atrakcyjnym obiektom turystycznym naszego kraju. Są to małego formatu, krótkie opisy, pięknie i celowo ilustrowane odbitkami wspaniałych zdjęć; zawierają opis ogólny, wskazują źródła dokładniejszych informacji (biura informacyjne, literatura przewodnikowa, krajoznawcza i kartograficzna), na ostatniej zaś stronie przynoszą schematyczną mapkę terenu lub plan opisywanego miasta. Dotychczas ukazało się 13 broszur, z nich cztery broszurki dotyczące terenów górskich: «Tatry» (J. A. Szczepańskiego), «Pieniny» (F. Rąpa), «Powiat Leski», «Huculszczyzna»

(dr. A. Zielińskiego). — Broszurki powyższe i dalsze z tej serji, które się mają ukazać, spełnią niewątpliwie doniosłą rolę propagandową, o ile zostaną rozrzucone w dostatecznych ilościach i we właściwe miejsca. Wypadałoby jednak rozprzestrzenieć większość z nich również zagranicą w językach obcych, w polskiem zaś wydaniu naprawić niektóre rażące usterki, jak np. ustęp o roli P. T. T. (nazwanego Pol Towarzystwem Turystycznym!) w broszurce «Tatry». Pomysł wydania przez Wydział Turystyki Min. Komunikacji tego rodzaju broszurek oparty jest naogół na udatnych wzorach podobnych wydawnictw krajów południowo-europejskich, przedewszystkiem jednak hiszpańskiego «Patronato Nacional de Turismo»; broszurki hiszpańskie podają nadto dwie grupy ważnych informacji, jakich brak w naszych wydawnictwach: ważniejsze hotele (z zasadniczymi cenami) oraz odległość danego miasta lub okolicy od stolicy kraju i innych kilku miast Europy. Natomiast pod względem doboru zdjęć i wykonania zewnętrznego podobne poprzednim publikacje polskie słoń bezspornie o wiele wyżej.

*w. mil.*

### **O Polsce i górach polskich w Holandji.**

— Wielki przyjaciel Polski, dziennikarz holenderski, Jan de Groot który odwiedził ją dwukrotnie, w latach 1932 i 1934, zamieścił w prasie holenderskiej cały szereg artykułów, gdzie mówi o Polsce ze szczerą sympatją, zachwycą się pięknem kraju i charakterem ludności, zachęcając Holendrów do zapoznania się z nimi.

Artykuły, powstałe z pierwszej podróży, które ukazały się w różnych czasach w miesięczniku «De vriend des huizes» («Przyjaciel domu»), zebrał on i wydał jako osobną książkę p. t. «Een mai in Polen» (Jeder maj w Polsce) (Neerbosch, 1933). Książka wydana na ładnym papierze i zaopatrzona dużym materiałem ilustracyjnym, już zewnętrznie robi miłe wrażenie, które wzrasta po zapoznaniu się z treścią i miłym stosunkiem autora do Polski i Polaków. Znajdujemy tam 2 artykuły o Pieninach, oraz artykuł «De Hooge Tatra» (Wysokie Tatry), ilustrowany zdjęciami W. Firsoffa z różnych części Tatr i Zakopanego, który podaje ogólne wiadomości o przedmiocie oraz wrażenia autora.

W grudniowym numerze świątecznym ub. r. «De vriend des huizes» widzimy jeszcze jeden artykuł, poświęcony Tatom, «Polsch avontuur» (Polska przygoda). Jest to opis wycieczki w Tatry, z Zakopanego przez Morską Oko i Przełęcz pod Chłopkiem do Popradzkiego Stawu, oraz spowrotem przez Żelazne Wrota i Dolinę Białej Wody do Roztoki. Jako ilustracje do artykułu są dołączone 2

zdjęcia Morskiego Oka, również 2 Popradzkiego Stawu i jedno Doliny Złomisk. Sympatyczny Holender umiłował piękno naszych Tatr, które przenosi nad Alpy, szczególnie wielkie wrażenie zrobiła na nim Biała Woda i Morskie Oko, gdzie w najbliższym czasie i przy pierwszej sposobności obiecuje pomóc.

Wf.

**Johann Lipták: Urgeschichte und Besiedlung der Zips,** Kieżmark 1935, nakł. Paul Sater, 174 i XVII str., 17 ryc. i 1 mapa. Książka stanowi nieco rozszerzone i uzupełnione ujęcie serji artykułów autora, które ukazywały się w ciągu dwu ostatnich lat w kieżmarskim tygodniku «Karpathen-Post», a o których charakterystyce, najzupełniej zresztą ogólnie i fragmentarycznie, wspomnieliśmy w zeszłym roczniku (p. «Wierchy» t. XII, str. 221). Dzieli się praca Liptáka na trzy części; część I poświęcona jest przedziejom Spisza a opiera się o wyniki badań archeologicznych i prehistorycznych oraz analizy rozmaitych znalezisk z dziejów pierwotnych mieszkańców Spisza, znajdujących się po muzeach i zbiorach prywatnych. Część druga — to opis dziejów nie tylko Spisza ale i całej Słowacji w hipotetycznym okresie zupełnego i długowiekowego opanowania tych ziem, wedle autora, przez plemiona germańskie. Część trzecia książki omawia dzieje osadnictwa Spisza w wiekach średnich, ze szczególnem uwzględnieniem roli kolonizacji niemieckiej oraz jej kulturalnego i gospodarczego znaczenia dla rozwoju Spisza. Osobne rozdziały poświęcone są obecnym narzeczom niemieckim Spisza i rozważaniom nad okolicami Niemiec, skąd pochodzą «Sasi» spisy. Bez względu na niezawsze zgodne w sprawach pierwotnych dziejów krain karpaccich stanowisko autora z opinją historyków słowiańskich, książka stanowi interesujący i wartościowy przyczynek do dziejów Podtatrza i ziemi Spiskiej.

d. i.

**Jiří Král: Die antropogeographische Durchforschung der Slowakei und Karpatorusslands in den Jahren 1919—1934.** Bratislava 1935 (Nr. 7 wyd. «Zeměpisné Práce», nakł. autora), str. 36. — Studjum to jest praca, informująca przede wszystkim o dotychczasowych badaniach antropogeograficzno-osadniczych krain karpaccich Słowacji i Rusi Podkarpacciej. Jednak znaczenie jej jest nie tylko bibliograficzne, choć głównie stanowi ona przegląd wydanych do ub. roku prac naukowych poświęconych choć w części powyżej wymienionym gałęziom nauki. Publikacja porusza bowiem również sprawy organizacyjne (m. in. działalność «Komisji międzysłowiańskiej badań paster-

stwa i szalańnictwa w Karpatach i na Bałkanie»), uwzględnia cele i postulaty autora w sprawie dalszych badań oraz ich metody, ponadto zaś zestawione wydawnictwa nieraz streszcza, charakteryzuje i ocenia. Wydawnictwo przytacza i omawia liczne polskie prace z działu badań karpaccich. Broszura jest pomocna w zorientowaniu się w stanie badań antropogeograficznych całego pogranicza karpacciego Polski.

w. mil.

**Ján Hromadka: Zemepis Oravy,** t. IV. wyd. «Naša Škola» (wyd. państwowe), Bratislava 1935, str. 243. — Książka jest opisem geograficznym i gospodarczym Orawy, napisanym w celach zarówno pedagogicznych jak i krajoznawczych. Jest czytanką o ziemi ojczystej dla młodzieży szkolnej Orawy słowackiej, ma jednak też duże znaczenie jako pomoc dla obcych, pragnących się zapoznać ze współczesnymi stosunkami na Orawie. Zawiera bowiem opis morfologiczny, klimatyczny, geologiczny, przyrodniczy, osadniczy i gospodarczy Orawy czechosłowackiej i wskazanie głównych możliwości rozwojowych Orawy i jej okolic z punktu widzenia gospodarczego, kulturalnego, turystycznego, letniskowego i uzdrowiskowego. Autor kreśli naczelne postulaty rozwoju sieci drogowej i tworzenia nowych atrakcyjnych ośrodków turystyczno-uzdrowiskowych.

w. mil.

**Jan Hrušovský: Janošik,** Praga 1934. — Nowa powieść popularnego słowackiego pisarza, Jana Hrušovskiego, nie stanowi nowej pozycji ani w nowem ujęciu ciągle tak samo nas interesującej postaci najślynniejszego zbójnika karpacciego Janosika, ani specjalnego ewenementu w literaturze. Jest ona typowa dla tak żywo się rozwijającej na Słowacji literatury popularnej, powiedziałbym nawet «sensacyjnej». Rzeczywiście, o ile w pierwszej chwili czytelnik przerażony będzie rozmiarem książki Hrušovskiego (4 bite tomy), o tyle strach ten rychło w trakcie lektury odpadnie — powieść bowiem Hrušovskiego łatwą techniką pisarską, prostą fabułą i zawrotnem tempem akcji nie ustępuje najlepszym wzorom cowbojskich sensacyjnych opowieści. Napady, występy Janosika, nieraz przebranego i nagle na jakimś zebraniu u szlachty odsłaniającego swoje incognito, ucieczki, pojedynki, bitwy janosikowych «hórnick chlapcov» z wojskiem — wszystko to przewija się przed oczyma czytelnika jak film, w którym tempo splata się z istic kmicowskimi epizodami brawury i zawadajactwa. Do akcji zręcznie wplątane są rozmaite słowackie wątki janosikowych legend: i studencka młodość i anegdota o obiedzie u proboszcza i o klerykach, którzy spotykany

drodze janosikowym chłopcom prawili kaza-  
nie i za to zostali obdarowani suknem, —  
o pasie, który bronil Janosika i dawał mu  
siłę nadludzką; spotykamy obok grubo ocio-  
sanych postaci janosikowych kompanów jak  
Hrajnoha i Uherčik, romantyczny epizod mi-  
łości Janosika do pięknej hrabianki Zuzanny  
Revayówny; a nad wszystkim góruje postać  
samego Janosika, hetmana zbójckiego, szla-  
chetnego, bohaterskiego, wspaniałomyślnego,  
bogaty zabierającego a biednym dającego,  
bolejącego nad niedzą i poniewierką ludu  
i śmiącego marzenia o połączeniu wszystkich  
band zbójckich celem stworzenia regularnej  
armii chłopskiej dla walki o wyzwolenie chło-  
pów spod władzy madziarskich panów. To  
społeczno-narodowe ujęcie Janosikowego zbro-  
jstwa nie jest zresztą niczem nowem; tak  
Tetmajer w Polsce, jak i Král, Holly, Cha-  
lupka w Słowacji dawno już dali podobną  
postać zbójnickiego hetmana; nowem jest hi-  
storyczne tło powieści, tło rebelii węgierskich  
na początku XVIII wieku i charakterystyczną  
pewna sympatja, z jaką Hrušovský odmalow-  
uje na tem tle wodza ostatniej z tych re-  
belij Franciszka Rakoczego, którą to postać  
w tym roku (1935), z racji przypadającego  
dwuchsetnego jubileuszu jego zgonu kilka-  
krotnie na łamach prasy przypomniano. Ca-  
łość powieści przypomina nieco, bez porów-  
nania wyżej artystycznie stojąca, niedokoń-  
czoną powieść Morcinka o Ondraszku, a pew-  
ne analogje — zupełnie zresztą naturalne  
z racji wspólnego czerpania z zawsze tych  
samyh tradycji ludowych zbójników —  
istnieją ze słynnym podkarpackim «Szucha-  
jem» Olbrachta. Widać, że zbójnicy są w mo-  
dzie. Latem 1935 rozpoczęły się w Czecho-  
słowacji prace przygotowawcze do sfilmowa-  
nia powieści Hrušovskiego.

J. R.

**„Manualetto di istruzioni scientifiche per alpinisti“.** (Podręcznik instruk-  
cji naukowych dla alpinistów). Wydawnictwo:  
Club Alpino Italiano, Milano 1934. — Klub  
Alpejski Włoski rozwija od lat żywą działal-  
ność popularyzacyjno-naukową w sprawach  
górkich. W tym celu utworzono w Club Al-  
pino Italiano osobny komitet naukowy (*Comitato Scientifico*), pozostający pod przewo-  
dnictwem profesora geologii medjołańskiego  
uniwersytetu dr. A. Desio, znakomitego znaw-  
cy zagadnień górkich i uczestnika wielkich  
wypraw alpinistyczno-naukowych włoskich  
w góry Centr. Azji. Świetnym wynikiem prac  
komitetu jest świeżo opublikowany podręcz-  
nik instrukcji naukowych dla alpinistów. We  
wstępie napisanym do «Manualetto», rzuca  
zasłużony prezes C. A. I. gen. A. Manaresi te piękne słowa: «Club Alpino Italiano,  
dając alpinistom do rąk nietylko mapę cze-

kan i linę, lecz również książkę naukową,  
idzie w ten sposób za nowym duchem ojczy-  
zny i za własnymi, szczerymi i dawnymi już  
dążeniami». W szeregu rozdziałów, poprze-  
dzonych uwagami metodycznymi i redagowa-  
nych przez prof. A. Tonioło, dają najlepsze  
specjaliści z różnych działów wiedzy wska-  
zówki dla alpinistów w działach: topografii,  
fotografii, meteorologii, geologii, hydrogra-  
fii, glaciologii, morfologii, speleologii, bota-  
niki, zoologii, etnografii, prehistorji, antro-  
pogeografii, djalektologii, toponomastyki, fi-  
zjologii. Wskazówki są ujęte popularnie,  
a zarazem ściśle i zwięzłe. Proste i instruk-  
tywne rysunki podnoszą wysoce wartość tek-  
stu. Układ książki bardzo przejrzysty i łatwy.  
Mały format i cienki, ale dobry papier umo-  
żliwiają zabranie książki o 300 stronach do  
kieszeni. Uzbrojony w ten podręcznik może  
każdy turysta wykonywać w górach observa-  
cje w różnych działach wiedzy. Podręcznik  
przyczynia się przez to do pogłębienia alpi-  
nizmu w sposób podstawowy. Składamy Alpei-  
skiemu Klubowi Włoskiemu najserdeczniejsze  
życzenia spowodu ukazania się «Manualetto»,  
wydawnictwa jedyne go rodzaju na  
świecie, a prawdziwie wzorowego.

W. Goetel.

**R. Chabod i G. Gervasutti: Alpi-  
nismo**, wyd. Club Alpino Italiano Rzym  
1935, str. 258, ryc. 117. — Po wydaniem  
w ubiegłym roku znakomitym tomiku «Nar-  
ciarstwo» pióra U. di Vallepiana, stanowią-  
cym tom I «Podręczników Klubu Alpejskiego  
Włoskiego» (cena: 2 liry), tom II-gi stanowi  
zwięzły i ścisły podręcznik techniki alpi-  
nistycznej (skalnej, śnieżnej, lodowcowej i t p),  
mogący służyć za wzór tego rodzaju pracom.  
Liczne, nadzwyczaj oryginalne i udatne  
rysunki, wygodny format i niska cena (8 lir)  
niewątpliwie dopomogą również powszechnie-  
mu rozejściu się tej miłej i pouczającej ksią-  
żeczki wśród szerokich rzesz alpinistów  
włoskich i tych innych, którzy władają mową  
w. mil.

**Dr. F. V. Kroutil i dr. J. Gellner:  
Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce.** — Tuż przed sezonem letnim 1934 r.  
wyszedł z druku nakładem praskiego «Orbi-  
su», 1-szy tomik pierwszego w jez. czeskim  
przewodnika wysokogórkiego po Tatrach,  
obejmujący część ogólną oraz opisy z grupy  
Krywania. Całość będzie się składać z pięciu  
tomików, obecnie drukuje się tomik 3-ci.

Przewodnik Kroutila i Gellnera jest prze-  
wodnikiem czysto taternickim, odpowiadają-  
cym naszym «Tatrom Wysokim» Chmielow-  
skiego i Świerza. Jest zresztą bardzo wyraź-  
nie oparty na polskim wzorze (oraz na ru-

bryce «Skalnych dróg» w «Taterniku») i z całą szczerością pokazuje, pod jak silnym wpływem taternictwa polskiego znajduje się młode taternictwo w Czechosłowacji. Stwierdzamy zresztą ten fakt tylko z zadowoleniem. Autorzy omawianego przewodnika nie wstydzą się zresztą swej zależności, dziełko swe dedykują pamięci Mieczysława Świerza i sami podkreślają lojalnie przewagę taterników polskich w Tatrach. Wydanie przewodnika alpinistycznego uważają jednak za znakomity środek pobudzenia taternictwa Czechów i Słowaków do szybszego rozwoju, i w tem się — sądząc właśnie z polskich wzorów — bynajmniej nie mylą. Pamiętamy, jak ważną i ożywczą rolę w dziejach taternictwa odegrały jeszcze przed wojną przewodniki dra Otto, a później inż. Chmielowskiego.

Autorzy przewodnika pełnią w swej książce w wybitnym stopniu rolę pionierską. Ustalają imiennictwo tatrzańskie (które w Czechosłowacji jest dość zaniedbane, o ile chodzi o szczegóły), propagują znajomość ideologii i dziejów taternictwa, ustalają taternicze słownictwo techniczne. Podany przez nich w części ogólnej obszerny porównawczy słownik wyrazów czeskich wzgl. słowackich oraz polskich i niemieckich, jest pracą, pomimo wszelkiej jej nieścisłości a nawet błędów, trwałą i o dużej wartości.

Pod każdym względem stoi omawiany przewodnik bez porównania wyżej od dawniejszego słowackiego przewodnika M. Janoški («Sprivodca po Vysokých Tatrach», 1912 i 1922), opartego wprawdzie o dobre wzory, ale zupełnie przestarzałego w ich wyborze i sposobie użytkowania. Jest to przewodnik, który musi być postawiony w równym rzędzie z pracami Chmielowskiego, Świerza i Komarnickiego, z tem oczywiście zastrzeżeniem, że tylko trud polski i węgierski były twórcze, a robota taterników czeskich jest już wtórna. Ale nowy przewodnik góruje nad poprzednikami objęciem tego całego olbrzymiego materiału, który narósł w ostatnim dziesięcioleciu, ale w wydawnictwach książkowych opracowany dotychczas nie został. Jak wiemy, jest to prawie wyłącznie plan taternictwa polskiego. Więc chyba już niedługo przyjdzie nam czekać na odpowiedni polski «Przewodnik Monograficzny po Tatrach», którego wydanie usprawiedliwia, i nawet domaga się, dzisiejszy stan taterniczej wiedzy o Tatrach. (jaszcz).

**Rambousek J.: Turistický Průvodce po Spiši, Žylna 1935.** — Śladem ostatnio wydanych słowackich bądź czeskich przewodników po okolicach Rużomberku, Turczańskiem, kraju Żylińskim, Orawie itd., wyszedł ostatnio czeski przewodnik po Spi-

szu, t. j. po b. żupie spiskiej. Przewodnik trzyma się układu bedekerowego, t. j. opisu wzdłuż linii kolejowych i gościńców; ale w zwięzłości i w metodzie opisów i wskazówek bynajmniej się bedekerowych wzorów nie trzyma; pisany jest stylem «gawędziarskim», w rodzaju wskazówek dla ludzi idących w Tatry: «Zatrzymajcie się tam, gdzie kończy się las, posiedźcie w górskim słońcu i zamyślcie się trochę!», albo: «Jest przeto dobrze, choćby słońce grzało, mieć na stryjka Przygodę (!) ciepły sweater w plecaku, a na plecaku choćby jeszcze palto». Zresztą Tatry opisane są b. ogólnikowo i wystarczyć mogą tylko dla turystów chodzących utartymi, wyznaczonymi szlakami; część spiska również zawiera tylko b. ogólne opisy tur, albo wzdłuż gościńców i linii kolejowej, albo ścieżek znaczonej, tak że orientacji w terenie daje ten przewodnik niewiele. Część ogólna, opisowa, jest b. powierzchowna; oczywiście możliwe przemilczane są dzieje Spisza pod polskim panowaniem; zaznaczono tylko mimochodem, że część Spisza była, po przegraniu w karty większej sumy przez Zygmunta Luksemburczyka (!), zastawiona przez niego Polsce, ale nigdy nie była częścią Polski; pomijając fakt, że Lubowla, Gniazda i Podolnic były nie zastawione, ale, jako część ziemi sądeckiej, zwrócone. Kwestja przynależności państwowej miała w dawnych czasach odrębny charakter i operowanie dzisiejszymi terminami wywołać może tylko niepotrzebne pomieszanie pojęć. O ludności polskiej na Spiszu nie wspomniano, zaznaczono tylko, że ludność ruska mówi narzeczem «słowacko-polsko-ruskiem». Mimo tych braków, przewodnik p. Rambouska może być przydatny dla osób ograniczających się do zwiedzenia Spisza, a nie mogących sobie pozwolić na doskonały, ale kosztowny przewodnik po Słowacji praskiego «Orbisu».

J. R.

**J. Loisch: Karte der Zips, II wyd.** [Kiezmark], 1933. — Gdy bieżący rocznik przynosi nam interesującą pracę o najdawniejszych zabytkach kartograficznych Tatr i Podtatrza, wśród nich zaś przedewszystkiem prace spiskie lub o Spiszu, niech będzie wolno zwrócić uwagę i na najnowsze wydawnictwo kartograficzne spiskie, wyżej w nagłówku wymienione. — Jest to mapa całego dawnego komitatu spiskiego w podziałce 1:380.000; uwidoczniono na niej wszystkie miasta i ważniejsze miejscowości (w każdym razie zaś te, które stanowią siedzibę gmin jednowioskowych), szosy i drogi, linje kolejowe, a nawet ważniejsze pieszce przejścia górskie, wreszcie granice komitatu spiskiego (z r. 1880), granicę państwową obecną

i przedwojenną. Przy tej sposobności zaznaczyć wypada, że podano też «granicę sprzed 1902 r.», a to w Tatrach Wysokich, gdzie ją poprowadzono zgodnie z ówczesnymi najdalej idącymi pretensjami węgierskimi wzdłuż Rybiego Potoku i poprzez Morskie Oko na Mięguszwiecką przełęcz! — Jeżeli chodzi o nomenklaturę miejscowości, jest ona niemiecka, niestety aż nazbyt; bo gdy z jednej strony używa się niewątpliwych starych i znanych nazw niemieckich, ustalonych w tym języku od lat dla miejscowości spiskich (jak np. Wallendorf na Spiskie Włochy, Dürstein na Dursztyn, Zufluchtstein na Klasztorysko, Donnersmarkt na Spiski Czwartek, Botzdorf na Batyżowce i t. p.) — to wyciągnięto również z archiwów nazwy germańskie dawno już przebrzmiałe i nieużywane (np. Stratenau na Stratena, Asthorn na Osturnię, Fluder na Podspady, Purzelgrund na Branisko, Morgenröte na Żdziar, Sulm na Sulin, Jakobsau na Jakubiany czy Sankt Georgen na Jurskie). Co gorzej, wprowadzone zostały bodaj że wogóle nieistniejące dawniej nazwy niemieckie (np. Ripsdorf na Rzepiska, Teichenau na Jeziersko, Schwarzberg na Czarnągorę, Jörg na Jurgów, Stein na Kamionkę i t. p.). Gdy się więc mapę przegląda, ma się wrażenie, że cały Spisz, górny, środkowy i dolny, to czysto niemiecka ziemia, niby gdzieś ze Szwabji czy Frankonji. Wprawdzie na odwrocie znajduje się bardzo pouczające zestawienie alfabetyczne wszystkich niemieckich nazw miejscowości z ich odpowiednikami słowackimi (także dla polskiego Spisza) i węgierskimi, ale mapa może mieć właściwie jedynie pomocnicze znaczenie dla badań historycznych i archiwalnych, właśnie ze względu na powyższy spis miejscowości (nie zapominajmy, że brzmienie nazwy słowiańskiej, niemieckiej i węgierskiej na Spiszu jest nieraz całkiem odmienne, np. Hrušov = Grausch = Szepeskörtvélyes; Klasztorysko = Zufluchtstein = Menedekkö; Mniszek = Einsiedel = Szepesremete; Wyborna = Bierbronn = Sörkút itd.).

w. mil.

**Krásy Slovenska**, ilustrowany miesięcznik Tatrzańskie Komisji Klubu Czeskosłowackich Turystów, rocznik 1935, zawiera m. in. następujące artykuły: Prof. dr. J. Lip-tak: «Townson czy Fröhlich?» (w sprawie pierwszego wejścia na Łomnicę); inż. Ivan Houdek — Odpowiedź na powyższe uwagi; dr. L. Izák: «Nowe sanatoria tatrzańskie»; Al. Lutoňský «O nowych odkryciach w jaskiniach Demenowskich»; Rtm. K. Krejsy: «O akcji przysposobienia wojskowego w łączności z turystyką górską»; Inż. Iv. Houdek: «Cesarska komisja badawczo-naukowa w Tatrach spi-

skich w 1751 r.»; Alm: «Zamarła Turnia»<sup>1)</sup>; ponadto interesujące notatki o służbie ratowniczej i o nowym sprężeniu ratowniczym oraz wśród pięknych ilustracji udatne zdjęcie J. Lechotskiego kozic na progu Stawu nad Skokiem oraz zdjęcie Al. Lutonskiego nowych utworów lodowych w Jaskiniach Białskich.

w. m.

**Polskie zamorskie wyprawy alpinistyczne** posiadają już bardzo obszerną bibliografię zarówno krajową jak zagraniczną. Ponieważ odnośne dane bibliograficzne zestawiane są dokładnie w «Taterniku», ograniczamy się na tem miejscu jedynie do podkreślenia, że wyniki propagandowe naszych wypraw odpowiedziały w pełni oczekiwaniom. W szczególności należy podkreślić ukazanie się rozprawy S. W. Daszyńskiego o wyprawie w Andy w «The Geographical Journal», dalej obszerne artykuły, jakie wyprawom w Andy, w Atlas i na Spitsbergen poświęciły «Sprawy Morskie i Kolonialne», wreszcie życzyliw i przyznające pełny sukces omówienia i uwagi, jakie wyprawom naszym poświęcają systematycznie «Rivista mensile del Club Alpino Italiano», «Oesterreichische Alpenzeitung», «Planinski Vestnik» oraz górskie czasopisma czeskosłowackie. Naukowe wyniki wyprawy na Spitsbergen znalazły gruntowne omówienie w rozprawie Sylwerjusza Zagrajskiego i Antoniego Zawadzkiego p. t. «Prace geodezyjne Polskiej Wyprawy Polarnej na Spitsbergen w 1934 r.», ogłoszonej w «Wiadomościach Służby Geograficznej», zesz. za pierwsze półrocze 1935 r., str. 49—122. W druku, wzgl. w opracowaniu, znajdują się obecnie sprawozdania z naukowych wyników wyprawy w Kaukaz.

n. d.

**Góry polskie w polskich dziennikach i czasopismach.** W ostatnich latach stały się góry polskie jednym z najżywotniejszych i najbardziej poruszanych w prasie polskiej tematów. Sprawiała to nie tylko walka o kolejkę na Kasprowy Wierch i nie tylko pośrednie echa rozkwitu i powodzenia polskich wypraw alpinistycznych, ale — w pierwszym rzędzie — ów żywiołowy pęd do gór, jaki wciąż zwiększa się w społeczeństwie polskim i jaki najlepiej się wyraził w masowym zjeździe na «Święto Gór» do Zakopanego. Niema dziś w Polsce dziennika ani czasopisma, któreby nie zajęło się górami naszymi w niejednym artykule. Niesposób oczywiście podawać jakiegoś pełnego zestawienia bibliograficznego. Poniżej ograniczymy się też jedynie

<sup>1)</sup> Artykuł opisuje nową drogę połud. ścianą turni. Taternicka impreza na temat przejścia tej głośniejszy ogłosiła również «Studentka Turistika» w Pradze, zesz. 4 z 1935 r.

do najbardziej zwiezłych informacji, pozwalających jednak zorientować się w ogólnym obrazie «gór polskich w wydawnictwach i czasopismach polskich».

Z prasy codziennej najwięcej uwagi poświęca zagadnieniom górskim «Gazeta Polska», «Polska Zachodnia», «Il. Kurjer Codzienny» i «Kurjer Poranny», które dysponują stałymi dodatkami turystycznymi i fachowymi informatorami. Bardzo życzliwie odnoszą się do spraw górskich «Czas» i «Dziennik Poznański», również «Głos Narodu», «ABC» «Kurjer Warszawski» i «Dziennik Bydgoski». Stale na tematy górskie pisują do dzienników: S. Faecher, W. Firsoff, Z. Grabowski, S. Leszczycki, R. Malczewski, W. Mileski, K. Sosnowski, M. Szachówna, J. A. Szczepański, A. Zieliński i i.

Spośród czasopism należy jako interesujące się górami wymienić przedewszystkiem, pomijając oczywiście «Taternika» i «Turystę w Polsce» — «Tygodnik Ilustrowany», «Przeгляд Sportowy» i «Wiadomości Turystyczne». Nieugięte stanowisko sprzeciwu, jakie «Wiadomości Turystyczne» zajęły w sprawie kolejki na Kasprowy, godne jest podkreślenia i całkowitego uznania. Z innych czasopism cytujemy:

«Lud», organ Pol. Tow. Ludoznawczego we Lwowie, pod red. prof. A. Fischera przynosi szereg artykułów i notatek, dotyczących się góralszczyzny karpackiej. Wśród prac tych podkreślamy przedewszystkiem: Seb. Flizaka «Notatki etnograficzne z okolic Mszany Dolnej» (Kistka na sikorki. Łowienie kwiczołów. Psie sadło. Cztery wieńce. Strzygón. Wieszczyca. Czy pies może widzieć ducha?); Jul. Zborowskiego «Nowe przyczynki z góralszczyzny» («Jak Janosik tańcował z hrabiną» — według świeżo spisanej wierszowanej recytacji górala Andrzeja Recka, gazdy z Ratułowa; «Modlitwa starogórska» według zapisków Kaz. Brzozowskiego); R. Reinfussa «Budownictwo ludowe na Zachodniej Łemkowszczyźnie» (nadmierzająco interesująca praca etnograficzna, obejmująca cały teren Łemkowszczyzny na zachód od przełęczy Dukielskiej i dzieląca się na następujące rozdziały: Wieś łemkowska; Rozmieszczenie wewnątrz w chacie; Materiał budowlany i sposoby budowy chaty; Izba mieszkalna; Inne budynki, studnie i płoty. Liczne ilustracje, tablice i mapki z oznaczeniem zasięgu materiałów krycia dachu i kształtu dachu, kształtów drzwi, rodzajów bielenia i ozdabiania zewnętrznych ścian chałup); K. Dobrzańskiego «Znachorstwo w Samborskiem» (opisy z terenów czysto karpackich i podgórskich); ks. St. Krawczyka «Dzierniec» (o przyrzędzie tej nazwy z Zawoi pod Babią Górą, używanym jako grzebieniastej szufli do zbierania borówek; analogja do «hrebinki» huculskiej).

«Rocznik Pol. Tow. Biologicznego», Warszawa 1934; zawiera monografię pasma gór Czywczyńskich, z wynikami badań wpraw naukowych 1929—1933, przedsięwziętych z zasilku Min. Przemysłu i Handlu i Banku Gospodarstwa Krajowego (wyniki poszukiwań rud manganowych i «kreutzynu», t.j. grafitu antracytowego czywczyńskiego).

«Ziemia», miesięcznik Pol. Tow. Krajoznawczego w Warszawie, zamieszcza stale liczne artykuły i notatki o górskiej części Polski; w ostatnim roczniku na plan pierwszy wybijają się rzeczy, tyjące się obrony Tatr przed inwazją przemysłową (obrona Kasprowego Wierchu), artykuły i prace, poświęcone Huculszczyźnie (Stan. Vincenz: «Resztki archaicznej kultury u Hucułów»), kolejkom leśnym w Karpatach Wschodnich, szałasnictwu w Beskidzie Środkowym (S. Leszczycki: «Szałasnictwo Beskidu Niskiego») i t. p.

«Czasopismo Przyrodnicze», organ Tow. Przyrodniczego im. St. Szasica w Łodzi i Pol. Tow. Pedagogicznego przynosiło stale bieżące «Notatki z Tatr» Miecz. Gajewicza (omawiające najnowsze badania naukowe, a również spostrzeżenia autora z jego wędrowek), tamże w zesz. 1—2 artykuł dr. J. Szafarskiego: «Kilka uwag o najnowszych pomiarach jeziornych w Tatrach».

«Orli Lot» w zeszytach 7—8 z 1935 r. dał ciekawy numer, poświęcony odbytemu latem b. r. I męskiemu obozowi krajoznawczemu, który odbył się pod kierownictwem prof. P. Gálasa, prezesa Oddziału P. T. T. w Bochni i przy współpracy pp. dr. M. Gotkiewicza i dr. T. Seweryna, w Jurgowie (w szkolnym Domu Wycieczkowym), z ramienia Z edn. Krajoznawczych Kół Młodz. Szkolnej. Numer zawiera omówienie prac uczestników z dziedziny etnografii, budownictwa wiejskiego, przemysłu ludowego, geografii i przyrodznawstwa Jurgowa i polskiego Spisza.

«Wiadomości Służby Geograficznej» przyniosły w zeszytach 1—2 z 1935 r., poświęconym wynikiom Międzynarodowego Kongresu Geograficznego w Warszawie wiadomości o postanowieniu utrzymania «Międzynarodowej Komisji badań flory i fauny górskiej» (której groziło zwiniecie) oraz o górskich pracach kartograficznych w różnych krajach.

«Zaranie Śląskie», regionalny miesięcznik, poświęcony kulturze i życiu umysłowemu Śląska, zamieszczało liczne prace z terenu Beskidów Śląskich (m. in. praca Wład. Mulały «Rzut oka na osadnictwo w Istebnej» z mapką i ilustr.) (— · —)

**Zapiski bibliograficzne.** — Stanisław Mierczyński: *Pieśni Podhala* na 2 i 3 równe głosy (zebrał i opracował), ilustr. J. Konarskiej, wyd. Zw. Nauczycielstwa Pol.



skiego, Warszawa 1935 (Przedmowa, 101 pieśni z tekstami, objaśnienia wyrazów gwarrowych. W odróżnieniu od «Muzyki Podhala», gdzie zebrano melodie grane — w niniejszym zbiorze znajdują się jedynie śpiewy). — J. Talko-Hrynciewicz: *Materiały do antropologii górali polskich*, wyd. Pol. Akademii Umiejętności, Kraków 1934, str. 28, tablic 14. — Stefan Jarosz: *Badania geograficzno-leśne w Gorcach*, wyd. Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1935, z mapką i ilustr. — Jerzy Żukowski: *Huculszczyzna*. Przyczynki do badań nad budownictwem ludowym. Warszawa 1935. Wyd. z zasiłkiem Tow. Przyjaciół Huculszczyzny. Str. 39. — A. Wodziczko: *Naukowo-organizacyjne zagadnienia ochrony przyrody w Polsce*, Lwów 1935 (odbitka z «Kosmosu»). — «Kolejka na Kasprowy Wierch w Tatrach. Dokumenty i fakty», odbitka z nr. 4 «Kwartal. Biuletynu informacyjnego, wyd. Biura Delegata ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, Kraków, październik 1935, str. 8, cena zł 0.10 — Dr. Jerzy Lilpop: «Dlaczego zwalczamy budowę kolejki na Kasprowy Wierch?» Kraków 1935, wydawnictwo nr. 4 Oddz. Krakowskiego Ligi Ochrony Przyrody, 4 str. 1 ilustr., cena zł 0.05. — Ks. Walenty Gadowski: *Wspomnienia z Tatr*. Gawędy biwakowe. Osobne odbicie z «Głosu Narodu». Kraków 1934 (str. 40). — *Turystyka w Karpatach Polskich*. Protokół i uchwały III zjazdu w sprawie gospodarki turystycznej w Karpatach odbytego w Wiśle w dniach 10—11 maja 1935. Zestawił dr Mieczysław Orłowicz, Warszawa 1935. Nakładem Ministerstwa Komunikacji, str. 248. — *Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy*. Sprawozdanie z działalności Zarządu. Kraków 1934, str. 45. — *Dolina Popradu i jej uzdrowiska*. Wyd. Tow. Przyjaciół Doliny Popradu. Żegiestów 1935, ilustr. w tekście oraz schematyczna mapka w podz. 1:150.000. — Theodor Herzog: *Der Kampf um die Weltberge*. Monachjum 1934. W rozdziale o zdobywaniu Andów A. Maass omawia z wielkim uznaniem polską wyprawę w te góry z 1934 r. — Mária Ostravická: *Usměv Tater*. Se svolením autorčinym z polštiny přeložil Karel Doubrava. Praga 1935. Nakł. Klubu Czeskosłow. Turystów. (Przekład książki p. Ostrawickiej, omówionej już swego czasu w «Wierchach»). — *The Australian and New Zealand Ski Year Book*. Rocznik 8, Sydney 1935, w szeregu artykułów przedstawia wspaniały rozwój narciarstwa na lądzie Australji oraz w Tasmanji i na obu wyspach Nowej Zelandji. W narciarstwie australijskiem powtarzają się stale znakomite tereny narciarskie w okolicach Góry Kosciuszki, najwyższego szczytu Australji, oraz nazwy klubów i obozów ćwiczebnych: Kosciusko Ski Association, Kosciusko Camp itd. — René Martel: *La Ruthénie Subcarpathique*. Paryż 1935, wyd. P. Hartmann, str. 188, mapy. — Carlo Magnino: *Il complesso etnico degli Carpazi*. Escursioni nella Rutenia Carpatica. Wyd. Istituto per l'Europa Orientale, Rzym (Via L. Caro 67) 1933, cena 20 lir; 191 str. 10 tablic z ilustr.; z przedmową prof. antropol. Uniw. Rzymskiego Sergio Sergi (Dzieło jest etnografją górali nie tylko z terenu Rusi Podkarpackiej lecz z całych Karpat; liczne porównania Hucułów i górali tatrzańskich, przyczem wśród górali póln. Słowacji jest wyraźnie zaznaczona ludność góralska etnicznie i językowo polska). — H. E. L. Porter: «Hohe Tatra», ilustrowany artykuł w «Alpine Journal», nr. 259, Londyn, listopad 1935. Szkoda, że autor używa wbrew ogólnie przyjętym zwyczajom w angielskim artykule niemieckiej nomenklatury górskiej: Eistaler Spitze, the Czorbaer See, the Hunfalvy Joch i td., nawet kosówka nazywana jest «the krummholz»! — Gustav Vjncent: *Vysoké Tatry* («Topografie lesů v Československé republice», cz. I) 1934, cena 25 Kczs. — A. Fekete-Nagy: «A Szepesség területi és társadalmi kialakulása. (=Rozwój historyczny i społeczny Ziemi Spiskiej). Budapeszt 1934. (Dzieło oparte o opracowanie ca. 6.000 dotąd niewydanymy nigdzie źródeł średniowiecznych z różnych archiwów spiskich i z archiwum państwowego w Budapeszcie — odnoszących się do stanu osadnictwa i stosunków własności na Spiszu w wiekach średnich). — R. Pilát: *Pels Alts Tatraš a Txeoeslovaquia*, opis krajobrazu i przyrody Tatr w zesz. 4—5 biuletynu miesięcznego barcelońskiej «Centre Excursionista de Catalunya» z 1935 r. — A. Chytil: *Štrbské Pleso*, Praga 1932, nakł. własny, str. 78. — Jan Račko: *Názvoslovie Liptovských Holi*. «Časopis Turistů», Praga, zesz. 6 z 1935 r. — *Od Dunaju po Fatru*, Nitra 1935, wyd. Nitrzańskie Župy Klubu Czeskosłow. Turystów, cena Kczs. 4-50. — A. Kuzma: *Sprievodca Bardejovom, Bardejovskými kúpeľami, Zborovom...* (obejmujący ich dzieje, pamiętki artystyczne, objekty godne ochrony i td.), Bardjów 1931, wyd. M. Blayer i syn, str. 101. — *Navštevujte Stredné Slovensko*, wyd. Izby Przem.-Handlowej w Bańskiej Bystrzycy, 1934. Ulotka propagandowo-informacyjna, bogato ilustrowana znakomitymi zdjęciami Środkowej Słowacji i jej pięknych gór (przedewszystkiem Niżnich Tatr), wydana w kilku językach; może służyć za wzór tego rodzaju wydawnictwom. — *Průvodce po Podkarpatské Rusi*, 1935, wydał «Klub Přátel Podkarpatské Rusi», 2 mapy, cena Kczs. 25.

**Skutki artykułu o Kraszewskim w Zakopanem.** Wyjaśnienie. — Moim artykułem w XI-ym roczniku «Wierchów» o do-

mu, w którym mieszkał J. I. Kraszewski w Zakopanem w 1866 r., poczuła się do żywego dotknięcia rodzina Macieja Sieczki, zmarłego właściciela owego domu, która ma całkiem inne niż ja zapatrywanie na tę drobną zresztą sprawę.

Przedewszystkiem muszę stwierdzić, że dla redakcji «Wierchów» jest napewno wielką przyjemnością, iż roczniki wydawnictwa czytają górale i że górale interesują się artykułami o przeszłości Zakopanego.

A co do samej sprawy, zapewniam obra-

żonych, że artykuł nie miał zamiaru nikogo obrazić. Istotnie: nie byłoby tego nieporozumienia, gdybyśmy pisząc artykuł udał się po wiadomości do rodziny Macieja Sieczki, a nie opierał się na informacjach «Przeglądu Zakopiańskiego», Walerego Eljasza, Stanisława Eljasza Radzikowskiego, J. Gw. Pawlikowskiego i t. d.

Zakopane, 31 październik 1935.

*Juljusz Zborowski.*

## KRONIKA ŻAŁOBNA.

**Stanisław Radzikowski**, zm. dnia 19 czerwca 1935 r. Poświęciliśmy mu wspomnienie na str. 144.

**Wiktor Kuźniar**, zm. dnia 11 sierpnia 1935 r. Poświęciliśmy mu wspomnienie na str. 145.

**Franciszek Nowicki**, zm. dnia 3 września 1935 r. Poświęciliśmy mu wspomnienie na str. 143.

**Leopold Winnicki**, długoletni i wielce zasłużony burmistrz i b. przewodniczący Komisji Zdrowiskowej w Zakopanem, radny m. Zakopanego, członek Wydziału Powiatowego Nowotarskiego, zasłużony obywatel Zakopanego, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, zmarł nagle dnia 11 listopada 1935 r. Pogrzeb zmarłego odbył się na koszt miasta Zakopanego przy współudziale licznych rzesz ludności, wśród której strata jednego z bardzo czynnych i wartościowych obywateli miasta wywołała prawdziwie głęboki i szczery żal. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przyłączyło się do szczerego żalu społeczeństwa zakopiańskiego po Zmarłym. Ś. p. Winnicki był człowiekiem kochającym góry i rozumiejącym wielkie idee i zagadnienia, wiążące się z Tatrami. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie miało w Nim człowieka życzliwego i oceniającego należycie znaczenie przez P. T. T. dla Tatr i Podhala.

**Dr. Kazimierz Panek**, profesor i rektor Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, a w ostatnich latach kierownik wydziału higieny zwierząt Państw. Instytutu Naukowego Gospod. Wiejsk. w Bydgoszczy, zmarł dnia 13 listopada 1935 r. Dr. Panek, wybitny uczony i autor licznych prac z zakresu swej specjalności, był również wybitnym tatarnikiem i narciarzem, którego działalność organizacyjna two-

rzyła piękną kartę w dziejach polskiej turystyki. M. i. był Zmarłym jednym z założycieli «Taternika» i pierwszym jego redaktorem, przewodniczącym Sekcji Turystycznej T. T. w okresie jej przekształcenia się w klub zamknięty o charakterze sportowym (1908 r.), wreszcie jednym z założycieli i pierwszym przewodniczącym Karpackiego Towarzystwa Narciarzy we Lwowie (1907), które odegrało tak przełomową rolę w budowie narciarstwa polskiego. Wśród licznych wycieczek w góry, które podejmował, nie brak też było wypraw odkrywczych, które nazawsze związały imię Zmarłego z dziejami taternictwa.

*n. d.*

**X. Kazimierz Kaszelewski**, zmarł dnia 18 listopada 1935 r. w wieku lat 69 w Zakopanem. Zmarły był drugim proboszczem zakopiańskim po śmierci ks. Stolarczyka, w latach 1894—1913 r. Zasługą jego było wykończenie obecnego kościoła parafjalnego w Zakopanem, założenie parafii w Olczy, założenie ochrony dla sierot im. św. Kazimierza, obok starego kościoła zakopiańskiego, budowa kościoła w Kościeliskach i założenie tamże parafii, budowa krzyża na Giewoncie. Uznanie zasług Zmarłego przez gminę zakopiańską znalazło wyraz w nazwaniu jego nazwiskiem jednej z ulic miejskich (od ul. Kościeliskiej do kościoła OO. Jezuitów). Zmarły był szabelanem papieskim i odznaczał się żywą działalnością na polu pracy społecznej. Ostatnie lata życia spędził w Zakopanem.

*w. mil.*

**A. Bustrycki**. — Co pewien czas pojawia się w naszej «Kronice żałobnej» niewielka wiadomość o zgonie jednej z owych charakterystycznych postaci starej góralszczyzny, które uważaliśmy za zrosnięte z krajobrazem Skalnego Podhala i Tatr. W roku bieżącym dnia 8-go maja odszedł od nas Andrzej

Kasprzak Bustrycki, gazda z Bustryku n. Białym Dunajcem, długoletni baba na Hali Gąsienicowej, zrośnięty z tą halą w oczach i wspomnieniach turystów w sposób, zdawało się, nierozzerwalny. Bustrycki był przez długie lata dzierżawcą starego schroniska P. T. T. na H. Gąsienicowej, ostatnio dzierżawił schronisko turystyczne współwłaściciele Hali Gąsienicowej, wystawione opodal jego ba-

cówki. Odeszła znów postać góralska, charakterystyczna swą postawą, swym umysłem, niekiedy dowcipem, swą zaciętością. Wdowa po nim, stara «Bustryśia», zgarbiona i wiecznie krzątająca się po schronisku, też się już na Hali Gąsienicowej nie pokazuje — siedzi w domu, we wsi. Na Hali gospodarzą dzieci i wnuki zmarłego.

w. mil.

**Biblioteka**  
**Księgarni św. Jacka**  
 Sp. z o. o.  
 Świętochłowice, ul. Armii Czerwonej 21  
 nr. książki 428

Tegoroczny tom «Wierchów» wydano, korzystając częściowo z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

## ZAWIADOMIENIE

Do Redakcji Wierchów należy adresować: Redakcja «Wierchów» Kraków, ulica A. Potockiego 5, Biuro Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Do Administracji «Wierchów» adresować: Administracja «Wierchów» Kraków, ulica A. Potockiego 5, Biuro Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrzańskiego, Telefon Biura Zarządu Głównego P. T. T. 172-22. Konto P. K. O. 406.999.

Współpracowników uprasza się zgłaszać prace do części artykułowej jak najwcześniej celem porozumienia się; termin nadsyłania artykułów normalnie do 1-go maja. Do Kroniki nadsyłać należy przyczynki do końca sierpnia, o ile nie nastąpi specjalne porozumienie. Pismo, o ile możliwości maszynowe. Nieczytelnych rękopisów nie przyjmuje się; zwłaszcza nazwy i terminy techniczne należy wykaligrafować; na rękopisie, pisanym po jednej stronie, zostawić należy margines na dwa palce szeroki. Większe rękopisy nie nadające się zwracamy, tożsamo fotografie; fotografie użyte zwracamy, o ile przy przesyłce wyrażone ostało takie życzenie.



# „TATERNIK“

A  
T  
E  
R  
N  
I  
K

ORGAN KLUBU  
WYSOKOGÓRSKIEGO  
POLSKIEGO TOWARZY-  
STWA TATRZAŃSKIEGO

jedynе w Polsce czasopismo poświę-  
cone zagadnieniom turystyki  
wysokogórskiej.

Urozmaicona treść, arty-  
kuły ideologiczne, infor-  
macyjne, opisy nowych  
dróg oraz liczne działу  
bieżące, czynią z każde-  
go numeru wszechstronny  
informator wysokogórski,  
niezbędny dla każdego,  
kto interesuje się sprawa-  
mi taternictwa i alpinizmu

K“ SPECJALNE ZESZYTY POŚWIĘCONE  
POLSKIM WYPRAWOM ALPINISTYCZNYM

„Taternik“ wychodzi sześć razy do roku.

Prenumerata roczna wynosi 4.— złote.

ADRES REDAKCJI:

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI,  
KRAKÓW, ULICA POTOCKIEGO L. 8 m. 4

ADRES ADMINISTRACJI:

KRAKÓW, ULICA POTOCKIEGO L. 4

# TAT ERANK

WYDANIE  
WYKONSTW  
WYKONSTW  
WYKONSTW

Wydawnictwo  
Wydawnictwo  
Wydawnictwo



Wydawnictwo  
Wydawnictwo  
Wydawnictwo  
Wydawnictwo

Wydawnictwo  
Wydawnictwo  
Wydawnictwo  
Wydawnictwo

